

ANNA BARAŃSKA

<https://orcid.org/0000-0002-8509-7520>

Instytut Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II

Ad 1. Moja biografia zbiega się niemal idealnie z „datami przełomu”: w 1980 r. rozpoczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie, w 1989 otrzymałam dyplom magistra historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zostałam przyjęta na studia doktoranckie. Można więc powiedzieć, że należę do „granicznego” pokolenia historyków, które wychowało się i wykształciło w okresie realnego socjalizmu, natomiast życie dorosłe i karierę akademicką rozpoczęło w III RP. Nie czując się w żaden sposób kompetentna do oceny osiągnięć badawczych polskiej historiografii z tego okresu, w pierwszym punkcie ograniczę się do porównania realiów pracy naszego środowiska dziś i przed 30 laty. Będzie to oczywiście spojrzenie subiektywne i (zwłaszcza w odpowiedziach na kolejne pytania) uwzględniające przede wszystkim punkt widzenia historyka XIX w.

Najpierw wypada przywołać zmiany spowodowane likwidacją żelaznej kurtyny. Inaczej niż moi mistrzowie i nauczyciele akademicy, a nawet starsi o kilka lat koledzy, już na początku studiów doktoranckich mogłam otrzymać paszport na kurs językowy bez konieczności odbywania rozmów z funkcjonariuszem UB, a po doktoracie zaczęłam korzystać ze stypendiów zagranicznych i grantów badawczych. Wspominając lata studiów, widzę, do jakiego stopnia i jak szybko możliwość prowadzenia kwerend i badań w ośrodkach zagranicznych i swoboda kontaktów naukowych zmieniły zakres zainteresowań, horyzonty badawcze i sposób pracy polskich historyków. Pod tym względem uważam moje pokolenie za wybitnie uprzywilejowane.

Kilka lat po przełomie politycznym rozpoczęła się rewolucja technologiczna. Pracę magisterską składałam w maszynopisie, rozprawę doktorską — w formie wydruku komputerowego, wkrótce po obronie doktorskiej pojawił się w domu pierwszy komputer stacjonarny, kilka lat potem — laptop. Dziś codziennością historyka są notatki elektroniczne, bazy danych, tysiące zarchiwizowanych skanów. Technologia zrewolucjonizowała reproografię, dostęp do informatorów, literatury naukowej

i materiałów źródłowych, sposoby przetwarzania danych statystycznych, tworzenie wykresów i map, pracę redaktorów i wydawców, komunikację. Niemniej o poziomie opracowania decyduje — podobnie jak 30 lat temu — przede wszystkim osoba autora, a nie stopień cyfryzacji warsztatu naukowego.

Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia coraz szybciej wzrasta liczba publikacji naukowych. W sensie ilościowym dorobek polskiej historiografii z ostatniego trzydziestolecia jest olbrzymi i wszystko wskazuje na to, że będzie lawinowo rosnąć. O ile w czasie moich studiów można było jeszcze śledzić na bieżąco nowości wydawnicze dla wybranej epoki lub problematyki, o tyle dziś stało się to praktycznie niemożliwe. Za wzrostem tym nie nadążają niestety narzędzia bibliograficzne¹. Brak centralnej, systematycznie aktualizowanej bazy publikacji naukowych z zakresu historii, obejmującej również artykuły w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, znacząco utrudnia odnalezienie najnowszej literatury przedmiotu. Innym problemem jest to, że niemалą część owego dorobku stanowią publikacje wtórne lub przyczynkarskie, owoce „punktozy” i „gier parametrycznych”.

Tym, czego zdarza mi się zazdrościć pokoleniu moich profesorów — pozostających za żelazną kurtyną, poddanych presji narzuconej ideologii i urzędu cenzury, piszących swoje rozprawy na maszynie i wydających je na „gazetowym” papierze — jest inne tempo pracy. Nie musieli przygotowywać sylabusów, mierzyć się co kilka lat z reformą systemu nauczania, wypełniać dziesiątków sprawozdań i zaspokajać wymagań rozrośniętej do absurdu akademickiej biurokracji. Jest smutnym paradoksem, że mając nieporównywalnie szybszy i łatwiejszy dostęp do informatorów, literatury naukowej i archiwaliów oraz dysponując zaawansowaną technologią edytorską, coraz bardziej odczuwamy brak czasu na to, co jest podstawowym zadaniem historyka — pracę naukową. Młodsze od mojego pokolenie, od którego żąda się szybkiego powiększania dorobku, utraciło jeszcze więcej — czas potrzebny na rozwój i dojrzewanie naukowe. Historyk „dojrzewa” w innym tempie niż reprezentanci nauk eksperymentalnych czy ścisłych. Jeśli utalentowany matematyk może napisać genialną rozprawę w wieku dwudziestu kilku lat, to o jakości prac historycznych

¹ Internetowa Bibliografia Historii Polskiej, przygotowana przez Instytut Historii PAN i Instytut Pamięci Narodowej, utknęła na roku 2011. Tomy za lata 2012–2014 są dostępne wyłącznie w wersji papierowej, jedynie z tomu za rok 2016 można korzystać online. Pozostałe roczniki (2015, 2017 i następne) są nadal „w przygotowaniu”. W tej sytuacji kwerenda bibliograficzna wymaga przeszukiwania stron internetowych dziesiątków wydawnictw i księgarń naukowych lub zdania się na bardzo niedoskonałe wyszukiwarki rzeczowe w katalogach bibliotecznych.

nie decyduje olśnienie, tylko stopniowo nabywana erudycja, nie odkrycie nieznanych dotąd źródeł, tylko sztuka ich interpretacji. Jednak interpretacja źródeł — w której współczesna metodologia słusznie dostrzega kluczowy problem historiografii — nie jest możliwa bez znajomości języka, środowiska, mentalności, struktur społecznych, kodu kulturowego. Taką zaś wiedzę historyk może nabyć tylko stopniowo, poprzez wieloletnie (jak mówił Stefan Kieniewicz) „obcowanie ze źródłami”.

W referacie prezentującym założenia i podstawę programową XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie (18–20 IX 2019) prof. Jan Pomorski powołał się na bardzo piękny tekst, który pozwolę sobie tutaj powtórzyć: „Nauka potrzebuje czasu na myślenie. Nauka potrzebuje czasu na czytanie i czasu na porażkę. [– –] Powolna nauka przez setki lat była jedyną do pomyślenia opcją. Dzisiaj, jak twierdzimy, zasługuje na odrodzenie i wymaga ochrony. Społeczeństwo powinno dać naukowcom czas, którego potrzebują, lecz także sami naukowcy nie mogą się spieszyć. Potrzebujemy czasu na myślenie”².

Ad 2. W ramach przygotowań do wspomnianego wyżej XX Zjazdu miałam okazję uczestniczyć w interesującej dyskusji, której tematem było analogiczne (choć ograniczone do epoki zaborów) pytanie. Odpowiedzi, przedstawione przez reprezentantów różnych ośrodków akademickich, okazały się w wielu kwestiach zbieżne. Do najczęściej wymienianych zagadnień należały przemiany społeczno-gospodarcze i cywilizacyjne na ziemiach polskich, w tym szczególnie dzieje miast i ich rola w procesie modernizacji. Innym powtarzającym się tematem były emigracje i szeroko rozumiana mobilność terytorialna i społeczna Polaków, a także związane z tym zjawisko migracji idei i wartości. Wskazywano na naród i społeczeństwo — potrzebę, z jednej strony, opracowania portretów zbiorowych poszczególnych grup i ogólnego portretu wspólnoty oraz przeanalizowania postaw Polaków, w tym tzw. zwykłych ludzi, wobec obcej władzy i aparatu państw zaborczych, a z drugiej — podjęcia pogłębionej refleksji teoretycznej, terminologicznej i metodologicznej. Postulowano również badania w zakresie historii społeczno-religijnej³. Wymienione problemy, będące już zresztą w wielu ośrodkach przedmiotem bardziej czy mniej systematycznych badań, wydają się dobrze odzwierciedlać zainteresowania dominujące wśród dziewiętnastowieczników.

² J. Pomorski, *O potrzebie środowiskowej autorefleksji*, [http://xpxpzhp.umcs.lublin.pl;por.The Slow Science Manifesto](http://xpxpzhp.umcs.lublin.pl;por.TheSlowScienceManifesto), <http://slow-science.org/> (dostęp: 2 VIII 2020).

³ W efekcie sformułowane zostały tematy referatów wiodących w sekcji XIX w.: „Miejskość modernizowana, miejskość modernizująca. Polskie miasta w przemianach cywilizacyjnych XIX w. — wybrane zagadnienia” i „Nowoczesny naród, nowoczesna religijność — przypadek Polski”.

Z wątków, które pojawiły się we wspomnianej dyskusji, ale nie zmieściły się ostatecznie w formule panelu zjazdowego, za najważniejsze uważam dwa. Pierwszy, to potrzeba edycji źródłowych. Do tradycyjnych problemów, z jakimi boryka się edytorstwo historyczne, czyli braku kompetentnych specjalistów i środków finansowych, doszły od pewnego czasu próby zdegradowania go do niższej, podrzędnej kategorii dorobku naukowego. Tymczasem wydawnictwa źródłowe, zwłaszcza seryjne i dokumentujące ważne zagadnienia z zakresu polityki, stosunków międzynarodowych, życia społecznego i kultury, są papierkiem lakmusowym ukazującym kondycję historiografii. Digitalizacja i udostępnianie materiałów w wersji cyfrowej przez wiele archiwów, choć stanowi bezcenną pomoc dla badaczy, nie eliminuje potrzeby takich edycji, gdyż, po pierwsze, cyfryzacja obejmuje tylko drobny ułamek zasobu archiwalnego, a po drugie, wydanie źródeł oznacza również tematyczną kwerendę i krytyczne opracowanie tekstów. Mamy w tej dziedzinie dwie dobre tradycje: serie czysto edytorskie oraz serie łączące źródła i artykuły monograficzne. Aktualnym przykładem pierwszej mogą być *Kresy w polskich pamiętnikach i listach 1795–1918*, drugiej — *Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie 1815–1855. Studia i Materiały* (tzw. zielona seria). Warto byłoby pomyśleć o wydaniu serii źródeł dotyczących ziem polskich i Polaków z archiwów zagranicznych: rosyjskich, niemieckich, austriackich, a także francuskich, brytyjskich, watykańskich i innych. W językach oryginalnych lub w wersji dwujęzycznej, z załącznikiem elektronicznym zawierającym skany oryginalnych rękopisów lub druków. Obok inicjatyw edytorskich potrzebujemy, jak sądzę, podjęcia wysiłku tworzenia rozbudowanych, tematycznych baz danych służących do badań demograficznych, genealogicznych, prozopograficznych i innych, w których zastosowanie znajdują metody statystyczne.

Drugi postulat to badania nad „małymi Ojczyznami”, historią lokalną i regionalną (oczywiście nieograniczone tylko do XIX w.). Przemawiają za tym zarówno potrzeby naukowe, jak i społeczne. Mikrohistoria i historia lokalna prostują wiele stereotypów i apriorycznych założeń przyjmowanych nierzadko w opracowaniach syntetycznych. W przypadku państwa o tak burzliwych dziejach jak Polska wydają się wręcz niezbędne do integralnego odtworzenia przeszłości. W historię pojedynczych wsi, miasteczek, majątków czy rodzin wpisana jest zresztą zawsze „wielka” historia, polska i europejska. Ogromny wzrost zainteresowania poszukiwaniami genealogicznymi i rozmaite oddolne inicjatywy związane z poznawaniem i zachowaniem lokalnego dziedzictwa wskazują na realną potrzebę społeczną, którą historiografia akademicka powinna wspierać i rozwijać.

I wreszcie kwestia bardziej ogólnej natury, mająca, moim zdaniem, podstawowe znaczenie. Powinniśmy zwrócić większą uwagę na badanie dziejów Polski na tle porównawczym, z uwzględnieniem kontekstu regionalnego i europejskiego. Ujęć takich jest ciągle za mało; zbyt sztywny wydaje się też podział między specjalizacją w zakresie historii Polski i historii powszechnej. Nie chodzi o roztopienie naszej historii w paneuropejskim amalgamacie, ale o zbadanie (dla różnych epok) sieci stosunków politycznych, gospodarczych i handlowych, miejsca Polski w chrześcijaństwie, w świecie kultury, problemu suwerenności i uzależnienia.

Ad 3. Co oznacza „wspólna” historiografia? W czasie, kiedy powstawał „Kwartalnik Historyczny”, środowisko polskich historyków było podzielone nie mniej niż dzisiaj. O temperaturze ówczesnych polemik łatwo się przekonać, przeglądając chociażby sprawozdania z pierwszych zjazdów. Zarówno w epoce ojców założycieli „Kwartalnika”, jak i w II RP, dzieje Polski interpretowano w skrajnie różny sposób, a spory o historiografię były wyraźnym odbiciem aktualnych podziałów i walk politycznych. Terminu „historiografia Polski” używano jednak wyłącznie w liczbie pojedynczej. Historycy mogli głosić przeciwne poglądy, ale historia — nauka historyczna — pozostawała jedna.

Sądzę, że tak rozumianej jedności zagrażają dziś nie tyle konflikty wewnątrz naszego środowiska, co radykalne podważanie statusu historii jako nauki. Tendencja ta stała się od pewnego czasu rodzajem intelektualnej mody, zwłaszcza wśród metodologów. Jeśli potraktuje się dosłownie tezę, że historiografia jest odmianą literatury pięknej, to akademicka wspólnota historyków staje się fikcją. Wydaje się jednak, że tego rodzaju poglądy nie są (przynajmniej na razie) brane całkiem serio nawet przez swoich głosicieli. Do zakwestionowania naukowego charakteru badań historycznych może dojść także wtedy, gdy „wojna historii” (czy historiografii) przekształca się w „wojnę pamięci”. Krzysztof Pomian, twórca tej metafory, użył jej do określenia sytuacji, kiedy historycy przestają dystansować się wobec przedmiotu swoich badań i przyjmują postawę pełnego utożsamienia z jedną ze stron konfliktu, który — choć rozgrywał się w przeszłości — żyje nadal w pamięci współczesnych⁴.

Pytanie o możliwość tworzenia syntez dotyka innego aspektu jedności historiografii. Z postępem wiedzy wiąże się coraz większa specjalizacja — historia nie różni się pod tym względem od innych dyscyplin. Opracowania syntetyczne coraz częściej przyjmują formę dzieła zbiorowego. „Bałkanizacja” badań nie oznacza jednak, że syntezy autorskie straciły

⁴ K. Pomian, *Historia urzędowa, historia rewizjonistyczna, historia krytyczna*, w: idem, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 193 i passim.

rację bytu. Przeciwnie, wydają się tym bardziej potrzebne. Nie myślę jedynie o tzw. podręcznikach akademickich, ale o syntezach *sensu stricto*, prezentujących, zgodnie z oryginalną interpretacją autora, integralną wizję dziejów Polski w wybranej epoce (a może nawet całościowo?).

Ad 4. Od dawna jest mi bliska metafora historyka jako tłumacza⁵. Rola autora przekładu polega na udostępnieniu czytelnikom tekstu napisanego w nieznanym im języku. Historyk, pisząc o przeszłości, tłumaczy „z kultury na kulturę” — nawet wtedy, gdy badanie dotyczy najnowszych dziejów Polski. Każde tłumaczenie powstaje na podstawie oryginału, ale też każde jest w pewnym stopniu interpretacją...

Nieznajomość własnej przeszłości jest swego rodzaju okaleczeniem, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Bez zakorzenienia i świadomości historycznej trudno mówić o tożsamości jednostki, społeczności, narodu. Trudno też kształtować przyszłość, eliminując pamięć o doświadczeniach z przeszłości. Dlatego społeczeństwo potrzebuje historyków. Nie jako przewodników narodu, autorytetów moralnych i politycznych czy promotorów nowych, światłych idei, ale w roli tłumaczy — tych, którzy otwierają innym możliwość spotkania z przeszłością. Tylko społeczeństwo, które zdaje sobie sprawę „skąd przychodzimy”, jest w stanie odpowiedzieć na pytanie „dokąd zmierzamy”.

⁵ Por. F. Sanchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz*, „ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura” 2001, 2(3), s. 61–73; R. Stobiecki, *Historiografia na przełomie XX i XXI wieku. Krajobraz po bitwie*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Historycznego” 2005, 11, s. 21–22. Od wspomnianych autorów zapożyczam porównanie, nie wchodząc w dyskusję dotyczące teorii poznania historycznego.

HANS-JÜRGEN BÖMELBURG

Instytut Historii, Justus-Liebig-Universität Gießen

Ad 1. Moją odpowiedź chciałbym rozpocząć od osobistej uwagi. Z polską historiografią zetknąłem się po raz pierwszy dobrych 30 lat temu. W latach 1986/1987 jako młody doktorant uczyłem się intensywnie języka polskiego i od tamtej pory stałem się częstym bywalcem w Polsce. Dlaczego Polska? To pytanie często zadawali mi koledzy, a czasami także studenci. W gruncie rzeczy w moim wyborze znaczną rolę odegrała szczerza fascynacja stylem dyskusji i wyborem oraz bogactwem tematów wśród polskich historyków około 1990 r. — ich wielojęzyczność, obycie, ich ironia i bogactwo aluzji — mimo życia w skromnych warunkach, w klasycznych trzypokojowych mieszkaniach, w blokowiskach epoki Gierka.

Jako przykład chciałbym wymienić atmosferę w Toruniu około 1990 r. Brałem wówczas udział w konferencjach organizowanych przez toruński UMK, na których międzynarodowi mówcy referowali, a następnie wspólnie dyskutowali w języku rosyjskim, białoruskim, polskim, angielskim oraz niemieckim i nie stanowiło to dla nikogo bariery w porozumieniu. Czy takie konferencje, w dodatku z udziałem fachowego audytorium, byłyby dzisiaj możliwe? W Toruniu rozmawiałem ze Stanisławem Salmonowiczem po francusku, z Zenonem Hubertem Nowakiem i Marianem Biskupem po niemiecku. Ten ostatni nauczył się niemieckiego jako robotnik przymusowy. W tym samym mniej więcej czasie na Uniwersytecie w Moguncji, gdzie wówczas studiowałem, byłem opiekunem Janusza Małłka i Karola Sauerlanda, profesorów wizytujących, a za tymi naukowcami i nietuzinkowymi osobowościami kryły się niecodzienne historie rodzinne.

W historii historiografii była to chyląca się ku końcowi epoka polskiego — wynikającego nierzadko z warunków losowych i sytuacji politycznej — poliglotyzmu i wielokulturowości. Starsi niemieccy koledzy, których spotkałem w tamtym czasie, również wydawali się być „zarażeni” tym internacjonalizmem: Klaus Zernack rozwinął szeroko pojętą koncepcję polskości i mnie nią zainteresował, Michael G. Müller i Hans-Henning Hahn w naturalny sposób połączyli historię zachodniej i południowej,

a także wschodniej Europy, Andreas Lawaty polską i wschodniosłowiańską. I, co wcale nie jest rzeczą oczywistą, młodszy polscy historycy mojego pokolenia dzielili tę fascynację: Robert Traba analizował otwartą regionalność Borussia — Prussia — Prusy — Preußen, Edmund Kizik nadbałtycki świat, Bogusław Dybaś i Igor Kąkolewski wczesnonowożytną wzajemną zależność i powiązania Rzeczypospolitej.

I tak zostałem przy Polsce. Jestem dzieckiem otwartej, międzynarodowej atmosfery lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, atmosfery o rosnącym wtedy znaczeniu, i wątpię, żeby stopniowo nasilający się narodowy w swej wymowie, nawet nacjonalistyczny dyskurs ostatnich 20 lat mógł mnie w swej zasklepionej i niehermeneutycznej funkcji do siebie przekonać. To, co zawsze mnie fascynowało, to otwarte spojrzenie Polski na Europę i wczesna, bo dająca się zauważyć już w drugiej połowie XX w., orientacja na globalną historię świata: dlatego uważam za ważne publikacje naukowe wywodzące się ze szkoły Mariana Małowista, takie np. jak praca Antoniego Mączaka na temat europejskiego klientelizmu i mobilności czy prace Andrzeja Wyczańskiego i Tadeusza Łepkowskiego.

Nowatorskie prace Jacka Staszewskiego i Wojciecha Kriegera na temat epoki saskiej nie zostały niestety wystarczająco docenione na arenie międzynarodowej i nie zawsze też dotarły do polskiego społeczeństwa. Autorom udało się w nich zerwać ze starymi narodowo-historycznymi ograniczeniami i osiągnąć wyraźny postęp badawczy. Jestem również pod wrażeniem dalszego rozwoju studiów osmańskich w Polsce: prace Dariusza Kołodziejczyka o powiązaniach polsko-osmańskich wypełniają w znacznym stopniu białe plamy w tej dziedzinie.

W moich warszawskich latach — 1994–2003 — byłem szczególnie zafascynowany ożywieniem studiów dotyczących historii Żydów, z którymi mogłem się bliżej zapoznać za pośrednictwem Feliksa Tycha, Jerzego Tomaszewskiego i dzięki kontaktom z Żydowskim Instytutem Historycznym. Studia żydowskie w Polsce i ich jakość (aktualnie wokół Muzeum Polin z Dariuszem Stolą, a także u Marcina Wodzińskiego i jego współpracowników we Wrocławiu) zaliczam do najważniejszych historyograficznych osiągnięć w ciągu ostatnich 30 lat.

Ad 2. Jest faktem, że Polska leży w środku Europy, na styku wielu kulturowych prądów. Ale co to oznacza dla historiografii? Polski historyk z pewnością powinien biegle posługiwać się językiem rosyjskim, niemieckim, francuskim, a następnie w dalszej kolejności angielskim i włoskim, czego wielokrotnie uczyli mnie starsi polscy koledzy około 1990 r. i co nadal uważam za konieczne. Dlatego też bardzo krytycznie odnoszę się do koncentracji wyłącznie na języku angielskim jako języku nauki. Obawiam się, że w przyszłości utrudni to polskim historykom dostęp do

całych wielokulturowych i wielojęzycznych połąci polskiej i europejskiej historii, a polska historiografia może stać się mniej atrakcyjna dla historyków zagranicznych.

W reprezentowanej przeze mnie dziedzinie historii wczesnonowożytnej badania powiązań polsko-francuskich, ale także polsko-niemieckich są już niestety drastycznie ograniczone. W związku ze zmianami w Polskiej Akademii Nauk zlikwidowano ośrodki badawcze w Poznaniu i Toruniu. Którzy młodszy polscy historycy zajmują się jeszcze historią pruską i potrafią czytać niemieckie rękopisy? Którzy historycy młodego pokolenia czytają dzisiaj biegle rosyjskie akta i potrafią umiejscowić rosyjsko-polskie powiązania w kontekście europejskim? Dlatego chciałbym pilnie zaapelować o umiędzynarodowienie (a nie tylko anglicyzację czy amerykanizację) polskiej wiedzy historycznej. Z mojego punktu widzenia najważniejszy byłby szeroki program stypendialny dla studentów i doktorantów historii na pobyty językowe i badawcze we Francji, Niemczech, Rosji i na Ukrainie!

Tematy otwartej europejskiej historii Polski leżą przysłowiowo na ulicy, ale bez znajomości języków kto w przyszłości napisze historię unii polsko-saskiej na podstawie akt drezdeńskich? Kto napisze współczesną biografię Jana Henryka Dąbrowskiego, która w adekwatny sposób uwzględni również niemieckie i francuskie odniesienia? Jak będzie wyglądała (pierwsza) polska biografia Wandy Wasilewskiej czy aktualna polska biografia Róży Luksemburg? Kto zbada działalność polskich specjalistów w nowo powstałych państwach afrykańskich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w.?

Dla historii Polski jako całości, ale także dla XX i XXI w. oznacza to, że należy zwrócić większą uwagę na transnarodowe powiązania polskiej historii: ja osobiście pracuję nad historią Łodzi, ale kto zajmie się współczesną historią Lwowa, Grodna czy Wilna w XX w., która w równym stopniu uwzględni także niepolską część dziejów tych miast?

Niektóre aktualne aspekty historii Europy można opracować z polskiej perspektywy w szczególnie intensywny i przejrzysty sposób. Na przykład historię migracji. Pierwsza Rzeczpospolita była centrum imigracji; od XIX w. Polacy należą do najbardziej mobilnych i aktywnych migracyjnie społeczeństw w Europie. Polska oferuje interesującą optykę na ważne kwestie związane z historią Europy, takie jak wypędzenia, wysiedlenia, budowanie narodu, emigracja polityczna, sytuacyjna lojalność polityczna, przesunięcia granic, fantomowe granice czy wreszcie akulturacja i asymilacja.

Ad 3. W latach dziewięćdziesiątych XX w. i po roku 2000 powstała cała seria syntez historii Polski, które wykorzystały uwolnienie od cenzury,

ale ze względu na ich dość tradycyjną prezentację i brak nowej, inspirowanej myśli przewodniej, spotkały się one z niewielkim zainteresowaniem ekspertów. Co prawda koledzy i ja zaprezentowaliśmy w języku niemieckim dwa tomy *Polen in der europäischen Geschichte. Ein Handbuch* (1500–1914), te jednak mocno wpisują się w niemiecką tradycję kompendium (*Handbuch*). Ponadto, w podobnej formie jest przygotowywany drugi tom dzieła Roberta Frosta w języku angielskim.

Obawiam się więc, że w tej chwili, przynajmniej na poziomie międzynarodowym, nie wykryła się jeszcze potrzeba dokonywania klasycznych syntez polskiej historii. Nie zawsze jednak trzeba myśleć o syntezach w kategoriach historii narodowej. Innowacją byłyby „światowa historia Polski”, która nie podążałaby za przysłowiowym „słonem a sprawą polską”, ale realistycznie badała jej wzajemne powiązania (lub ich brak) w globalnych ramach, na przykład na wzór *Histoire mondiale de la France* pod redakcją Patricka Boucheron. W kontekście adekwatnej syntezy można by też pomyśleć o bi- lub multilateralnej historii wzajemnych oddziaływań: aktualnie publikujemy w języku niemieckim *Historię polsko-niemiecką* (*Deutsch-Polnische Geschichte*), opracowywaną przez polsko-niemieckie zespoły autorów. Prawdziwym wyzwaniem jednak byłaby polsko-wschodniosłowiańska historia, która w odpowiedni sposób uwzględniałaby wpływy polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie i rosyjskie.

Ale syntezy można by też konstruować zupełnie inaczej: rok 2018 stanowił szansę dla polskich historyków na publikację przedstawiającą globalną historię roku 1918, będącą tłem i punktem odniesienia do historii nowo powstałej Polski, co byłoby pasjonujące i mogłoby również wzbudzić międzynarodowy rezonans. W roku 2022 interesująca byłaby z pewnością synteza roku 1772, która oferowałaby historię globalną z polskiej perspektywy. Albo inaczej: równoległa historia Polski i Korei (za *Historyczną paralelę Hiszpanii z Polską* Joachima Lelewela) stanowiłaby ciekawy wkład do historii narodowej w sąsiedztwie imperiów i wiązałaby się z innowacyjnymi tradycjami historiograficznymi.

Ponadto absolutnie niezbędna jest głęboka refleksja historiograficzna: przede wszystkim specjalizacja w historii historiografii reprezentowana w Łodzi przez Andrzeja Feliksa Grabskiego i Rafała Stobieckiego sprawia, że taka przestrzeń do refleksji jest możliwa i zdecydowanie powinna być kontynuowana i intensyfikowana.

Ad 4. Po 1989 r. historia utraciła w polskim społeczeństwie tradycyjną rolę nauki wiodącej. W PRL-u paradoksalnie istotny wpływ w tym procesie odegrało uodpornienie na presję polityczne przez twardy pozytywizm: im gruntowniejsza relacja szczegółów i im więcej podawanych

źródeł dla zabezpieczenia wiarygodności przekazu, tym mniej zainteresowania w społeczeństwie.

Na przestrzeni ostatnich 30 lat brakuje mi w polskiej historiografii teoretycznych debat. Nawet w PRL-u przetwarzanie liberalnego marksizmu i wpływy *Annales* zaowocowały wieloma ciekawymi pracami i rozważaniami metodologicznymi — nawiasem mówiąc, było ich znacznie więcej niż w tym samym czasie w Republice Federalnej Niemiec. Dzisiaj brakuje adekwatnych, merytorycznych dyskusji w Polsce.

Nietraktowanie historii w kategoriach wyłącznie narodowych stwarza nowe możliwości, ponieważ rezygnacja z „imperatywu służby” narodowej daje szansę uczynić badania bardziej swobodnymi i otwartymi intelektualnie. W przeszłości „profesja narodowa” (*nationaler Beruf* — cytuję tu Heinricha von Treitschke) często wywierała presję na historyków i zawężała ich perspektywę. Wykonywanie zawodu według ustalonych z góry wytycznych, przymus budowania tożsamości narodowej lub źle rozumiany obowiązek patriotyczny obciążały pokolenia, a więcej wolności jest tak bardzo pożądane.

Jednak w obecnych, specyficznych warunkach uzyskaną wolność naukową i badawczą w Polsce musimy zrelatywizować, biorąc pod uwagę fakt, że około połowa wszystkich stanowisk naukowych zajmujących się polską historią współczesną jest związana z Instytutem Pamięci Narodowej i stoi pod moralną presją, aby kierować się jasnymi wytycznymi polityki narodowej, państwowej i historycznej.

Jako niemiecki historyk mam ambiwalentny stosunek do terminu „służba”, który w języku niemieckim musiałby być tłumaczony jako *Dienst*, co ma m.in. silne konotacje z terminologią wojskową. Mam świadomość, że polskie odniesienia do tradycji militarnych są inne niż niemieckie. Sugerowałbym jednak inne podejście do historii, mianowicie takie, które umożliwiałoby rzetelną refleksję nad teraźniejszością, odnosząc się przy tym krytycznie do przeszłości. Jednoznaczne definiowanie tradycji i ortodoksyjnie obowiązujących elementów tożsamości współczesnego społeczeństwa nie ułatwia mu etycznie dojrzałego ustanawiania własnych fundamentów, a raczej utrudnia i ogranicza je w szukaniu rozwiązań na przyszłość. Jednocześnie historia oczywiście dysponuje potencjałem do refleksji i porównań, który „służy” publicznemu zaangażowaniu. Nauki historyczne z kolei, czy poprzez monografie, czy też „syntezy popularnonaukowe”, które mają w Polsce bardzo cenną tradycję, albo też przez wyposażone w argumenty uczestnictwo w społeczno-politycznych dyskursach mogą stać się — jako nauki humanistyczne — dostępne i atrakcyjne dla szerszej części społeczeństwa, bez uszczerbku dla własnej intelektualnej integralności.

Aby stworzyć i zapewnić metodologicznie ugruntowaną platformę wzajemnych odniesień dla kierunków badań historycznych z jednej strony i historycznych zainteresowań społeczeństwa, w tym jego tożsamościowych potrzeb z drugiej, sugerowałbym zorganizowanie nowego kierunku *Public History* na wydziałach historii w ramach studiów magisterskich. Byłaby to platforma do dyskusji o kwestiach dotyczących historii i ogółu społeczeństwa, z korzyścią dla obu stron.

KRZYSZTOF BRACHA

<https://orcid.org/0000-0001-9409-4770>

Instytut Historii, Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Ad 1. Postawione pytanie wymusza na autorach nie tylko refleksję ogólną, lecz przede wszystkim nieco partykularne, ale zrozumiałe widzenie najbliższej sobie dziedziny czy specjalności, co implikuje obserwacje ze wspomnianym pochyleniem w stronę własnej przestrzeni badawczej. Taki wstęp nie jest usprawiedliwieniem mojego sposobu widzenia osiągnięć historiografii ostatnich 30 lat, lecz prostą konstatacją kompetencji.

Polską historiografię zawsze postrzegałem jako nieco konserwatywną i stroniącą od współpracy z innymi przedstawicielami humanistyki i nie tylko oraz ostrożną (nadmiernie) wobec podejmowania projektów interdyscyplinarnych, szczególnie w duchu antropologicznym. Ten właśnie kierunek dotarł do Polski za pośrednictwem historiografii francuskiej już w latach siedemdziesiątych XX w. dzięki pracom Bronisława Geremka, Stanisław Byliny, Hanny Zaremskiej, Haliny Manikowskiej, Jacka Banaszkiewicza i innych badaczy skupionych wokół tej grupy historyków. Sztandarowym owocem ich pracy stała się monumentalna dwutomowa monografia, która pełni do dziś także rolę podręcznika wyznaczającego najważniejsze kierunki i obszary badawcze¹. Tej grupie badaczy od lat kibicowałem, a w wybranych projektach także z nimi współpracowałem. Otworzony przez tę grupę mediewistów kierunek badawczy uważam za przełomowy, zainicjowany pamiętną konferencją, po której pozostały inspirujące materiały w publikacji pokonferencyjnej z 1978 r.²

Mimo wspomnianego otwarcia i inspiracji dla wielu badaczy młodszych, do których m.in. zalicza się także autor niniejszej odpowiedzi na ankietę, zainteresowania średniowieczną kulturą społeczną i postrzeganą przez pryzmat mentalności religijnej nadal wymagają promocji i wsparcia. Dotyczą bowiem studiów, które muszą być kontynuowane, aby niezwykle inspirujący kierunek badawczy z wielkimi perspektywami

¹ *Kultura Polski średniowiecznej X-XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985; *Kultura Polski średniowiecznej XIV-XV w.*, red. B. Geremek, Warszawa 1997.

² *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław-Gdańsk 1978.

i z nową (przypomnianą po latach milczenia) propozycją podstawy źródłowej, przez ostatnie dziesięciolecia niewykorzystywanej, nie został ze szkodą dla historiografii zaniechany. Mam tu na myśli przede wszystkim akta konsystorskie, dokumentację inkwizycyjną, hagiografię, źródła liturgiczne i pozostające postulatem badawczym od ponad 100 lat, czyli od klasycznych prac Aleksandra Brücknera, później Jerzego Wolnego, kaznodziejstwo³. Jeśli udało się w tej mierze dokonać otwarcia, to duża w tym zasługa wspomnianej grupy historyków. Ten kierunek powinien nie tylko być kontynuowany, lecz także objęty kuratelą, gdyż wciąż wnosi żywą inspirację i model badawczy dla historii kultury, historii faktów mentalnych, historii „niewidzialnej”, sfer wyobraźni, poziomów świadomości, kultury religijnej, przejawów pobożności, tożsamości kulturowej i społecznej oraz relacji międzykulturowych, etnicznych. Dotyka bardzo intymnych stanów świadomości różnych wspólnot ludzkich, których nie sposób wywieść w oparciu o inną, niż wskazana wyżej podstawę źródłową.

Jeśli zaś chodzi o osiągnięcia edytorskie tych lat w tym obszarze zainteresowań, na wyróżnienie zasługuje inicjatywa powołania serii *Monumenta Sacra Polonorum*⁴, która przedstawia kolejne zaniedbane gatunki źródeł, szczególnie liturgicznych⁵. W drugiej kolejności przywołam

³ Zob. ostatnio serię edytorską: *Kazania w kulturze polskiej. Edycje kolekcji tematycznych*, red. K. Panuś, t. 1–7, Kraków 2014–2019.

⁴ *Kodeks Matyldy. Księga obrzędów z kartami dedykacyjnymi*, oprac. i ed. B. Kürbis, B. Bolz, B. Nadolski, D. Zydorek, Warszawa 2000 (*Monumenta Sacra Polonorum*, t. 1 [dalej: MSP]); *Modlitwy Księżnej Gertrudy z Psalterza Egberta z Kalendarzem*, wyd. M. H. Malewicz, B. Kürbis, Kraków 2002 (MSP, t. 2); *Kolektarz wawelski sprzed 1526 roku świadek liturgii Kościoła krakowskiego w XV, XVI i XVII wieku*, oprac. i ed. Sz. Fedorowicz, Kraków 2007 (MSP, t. 3); *Kazania na różne dni postne i inne teksty z kodeksu krakowskiego 140 (43)*, wyd. B. Kürbis, J. Wolny, D. Zydorek, M. Sobieraj, Kraków 2010 (MSP, t. 4); *Pontyfikał Erazma Ciołka*, oprac. i red. Sz. Fedorowicz, Kraków 2019 (MSP, t. 5).

⁵ Zob. ponadto: J.W. Boguniowski, *Rozwój historyczny ksiąg liturgii rzymskiej do Soboru Trydenckiego i ich recepcja w Polsce*, Kraków 2001; J. Pikulik, *Polskie graduale średniowieczne*, Warszawa 2001; *Liturgia w klasztorach paulińskich. Źródła i początki*, red. R. Pośpiech, Opole 2012; C. Grajewski, *Antyfony Officium Divinum w świetle traktatów i tonariuszy IX–XIV wieku*, Warszawa 2013; T. Bratkowski, *Officium divinum de tempore w rękopiśmiennych antyfonarzach zakonów benedyktyńskich w Polsce od XV do XIX wieku*, Rzeszów 2013 oraz J. Kubieniec, *Uniwersalizm i swoistość w średniowiecznych antyfonarzach krakowskich*, Kraków 2006 (*Acta Musicologica Universitatis Cracoviensis*, t. 14); idem, *Secundum consuetudinem. Śpiew godzin kanonicznych w średniowiecznej metropolii*, Kraków 2013 (*Acta Musicologica Universitatis Cracoviensis*, t. 23); Wincenty z Kielczy, *Oficjum o św. Stanisławie*, wyd. J. Kubieniec, Kraków 2015; *Evangelistarz Płocki z XII wieku. Krytyczne wydanie tekstu łacińskiego z kodeksu „Perykopy Ewangeliczne”* Archiwum Diecezji Płockiej, wyd. L. Misiarczyk, B. Degórski, Warszawa 2016.

wydaną niedawno korespondencję Jana Kapistrana⁶, spośród prac inwentaryzatorskich zaś monumentalną monografię Jerzego Kaliszuka⁷.

Ad 2. Pisząc odpowiedź na to pytanie mam na myśli głównie najbardziej palące potrzeby i zaniedbania w badaniach podstawowych, źródłoznawstwo oraz inwentaryzację i katalogowanie źródeł archiwalnych pozostających w rękopisach zarówno w Polsce, jak też za granicą. Rażące opóźnienia w tej mierze są wyrzutem sumienia nauki historycznej w Polsce. Do dziś nie są ukończone katalogi rękopisów średniowiecznych największych polskich kolekcji Biblioteki Jagiellońskiej oraz Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie posiadamy nadal wiedzy kwantytatywnej, czyli nie znamy wielkości tych zbiorów. Wielce obiecujący wydaje się podjęty w Instytucie Historii Nauki PAN w Warszawie projekt „Manuscripta.pl” — inwentaryzacji wszystkich polskich kolekcji ksiąg rękopiśmiennych do końca XV w. Kierowany przez Jacka Soszyńskiego oraz Jerzego Kaliszuka, prowadzony przez niewielką grupę badaczy, jest obliczony na wiele lat i trudno przewidzieć, kiedy zostanie ukończony. Obejmuje ponadto tylko dzisiejsze granice Polski. O pomniejszych zbiorach nie wspomnę, gdyż pozostają one od lat bez opracowania nawet inwentaryzatorskiego i dlatego stanowią ziemię nieznaną dla badaczy. Poza obiegiem pozostają zasoby poloników w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej w Petersburgu i w innych miastach rosyjskich oraz w Szwecji, utracone w wyniku rabunków przez najeźdźców i zaborcę⁸. W tej materii historiografia polska stoi po prostu w miejscu, a złożone wnioski grantowe na ich opracowanie nie znajdują zrozumienia u recenzentów i są odrzucane. W ten sposób dziedzictwo kulturowe poza granicami kraju pozostaje poza faktycznym obiegiem naukowym od czasów grabieży.

Kolejnym zaniedbaniem jest brak od wielu lat postulowanego i do dziś niezrealizowanego *Atlasu województwa sandomierskiego w średniowieczu*, jednej z centralnych dzielnic państwa polskiego, ściśle powiązanej ze stołecznym Krakowem i niezwykle istotnej w genezie państwa, bogatej kulturowo i zamieszkaniej przez potężne rody rycerskie.

Za jeden z najważniejszych wątków zaś uważam rozwój badań sermunistycznych — kierunku, który dysponuje największą podstawą źródłową,

⁶ *The Correspondence of John of Capistrano. Letters Related to the History of Poland and Silesia (1451–1456)*, wyd. P. Kras, H. Manikowska, M. Starzyński, A. Zajchowska-Bołtro-miuk, Warsaw–Lublin 2018.

⁷ J. Kaliszuk, *Codices deperditi. Średniowieczne rękopisy łacińskie Biblioteki Narodowej utracone w czasie II wojny światowej*, t. 1–3, Wrocław 2016.

⁸ K. Bracha, P. Nowak, *Polonica in der Sammlung der mittelalterlichen Handschriften der Russischen Nationalbibliothek in St. Petersburg*, [w druku].

najbardziej masowym gatunkiem źródeł w polskich zasobach archiwalnych, bez którego poznanie chrześcijaństwa i jego dynamiki oraz wielu zagadnień kultury religijnej od czasów średniowiecza po lata współczesne jest niemożliwe. Najbardziej palącą potrzebą są studia nad łacińskim kaznodziejstwem średniowiecznym nie tylko dla studiów nad kulturą religijną, lecz także ze względu na potencjał lingwistyczny, na badania nad historią języka polskiego. Dzięki wtrętom językowym po staropolsku oraz głosom kazania łacińskie głównie z XV w. stanowią niewyczerpany skarbiec dla historyków języka polskiego i jego ewolucji, składni, słowotwórstwa, etymologii itp. Ogromne zasoby łacińskich kazań są także najlepszą podstawą źródłową do badań nad ewolucją pobożności, często pozostającej na styku z dawnym folklorem (np. licznie występujący materiał mitologiczny i unikatowe mitonimy słowiańskie i staropolskie). Za najistotniejsze należy uznać studia nad kolekcjami kazań na święta patronów narodowych: Wojciecha, Jadwigi Śląskiej (dotychczas doczekaliśmy się jedynie erudycyjnej monografii kazań średniowiecznych o św. Stanisławie, *nota bene* autorstwa historyczki ze Słowacji, Stanislavy Kuzmovej⁹), ponadto nad kazaniem w święta doroczne oraz przeszłością w kazaniach (autor dzięki udziałowi w grancie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki przygotowuje monografię wraz z edycją serii kazań z XV w. poświęconych pamięci o wiktorii grunwaldzkiej *Sermones de divisione Apostolorum* i 15 lipca jako pierwszym w historii Polski świętem o charakterze patriotycznym).

Niedostateczne są badania nad tekstami pastoralnymi, praktyką modlitewną, aktywnością katechetyczną. Nie zostały np. zbadane ani ustalone zachowane rękopiśmienne *Tabulae christianae fidei*, wykaz rudymentarnych tekstów do katechezy na poziomie parafialnym. Jako postulat badawczy pozostaje w tej mierze materiał konsystorski. Możliwości heurystyczne pozostawiają źródła liturgiczne obserwowane w kontekście waleorów dydaktycznych liturgii i udziału w niej wiernych. Brak badań nad kaznodziejstwem oraz pastoraliami Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego wkładu w proces chrystianizacji Litwy i Żmudzi. Pozytywnym sygnałem w tej przestrzeni tematycznej jest niedawno wydana monografia zbiorowa pod redakcją Haliny Manikowskiej i Wojciecha Brojera¹⁰.

⁹ S. Kuzmová, *Preaching Saint Stanislaus. Medieval Sermons on Saint Stanislaus of Cracow, His Image and Cult*, Warszawa 2013.

¹⁰ *Animarum cultura. Studia nad kulturą religijną na ziemiach polskich w średniowieczu*, red. H. Manikowska, W. Brojer, Warszawa 2008 oraz ostatnio przegląd badań: K. Bracha, *Najstarsze pastoralia w księgozbiorach litewskich. Stan i perspektywy badań kodykologicznych i analitycznych*, w: *Ženkla, simboliai, prasmės: Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės tyrinėjimai pagalbinio istorijos mokslų aspektu*, red. G. Zujienė, R. Čapaitė, Vilnius 2020, s. 75–103.

Największej uwagi i priorytetu wymagają prace podstawowe, inwentarze, katalogi rękopisów¹¹, repertoria dokumentów oraz edycje źródeł ze szczególnym uwzględnieniem kontynuacji flagowych serii *Monumenta Poloniae Historica*¹² oraz *Monumenta Sacra Polonorum*. Odrębnym zagadnieniem jest rozwój baz danych online w zakresie źródłoznawstwa i edytorstwa źródeł. Jednocześnie odczuwamy brak możliwości wydawania źródeł niewielkiej objętości, które niegdyś były domeną nieodżałowanej, niestety już nieistniejącej serii *Silva Medii et Recentioris Aevi*¹³. Potrzeby dotyczą także edycji faksymilowych źródeł o szczególnej wartości historycznej, unikatowych i trudno dostępnych; choć można ostatnio dostrzec pewne ożywienie¹⁴, nadal są to raczej wydarzenia edytorskie niż stały program wydawniczy.

Rozwój nauki historycznej w Polsce zależy nie tylko aktywności naukowej i inicjatyw samych badaczy, lecz także od infrastruktury, szczególnie bibliotecznej. Brak dostępu do zagranicznych publikacji jest wielkim problemem polskiej historiografii i całej humanistyki. Ubóstwo polskich bibliotek naukowych można wypełnić, przynajmniej częściowo, łatwym dostępem do zagranicznych płatnych bibliotek cyfrowych, np. do amerykańskiej bazy JSTOR. Restrukturyzacji, reformy i dofinansowania wymagają polskie placówki naukowe za granicą, tak aby mogły konkurować i współpracować ze znakomicie wyposażonymi w zbiory biblieczne zagranicznymi instytucjami naukowymi innych państw, np. École française de Rome czy siecią Deutsches Historisches Institut.

¹¹ Zob. ostatnio wzorcowo opracowany *Katalog rękopisów średniowiecznych Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, oprac. M. Czyżak, Toruń 2016.

¹² Ostatnie tomy: *Chronica Galiciano-Voliniana (Chronica Romanoviciana)*. Kronika halicko-wołyńska (Kronika Romanowiczów), wyd. D. Dąbrowski, A. Jusupović, Kraków–Warszawa 2017 (MPH s.n., t. 16); *Miracula Beati Patris Simonis Lypnycensis. Cuda Świętego Ojca Szymona z Lipnicy (1482–1520)*, wyd. M. Starzyński, A. Zajchowska-Bołtomiuk, Kraków 2019 (MPH s.n., t. 17).

¹³ Ostatni tom: *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim (1573–1640)*, przeł. i oprac. J. Starnawski, Warszawa 1986 (*Silva Medii et Recentioris Aevi*, t. 11).

¹⁴ Serie: *Libri Librorum. Bibliotheca paleotyporum in lingua Polonica impressorum* oraz *Libri Librorum. Eximiorum Poloniae librorum bibliotheca*, red. W. Wydra, Poznań 2006 n. oraz *Libri precatationum illuminati Poloniae veteris. Facsimilia*, red. W. Wydra i in., Poznań 2015 n.; *Bibliotheca curiosa*, red. J. Sokolski, t. 1–39, Wrocław 2007–2020; ponadto *Kazania świętokrzyskie*. Nowa edycja. Nowe propozycje badawcze, red. P. Stępień, H. Tchórzewska-Kabata, Warszawa 2009; *Mszał Jagiellonów z Jasnej Góry*, [wyd. fototypiczne], red. R. Pośpiech, Opole 2013; *Ewangelistarz. Złoty Kodeks Gnieźnieński. Evangelistarium. Codex Aureus Gnesnensis*, Kraków 2016; *Baltazar Opec Żywot Pana Jezu Krysta (1522)*, wyd. W. Wydra, R. Wójcik, Poznań 2014; *Antiphonarium Kielcense. Antyfonarz kolegiaty kieleckiej (ok. 1372 r.)*, wyd. fototypiczne z komentarzem, red. K. Bracha, Kielce 2020.

Programowa współpraca z tymi wiodącymi placówkami w Europie należy także do postulatów organizacyjnych.

Ad 3. Każda synteza powinna być poprzedzona badaniami szczegółowymi. W wielu tematach wydaje się, że jest za wcześnie na ujęcia syntetyczne, ale zawsze muszą być one poprzedzone studiami szczegółowymi oraz erudycją autora, który podejmuje się takich syntez. Za wcześnie jest na przykład na syntezę najbardziej mi bliską, czyli średniowiecznego polskiego chrześcijaństwa, dopóki nie zostaną przebadane wspomniane wyżej serie źródeł. Pewne jest, że wiele wątków zostało już podjętych, choć bazują na starej podstawie dokumentacyjnej, dziś już niewystarczającej.

Ad 4. Nie sędzę, aby ustalony imperatyw służby społeczeństwu się zestarzał, skoro społeczeństwa to wspólnoty spajane *nomen omen* wspólną pamięcią historyczną, pamięcią wspólnego losu. Bez wątpienia potrzebna jest translacja wiedzy i dorobku historiograficznego do kręgu szerszego odbiorcy i utrwalenie świadomości, obowiązku i walorów popularyzatorstwa w środowisku historycznym, nie tylko dzięki popularnym publikacjom, lecz także, a może przede wszystkim otwartości na wszystkie dostępne media i współpracę z otoczeniem lokalnym. Wyzwaniem jest także współpraca z grupami rekonstrukcyjnymi. Nie rozwijając tematu, pytaniem pozostaje, dlaczego kanał tematyczny TVP Historia należy do niskobudżetowych?

Potrzebne jest także określenie wyraźnych priorytetów rozwojowych, które byłyby otoczone specjalną kuratelą. Powtórzę jeszcze raz: należy do nich przede wszystkim edytorstwo źródeł, w tym także większe zrozumienie dla walorów dokumentów tłumaczonych, aby mogły dotrzeć do szerszego odbiorcy. Jeśli historiografia ma być społecznie odbierana, musi wspomagać tłumaczenie bliższego i dalszego świata, historii powszechnej oraz lokalnej. Ta ostatnia ma bowiem szczególny walor tożsamościowy, który przekłada się, *pars pro toto*, na poczucie szerszej wspólnoty i świadomość koegzystencji i zróżnicowania w jednym organizmie państwowym jako wartości nadrzędnej. Ponieważ nie jesteśmy sami w świecie, to kształtowane przez historiografię poczucie wspólnotowe nie może być przejawem partykularyzmu, lecz przynależności do szerszej przestrzeni cywilizacyjnej i jej charakterystycznych wyróżników multikulturowych, światopoglądowych, religijnych, etnicznych. Jeśli historia ma nadal spełniać walor dydaktyczny i uczyć, należy powstrzymać jej stagnację w szkolnictwie podstawowym i średnim.

KRZYSZTOF BRZECHCZYN

<https://orcid.org/0000-0001-8789-5641>

Wydział Filozoficzny, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych

Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu

Ad 1. Dziękując redaktorom „Kwartalnika Historycznego” za zaproszenie do udziału w ankiecie, chciałbym przekornie zapytać, czy istnieje w ogóle historiografia polska i co należy uznać za jej cechy definicyjne: narodowość badacza (I), język prac naukowych (II), przedmiot zainteresowania, czyli historia Polski (III), specyficzne podejście badawcze (IV) i udział w rozwoju kultury narodowej (V)? Żadne z podanych kryteriów nie jest wystarczające, gdyż — jak dowodzą cyklicznie organizowane w Krakowie Kongresy Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski — historią naszego kraju interesuje się wcale liczne grono historyków z różnych części świata. Na szczęście nie jest również użyteczne kryterium (II), gdyż polscy historycy publikują w językach obcych, a zagraniczni — w języku polskim. Zastosowanie kryterium (III) wykluczyłoby z polskiej historiografii wcale liczną rzeszę historyków, którzy interesują się przeszłością innych krajów. Nie do zastosowania jest kryterium (IV), gdyż historiografia polska jest metodologicznie i teoretycznie pluralistyczna. O przynależności narodowej danej historiografii może przesądzać kryterium (V), czyli jej udział w podtrzymywaniu rozwoju kultury narodowej, lecz trzeba być świadomym, że ta cecha jest stopniowalna, gdyż różni członkowie naszej profesji w różnym stopniu, w zależności od zainteresowania i powołania, w życiu publicznym — w roli społecznej historyka właśnie — występują. Wydaje się, że dopiero łączne występowanie cech (I), (II), (III) i (V), z których żadna nie pełni jednak roli warunku koniecznego, decyduje o przynależności do polskiej historiografii.

W minionym trzydziestoleciu wskazałbym na cztery zjawiska i trendy badawcze: nowe konceptualizacje I Rzeczypospolitej, ukonstytuowanie badań nad historią Polski Ludowej i PRL (1944/1945–1989), zmiana daty granicznej określającej początek okresu historii najnowszej oraz rozwój historii historiografii.

Nie jestem akurat specjalistą od Pierwszej Rzeczypospolitej, lecz tylko miłośnikiem książek o niej. Niewątpliwą zasługą Jana Sowy, autora — miejscami kontrowersyjnego i zawierającego tezy wygłaszane na wyrost — *Fantomowego ciała króla* (Kraków 2011) było wprowadzenie do dyskursu publicznego problemu wpływu pańszczyzny i dualizmu gospodarczego nowożytnej Europy na współczesne oblicze społeczeństwa polskiego. Ponadto, wspomniana książka stawia problem stosowania w konceptualizacji przeszłości Polski konceptów teoretycznych wypracowanych w innych warunkach społeczno-kulturowych i stosowanych pierwotnie do innego zakresu faktów i problemów. Chodzi tutaj o aplikację teorii postkolonialnej do dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podjęcie tej kwestii na pewno ożywiło dyskusję nad historią i dziedzictwem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na tom pierwszy *Oksfordzkiej historii Unii Polsko-Litewskiej* Roberta Frosta (Poznań 2018) oraz na trzeci i czwarty tom *Dziejów Polski* (t. 3: *Królestwo zwycięskiego orła, 1340–1468*, Kraków 2017, t. 4: *Trudny złoty wiek, 1468–1572*, Kraków 2019) Andrzeja Nowaka, w których wiele miejsca poświęcono cywilizacyjnemu aspektowi unii. Cennym uzupełnieniem historiograficznego obrazu wspólnej polsko-litewskiej przeszłości jest książka Zenonasa Norkusa, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, *Nie tytuł czyni imperium... Wielkie Księstwo Litewskie w perspektywie porównawczej socjologii historycznej imperiów* (Kraków 2019). Według tego autora w latach 1385–1569 dominującym partnerem było wyrastające do roli imperium Wielkie Księstwo Litewskie, a dopiero po unii lubelskiej — Korona.

Po roku 1990 ukonstytuowały się również badania nad historią Polski Ludowej i PRL. Prym w badaniu tego okresu historii w latach dziewięćdziesiątych wiodły Ośrodek Karta i Instytut Studiów Politycznych PAN (a dokładniej założony przez Andrzeja Paczkowskiego Zakład Najnowszej Historii Politycznej), w pierwszym zaś dwudziestoleciu XXI w. — Instytut Pamięci Narodowej.

Środowisko Karty rozpoczęło swoją działalność jeszcze w okresie stanu wojennego. W 1990 r. zarejestrowano oficjalnie Fundację Archiwum Wschodniego oraz Fundację Karta i zaczęto legalnie wydawać czasopismo „Karta”. Do najważniejszych zbiorów archiwalnych należy Archiwum Wschodnie, dokumentujące losy ludności polskiej na Wschodzie. Archiwum Opozycji gromadzi z kolei źródła obrazujące opór społeczny wobec władzy w latach 1944–1990, istniejące zaś od 1996 r. Archiwum Fotografii posiada w swoich zbiorach ponad 300 tys. zdjęć obejmujących okres od końca XIX w. do współczesności. Archiwum Historii Mówionej zawiera około 6 tys. notacji i wywiadów biograficznych nagrywanych w latach 1987–2020.

Założony w 1990 r. Zakład Najnowszej Historii Politycznej ISP PAN od samego swojego początku specjalizował się w badaniu historii Polski Ludowej i PRL. Flagowym przedsięwzięciem Zakładu były badania nad ośrodkami władzy i aparatem represji w PRL. Taka jest tematyka *Dokumentów do dziejów PRL*, których pierwsze tomy pojawiły się w 1992 r., a dotąd ukazało się ich 22.

Instytut Pamięci Narodowej został powołany w 1998 r., lecz z powodu weta prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego mógł rozpocząć działalność w roku 2000. Instytut ma jedenaście oddziałów (Białystok, Gdańsk, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Rzeszów, Szczecin, Warszawa, Wrocław), co pozwoliło na niesłychane zdynamizowanie badań nie tylko nad historią ogólnopolską, ale i regionalną. Do najważniejszych osiągnięć IPN należy zaliczyć: *Stan wojenny w Polsce 1981–1983* pod redakcją Antoniego Dudka (Warszawa 2003), *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* pod redakcją Rafała Wnuka, Sławomira Poleszaka, Agnieszki Jaczyńskiej i Magdaleny Śladeckiej (Warszawa–Lublin 2007) i sześciotomowe: *NSZZ „Solidarność” 1980–1989* pod redakcją Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry (Warszawa 2010). Wymieniam tylko te publikacje, gdyż stymulowały one dalsze badania regionalne nad wspomnianymi problemami badawczymi.

W nurcie badań nad historią Polski lat 1944/45–1989 odnotować należy wyjście poza historię wydarzeniową i polityczną. Pionierem w tym zakresie jest zajmujący się historią społeczną i życiem codziennym PRL Dariusz Jarosz, który opublikował: *Polacy a stalinizm 1948–1956* (Warszawa 2000), *„Masy pracujące przede wszystkim”. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956* (Warszawa 2003), *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych* (Warszawa 2010).

Specyfiką okresu określanego mianem historii najnowszej jest zmienność jego granic czasowych i brak cezury kończącej ten okres. Gdy jesienią 1989 r. Joanna Szczepkowska w telewizji publicznej zauważyła, że 4 czerwca tego roku skończył się w Polsce komunizm, można się było spodziewać przesunięcia granicy wyznaczającej początek historii najnowszej. Formalnie koniec komunizmu nastąpił na mocy ustawy o zmianie konstytucji z 28 grudnia 1989 r., która z dniem 31 grudnia 1989 r. wprowadzała nową nazwę państwa: Rzeczpospolita Polska. W ten sposób symbolizowany przez nazwę PRL okres komunizmu stał się już okresem zamkniętym w dziejach Polski, a do historii najnowszej zalicza się odtąd prace poświęcone historii Polski po roku 1989. W tej dziedzinie bezkonkurencyjny jest Antoni Dudek, który opublikował takie książki jak: *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995* (Kraków 1997), *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce, 1988–1990* (Kraków

2004), sukcesywnie uzupełnianą *Historię polityczną Polski* (Kraków 2007, 2013, 2017) oraz ostatnio: *Od Mazowieckiego do Suchockiej. Pierwsze rządy wolnej Polski* (Kraków 2019).

Od roku 1990 pojawiły się nowe tendencje w rozwoju historii historiografii. Przedmiotem badania stały się kulisy i mechanizmy „mark-sistowskiego przełomu metodologicznego” w polskiej historiografii oraz warunki funkcjonowania historii w PRL. W tym kontekście należy wyróżnić prace Rafała Stobieckiego: *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce* (Łódź 1993) i *Historiografia PRL: ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice* (Warszawa 2007).

Całkiem nową subdyscypliną historii historiografii są badania nad historiografią emigracyjną. Pionierem w tym zakresie jest również Rafał Stobiecki, który obok licznych artykułów napisał: *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.* (Poznań 2005), a po dwunastu latach: *Klio za Wielką Wodą. Polscy historycy w Stanach Zjednoczonych po 1945 r.* (Warszawa 2017).

Po śmierci prof. Jerzego Topolskiego (1928–1998) i prof. Andrzeja F. Grabskiego (1934–2000) trudno wskazać na porównywalne osobowości badawcze, które zdolne byłyby nadać ton badawczy całemu środowisku. Najwyraźniej na polskiej mapie ośrodków metodologicznych rysuje się krąg badaczy skupiony w Lublinie wokół Jana Pomorskiego (ostatnio opublikowana przez niego książka: *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019). W Poznaniu należy wskazać na aktywność badawczą Wojciecha Wrzoska (*O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009) oraz Ewy Domańskiej (*Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017), w Krakowie — Krzysztofa Zamorskiego (*Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008), w Katowicach zaś — Tomasza Pawelca (*Dzieje i nieświadomość. Założenia teoretyczne i praktyka badawcza psychohistorii*, Katowice 2004).

Ad 2. Nadal taką niewykorzystaną szansą nie tylko polskiej historiografii, ale — szerzej — nauk społecznych i humanistycznych są badania nad ruchem Solidarności. Jej dzieje mogą być świetnym materiałem dla testowania rozmaitych teorii/koncepcji społecznych (antropologicznych, politologicznych, socjologicznych czy filozoficznych). Wyobrażam to sobie w następujący sposób. Należałoby wybrać jakąś teorię/model/koncepcję społeczną i zastosować ją do rozwiązania pewnego problemu badawczego (na przykład relacji robotnicy — intelektualści, filozoficznych inspiracji programu Rzeczypospolitej Samorządnej, mechanizmów wybuchu strajku i mobilizacji). Gdy uda się tak postawiony problem rozwiązać, wówczas zwiększa się zakres zastosowania danej teorii/koncepcji/modelu, a nasz wkład w naukę polega na wskazaniu, że obszar aplikacji

danej teorii jest szerszy, niż się poprzednio przyjmowało. Jeszcze lepiej, gdy okazuje się, że dana teoria nie jest w stanie całkowicie rozwiązać postawionego problemu. Wtedy trzeba ją rozwinąć/zmodyfikować czy wysubtelnić jej aparat pojęciowy. Wówczas nasz oryginalny wkład w naukę będzie jeszcze większy, gdyż prowadzi do rozbudowy zastanej teorii.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, nie licząc okolicznościowych wydawnictw, Solidarnością przestano się w praktyce zajmować. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero w XXI w., gdy problematyka solidarnościowa stała się przedmiotem prac badawczych Instytutu Pamięci Narodowej i Europejskiego Centrum Solidarności. W 2010 r. IPN wydał wspomniane już sześciotomowe dzieło NSZZ „Solidarność” 1980–1989. Europejskie Centrum Solidarności podjęło się natomiast trudu tłumaczenia i wydawania prac autorów polskich i zagranicznych, które były dotąd dostępne jedynie w języku angielskim. Pojawiła się również nowa generacja badaczy. Wśród nich należy wymienić prace Pawła Rojka (*Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ „Solidarność” w 1981 roku*, Kraków 2009), Elżbiety Ciżewskiej (*Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010) i Krzysztofa Mazura (*Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność*, Kraków 2017). Do prac opartych na nowej, zgromadzonej w IPN podstawie źródłowej należy również trylogia Andrzeja Friszkego (a właściwie tetralogia, gdy doliczyć doń *Anatomię buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010), w skład której wchodzi: *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności* (Kraków 2011), *Rewolucja Solidarności 1980–1981* (Kraków 2014), *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981–1984* (Kraków 2017). Warto wymienić ożywcze, choć miejscami kontrowersyjne interpretacje Lecha Mażewskiego przedstawione w jego dwóch książkach: *Niszczący dualizm. Polityka NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1982* (Toruń 2004) oraz *Ustrojowopolityczny taran. Polityka NSZZ „Solidarność” a przemiany ustrojowe w PRL w latach 1980–1982* (Warszawa 2017).

Spoglądając na dorobek historiograficzny minionego trzydziestolecia, trudno nie odnotować książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (Warszawa 2008), której autorzy postawili problem współpracy agenturalnej tytułowego bohatera i widzenia przeszłości (jedynie albo również) poprzez pryzmat „teczek”. Kontrowersje, jakie wzbudziła ta książka i gorąca dyskusja wokół niej — szczególnie w świetle odnalezionej w lutym 2016 r. kompletnej teczki pracy tajnego współpracownika „Bolka”, która prawie przez 30 lat spokojnie, aczkolwiek nielegalnie, spoczywała w szafie Czesława Kiszczaka — może być interesującym polem badań nad pamięcią historyczną:

obszarem aplikacji Ricoeurowskich kategorii wypierania i blokady pamięci oraz socjologicznej analizy marginalizowania tych, którzy w postkomunistycznej Polsce ujawniali niewygodne fragmenty przeszłości.

Ad 3. Jeżeli przyjmie się, że piśmiennictwo historiograficzne swoim kształtem przypomina piramidę, to synteza historiograficzna jest niewątpliwie takim ukoronowaniem pracy historyka. U jej podstaw tkwić mają prace przyczynkarskie, które powstają w oparciu o zadawanie materiałowi źródłowemu prostych pytań typu: co?, kto?, kiedy? i koncentrują się na rekonstrukcji minionych zdarzeń. Gdzieś pomiędzy wierzchołkiem a podstawą piramidy lokują się monografie, oparte wprawdzie na przyczynkach, lecz dotyczące zwykle faktów z szerszego pola badawczego i proponujące, obok rekonstrukcji, ich wyjaśnienie. Odpowiadają one na pytanie: dlaczego? Zwieńczeniem tej piramidy jest synteza historiograficzna (a właściwie syntezy), nigdy niebędąca jednak prostym uogólnieniem faktów gromadzonych w przyczynkach i monografiach, lecz ogniskująca się wokół wybranego pytania czy problemu badawczego, którego rozwiązanie zależy od świadomie wybranego i zastosowanego konceptu teoretycznego (mogą to być typy idealne, modele, teorie itd.).

Zagadką jest, kiedy te koncepty teoretyczne w głowie badacza powstają. Czy na początku drogi naukowej, gdy ośmiela się on podważać zastane autorytety naukowe, czy też pod koniec kariery naukowej, gdy zdaje sobie sprawę: ile jeszcze nie wie. I czy proces proponowania hipotez przebiega tak samo w różnych dziedzinach nauki? Przynajmniej według Karla Poppera stosowane w nauce koncepty teoretyczne nie są nigdy prostym uogólnieniem faktów, lecz mają status hipotezy, która jest rozwiązaniem pewnej intersubiektywnie doświadczanej sytuacji problemowej. Z różnych wyjściowych hipotez, mających status próbnych teorii proponowanych przez badaczy, zwycięsko w tej rywalizacji — w wyniku krytycznej dyskusji naukowej — wychodzi ta, która jest w stanie wyjaśnić więcej danych i w bardziej szczegółowy sposób niż jej konkurentki. Zwycięska teoria naukowa zwrótnie inspiruje podejmowanie w celu jej falsyfikacji licznych prac przyczynkarskich i monograficznych oraz prowadzi do reinterpretacji powstałych już prac naukowych. W ten sposób stare, znane fakty widziane są w nowym świetle. Twórca zwycięskiej teorii staje się klasykiem w swojej dziedzinie i może stać się założycielem szkoły historycznej czy nawet osobnego paradygmatu historiograficznego.

Jednakże taka wizja rozwoju nauki może się zrealizować pod pewnymi tylko warunkami. Po pierwsze, dana dziedzina nauki musi rozwijać się we względnej izolacji od otoczenia społeczno-politycznego — tak aby mechanizm rozwoju teorii poprzez krytyczną dyskusję mógł być dostatecznie efektywny. Po drugie, ta sama sytuacja problemowa winna być

w taki sam sposób konceptualizowana przez wszystkich badaczy. Brak spełnienia tego warunku sprawia, że jedno, jedyne rozwiązanie danej sytuacji problemowej akceptowane przez wszystkich nie jest możliwe do osiągnięcia, a zwycięstwo danej teorii w wyniku dyskusji naukowej nigdy nie będzie bezapelacyjne. Po trzecie wreszcie, środowisko badaczy winno osiągnąć konsensus w kwestii ustalenia hierarchii sytuacji problemowych. Rzadko się bowiem zdarza, aby większość badaczy danej dziedziny nauki uznawała jeden problem badawczy za szczególnie doniosły i nad nim wyłącznie pracowała. Wielość rozpoznanych sytuacji problemowych generuje zatem wielość propozycji teoretycznych zmierzających do ich rozwiązania.

Stanem normalnym nauki jest więc cała paleta rywalizujących ze sobą hipotez, następnie próbnych, a w końcu i dojrzałych teorii, które stanowią rozwiązanie różnych i różnie definiowanych sytuacji problemowych. Taka wizja nauki wyklucza raczej możliwość powstawania jednej wspólnej syntezy historiograficznej, gdyż jest ona zawsze w jakiejś mierze przedsięwzięciem autorskim. Jednakże nawet w taki sposób powstała synteza historiograficzna pełni pożyteczne funkcje, gdyż stymuluje rozwój badań historiograficznych, pozwala innym badaczom uświadomić sobie, z czym się nie zgadzają oraz wskazać te obszary problemowe i ich rozwiązania, z którymi się zgadzają. To, co jest możliwe w tym ujęciu, to wzajemna przekładalność syntez historiograficznych opartych na rozwiązaniu wybranego problemu historiograficznego lub budowa takiej syntezy historiograficznej, która potrafiłaby nie tylko rozwiązać zakładaną przez siebie sytuację problemową, lecz i sparafrazować w swoim języku odmienne problemy naukowe i nadbudowane nad nimi syntezy historiograficzne.

Rozważania te prowadzą do wniosku o doniosłości historii historiografii, uprawianej wszak nie idiograficznie, lecz teoretycznie. Jej rola polega na budowie mostów między różnymi ujęciami historiograficznymi i opracowaniu swoistego metajęzyka, w którym można rekonstruować założenia teoretyczne i metodologicznie poszczególnych syntez historiograficznych oraz identyfikować i hierarchizować rozwiązywane przez nie sytuacje problemowe.

Ad 4. Warunkiem właściwego spełniania przez historiografię funkcji społecznej jest najpierw należyte wypełnianie jej roli naukowej. Chciałbym ograniczyć się tutaj do wskazania jedynie dwóch zagrożeń. Pierwsze z nich to niska ranga czasopism zajmujących się historią regionalną w nowym wykazie czasopism. Według nowej punktacji polskie czasopisma historyczne otrzymać mogły maksymalnie 70 punktów. W gronie szczęśliwców znalazły się takie pisma jak: „Dzieje Najnowsze”, „Historyka”, „Kwartalnik Historyczny”, „Przegląd Historyczny”, „Res

Historica”, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” czy „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem”. Dla porównania za publikację w „American Historical Review” przyznaje się najwięcej: 200 punktów. Z kolei za opublikowanie artykułu w pismach specjalizujących się w historii regionalnej (np. „Galicja. Studia i materiały”, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne”) otrzymuje się najniższą liczbę 20 punktów. Pozostałe pisma regionalne nie znalazły się nawet w wykazie ministerialnym. Taka sytuacja może doprowadzić do uwiędnięcia historiografii regionalnej i badań nad lokalną przeszłością, gdyż nikomu zwyczajnie nie będzie się opłacać pisać dobrych artykułów, a redaktorzy będą mieli problemy w pozyskiwaniu sponsorów, którzy zechcieliby finansować tego typu pisma. Czym to grozi dla historii jako nauki zakorzenionej w lokalności i miejscowej specyfice — nie muszę chyba wyjaśniać.

Drugim takim niepokojącym zjawiskiem jest maniera rozstrzygania sporów historiograficznych (i ogólniej naukowych) na sali sądowej, co prowadzić może do zablokowania możliwości prowadzenia krytycznej dyskusji naukowej. W 2010 r. głośny był proces toczony w Lublinie przez dwóch historyków, w których jeden oskarżył drugiego o napisanie nieuczciwej recenzji. Pomysł rozwiązywania sporów historycznych na drodze prawnej wzbudził protesty miejscowego środowiska historyków, a sprawa została decyzją sądu umorzona.

10 maja 2019 r. wpłynął pozew przeciwko Andrzejowi Zybertowiczowi wytoczony przez 36 byłych opozycjonistów (zmarłych reprezentowały ich dzieci) biorących udział w negocjacjach przy Okrągłym Stole za zacytowanie przez niego 5 lutego tego roku podczas debaty oksfordzkiej w Pałacu Prezydenckim słów Andrzeja Gwiazdy. Opozycjoniści domagają się wpłaty 10 tys. zł (wcześniej 50 tys. zł) na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy i opublikowania przeprosin w ogólnopolskich mediach: „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Naszym Dzienniku” i „Gazecie Polskiej Codziennie”. Ponadto Zybertowicz ma wykupić na własny koszt czas antenowy po głównym wydaniu Faktów TVN i Wiadomości TVP. Według pozwanego, całkowity koszt pełnej publikacji przeprosin wynosić może 600 tys. zł. Reprezentujący powoda mecenas Michał Wawrykiewicz tak duży medialny zasięg przeprosin uzasadnił tym, iż wypowiedź Zybertowicza była „zdyskredytowaniem samej idei Okrągłego Stołu, wszystkich dokonaniań niepodległej Polski [– –]. Tak naprawdę, to była obraza całej III RP”¹.

¹ Cyt. za: M. Gałczyńska, *Andrzej Zybertowicz pozwany za słowa o Okrągłym Stole. „Nikczemne, nieprawdziwe i obraźliwe”*, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/zybertowicz-pozwany-za-slowa-o-okraglym-stole-surowe-zadania-powodow/157tt88> (dostęp: 19 V 2019).

No i co z tego? — można zapytać. Każde wydarzenie w historii uznane za przełomowe: rewolucja brytyjska w XVII w., rewolucje amerykańska i francuska w XVIII w., wojna secesyjna w USA czy przewrót bolszewicki na początku XX w. itp. generuje niekończące się dyskusje na temat jego genezy, przebiegu i znaczenia oraz sprzeczne oceny aktorów odpowiedzialnych za uruchomienie łańcucha zdarzeń. Daleko jest w nich — jak dowodzi tego np. przebieg sporów toczonych o rewolucję francuską — do osiągnięcia konsensusu. Jeżeli siła argumentów — szacowana jedynie przez uczestników i słuchaczy wolnej i nieskrępowanej dyskusji — zostanie zastąpiona przez prawnicze racje wygłaszane na sali sądowej i karanie niepokornych utratą majątku, oznaczać to będzie uwięźnięcie wolnej dyskusji naukowej, a w praktyce — koniec wolności badań naukowych i ich popularyzacji. Jeżeli wspomniana praktyka będzie postępować, to można sobie wyobrazić rozstrzygane przez sąd spory naukowe mediewistów związane np. z cytowaniem fragmentów kronik Galla Anonima lub Wincentego Kadłubka².

Odnosząc się zaś bezpośrednio do postawionego pytania, nie zmieniłem swoich poglądów, które wypowiadałem w ankiecie „Historia a wyobrażenia przeszłości”³. Każde państwo jakąś politykę historyczną prowadzi, trudno też sobie wyobrazić prywatyzację Wawelu. Władze każdego państwa określają programy nauczania historii w szkołach, utrzymują muzea historyczne, chronią krajobraz naturalny czy określają sposób finansowania i rozliczania instytucji badawczych, *vide* decyzja o takim, a nie innym sposobie parametryzacji. W realizacji tych zadań środowisko historyczne jako całość winno występować jako partner władzy w procesie decyzyjnym, uświadamiając najczęściej nieuświadamiane

² O tym, że obawa ta nie jest bezpodstawna, świadczy mniej znany przypadek dr hab. Wojciech Krysztofiaka, logika, filozofa i blogera zatrudnionego na Uniwersytecie Szczecińskim. Ujmując rzecz w syntetycznym skrócie, Krysztofiak w 2012 i 2013 r. w dwóch artykułach opublikowanych w raczej niszowych czasopismach przedstawił międzynarodowy ranking obejmujący ponad 20 tys. szkół wyższych przygotowany przez hiszpańskie Ministerstwo Nauki. W swoim omówieniu zwrócił uwagę na niskie lokaty polskich szkół wyższych. Jedna z nich pozwała Krysztofiaka, domagając się 100 tys. zł odszkodowania za naruszenie jej dobrego imienia. W 2016 r. Sąd Okręgowy w Łodzi wydał wyrok, nakazując wypłacenie 40 tys. zł zadośćuczynienia wraz z odsetkami naliczanymi od marca 2013 r. Oskarżony miał nie zostać powiadomiony o wyroku, co zamknęło drogę do odwołania. W styczniu 2020 r. komornik zajął konto Krysztofiaka na kwotę 72 tys. zł (informacja za: W. Krysztofiak, *W imię wolności słowa*, <https://pomagam.pl/wolnykraj> [dostęp: 10 VII 2020]). Gwoli informacji warto dodać, że Wojciech Krysztofiak reprezentuje odmienne niż Andrzej Zybortowicz sympatie polityczne.

³ K. Brzechczyn, *Historia a wyobrażenia przeszłości* (wypowiedź w ankiecie), „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, 2, s. 17–19.

czy nieznane długofalowe skutki podejmowanych przez urzędników i polityków decyzji. W tym wszystkim należy również dążyć do wzniesienia się ponad bieżące podziały polityczne. Na ile realny jest to postulat, to już inna sprawa.

Krzewienie zamięłowania do historii i ojczystego krajobrazu jest na pewno ważną formą budowania tożsamości regionalnej i narodowej oraz kształtowania poczucia wspólnotowości. I historyk może w takiej roli występować. Każdy monopol rodzi jednak pewne niebezpieczeństwa i rolę państwa widziałbym raczej bardziej w tworzeniu zachęt i prawa sprzyjającego indywidualnej działalności sponsorskiej (odpis 1 proc. podatku, ulgi podatkowe i odpisy, likwidacja VAT na książki historyczne itp.), niż w dążeniu do bezpośredniego i całkowitego finansowania wszystkich przedsięwzięć i inicjatyw o charakterze historycznym.

Niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy też nie, polityka historyczna — jak tego dowodzą chociażby działania prezydenta Federacji Rosyjskiej, Władimira Putina — stała się instrumentem polityki zagranicznej poszczególnych państw. Na ile jest to instrument skuteczny, to jest już inna sprawa. Skoro jednak władze Rosji (i również innych państw) używają w polityce zagranicznej argumentów historycznych, to muszą być przekonane, że wywierają one jakiś wpływ na wizerunek danego państwa i jego postrzeganie w międzynarodowej opinii publicznej. Obecnie taką „gorącą historią” stała się II wojna światowa. Elementem polityki historycznej skierowanej na zewnątrz jest na pewno prostowanie kłamstw i przeinaczeń na temat historii Polski (*vide*: „polskie obozy koncentracyjne”).

Czy w politykę historyczną winni być zaangażowani historycy? Dwa tutaj mogą czyhać niebezpieczeństwa. Pierwsze to przeistoczenie się historyka w propagandzistę aktualnej władzy. Drugie to wyniosła izolacja od bieżących debat i sporów. Oba te wybory i ich skutki są, moim zdaniem, równie złe. Ten pierwszy polega właśnie na wysługiwaniu się. Ten drugi, na unikaniu służby, co sprawia, że zainteresowani historią swojego kraju i regionu wiedzy i autorytetów szukać będą poza Akademią, wyszukując przypadkowe informacje w internecie i w mediach społecznościowych. Prosty recept jak tych skrajności uniknąć nie mam, jest to też z pewnością temat na odrębną ankietę. W tej już znacznie przekroczyłem limit znaków przyznanych mi przez jej redaktorów.

WALDEMAR BUKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-9479-4400>

Instytut Historii PAN, Kraków

Zaproszony do uczestnictwa w ankiecie, chciałbym odnieść się do niektórych tylko obszarów badań z okresu późnego, długiego średniowiecza, którym się zajmuję. Ale jako przedstawiciel pokolenia, które zaczynało działalność naukową w latach osiemdziesiątych i aktywny uczestnik ówczesnych wydarzeń, nie mogę nie wrócić pamięcią do przełomowego roku 1989 i niektórych jego następstw. Upadła cenzura. Odzyskaliśmy historię najnowszą. Symbolem tego było ujawnienie i przekazanie przez Rosjan w latach 1990 i 1992 dokumentów potwierdzających odpowiedzialność ZSRR za mord katyński. Wprowadzono system indywidualnego finansowania badań, co umożliwiało realizację ambitnych projektów. Otwierały się niedostępne dotąd archiwa wschodnioeuropejskie. Nawet w Moskwie i Petersburgu wpuszczano do archiwów. Projekt powszechnej scholaryzacji na poziomie akademickim zaowocował powstawaniem coraz to nowych uniwersytetów i szkół wyższych. Masowość kształcenia skutkowałą jednak stopniowym obniżaniem poziomu warsztatowego, tak ważnego w badaniach nad średniowieczem. Grono czynnych zawodowo mediewistów powiększyło się od tego czasu wielokrotnie. Nieskrępowana dostępność druku, łatwość w pozyskaniu finansowania, czysta formalność lub brak recenzji przyniosły zalew książek i artykułów nie zawsze zasługujących na publikację. Łatwo zauważyć, że jest ich chyba niewspółmiernie dużo w stosunku do prac rzetelnych. Nakładały się na to zmiany generacyjne. W uniwersytetach recypowano nowe prądy i mody obecne w humanistyce zachodnioeuropejskiej, wyrosłe z krytyki tradycyjnych (modernistycznych) interpretacji historii i społeczeństwa: nowa historia kulturowa, historia feministyczna i genderowa, studia postkolonialne, historia globalna, historia globalizacji. Nauki humanistyczne, w miarę postępu technologii informatycznych, wchodzą w epokę średniowiecznej *Summy*, jak skonstatował Donald P. Kelley. Całe archiwa w postaci cyfrowej przenoszą się stopniowo do internetu. Problemem staje się ogarnięcie nagromadzonej wiedzy. Dziś łatwiej pozyskać obfite środki finansowe na budowę narzędzi informatycznych, niż skromne nawet na

projekty badawcze. Nierozłączne dotąd elementy procesu badawczego, gromadzenie informacji i ich interpretacja, coraz bardziej się rozchodzą, zajmując własne nisze.

Ad 1–2. Przechodząc do pytań o osiągnięcia badawcze ostatniego trzyletnia i plany na przyszłość, tradycyjnie wypada zacząć od źródeł. W zakresie publikacji dokumentów do połowy XV w., po opublikowaniu w 1999 r. ostatniego, jedenastego tomu *Kodeksu wielkopolskiego*, niewiele zrobiono dla innych ziem. Na tomie wydanym w roku 2000 utknęła próba kontynuacji przedwojennego kodeksu Mazowsza, gromadzącego dokumenty po roku 1248 (doprowadzona do roku 1381). Dyplomatykę śląską, pozostającą dotychczas domeną historiografii niemieckiej, ożywił Tomasz Jurek, publikując trzy tomy landbucha księstw świdnickiego i jaworskiego z lat 1366–1407, z zapowiedzią kontynuacji po rok 1419. Po latach porażek i kompromitacji jest to najświetniejsze osiągnięcie edytorstwa polskiego w tym zakresie. W odpisach i w archiwach pozostają nadal dokumenty środkowopolskie, sieradzkie i łęczyckie. Nie słychać też nic o kodeksie kujawskim, który podobno istnieje w jakiejś formie. Zapowiadany jest natomiast pierwszy z pięciu zaplanowanych tomów dokumentów ruskich (do 1460 r.).

Dla publikacji dokumentów z drugiej połowy XV w. barierą pozostaje ich duża liczba. Konieczność udostępnienia badaczom dokumentów po rok 1501, a nawet 1506, aby nawiązać łączność z tak dużymi zbiorami jak *Acta Tomiciana* czy *Corpus iuris Polonici*, podkreślał już w 1973 r. Antoni Gąsiorowski. Najpilniejszą sprawą w tej chwili nie jest jednak sposób ich edycji, lecz inwentaryzacja. Wprowadzenie do obiegu naukowego tak znaczącego zespołu akt, opracowanego choćby w postaci obszernych regestów, byłoby silnym impulsem do podejmowania badań nad słabo zbadaną epoką średniojagiellońską. Opublikowano katalogi dokumentów kilku ważnych polskich archiwów, w Toruniu, Gdańsku, Wrocławiu, diecezjalnego we Włocławku i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Przygotowywany jest pierwszy tom regestów dokumentów łacińskich Kazimierza Jagiellończyka. W postaci elektronicznej (skany) zostały natomiast udostępnione odpisy nieco ponad 2300 dokumentów małopolskich po 1506 r. (tzw. Teki Bujaka). Nieopublikowany jednak pozostaje niemal gotowy tom 300 dokumentów małopolskich zebranych w archiwach klasztorów krakowskich. Koniecznie należałoby wrócić do pomysłu edycji Metryki Koronnej (na szczęście jest już dostępna w internecie), nawiązując do wydanego w 1914 r. pierwszego jej tomu, jak to robią Litwini z Metryką Litewską.

Korespondencja to znakomite źródło dla historyków mentalności i życia codziennego, ale zachowana jest w śladowych ilościach. Na razie opublikowano zbiorek korespondencji żupnika Mikołaja Serafina

z pierwszej połowy XV w., sześć tomów korespondencji starostów i miast pogranicza polsko-węgierskiego z archiwów słowackich, a ostatnio korespondencję Jana Kapistrana z lat 1451–1456. Czekają na odkrycie dwa ważne zbiory. W archiwum wrocławskim znajduje się ok. 6 tys. listów wpływających do władz miasta Wrocławia, a jej poważną część stanowią listy z Polski, przeważnie z miast i od Żydów. Jest nadzieja na rychłe ich zinwentaryzowanie i opublikowanie w formie katalogu. Kilka tysięcy listów z Polski znajduje się w Ordensbriefarchiv w Berlinie-Dahlem, ale pomysł przystąpienia do ich publikacji na razie zawieszono.

Jeśli chodzi o źródła narracyjne, to sukcesem można nazwać zakończenie w 2005 r. ponad czterdziestoletniej epopei edycji *Annales* Jana Długosza wraz z ich polskim tłumaczeniem. Jednak pozostałe dzieła Długosza, przede wszystkim *Liber beneficiorum* diecezji krakowskiej, nie znajdują na razie chętnych wydawców (choć wiadomo, że w wersji cyfrowej pozostaje jakaś wersja krytycznej edycji tomu pierwszego). Podjęto natomiast prace nad historiografią podługoszową: edycjami kronik Miechowity i Wapowskiego, lecz to dopiero początek drogi. Wyhamowała rozpoczęta z rozmachem w 1951 r. nowa seria *Monumenta Poloniae Historica*. Po 1989 r. opublikowano siedem tomów, wśród których należałoby wyróżnić zaplanowaną jeszcze w starych czasach edycję *Komentarza Jana z Dąbrówki* do kroniki Kadłubka, a ostatnio *Kronikę Dzierzwy* i *Kronikę haličko-wołyńską*. Brak (chyba) jednak jakiegokolwiek planu wydawniczego i pomysłu na kontynuację tej serii.

Wspomnieć należy kilkutomową edycję najstarszych ksiąg metryki i promocji Uniwersytetu Krakowskiego pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego, która może być chlubą polskiego edytorstwa. Przygotowywane są edycje rachunków uniwersyteckich z XV i początku XVI w. Niezwykle ambitnie zapowiada się anonsowany już przez Macieja Zdanka projekt edycji kolejnych ksiąg urzędowych Uniwersytetu z XV–XVI w., czego przykładem może być wzorowo wydany tom konkluzji Kolegium Większego z lat 1432–1591 Dagmary Wójcik-Zegi, nawiązujący do najświetniejszych osiągnięć historiografii uniwersyteckiej z okresu międzywojennego i lat wcześniejszych. Wspomnieć należy przy tej okazji opracowaną w środowisku Archiwum UJ wszechstronną, elektroniczną bazę zawierającą materiały biograficzne blisko 70 tys. studentów i profesorów Uniwersytetu (*Corpus academicorum Cracoviense 1364–1789*), nieustannie aktualizowaną i poprawianą.

Masowym i najważniejszym źródłem dla późnego średniowiecza są wszelkiego rodzaju księgi sądowe. Opublikowano lub przygotowano do druku księgę ziemską kaliską oraz cztery najstarsze krakowskie w ramach reaktywowanej w IH PAN serii *Pomniki prawa polskiego*. Planowana jest

edycja w tej serii kilkunastu ksiąg małopolskich i wielkopolskich z czasów Jagiełły. W środowisku toruńskim od lat wydawane są księgi miejskie Torunia, w gdańskim zaś księgi Gdańska. Księgi miejskie z terenu Śląska równie wzorowo wydaje Mateusz Goliński. Powoli rusza wreszcie edycja ksiąg miejskich krakowskich. Warto wspomnieć przy tej okazji o zaawansowanych już pracach nad edycją najstarszych ksiąg miejskich Lwowa, przygotowanych przez środowisko ukraińskich Kolegów ze Lwowa. Kielkują zamysły edycji wszystkich średniowiecznych ksiąg ławniczych Poznania. W tymże środowisku poznańskim przygotowywane są edycje ksiąg konsystorskich z terenu diecezji gnieźnieńskiej. W internecie udostępniono w postaci skanów księgi konsystorskie i inne z Archiwum Metropolitalnego w Krakowie.

Cały ten materiał źródłowy w dużym stopniu udostępniają *Słowniki historyczno-geograficzne ziem polskich*, województw wielkopolskich, małopolskich, ziem ruskich, Mazowsza i Podlasia. Te już opracowane dostępne są także w internecie w wersji cyfrowej, a w nieodległej, miejmy nadzieję, przyszłości w postaci aplikacji XML, które uczynią z nich w pełni przeszukiwalną bazę danych. Nikt do tej pory nie wymyślił lepszego i efektywniejszego sposobu na przyswojenie tej masy nieznanych wcześniej źródeł. Nic zatem dziwnego, że znajdują się autorzy punktowanych artykułów lub nawet książek, którzy kopiują słowniki metodą „wytnij-wklej”, dokładając tylko swój wstęp i zakończenie. Tymczasem, w ostatniej ewaluacji, przygotowanej przez Ministerstwo Nauki uznano, że wspomniane słowniki, a także monumentalne staropolskie słowniki językowe, słownik łaciny średniowiecznej, nie mieszczą się w kryteriach aktywności naukowej i wyłączono je z punktacji za publikacje (szczęśliwie udało się ocalić chociaż edycje źródłowe), czego nie będą w stanie wyrównać tzw. opisy wpływu. Oznacza to dyskryminację instytutów PAN-owskich, które prowadzą takie prace, a w ich ramach zespołów i poszczególnych pracowników. W dłuższej perspektywie musi to pociągnąć za sobą samoczynną degradację tych zespołów w polityce finansowej, kadrowej i publikacyjnej placówek, z oczywistą szkodą dla humanistyki w przyszłości.

Do najważniejszych osiągnięć zaliczyć należy (prawie) zakończoną w roku 2014 serię *Urzędnicy w dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII w.* pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego. Jest to dzieło fundamentalne. Można by wręcz wprowadzić cezurę w historiografię na epoki przed i po *Urzędnikach*. Wedle tego wzorca realizowane są spisy urzędników Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz spisy urzędników miejskich. Nie doszło do realizacji podobnego projektu katalogów duchowieństwa katedralnego i kolegiackiego *Polonia sacra. Personae*. I to mimo tego, że ten nurt badań cieszy się sporym powodzeniem i wiele kapituł posiada monografie wraz z katalogami kanoników, z wielką nie tylko objętościowo książką o kapitule

poznańskiej w XV w. Pawła Dembińskiego na czele. Na podobną zasługuje kapituła krakowska. Ukazują się kolejne tomy z serii itinerariów Jagiellońów, poczynając od Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka.

Mediewistyka polska mieści wiele różnorodnych nurtów badawczych i nie sposób wszystkie omówić. Wymienione wyżej słowniki i edycje ksiąg spletają się w jeden wzór z dominującą w ostatnim trzydziestoleciu genealogią w wersji szkoły toruńskiej Kazimierza Jasińskiego i Janusza Bieniaka. Genealogia, pojmowana jako użyteczne narzędzie w badaniach społecznych, stawiała sobie za cel przełamanie anonimowości średniowiecznego społeczeństwa i wszechstronną syntezę dziejów elity politycznej. Wśród młodych historyków zapanowała swoista moda na monografie rodowe i rodzinne. Wzorem dla licznych prac stały się monografie rodu Rawiczów Jana Wroniszewskiego, rodziny Tęczyńskich Janusza Kurtyki, szlachty sieradzkiej Alicji Szymczakowej i urzędniczej szlachty kujawskiej Sobiesława Szybkowskiego czy książka o koligacjach możnowładztwa wielkopolskiego Witolda Brzezińskiego. Jak dotąd najlepszą syntezą reprezentującą ten nurt badawczy jest wszechstronna monografia szlachty sandomierskiej Wroniszewskiego z 2001 r., dzieło bardzo ważne dla polskiej mediewistyki. Należy przy tym docenić wysiłek Sławomira Gawłasa, który słusznie zauważając impas i wyczerpywanie się opisaną wyżej formuły w badaniach nad społeczeństwem późnośredniowiecznym, proponuje poszerzanie pola badawczego o nowe przestrzenie związane z tzw. komunikacją społeczną.

Ale dzięki tym badaniom dostrzegamy konkretnego człowieka, potrafimy powiedzieć, kiedy się urodził i umarł, co zrobił w życiu dobrego i złego, czasem co myślał. Potrafimy też osadzić go w kontekście kulturowym i przyrodniczym. W tej panoramie brakuje jeszcze świata niższych warstw społecznych, który dopiero zaczynamy odkrywać dzięki eksploracji ksiąg sądowych. Tutaj warta jest uwagi, wpisująca się w europejski nurt badań nad historią kobiet, dobrze ugruntowana źródłowo książka Małgorzaty Kołacz-Chmiel o kobiecie w rodzinie chłopskiej w Małopolsce w XV w., wolna jednak od feministycznego żargonu. Inspirujące zdają się być pierwsze studia Piotra Guzowskiego nad sytuacją ekonomiczną chłopów na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, ale kontynuatorów brak. Ważną pozycję i punkt odniesienia dla mediewisty stanowić może wydana niedawno książka Mateusza Wyżgi o mobilności chłopów w Małopolsce w XVI w., oparta na bogatych źródłach metrykalnych, która zrealizowała postulaty jeszcze Franciszka Bujaka.

Warto odnotować trzy nowatorskie przedsięwzięcia, zakotwiczone w uprawianych na Zachodzie badaniach nad pamięcią historyczną. Są to prace o początkach Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza

Piotra Węcowskiego, o pamięci własnej przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego Macieja Zdanka i dwutomowa książka o pamięci przeszłości w polskiej kulturze średniowiecznej pod redakcją Haliny Manikowskiej. W dziedzinie historii kultury i religii najważniejsze chyba są wyczerpujące prace zmarłej przedwcześnie Izabeli Skierskiej o obowiązku mszalnym oraz dniu świętym w średniowiecznej Polsce, bez wątpienia dzieła europejskiego formatu.

W klasycznych naukach pomocniczych (dopóki jeszcze wolno tak nazywać tę dyscyplinę historii, uprawiać ją i nauczać na uniwersytetach, zamiast obligatoryjnej w Europie tzw. komunikacji społecznej) w siłę rośnie sfragistyka, zmierzająca w kierunku ikonografii i odkrywczych badań nad symboliką Zenona Piecha, twórcy szkoły w tym zakresie. Interesująco zapowiadają się wyniki badań Marcina Hlebionka i jego zespołu nad środkowoeuropejską sfragistyką Jagiellonów. Coraz prężniej rozwijają się badania nad miastami (Krzysztof Mikulski, Roman Czaja, Zdzisław Noga, Mateusz Goliński, Agnieszka Bartoszewicz, Marcin Starzyński). Dobrze miewa się szkoła historii wojskowości Jana Szymczaka. Ważne dla naszej epoki, choć dotyczą okresu staropolskiego, są badania nad demografią historyczną i badania ilościowe nad rodziną, rozwijane przez szkołę Cezarego Kukli. Czas wreszcie dopisać do badań Jana Rutkowskiego, Romana Rybarskiego i Andrzeja Wyczańskiego nad XVI w. dzieje gospodarcze i skarbowości wieku XV, dotąd praktycznie nierozpoznane.

Upomnieć się należy o spójny program badań nad Rzeczpospolitą Jagiellońską i jej tradycją. Winny mieć charakter interdyscyplinarny i międzynarodowy. Nie da się ich prowadzić bez długoletniego finansowania i wsparcia instytucjonalnego. Niedawny wizjonerski, międzynarodowy projekt Wojciecha Fałkowskiego i Krzysztofa Mikulskiego, z dziesiątkami monografii oraz edycji źródłowych, wtłoczony w sztywne ramy administracyjnych regulacji, zredukował się ostatecznie do niewielkiego modułu edytorskiego. Największym wyzwaniem pozostają niezbadane dotąd dzieje tzw. Kresów, funkcjonujące raczej w sferze symbolicznej jako komponent polskiej tożsamości kulturowej. Ostatnio wyobrażenia o tej mitycznej krainie poddawane są dekonstrukcji na różnych płaszczyznach, zwłaszcza w modnych ostatnio dyskursach postkolonialnych jako niemające wiele wspólnego z prawdą i noszące wręcz piętno kolonializmu, z jego najbardziej haniebnymi atrybutami (np. Daniel Beauvois). Tak oto, zamiast rzetelnych badań, jeden mit zastępuje się innym. W pracach historyków ostatniej dekady, głównie mediewistów, określenie Kresy jest wypierane z narracji jako pojęcie nieadekwatne i zbędne do opisu niezwykle złożonych procesów, formujących tzw. społeczeństwa pogranicza, na których ukształtowała się w okresie XIV–XVI w. nowa tożsamość regionalna, wymykająca się tradycyjnym definicjom etnosu

(inspirujące i odkrywczе analizy Andrzeja Janeczka). Pogranicza, rozumiane jako kresy ekumeny, strefy ekspansji politycznych, osadniczych i dyfuzji kulturowych, mają już swoją tradycję badań w historiografiach anglosaskiej, francuskiej i hiszpańskiej.

Najważniejszym jednak zadaniem pozostaje systematyczne rozpoznanie spuścizny znajdującej się w archiwach i bibliotekach na Ukrainie. Mam na myśli zbiory szlacheckich ksiąg sądowych ziemskich i miejskich oraz archiwów rodów ziemiańskich od XVI do XIX w., w archiwach obwodowych wschodniej Ukrainy i w Kijowie, nietkniętych niemal ręką historyka od momentu ich wytworzenia. Stanowią one bodaj połowę polskiego dziedzictwa kulturowego i są równoprawnym dziedzictwem innych narodów Rzeczypospolitej. Rozpoczęte w 2003 r., lecz nieukończone prace inwentaryzacyjne winny być kontynuowane.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o fatum wiszącym nad edycją tak ważnych dla historyków średniowiecznych źródeł papieskich z Archiwum Watykańskiego, która wlece się od XIX w., a jej efektem są raptem trzy tomy akt kamery wydane przez Jana Ptaśnika jeszcze przed 1914 r., a dwa w ostatnich latach, wszystkie ramach wydawnictw PAU. Siedem tomów regestów *Bullarium Poloniae* wydanych w latach 1978–2006 pod szyldem Instytutu Historii PAN przyniosło wprawdzie dużo nieznanego wcześniej materiału, ale osłabia tę edycję wiele błędów merytorycznych i edytorskich. Nowy, realizowany przez Marka D. Kowalskiego projekt *Monumenta Poloniae Vaticana* (przez pięć lat w ramach grantu NPRH afiliowanego w IH PAN), zakładał edycję dwunastu tomów dla lat 1386–1506 w nieznaną jeszcze liczbę woluminów. W najbardziej optymistycznej wersji (utrzymywanie zespołu badawczego) może się on zakończyć po 50 latach. Nie da się go zatem wykonać bez wsparcia instytucjonalnego, które dziś mogłyby zapewnić tylko Instytut Historii PAN. Tak zresztą działają zespoły niemiecki i francuski. We wszystkich tych projektach dostrzegam wielką szansę zaistnienia polskiej historii w historiografii europejskiej. Warunkiem musi być publikowanie książek w języku angielskim, nie tylko tłumaczonych z języka polskiego, ale wręcz pisanych w języku angielskim z uwzględnieniem potrzeb i percepcji historyków zachodnioeuropejskich.

By takie zespołowe prace mogły być prowadzone, potrzebne są nie tylko pieniądze w postaci grantów (w Niemczech np. są to granty piętnasto-, dwudziestoletnie, realizowane najczęściej przez landowe akademie nauk), ale i sensowna organizacja nauki. Gdy przed laty zabiegałem o utworzenie Stacji Naukowej PAN w Kijowie, widziałem jej rolę jako jednostki badawczej, koordynującej kwerendy w archiwach ukraińskich oraz inspirującej wspólne badania historyków polskich i ukraińskich. Bez

współpracy z historiografią ukraińską (a i białoruską i litewską) nie jest bowiem możliwe wszechstronne opisanie fenomenu Rzeczypospolitej. Podobną rolę winny pełnić inne, istniejące już Stacje Naukowe PAN, jak np. w Rzymie czy Wiedniu (a i planowane kolejne w Mińsku i Wilnie) po uprzednim przekształceniu w placówki badawcze o profilu historycznym (tak też mniej więcej widział to ówczesny prezes PAN prof. Michał Kleiber), bo w dotychczasowym kształcie nie ma sensu ich utrzymywać. Za wzór racjonalnego działania mogłoby posłużyć powołanie w 1998 r. Centrum Studiów Mediewistycznych (CMS) w Pradze, które zaczynało jako mała komórka w ramach Akademii Nauk, a obecnie jest to rozpoznawalny i liczący się w świecie ośrodek mediewistyczny, zatrudniający raptem kilkanaście osób. Wskazana jest więc reorganizacja nauki w kierunku większej elastyczności struktur i bardziej aktywna polityka naukowa ministerstwa.

Ad 3. Pytanie o wspólną historiografię należałoby połączyć z pytaniem o jedność historii jako dyscypliny, której tożsamość, w opinii wielu, pozostaje zagrożona przez filologów i pokrewne historii nauki społeczne. W przeciwieństwie do nauk społecznych historia podejmuje problematykę historyczności zjawisk i procesów społecznych. Warto przytoczyć opinię historyków niemieckich, którzy niedawno odbyli na ten temat inspirującą debatę zakończoną konkluzją, z którą nie sposób się nie zgodzić. By można było mówić o jedności, tożsamości czy wspólnocie dyscypliny, muszą być zachowane wspólne zasady: a) metodologia ukierunkowana na źródła; b) krytyczna weryfikacja tekstu; c) transfer narracji do społeczeństwa jako wiedzy historycznej; — i dodałbym — d) nieustanna filozoficzna autorefleksja nad podstawami metodologicznymi¹. Nie przeszkadza to w konkurowaniu ze sobą wielu interpretacji historii. Nie widziałbym więc w tak rozumianej wspólnocie (i nie jest to „reakcyjna obrona” mojej dyscypliny, jak twierdzi Jana Sowa) miejsca dla głośnych, także w środowisku historyków, oryginalnych i interesujących książek socjologów, reinterpretujących dzieje Polski w oparciu o narzędzia wypracowane przez socjologię i psychoanalizę: Jana Sowy (*Fantomowe ciało króla*, 2011; *Inna Rzeczpospolita jest możliwa*, 2015) czy Andrzeja Ledera (*Prześliona rewolucja*, 2014), które wręcz są projektami politycznymi. Poza wspólnotą może postawić się historia feministyczna i genderowa, o ile nie wyrwie się z politycznego i ideologicznego projektu. Może jednak dąży ona do niezależnego bytu jako odrębna dyscyplina?

¹ Dyskusję streszcza Jerzy Kałężny, *Historia jako dyscyplina wobec problemów tożsamościowych*, w: *Jak w XXI wieku opowiadać historię? Narracja jako problem teoretyczny i praktyczny w niemieckich naukach o historii, kulturze, literaturze*, wybór i oprac. idem, Poznań 2019, s. 14–16.

Praca każdego historyka zmierza ku syntezie, czy to w skali makro, czy mikro. Problem polega na umiejętności integracji różnych poziomów rzeczywistości historycznej, jak to zwięźle ujmuje Jan Swianiewicz. W obu przypadkach u podstaw takich syntez musi leć nie tylko doświadczenie badawcze i erudycja, lecz także refleksja teoretyczna. W ostatnim trzydziestolecu nie mieliśmy w polskiej historiografii wielkiej syntezy, którą można by obdarzyć mianem „mistrzowskiej opowieści”, a więc takiej, która odpowiadałaby rygorom dzieła naukowego, a jednocześnie znalazła oddźwięk w sferze publicznej. Wydaje się, że polska historiografia tonie w przyczynkarstwie i mało kto chce (lub może) się porywać na wielkie panoramy, nie uchybiając znakomitym osiągnięciom w historii szczegółowej. Syntezy większych lub mniejszych fragmentów naszych dziejów piszą cudzoziemcy. Wskazać by można na budzące podziw dzieła Hansa-Jürgena Bömelburga o polskiej nowożytniej myśli historycznej 1500–1700 (2006; pol. wyd. 2011), Richarda Butterwicka o polskiej rewolucji 1788–1792 (tylko pol. wyd. 2012), oksfordzką syntezę dziejów unii polsko-litewskiej Roberta Frosta (t. 1, 2015; pol. wyd. 2018), a z wcześniejszych, niewolną od uproszczeń trylogię Daniela Beauvois o Polakach na Ukrainie w XIX w. (pol. wyd. 1988–2005). W mediewistyce brak jest z kolei takich szczegółowych i zaopatrzonych w aparat naukowy syntez dziejów politycznych, jak np. wielotomowe *České dějiny* z okresu międzywojennego, dzieła obecnie pisanego przez czeskich historyków na nowo. Dla okresu 1430–1506 nadal podręczne pozostają trzypięciotomowe, szczegółowe *Dzieje Polski* (pol. wyd. 1897–1900) autorstwa Niemca Jacoba Caro. Nie wiem zresztą, czy ktokolwiek chciałby podjąć się tak „prostego” zadania, gdy czekają wielkie i atrakcyjne tematy z zakresu historii społecznej, jak np. dzieje szlachty (por. np. obszerny tekst Tomasza Jurka o genezie szlachty, opublikowany po polsku w Czechach) czy mieszczaństwa (również obszerny tekst Mateusza Golińskiego o formowaniu się stanu mieszczańskiego). Dotychczasowe osiągnięcia już umożliwiają pisanie takich syntez. Brakuje mi wreszcie syntezy polskiej mediewistyki w XX w. — to nieustanny apel kierowany do Stowarzyszenia Mediewistów Polskich.

Ad 4. Johann Gustav Droysen uważał, że „historia i teraźniejszość są ze sobą powiązane osobą badacza, a przedstawienie historii jest warunkowane jej społeczną funkcją jako nauki. Historia poprzez różne formy przedstawiania wzbogaca więc dyskurs o teraźniejszości”². Z taką definicją

² Cyt. za K. Zamorski, *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008, s. 209–216; J.G. Droysen, *Historyka (fragmenty, 1858)*, w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*, wybór, przekład i oprac. J. Kałężny, Poznań 2003, s. 108–150.

może się chyba zgodzić większość historyków także i dzisiaj. Jaka zatem rola przypada historykowi, który nie jest tylko badaczem, ale zazwyczaj ma jeszcze poglądy polityczne oraz rodzinne doświadczenia z historią? Czy może pozostać obojętny na kształt politycznej debaty wokół przeszłości, która formatuje teraźniejszość i przyszłość wspólnoty? A jeśli nie, to jakie ma możliwości i kompetencje, by na nią wpływać?

Indywidualnie historyk może przekazywać wiedzę o historii do społeczeństwa za pośrednictwem mediów czy popularnonaukowych syntez, ale dotyczy to nielicznych. Taką rolę odegrała kiedyś książka *Boże Igrzysko* Normana Daviesa, obecna w wielu polskich domach, a ostatnio, oparta o najnowsze badania, wielotomowa synteza dziejów Polski Andrzeja Nowaka. Niedawno edycja korespondencji żupnika Mikołaja Serafina posłużyła za scenariusz proekologicznej wystawy zatytułowanej *The Demon's Brain* autorstwa działającej w Niemczech awangardowej artystki Agnieszki Polskiej w prestiżowym Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Berlinie, docierając z przekazem do dużej grupy młodych odbiorców, ale historia była tu tylko pretekstem. Najczęściej jednak historyk prowadzi wykłady, udziela konsultacji regionalnym stowarzyszeniom historycznym, pomaga lokalnym wspólnotom ustalić datę fundacji kościoła czy rok założenia miejscowości. Wreszcie bierze udział w pisaniu historii regionalnej, finansowanej przez samorządy. Ale takie monografie, wydawane zwykle przez wydawnictwa spoza listy ministerialnej, nie otrzymują punktów, zatem spada zainteresowanie dla tego typu działalności lub wpływa negatywnie na jakość prac. Wielkie znaczenie miało zawsze wsparcie historii akademickiej dla naukowych czasopism regionalnych, ale odebranie im punktów przerwie zapewne ten transfer naukowej wiedzy na niższy poziom. Tym samym regionalistyka zostaje pozbawiona rangi tradycyjnie ważnego nurtu w historiografii.

Większe możliwości oddziaływania ma państwo, które wpływa na tożsamość narodowej wspólnoty (w całej jej różnorodności) za pośrednictwem polityki historycznej. Posiada do tego odpowiednie środki: szkolnictwo, muzea, pomniki, nazwy ulic, święta państwowe. W ten sposób buduje kapitał moralny, jak to trafnie ujął Michał Łuczewski, który nadaje wspólnocie godność i prestiż oraz akceptację przez inne podmioty międzynarodowe. Państwo, które takiej polityki nie prowadzi, przegrywa w starciu z przeciwnikiem z premedytacją używającym historii jako broni, by zdelegitymizować jego narrację na arenie międzynarodowej. Wielu historyków w Polsce brzydzi już samo pojęcie polityka historyczna, choć przyjęło się ono w praktyce na całym świecie jako atrybut państwa, tak jak inne polityki przymiotnikowe. Nie należy jednak mylić polityki historycznej z historiografią. Zadaniem historyka pozostaje co najwyżej

troska, by taka polityka uwzględniała etyczny wymiar historii³. Ale czy to w ogóle możliwe?⁴

Historia jest bowiem nierozzerwalnie związana z polityką. Są państwa podejmujące decyzje polityczne ze świadomością szczególnych uwarunkowań historycznych. Niemcy, które ukształtowały pamięć historyczną w poczuciu odpowiedzialności za Holokaust, współfinansują i budują dla Izraela okręty podwodne, zdolne przenosić rakiety z głowicami atomowymi. Izrael buduje tożsamość narodu i prowadzi politykę zewnętrzną w oparciu o pamięć Holokaustu i heroizmu przeszłych pokoleń. I odwrotnie, historia jest wykorzystywana do bieżącej polityki. Francja podejmuje interwencje militarne w krajach Afryki Zachodniej w imię historycznych związków. Grecja blokowała Macedonii wstąpienie do Unii Europejskiej z powodu pretensji o nazwę, przynależną historii greckiej. Rosja, w myśl zasady, że granice Imperium wyznaczają groby jej żołnierzy, używa historii do legitymowania swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Przeszość II wojny zatruwa relacje Japonii z państwami Azji Wschodniej.

Historyk powinien mieć świadomość konsekwencji społecznych postępowania z historią i swojego w nim udziału. Postmodernizm miał za cel opanować historię, żeby zmienić przyszłość. W tym projekcie historyk nie może już pozostać neutralny, a obiektywizm jest fikcją. W krajach anglosaskich zredukowano narracyjne nauczanie historii do *case studies*. W Europie kolejne kraje wprowadzały penalizację negowania zbrodni nazistowskich i przeciwko ludzkości (w tym ludobójstwa Ormian — co np. wykorzystywała Francja do blokowania aspiracji Turcji do Unii Europejskiej). W 2001 r. uchwalono we Francji ustawę (*la loi Taubira*) uznającą handel niewolnikami i niewolnictwo za zbrodnię przeciwko ludzkości, której od XV w. dopuszczała się cywilizacja zachodnia (wyłączając inne kręgi cywilizacyjne). Ukoronowaniem tych procesów

³ Pod tym terminem rozumiem takie kategorie moralne jak prawda, bezstronność oraz wartościowanie przeszłości wedle norm przyjętych w kręgu cywilizacji łacińskiej. Zob. też A. Radomski, *Historiografia w „rozmowie” ludzkości — etyczny wymiar pisarstwa historycznego*, w: *Dialog w kulturze*, red. Z. Karpus, M. Szulakiewicz, Toruń 2003, s. 269–290, który szerzej rozpisuje się o etyce ponowoczesnej.

⁴ Można tu przywołać choćby kontrowersje wokół postawy antropologów, Jamesa Mooney’a, wielkiego orędownika praw Indian amerykańskich, który dzięki wsparciu Departamentu Wojny w 1891 r. prowadził badania nad Indianami tuż po masakrze w Wounded Knee, co po latach uznano za niemoralne, oraz Franza Boasa, który w 1919 r. publicznie oskarżył archeologów o wykorzystywanie badań naukowych jako przykrywkę do celów wojennych, uznając to za „prostytuowanie nauki”, za co został usunięty z Amerykańskiego Towarzystwa Etnologicznego (zob. M.W. Kowalski, *Antropologdy na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych*, Warszawa 2015, s. 137–149).

była decyzja ramowa Rady Europy z 2008 r. w sprawie penalizacji publicznego aprobowania, negowania lub banalizowania zbrodni ludobójstwa, przeciwko ludzkości i wojennych. Została ona oprotestowana przez czołowych historyków europejskich w tzw. Apelu z Blois, „by położyć kres tworzeniu ustaw dotyczących pamięci”. Nie spowodowało to jednak odrzucenia wspomnianych ustaw, jak spotkało to po roku obowiązywania ustawę Mekachery z 2005 r., obligującą programy szkolne do uwzględnienia pozytywnej roli Francji w koloniach zamorskich (z którą zgadzało się wówczas 64 proc. Francuzów), czy w Polsce nowelizację w 2018 r. artykułu 55a ustawy o IPN, penalizującej pomówienia o zbrodnię narodu polskiego (poparcie 36 proc. Polaków)⁵.

Działania te pozbawiły wiele społeczeństw tożsamości kulturowej i pozytywnej pamięci historycznej, upokorzyły je i uczyniły bezbronnymi wobec takich na przykład wydarzeń, jak trwająca właśnie „rewolucja pomników”. Zmieniają one, a przynajmniej powinny, postrzeganie obecnego polskiego sporu o pamięć. José Ortega y Gasset w *Zmierzchu rewolucji* napisał, że „w każdym wielkim cyklu historycznym rozwijająca się inteligencja dochodzi do wniosku, że władna jest wznosić przy użyciu swoich własnych środków wielkie i doskonałe teoretyczne budowle”, będące wszak odwróceniem rzeczywistości. Do niedawna wydawało się, że wielki projekt zmiany społecznej urzeczywistni się w ponowoczesnym, a w opinii wielu, nihilistycznym świecie. Nowy świat, przeciwieństwo pełnego nieszczęść świata nowoczesnego, nie będzie wprawdzie doskonały i pozbawiony ryzyka, jak przewidywał Zygmunt Bauman, ale przynajmniej „nie będzie już opresji homogenicznego, uporządkowanego społeczeństwa, dyskryminującego mniejszości narodowe i społeczne, totalitarnych dyskursów, wielkich projektów ideologicznych i ujednolicejących wielkich narracji historycznych”⁶. Nie zauważono jednak, że nadchodzi już świat post-ponowoczesny. Kolejne kryzysy zdają się potwierdzać przekonania Danilewskiego, Leontjewa, Spenglera, Zdziechowskiego, po części Konecznego, generalnie rzecz ujmując, że cywilizacja zachodnia dochodzi kresu; nie potrafi w procesie przemian zapewnić ciągłości swojej tożsamości ani zaprojektować bezpiecznej przyszłości. A skoro nie da się naprawić przyszłości, to trzeba napisać na nowo przeszłość, by zacząć wszystko od nowa. Profesor Pankton z futurystycznej powieści Antoniego Słonimskiego *Torpeda czasu* z 1923 r., reprezentującej cały nurt

⁵ Szerzej omawia tę problematykę Michał Urbańczyk, *Liberalna doktryna wolności słowa a swoboda wypowiedzi historycznej*, Poznań 2009. Poparcie Polaków dla ustawy po-dałem za sondażem opublikowanym przez dziennik „Rzeczpospolita”.

⁶ Cyt. za A. Szahaj, *Co to jest postmodernizm?*, „Ethos” 33–34, 1996, s. 76–77.

literatury, wyrażającej wiarę nowoczesnego człowieka w nadrzędność rozumu i ciągły postęp cywilizacji, cofnął się w czasie z roku 2123 do Francji roku 1796, by „sprostować i uszlachetnić pewne karty w dziejach cywilizacji” i wygrać wielką bitwę o stworzenie nowego świata. Usunął Napoleona, sprawcę zatrzymania rewolucyjnych przemian, i zajął jego miejsce. Eksperyment korekty dziejów nie powiódł się jednak, nie tylko z powodu oporu ciemnego i przesądnego ludu, który nie chciał poddać się dobrowolnie dyktaturze postępu, ale i nieprzyjmowania do wiadomości przez bohatera praw rządzących ułomną ludzką naturą⁷. Sam zaś Pankton rozplynął się w nicości podczas próby powrotu do swych czasów, ponieważ w wyniku zmiany biegu dziejów nie narodził się. To w imię takiego eksperymentu widzimy dzisiaj, jak podczas zamieszek na tle rasowym w różnych miejscach świata obalane są i topione w rzekach historyczne artefakty, co wzbudza przestroch lewicowych elit. Bo przecież rewolucyjny radykalizm, mimo nieprawości popełnianych przez siły antyliberalne, jest zaprzeczeniem modernizacyjnego projektu, jak przekonuje list intelektualistów w sprawie *cancel culture* z lipca 2020 r.

Powyższe sytuacje nie są jednak tak absurdalne, jak mogłoby się wydawać. Słynny problemat logiczny „jutrzejszej bitwy morskiej” Arystotelesa zakłada na wyjściu, że empirycznie i apriorycznie przeszłość jest zamknięta i nie poddaje się następującym po niej zmianom, czyli skutek musi następować w czasie po przyczynie. Przyszłość natomiast nie jest zdeterminowana, tzn. możliwe jest, iż bitwa morska się wydarzy, jak i możliwe, że się nie wydarzy (protagonista Arystotelesa Diodor Kronos był deterministą — wszystko co możliwe musi się kiedyś zdarzyć). Ostatnio światowej renomy badacz tej problematyki, lubelski filozof i teolog Marcin Tkaczyk, próbując przełamać antynomię tych tzw. zdarzeń przygodnych (*futura contingentia*), proponuje zmodyfikować oczywistą tezę, że przeszłości nie da się zmienić. Dopuszcza mianowicie aprioryczną możliwość przyczynowości wstecznej. Takie związki retroaktywne są wprawdzie trudne do wyobrażenia, ale nie są sprzeczne logicznie. Tkaczyk doszukuje się ich w sferze kultury, której wytwory nie są ograniczane prawami przyrody, wynikającymi ze strzałki czasu. Dotyczy to m.in. historiografii, która jest w stanie tworzyć takie byty, by można było wywoływać w nich skutki z przeszłości (np. decydować, w którym roku wybuchła II wojna światowa). Innym podanym przez niego przykładem jest możliwość uchwalania praw z mocą obowiązującą

⁷ Szerzej problematykę „tryumfu postępu” na gruncie literackim podejmuje w swych szkicach Aleksander Wójtowicz, zebranych ostatnio w książce pt. *Epoka wielkiego zamętu. Szkice o literaturze nowoczesnej (1918–1939)*, Lublin 2020.

wstecz, jak to miało miejsce w okresie tworzenia konstytucji Stanów Zjednoczonych, i ma miejsce w systemach prawnych, w których obowiązują zasady precedensu. W komentarzu do tej tezy brytyjski filozof William E. Mann wskazał np. sprawę *Rex vs Pear* z 1779 r., gdy niejaki pan Pear nie zwrócił właścicielowi w terminie wypożyczonego konia i w konsekwencji sąd przypisał mu wsteczną o kilka lat intencję kradzieży. Mann jednak nie uznaje tego za przypadek zmiany przeszłości. Chociaż inni logicy także podważają stanowisko Tkaczyka, to niewątpliwie w sferze społecznej dostrzegamy skutki sytuacji, o których pisze⁸. Do tego, co powiedziano wyżej, można dodać, że we Francji w 2006 r. prezydent Jacques Chirac odwołał oficjalne uroczystości czterechsetnej rocznicy urodzin Pierre'a Corneille'a, gdy doszukano się, że rodzice byli podobno zamieszani w handel niewolnikami. Zatem przyszłość może determinować przeszłość.

W książce *Edukacja i kultura w Europie Zachodniej (VI–VIII w.)* (1973; pol. wyd. 1995) Pierre Riché pisał, jak to w burzliwym dla Cesarstwa V w. Rzymianie, nadal pokładający wiarę w swój system wychowawczy, posyłać dzieci do łacińskich szkół, w których uczono gramatyki i retoryki, uczeni zaś, sprzeciwiając się barbarzyńskiemu panowaniu, uciekali do swych posiadłości, gdzie „oddawali się rozrywkom umysłu, by zapomnieć o nieszczęściach swoich czasów”. Lecz pewnego dnia obudzili się w świecie ułożonym przez barbarzyńców. Jaki będzie ten na nowo poukładany świat w naszym przypadku, jakie będą jego reguły i wartości? Czy przesądzą o tym wydarzenia w sferze geopolitycznej i społecznej, których jesteśmy świadkami, i te, których zarysy, w perspektywie najbliższej dekady, mającą już na horyzoncie? Wówczas trudno być optymistą, jeśli jest się historykiem i człowiekiem otwartym na nowoczesność, ale jednak przywiązany do tradycyjnych, konstytutywnych dla obecnej cywilizacji wartości. Orwellowski świat *Roku 1984*, w którym z podręczników historii, encyklopedii i archiwalnych numerów gazet urzędnicy Ministerstwa Prawdy będą usuwać niewygodne w danym momencie informacje i wizerunki osób, nie wydaje się być li tylko przemawiającą do wyobraźni literacką fikcją, lecz wręcz powtórką znanych nam przecież z nie tak dawnej przeszłości Europy Wschodniej manipulacji historią. Ale to już nie jest zmartwieniem tylko historyków.

⁸ T. Jarmużek, *Jutrzejsza bitwa morska. Rozmowienie Diodora Kronosa*, Toruń 2013; M. Tkaczyk, *Antynomia przyszłych zdarzeń przygodnych*, w: *Bóg, czas i wolność. Wokół problemu przyszłych zdarzeń przygodnych*, red. A.M. Karczewska, A. Starościc, Lublin 2020 i liczne artykuły polemiczne tamże.

RICHARD BUTTERWICK

<https://orcid.org/0000-0001-8737-2277>

University College London

Zaproszenie Redakcji „Kwartalnika Historycznego”, aby przystąpić do dyskusji o polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia jest słusznie opatrzone zastrzeżeniem, że odpowiedniejszym określeniem może być: „historiografie — Polski, najróżniej rozumianej, dotyczące”. Jednak zanim poświęcę *gros* uwag tendencjom i osiągnięciom historiografii dawnej Rzeczypospolitej (ze szczególną atencją dla wieku XVIII), warto się zastanowić, jakie kryteria musiałyby zostać spełnione, aby prace historyczne mogły zostać zakwalifikowane do „historiografii polskiej”.

Przymiotnik „polski” oznacza m.in. naród, państwo, kraj i język — w każdej kombinacji. Wszystkie cztery fenomeny są zmienne w czasie. Gdyby nie zmieniały się, uprawianie historii byłoby pozbawione sensu — nie li tylko polskiej. Historyk pisze w czasie teraźniejszym o czasie przeszłym, musi więc zajmować się tym, co się już zmieniło, lecz niekoniecznie minęło. Albowiem istnieje silne przekonanie o mocnych ogniwach łączących wspólnoty — nie tylko narodowe — tworzone przez wiele pokoleń zmarłych, żyjących i jeszcze nienarodzonych ludzi. Historycy więc zajmują się zarówno problemem ciągłości, jak i problemem braku ciągłości, zarówno w przeszłości dokonanej, jak i w przeszłości niedokonanej.

Dla przykładu, dwa z najbardziej newralgicznych sporów wśród historyków zajmujących się „Polską, najróżniej rozumianą” toczą się wokół kwestii, na ile II Rzeczpospolita była kontynuacją I Rzeczypospolitej — albo imperiów zaborczych, oraz na ile III Rzeczpospolita jest kontynuacją II Rzeczypospolitej — albo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Termin „Pierwsza Rzeczpospolita” siłą rzeczy jest wyobrażoną retrospekcją potomnych, lecz to samo w sobie nie dyskwalifikuje pojęcia w stosunku do dawnej wspólnoty politycznej o niedookreślonej nazwie, powstałej z unii zawartej pomiędzy Koroną Królestwa Polskiego i Wielkim Księstwem Litewskim, a zmażanej z mapy Europy w wyniku trzech rozbiorów. Ową wspólnotę kiedyś zwano potocznie „Polską” lub „Rzeczpospolitą Polską” (np. traktaty rozbiorowe narzucono „le Roi et la République de Pologne”). Najczęściej stosowane nazwy dzisiaj to Rzeczpospolita Obojga

Narodów lub Rzeczpospolita Polsko-Litewska (*Polish-Lithuanian Commonwealth*), mimo że trudno byłoby znaleźć źródłowe potwierdzenie dla tych terminów¹. W XVIII w. terminologię „obojga narodów” najczęściej stosowano w strukturach połączonych konfederacji, natomiast dwupodział na równe narody koegzystował płynnie z trójpodziałem na trzy prowincje Rzeczypospolitej. Nawet w tym samym paragrafie². Trzeba jednak pamiętać, że nie tylko współczesny naród polski wywodzi się z mieszkańców i terytoriów dwóch dawnych Rzeczypospolitych, nawet jeśli apetyty na te dziedzictwa bywają znacznie mniejsze u sąsiadów Polski oraz w diasporach żydowskiej, ukraińskiej, litewskiej itp.³

Inaczej aniżeli przez wiele stuleci, między rokiem 1990 a 2020 naród, państwo, kraj i język polski w dużej mierze się pokrywały. Polska ma bardziej różnorodną ludność teraz niż trzydzieści lat temu, ale pozostaje bardziej homogeniczna od międzywojennej, a tym bardziej od dawnej Rzeczypospolitej. Owszem, diaspora polska jest liczniejsza, rozleglejsza i bliżej skomunikowana z „krajem” niż kiedykolwiek. Poza obecnym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej żyje co najmniej kilkanaście milionów ludzi, których macierzystym lub drugim językiem jest polski, którzy czują więź z Polską. Część z nich czuje jednak znacznie mocniejszą więź z państwami, których są obywatelami, z krajami, gdzie mieszkają, i z narodami, w kulturach których się wychowali. Zatem nazywanie Polakami wszystkich potomków emigrantów z ziem, które ongiś należały do „Polski, najróżniej rozumianej”, może wywołać sprzeciw. Pomimo wielkiej skali migracji zdecydowana większość dzisiejszych polonofonów to Polacy mieszkający w Polsce, a ogromna większość mieszkańców Polski to mówiący po polsku Polacy. Dla porównania, wśród germanofonów i frankofonów są obywatele różnych państw, mieszkańcy różnych krajów i ludzie różnych narodów — np. Szwajcarii. Zatem klucz językowy jest nieadekwatny dla „francuskiej” lub „niemieckiej” historiografii, nie mówiąc już o nieskończonych wariantach wynikających z globalnego zasięgu języka angielskiego.

¹ Termin spopularyzował Paweł Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, t. 1–3, Warszawa 1967–1972. Dziękuję Tomaszowi Kamuselli za postawienie mi obrazoburczego pytania. *Mea culpa*: R. Butterwick, *Introduction*, w: *The Polish-Lithuanian Monarchy in European Context, c. 1500–1795*, red. idem, Basingstoke 2001, s. 4.

² R. Šmigelskytė-Stukienė, „Wielkie Księstwo” i „prowincja litewska” w piśmiennictwie politycznym okresu rozbiorów, „*Europa Orientalis*” 1, 2009, s. 349–363; R. Butterwick, *Finis Poloniae, finis Lituaniae, finis Reipublicae?*, w: *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštijos tradicija ir tautiniai naratyvai*, red. A. Bumblauskas, G. Potašenko, Vilnius 2009, s. 105–114.

³ Eksponentem tezy o braku ciągłości jest np. T. Kamusella, *The Un-Polish Poland. 1989 and the Illusion of Regained Historical Continuity*, Cham 2017.

W przypadku „historiografii polskiej” język polski jest całkiem przydatnym kryterium. Choćby dlatego, że szeleszcząca polszczyzna jest poważną barierą dla nieszczęsnych niesłowiańskich cudzoziemców. Większość polskich historyków pisze po polsku o Polsce (ku rozpaczy marzących o światowych rankingach reformatorów nauki i szkolnictwa wyższego). Gdybyśmy przyjęli, że historiografia polska to tyle, co Polacy piszący po polsku o Polsce, ile istotnych dzieł byłoby straconych z pólek? Tracilibyśmy głównie prace Polaków z tzw. historii powszechnej, prace o Polsce napisane przez Polaków „na eksport” oraz prace o Polsce napisane przez cudzoziemców. Wprawdzie ubyłoby sporo, zwłaszcza tych ostatnich, ale większość krajowej produkcji naukowej zostałaby w ramach historiografii polskiej. Zawężając definicje jeszcze bardziej, moglibyśmy wymagać zawodowości i fachowości — niby zaręczonych przez zatrudnienie na uniwersytecie lub w instytucji badawczej w Polsce. Pracownicy tzw. budżetówki bowiem odpowiadają przed podatnikami polskimi.

Ostatnia uwaga prowadzi do przywołanego przez Redakcję pojęcia służebności historiografii polskiej. Do niej weszliby tylko Polacy piszący po polsku o Polsce dla Polski. Służba historyka wobec narodu, kraju lub państwa może przybrać różne formy: argument do rozumu, wstrząśnięcie sumieniami lub pokrzepienie serc (to ostatnie jest najmilej widziane). W wigilię odzyskania niepodległości, zwracając się do czytelników książki *Liberum veto*, Władysław Konopczyński odniósł się do wspomnianych aspektów służby:

Temat jest zbyt poważny, aby się godziło zniekształcać go i wyzyskiwać dla powszednich celów publicystycznych. Czasy nasze są poważne i wymagają trzeźwego porachunku z przeszłością. Za dni apuchtinowskich w Królestwie, w chwilach największego ucisku i depresji, trzeba było przede wszystkim zwalczać w sobie przesadny pesymizm, pielęgnować w sercu polskim cześć dla tradycji narodowych. Ten cel w wysokim stopniu osiągnięto. Dziś chodzi o co innego, chodzi o mądrą budowę państwa. Budowniczym nowej Polski przystoi pogląd na dzieje surowy i sprawiedliwy, ścisły i nieubłagany, taki właśnie pogląd, jaki przyświecał epoce Sejmu Czteroletniego i Księstwa Warszawskiego. Osiągnąć i zachować ten krytyczny punkt widzenia, było jedyną z góry powziętą dążnością autora⁴.

Głos trzydziestoośmioletniego nestora sprzed stulecia może nam uświadamiać, ile się zmieniło od tamtych czasów w położeniu polskich historyków. Może tylko Redaktor „Kwartalnika Historycznego” i zarazem

⁴ W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków 2002 [pierwodruk 1919], s. 5.

Autor wielotomowej syntezy narodowej *Dzieje Polski* mógłby mieć podobną rolę wychowawczą?⁵ Inni są zbyt przygniatani wymogami specjalizacji i biurokracji. Ile jest prac historycznych pisanych dla wspólnego dobra Polaków (najróżniej rozumianego), a ile na stopień, dla grantów, awansów czy zysku, lub może chwalebniej, dla ciekawości i przyjemności? Ile jest po prostu książek i artykułów, kiedy punktowana jest ilość nad jakością? Przynajmniej są ładniej wydane niż w mrocznych czasach, kiedy papier kategorii III oraz słaby klej były towarami deficytowymi.

Ponadto historia pisana *pro bono publico Polonorum* musiałaby być albo popularyzatorska, albo przynajmniej przystępna. A to wymagałoby wychodzenia czytelnikowi naprzeciw, a nie chowania się w wieży z kości słoniowej. Nie chcąc nikogo obrażać, gdybyśmy wymagali od współczesnej polskiej historiografii, aby służyła Polsce, niewiele z niej by pozostało. Ta pozornie kąśliwa uwaga nie ma sugerować, że gorsze są prace historyczne, które nie mają za celu służby narodowi, lecz „tylko” zamierzają do lepszego zrozumienia różnych wymiarów przeszłości. Bynajmniej. Pora spojrzeć na postępy ostatniego trzydziestolecia w poznawaniu dawnej Rzeczypospolitej. Z konieczności, bardzo wybiórczo. Nie sposób wymienić więcej niż mały ułamek prac — przepraszam pominiętych autorów.

Zainteresowanie Rzeczpospolitą u historyków spoza Polski ogromnie wzrosło, o czym świadczą m.in. trzy kolejne Kongresy Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Ukazał się anglojęzyczny wybór rozpraw z kongresu odbytego w 2017 r. pt. „Dawna Rzeczpospolita: historia — pamięć — dziedzictwo”⁶. Wśród autorów są historycy krajowi, zagraniczni oraz tacy, których trudno szufladkować. Dalszy wywód nie będzie organizowany według sztucznego podziału na historiografie narodowe lub językowe, który jest zmorą tylu przeglądów literatury i panelów konferencyjnych. Jednak nie uniknie skutków umiędzynarodowienia badań nad historią „Polski, najróżniej rozumianej”.

Zacznijmy od ujęć ogólnych. Jedną z najbardziej frapujących tendencji historiografii ostatniego trzydziestolecia jest podkreślenie różnorodności w składzie i ludności dawnej Rzeczypospolitej, w odróżnieniu od mocno zhomogenizowanej i scentralizowanej Polski powojennej (i nawet współczesnej). Dotyczy to także muzealnictwa, na czele ze sztandarową wystawą stworzoną przez Muzeum Historii Polski na Zamku Królewskim

⁵ A. Nowak, *Dzieje Polski*, Kraków 2014–2019; do tej pory ukazały się cztery tomy, doprowadzające narrację do 1572 r.

⁶ *The Polish-Lithuanian Commonwealth. History, Memory, Legacy*, red. A. Chwalba, K. Zamorski, New York 2021.

w Warszawie w 2012 r. pod znamienym tytułem *Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI-XVIII w.)*. Arcybogată wystawę poprzedziła książka zbiorowa o podobnym tytule, która później ukazała się w przekładzie angielskim. Wiele mówi tytuł końcowego rozdziału: *A gdzie Polacy?*⁷.

Trudno byłoby liczyć konferencje i tomy poświęcone problematyce różnorodności oraz pogranicza w dawnej Rzeczypospolitej. Nawet pobieżne spojrzenie na półki owocuje tytułami zbiorowych książek: *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości i wyznań, Rzeczpospolita wielu wyznań, Rzeczpospolita wielu narodów i jej tradycje, Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej, Między Wschodem a Zachodem, Między Zachodem a Wschodem, Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej, Świat pogranicza, Litauen und Ruthenien. Studien zu einer transkulturellen Kommunikationsregion, Citizenship and Identity in a Multinational Commonwealth, Between East and West...* Mnogie konferencje, na które zjeżdżają historycy z Polski, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji i Niemiec oraz z krajów dalej położonych są zazwyczaj sympatycznymi, nawet biesiadnymi spotkaniami, które służą przełamaniu uprzedzeń w republice uczonych. Jednak, wobec powszechnego premiowania ilości, jakość poszczególnych referatów i dyskusji, podobnie jak koherentność programów i wydanych tomów, bywa bardzo różna. Ile z tej nieprzebranej liczby tekstów wejdzie na trwałe do literatur przedmiotów?

Kwitną badania nad najbardziej złożonymi regionami oraz niektórymi wspólnotami. Najbogatszą literaturę ma historia Żydów w Rzeczypospolitej, w tym stosunki żydowsko-chrześcijańskie. Historiografia ma swoje klasyki stuletnie, lecz prawdziwy renesans badań zaczął się w połowie lat osiemdziesiątych XX w. Między innymi dzięki Muzeum Polin badania te mają coraz większy rezonans w sferze publicznej i budzą mniej emocji niż spory o losy polskich Żydów w XX w. Jeśli, zwłaszcza wśród historyków polskich, częściej badane są postawy Kościoła katolickiego, szlachty i mieszczan wobec Żydów aniżeli Żydów wobec chrześcijan, wynika to w dużej mierze z trudności z opanowaniem języków: hebrajskiego i jidysz. W każdym razie współczesna historiografia Żydów w dawnej Rzeczypospolitej jest uprawiana na wysokim poziomie w licznych krajach. Szeroka tematyka badań obejmuje m.in. religię, społeczeństwo, autonomię, opodatkowanie, demografię i gospodarkę. Stosownie do rosnącej proporcji

⁷ *Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, red. M. Kopczyński, W. Tygielski, Warszawa 2010; *Under a Common Sky. Ethnic Groups of the Commonwealth of Poland and Lithuania*, red. M. Kopczyński, W. Tygielski, Warsaw-New York 2017.

Żydów w ludności kraju oraz dostępności źródeł więcej uwagi poświęca się wiekowi XVIII niż stuleciom XVI i XVII. Potwierdza się powiedzenie Jakuba Goldberga: „Nie ma historii Żydów bez historii Polski. Nie ma historii Polski bez historii Żydów”⁸.

Prawidło Goldberga dotyczy również Żydów na Litwie, Białorusi i Ukrainie. W miarę porównywalnie, lecz nieco inaczej rysuje się sytuacja w badaniach nad ziemiami ruskimi dawnej Rzeczypospolitej. Od dawna diaspora ukraińska w Ameryce Północnej daje mocne akademickie podstawy historiografii pisanej dla Ukrainy, np. w finansowaniu katedr, instytutów i takich projektów jak angielska edycja wielotomowej *Historii Ukrainy-Rusi* Mychajły Hruszewskiego (Mihajlo Gruševs'kij)⁹. Od upadku ZSRR wiele dotąd zakazanych lub ściśle strzeżonych tematów zostało uwolnionych dla historyków wraz z niezmiernie łatwiejszym dostępem do archiwów dla badaczy. Z uwagi na geopolityczne znaczenie regionu, obok kwitnącej historiografii społecznej, religijnej i kulturowej rozwija się historiografia dyplomacji i wojen toczonych między Rzeczpospolitą, Moskwą, Chanatem Krymskim, Imperium Osmańskim, Hospodarstwem Mołdawskim a Hetmanatem. Tym samym dominuje XVII stulecie. Nie dziwi to, biorąc pod uwagę dramatyzm ery kozackiej. Jeśli chodzi o wiek XVIII, godne uwagi są badania nad Cerkwią unicką (tłumioną w ZSRR), prowadzone zwłaszcza na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie oraz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim¹⁰.

Dzieje Prus Królewskich również mają swoją specyfikę. Badania podejmowane dość dawno w Polsce przez takich historyków jak Janusz Małek, Stanisław Salmonowicz, Jerzy Dygdała i Krzysztof Mikulski wciąż się rozwijają. Jednak zdecydowanie przekraczają granice historiografii polskiej. Warto podkreślić, że propagandowa, a potem nacjonalistyczna teza o cywilizacyjnym dobrodziejstwie rządów Hohenzollernów po pierwszym rozbiórze została kompletnie obalona¹¹. Wiedza o Kurlandii,

⁸ Cyt. za: S. Grodziski, *Słowo wstępne*, w: J. Goldberg, *Żydzi w społeczeństwie, gospodarce, kulturze Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Kraków 2012, s. IX.

⁹ M. Hrushevsky, *History of Ukraine-Rus'*, red. naczelny F.E. Sysyn, Edmonton 1997–. Dotąd ukazało się 10 z 12 woluminów (w 10 tomach).

¹⁰ Np. A. Gil, I. Skoczylas, *Kościół wschodnie w państwie polsko-litewskim w procesie przemian i adaptacji. Metropolia kijowska w latach 1458–1795*, Lublin 2014; szerzej: B. Skinner, *The Western Front of the Eastern Church. Uniate and Orthodox Conflict in Eighteenth-Century Poland, Ukraine, Belarus, and Russia*, DeKalb, IL 2009.

¹¹ Np. H.-J. Bömelburg, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preussischem Obrigkeitsstaat. Vom Königlichen Preußen zu Westpreußen (1756–1806)*, München 1995; idem, *Friedrich II. zwischen Deutschland und Polen. Ereignis- und Erinnerungsgeschichte*, Stuttgart 2011; M.G. Müller, *Zweite Reformation und städtische Autonomie im Königlichen Preußen. Danzig, Elbing und Thorn in der Epoche der Konfessionalisierung*, Berlin 1997; K. Friedrich,

Inflantach i Piltyniu oraz ich związkach z Rzeczpospolitą również się pogłębiła¹².

Jeszcze dynamiczniej postępują badania nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dawna Litwa szczególnie pociąga zagranicznych miłośników minionej różnorodności¹³. Jej dzieje są chlebem powszednim dla współczesnych badaczy litewskich i białoruskich, u których, niestety, jeszcze nie widać chęci do napisania o Rzeczypospolitej w całości. Uwolnienie Litwy i w mniejszym stopniu Białorusi z ciasnego sowieckiego gorsetu otworzyło dotąd zakazane tematy oraz archiwa. Podobnie jak Kijów i Lwów, Wilno i Mińsk mają obfite i dostępne zbiory rękopiśmienne. Są tym cenniejsze, że analogiczne archiwalia dla Korony Polskiej nie zawsze przetrwały II wojnę światową. W związku z tym niektóre tematy, jak na przykład komisje rządowe i cywilno-porządkowe czasów stanisławowskich można lepiej wyświetlić od strony Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁴. Mocno posuwają się także badania nad litewskim parlamentaryzmem¹⁵, m.in. w opracowywaniu i wydawaniu źródeł sejmikowych¹⁶. Ostatnio korygowany jest obraz sejmikującej szlachty jako biernego narzędzia możnowładców. Podobnie jak w Koronie, przedstawiciele lokalnych rodzin stawiali magnackim patronom wymagania i wykazywali postawę

The Other Prussia. Royal Prussia, Poland and Liberty, 1569–1772, Cambridge 2000; Prusy Królewskie. Społeczeństwo, kultura, gospodarka, 1454–1772, red. E. Kizik, Gdańsk 2012.

¹² Np. A. Bues, *Das Herzogtum Kurland und der Norden der polnisch-litauischen Adelsrepublik im 16. und 17. Jahrhundert*, Giessen 2001; B. Dybaś, *Na obrzeżach Rzeczypospolitej. Sejmik piltynski w latach 1617–1717 (z dziejów instytucji stanowej)*, Toruń 2004; A. Ziembewska, *Ryga w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (1581–1621)*, Toruń 2008; Ł. Kądziała, *Od Konstytucji do Insurekcji. Studia nad Dziejami Rzeczypospolitej w latach 1791–1794*, Warszawa 2011, s. 59–140 (cz. 2: „Sprawa kurlandzka”).

¹³ Np. M. Niendorf, *Das Großfürstentum Litauen. Studien zur Nationsbildung in der Frühen Neuzeit 1569–1795*, Wiesbaden 2006; S. Rohdewald, „Vom Polocker Venedig”. *Kollektives Handeln sozialer Gruppen einer Stadt zwischen Ost- und Mitteleuropa (Mittelalter, frühe Neuzeit, 19. Jh. bis 1914)*, Stuttgart 2005; D. Frick, *Kith, Kin, and Neighbors. Communities and Confessions in Seventeenth-Century Wilno*, Ithaca 2013.

¹⁴ Np. R. Šmigelskytė-Stukienė, E. Brusokas, L. Glemža, R. Jurgaitis, V. Rakutis, *Modernios administracijos tapsmas Lietuvoje. Valstybės institucijų raida 1764–1794 metais*, Vilnius 2014; J. Gordziejew, *Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe w Wielkim Księstwie Litewskim w okresie Sejmu Czteroletniego (1789–1792)*, Kraków 2010.

¹⁵ Np. A.B. Zakrzewski, *Sejmiki Wielkiego Księstwa Litewskiego XVI–XVIII w. Ustrój i funkcjonowanie: sejmik trocki*, Warszawa 2000; A. Rachuba, *Wielkie Księstwo Litewskie w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej w latach 1569–1763*, Warszawa 2002; R. Jurgaitis, *Nuo bajoriškiosios savivaldos iki parlamentarizmo: Vilniaus seimelio veikla 1717–1795 m.*, Vilnius 2016.

¹⁶ Np. *Lietuvios Didžiosios Kunigaikštės seimelių instrukcijos (1788–1792)*, oprac. R. Jurgaitis, A. Stankevič, A. Verbickienė, Vilnius 2015; *Akta sejmiku kowieńskiego z lat 1733–1795*, wyd. M. Jusupovič, Warszawa 2019.

obywatelską¹⁷. Nieco gorzej jest ze stanem badań nad funkcjonowaniem unii polsko-litewskiej — choć wiele można sobie obiecać po drugim tomie *Oksfordzkiej historii unii polsko-litewskiej* Roberta Frosta¹⁸. Brak prac porównywalnych z dziełem Henryka Lulewicz o kluczowych latach po 1569 r.¹⁹

W tym kontekście pouczająca jest swoista kariera uroczystej ustawy Sejmu Wielkiego z 20 października 1791 r., pt. *Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów*. W ostatnich dziesięcioleciach pomagało to w naprawianiu nadwreżonych stosunków między Polską a Litwą. Juliusz Bardach docenił potencjał *Zaręczenia* w wielokrotnie przedrukowanym i przetłumaczonym artykule z 1991 r. Potem wprowadzono do obiegu naukowego spostrzeżenie kończące zaginione przez lata dzieło dziekana historiografii niepodległej Litwy, Adolfa Šapoka. Razem zmienili ortodoksyjny pogląd (m.in. przez Šapokę rozpowszechniony) o skasowaniu 3 maja 1791 r. odrębnej państwowości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podkreślenie doniosłości *Zaręczenia* sprawiło, że w XXI w. rozpoczęły się wspólne polsko-litewskie obchody rocznicy Konstytucji 3 maja²⁰. Jednak na pierwszej stronie *Zaręczenia* czytamy o powinności uchwalających ustawę „ku wspólnej Ojczyźnie swej, Rzeczypospolitej Polskiej”²¹. W rzeczy samej nikt dotąd nie dorównał

¹⁷ Np. A. Vasiliauskas, *The Practice of Citizenship Among the Lithuanian Nobility, ca. 1580–1630*, w: *Citizenship and Identity in a Multinational Commonwealth. Poland–Lithuania in Context, 1550–1772*, red. K. Friedrich, B.M. Pendzich, Leiden–Boston, MA 2009, s. 71–102; idem, *Noble Community and Local Politics in the Wilkomierz District During the Reign of Sigismund Vasa (1587–1632)*, w: *Social and Cultural Relations in the Grand Duchy of Lithuania. Microhistories*, red. R. Butterwick, W. Pawlikowska, New York 2019, s. 132–147; M. Šapoka, *Warfare, Loyalty and Rebellion. The Grand Duchy of Lithuania and the Great Northern War, 1709–1717*, London 2017; M. Jusupović, *Prowincjonalna elita litewska w XVIII wieku. Działalność polityczna rodziny Zabiełłów w latach 1733–1795*, Warszawa 2014.

¹⁸ R. Frost, *The Oxford History of Poland-Lithuania*, t. 1: *The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385–1569*, Oxford 2015. Przekład polski, z podtytułem *Powstanie i rozwój 1385–1569*, ukazał się w poznańskim wydawnictwie Rebis w 2018 r.

¹⁹ H. Lulewicz, *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach 1569–1588*, Warszawa 2002.

²⁰ J. Bardach, *Konstytucja 3 Maja a unia polsko-litewska*, PH 82, 1991, 3–4, s. 383–410; A. Šapoka, *Raštai*, t. 2: *Lietuva reformų seimo metu. Iki 1791 m. gegužės 3 d. konstitucijos*, wyd. R. Jurgaitis, R. Šmigelskytė-Stukienė, Vilnius 2008, s. 444–446; Z. Kiaupa, *The Rise of the Mutual Guarantee of the Two Nations*, w: *Europa unii i federacji. Idea jedności narodów i państw od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. K. Ślusarek, Kraków 2004, s. 91–98; A. Bumblauskas, *Konstytucja 3 Maja a amnezja historyczna Litwy i Polski*, w: *Pamięć chwili, która nas samym sobie wróciła... Wykłady trzeciomajowe w Trybunale Konstytucyjnym w latach 2000–2016*, red. A. Rzepliński, K. Budziło, A. Jankiewicz, Warszawa 2016, s. 91–102; por. R. Čepaitienė, *Gegužės 3-iosios konstitucija Lietuvii istorinėje atmintyje*, „XVIII amžiaus studijos” 1, 2014, s. 76–96.

²¹ Cyt. za: *Konstytucja 3 Maja 1791/The Constitution of May 3 1791*, wprowadzenie J. Bardach, Warszawa 2011, s. 63.

precyzyjnym ustaleniom poczynionym przez Jerzego Michalskiego w charakterystycznie beznamytnym i gruntownym artykule z 1986 r.²²

Język uroczystej ustawy kieruje nas ku jednemu z najlepiej zbadanych pól najnowszej historiografii dawnej Rzeczypospolitej. Idee, wartości i — ostatnio — dyskursy polityczne przyciągnęły wielu badaczy, także z zakresu politologii, filozofii, filologii klasycznej i polonistyki, zarówno z Polski, jak i innych krajów. Jest to rozwinięcie tendencji rozpoczętej nieśmiało w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wówczas postawiono pytanie, czy należy krytykować Rzeczpospolitą za to, że nie stała się tym, czym nigdy nie próbowała się stać, czyli monarchią absolutną. Próby zrozumienia Rzeczypospolitej we własnych kategoriach jako wspólnoty obywatelskiej skupiały się przede wszystkim na badaniach idei i doktryn republikańskich. Co więcej, pokazano, że nawet zwyczajne hasła brudnej walki politycznej zasadały się na koherentnej idei wolności opartej na cnocie, której korzenie sięgają starożytnej republiki rzymskiej. Okazała się nadzwyczaj trwałym spoiwem wspólnoty, która pociągała również mieszczan. Skutecznie wpisano staropolskie idee i hasła w coraz modniejszą na świecie historię wczesnonowożytnego republikanizmu. Stosowano w odniesieniu do nich postulaty metodologiczne Cambridge School z zakresu historiografii myśli politycznej, tworząc rodzimy wkład do euroatlantyckiego fenomenu²³. Korzyści dla polskiej polityki historycznej są oczywiste, stąd pokusa przesady. Tym cenniejsze są prace Anny Grześkowiak-Krwawicz, które wskazują nie tylko na mocne, ale i na słabe strony myśli i dyskursu politycznego w Rzeczypospolitej, a przy tym są elegancko i przystępnie napisane²⁴.

Nie dziwi, że mniej uwagi poświęcono ideom monarchistycznym. W XVIII w. były one bardziej zależne od prądów ogólnoeuropejskich — kameralistycznych i oświeceniowych. Monarchistyczny nurt

²² J. Michalski, *Zagadnienie unii polsko-litewskiej w czasach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego*, w: idem, *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*, t. 1: *Polityka i społeczeństwo*, red. W. Kriegerseisen, Z. Zielińska, Warszawa 2007, s. 44–73, tamże dawniejsza literatura.

²³ Np. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Anti-Monarchism in Polish Republicanism in the Seventeenth and Eighteenth Centuries*, w: *Republicanism. A Shared European Heritage*, t. 1: *Republicanism and Constitutionalism in Early Modern Europe*, red. M. van Gelderen, Q. Skinner, Cambridge 2002; eadem, *Queen Liberty. The Concept of Freedom in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, Leiden–Boston, MA 2012; B. Wagner-Rundell, *Common Wealth, Common Good. The Politics of Virtue in Early Modern Poland-Lithuania*, Oxford 2015; C.G. Murphy, *From Citizens to Subjects. City, State & the Enlightenment in Poland, Ukraine and Belarus*, Pittsburgh, PA 2018; D. Pietrzyk-Reeves, *Polish Republican Discourse in the Sixteenth Century*, Cambridge 2020.

²⁴ Ostatnio: A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Toruń 2018.

polsko-litewskiej myśli politycznej zawsze był mniejszościowy w stosunku do republikańskiego, poza tym chodziło o dość ograniczoną monarchię. Jednak właśnie w tym nurcie dokonały się w ostatniej ćwierci XVIII w. ważne zmiany pojęciowe i językowe, np. odnośnie do uniwersalnych i niezbywalnych praw każdego człowieka²⁵. Doszło do syntezy idei republikańskich i monarchistycznych, czyli protoliberalnych, w czasie Sejmu Wielkiego. To umożliwiło powstanie i przyjęcie Konstytucji 3 maja, która wraz z dalszymi reformami wskazała drogę do nieporównywalnie lepszego wieku XIX w Europie Środkowo-Wschodniej, aniżeli ten, który faktycznie nastąpił. Dla tej tematyki niezastąpione pozostają badania i tezy zmarłego w 1989 r. Emanuela Rostworowskiego.

Rostworowski i Michalski, podobnie jak i ich mistrz Konopczyński, potrafili oświetlić trudno uchwytną sferę między ideami a praktyką. Natomiast w następnych pokoleniach badaczy trudno uniknąć wrażenia, że z rzadkimi wyjątkami te pola uprawiane są osobno. Przynajmniej jeśli chodzi o wiek XVIII, historiografia kultury politycznej ma mniej szczęścia niż historiografia historii idei i dziejów politycznych *sensu stricto*²⁶. Niemniej trzeba podkreślić, że zarówno na poziomie sejmikowym²⁷, jak i międzynarodowym jakość szczegółowych badań jest wysoka.

Pokłon należy się badaczom pod przewodem Zofii Zielińskiej, którzy idąc torem przedwcześnie zmarłego Łukasza Kądzieli podjęli systematyczną, czasochłonną pracę w archiwum rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wynikłe z tych badań monografie i rozprawy już pokrywają zdecydowaną większość XVIII w. Okazuje się, że polityka rosyjska wobec Polski była bardzo konsekwentna. Rzeczpospolita miała pozostać słaba i bierna. W razie jakichkolwiek problemów jej terytorium było do dyspozycji Rosji – ewentualnie do podziału z Prusami i Austrią. Odkryto, przez żmudną pracę zespołową nad oryginalnymi, tajnymi i pełnymi instrukcjami, reskryptami i depeszami, że nadzieje odzwierciedlone w starszej

²⁵ A.M. Stasiak, *Teoria władzy monarszej czasów stanisławowskich. Studium idei*, Lublin 2013, nie wyczerpuje problematyki. Na temat przełomu, zob. A. Grześkowiak-Krwawicz, *O niektórych zmianach w języku politycznym czasów stanisławowskich*, w: „Skłócony naród, król niepewny, szlachta dzika”? *Polska stanisławowska w świetle najnowszych badań*, red. P. Ugniewski, Warszawa 2020, s. 11–33.

²⁶ Jedynym całościowym opracowaniem jest J. Lukowski, *Disorderly Liberty. The Political Culture of the Polish-Lithuanian Commonwealth in the Eighteenth Century*, London 2010. Nie cieszy „optymistów”.

²⁷ Oprócz wyżej cytowanych prac o Wielkim Księstwie Litewskim można m.in. wskazać na dzieła Michała Zwierzykowskiego, np. *Samorząd sejmikowy województw poznańskiego i kaliskiego w latach 1696–1732*, Poznań 2010, i imponujące edycje akt sejmikowych z lat 1668–1763, oraz Witolda Filipczaka przede wszystkim kopalnię wiedzy: *Życie sejmikowe prowincji wielkopolskiej w latach 1780–1786*, Łódź 2012.

historiografii, iż Petersburg nieraz był skłonny pozwolić na reformy ku wzmocnieniu Rzeczypospolitej, były złudzeniami. Ponadto udowodniono, że monumentalne wydanie źródłowe *Sbornik Imperatorskogo Russkogo istoriczeskogo obszczestwa* oraz wielotomowa historia Imperium autorstwa Siergieja Sołowjowa zostały tendencyjnie opracowane w sprawach polsko-litewskich²⁸. Warto podkreślić, że konstatacje „nowej szkoły warszawskiej” są generalnie zbieżne z wynikami badań rosyjskiego historyka Borysa Nosowa²⁹. Ważne, aby ta rewizja dotarła do światowej historiografii stosunków międzynarodowych. Pomocne w tym mogą być rozpoczęte serie edycji rozmów Stanisława Augusta z ambasadorem rosyjskim Ottonem von Stackelbergiem oraz korespondencji króla z dyplomatami Rzeczypospolitej rezydującymi za granicą. Najważniejszą korespondencję — Stanisława Augusta z Katarzyną II — wydano ostatnio po francusku³⁰.

Przy okazji można wspomnieć, że stary spór o Stanisława Augusta trwa w najlepsze, pomimo upływu ponad ćwierci wieku od symbolicznego pogrzebu królewskiego w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie. O dużym zainteresowaniu tą kontrowersyjną postacią świadczą m.in. obszerna wystawa na Zamku Królewskim³¹, krytyczna edycja jego pamiętników, ich antologia w przekładzie polskim i serie wykładów na Zamku Królewskim w Warszawie i w Łazienkach. Pojawiły się krytyczne głosy o tych przedsięwzięciach ze strony niektórych polityków i publicystów, posilkowane przez reedycje złośliwej biografii monarchy pióra Krystyny Zienkowskiej oraz szkiców pogromcy króla, Jerzego Łojka³².

²⁸ Np. Z. Zielińska, *Studia z dziejów polsko-rosyjskich w XVIII wieku*, Warszawa 2001; eadem, *Polska w okowach „systemu północnego” 1763–1766*, Kraków 2012; J. Burdowicz-Nowicki, *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697–1706*, Kraków 2010; U. Kosińska, *August II w poszukiwaniu sojusznika. Między aliansem wiedeńskim i hanowerskim (1725–1730)*, Warszawa 2012; D. Dukwicz, *Rosja wobec sejmu rozbiorowego warszawskiego (1772–1775)*, Warszawa 2015; A. Danilczyk, *W kręgu afery Dogrumowej. Sejm 1786 roku*, Warszawa 2010; *Instrukcje i reskrypty do ambasadorów rosyjskich w Rzeczypospolitej w latach 1772–1794*, oprac. A. Danilczyk, J. Kordel, V. Anipiarkou, S. Łuczak, Z. Zielińska, Warszawa 2019; D. Dukwicz, *Publication of Prussian Diplomatic Materials in the „Sbornik Imperatorskogo Russkogo Istoricheskogo Obshchestva” as a Tool of the Politics of History of the Russian Empire. Remarks on Completeness of the Edition*, KH 127, 2020, Eng.-Language Edition No. 4, s. 47–76.

²⁹ B.W. Nosow, *Ustanowienie rosyjskiego gospodstwa w Reczi Pospolitoj 1756–1768 gg.*, Moskwa 2004.

³⁰ *Correspondance de Stanislas-Auguste avec Catherine II et ses plus proches collaborateurs (1764–1796)*, oprac. Z. Zielińska, Kraków 2015. Szkoda tylko, że nie włączono istotnych listów wcześniej wydanych w *Sborniku*.

³¹ *Stanisław August ostatni król Polski. Polityk, mecenas, reformator 1764–1795*, red. A. Sołtys, Warszawa 2011.

³² K. Zienkowska, *Stanisław August Poniatowski*, Wrocław 1998; J. Łojek, *Stanisław August Poniatowski i jego czasy*, Warszawa 1998.

Ostatnio słyhać krytykę dotychczas niemal powszechnie chwalonej — nawet przez Łojka — polityki kulturalnej i oświatowej Stanisława Augusta oraz jego dążeń ustrojowych. Ta tendencja wiąże się z wyżej omówionym zakretem republikańskim w polskiej polityce historycznej oraz ze sporami o Oświecenie w polskim wariantcie globalnych wojen o kulturę.

Obecnie Barok cieszy się większym powodzeniem u historyków sztuki, literatury, muzyki i teatru, aniżeli Oświecenie. Niektórzy pracownicy instytutów historii, szczególnie we Wrocławiu i Toruniu, przekraczają bariery dyscyplinarne, czego efektem jest m.in. seria wydawnicza *Staropolski ogląd świata*³³. Może z tego powodu mniejsze emocje budzą obaj Sasi. Choć próby rehabilitacji obu Wettynów podjęte przez Jacka Staszewskiego w niewielkim stopniu zmieniły obraz dziejów politycznych ich panowań³⁴, to jednak czasy saskie wciąż przyciągają badaczy patronatu i klienteli, zarówno w aspekcie społecznym, jak i politycznym. Ostatnio zbadano specyfikę patronatu arystokratek³⁵. Oświetlono całkiem trafne diagnozy problemów Rzeczypospolitej, lecz te nie przełożyły się na przełom w praktyce politycznej³⁶. Również nie poprawiają się oceny Stanisława Leszczyńskiego, przynajmniej w kontekście krajowym³⁷. Wyrażam nadzieję, że artykuły Jerzego Dygdały o przedostatnim bezkrólewiu zostaną uwieńczone całościową monografią. O ile jaskrawe sądy o „ciemnej nocy saskiej” zostały stonowane, trudno mówić o diametralnej zmianie ocen epoki. W sumie najnowsza historiografia czasów wazowskich okazała się płodniejsza.

Ostatnio historiografia wieku XVIII ma dorobek porównywalny z historiografią dwóch poprzednich stuleci w zakresie dziejów polityki i ideologii, lecz nie w zakresie historii społeczno-gospodarczej. Im bardziej w stronę „twardej” historiografii gospodarki i demografii, tym większy zastój, pomimo usiłowań Cezarego Kukli — kontynuatora szkoły Andrzeja Wyczańskiego³⁸. Na tym tle wybijają się badania Mikołaja

³³ Np. *Staropolski ogląd świata — problem inności*, red. F. Wolański, Toruń 2007.

³⁴ J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 1989; idem, *August II Mocny*, Wrocław 1998.

³⁵ Np. M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750–1763*, Warszawa 1998; K. Kuras, *Współpracownicy i klienci Augusta A. Czartoryskiego w czasach saskich*, Kraków 2010; A. Macuk, *Barac’ba magnackih grupovak u VKL (1717–1763 gg.)*, Minsk 2010; B. Popiołek, *Dobrodziejki i klienci. Specyfika patronatu kobiecego i relacji klientalnych w czasach saskich*, Warszawa 2020.

³⁶ M. Wyszomirska, *Między obroną wolności a naprawą państwa. Rzeczpospolita jako przedmiot polemik politycznych w dobie panowania Augusta III (1734–1763)*, Warszawa 2009.

³⁷ E. Cieślak, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław 1994.

³⁸ C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

Szołtyska o strukturach rodzin chłopskich. Wykorzystał on olbrzymie możliwości mikrosymulacji komputerowych i uwzględnił 155 818 osób w 26 654 gospodarstwach. Wyniki podważyły hipotezę o „archaicznej” strukturze rodzin na wschodzie Rzeczypospolitej — poza Polesiem³⁹.

Oprogramowania komputerowe wspomogły też w istotny sposób badania w zakresie geografii historycznej. Imponujące są pierwszy i drugi tom historycznego atlasu Białorusi. Szkoda tylko, że Wielkie Księstwo Litewskie zostało przedstawione jedynie dla obecnego terytorium Białorusi z dodatkiem Wileńszczyzny⁴⁰. Nowy próg jakości osiągnęły badania Bogumiła Szadego nad strukturą wyznaniową Korony, które już wchodzi do światowego obiegu⁴¹. Powstały one częściowo na bazie żmudnej pracy zespołu kierowanego przez Stanisława Litaka w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej.

Historiografia Kościoła rzymskokatolickiego obrządku łacińskiego cierpiała w specyficzny sposób podczas PRL. Z nielicznymi wyjątkami (np. krótkich lecz pionierskich studiów Emanuela Rostworowskiego nad Oświeceniem katolickim), historycy zatrudnieni w państwowych instytucjach i uczelniach raczej unikali tematyki kościelnej w odniesieniu do epoki nowożytnej, jeśli nie chcieli uchodzić za antyklerykałów. Z kolei, z nielicznymi wyjątkami, kościelna historiografia naukowa skupiała się przede wszystkim na benedyktyńskim udokumentowaniu struktur prowincji zakonnych i diecezji, ze słabszą warstwą interpretacyjną. Teksty dydaktyczne pisane ku pokrzepieniu seminarzystów najczęściej grzeszyły schematycznością i obronnością — zwłaszcza wobec Reformacji protestanckiej i Oświecenia.

Ten obraz bardzo się zmienił. Od około 30 lat historycy niezatrudnieni przez Kościół rzymskokatolicki wchodzi śmiało w tematykę religijną. Problematyka wyznaniowa i kościelna ma już niekwestionowane miejsce w historiografii dziejów politycznych. Chłopi, dość zaniedbani przez badaczy w stosunku do szlachty, przyciągnęli najwięcej uwagi w sferze badania religijności i wierzeń⁴². Monografie i rozprawy opublikowane przez akademie katolickie stały się bardziej otwarte na inne spojrzenia. Ożywcze i ludzkie spojrzenie na problemy życiowe niższego duchowieństwa cechują dzieła najwybitniejszego polskiego duchownego historyka

³⁹ M. Szołtysek, *Rethinking East-Central Europe. Family Systems and Co-Residence in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, t. 1–2, Bern 2015.

⁴⁰ *Vàliki gıstaryčny atlas Belaruśi*, t. 1–2, Minsk 2009–2013.

⁴¹ B. Szady, *The Geography of Religious and Confessional Structures in the Crown of the Polish Kingdom in the Second Half of the Eighteenth Century*, Berlin 2019.

⁴² Np. T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001.

ostatniego półwiecza — ks. Jana Kracika⁴³. Znakiem przekroczenia obustronnych barier jest to, że kwestia katolickiego Oświecenia lub oświeconego katolicyzmu już przeniosła się z dyskusji teoretycznych do poziomu parafii⁴⁴.

Nawet ograniczając się do historiografii XVIII stulecia, powyższe uwagi zostawiły nietknięte całe obszary badań. Niemniej konstatować można, że dla rozwoju historiografii dawnej Rzeczypospolitej rozpad ZSRR miał większe znaczenie niż upadek PRL. Częściowo dlatego, że nawet podczas stalinowskiego terroru w Polsce można było wydawać ważne źródła historyczne, a od końca lat pięćdziesiątych XX w. spokojnie można było uprawiać wiele tematów, nawet z dziejów polityki zagranicznej, bez zbyt dokuczliwych nacisków ideologicznych. Władze ludowe o wiele baczniej pilnowały historiografii XX w. Najlepsi nowożytnicy lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przekazali znakomity warsztat uczniom, którzy mogli prowadzić własne seminaria w suwerennej Polsce. Inna rzecz, że stare układy protekcyjne, w których doktoranci służyli jako pionki na szachownicy, nie zostały zerwane. Niezależnie od preferencji i powiązań politycznych profesorów model „oligarchii magnackiej” lepiej pasuje do rozgrywek w świecie akademickim III Rzeczypospolitej Polskiej niżli do sejmików w dawnej Rzeczypospolitej. W ZSRR jednak panowały zupełnie inne warunki. Wraz z jego rozpadem historykom litewskim, białoruskim i ukraińskim otworzyły się nowe możliwości tematyczne, łączące się z niekiedy kłopotliwymi oczekiwaniami narodów. Co najmniej równie ważnym przełomem okazał się nieporównywalnie łatwiejszy dostęp do archiwów i bibliotek tych krajów dla historyków zagranicznych, w tym z Polski. Temu otwarciu towarzyszył ogromny wzrost zainteresowania dawną Rzeczpospolitą u historyków z niemal całego świata. „Polska historiografia” jest więc już tylko częścią najnowszej historiografii Rzeczypospolitej.

⁴³ Np. J. Kracik, *Prawie wielebni*, 2 wyd., Kraków 2011.

⁴⁴ *Dwór, plebania, rodzina chłopska. Szkice z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII wieku*, red. M. Ślusarska, Warszawa 1998; R. Butterwick-Pawlikowski, *Między oświeceniem a katolicyzmem, czyli o katolickim oświeceniu i oświeconym katolicyzmie*, „Wiek Oświecenia” 30, 2014, s. 11–55; R. Szczurowski, *Zaradzić potrzebom doczesnym i wiecznym. Idee oświecenia w Kościele katolickim w Polsce (do 1795 r.)*, Kraków 2014; S. Witecki, *Przekaz kulturowy w parafiach katolickich na obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów czasów stanisławowskich*, Kraków 2018.

WIESŁAW CABAN

<https://orcid.org/0000-0002-3695-8259>

Instytut Historii, Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Ankieta jest głęboko przemyślana i zapewne Redakcja „Kwartalnika Historycznego” otrzyma wiele interesujących odpowiedzi, gdyż — jak sądzę — środowisko historyczne na nią czekało. Gdybym chciał ustosunkować się do każdego punktu, to powstałby sporych rozmiarów elaborat i zwyczajnie pewne sprawy mógłbym zaakcentować w niewielkim stopniu. Zatem skupię się tylko na jednej kwestii. Otóż po 1989 r. w zasadzie odeszliśmy od badania przemian struktur społecznych w XIX i XX w. W moim odczuciu należy wrócić do inicjatywy profesora Witolda Kuli i profesor Janiny Leskiewiczowej, którzy zapoczątkowali te badania i dzięki którym powstały prace o ziemiaństwie, drobnomieszczaństwie, inteligencji i burżuazji. Instytut Historii PAN wydawał odrębne czasopisma poświęcone tym zagadnieniom, a ich poziom był bardzo wysoki. Najpierw pojawiło się cykliczne wydawnictwo *Spółczeństwo polskie XVIII i XIX wieku* (red. W. Kula i J. Leskiewiczowa), a później *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały* (red. R. Kołodziejczyk), *Inteligencja polska XIX i XX wieku* (red. R. Czepulis-Rastenis) i wreszcie *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku* (red. S. Kowalska-Glikman).

Zdaję sobie sprawę, że powroty są trudne, ale wcale nie oznacza to, że niemożliwe. W tym przypadku otrzymaliśmy dobre wzory i wystarczy je tylko nieco skorygować i przystąpić do odpowiednich prac. Jest jeszcze pewna grupa historyków gotowa tę problematykę podejmować. Gorzej będzie z pozyskaniem młodych, zwłaszcza doktorantów, a to dlatego, że nie są to łatwe tematy. Daleko wygodniej pracować na drukach czy opublikowanych materiałach źródłowych, zawierających przykładowo programy polityczne, i wypowiadać się na temat działalności tego czy innego ugrupowania politycznego. Badanie przemian struktur społecznych wymaga przede wszystkim pracy ze źródłami zawierającymi dane statystyczne i w konsekwencji na szeroką skalę posługiwania się metodami statystycznymi. Historycy od tego typu pracy uciekają, co nie oznacza, że czasami dla okresu XIX i XX w. nie pojawiają się ciekawe opracowania, częściej jednakże dla XX stulecia, bo w tym przypadku

statystyki są drukowane. Sądzę, że jeżeli w pełni nie poznamy przemian zachodzących w strukturze społecznej wieków XIX–XX, to w perspektywie badania tego typu przemian w ostatnim trzydziestoleciu będą ponieważ „wyizolowane” z dłuższego procesu historycznego.

ANDRZEJ CHWALBA

<https://orcid.org/0000-0003-2221-6964>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Dziękuję za zaproszenie. Trudno nie wyrazić radości z powodu tak trafnego pomysłu. Każda okrągła rocznica zachęca do refleksji i zadumy, tym bardziej gdy dotyczy 30 lat. Przedstawiciele niektórych nauk już przeprowadzili podsumowujące debaty. Czas na historyków.

Ad 1. Ocena osiągnięć badawczych w jednej krótkiej wypowiedzi nie wydaje się możliwa. Trudno wymienić przełomowe dzieła jednych uczonych, nie wymieniając drugich, tym bardziej że temu był poświęcony XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Lublinie w 2019 r. Niebawem będziemy mogli się zapoznać z wydanymi drukiem tekstami historyków oceniającymi kondycję polskiej historiografii po 1989 r.

Ad 2. Ciekawsze poznawczo wydaje się pytanie numer dwa. Polska historiografia czy też polskie historiografie były i są przede wszystkim obecne w badaniach nad polskimi dziejami, natomiast nad dziejami świata, powszechnymi, w znacznie skromniejszym zakresie. Jest to zrozumiałe, niemniej w perspektywie lat można oczekiwać zmiany proporcji na rzecz historii powszechnej, najlepiej uwzględniającej polski kontekst. Świat coraz bardziej ulega procesom globalizacyjnym, czy chcemy tego, czy też nie, dlatego świeże spojrzenie na dzieje innych nacji i państw może przynieść rozliczne korzyści polskiej historiografii i polskim historykom. Jest krzepiące, że coraz liczniejsi są młodzi historycy i historyczki dobrze znający inne, niż angielski, niemiecki czy francuski, języki komunikacji, jak skandynawskie czy niderlandzki, i prowadzący badania we współpracy z zagranicznymi partnerami. Cieszy, że przybywa odważnych badaczy wykorzystujących w badaniach znajomość języka arabskiego, perskiego, mandaryńskiego, japońskiego a nawet tajskiego i suahili oraz prowadzących studia badawcze z dziejów Azji i Afryki. Stwarza to szanse na wkroczenie z badaniami na zupełnie inną, a pożądaną orbitę badań.

Przedstawiciele zagranicznych historiografii niejednokrotnie spoglądają na dzieje Polski / Rzeczypospolitej przez pryzmat regionu, czyli Europy Środkowej, i poszukują kontaktów z polskimi historykami

i historyczkami prowadzącymi prace badawcze z zakresu dziejów tego obszaru. Dlatego również tak ważne są polskie studia na temat historii państw i narodów Europy Środkowej. Abyśmy mogli być dla nich partnerami, powinniśmy pogłębić współpracę, także instytucjonalną, z badaczami czeskimi, słowackimi, węgierskimi czy rumuńskimi. Wtedy łatwiej nam będzie przekonać do współpracy badaczy z Ameryki czy Azji Wschodniej.

Byłoby — jak się wydaje — z korzyścią dla nauki i czytelników, gdyby historycy polscy bardziej zdecydowanie wkroczyli w badania dziejów Polski i regionu po przełomie roku 1989. Obecnie prowadzą je głównie przedstawiciele nauk społecznych i politycznych. Niejednokrotnie poszukują oni kontaktów z historykami, ale nie zawsze kończy się to sukcesem. Dalej pokutują wyobrażenia rodem jeszcze z poprzednich epok, że badanie historii współczesnej nie może być polem badawczym historyka. Tymczasem w historiografii europejskiej i amerykańskiej jest to oczywiste. Więcej, uważa się, że jest to konieczne. Współpraca z badaczami współczesności reprezentującymi pokrewne nauki społeczne i polityczne pozwoliłaby wzbogacić warsztat badawczy historyka i otwierałaby nowe horyzonty poznawcze. Badania komparatystyczne są przyszłością polskiej historiografii.

Historycy europejscy poszukują kontaktów z polskimi w celu podjęcia pogłębionej współpracy w zakresie badań na temat wymiany ofert kulturowych w Europie na przestrzeni wieków. Jest to jeden z tematów wiodących w europejskiej historiografii. Badacze szukają odpowiedzi na liczne pytania: gdzie rodziły się idee z zakresu kultury i w jaki sposób krążyły w Europie? Zadaniem dla polskich m.in. badaczy byłoby ustalenie, w jakiej postaci i w jakim zakresie docierały do Polski / Rzeczypospolitej oraz w jakim stopniu ulegały przemianom. Kto był twórcą, a kto ich nośnikiem? Czy Polska / Rzeczypospolita była tylko portem przeładunkowym dla idei płynących z zewnątrz i dalej w świat, czy również laboratorium nowych idei kulturowych. Nie dotyczy to jedynie kultury wysokiej, ale także kultury obecnej na wszystkich możliwych piętrach społecznych w dziedzinie norm, wartości, obyczajów, wyobrażeń, zachowań, języka, menu. Jakie treści kulturowe trafiły do Polski / Rzeczypospolitej i w jakim zakresie? I jakie polskie inspiracje kulturowe przeniknęły do państw sąsiednich? Pojedyncze badania w tym przypadku raczej nie przyniosą sukcesu. Jesteśmy skazani na współpracę, tym bardziej że problematyka wymiany kulturowej była i jest jednym z wyzwań dla współczesnych mieszkańców Starego Kontynentu, a tym samym dla historyków i historyczek. Tego rodzaju badania będą się wiązać z zaproszeniem do współpracy przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, co będzie dla nas dodatkową korzyścią.

Poważnego namysłu wymaga kwestia przyszłości historii politycznej, gdyż dotychczasowa jej formuła zdaje się być już wyczerpana. Podobnie konieczna jest refleksja z zakresu historii wojen i wojskowości, których badacze mają duże trudności w nawiązaniu współpracy z wiodącymi w Europie i Ameryce ośrodkami badawczymi. Wreszcie bardzo tradycyjnie pojmowana historia Kościoła wymaga daleko idącego odświeżenia w zakresie metody, metodologii i warsztatu. Może niepokoić kondycja historii gospodarczej. Co prawda nie jest już uprawiana w konwencji minionej epoki, ale odświeżanie jej warsztatu wolno postępuje. Badania z zakresu historii gospodarczej są bardzo istotne, tym bardziej że prowadzi się je na dużą skalę w Europie i w Ameryce.

Na drugim biegunie sytuuje się antropologia historyczna, która w Polsce rozwija się dynamicznie. Przyciąga nowych badaczy, złaknionych intelektualnej przygody, znających języki, obecnych w międzynarodowej wymianie opinii, publikujących w czasopismach zagranicznych. Oni nie boją się świata, są odważni, a w badaniach nieraz bezkompromisowi. Wiele wyników studiów polskich badaczy z zakresu antropologii historycznej trafiło do obiegu międzynarodowego.

Można wyrazić satysfakcję, że uformowało się w Polsce, jeszcze nieliczne, grono naukowców reprezentujących historię środowiskową, którzy dopiero testują dokonania innych. Ale ważny był ten pierwszy krok. W czołowych państwach Europy, Ameryki i Azji Wschodniej historia środowiskowa stała się jedną z wiodących subdyscyplin nauk historycznych, również ze względu na bieżące potrzeby społeczeństw i państw. Badania te mają wymiar praktyczny.

Ważne miejsce w polskiej historiografii zajmuje stale unowocześniana historia społeczna, która przeszła długą drogę od uprawianej jeszcze w latach osiemdziesiątych historii walk klasowych i dziejów społecznych struktur, do nowoczesnych pod względem koncepcyjnym i warsztatowym badań, otwartych na inne subdyscypliny nauk historycznych i traktowanych porównawczo.

Po 1989 r. do Polski różnymi kanałami napływały nowe idee historyzoficzne i modne metodologie, takie jak choćby postmodernizm czy historia kolonialna. Podjęte w Polsce próby, dodajmy nieliczne, twórczego wykorzystania tych inspiracji okazały się mało płodne.

W polskiej historiografii słabnie też, jako źródło inspiracji, tradycyjnie postrzegany determinizm. Tłumaczenie zjawisk i wypadków dziejowych w sposób deterministyczny i dostrzeganie we wszystkim jedynie walca dziejów i dziejowych procesów zostało zakwestionowane, przynajmniej tu i owdzie. Studiowanie „efektu motyla” w dziejach staje się płodne intelektualnie i atrakcyjne poznawczo. Dostrzega się coraz częściej rolę

i siłę przypadku w dziejach. Już wiemy, że nie wszystko możemy wyjaśnić za pomocą tradycyjnej historii przyczynowo-skutkowej. Coraz częściej rozumie się, że w przeszłości zachodziły wypadki, których, nawet stosując komparatystyczne metody i współpracując z innymi badaczami, nie jesteśmy w stanie wyjaśnić. To tajemnica dziejów, która nieraz przed nami, badaczami, skutecznie się broni i nie chce ujawnić prawdy.

Ad 3. Czy syntezy są potrzebne? Nie ukrywam, że jestem zaskoczony tym pytaniem. Nie spotkałem się jeszcze z opiniami, które by kwestionowały ich fundamentalną wartość. Są to, co do rangi, najważniejsze dla historiografii dzieła mogące wyjść spod pióra historyka. Są ukoronowaniem prac badawczych. Syntezy porządkują, hierarchizują materiał, prezentują go w szerokim kontekście historycznym i na tle porównawczym. Ich autorzy stawiają nowe pytania, które w wypadku przyczynków, artykułów czy monografii nie pojawiły się. Czym więcej dobrych syntez, tym lepsza pozycja polskiej historiografii w świecie. Tym bardziej jest to zasadne, że nie ma roku, aby poza granicami Polski nie została opublikowana kolejna synteza jej dziejów przygotowana przez badaczy zagranicznych. Dlatego też powinniśmy się spotykać z historykami pracującymi w świecie m.in. podczas organizowanych przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Krakowie co lat pięć kongresów zagranicznych badaczy dziejów Polski, aby o tym rozmawiać. W jaki sposób możemy sobie wyobrazić syntezy, to temat na oddzielną rozprawę.

Ad 4. Dla mediów elektronicznych historia i książka historyczna nie są tematem. W radiu i telewizji, niezależnie od kanału, brakuje debat w dobrym czasie antenowym, choćby na temat sporów w historiografii, ważnych zagadnień i społecznej roli historii. To spychanie na margines bardzo utrudnia sprawowanie misji i ogranicza społeczny rezonans historiografii. Natomiast wygląda to znacznie lepiej na poziomie lokalnych stowarzyszeń oraz oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego. Tam docenia się społeczny wymiar historii, łącząc teorię z zakresu tzw. historii praktycznej z konkretnymi działaniami miłośników dziejów. Tam dalej regionalistyka jest w dobrej cenie, a biografie lokalnych bohaterów cieszą się szerszym zainteresowaniem. Społeczny wymiar historii potwierdza coraz lepsza współpraca między historykami i muzealnikami w tworzeniu nowoczesnych kreacji muzealnych. Nie bez znaczenia są też kontakty i wzajemne oddziaływanie zawodowych historyków oraz członków stowarzyszeń rekonstrukcyjnych.

JAROSŁAW CZUBATY

<https://orcid.org/0000-0002-1369-4828>

Wydział Historii, Uniwersytet Warszawski

Ad 1. Trudno mi w sposób kompetentny oceniać zmiany zachodzące w ciągu ostatnich 30 lat w całej historiografii polskiej, moje uwagi dotyczyć będą zatem jedynie jej części podejmującej zagadnienia z zakresu dziejów schyłku XVIII w. i XIX stulecia. Za szczególnie ważną tendencję uważam wyraźnie zaznaczające się poszerzenie pola zainteresowań badawczych historyków. W jego wyniku pojawiło się wiele interesujących prac podejmujących ważne kwestie, choćby kształtowania się nowoczesnej, polskiej świadomości narodowej, przemian mentalności politycznej, ewolucji wspólnoty politycznej i spajających ją zasad oraz norm i wyobrażeń politycznych czy — co uważam za niezwykle cenne — studia nad dziejami dyskursu politycznego i historii pojęć politycznych. Za interesujące i ważne zjawisko uważam również stałą popularność studiów mikrohistorycznych, coraz częściej odchodzących od schematu opisu dziejów określonego powiatu czy miasta, natomiast podejmujących kwestie lokalnych elit, ich postaw, zawodowych karier i życiowych strategii itp. W dłuższej perspektywie powinno to sprzyjać powstawaniu wizji przeszłości bardziej zniuansowanej, w mniejszym niż dotychczas stopniu tworzonej pod wpływem źródeł powstających w kręgu politycznego centrum czy krajowych elit. Wyraźnie zauważalną tendencją była również rosnąca popularność studiów nad dziejami kobiet. Choć w ich ramach powstawały niekiedy prace oparte na założeniach metodologicznych dyskusyjnych z punktu widzenia historyka lub przesadnie uwikłane we współczesne spory, sądzę, że podobne poszerzenie pola obserwacji w istotny sposób wzbogaca naszą wiedzę i zmienia spojrzenie na przeszłość.

Za istotne osiągnięcie polskiej historiografii uznaję wprowadzenie do obiegu badawczego informacji pochodzących z ogromnej liczby źródeł wcześniej nieznanych lub po prostu niedostępnych, znajdujących się w zasobach archiwalnych Rosji, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Mówiąc o osiągnięciach polskiej historiografii, należy również zwrócić uwagę na kwestię niezwiązaną bezpośrednio z samymi badaniami, ale stanowiącą ważny aspekt uprawiania działalności naukowej. W ciągu ostatniego

trzydziestolecia polskim historykom coraz częściej udawało się wykorzystywać możliwości prezentacji wyników prowadzonych badań na zagranicznych konferencjach, a przede wszystkim w postaci artykułów i monografii publikowanych poza krajowym obiegiem. Sądzę, że w znacznym stopniu poprawiło to stan wiedzy na temat poszczególnych wątków historii ziem dawnej Rzeczypospolitej, jeśli nie na świecie — zachowajmy minimum realizmu — to z pewnością wśród części historyków w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej.

Ad 2. Wydaje się, że nadal nie do końca zagospodarowaliśmy pole badawcze, które otwiera się dzięki wykorzystaniu metody porównawczej. Sięgając do przykładu tematów bliskich moim zainteresowaniom, jestem przekonany, że badania nad polskim ruchem narodowym czy mentalnością polskiej irredenty w XIX w., odnoszące się do podobnych procesów i zjawisk w Europie czy Ameryce Łacińskiej, mogą przynieść interesujące efekty poznawcze i w większym stopniu wprowadzić polską historiografię do międzynarodowego obiegu naukowego. W obiegu krajowym wyraźniejsze uwzględnienie podobnej perspektywy pozwoliłoby również nieco inaczej przedstawić działania, które w świadomości historycznej utrwaliły się jako polska „specyfika” dziejów w XIX w. — powstania narodowe, działalność spiskową i rozmaite formy oporu wobec obcej władzy.

Przypuszczam, że w niedalekiej przyszłości czeka nas dalsze otwarcie na perspektywy badawcze obecne od dłuższego już czasu w Europie Zachodniej, a nawet nieco już przebrzmiałe, choćby *animal history*. Studia tego typu (mowa wszak o badaniach nad przeszłością kraju chłopów, ziemian i kawalerzystów) powitam z zainteresowaniem, jeśli będą rzetelne pod względem źródłowym i warsztatowym. Przewiduję również rozwój badań nad historią wojen i wojskowości sytuujących się na pograniczu historii społecznej, gospodarczej i studiów nad dziejami kultury, prowadzonych zgodnie z podejściem określanym w zachodniej historiografii jako *New Military History*. Od pewnego czasu coraz częściej pojawiają się prace, których tematyka wykracza poza tradycyjny krąg zainteresowania historyków wojskowości i podejmuje kwestie wcześniej nieco niedoceaniane, np. logistyki, sposobów finansowania wojny, przygotowania jej zaplecza, wpływu, jaki zbrojny konflikt wywiera na sytuację cywilów czy dokonujących się pod jego wpływem przemian społeczeństwa i kultury.

Ad 3. Historia bywa polem sporu badaczy, wynikającego nie tylko z różnych podejść metodologicznych czy odmiennych wniosków wyciąganych ze źródeł, ale również różnych światopoglądów i poglądów politycznych. Nie jest to sytuacja nowa, choć mam wrażenie, że dziś podobne różnice, zwłaszcza w przypadku badań dotyczących historii XX w., bywają artykułowane w sposób nieco bardziej wyrazisty niż dawniej. Czy

w tej sytuacji możliwe jest powstawanie syntez historii Polski? Sądzę, że nadal tak, choć być może z czasem przydatne okaże się wypracowanie nowej ich formuły. Mam na myśli rodzaj zbiorowej syntezy polemicznej, w której w tekstach przygotowanych przez kilku autorów wyraźnie zaznaczone zostaną poglądy wspólne i różnice zdań.

Syntezy uważam za niezbędne dla dalszego rozwoju historiografii, a nawet możliwości dalszego jej istnienia. Od pewnego czasu mam wrażenie, być może mylne, ale niepokojące, że ogromna liczba publikowanych monografii i przyczynków poświęconych ważnym, ale niekiedy bardzo szczegółowym kwestiom, grozi w dłuższej perspektywie pewną fragmentaryzacją obrazu przeszłości, a może nawet wyparciem ze zbiorowego obiegu nauki historycznej przez swoiste, nowe wydanie historii antykwarycznej.

Warto również zauważyć, że istnieje pewien rodzaj zapotrzebowania, choć może nie dotyczy to bardzo szerokiego kręgu odbiorców, na całościowe wizje historii, krótkie syntezы obejmujące wybrane zagadnienia na przestrzeni kilku nawet epok. Tego typu prace zapewne będą powstawać, choć ich autorami nie zawsze będą historycy. Ich wnioski mogą nas zaskoczyć.

Ad 4. Imperatyw służby wydaje mi się nadal aktualny, choć dziś społeczna rola historyka (przyjmijmy, że jednak takowa istnieje) jest określana przez inne niż dawniej warunki — choćby dominację nowych, nie zawsze przyswojonych przez nasze środowisko środków przekazu, a przede wszystkim przez znacznie słabszą, moim zdaniem, powszechną znajomość historii, co jest skutkiem zmian w programach nauczania. Zasadniczy cel owej „służby” historyka pozostaje chyba niezmienny, to udział, choćby pośredni, w budowaniu lub — bardziej optymistycznie rzecz ujmując — umacnianiu wspólnoty poprzez objaśnianie, jakie zjawiska, procesy i uwarunkowania historyczne określiły drogę jej rozwoju, jej obecną sytuację, kulturę i mentalność polityczną, przebrzmiałe lub nadal aktualne podziały i konflikty itp. Nie mam tu na myśli planowego udziału w tak czy inaczej prowadzonej polityce historycznej. Uważam jednak, że historyk, badając wszak określone zagadnienia nie na odgórne zamówienie, lecz z czystej, naukowej ciekawości siłą rzeczy dostarcza wniosków lub przynajmniej materiałów do refleksji nad wspólną przeszłością zbiorowości.

Nie wiem, jak to zadanie należałoby realizować w praktyce. Zapewne znaczną rolę odgrywa w tej mierze mądra popularyzacja historii. Jestem przekonany, że ta często niedoceniana wśród pracowników naukowych forma aktywności w znacznym stopniu uzasadnia społeczny sens istnienia zawodu historyka. Za szczególnie ważną uważam zatem kontynuację

trwającej już od dłuższego czasu współpracy historyków z instytucjami o krajowym zasięgu, jak Zamek Królewski w Warszawie, Muzeum Historii Polski, Muzeum Powstania Warszawskiego czy regionalnymi muzeami i ośrodkami kultury. Warto jednak zauważyć, że budowanie pewnego rodzaju świadomości historycznej zaczyna się na poziomie edukacji w szkole podstawowej, a bardzo często kończy się już w szkole średniej. Na ten proces, którego przebieg określają warunki pracy w szkolnictwie, przyjęte treści programowe i dostępne pomoce dydaktyczne, środowisko naukowe historyków ma wpływ jedynie pośredni. Ważną rolę odgrywają w tej mierze Polskie Towarzystwo Historyczne oraz rady naukowe poszczególnych instytutów i wydziałów historycznych opiniujące zmiany w programach nauczania. Wydaje się również, że powraca w tym kontekście kwestia nowych syntez, z których, siłą rzeczy, korzystać powinni autorzy programów nauczania i podręczników.

EWA DOMAŃSKA

<https://orcid.org/0000-0003-0875-976X>

Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dziękuję Panu Profesorowi Andrzejowi Nowakowi za zaproszenie do wzięcia udziału w jakże ważnej i potrzebnej naszemu środowisku auto-refleksji. W swoich odpowiedziach skupię się na wybranych z ankiety kwestiach, które rozpatrywać będę w ramach prezentowanej przez siebie specjalności (metodologia historii i historia historiografii), jako badaczka zainteresowana nowymi tendencjami w badaniach historycznych i jako historyk zwrócony ku przyszłości. Prezentowane poniżej rozważania będą oscylowały wokół pytań: „co to w ogóle znaczy w roku 2020 historiografia polska?” oraz „dokąd zmierzamy w historiografii polskiej?”.

Historiografia polska a polska historiografia

Od dłuższego czasu nurtuje mnie pytanie: czy jestem historykiem polskim, polskim historykiem czy historykiem z Polski?¹ I dalej — czy i w jaki sposób można mówić o istnieniu historiografii polskiej, polskiej historiografii i historiografii uprawianej w Polsce? Zadeklaruję od razu, że moim zdaniem istnieje zarówno historiografia polska, polska historiografia, jak i historiografia uprawiana w Polsce i w zależności od kontekstu stosowania tych określeń nie są one tym samym, aczkolwiek często się przenikają i na siebie nachodzą. Różnica ta staje się istotna, kiedy

¹ Kwestia stosowania feminatywów jest jednym z ważnych aspektów języka, odgrywa istotną rolę w budowaniu tożsamości dyscyplinarnej przedstawicieli nauk historycznych i w zasadniczy sposób odzwierciedla dokonujące się w niej zmiany. Opowiadam się za językiem równościowym, ale osobiście nie stosuję określeń typu historyczka, metodolożka czy teoretyczka historii, co wyjaśniłam w odpowiedzi na recenzję Andrzeja Marca (A. Marzec, *Nekros. Ontologia martwego (męskiego) ciała*, „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” 20, 2018; odpowiedź: ibidem, 25, 2019). Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że wzrost liczebny kobiet i ich znaczenia w nauce w istotny sposób wpływa na podejmowaną w badaniach historycznych tematykę i sposób ich uprawiania. Zob. J. Kolbuszewska, *Kobiety w drodze na naukowy Olimp... Akademicki awans polskich historyczek (od schyłku XIX wieku po rok 1989)*, Łódź 2020.

pełnią funkcję etykiety lub wydarzeń tekstowych, gdzie o ich znaczeniu decyduje lokalizacja w zdaniu oraz sam typ tekstu, w którym występują. Często ich użycie wynika też ze stylu pisanego danego historyka. Zmiana szyku nie jest jednak zabiegiem niewinnym, bowiem powoduje przesunięcie akcentów, za którymi kryje się wartościowanie². Dlatego też, wskazanie i wyjaśnienie panujących między nimi podobieństw i różnic jest, jak sądzę, ważne dla formułowania odpowiedzi na zadane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” pytania dotyczące osiągnięć polskiej historiografii, a także jej społecznych funkcji oraz tematów, które mogą czy powinny stać się przedmiotem zainteresowań badaczy tworzących wiedzę o przeszłości w Polsce.

Cóż zatem oznacza określenie „historiografia polska”? Powiedziabym, że jest to historiografia, której celem jest promowanie w Polsce aktualnych tendencji światowej historiografii, jej umiędzynarodowienie i sprzężenie z historiografią światową. „Polska” pełni tutaj funkcję dookreślenia; jest przydawkę klasyfikującą, która kwalifikuje nazwę główną (historiografia) i ma charakter definiujący, tj. określa rzeczownik. W zależności od ramy rozważań, określenie „polska” może mieć zatem znaczenie podrzędne wobec rzeczownika historiografia i oznaczać pewną subordynację i uzależnienie od światowych trendów. „Polska” to historiografia „mniejsza”, niższego rzędu (w sensie regionalna, czasami – prowincjonalna; „gorsza”). W innym jednak kontekście, w rozważaniach podejmujących zagadnienie geografii wiedzy, sprawiedliwości epistemicznej i dekolonizacji wiedzy podrzędnych, określenie to może mieć charakter emancypujący, zachęcający do „epistemicznego nieposłuszeństwa” (by użyć określenia Waltera Mignolo) wobec dominującej (często ograniczającej) historii typu zachodniego. W tym sensie historiografia polska staje się punktem wyjścia dla stania się polską historiografią.

„Polska historiografia” – brzmi dumnie; oznacza historiografię, która ma cechy specyficzne dla wiedzy o przeszłości tworzonej w Polsce. Nadrzędne jest to, że jest to polska historiografia. Dlaczego interesuję się tą historiografią? Bo jest polska – powiedziałby patriota dbający o poprawność polityczną języka dyscypliny. Może oznaczać zarówno świetne publikacje, które nadają historiografii światowej tak bardzo potrzebny dla jej urozmaicenia lokalny i krytyczny rys wnoszony przez historiografie tworzone w różnych rejonach świata, jak i historiografię produkowaną według dyrektyw kreowania określonej wizji przeszłości, unikającej

² W rozważaniach na ten temat pomógł artykuł Doroty Szumskiej *Rozgraniczenie jako ograniczenie. Na przykładzie badań nad szykiem przydawki przymiotnej we współczesnej polszczyźnie*, „LingVaria” 10, 2015, s. 141–150.

dyskusji na temat jej negatywnych aspektów, afirmującej i podtrzymującej mity i stereotypy narodowe. Polska historiografia może zatem znaczyć z jednej strony znane i cenione w świecie osiągnięcia polskiej historiografii, jak np. „polską szkołę” historii gospodarczej (Witold Kula) czy metodologii historii (Jerzy Topolski), jak i te nurty historiografii, które wpadają w pułapki takiego rodzaju polityki historycznej, która reagując na doraźne interesy i oczekiwania władzy, promuje uproszczoną, białą-czarną wizję przeszłości zabarwioną mesjanistyczno-martyrologicznymi ideami³.

Z kolei „historiografia uprawiana w Polsce” odnosi się ogólnie do pisarstwa historycznego tworzonego w konkretnym kraju, tj. w Polsce, co nie musi ograniczać się ani do historiopisania autorstwa polskich historyków, ani do tworzenia historii według specyficznych dla Polski sposobów i ujęć, ani też do charakterystycznych (dekretowanych przez państwową politykę historyczną) wizji przeszłości. Nieco inaczej jednak brzmi określenie „historyk z Polski”, zwłaszcza jeżeli Polskę stawia się na marginesach geografii wiedzy. W tym sensie „historyk z Polski” często oznacza „polskiego historyka” promującego wizję przeszłości kraju niewspółmierną z jej badaniami prowadzonymi w kontekście międzynarodowym i posługującego się anachronicznymi podejściami i metodami badań.

Jak widać z wyżej zarysowanego pola rozważań, geografia wiedzy⁴ może dostarczyć jednej z kluczowych ram interpretacyjnych dla formułowania odpowiedzi na zadane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” pytania. Rozpoznanie dynamiki rozwoju współczesnej humanistyki jest tu szczególnie istotne. Warto bowiem wziąć pod uwagę, że podobnie jak to się dzieje od kilku lat w Polsce (i ogólnie w Europie Środkowo-Wschodniej), także w Ameryce Łacińskiej i Azji, dzięki intensyfikacji skutecznych strategii umiędzynarodowiania prowadzonych w krajach „peryferyjnych” (duże nakłady na tłumaczenia artykułów

³ Prócz ważnych analiz polityki historycznej autorstwa m.in. Andrzeja Friszkego, Roberta Traby, Magdaleny Saryusz-Wolskiej, Rafała Stobieckiego, Rafała Wnuka i Anny Wolff-Powęskiej, niedościgniona w kwestii identyfikowania i interpretowania mityczno-symbolicznych podstaw wizji przeszłości Polski pozostaje Maria Janion. Zob. np. M. Janion, *Polska w Europie*, „Nauka” 1, 2004, s. 7–30 oraz *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006. Por. G. Zubrzycki, *Odczuwając naród. Estetyka martyrologii mesjanistycznej w Polsce*, przeł. M. Sawicki, „Sensus Historiae” 6 (1), 2012, s. 49–76.

⁴ Zob. na ten temat: D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*, przeł. D. Kołodziejczyk i in., Poznań 2011 (oryg. ang. 2000); C. Germana, *Kolonialność władzy. Perspektywa z Peru*, „Globalny Dialog” 4, 2014, 2, s. 11–13. Zob. także: *Perspektywy postkolonializmu w Polsce, Polska w perspektywie postkolonialnej*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2016 (Debaty Artes Liberales, t. 10); *Humanistyka (pół)peryferii*, red. K. Abriszewski, A.F. Kola, J. Kowalewski, Olsztyn 2016; T. Zarycki, *Polskie nauki społeczne w świetle hipotezy peryferyjnej dualności*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1, 2013, s. 67–88.

i książek na język angielski oraz nacisk na ich publikacje w liczących się czasopiśmie i wydawnictwach; recenzowanie wniosków grantowych przez zagranicznych naukowców, nacisk na promowanie nowych ujęć i metod badawczych; coraz większy udział „prowincjonalnych” badaczy w liczących się konferencjach międzynarodowych, a także stopniowe ograniczanie akademickiego systemu feudalnego, który często blokował karierę młodych, ambitnych badaczy), obserwujemy coraz częstszą i znaczącą obecność historyków z tych regionów w świecie międzynarodowej nauki. Wprowadzając do głównych nurtów własne doświadczenia, materiał źródłowy, podejścia badawcze i tradycje myślenia, zmieniają dominujący dyskurs, a często go nawet rozsadzają.

„The future of history is not in France” — powiedział znany francuski historyk François Hartog, szokując zgromadzonych. Stwierdzenie to zabrzmiało dla jednych jak klątwa, a dla innych jak błogosławieństwo. W istocie bowiem, zachodząca obecnie w humanistyce zmiana paradygmatów⁵, która uwidacznia się m.in. w traceniu przez Europę (zachodnią) roli centrum tworzenia wiedzy, stanowi dla Polski (i innych regionów dotychczas uważanych za „peryferyjne”) niepowtarzalną szansę i wyzwanie.

Epistemologia ofensywna

W wystąpieniu zaprezentowanym na XX Powszechnym Zjeździe Historyków w Lublinie (2019), literaturoznawca Dariusz Skórczewski stwierdził, że polska historiografia doświadcza „przemocy epistemicznej” z racji uprzywilejowania zachodnioeuropejskich i amerykańskich centrów tworzenia wiedzy, wobec których funkcjonuje na peryferiach⁶. W związku z tym, jak twierdzi, stoją przed nią dwa główne zadania: „dekonstrukcja dominujących, przede wszystkim angloamerykańskich, narracji historiograficznych” oraz „zbudowanie narracji konkurencyjnej wobec dominującej w zachodniej akademii metanarracji historiograficznej na temat Polski”. By wyjść z owej kondycji peryferyjności, Skórczewski zaproponował kategorie „epistemologii defensywnej i ofensywnej”. Badacz ten twierdzi, że polską historiografię charakteryzuje nie tyle metodologiczne

⁵ Pisałam na ten temat w artykule: *Wiedza o przeszłości — perspektywy na przyszłość*, KH 120, 2013, 2, s. 221–274. Zob. także: J. Kieniewicz, *Ekohistoryk wobec wyzwań przyszłości*, „Przegląd Humanistyczny” 1, 2014, s. 65–80; J. Strzelczyk, *Nauka historii na początku XXI wieku*, „Przegląd Zachodni” 3, 2014, s. 7–35.

⁶ D. Skórczewski, *Kontekst czyni różnicę. Głos do raportu o kondycji polskiej historiografii po 1989 roku*, w: *Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków w Lublinie, 18–20.09.2019*, red. M. Mazur, J. Pomorski, t. 1–5. Warszawa 2020 [w druku].

zapóźnienie, ile brak metodologicznej odwagi i postuluje przejście na pozycję epistemologii ofensywnej⁷. Skórczewski uważa, że pomoże w tym perspektywa postkolonialna, która oferuje podejście transnarodowe, zorientowane na badania porównawcze i pozwalające przewyżżyć polonocentryzm polskiej historiografii.

Wystąpienie to wywołało ożywioną dyskusję. Zgadzam się z diagnozą Skórczewskiego, choć nie jestem przekonana do stosowania militarnych metafor, które mogą sugerować nawoływanie do „wojny o wpływy” i formowanie drapieżczej „historiografii walczącej”. Wielokrotnie pisałam o zasadności dekolonizacji polskiej historiografii i ogólnie zwracałam uwagę na pozycjonowanie polskiej historiografii w perspektywie dekolonialnej (Enrique Domingo Dussel, Anibal Quijano, Walter Mignolo), która podważa epistemologiczne zawłaszczanie wiedzy lokalnych i sposobów poznania przez zachodnioeuropejski model tworzenia wiedzy. Rzecz jasna polska refleksja historyczna jest silnie związana z historiografią europejską (zwłaszcza francuską, niemiecką, a także anglosaską), ale upatrywanie w niej gotowego do powielenia modelu tworzenia wiedzy często ogranicza kreatywność polskich badaczy. Podkreślę, że nie chodzi o negowanie tradycji zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej humanistyki, która stanowi przecież część naszego intelektualnego dziedzictwa, ani wagi jej wpływu na kształtowanie się polskiej historiografii. W żadnym też razie nie jest moim celem promowanie idei romantycznego natywizmu humanistycznego, który w „intelektualnych prowincjach” widzi źródła utraconej wiedzy i wartości oraz głosi chęć podjęcia intelektualnej walki z opresywnymi podejściami badawczymi i teoriami, za pomocą których „imperialna humanistyka zachodnia” kolonizuje polską myśl. Nie namawiam też do intelektualnego nacjonalizmu, tj. do humanistyki narodowej, która promowałaby oryginalne polskie idee jako najlepsze i jedynie właściwe. Podpisuję się natomiast pod strategią, którą antropolog Michał Buchowski określa jako emancypację w dialogu (tj. emancypacyjne

⁷ W tym kontekście na uwagę zasługuje idea „patriotyzmu epistemologicznego” zaproponowana przez filozofa Krzysztofa Abriszewskiego. Píše on: „Zgodnie z postulatem patriotyzmu epistemologicznego dekonstruuje tu polityczny mechanizm wytwarzania wielkości autorów (filozofów, socjologów badaczy kultury) centrowych (poprzez ich interpretowanie i komentowanie) i w rezultacie opowiadam się za wzmacnianiem własnej wspólnoty (własnego środowiska, otoczenia, asamblażu etc.), kierując wysiłki na budowanie lokalnych łańcuchów metrologicznych. Oznacza to, że w pierwszym rzędzie odwołuję się do koncepcji polskich badaczy (Leszka Kołakowskiego, Marka Siemka, Józefa Niżnika, Leszka Nowaka) jako bliższych mi kulturowo. [–] Mówię wprost: moja praca jako zakorzeniona w kulturze polskiej jest w pierwszym rzędzie do niej skierowana”, K. Abriszewski, *Kulturowe funkcje filozofowania*, Toruń 2013, s. 33–34.

podejście do tworzenia własnej wiedzy w dialogu ze światową humanistyką)⁸. Nie chodzi bowiem o szkolenie młodych historyków na modłę zachodnią, a raczej o tworzenie środkowoeuropejskiej konkurencji.

Polska jako jedno z centrów innowacyjnych badań historycznych (i jak to osiągnąć)

Jak Polska może osiągnąć status jednego z wiodących ośrodków tworzenia innowacyjnych badań historycznych (i ogólnie) humanistycznych? Problem stanowi nie tylko często bezkrytyczny polonocentryzm polskiej historiografii, lecz jej niedoteoretyzowanie. Żeby było jasne dodam, że nie każdy historyk musi interesować się teorią i mieć ambicje tworzenia nowych kategorii analitycznych czy podejść badawczych (gdyby każdy to robił, prowadziłoby to do teoretycznej kakofonii). Z dużą obawą obserwuję jednak postępującą redukcję zajęć z metodologii historii oraz teorii i historii historiografii w programach studiów historycznych. Jestem przekonana, i piszę to nie tylko jako teoretyk historii, lecz także, a może przede wszystkim jako polski historyk, któremu zależy na coraz większej obecności polskich badaczy w świecie międzynarodowej nauki i większej widzialności polskich historyków w liczących się czasopiśmie i wydawnictwach naukowych, że przyzwolenie środowiska na ten negatywny proces z całą pewnością przyczyni się do przekreślenia ambitnych planów wyniesienia Polski do pozycji ważnego w świecie ośrodka tworzącego wiedzę historyczną. Zatem jednym z zasadniczych zadań, które powinniśmy jako badacze przeszłości, bez względu na specjalność, reprezentowane podejścia badawcze czy opcje światopoglądowe sformułować, jest dbanie o to, by wśród zajęć obowiązkowych na wszystkich poziomach studiów nie zabrakło kursów z metodologii historii i historii historiografii oraz wykładów o nowych tendencjach we współczesnej historiografii. Kursy te powinny iść w parze z zajęciami dotyczącymi badań źródłoznawczych, kreatywnego pisanie i różnych form prezentowania wyników badań (pisemnych, wizualnych, blogi, filmy badawcze, postery naukowe itd.) i ogólnie kultury akademickiej (w tym etyki badań historycznych).

W innych miejscu zaproponowałam pięć postulatów, które choćby w części wprowadzone do dydaktyki akademickiej i praktyki badawczej mogłyby, jak sądzę, pomóc w większej widzialności nowego pokolenia polskich historyków i umożliwić im aktywne włączenie się w tworzenie

⁸ M. Buchowski, *Nauka jako pole (samo)kolonizacji. Przykład antropologii społeczno-kulturowej*, w: *Perspektywy postkolonializmu w Polsce*, s. 28–34 i 225.

wiedzy o przeszłości oraz uczestnictwo w kształtowaniu dominujących w niej trendów⁹. Streszczając i aktualizując te postulaty, chodzi o: 1) wspieranie inicjatyw (m.in. wspólne konferencje i seminaria, wspólne prowadzenie prac magisterskich i doktorskich), które umacniają dialog między tzw. praktykującymi historykami a metodologami, teoretykami i historykami historiografii; 2) wprowadzenie do kursów z metodologii historii zajęć na temat podstawowych zasad budowania własnych kategorii analitycznych wyprowadzanych z analizy źródeł oraz budowania generalizacji („metodologia praktyczna”); 3) ugruntowanie problemów poruszanych na zajęciach z metodologii historii w konkretnej praktyce badawczej oraz zachęcanie studentów, by sami próbowali pisać np. mikrohistorie czy prowadzili badania w ramach historii życia codziennego, historii miast, historii środowiskowej (chodzi o wspieranie u studentów odwagi intelektualnej, kreatywności oraz prób przekraczania konwencjonalnych badań historycznych przy zachowaniu najwyższych standardów rzemiosła historycznego, zwłaszcza metodyki badań różnorodnych źródeł); 4) wspieranie transdyscyplinarnego i wielodziałowego podejścia do przeszłości; 5) wspólna (środowiskowa) promocja wyróżniających się studentów/doktorantów. Rzecz jasna zdaję sobie sprawę, że wiele z tych postulatów jest już z sukcesem praktykowanych w różnych ośrodkach naukowych, chodzi jednak o bardziej konsekwentną i skoordynowaną „politykę naukową” w tym względzie.

Dodałabym także inne czynniki, które mogłyby się przyczynić do zwiększenia widzialności polskiej historiografii na arenie międzynarodowej. Należą do nich: stałe zwiększanie nakładów na szkolnictwo (inwestycje w stypendia, międzynarodowe konferencje, projekty badawcze i tłumaczenia, tworzenie sprzyjającej przestrzeni dla inicjatyw podejmowanych przez młodych badaczy, lecz także troska o profesorów seniorów i budowanie więzi międzypokoleniowych oraz relacji mistrz-uczeń, wysokie standardy jakości — dbałość o wysoką jakość publikacji naukowych (anonimowe recenzje w periodykach i rzetelne recenzje wydawnicze); aktualność badań — publikacje w języku polskim i angielskim artykułów i książek, które wpisują się w toczące się w świecie dyskusje; innowacyjność — teksty oparte na badaniach źródłowych i proponujące innowacyjne kategorie badawcze, ujęcia teoretyczne i metody; publikacje w języku angielskim źródeł historycznych dotyczących historii Polski, które umożliwiają prowadzenie badań porównawczych; dbałość o jakość

⁹ Zob. E. Domańska, K. Makowski, *XXIII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Poznaniu (2020). Geneza, przygotowania, szanse i wyzwania*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 47, 2017, s. 108–112.

tłumaczeń (sic!); uważny dobór miejsca publikacji (publikowanie w wiodących w danej dziedzinie czasopismach naukowych i wydawnictwach); promowanie inter- i transdyscyplinarności badań łączących nauki humanistyczne i społeczne, a także nauki humanistyczne i przyrodnicze; prowadzenie na większą skalę badań porównawczych — zwrócenie uwagi na te aspekty historii Polski, które przenikają się z historią świata, historią globalną czy/i planetarną.

W kontekście prowadzonych badań porównawczych nad kondycją współczesnej humanistyki i nauk społecznych można wskazać także na subdyscypliny badań historycznych, w które z punktu widzenia zachodzących w nauce zmian warto intelektualnie inwestować. Należą do nich m.in. historia transnarodowa, badania totalitaryzmów, historia komunizmu, badania ludobójstw i Holokaustu, historia sądowa, badania nacjonalizmów, oddolne inicjatywy tworzenia wiedzy historycznej (historia lokalna, historia publiczna, partycypacyjne tworzenie wiedzy historycznej), historia popularna, badania dziedzictwa kulturowo-przyrodniczego, historia środowiskowa i historia klimatu, turystyka historyczna (w tym *dark tourism*), muzea historyczne, historia zwierząt (m.in. wielogatunkowa historia pracy, zwierzęta bojowe), historia cyfrowa i archiwa, historia w komiksach, gry komputerowe, historia wizualna i dźwiękowa, historia emocji i zmysłów, historia kuchni, żywienia i smaków, historia kobiet i tożsamości seksualnej (*gender, postgender, queer, transgender*), historia niepełnosprawności, historia sportu, bio/neurohistoria. Przede wszystkim jednak należałoby zwrócić uwagę na rozwój tych subdyscyplin, które są zakorzenione w polskiej tradycji historiograficznej i z których Polska jest w świecie znana. Należą do nich: (porównawcze) studia nad masowymi mordami i ludobójstwami (badania Holokaustu), badania totalitaryzmów i historii oporu, badania wieloetniczności, mniejszości narodowych i migracji, historia lokalna i regionalna (perspektywa porównawcza), historia gospodarcza i demografia historyczna, historia rzeczy i historia kultury materialnej, historia miast, historia idei i myśli politycznej, metodologia i teoria historii.

Uwagi końcowe

„Nie da się oddzielić historii od historyka” mówi klasyk — Henri-Irénée Marrou — przypominając, że aktywność i osobowość historyka odgrywają w procesie poznania historycznego rolę decydującą¹⁰. Jeżeli zatem

¹⁰ H.-I. Marrou, *O poznaniu historycznym*, przeł. H. Łaskiewicz, Kęty 2011 (oryg. franc. 1959), s. 63.

wyobrażam sobie przyszłość tworzonej w Polsce wiedzy o przeszłości (unikam w tym miejscu określenia historia, bowiem może się okazać, że w zachodzących procesach integracji wiedzy zostanie ona wchłonięta przez szeroko rozumianą wiedzę humanistyczną), myślę przede wszystkim o młodym pokoleniu historyków. Myślę też o takiej edukacji historycznej, która stawiałaby nie tylko na kształcenie zawodowe, lecz przede wszystkim na dbałość o kultywowanie formacyjnej roli humanistyki i która nie traktowałaby budowania i przekazywania wiedzy jako towaru; takiej edukacji, która nie szkoliłaby potulnych obywateli, ale formowała kreatywnych i krytycznych intelektualistów i która byłaby w stanie wydać nową klasę historyków z klasą godną swoich wielkich przodków.

Nie mam dylematów tożsamościowych: jestem polskim historykiem, przyznam jednak, że nie zawsze jestem dumna, że jestem historykiem z Polski. Nie porównuję swoich prac z publikacjami zagranicznych historyków ani z nimi nie konkuruję; próbuję natomiast pisać takie teksty, które będą czytane, cenione i cytowane zarówno przez badaczy polskich, jak i zagranicznych. Celuję w wypracowanie takich podejść i perspektyw badawczych, które, korzystając z lokalnych tradycji intelektualnych, lokalnych uwarunkowań, a także czerpiąc z badań empirycznych prowadzonych w Polsce, byłyby w stanie nie tylko brać udział w toczących się na świecie dyskusjach, lecz także je profilować, a nawet inicjować. Rzecz jasna — jeszcze raz podkreślę — nie chodzi o „nacionalizację” polskiej historiografii, a raczej (jako poznanianka wychowana w duchu pracy organicznej i pracy u podstaw) zachęcam do żmudnej pracy nad kształceniem i kształtowaniem nowego pokolenia historyków, którzy swobodnie poruszając się w świecie międzynarodowej nauki, będą badać przeszłość bez uprzedzeń i kompleksów, na najwyższym poziomie rzemiosła historycznego, aktywnie współtworząc i ukierunkowując aktualnie toczące się w świecie dyskusje. Do tego jednak potrzebny jest odpowiedni kontekst — tj. swobodne funkcjonowanie i konkurowanie ze sobą w ramach krytycznych dyskusji, różnych historii, budowanych przez różne instytucje (uniwersytety, centra badawcze, muzea itd.), sprzyjających tworzeniu polifonicznej wiedzy o przeszłości, której podstawą jest z jednej strony kanon, a z drugiej kontrapunkt.

ANTONI DUDEK

<https://orcid.org/0000-0002-9086-8625>

Instytut Historii, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

Ad 1. Nie czuję się kompetentny, aby oceniać całość dorobku polskiej historiografii w minionym trzydziestoleciu, dlatego wszystkie poniższe uwagi będę odnosił wyłącznie do badań nad wiekiem XX. Na tym polu z całą pewnością ilościowy i jakościowy skok nastąpił przede wszystkim w odniesieniu do badań nad epoką PRL. Przyczyny były dość oczywiste: otwierające się od końca lat dziewięćdziesiątych archiwa, w połączeniu z dużym społecznym i medialnym zainteresowaniem okresem rządów komunistycznych stworzyły przychylną atmosferę stymulującą środowisko historyków. Gdy zaś dołączył do tego impuls w postaci środków finansowych — przede wszystkim za sprawą radykalnego zwiększenia budżetu Instytutu Pamięi Narodowej po 2005 r. — powstał efekt w postaci liczonej już w tysiącach tytułów liczby publikacji. Niestety po raz kolejny potwierdziła się przy tej okazji stara zasada, że ilość zwykle nie idzie w parze z jakością. Nie zmienia to wszakże mojej opinii, że to właśnie o epoce PRL dowiedzieliśmy się w minionym trzydziestoleciu najwięcej, choć oczywiście nie brakuje szczegółowych obszarów, które wciąż czekają na swoich badaczy. Na tym tle znacznie gorzej wyglądał w tym okresie bilans badań nad okresem II wojny światowej, z jednym wszakże wyjątkiem, czyli tematem relacji polsko-żydowskich. Niestety relatywnie duża liczba publikacji ich dotycząca ujawniła wyjątkowo głębokie podziały w środowisku historyków, a temperatura toczonych sporów wykroczyła już dawno poza ramy, w których można mówić o pozytywnym wpływie różnicy zdań na rozwój badań. Jednak najgorzej sytuacja przedstawia się w przypadku II Rzeczypospolitej. Wprawdzie w ostatnich latach dało się zauważyć pewien renesans zainteresowania Polską międzywojenną i to na szczęście nie tylko w wymiarze rocznikowo-apologetycznym, ale z całą pewnością trudno uznać ostatnie trzy dekady za okres porównywalny z postępem badań, jaki na ten temat dokonał się w latach osiemdziesiątych XX w.

Ad 2. W odniesieniu do dziejów II RP wciąż potrzebujemy pogłębionej refleksji nad bilansem rządów sanacyjnych, w tym zwłaszcza analizy

funkcjonowania aparatu władzy zdominowanego przez osobę Józefa Piłsudskiego. Równolegle powstawać powinny opracowania dotyczące dziejów społecznych, konfliktów etnicznych (z antagonizmem polsko-ukraińskim na czele), a także historii gospodarczej, poddające krytycznej analizie różne stereotypy dominujące w świadomości społecznej (np. mit rzekomego sukcesu Centralnego Okręgu Przemysłowego). Nie mam niestety wątpliwości, że w odniesieniu do II wojny światowej nadal najgłośniejszy będzie spór między liczącymi szmalcowników i sprawiedliwych, ale chętnie powitałbym też rozbudowane analizy dotyczące niemieckiej polityki okupacyjnej, czy też *case studies* polskich formacji zbrojnych walczących na różnych frontach oraz wybranych organizacji konspiracyjnych. Mimo wspomnianego ogromu publikacji dotyczących epoki PRL, wciąż brakuje nowej syntezy dziejów Solidarności, całościowej monografii dotyczącej PZPR oraz analiz, w jaki sposób jej aparat zarządzał instytucjami państwa od sejmu poczynając, a na gminnych radach narodowych kończąc. W dalszym ciągu niewiele też wiemy o zarządzaniu różnego rodzaju organizacjami społecznymi, co powinno stanowić element wciąż czekających na swoich autorów badań nad strukturą społeczną powojennej Polski i zachodzących w niej zmian. I wreszcie obszar najbliższy moim osobistym zainteresowaniom, czyli otwierająca się dopiero, a związana z trzydziestoletnią karencją archiwalną, możliwość rozpoczęcia systematycznych badań nad różnymi aspektami dziejów III RP w ostatniej dekadzie XX w.

Ad 3. Śmiem twierdzić, że poza wspólnym mianownikiem dotyczącym języka polskiego, nigdy nie istniało coś takiego jak jedna polska historiografia. Skoro tak, to pytanie, czy „może ona pozostać wspólna” uważam za bezzasadne. Oczywiście w czasach piłsudczykowskiej dyktatury, a zwłaszcza w epoce PRL pojawiały się próby ujednolicania historiografii i wprzęgnięcia jej w służbę państwową. Na szczęście nigdy to się do końca nie udało. Fundamentem historiografii był, jest i mam nadzieję, że pozostanie pluralizm metod badawczych, a także formułowanych z ich pomocą konkluzji. Pisząc to, pragnę równocześnie podkreślić, że nie jestem w związku z tym przeciwnikiem tego wszystkiego, co dziś określa się mianem polityki historycznej. Rząd demokratycznego państwa ma prawo, a nawet obowiązek promowania wartości historycznych bliskich wyznawanej przez siebie wizji dziejów, natomiast nie powinien równocześnie zwalczać wizji alternatywnych. W przeciwnym razie doprowadzimy do sytuacji, w której zmiana rządu skutkować będzie już nie tylko zmianą podstawy programowej nauczania historii w szkołach, ale wycofywaniem „niesłusznych” podręczników i „naprawianiem” niewłaściwych ekspozycji w muzeach.

Odmienne metody badawcze, ale i światopoglądowe uwikłania historyków powodują, że wnioski, do których dochodzą, bywają diametralnie odmienne. Dla niektórych jest to dowód, że historia nie jest w ogóle żadną nauką. Tymczasem historiografia jest nie tylko jedną z najważniejszych nauk humanistycznych, których konstytutywną cechą pozostaje pluralizm ustaleń, ale i ważną częścią tego działu kultury, który nazywamy literaturą. Nie jest bowiem sprawą przypadku, że często listy książkowych bestsellerów dzielą się na dwie części: literaturę piękną i literaturę faktu. I to jest tak naprawdę inna, równie ważna — choć w polskim środowisku historycznym wciąż słabo doceniana — funkcja historiografii, czyli edukacja i rozrywka.

Ad 4. Przeszłość jest niezmienna. W sytuacji, gdy terażniejszość wydaje się niemożliwym do ogarnięcia żywiołem, a przyszłość pozostaje nieprzewidywalna, to właśnie w przeszłości szuka się równowagi, inspiracji, punktu odniesienia, a zwłaszcza uzasadnienia dla terażniejszych decyzji oraz usprawiedliwienia dla przyszłych błędów. Szukają ich tam państwa, odwołując się w preambułach konstytucji do różnych wydarzeń z lat minionych; szukają małe i duże firmy podnoszące swą wiarygodność poprzez przypominanie odległych w czasie początków, ale i zwykli ludzie próbujący w rodzinnej czy lokalnej tradycji odnaleźć swoje korzenie. Przeszłość okazuje się najważniejszym źródłem tożsamości zarówno dla jednostek, jak i złożonych organizmów społecznych. Tak było, jest i — wszystko na to wskazuje — będzie też w przyszłości. Trzeba jednak pamiętać, że historycy nie mają monopolu na badanie przeszłości. Wystarczy się rozejrzeć, by zauważyć, że przeszłością — choć częściej tą bliższą niż dalszą — zajmują się politycy, urzędnicy, duchowni, dziennikarze, funkcjonariusze służb specjalnych, wojskowi i wszyscy inni, dla których wiedza o przeszłości jest niezbędna do bieżącego działania. Dlatego punktem wyjścia powinno być zdefiniowanie roli społecznej historyka. Nie jest bowiem historykiem każdy, kto zajmuje się w ten czy inny sposób przeszłością, ale wątpliwe byłoby też przyjęcie kryterium formalnego, wiążącego status historyka wyłącznie z faktem ukończenia studiów wyższych w tej dziedzinie.

Dla mnie historykiem jest ten, kto pisząc o przeszłości przestrzega kilku podstawowych zasad warsztatu badawczego obowiązującego w tej dziedzinie wiedzy. Po pierwsze, uświadamiając sobie własne ograniczenia, dąży do możliwie bezstronnej analizy źródeł. Po wtóre, stara się te ostatnie ze sobą konfrontować, zachowując przy tym ostrożność w wyciąganiu z nich wniosków. Po trzecie wreszcie, ujawnia źródła, na których się oparł i nie pomija tych falsyfikujących jego twierdzenia. Z pewnością wielu metodologów historii zareaguje oburzeniem na tę

definicję. Wszak w literaturze przedmiotu można odnaleźć inne, znacznie bardziej rozbudowane i wyrafinowane. Jednak te trzy punkty wydają mi się minimum pozwalającym odróżnić profesjonalnego historyka od zaangażowanego politycznie publicysty czy tzw. historyka amatora. I to są dla mnie osobiście podstawowe kryteria oceny wartości pracy historyka. Odpowiedź na to, czy służy ona społeczeństwu/narodowi, to już inna, znacznie bardziej niejednoznaczna kwestia. Zbyt często bowiem mamy do czynienia z uzurpowaniem sobie przez niektórych adeptów Klio (o ich politycznych patronach i promotorach już nie wspominając) prawa do arbitralnego orzekania o tym, która to wizja historii jest bardziej narodo- czy państwowotwórcza. Tymczasem, co dla każdego profesjonalnego historyka powinno być „oczywistą oczywistością”, widać to dopiero z pewnej perspektywy czasowej. Zwykle dość odległej, a już z pewnością wykraczającej poza horyzont jednej, nawet kilkudziesięcioletniej, epoki historycznej.

PIOTR FRANASZEK

<https://orcid.org/0000-0001-8572-7038>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Jako osoba wychowana w rodzinie o tradycjach patriotycznych zawsze przywiązywałem dużą wagę do historii Polski. Moja edukacja w szkole średniej i na studiach przypadła na lata siedemdziesiąte XX w. Nauka historii w liceum kończyła się na II wojnie światowej. Na studiach na zajęciach z historii najnowszej zwykle „dochodziło się” do wydarzeń 1956 r. O mordzie w Katyniu wykładowcy mówili bardzo ogólnie i zasadniczo tylko w kontekście zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem emigracyjnym i „ucieczce” armii gen. Władysława Andersa ze Związku Sowieckiego. Oczywiście nie była to na szczęście narracja pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, niemniej jednak — przykładowo — wkroczenie Armii Czerwonej 17 września 1939 r. przedstawiano jako „wyzwolenie z ucisku bratnich narodów” oraz uzasadniano koniecznością stworzenia dogodniejszej linii obrony w przyszłej wojnie Związku Sowieckiego z hitlerowskimi Niemcami. Co prawda nie mówiono już o akowcach jako „zaplutych karłach reakcji”, ale żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych nadal przedstawiano jako „faszystów” i niemieckich kolaborantów. Jednocześnie gloryfikowano działania komunistów pod „przewodnictwem” PPR — dość powiedzieć, że podczas studiów podstawowym podręcznikiem do historii PRL-u było opracowanie Władysława Góry, wykładowcy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR. Tematu powojennego zbrojnego podziemia albo w ogóle unikano, albo wspomniano o działających „bandach”. Czułem się niezaspokojony w dążeniu do poznania prawdy o wydarzeniach z czasów II wojny światowej, a zwłaszcza prawdziwej historii Polski po jej zakończeniu.

Dlatego też — w mojej opinii — najważniejsze osiągnięcia polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia odnoszą się do dziejów najnowszych, zarówno II wojny światowej, jak i całego okresu PRL-u (niezależnie od tego, że już w latach osiemdziesiątych przemycano niektóre treści niezgodne z oficjalną wykładnią). Możliwość swobodnego prowadzenia badań nastąpiła wraz z upadkiem komunizmu oraz odrzuceniem tezy o partii uosabiającej zawsze jedynie słuszny kierunek historycznego

rozwoju. Z tym wiąże się likwidacja cenzury, a przede wszystkim udostępnienie niezliczonych materiałów archiwalnych, wcześniej nieosiągalnych dla badaczy. W tym kontekście przełomowym, wręcz epokowym wydarzeniem było powstanie i działalność Instytutu Pamięci Narodowej (i to niezależnie od różnego rodzaju krytycznych uwag dotyczących niektórych aspektów jego funkcjonowania). Te czynniki sprawiły, że badania naukowe zaczęły cieszyć się wolnością, co z kolei zaowocowało ich różnorodnością.

Jest wiele problemów z zakresu historii najnowszej, co do których w tym krótkim okresie 30 lat nasza wiedza znacznie się poszerzyła. Chcąc wymienić bardziej szczegółowe tematy odnoszące się do II wojny światowej, należy wspomnieć o poszerzeniu badań nad działalnością Polskiego Państwa Podziemnego, a także formacji wojskowych, zwłaszcza związanych z ruchem narodowym. Niezwykle ważnym nurtem polskiej historiografii po 1989 r. jest rozpoczęcie na szeroką skalę prac badawczych nad historią zagłady Żydów na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej. W tym zakresie powstało wiele niezwykle wartościowych prac (niestety należy ubolewać, że ten ważny, ale i bolesny temat jest wykorzystywany do pisania prac zawierających z góry przyjętą tezę o odpowiedzialności za Holocaust narodu polskiego na równi z działaniami prowadzonymi przez Niemców). Zagadnieniem „odkrytym” w najnowszej polskiej historiografii, odnoszącym się do czasów II wojny i już po jej zakończeniu, są relacje polsko-ukraińskie skoncentrowane wokół rzezi wołyńskiej i dziejów Kresów Wschodnich. Tematyka ta wcześniej w ogóle nie istniała w literaturze naukowej i podręcznikach. Co najwyżej pojawiała się jedynie w kontekście walk z „bandami UPA” i śmiercią generała, „który się kulom nie kłaniał”. Całkowicie nowym zagadnieniem w prowadzonych pracach badawczych stało się podziemie antykomunistyczne i rola żołnierzy wyklętych w naszej powojennej historii.

Dla zagadnień odnoszących się do okresu PRL-u niezwykle ważnym polem badawczym stała się historia zbrodni komunistycznych, a więc szeroko rozumianego aparatu terroru, obejmującego zarówno policję polityczną, jak i sądownictwo. Praca z materiałami archiwalnymi, wcześniej w ogóle niedostępnymi, wymagała poznania zasad funkcjonowania tajnej policji politycznej i sądownictwa, a także rozpracowania ich struktury kancelaryjnej. Wciąż dyskutowany jest problem stosowania zasad obowiązujących przy krytyce tego rodzaju źródeł. Omnipotencja organów bezpieczeństwa sprawia, że badanie materiałów wytworzonych przez bezpiekę dostarcza nieskończenie wiele informacji odnoszących się nie tylko do zdarzeń politycznych, ale do wszystkich dziedzin życia, w tym społecznego, gospodarczego czy kulturalnego. Nastąpiła również

zmiana w podejściu do historii PZPR (to stwierdzenie dotyczy także części badaczy, którzy swoimi pracami w okresie poprzedzającym 1990 r. chętnie wspierali obowiązujący system polityczny, stosując się do zasad marksistowskiej interpretacji wydarzeń). Przeprowadzono weryfikację oceny kryzysów politycznych z lat 1956, 1968, 1970, 1980–1981 oraz informacji odnoszących się do działalności demokratycznej opozycji. W kontekście relacji międzynarodowych ważnym aspektem stały się stosunki polsko-sowieckie, a także wpływ sowieckiego imperium na kraje Europy Środkowo-Wschodniej.

Nie ulega wątpliwości, że wskazane wyżej aspekty badań historycznych muszą być kontynuowane i poszerzane. Jednocześnie rodzi się wiele postulatów badawczych, które należy rozwijać. Wymienić można tutaj kilka z nich: rozwój biografistyki, a więc przywracanie pamięci o ważnych postaciach naszych dziejów, które zostały „skazane na niepamięć”, a także prowadzenie badań porównawczych (np. funkcjonowania systemów komunistycznych w poszczególnych krajach tzw. demokracji ludowej). Ponadto należy docenić wagę prowadzenia badań regionalnych, zwłaszcza w sytuacji, gdy w ostatnim czasie w wyniku zabiegów prawnych i administracyjnych próbuje się je zepchnąć na margines zainteresowań badawczych.

Trzeba wziąć także pod uwagę pewne procesy, które obserwujemy w historiografii światowej. Można powiedzieć, że globalizacja nie ominęła również nauk historycznych, podobnie jak rewolucja technologiczna, która w istotnym zakresie wpłynęła na warsztat pracy historyka. Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych „komputeryzowałem” Instytut Historii UJ i jako pierwszy wprowadziłem do programu studiów zajęcia zatytułowane „Komputer w warsztacie historyka”, część moich kolegów historyków zastrzegła się, że nigdy nie siądzie przed komputerem. Obiektywnie postępujące procesy zweryfikowały takie postawy. Co więcej, procesy te zaszły tak daleko, że przekroczyły nasze wyobrażenia sprzed 30 lat. Chodzi przede wszystkim o wykorzystanie internetu oraz o udostępnianie w wersji cyfrowej materiałów archiwalnych, prasowych, a nawet opracowań. To także tworzenie potężnych baz danych wykorzystywanych w prowadzonych badaniach. To wszystko stanowi ogromne, wręcz przełomowe ułatwienie w pracach badawczych. Niesie jednak także wiele nie zawsze uświadomionych niebezpieczeństw. Brak bezpośredniego kontaktu ze źródłem może prowadzić do pewnego upośledzenia warsztatowego. Może także stanowić pokusę „pójścia na skróty”. Nie tak dawno recenzowałem dla jednego z periodyków artykuł, który nieomalże w całości oparty został na materiałach zamieszczonych w internecie. Wykorzystanie takich materiałów to zabieg bardzo wygodny i należy to

robić. Niemniej jednak w tym przypadku znaczna była skala uchybień, z których chyba najmniejszym był brak dat dostępu do odpowiednich stron. Autor, zauroczony łatwością poruszania się w sieci, nie zauważył, że wiele stron internetowych, na które się powoływał, jest obecnie nieaktywnych, a przy próbie ich uruchomienia pojawiał się komunikat o błędzie (error 404). Widząc ogromne ułatwienie w dostępie do materiałów w internecie, nie zwrócił należytej uwagi na konieczność zachowania dużej ostrożności przy tego typu działaniach.

Przy opracowywaniu nowych syntez naszych dziejów — a z pewnością nad takimi trzeba wciąż pracować — dla mnie jako historyka gospodarczego niezwykle ważnym postulatem jest nowe opracowanie syntezy dziejów gospodarczych Polski. Owszem, w ostatnich latach pojawiło się już kilka prac, ale w tej materii jest wciąż dużo do zrobienia. Postulat napisania „nowoczesnej” syntezy historii gospodarczej dotyczy zarówno lat PRL-u, jak i okresów wcześniejszych. Natomiast całkowicie nowym wyzwaniem badawczym stała się potrzeba spojrzenia na przeobrażenia ekonomiczne naszego kraju, które dokonały się w ciągu ostatnich 30 lat. Należy je ocenić z dzisiejszego punktu widzenia i skonfrontować z założeniami przyjętymi w transformacji gospodarczej na początku lat dziewięćdziesiątych oraz towarzyszącymi im oczekiwaniami społecznymi. Już wiemy, że zostały one mocno zweryfikowane przez rzeczywistość polityczną i gospodarczo-społeczną ostatniego trzydziestolecia i wymagają rzetelnego opisu. Jednym z istotnych, chociaż trudnych zagadnień, wymagających skrupulatnego przebadania, jest wyprzedaż majątku narodowego wypracowanego przez społeczeństwo polskie w ciągu całej jego historii. Problem jest znany tylko wrywkowo i to głównie z przekazów medialnych. Sprawa jest na tyle poważna, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i polityczno-społecznych, że wymaga wręcz systematycznego, zespołowego postępowania badawczego. Podobnie jest z tematem wyprowadzania z budżetu państwa miliardów złotych tak poza granice kraju, jak również przez rodzimych oszustów.

Konieczność uczciwego przebadania historii ostatnich 30 lat odnosi się także do naszych dziejów politycznych. Inaczej patrzyliśmy na dokonujące się wokół nas przemiany jako ich uczestnicy czy choćby obserwatorzy. Już dzisiaj nasze pojmowanie tamtych zdarzeń jest wciąż na nowo weryfikowane. Nowa ich interpretacja w świetle odkrywania kolejnych materiałów, a także obserwacja postaw obecnie prezentowanych przez bohaterów tamtych wydarzeń (Lech Wałęsa jako najbardziej jaskrawy przykład, ale nie tylko ten) skłania do refleksji nad koniecznością rzetelnego przebadania najnowszych dziejów naszego kraju po 1990 r.

Stwierdzenie, że zadaniem historyków nie jest wyłącznie badanie i opisywanie dziejów jest dla mnie oczywiste. Historia, a więc i historycy spełniają i nadal powinni spełniać niezwykle ważną funkcję społeczną i edukacyjną. Podejmowane przez nich prace są sprzęgnięte z polityką historyczną państwa. W tym obszarze widoczne są wieloletnie zaniedbania. Stąd też zachodzi konieczność wykonania ogromnej pracy w zakresie promowania polskiej historii również na arenie międzynarodowej, a nowoczesne technologie stwarzają duże możliwości upowszechniania wiedzy historycznej.

KARIN FRIEDRICH

<https://orcid.org/0000-0001-9518-1585>

University of Aberdeen

Entangled History

Since arriving as a doctoral student in Toruń in 1991 studying the history of Prusy Królewskie as an early modern borderland of the Polish-Lithuanian Commonwealth and its entangled identities between Poland and Prussia, German and local culture, much has changed in Polish historiography on the subject. I continue to study the entanglement of Prussian, Polish and Lithuanian history, at the moment through the figure of Bogusław Radziwiłł who, like the *princes étrangers* in France, regularly travelled across multiple borders, changed old allegiances and acquired new ones. Like other transnational figures and families, he did so for economic, political and religious reasons, self-interest and criteria of kinship and patronage. In contrast to the views of the nineteenth and much of the twentieth century, which had a one-dimensional understanding of national 'belonging', in the early modern period multiple identities were the norm, and even conflicting allegiances did not exclude each other.

Over the last thirty years, among the successors of the old Polish-Lithuanian Commonwealth of many nations and cultures, Poland's historians were quick not only to abandon Marxist doctrines but also to query an earlier nationalism which during the PRL period had gone into deep-freeze. In this endeavour, early modern historians played a particularly important role in giving Polish historiography a new impetus after 1990.

Ad 1. In contrast to the ideological concept of the *Historia Pomorza*, which (with the publication of the first volume in 1976) echoed the conflicts between German *Ostforschung* and Polish *Westforschung*, an attempt to introduce transnational perspectives has influenced newer works on the history of the German-Polish borderlands. A history of productive cooperation across the German-Polish borderlands in the early modern period should not be that contentious, as the Western borders of the Rzeczpospolita belonged among the most stable and peaceful of the history between 1525 and 1772.

Symptomatic for the writing of entangled history (*histoire croisée*, *Verflechtungsgeschichte*) are new approaches to the history of Royal Prussia. A recent one is *Prusy Królewskie. Społeczeństwo, kultura, gospodarka 1454–1772*, edited by Edmund Kizik who together with Jacek Wijaczka, Jerzy Dygdała and Sławomir Kościelak used interdisciplinary approaches to draw a subtle and sophisticated picture of the hybrid culture of multilingualism, coexistence of religious denominations and confessions, and the transnationality of families and kinship that characterised the Prussian-Polish borderlands. The same is true in the individual works of these authors: whether it be in the history of witch persecutions (Wijaczka) or the analysis of burghers' testaments and funeral cultures (Kizik), a new non-Marxist social and cultural focus has replaced a previous concentration on national conflict between imposed categories of 'Poles' versus 'Germans', and the emphasis on social conflict between allegedly 'working class', Catholic and peasant Polish speakers versus allegedly 'Germanised', Protestant elites in the Royal Prussian cities. This does not mean that historians have to create or idealise where there is real conflict — there are of course religious, social and economic crises, and rivalling loyalties — but a partisan perspective had to open up to the great varieties of local interests and cultures: and it did.

On the other side of the Prusso-Prussian border between Royal and Ducal Prussia, a new history of Brandenburg-Prussia also initiated a new discussion about the legacy of the Hohenzollern neighbour in the works of Andrzej Kamieński, who successfully resisted the attempt by German historians, such as Wolfgang Neugebauer, to relativise the disempowerment of the Prussian estates and their civic identity by an increasingly assertive Hohenzollern ruler during the seventeenth century. Among the younger generation of historians who benefited most from the fall of ideological barriers is also Krzysztof Mikulski whose deep knowledge of the urban and noble archives of Prusy Królewskie from the late Middle Ages to the seventeenth century has had a major impact on the social history of the region. Together with Jerzy Dygdała, Mikulski put the history of social elites back on the table, without belittling the achievements of Polish social history (especially on rural life) during the communist era, when Poland's adaptation of the *Ecole d'Annales* and the *longue durée* stood out from other historiographical schools behind the Iron Curtain.

Ad 2. The history of social elites deserves a special mention here. Some of the most important impulses for the history of the magnateria, especially in Lithuania, come from the work by Urszula Augustyniak, whom I consider one of the most eminent and influential historians

of Poland today. She adopted the history of patronage which in English and French historiography in particular had been opening up new insights into the history of elites, especially the early modern nobility and aristocracy, which asserted its power not just by being rich, but by building influence through client networks. She successfully demonstrated the inner workings of these networks in political and military practice in the first half of the seventeenth century through the lens of the archives relating to Krzysztof Radziwiłł. Another fruitful approach is Marzena Liedke's focus on kinship in the Grand Duchy of Lithuania, which includes demographic methods, marriage patterns and strategies among magnate families, which links a fresh look at practical kinship policies of the magnateria with older socio-economic historical traditions which made an international reputation for Polish historians since the late nineteenth century. The Białystok School is rightly famous for its work on social behaviour and demography and ties in with a Polish version of microhistory which should get better international exposure. Part of this effort is also the historical demographer Mikołaj Szołtysek and his monumental 2015 work on family systems and kinship co-residence in Poland-Lithuania.

In Poland the history of social elites took off in the 1990s and led to a useful reassessment of the stereotypes of the 'magnateria' and of the social elites in the cities, not only on the basis of socio-economic factors but also the history of differing political cultures of early modern societies. A new generation, in the footsteps of the Wrocław school of Sejm history under Stefania Ochmann-Staniszevska, has continued to provide insights into the praxeological differences between the consensual political system of the Rzeczpospolita and hereditary monarchies or duchies such as Hohenzollern Prussia, which over time undermined the estates' participation in legislation, jurisdiction and taxation. Without a microscopic look at how the participatory bodies of the Rzeczpospolita, including local courts and taxation systems worked in reality, the contrast to more centralised constitutions could not have been worked out so clearly if historians had only followed the rhetorical power of szlachta speeches and Baroque oratory. Instigated by influential figures such as Józef Gierowski, a close analysis of the political agency of local sejmiki and regions has continued under the leadership of Jolanta Choińska-Mika, Andrzej Zakrzewski, Wojciech Kriegseisen, Edmund Opałiński, Andrzej Rachuba, Henryk Lulewicz and many others. The downside of this focus, however, is a certain deficit in the research on monarchy and its influence in Poland-Lithuania's political structures. Only relatively recently have studies on royal factions tried to fill this gap

(e.g. Mariusz Sawicki, *Stronnictwo dworskie w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1648–1655*, Opole, 2010).

Moreover, Poland should not forget neither the accomplishments of the pre-1990, nor the pre-1945 period in historiography. In an interview between Peter Oliver Loew and Robert Traba in 2015, Traba rightly pointed out that many innovative cultural, anthropological and sociological approaches to history have a long tradition in Poland, reaching back before the Second World War. Memory studies (Stefan Czarnowski, Florian Znaniecki), the analysis of identities (Marceli Handelsman, Stanisław Herbst, Stanisław Kot, Benedykt Zientara) and micro-history (although not under that name) were practiced and — under the influx of Anglo-Saxon and French models — often forgotten in their pre-1945 or PRL forms. Internationalisation would be better served not just by attempting to imitate Hayden White but to foster more comparative history, by embedding Polish-Lithuanian history into wider disciplinary frameworks. This would be particularly useful for my own interests in rulership, legislation and noble society in Prussia. There is only a very small number of historians who occupy that space, while historians who draw other comparisons, e.g. with Muscovy/Russia, with France or England, are much more numerous. In some cases, such comparisons are still driven too much by the legacies of the old Cracow school of history which emphasised the failings of the Rzeczpospolita rather than its force of persistence. There is a place for positioning the mixed form of its constitution into an international context of republicanism which preserved civic ideas of the political nation through a suprisingly lasting union of many nations and cultures. We have seen important contributions to this effort by Dorota Pietrzyk-Reeves.

Finally, I recommend an extension of the study of political culture to include the history of symbolic communication and the cultural history of politics. There are some developments in European historiography that could benefit Polish history-writing through a more intense and critical reception: approaches that might attract more attention in Poland are works by Barbara Stollberg-Rilinger, Jeroen Duindam, Mark Hengerer, André Krischer, Christophe Duhamelle, Beat Kümin, Andreas Pečar, Yvonne Kleinmann and others. They all explore questions of legitimacy. How did rituals and procedures create legitimacy for rulers and the ruled, for citizens interested in participating in civic, public political and legal processes, and the justification of early modern citizenship? Many of the negative features such as magnate self-interest, the power of factions, the opposition to royal prerogatives, the spectacle of urban or magnate displays of prosperity and influence, can be deconstructed by the tool-kit

of the cultural history of politics. It also encourages interdisciplinary engagement, which some scholars in Poland have applied with great benefit. They cross disciplinary boundaries, e.g. between literary studies, art history, philosophy, anthropology and political history (Dariusz Chemperek, Mariola Jarczykova, Aleksandra Ziober, Tadeusz Bernatowicz, Stanisław Roszak, Anna Grześkowiak-Krwawicz, Anna Kalinowska), just as practitioners of micro-history have recently drawn inspiration from anthropology and sociology (Maria Cieśla, Jolanta Choińska-Mika, Michał Ptaszyński, Tomasz Wiślicz, Dariusz Kołodziejczyk).

Ad 3. Over the last twenty years, Polish historians have reached out with a new interest in the history of the non-Polish members of the early modern Rzeczpospolita. One of the most interesting and instructive projects of historical syntheses was the project led by Jerzy Kłoczowski at Lublin with the invaluable contribution of Andrzej Kamiński (Georgetown University), which produced volumes on Belarus, Lithuania and Ukraine — alas none on the history of Prusy Królewskie, nor on a history of the Commonwealth's Jews, the Scots, the Cossacks or the Tatars. For every community the history of the Commonwealth has a different shape and meaning, and it is the multiplicity of these perspectives that needs to be captured and discussed again and anew. The borderlands are important zones of friction and transition that can help binding these perspective together in a meaningful way. They also assist in preventing fragmented 'national' viewpoints from being put next to each other without dialogue. Most importantly, microhistories of areas that are hard to label as 'Polish' or 'Lithuanian' have to find a space in larger syntheses of the history of the Rzeczpospolita: for example, the histories of Podlasie or Żmudź, or the history of Drahim, Pilten or Courland should have a place here, just as Wielkopolska, Małopolska, Lithuania or Ukraine. To avoid fragmentation, it is the task of synthesisers to draw out what made these communities negotiate co-existence, just as David Frick, for example, did when he investigated the co-existence of the numerous communities of early modern Vilnius as a microcosm of the Rzeczpospolita as a whole.

Ad 4. In the Poland of 2020, the most important task of historiography is not to become the servant of any political masters — from whatever party or belief-system. This is not the same as asserting 'objectivity' which is so often stressed in methodological texts added to applications submitted to the NCN. Poles know better than almost any other nation — and my view is that they share that with Germans — the danger of history being instrumentalised and distorted for propaganda. What is crucial for democracy and its pre-condition are well-informed and

critical citizens. Not all governments like well-educated citizens. They are demanding and uncomfortable to govern. But if we take the virtues of mixed and well-balanced government, fundamental liberty-preserving laws, and the multiplicity of voices that need to be heard in a democracy seriously, then there is nothing better and healthier than historical debate. It is the strength of historians to understand both sides of an argument — not to accept them both as equally convincing and relative, but to see strengths and weaknesses in each of them. This prevents oppression and preserves a level of pluralism that no society that calls itself free can evade.

This is the best measure of service that historians can provide. Perhaps a historian who, like me, left her homeland and most often writes about the history of other nations and not her own, cannot argue for a national history, and I will not. I think that the category of nation is a historical one itself. I find myself often pleased when there are successes in other countries and communities that I know well and where, in their midst, I have lived. This does not make me, in the words of Theresa May, a citizen of nowhere. I am genuinely interested in the plurality of cultures in borderlands, in the paradoxes that often arise in families where different branches of a family display conflicting loyalties. It is the historian's duty to step back and explain humanity from the sources of history, just as it is the task of other disciplines to explain humanity through theology or biology or psychology, etc. The strength of history is that there is a history of everything, all disciplines included. Hence historians count it as a success when, starting from the history of their own field or nation, they can transcend these restrictions and write about history in a way that is relevant and that speaks to people beyond their nation.

ANDRZEJ FRISZKE

<https://orcid.org/0000-0001-8793-6079>

Instytut Studiów Politycznych PAN

W ostatnim trzydziestoleciu historiografia polska miała wiele osiągnięć, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Przeprowadzono badania i opublikowano wiele monografii oraz zbiorów źródeł dotyczących zwłaszcza dziejów Polski po 1944 r. Okres PRL (1944–1989) stał się jednym z najlepiej przebadanych w naszej historii. Jednocześnie trzeba jednak zauważyć, że towarzyszyło temu spłaszczenie zainteresowań, postrzeganie tej epoki niemal wyłącznie poprzez konflikt władza–społeczeństwo, który miał miejsce, ale który nie wyczerpuje ważnych procesów tego okresu. Chociaż o czasie bezpośrednio powojennym powstało najwięcej prac, większość ważnych wątków nie doczekała się badań. Pisałem o tym obszerniej w przedmowie do nowego wydania książki Krystyny Kersten *Narodziny systemu władzy*, tu zauważam więc jedynie problem.

Przesunięcie badań na okres powojenny skutkowało niestety porzuceniem zainteresowań epoką II wojny światowej poza tematem Holocaustu. Śladowe są badania nad dziejami Polski Podziemnej, zarówno AK, jak i konspiracji cywilnej, nieliczne są prace dotyczące rządu polskiego na emigracji, stosunków z sojusznikami (choć trzeba wspomnieć tom *Historii dyplomacji polskiej* pod redakcją Waldemara Michowicza oraz monografię Jacka Tebinki o stosunkach polsko-brytyjskich). Brakuje ciągłości prowadzonych w PRL badań nad machiną okupacyjną, represjami, polityką okupanta w ogóle, poza rozwijanymi badaniami nad Holocaustem. Niewątpliwie w tym ostatnim zakresie historycy (choć w badaniach uczestniczą też socjologowie) ogromnie poszerzyli naszą wiedzę, dokonali niezwykle ważnych ustaleń (np. dwa tomy *Dalej jest noc*) i wpisali się w grono badaczy tej problematyki na światowym poziomie. Wiele nam też powiedzieli gorzkiej prawdy o postawach przeciętnych ludzi w czasie okupacji. Tym bardziej brak innych poważnych analiz polityki okupanta (np. obozy koncentracyjne, problem robotników przymusowych) staje się odczuwalny.

Wyraźne po 1989 r. przerzucenie zainteresowań na problem okupacji sowieckiej było zrozumiałe i przyniosło ważne ustalenia, powinno też być

kontynuowane, ale nie wolno zapominać, że dla wojennych doświadczeń Polaków najważniejsza była okupacja niemiecka. A Polska znajdowała się w wojnie z hitlerowskimi Niemcami, nie sowiecką Rosją. I przynależność do koalicji antyhitlerowskiej pozwoliła Polsce wyjść z wojny w lepszym stanie, niż gdyby w tej koalicji nie uczestniczyła. Zachowane zostało państwo z licznymi instytucjami, co miało zasadnicze znaczenie, a Polska otrzymała ziemie do Odry i Nysy. Badań nad ich integracją z resztą kraju, a także nad powojenną świadomością, na którą wspomniane czynniki wywierały wpływ zasadniczy, nie dostrzegam.

Regres nastąpił, gdy chodzi o badania nad II Rzeczpospolitą, mimo opublikowania wielu wartościowych biografii i prac dotyczących zjawisk społecznych. Nie zdołaliśmy opisać przedwojennego państwa polskiego, brak podręcznika poświęconego II RP i dla studentów nie ma w tym zakresie żadnej oferty (już po złożeniu tej wypowiedzi dotarła do moich rąk synteza Karola Olejnika). Bardzo wartościowe prace powstałe przed 1989 r. tylko częściowo wypełniają tę lukę. Brak opisu budowania i funkcjonowania państwa, jego instytucji, systemu prawa, rozwiązywania problemów wewnętrznych w różnych dziedzinach, samorządności, działania różnych organizacji, rzutowania tego na złożony kontekst wewnętrzny, w którym czynnikiem kluczowym była 1/3 mniejszości narodowych wśród obywateli państwa. A także fundamentalny konflikt między obozem lewicy niepodległościowej a Narodową Demokracją, po 1926 r. zaś między dyktaturą sanacji z jednej, nacjonalistycznym totalizmem z drugiej oraz obozem demokratycznym z trzeciej strony. Były to spory o sprawy zasadnicze — charakter państwa, narodu, społeczeństwa, podmiotowość jednostki (obywatela), rolę religii, prawa, zakres dopuszczalnego pluralizmu itd. Ponad tymi podziałami państwo jednak istniało, zostało zniszczone przez agresorów w 1939 r., ale jego legenda przetrwała i była ważnym czynnikiem budowania tożsamości w następnych pokoleniach. Obecnie w debatach publicznych czy na akademiach kształtuje się obraz sielankowy, nieprawdziwy, nieraz wręcz karykaturalny, wspierający bezmyślną propagandę. Z całą mocą ujawniło się to w czasie obchodów stulecia Niepodległości, a środowisko historyków nie potrafiło powiedzieć nic istotnego ani na ten temat, ani o znaczeniu II Rzeczypospolitej w budowaniu świadomości wspólnej państwowości ponad podziałami.

Bilans historiografii ostatniego trzydziestolecia jest moim zdaniem nierówny, a nawet sporny. Mimo wybitnych osiągnięć, są też istotne zaniedbania, a środowisko historyków podzieliło się ze względów ideologicznych i politycznych dotyczących spraw aktualnych, ale też odmienności perspektyw: czy podmiotem historii jest państwo, czy naród, a jeśli

ten drugi, jak go zdefiniować? Czy nadrzędne znaczenie ma zbiorowość polityczna (państwo lub naród), czy najważniejsze jest codzienne życie społeczne, losy zwykłych ludzi? Sygnalizuję tu odmienne perspektywy, wręcz filozoficzne, a też różne zadania przypisywane badaniom historycznym. Ten pluralizm postaw jest zrozumiały i będzie trwał, warto jednak mieć świadomość jego istnienia i warto dążyć do wymiany poglądów między przedstawicielami tych perspektyw. Obserwuję natomiast raczej zamykanie się w „bańkach” metodologicznych i „filozoficznych”, i to bez poważniejszej refleksji.

Dla lepszego zrozumienia, co mam na myśli, słowo komentarza. Dla niżej podpisanego nadrzędna jest perspektywa państwowa — najważniejsze w ciągu 200 lat było dążenie do odbudowania/zbudowania państwa ponad istniejącymi podziałami kulturowymi i społecznymi, harmonizowanie odrębności, różnic ideologicznych i klasowych, osłabianie tendencji odśrodkowych, destrukcyjnych, rewolucyjnych. Dzięki takiemu działaniu w listopadzie 1918 r. Polacy mogli wyzyskać powstałą koniunkturę, by zbudować państwo, a następnie w 1920 r. obronić jego istnienie. Przez 20 lat niepodległego państwa staliśmy się nowoczesnym narodem, bez tego państwa bylibyśmy jedynie masą etnograficzną rozdieraną odrębnościami klasowymi, regionalnymi, kulturowymi.

Istnienie po 1945 r. państwa, choć niesuwerennego, *de facto* monopartyjnego i dyktatorskiego, było jednak wartością. Także ze względu na objęcie ziem do Odry i Nysy, co dawało punkt wyjścia do dalszych przemian ekonomicznych, społecznych, cywilizacyjnych. Walka o zmianę charakteru tego państwa na demokratyczne, oparte na prawie i pluralizmie, była właściwa, słuszna, realizowana przez opozycję demokratyczną (poczynając od PSL, a kończąc na Solidarności), która nigdy nie kwestionowała istnienia tego państwa, walczyła natomiast z jego ustrojem. Walka ta zakończyła się w 1989 r. utworzeniem demokratycznego państwa prawa. Naturalnie drogą kompromisu politycznego, który jest wpisany w zasadę myślenia o państwie.

Można na ten proces patrzeć z punktu widzenia odmiennego — kształtowania się nowoczesnego narodu pojmowanego jako byt nadrzędny. W tej perspektywie utworzenie państwa w 1918 r. jest równie ważne, ale powinno ono być państwem narodu, a nie obywateli, zwłaszcza niepolskich. Ponad prawem i procedurami, zasadą obywatelskości, stoi zasada „woli narodu”, naturalnie naszego, będącego w sprzeczności z wolą innych, zasady tej nieakceptujących. Bardziej praktyczne zdefiniowanie „woli narodu” prowadziło do określania jej według ocen i kryteriów uznawanych przez jeden ruch polityczny, który uznawał się za jej najlepszego wyraziciela. Przy przyjęciu takiej perspektywy wiele

zagadnień z dziejów II RP będzie widzianych odmiennie, inne będzie ich wartościowanie. Znacznie większy nacisk będzie położony na świadomość narodową mas, rolę religii w jej kształtowaniu itd. (perspektywa państwowa związana z oczywistym pluralizmem społeczeństwa prowadzi do postulatu oddzielenia Kościoła i państwa). Taka różnica w postrzeganiu Polski i polskości (dla państwowców pluralistycznej) prowadzi też do odmiennego u „narodowców” oceniania konfliktów narodowościowych, walk z mniejszościami narodowymi, innej wrażliwości wobec losów obywateli żydowskich w czasie II wojny światowej, do zasadniczej różnicy w ocenianiu współudziału niektórych Polaków w Holocauście. Ponad solidarnością etniczną państwowcy stawiają państwo jako nadrzędną wspólnotę Polaków-obywateli, a więc wierność państwu, prawu i zasadom, narodowcy natomiast odczuwają solidarność nawet z tymi etnicznymi Polakami, których zachowania były sprzeczne z tymi zasadami. Z tych odmiennych perspektyw wynika też silna różnica w ukie-
runkowaniu i ocenianiu trwających badań nad Holocaustem.

Z tych samych założeń wychodzące oceny różnych zjawisk w PRL będą prowadziły do odmiennego akcentowania ich wagi, w tym zwłaszcza roli Kościoła katolickiego. Dla perspektywy narodowej najważniejsze było umacnianie katolicko-narodowej tożsamości jako najważniejszej i najszerzej płaszczyzny tożsamości, z uznawaniem ateistów, innowierców, ludzi chłodnych religijnie za mniej wartościowych Polaków. Dla perspektywy państwowej ważna była rola Kościoła jako moderatora w wielkich konfliktach politycznych, autorytetu ogólnospołecznego oraz siły dającej osłonę i oparcie dla inicjatyw zmierzających do czynienia państwa bardziej pluralistycznym, bardziej praworządnym, bardziej otwartym na Zachód, który dla państwowców chyba zawsze był wzorem kształtowania instytucji prawnych i państwowych. Zarazem jednak widzieli potrzebę oddzielenia Kościoła od państwa, które powinno być nadrzędne w określaniu prawa, także cywilnego, gdyż reprezentuje również obywateli niebędących katolikami.

W perspektywie państwowej ułożenie stosunków z sąsiadami jest kwestią kluczową, a polityka zagraniczna jest podstawowym zadaniem, od niej bowiem zależy bezpieczeństwo państwa i jego miejsce wśród innych. Dla perspektywy narodowej nadrzędna jest potrzeba samookreślenia przez oddzielenie od innych narodów/państw postrzeganych jako „obce” i potencjalnie zagrażające naszym interesom lub tożsamości.

Zasada państwowa czy narodowa była realizowana także w okresie PRL, łączona z treściami ideologicznymi komunizmu. Wedle zasady narodowej wypychano z Polski Mazurów (znakomite prace Andrzeja Saksona i Roberta Traby), odbierano prawa Ukraińcom i lansowano

antyukraińskie schematy, a w 1968 r. rozpętano kampanię antysemicką i wypchnięto z kraju obywateli o żydowskich korzeniach. W tych działaniach komuniści posługiwali się nacjonalizmem dla uzyskania akceptacji społecznej jako rzekomo realizujący „interes narodowy”. W innych dziedzinach realizowali jednak cele państwowe i społeczne, np. integracja Ziem Zachodnich, uzyskanie uznania polskiej granicy zachodniej przez RFN, co nastąpiło w roku 1970, rozwój nauki i kultury w wielu dziedzinach, niezły system oświatowy, awans kulturowy kilku milionów Polaków z warstwy ludowej itd. Na ten okres należy patrzeć w sposób złożony, ważyć elementy i różne zjawiska, co starałem się uczynić w książce *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*. Zideologizowany antykomunizm po komunizmie prowadzi donikąd, a z pewnością nie do rozumienia procesu historycznego i złożoności tej epoki.

Łatwo zauważyć, że tak zarysowana perspektywa debaty historyków nad naszą przeszłością idzie w poprzek najbardziej popularnych obecnie tendencji światowych, z trudem mogłaby znaleźć miejsce w dyskursie w anglojęzycznych czasopiśmie. Uważam jednak, że „Polakiem jestem i obowiązki mam polskie”, pozwolę sobie przywołać słowa polityka, z którym zazwyczaj — także w zakreślonej wyżej perspektywie — się nie zgadzam. Jesteśmy zmuszeni (niestety) liczyć się z narzucanymi nam wymaganiami i sposobami weryfikowania naszych prac, ale należy mieć świadomość, że ostatecznie najważniejsze jest to, co wniesiemy do polskiej i środkowoeuropejskiej refleksji nad przeszłością. Historia nadal nie jest bowiem nauką abstrakcyjną, ścisłą, wszechświatową, ale ma współtworzyć refleksję narodu/państwa/społeczeństwa nad sobą samym, nad przyczynami sukcesów kraju i jego porażkami, nad jego kulturą, ma też współtworzyć relacje z naszymi sąsiadami i je współtworzyć. Historycy mają powinność mówić „nie”, oprotestowywać kłamstwa w debacie politycznej, w propagandzie, w „polityce historycznej”, jeśli następują tam fałsze w sensie faktograficznym lub manipulacje, w których tendencyjna opowieść o przeszłości ma uzasadniać bieżące polityczne korzyści jakiejś partii. Stąd wynika wspomniany w pytaniu imperatyw służby — nie jednostkom, partiom, ideologicznym konstruktom, ale Polsce jako takiej i przysłym pokoleniom.

Trzeba pamiętać, a niestety, często się nie pamięta, że historiografia trwa i rozwija się, obejmuje też dzieła dawno temu napisane, obok prac współczesnych. Do dzieł polskiej historiografii należą takie pisma jak „Kwartalnik Historyczny”, ale też — w zakresie historii XX w. — przedwojenna „Niepodległość” czy paryskie „Zeszyty Historyczne”. Wszystkie one powinny być dostępne współczesnym badaczom, także w internecie, co prowadzi do wniosku o potrzebie zdigitalizowania najważniejszego pisma

poświęconego dziejom walki o odbudowanie państwa polskiego. Wielkiej wagi trwałe osiągnięcia powstały w okresie PRL i chwała polskim historykom, że mimo cenzury i presji ideologii potrafili znaleźć sposób, by kompetentnie analizować polską przeszłość, także tę najnowszą. Trzeba tu wspomnieć znakomity *Polski słownik biograficzny*, ale też — formalnie należący do świata władzy w PRL — *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, którego edycja została, z wielką szkodą, zaniechana po 1989 r. Dzieła te i wiele innych powstawały z „imperatywu służby” dla prawdy, dla pamięci o tych, którzy budowali nasze życie polityczne, społeczne, ideowe i kulturalne w minionych pokoleniach.

Gdy mowa o potrzebie refleksji o trójkącie podmiotów naród–państwo–społeczeństwo, należy wspomnieć dawne prace Józefa Chlebowczyka, stanowiące wyjątkowe osiągnięcie badawcze i przydatne do refleksji nad wszystkimi trzema podmiotami. Potrafił on ukazać je w szerokim kontekście całego naszego regionu europejskiego, a nasuwające się z lektury wnioski prowadzą do głębszego zrozumienia wielu procesów, także współczesnych. Przypomnę jego tezę główną: w XIX w. w Europie Zachodniej to państwa tworzyły nowoczesne narody, w Środkowej i Wschodniej narody powstawały samoczynnie w wyniku procesów społeczno-kulturowych i zwykle w opozycji do istniejącego państwa. A także wobec warstwy dotąd dominującej kulturowo (Czesi w opozycji do języka i kultury niemieckojęzycznej, Litwini i Ukraińcy w Galicji w opozycji do polskości). Wynikało z tego wiele problemów w relacjach naród–państwo, gdy po I wojnie światowej część państw powstawała, a także trudne konflikty na pograniczach.

Nie negując roli współczesnych prac anglojęzycznych, warto sięgać do analiz opartych na doświadczeniach naszego regionu Europy, które często tłumaczą nam (Polakom) więcej. W tym kontekście chcę też przypomnieć znakomitą monografię Romana Wapińskiego *Polska i małe ojczyzny Polaków* (Wrocław 1994), bez lektury której trudno zrozumieć kształtowanie się nowoczesnego narodu polskiego. Obie te prace — Chlebowczyka i Wapińskiego — wiele nam mówią o trudnościach legitymizowania państwa polskiego w świadomości Polaków.

Perspektywa społeczna, skoncentrowanie uwagi na życiu codziennym, warunkach pracy i życia, przesunięcia akcentu badawczego z elit na ludzi zwykłych, przeciętnych, jest zazwyczaj postrzegana jako polemiczna wobec historii skupiającej się na władcach, państwie, wielkich procesach politycznych. Tak jednak być nie musi i uważam, że połączenie tej perspektywy z badaniami nad całym społeczeństwem, nad polityką polską, nad państwem polskim pozwoli głębiej zrozumieć dokonujące się przemiany polityczne i ich uwarunkowania. Ogromnie cenny

jest dorobek historyków badających polską inteligencję, gdyż była ona przewodnikiem innych warstw, określiła nowoczesną formułę polskości i odegrała decydującą rolę w stworzeniu państwa polskiego, nadaniu mu charakteru, zbudowaniu licznych jego instytucji. Spełniła też zasadniczą rolę w określeniu programowego kształtu Solidarności i doprowadzeniu do przejścia w 1989 r. do systemu demokratycznego. Wielka szkoda, że nie mamy monografii opisujących tworzenie po 1918 r. instytucji państwa — administracji, sądownictwa, samorządów miejskich. Państwo bowiem to przede wszystkim instytucje oraz wiążący je wzajemnie jak i z obywatelami system prawa i norm.

Bez badań nad wsią i chłopami w końcu XIX i na początku XX w., nad ich codziennością, dystansami społecznymi, świadomością (bardzo brak takich badań) nie możemy w pełni zrozumieć złożoności procesu budowania państwa od 1918 r. oraz różnych trudności i problemów II Rzeczypospolitej. Bez podobnych badań nad zbiorowościami robotniczymi nie zrozumiemy wagi fenomenu powstania niepodległego państwa pośród szalejących żywiołów „rewolucji proletariackiej”. Gdy mowa o Polsce lat bezpośrednio powojennych studium Marcina Zaremby *Wielka tworga* pozwala nam zrozumieć problemy i ograniczenia, jakie napotykali zarówno rządzący komuniści, jak i przeciwstawiający się im oponenci reżimu. Bez badań Dariusza Jarosza nad chłopami w pierwszym powojennym dziesięcioleciu nie zrozumiemy mechanizmów stabilizowania się sytuacji politycznej i stopnia możliwej jej destabilizacji. Uważam, że bez zanalizowania licznych problemów społecznych Polski lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. nie zrozumiemy procesu erozji legitymizacji władz PRL i jej systemu społeczno-ekonomicznego.

Pośrednio to, co wyżej napisałem, jest też odpowiedzią na pytania o syntezy. Są one oczywiście potrzebne, opowiadałbym się za syntezami ujmującymi minione dwusetlecie, a więc czas kształtowania się nowoczesnego narodu (Tadeusz Łepkowski). Pisane z różnych perspektyw metodologicznych — narodowej, państwowej, społecznej — dałyby w sumie przegląd problemów, trwałych kontrowersji dotyczących tego, czym jest Polska, pokazały i pozwoliły zrozumieć charakter wielu napięć i konfliktów w przeszłości i współczesności.

ROBERT FROST

<https://orcid.org/0000-0001-8828-5204>

University of Aberdeen

Ad 1. For an early modern historian, the most inspiring feature of the many changes that have taken place since 1990, at least with regard to the history of the Polish-Lithuanian Commonwealth, has been the development of relations with historians in the Commonwealth's successor states: Lithuania, Ukraine, and Belarus in particular, but also Germany and Latvia. Much had been achieved in the years before 1990, but the restrictions of the Communist period and the discouragement of the Soviet authorities had seriously limited the extent to which historians could collaborate and work together. Polish historians, led in particular by several highly distinguished historians of the Grand Duchy of Lithuania, including Andrzej Rachuba, the late — and much lamented — Henryk Lulewicz, Henryk Wisner, and Grzegorz Błaszczyk, and of Royal and Ducal Prussia, including Janusz Małek, Jerzy Dygdała, Andrzej Kamieński, and Edmund Kizik among many others, have rejected the Polonocentric and nationalist approaches that have plagued the history of the Commonwealth since the nineteenth century. Genuine collaborations across modern borders, and the opening up of archives to all, have helped to create a dynamic and complex scholarship that is at last enabling the history of Poland-Lithuania to take its rightful place in general histories of early modern Europe.

Ad 2. I would be cautious about recommending any one approach. History is a broad discipline, and Poles, after the experience of the Communist period, should be properly suspicious of claims that historical phenomenon can only be interpreted within one rigid framework. Since 1990, a younger generation of Polish historians has had the opportunity to broaden and deepen Polish historiography through exposure to the wide range of scholarship outside Poland, access to which was difficult between 1945 and 1990, not least on account of access to western historiography. This has been immensely fruitful, and after 30 years, Polish historians are well placed to make substantial contributions to wider debates.

Ad 3. There is always a place for synthesis; indeed that place is important. Professional history can all too easily fragment into ever-more specialist silos, which develop their own jargon and assumptions, as historians write for an increasingly narrow audience of specialists. While theory has its uses, it can be dangerous. Much writing in the Humanities and Social Sciences has become all but unreadable to anyone but specialists. Polish historians have a distinguished tradition of writing syntheses for broader audiences. Syntheses are, however, notoriously difficult to write, and can be notoriously difficult to read if they are too dutiful. A good synthesis needs an angle, and should, perhaps, be controversial. With regard to Poland, it is important that syntheses should not be too narrow in focus. The great problem in writing the history of Poland is that the nature of Poland and the meaning of Polishness has changed dramatically across the centuries. Polish authors writing synthetic accounts of the history of Poland need to think about how Poland's history looks from the outside. Nurturing and sustaining national complexes may help sales figures within Poland, but will not impress beyond its borders. The instrumentalisation of history for political purposes is another danger. All syntheses are by their very nature selective, but some selections are better than others.

Ad 4. The principal social duty — rather than function — of a historian is to explain. The current fashion of judging the past by condemning it according to the moral standards of the present is worrying. Politicians and pressure groups provide selective accounts of the past that are not concerned with explanation, but with the justification of current political positions. It is the role of the historian to consider all sides of the story and present the complexity of the past, rather than the convenient simplifications of the politically committed. That can and should involve challenging popular misconceptions and myths, despite the risk that such attempts may not be popular. Historians must ask difficult questions; they should not be content with easy answers. They need to confront the difficult questions as well as the issues ignored or deliberately overlooked by authoritarian regimes, but as historians, not as moral philosophers.

HENRYK GŁĘBOCKI

<https://orcid.org/0000-0002-7254-7465>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Ad 1 i 2. Wśród najważniejszych osiągnięć polskiej historiografii ostatnich 30 lat mogę wskazać jedynie te, które mieszczą się w zakresie moich własnych zainteresowań i kompetencji, tj. dotyczących historii Polski oraz Europy Wschodniej od końca XVIII do XX w. Tu chciałbym na pierwszym miejscu wymienić tematy, które wcześniej nie mogły być podejmowane, czy to na skutek ograniczeń cenzuralnych i politycznych, czy też niedostępności źródeł.

Badania nad Europą Wschodnią i stosunkami polsko-rosyjskimi ułatwiło otwarcie na obszarze postsowieckim archiwów z materiałami do wieku XIX. Ta wielka szansa niewystarczająco jednak została wykorzystana. O tym, jak bardzo dostęp do tych archiwaliów może zmienić postrzeganie przeszłości, świadczy choćby przykład badaczy wieku XVIII, szczególnie skupionych wokół Zofii Zielińskiej z Uniwersytetu Warszawskiego. W zupełnie nowym świetle ukazują oni to stulecie, szczególnie epokę rozbiorów i upadku I Rzeczypospolitej. Czynią to głównie na podstawie dokumentów z Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego w Moskwie (słynnego AWPRI), tak trudnego do eksploracji. Podobnie zupełnie nową interpretację epoki stanisławowskiej i reform Sejmu Wielkiego ukazał w swych dziełach angielski historyk Richard Butterwick, którego, z racji miejsca pracy, wypada już chyba zaliczyć do polskiej historiografii.

Wciąż czekają na dopełnienie podjęte na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. przez przedwcześnie zmarłego Piotra Paszkiewicza studia na temat przetwarzania przez Imperium Rosyjskie przestrzeni kulturowej na podporządkowanych mu obszarach. Łączy się z tym szerszy problem losu polskiej kultury i zbiorów sztuki, o czym w źródłowych studiach pisała Zofia Strzyżewska. Dotyczy to także „utraconych dóbr kultury” w wyniku II wojny światowej, jak archiwalia przetrzymywane w Rosji do dzisiaj.

Wśród tak rozwiniętych w ostatnich latach badań nad wzajemnymi stereotypami i uprzedzeniami, szczególnie Polaków i Rosjan, wymienić

warto przynajmniej projekt łódzkiego historyka idei, Andrzeja de Lazari, zrealizowany pod opieką Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Nadal brakuje jednak próby pokazania, jak na polityczne zamówienie były kreowane narracje wykorzystujące stereotypy funkcjonujące nie-rzad do dzisiaj oraz jak wyglądał ich obieg za pośrednictwem systemu szkolnego i propagandy. Zagadnienie to łączy się z innym, do tej pory nieopracowanym zjawiskiem funkcjonowania propagandy skierowanej przeciwko Polakom i ich wolnościowym aspiracjom, przynajmniej od epoki rozbiorów.

Pomimo wielu źródłowych studiów nad historią Kościoła w wieku XIX, szczególnie z ośrodka lubelskiego, jak Hanny Dylągowej, Anny Barańskiej, Krzysztofa Lisa czy badań archiwalnych na wschodzie księdza profesora Michała Radwana, daje się wyraźnie odczuć brak całościowego ujęcia polityki konfesyjnej, szczególnie Imperium Rosyjskiego. Dość przypomnieć, że wciąż posługujemy się do tej tematyki syntezą Adriena Boudou sprzed stu lat.

Zaobserwować można za to wyraźny postęp w badaniach nad rosyjskim, i nie tylko, aparatem administracyjnym. Szczególnie wyróżnić należy osiągnięcia nowego pokolenia historyków, jak np. pracę Łukasza Chimiaka poświęconą gubernatorom rosyjskim czy książkę o rządach Piotra Albedyńskiego pióra Stanisława Wiecha oraz publikacje środowiska historyków państwa i prawa z Lublina, m.in. Krzysztofa Latawca, Artura Góraka, Grzegorza Smyka. Wiele studiów znalazło się w serii *Dzieje biurokracji*, związanej z międzynarodowymi sympozjami poświęconymi tej tematyce. Prace krakowskiego historyka Andrzeja Chwalby poświęcone „Polakom w służbie Moskali”, tj. w administracji rosyjskiej, oraz „imperium korupcji” — a więc zjawiskom, których doświadczyli w praktyce wszyscy mieszkańcy zaboru rosyjskiego, wciąż wymagają źródłowego pogłębienia i kontynuacji.

Udało się podjąć także inne, wcześniej zauważane problemy, których prawdziwej skali nie znaleźliśmy, dotyczące obecności Polaków w trybach imperialnej maszyny. Wiesław Caban, historyk powstania styczniowego z ośrodka kieleckiego, na podstawie źródeł archiwalnych zbadał zjawisko służby rekrutów polskich w armii rosyjskiej (w latach 1832–1874). Studia te kontynuował (do 1914 r.) jego uczeń Jacek Legieć. Z kolei związany także z Kielcami Stanisław Wiech ukazał działalność carskiego aparatu represji wobec ludności Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w.

Pomimo wielu ustaleń, publikowanych szczególnie w tzw. zielonej serii poświęconej ruchom wolnościowym i stosunkom polsko-rosyjskim pod auspicjami IH PAN, wciąż słabo poznano zjawiska z okresu między-powstaniowego, tzw. nocy paskiewiczowskiej. Zachęca do tego oparta na

archiwaliach rosyjskich praca Sławomira Węgrzynowicza z Wrocławia (*Patrioci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec nikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846–1856*, Kraków 2014). Znacznie bardziej zaniedbana pozostawała do niedawna epoka Królestwa Kongresowego i nieudany eksperyment polsko-rosyjskiego konsensusu z lat 1815–1830, co zaczęło się zmieniać głównie dzięki badaniom warszawskich historyków, jak Małgorzaty Karpińskiej czy Macieja Mycielskiego. W tym kręgu tematycznym umieścić należy też książki Jarosława Czubatego poświęcone jednak wcześniejszej, napoleońskiej epoce i mentalności elit polskich oraz rosyjskich.

Choć ukazało się wiele przyczynków i monografii, powstania styczniowe i listopadowe, zainteresowanie którymi ożywiają kolejne rocznice, nie doczekały się jednak nowych syntez czy reinterpretacji. Tu punktem odniesienia pozostają klasyczne prace Stefana Kieniewicza i Władysława Zajewskiego. Spory wokół arcypolskiego dylematu „bić się czy nie bić”, obracają się wciąż wokół tez postawionych przez rozrachunkową publicystykę z kręgu stańczyków. Niestety, rzadko uwzględniają ustalenia poczynione na podstawie otwartych archiwów.

Ustąpieniu marksistowskiego paradygmatu towarzyszyło wyraźne odejście od tematyki konfliktów społecznych. Można obserwować obecnie powrót do zainteresowania nią, choć fascynacja Jakubem Szelą, bohaterem stalinowskiej historiografii, wydaje się być, jak wiele innych zjawisk intelektualnych w Polsce, kolejną imitacją. Oskarżycielski ton i eksploatowanie zideologizowanej chłopskiej krzywdy sprzed wieków, z którą na kartach swych książek z kręgu „ludowej historii Polski” usiłują rozprawić się przedstawiciele formacji „bękartów pańszczyzny” (to autentyczny tytuł jednego z dzieł tego nurtu historiografii) w XXI w. bliższe wydaje się być zjawiskom takim jak *Black Lives Matter*.

Wszystkie te problemy warto byłoby zobaczyć przez perspektywę modernizacji i tworzenia się nowych tożsamości, szczególnie na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, po reformie uwłaszczeniowej. Kontekst uruchomionych jeszcze w XIX w. zjawisk kształtowania się nowoczesnych narodów dotyczy także okresu I wojny światowej, zainteresowanie którą zostało odnowione pod wpływem setnej rocznicy tego konfliktu.

W badaniach nad tymi procesami brakuje zwykle jednak perspektywy porównawczej ukazującej politykę zaborców w stosunku do różnych grup społecznych. Dotyczy to chociażby działalności Komitetu Urządzącego po powstaniu styczniowym, która w podręcznikach nadal jest przedstawiana jedynie w kontekście reformy uwłaszczeniowej.

Porzucone badania nad rokiem 1905 w ostatnich latach zaczęły wracać do łask. Tu jednak także brakuje szerszego spojrzenia, lokującego

wydarzenia kolejnego polskiego powstania/rewolucji w szerszym kontekście tego, co historycy Imperium Rosyjskiego nazwali „rosyjską Wiosną Ludów”. Zjawiska tej rewolucji skumulowały się wszak na peryferiach państwa rosyjskiego, łącząc hasła społeczne z postulatami narodowymi.

Pomimo wielu cennych źródłowych studiów, szczególnie Leszka Zasztowta czy Joanny Schiller-Walickiej, wciąż nie mamy pełnego obrazu rosyjskiej polityki szkolnej na Ziemiach Zabrzanych i w Królestwie Polskim. Tu konieczne byłoby zbadanie materiałów centralnych instytucji oraz spuścizn działaczy państwowych. Do dzisiaj nie opracowano eksperymentów szkolnych z epoki Sergiusza Uwarowa. Prawie nie zauważono prób wychowania nowego pokolenia lojalnych Polaków o nowej, „słowiańskiej” tożsamości, z pozyskanego reformą uwłaszczeniową ludu, w ramach polityki edukacyjnej Komitetu Urządzącego.

Przykładem dobrze wykorzystanych możliwości, na które pozwoliło otwarcie archiwów z XIX w. na wschodzie, jest ogromny postęp w badaniach nad losami Polaków zesłanych lub dobrowolnie migrujących na Syberię oraz w inne miejsca Rosji. Rozwinęły się one w kilku ośrodkach — w Warszawie, Wrocławiu, Lublinie, a w ostatnich latach także w Kielcach. W tej dziedzinie przydałyby się jednak również studia porównawcze nad systemem karnym, a także polityką imigracyjną w Imperium Rosyjskim.

Ogromną rolę odegrały tu studia Wiktorii Śliwowskiej z IH PAN, których efektem była m.in. kartoteka oraz słownik polskich zesłańców epoki międzypowstaniowej. Badania te kontynuowane są we współpracy z historykami z Rosji i Syberii, bez których udziału trudno byłoby dotrzeć do wielu oddalonych archiwów. Tematy te wiążą się z szerszym zjawiskiem obecności Polaków w Rosji, nie tylko na skutek represji, ale i dobrowolnych wyjazdów oraz polskiego wkładu w rozwój cywilizacyjny Syberii i rosyjskiej Azji.

Pomimo zainicjowania *Biblioteki Polsko-Syberyjskiej*, prezentującej ustalenia naukowe czytelnikom rosyjskim, wyraźnie odczuwa się potrzebę słowników, a jeszcze lepiej portali internetowych dostępnych dla wszystkich zainteresowanych polską obecnością i wkładem w badania oraz rozwój ogromnych obszarów rosyjskiej Eurazji. Tym bardziej że jest to temat, który w pozytywnym sensie tego słowa łączy Polaków i Rosjan poszukujących często swoich korzeni, szczególnie na Syberii. Dobrym przykładem takiej popularyzacji (w nawiązaniu do ostatniego pytania ankiety o funkcję społeczną historiografii) jest portal Polski Petersburg, zorganizowany we współpracy z naukowcami z Sankt-Petersburga przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie.

Konieczne jest jednak zobaczenie wszystkich tych zjawisk w szerszej perspektywie polityki Rosji wobec peryferii jej imperium, na kolejnych

etapach konserwatywnej lub liberalnej strategii modernizacji. Chodzi o tzw. wewnętrzną kolonizację, ale także o migrację ludności z jednych *okrain* do innych.

Do szczególnie zaniedbanych kierunków badań należą tak popularne niegdyś studia nad kwestią polską w stosunkach międzynarodowych. Klasyczne prace Marcelego Handelsmana, na emigracji Mariana Kukiela, a w kraju, po wojnie, Józefa Dutkiewicza, Henryka Wereszyckiego, Władysława Zajewskiego, a następnie Jerzego Zdrady, Jerzego Skowronka i innych badaczy, wymagają dzisiaj kontynuacji i dopełnienia. To, co można w tym zakresie osiągnąć po 1989 r., wskazują znakomite dzieła z ostatnich lat, dotyczące „dyplomacji bez listów uwierzytelniających” ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, pióra Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego czy książki Krzysztofa Marchlewicza na temat opinii publicznej Wielkiej Brytanii. Dotyczy to nie tylko kontynentu europejskiego, ale i geopolityki sprawy polskiej, jej znaczenia tak dla zaborców, jak i dla systemu stosunków międzynarodowych.

Wolność badań po 1989 r. umożliwiła też szersze podjęcie problematyki Kresów, tj. ziem wschodnich I Rzeczypospolitej, czego owocem stały się m.in. znakomite studia nad drobną szlachtą — Jadwigi Sikorskiej-Kuleszy, nad szkolnictwem — Leszka Zasztowta czy nad ziemiaństwem — Romana Jurkowskiego, Tadeusza Epszteina, Dariusza Szpopera i innych autorów. Charakterystyczne jednak, że trzeba było czekać aż 30 lat na opublikowanie podstawowych dokumentów z postsowieckich archiwów Rosji, Ukrainy, Litwy, Białorusi, dotyczących głównych kierunków polityki carskiej administracji, ze spuścizny generał-gubernatora wileńskiego i kijowskiego, które ukazały się w dwutomowej edycji dzięki wysiłkowi zespołu Stanisława Wiecha oraz Jacka Legiecia i Krzysztofa Łatawca. Wyraźnie odczuwa się też brak syntezy dziejów Kresów i skomplikowanych procesów, zachodzących tu w XIX w., których konsekwencje obserwujemy w wieku następnym, a nawet współcześnie.

Właściwie wszystkie te zagadnienia, na które mogą w tak pobieżnym szkicu zwrócić uwagę, należałoby ująć klamrą szeroko pojętego procesu „trawienia” spuścizny I Rzeczypospolitej przez państwa zaborców, przywołując znaną uwagę Jana Jakuba Rousseau skierowaną do konfederatów barskich. Jednocześnie chodzi też o wyjaśnienie strategii, które pozwoliły Polakom „nie dać się strawić” przez imperialne organizmy, aparat ich administracji, policji oraz armii. Nie bez znaczenia byłoby ukazanie konsekwencji tego konfliktu i wywołanych nim procesów dla nowego kształtu tożsamości zarówno Polaków, jak i tych społeczności, które w wieku XIX zaczęły kształtować odrębną od polskiej, rosyjskiej i niemieckiej tożsamość, szczególnie na ziemiach wschodnich I Rzeczypospolitej. Wydaje

mi się, że najlepiej charakter tych procesów pozwalają ukazać studia z obszaru tzw. imperiologii, nieco zapóźnione w Polsce, czyli badania porównawcze nad imperiami, których najbardziej znanym przedstawicielem jest, koncentrujący swą uwagę na Europie Wschodniej, krakowski historyk Andrzej Nowak.

Warto byłoby przyrzeć się polskiemu wiekowi XIX w perspektywie porównawczej, uwzględniającej procesy i konflikty, które ukształtowały następne stulecie. Przykładem jest rola polskich dążeń wolnościowych w tworzeniu nowoczesnych tożsamości narodowych w Europie Wschodniej. Brakuje nadal szczególnie studiów ukazujących przypadek polski na tle ruchów narodowych — greckiego, włoskiego, węgierskiego, irlandzkiego itd.

Wszystko to warto jednak zobaczyć w kontekście procesów obejmujących same państwa zaborcze, szczególnie eurazjatyckie Imperium Rosyjskie, jak też w wymiarze całego regionu Europy Wschodniej. Należałoby także uwzględnić zjawisko przenoszenia doświadczeń i strategii podboju oraz kontroli z jednej *okrainy* na inną i wpływu zderzenia takiej polityki z siłą polskiej tożsamości dla modernizacji państwa oraz rosyjskiej idei narodowej. Zdaniem działających poza Polską badaczy, wyniesiony ze zmagania z Polakami model integralnej rusyfikacji zantagonizował relacje między centrum państwowym a jego peryferiami, czego wyrazem stały się wystąpienia pod hasłami narodowymi w roku 1905 i wybór suwerenności przez ludy rozpadającego się wieloetnicznego imperium po 1917 r.

*

W badaniach nad wiekiem XX, które wyraźnie zdominowały zainteresowanie stuleciem wcześniejszym, wymienić należy szczególnie rozwój studiów nad dziejami PRL. Zapełnianie tego, co eufemistycznie nazwano białymi plamami, prostowanie kłamstw, pracowicie utrwalanych przez komunistyczną propagandę, przywracanie elementarnej wiedzy o faktach podlegających ograniczeniom cenzuralnym, o doświadczeniu ludobójstwa, deportacji, zniewolenia i przemocy ze strony sowieckiego i komunistycznego aparatu represji, symbolizowanych przez sprawę Katynia, w latach dziewięćdziesiątych było spełnieniem elementarnych obowiązków historyków.

Jednak po 1991 r. nie wykorzystano dostatecznie dostępności archiwów postsowieckich, które wkrótce, w dwóch kolejnych dekadach wieku XXI, zaczęły przymykać swe bramy, szczególnie w Rosji i na Białorusi. W odróżnieniu od zachodnich instytucji naukowych nie podjęto też np. kompleksowych programów kopiowania dokumentów czy ich edycji, może z wyjątkiem Komisji Wojskowo-Archiwalnej. Odbudowę edytorstwa

źródeł umożliwiły programy Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, ale też projekty badawcze Instytutu Pamięci Narodowej, wykorzystujące znacznie bardziej dostępne archiwa ukraińskie. W przypadku zbiorów z Rosji i Białorusi dotyczących XX w. jest to obecnie jednak coraz trudniejsze.

Pomimo projektów badawczych i tworzonych baz represjonowanych Ośrodka „Karta”, a ostatnio Centrum Dialogu Polsko-Rosyjskiego czy nawet pomocy rosyjskich kolegów, szczególnie z Memoriału, w tym szczególnie zasłużonego Aleksandra Gurianowa (Aleksandr Gur’ânov), Nikity Pietrowa (Nikita Petrov), śp. Arsenija Rogińskiego (Arsenij Roginskij), wciąż nie ma pewności choćby co do skali kolejnych fal deportacji Polaków z ziem okupowanych w latach 1939–1941. Jeszcze trudniej policzyć represjonowanych Polaków z „dalszych Kresów” przed 1939 r. czy odnaleźć ofiary „obławy augustowskiej” z 1945 r.

Niewątpliwie najwięcej udało się osiągnąć w badaniach nad samym PRL. Pomimo wielu publikacji historyków skupionych początkowo głównie w kręgu Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz Instytutu Historii PAN w Warszawie, Andrzeja Paczkowskiego, Andrzeja Friszkego, Jerzego Eislera, Jakuba Karpińskiego, a z młodszego pokolenia np. Antoniego Dudka, Pawła Machcewicza, Marcina Zaremby, Zdzisława Zblewskiego i innych, właściwe dopiero powstanie IPN na przełomie wieków nadało badaniom nad PRL większą dynamikę. Służyło temu udostępnienie przez tę nową instytucję wszystkim zainteresowanym tego, co ocalało z pożogi zasobów archiwalnych struktur tworzących „twarde jądro” komunistycznego państwa policyjnego.

Głównym, nałożonym niejako ustawowo, kierunkiem koordynowanych przez IPN studiów, wynikającym z powierzonej mu misji, stały się, prócz aparatu represji i instytucji nadzoru państwa komunistycznego, różne formy sprzeciwu, opozycji i oporu, jak te zróżnicowane formy zaproponował opisać w latach dziewięćdziesiątych jeden z inicjatorów tych badań, śp. Tomasz Strzembosz. Chodziło o zbadanie nieopisanego wcześniej doświadczeniem kilku pokoleń — zniewolenia i różnych form oporu wobec niego. Był to także sposób na spłacenie moralnego długu przez generację, która otrzymała szansę wolności naukowej, wobec poprzednich — „pokoleń żałobami czarnych”, ofiar systemu i tych, „którzy zachowali się jak trzeba”. Temu właśnie służyło przywracanie pamięci żołnierzy „drugiej konspiracji”, członków grup młodzieżowych, robotniczych i studenckich buntów, nurtów i środowisk opozycji antykomunistycznej oraz ruchu Solidarności. Trwające od początku lat dziewięćdziesiątych badania naukowe nad zjawiskami oporu wobec sowieckiej dominacji i systemu komunistycznego znalazły wsparcie i rozwinięcie

dzięki IPN, szczególnie za sprawą integrującej roli śp. Janusza Kurtyki. Zaowocowały też ogromną liczbą wydawnictw ukazujących najbardziej brutalny etap wprowadzania komunistycznej utopii po 1945 r., dotąd „świat nieprzedstawiony”, autorstwa takich badaczy jak Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Tomasz Balbus, Maciej Korkuć, krakowskie środowisko „Zeszytów WiN” i wielu innych. To oni w głównej mierze wydobywali żołnierzy wyklętych z niepamięci i infamii, na którą zostali skazani. Często dosłownie odkopując ich z prawdziwych, a nie tylko symbolicznych „śmietników historii”, jak czyni to wciąż Krzysztof Szwa-grzyk. Rezultaty owych „badań podstawowych” podsumowują z jednej strony zarysy działalności aparatu terroru i obsady jego kierowniczych struktur, z drugiej słowniki konspiracji, jak *Atlas podziemia niepodległościowego* czy wielotomowa *Encyklopedia „Solidarności”*. Podziemiu antykomunistycznemu po II wojnie światowej poświęcili swoje prace historycy przez jakiś czas związani z projektami IPN, jak np. Zdzisław Zblewski, Grzegorz Motyka czy Rafał Wnuk.

Jak dotąd wyraźnie słabiej od funkcjonowania aparatu represji czy form oporu została rozpoznana działalność struktur partii komunistycznej, co ostatnio jest nadrabiane m.in. dzięki projektom badawczym Jerzego Eislera poświęconym PZPR.

W innym nurcie refleksji nad PRL skupiono uwagę na życiu społecznym, nieraz w ramach nowych dziedzin — antropologii historycznej czy mikrohistorii. Tu szczególnie wyróżniła się szkoła Marcina Kuli i jego uczniów, działających również w ramach IPN i w innych ośrodkach.

Pomimo całego nurtu „socjologizującej” historiografii zajmującej się PRL oraz studiów politologicznych, rozpoczętych przez Jakuba Karpińskiego i Jadwigę Staniszkis, odczuwalny jest wciąż brak pogłębionych badań ze strony socjologów, bez czego nie da się opisać mechanizmów funkcjonowania systemu władzy i „krążenia elit”. Pozwoliłoby to również uniknąć przedstawiania tego okresu jako dwóch „światów równoległych” — „ubekologii” i dziejów „irredenty polskiej”, historii katów oraz ich ofiar *versus* historii „barów mlecznych”. W tym drugim nurcie czasem bagatelizuje się obecne w pamięci żyjących pokoleń doświadczenie zniewolenia, nadzoru partii komunistycznej, wszechobecnej propagandy, wspartej przemocą lub jej groźbą ze strony aparatu represji i nomenklatury. Pomimo wciąż niezastąpionej książki Antoniego Dudka o „reglamentowanej rewolucji” zabrakło szczególnie szerokich interdyscyplinarnych badań socjologicznych na temat choćby udziału ludzi komunistycznych służb specjalnych czy nomenklatury w wielu dziedzinach życia społecznego po 1989 r., w przebiegu procesów eufemistycznie nazywanych transformacją komunizmu. Trudno przecenić rolę tego

tematu, skoro polityczny spór o transformację, jej genezę, cele, skutki, o jej beneficjentów i ofiary jest istotą głębokiego, rozdzierającego współczesne pokolenie konfliktu politycznego w Polsce.

Pomimo licznych publikacji źródeł i opracowań poświęconych epoce stanu wojennego i Solidarności, dekadzie lat osiemdziesiątych XX w., szczególnie autorstwa Andrzeja Paczkowskiego, a z kolejnego pokolenia badaczy: Antoniego Dudka, Łukasza Kamińskiego, Sławomira Cenckiewicz, Grzegorza Majchrzaka i wielu innych, odczuwa się brak pogłębionych analiz politologicznych i socjologicznych, które pomogłyby historykom lepiej uchwycić mechanizmy transformacji i zjawiska ujęte klamrą terminu „postkomunizm”. Konieczne są badania nad odchodzącym w przeszłość ostatnim trzydziestoleciem, które synteza III RP pióra Antoniego Dudka, wciąż uzupełniana, ujmuje głównie na poziomie historii politycznej.

Unikalną pracą w tym kontekście — co charakterystyczne, wydaną poza Polską — jest książka Marii Łoś i Andrzeja Zybertowicza, jednych z nielicznych socjologów podejmujących wspomniane problemy, poświęcona „prywatyzacji państwa policyjnego” (*Privatizing the Police-State. The Case of Poland*), tj. transformacji jego kadr, ukrytych sił, interesów i mechanizmów, a szczególnie spuścizny po 1989 r.

Jeszcze gorzej orientujemy się w mechanizmach podległości PRL i PZPR wobec sowieckiego „wielkiego brata”. Bez pełnego dostępu do postsowieckich archiwów w moskiewskiej centrali nie wyjaśnią tego nieudane jak na razie próby syntez, z kolei prace udane ograniczają się zwykle do studiów wybranych problemów, jak obecność wojsk sowieckich.

Pomimo popularyzacji postaci płk. Ryszarda Kuklińskiego wciąż mało wiemy o roli polskich dążeń wolnościowych, szczególnie w końcowej fazie zimnej wojny, w rywalizacji wielkich mocarstw i dekonstrukcji porządku jałtańskiego oraz imperium sowieckiego, a w końcu i w stworzeniu nowego ładu geopolitycznego po 1989 i 1991 r. Szczególnie dotyczy to działań na rzecz kraju i wkładu Polaków w walkę z sowieckim totalitaryzmem w wymiarze globalnym. Osobnym zagadnieniem jest rola dyplomacji watykańskiej z epoki pontyfikatu Jana Pawła II. Pewne szanse dają tu otwierające się powoli archiwa dyplomatyczne państw zachodnich. Pomimo licznych studiów m.in. Krzysztofa Tarki, pierwszej syntezy dziejów „II Wielkiej Emigracji” Pawła Machcewicz, Andrzeja Friszkego i Rafała Habielskiego czy historyków literatury emigracyjnej jak Włodzimierz Bolecki, potrzebujemy kompleksowych badań nad losami polskiej diaspory, a także edycji źródeł.

Charakterystyczne, że tak potrzebna seria *Polskich dokumentów dyplomatycznych* wydawana z inicjatywy Polskiego Instytutu Spraw

Międzynarodowych pod redakcją Włodzimierza Borodzieja, podobnie jak i ostatni, szósty tom *Historii dyplomacji polskiej*, przyjęły wobec okresu po 1945 r. takie rozumienie polityki zagranicznej, które uwzględnia jedynie działania instytucji niesuwerennego PRL. Niemal całkowicie pominięto aktywność emigracji, jej instytucji czy środowisk opozycyjnych, usiłujących nawiązać do polskiej polityki niepodległościowej „bez listów uwierzytelniających” z czasów „wielkiej niewoli”. Gdyby zastosować podobne kryteria do XIX w., musielibyśmy zrezygnować z przedstawienia działalności ks. Adama Jerzego Czartoryskiego czy inicjatyw Józefa Piłsudskiego przed 1914 r. na rzecz wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza czy księcia warszawskiego Iwana Paskiewicza.

Z zakresu dwudziestolecia międzywojennego warto wskazać na znaczące wyniki studiów nad dziejami polskiej dyplomacji i miejscem II RP w stosunkach międzynarodowych. Tematyka ta wcześniej podlegała istotnym ograniczeniom cenzury, a jej syntezę zawarto w piątym tomie *Historii dyplomacji polskiej*. Przykładem są tu publikacje przedstawicieli nowego pokolenia historyków dyplomacji, jak Marek Kornat, Jacek Tebinka czy Marek Kamiński. Twierdzeniom, że niewiele można już dodać do naszej wiedzy w tym zakresie, przeczą źródłowe prace dotyczące genezy II wojny światowej, szczególnie istotne w świetle niedawnych kremłowskich prób obciążenia II RP odpowiedzialnością za wybuch wojny. Tutaj także dostęp do postsowieckich archiwów, choć wciąż „reglamentowany”, jest warunkiem dopełnienia naszej wiedzy, co pokazują np. prace Bogdana Musiała, przedstawiające przygotowania sowieckiej maszyny wojennej do przyszłego marszu „po trupie Polski na zachód” oraz brutalność wojny na froncie wschodnim. Innym przykładem niech będą poświęcone polskiej polityce wschodniej i relacjom z Rosją bolszewicką oraz ZSRS książki Wojciecha Materskiego, Andrzeja Nowaka o polityce wschodniej Józefa Piłsudskiego i strategii *appeasementu* mocarstw Zachodu wobec bolszewików oraz Jana Jacka Bruskiego o Ukrainie w stosunkach polsko-sowieckich czy Mariusza Wołosa o ZSRS wobec przewrotu majowego.

Przykładem rażących wręcz zaniedbań i niewykorzystania znacznie bardziej niż obecnie dostępnych w latach dziewięćdziesiątych archiwów rosyjskich może być do dzisiaj nieprzebadany źródłowo problem tzw. operacji polskiej NKWD, jednej z najbardziej krwawych części Wielkiego Terroru w ZSRS. Zamordowanie co najmniej 111 tys., a prawdopodobnie ok. 200 tys. Polaków w latach 1937–1938 według kryteriów etnicznych tworzy jedną z głównych kategorii nie tylko kilkunastu operacji narodowościowych, ale i całego Wielkiego Terroru. Temat ten, poza losem członków Komunistycznej Partii Polski, o których pozwolono pisać już

w PRL, został niemal zignorowany przez główne ośrodki badawcze, czasopisma czy podręczniki. Stało się tak mimo tego, że wskazany został przez rosyjskich badaczy z Memoriału już na początku lat dziewięćdziesiątych, razem z udostępnieniem przez nich materiałów z otwierających się wówczas archiwów Łubianki. Pierwsze tomy naukowo opracowanych dokumentów ukazały się dopiero w zainicjowanej przez Janusza Kurtykę serii źródeł z archiwów Ukrainy. Pionierskie monografie tego tematu napisali badacze prowadzący na własną rękę studia nad tą problematyką – Rosjanin, historyk z Białorusi, były uczestnik opozycji antykomunistycznej Nikołaj Iwanow, poruszający ten temat już na początku lat dziewięćdziesiątych, oraz socjolog i publicysta Tomasz Sommer. Obecnie realizowanych jest, na szczęście, kilka projektów na ten temat. Uruchomieniu tych badań, związanych z szerszym zagadnieniem losów Polaków w ZSRS, ale i wprowadzeniu go do świadomości społecznej służyły inicjatywy naukowe i popularnonaukowe, konferencje oraz strony internetowe zainicjowane przez IPN w rocznicę zbrodni w 2017 r., we współpracy z historykami z Rosji, Ukrainy, Białorusi i innych krajów.

Niepokojącym zjawiskiem, nie tylko dotyczącym badań nad wiekiem XIX, ale np. nad II wojną światową, jest zerwanie ciągłości pokoleniowej wśród historyków. Postawione wprost, na poziomie międzynarodowym, w ostatnich latach, oskarżenia Polaków jako całej wspólnoty, o odpowiedzialność za wywołanie wojny i Holocaust, próba ustawienia ich w roli już nie ofiar czy choćby biernych świadków, ale „gorliwych pomocników katów”, pokazała też, jak bardzo zabrakło kompetentnych, trzymających się warsztatu pracy naukowej i znających źródła historyków II wojny światowej.

Z podobnych względów ważne wydaje się podejmowanie badań porównawczych nad przypadkiem Polski pod okupacjami niemiecką i sowiecką na tle sytuacji innych krajów Europy. Problem ten jest szczególnie zaniedbany, co skutkuje nieraz zupełnym abstrahowaniem od tego, czym było doświadczenie II wojny w naszej części kontynentu.

Brak polskich książek naukowych w języku angielskim usiłuje się na szczęście od jakiegoś czasu wypełnić seriami wydawnictw poszczególnych uniwersytetów. Jednak do najcenniejszych inicjatyw, niestety nielicznych, dających szansę dyskusowania na poziomie naukowym, a nie ideologicznym zaliczyć należy konferencje organizowane od 14 lat przez Andrzeja Sulimę Kamińskiego, pod opieką Uczelni Łazarskiego, w ramach których autorzy i wydawcy książek historycznych dotyczących Polski i naszego regionu w języku angielskim mogą zmierzyć się z uwagami specjalistów („Recovering Forgotten History. The Image of East-Central Europe in English Language Academic Textbooks and Monographs”). Podobną rolę pełnią organizowane pod patronatem Polskiego

Towarzystwa Historycznego i Muzeum Historii Polski kongresy zagranicznych badaczy dziejów Polski w Krakowie.

Ad 3. Nieobecność syntez, rezygnacja z prób ich tworzenia, wynika m.in. z zatrucia humanistyki wpływem postmodernizmu, który nakazał z podejrzliwością odnosić się do wszelkich „wielkich narracji”. W zamian historykom zaleca się, aby z podejrzliwością badali najlepiej własną pamięć i język. Tymczasem bez syntez, bez próby uogólnienia wiedzy nie można choćby zarysować podstawowych problemów, przekazać zebranych ustaleń. Nie muszą to być jednak dzieła autorskie. Te coraz trudniej pisać w obliczu ogromu literatury oraz wieloaspektywności różnych problemów. Takim udanym, jak sądzę, przykładem syntezy jest czterotomowa historia, a właściwie „historie” Polski w wieku XIX, wydane pod redakcją Andrzeja Nowaka przez IH PAN, z udziałem historyków spoza Polski¹, ukazujące przekrojowo różne aspekty wieku niewoli. Innym rozwiązaniem są konfrontacje historyczne, by nawiązać do znanej serii o tym tytule. Niestety, dążenie do stworzenia wrażenia, iż doszło do zbliżenia stanowisk, czego oczekują nieraz polityczni decydenci, prowadzi do nieudanych projektów. Przykładem może być ogromny tom studiów poświęconych stosunkom polsko-rosyjskim w wieku XX (*Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich 1918–2008*) przygotowany z inicjatywy Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych.

Odpowiedź na pytanie, czy historia może być wspólna, zależy od tego, z kim/czym w ogóle odczuwamy wspólnotę i jak ją definiujemy. Kluczowe jest podzielenie wartości, doświadczeń i losu, zapisanych w znakach kultury tworzącej wspólnotę między ludźmi i pozwalającej odnawiać pamięć oraz zachować jej ciągłość między pokoleniami. Współczesne prądy intelektualne i mody, tak niszczące dla klasycznej tradycji intelektualnej Zachodu, każą widzieć w niemal każdej zdefiniowanej wspólnocie, jej wartościach, a nawet języku, zagrożenie, ukrytą chęć dominacji, represji, „przemocy symbolicznej”. Dlatego coraz trudniej będzie znaleźć wspólną płaszczyznę dialogu. Być może szansą jest powrót do arystotelesowskich założeń nauki, które pozwoliły cywilizacji europejskiej na tak niezwykle osiągnięcia, dając autonomię racjonalnemu myśleniu, przestrzeń wolności, bez rezygnacji z możliwości etycznego rozpoznawania rzeczywistości, także tej przeszłej.

Alternatywą jest amnezja, ideologizacja przeszłości lub uleganie naciskowi „dekonstruktorów”, traktujących pamięć i historię nie tylko jako przestrzeń do „wydezynfekowania” z niechcianych wspomnień i tradycji,

¹ *Historie Polski w XIX wieku*, red. nauk. A. Nowak, t. 1–4, Warszawa 2013–2015.

ale też jako plastyczny materiał do formowania coraz to nowych kształtów utopii przyszłości.

Być może podpowiedzią będzie przypomnienie słów przysięgi doktorskiej, nieczęsto przytaczanej w dyskusjach: „[Przysięgnijcie:] że badania naukowe w swoich dyscyplinach ochoczo i gorliwie będziecie uprawiać i rozwijać nie z chęci marnego zysku czy dla osiągnięcia próżnej sławy, lecz po to, by tym bardziej krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego”. Ten fragment dobrze określa istotę owej służby i funkcji społecznej, nie tylko historyków, o którą zapytano w ankiecie, w ślad za Władysławem Konopczyńskim. Ten wybitny historyk, za wierność przytoczonej zasadzie, w kilka lat po zapisaniu swej uwagi musiał ustąpić miejsca innym, którzy mieli mniejsze opory przed „wysługiwaniami się”, a później sprzeciwiali się próbom choćby opisanie tego dziedzictwa, nie tyle nawet „hegłowskiego ukąszenia”, co raczej konformizmu, zatruwającego całe środowisko akademickie nawet po 1989 r.

Słowa „by tym bardziej krzewiła się prawda” dla „dobrego rodzaju ludzkiego” wyznaczają, jak wierzę, aktualne, stałe punkty odniesienia i płaszczyznę, na której naukowcy powinni się spotykać; bez względu na swe ideowe, polityczne, kulturowe zaprogramowanie czy osobiste przekonania lub wrażliwość. Szczególnie wobec coraz szybszych przemian cywilizacyjnych i wywołanego przez nie chaosu pojęciowego.

Czytając tak liczne zarysy współczesnej polskiej historiografii, które powstały także z okazji ostatniego, jubileuszowego, XX Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, można odnieść wrażenie, że próba trzymania się tej zasady, a więc i przysięgi, którą przecież wszyscy naukowcy dobrowolnie, jak sądzę, składają, jest traktowana nieraz jako naiwny pozytywizm, który lepiej zastąpić pytaniem Piłata. Zmieniające się metodologie i tzw. narracje, wyrastające na tym gruncie szkoły, powinny jednak odnosić się do tego, tak prostego, a zarazem tak trudnego postulatu, nałożonego na nas przez doktorską przysięgę.

Ad 4. Henryk Wereszycki, który nie zgadzał się na wysługiwanie się historiografii, w liście do Stefana Kieniewicza, pisanym w noc stanu wojennego, w 1982 r., przywoływał duchowe dziedzictwo kolejnych powstań narodowych, tworzących polską historię wolności, jako „testament na przyszłość”, stwierdzając, iż „1944 nie skończył się i trwa nadal”². Przedstawiciel kolejnego pokolenia historyków, także z Krakowa, Janusz Kurtyka, aktywny uczestnik opozycji antykomunistycznej, nawiązując do

² H. Wereszycki do S. Kieniewicza, 15 VIII 1984, *Stefan Kieniewicz — Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, red. nauk. E. Orman, Kraków 2013, s. 70.

tego samego dziedzictwa powtarzał nieraz, że „Powinniśmy tak działać, jakby Powstanie Warszawskie wygrało”.

W kontekście społecznej funkcji historiografii nie sposób nie zauważyć, że oba ostatnie wieki polskiej historii łączy wspólne, choć w różnym natężeniu doświadczenie braku wolności, szukania strategii jej odzyskania, odbudowania i zagospodarowania, wpisanego w procesy modernizacji i kształtowania tożsamości. Za szczególne powołanie historyków zajmujących się przeszłością w naszym kraju uważam próbę rzetelnego zaprezentowanie tak słabo znanego polskiego doświadczenia, szczególnie dziedzictwa I RP i żyjących w niej wspólnot, jak i losu Polski w XX w., między dwiema ludobójczymi totalitarnymi utopiami.

Dlatego być może wśród paradygmatów badawczych najbardziej użyteczny do analizowania tych procesów na przestrzeni od XVIII do XXI w. byłby dorobek „studiów postkolonialnych”, w Polsce rozwijany głównie w sferze badań literackich. Choć ten model nie wyjaśnia wszystkich zjawisk, a na Zachodzie uległ silnej ideologizacji, najlepiej jednak nadaje się do opisu imperialnych metod, struktur podboju oraz kontroli, a jednocześnie strategii przetrwania, kolaboracji i oporu społeczności „połkniętych” i zniewolonych przez imperia.

Nie ograniczając doboru tematów i metod badawczych, wydaje mi się, że warto kierować się ich wagą dla zrozumienia przeszłości przez nas samych, jak i tych, którym chcielibyśmy ją opowiedzieć, także poza Polską. Przypomina to postępowanie operatora filmowego czy fotografa, używającego filtrów pozwalających wydobyć z utrwalanych przedmiotów i przestrzeni barwy oraz kształty, które nieraz widać lepiej właśnie dzięki technicznym ulepszeniom. Nie może on jednak zapominać, po co to robi, skupiając swą uwagę na zabawie z różnobarwnymi szkiełkami, mającymi oczy kolorowymi efektami.

Myślę, że społeczna funkcja historii polega na wyłanianiu takich kształtów przeszłości tworzącej naszą tożsamość, a będącej punktem odniesienia dla współczesności i planowania przyszłości. Musimy to czynić przy wykorzystaniu zmieniających się wciąż metodologii i teorii, jednak przy zachowaniu wartości, które obowiązują naukowców.

Najlepsza nawet „polityka pamięci” czy „polityka historyczna”, choć jest potrzebna, nie zastąpi źródłowych ustaleń, które zawsze w sposób ułomny, ale jednak zbliżają nas do próby zrozumienia przeszłości. Temu powinna służyć praca historyka. Stawianie (lub — jak teraz — burzenie) pomników, bez zaglądania do archiwów, to swego rodzaju budowanie „grobowców pobielonych”.

W opisie społecznej roli historiografii powraca w mej pamięci porównanie, którego użył dwie dekady temu, w 1998 r., wybitny historyk Rosji

i rewolucji rosyjskiej, zmarły niedawno Richard Pipes, w ankiecie pt. „O potrzebie historii” (dla krakowskiego dwumiesięcznika „Arcana”): „Historia w swej najbardziej elementarnej postaci jest tym, co potrzebujemy poznać, aby podjąć decyzję w każdej niemal dziedzinie. Gdy lekarz bada pacjenta pragnie dowiedzieć się, jaka była historia jego choroby. [–] Nie znać historii ludzi czy przedmiotów, instytucji, to pozbawić się możliwości wyrobienia sobie dostępnego sądu o nich. [–] Postępować bez jej świadomości to postępować na ślepo”. I dodawał dalej: „Historia nadal może być nazywana matką pamięci i to pamięci jednostkowej i pamięci społecznej narodu, grupy etnicznej obywateli jakiegoś państwa. Bez niej naprawdę nie można żyć, choć niektórym się zdaje, że nie jest ona taka ważna”.

Rola historyka powinna więc wykraczać poza zajmowanie się tylko językiem i pamięcią, musi zakładać zdolność do krytycznego, choćby ułomnego, interpretowania różnych zapisów źródłowych o przeszłości. Odrzucenie takiej możliwości musi prowadzić do rezygnacji z analizy rzeczywistości czy jej etycznego rozpoznawania. Zanegowanie jakichkolwiek zdolności poznawczych, choćby niedoskonałych, skazuje nas na poruszanie się w strumieniach zmieniających się narracji, na subiektywizm i bezzadanie błędzenia we mgle „płynnej ponowoczesności”, prowadząc do „odhumanizowania humanistyki” i zagubienia.

Stajemy się wówczas bezradni, szczególnie w obliczu ideologicznych nacisków czy siły medialnego przekazu reprezentującego wybraną wrażliwość i wersję pamięci ukrytych podmiotów. Kapitulacja wobec próby unieważnienia historii jako nauki ma jak najbardziej realne przełożenie na rzeczywistość, ale i na przyszłość. Rezygnacja z wiedzy o przeszłości daje możliwość manipulowania ignorancją zwykłego człowieka, wzbudzania w nim nie tylko nadmiernej dumy, grożącej według niektórych szowinizmem, ale też z drugiej strony poczucia winy, wstydu czy fałszywie rozumianego współczucia, pod naciskiem medialnego walca, strumienia informacji i komentarzy. Opróżnionym z pamięci, ze zdolności do jej krytycznej analizy, umysłem zajmą się wtedy ideolodzy oferujący własną wizję przeszłości, by uzasadnić i legitymizować swe projekty. Dlatego zasadne jest stwierdzenie, że „nie ma wolności bez pamięci”. Pamięć jest funkcją człowieczeństwa i ludzkiej tożsamości. Kontrola nad nią, jej anihilacja, zakazanie, jest odebraniem podstawowego prawa ludzkiej jednostki.

Odrzucając poszukiwanie prawdy dla „dobra rodzaju ludzkiego”, jak wskazuje doktorska przysięga, rezygnujemy nie tylko z płaszczyzny spotkania się różnych doświadczeń, pamięci, wywodzonych z nich wrażliwości, ale oddajemy to pole ideologom i środowiskom eksploatującym

traumy „mrocznej przeszłości” dla własnych utopijnych projektów nastawionych zwykle na przyszłość, oczywiście — „światłą”.

Proponowana nieraz amnezja jako sposób na wygaszenie dawnych konfliktów zwartych w historii, co obserwować można w podejściu do przeszłości oficjalnych czynników Unii Europejskiej, przez zalecenie wychowywania nowych pokoleń *de facto* w ignorancji, wykoślawia tożsamość. Kuriozalnym przykładem próby stworzenia wspólnej pamięci historycznej w Europie, przez rezygnację z ogromnej części dziedzictwa, jest koncepcja Europejskiego Domu Historii otwartego w 2017 r. w Brukseli.

Strach przed historią i upiorami przeszłości jako dziedzictwem konfliktów, a szerzej przed „kulturą jako źródłem cierpień”, prowadzi nieraz do zaproponowania amnezji. Człowiek dotknięty amnezją czy fałszywą pamięcią staje się jednak niewolnikiem, łatwiej nim manipulować. Jak wskazuje w jednej ze swych najnowszych książek Wojciech Roszkowski (*Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*), historyk mający głębokie zrozumienie dziejów cywilizacji i własne doświadczenie zniewolenia, w przeszłości szuka sensu i własnej tożsamości. Zadekretowana amnezja odbiera nam jedno i drugie. Zachodzące na naszych oczach procesy przyspieszające zmiany cywilizacyjne mogą sprawić, iż jednym z najważniejszych wyzwań stanie się właśnie odpowiedź na pytanie: jak zachować wolność i tożsamość.

MACIEJ GÓRNY

<https://orcid.org/0000-0002-8594-1365>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Zaproszenie do ankiety „Kwartalnika Historycznego” jest dla mnie ważne nie tylko dlatego, że to dla każdego polskiego historyka zaszczyt. Znajduję po temu jeszcze kilka innych powodów. Po pierwsze, ma ono dla mnie bardzo osobisty, biograficzny wymiar. Kiedy w Polsce upadał PRL, kończyłem właśnie szkołę podstawową i po raz pierwszy na serio zacząłem pasjonować się historią. Wśród moich ówczesnych lektur pojawiły się prace historyków „wyznaczających standardy badawcze naszej dziedziny w poprzednim półwieczu”, z nazwiska wymienionych w liście sygnowanym przez Redaktora. Niektórych z nich zdążyłem na moje szczęście poznać osobiście, zdać u nich jakiś egzamin, porozmawiać i przede wszystkim posłuchać. Te wspomnienia nie blakną z czasem, lecz stają się dla mnie coraz ważniejsze. Zapewne dlatego, że okres, którego ankieta dotyczy, z nawiązką obejmuje całe moje dotychczasowe życie zawodowe.

Drugi pretekst, by się wypowiedzieć, to fakt, że kilkanaście lat temu miałem już okazję pracować nad podobnym, chociaż bardziej rozbudowanym kwestionariuszem dotyczącym stanu polskich nauk historycznych po 1989 r. (w ujęciu porównawczym z pięcioma innymi historiografiami Europy Środkowo-Wschodniej). Na przełomie wieków Uniwersytet Środkoeuropejski, wówczas w Budapeszcie, dziś już w Wiedniu, realizował ambitny projekt, którego bardzo spóźniony efekt końcowy ukazał się w 2007 r.¹ Jego tytuł (*Narratives Unbound*) sugerował, że dystynktywną cechą postkomunizmu w historii jest wolność, uprzednio trzymana w ryzach. Nie jestem pewien, czy budapeszteńscy inicjatorzy owego projektu wciąż jeszcze pozostają przy tym zdaniu. Być może dziś, z perspektywy czasu, skłonni byliby ostrożniej posługiwać się słowem „nieskrępowany” w stosunku do ostatnich lat? W każdym razie — powracając do polskiej historiografii — wówczas nabyte doświadczenie pozwala mi być może na bardziej wyważone oceny, oparte nie tylko na moich aktualnych

¹ M. Górny, *From the Splendid Past into the Unknown Future. Historical Studies in Poland after 1989*, w: *Narratives unbound. Historical studies in post-communist Eastern Europe*, red. S. Antohi, B. Trencséni, P. Apor, Budapest 2007, s. 101–172.

przekonaniach i świeżych wrażeniach, ale także na pracy analitycznej wykonanej w przeszłości.

Pierwsze wrażenie z powtórnej lektury ówczesnego raportu skłania do głębokiego pesymizmu. Kilkanaście lat temu za punkt wyjścia przyjąłem mniej więcej taką samą myśl, jaka przyświeca niniejszej ankiecie „Kwartalnika Historycznego”, a także odwołałem się do podobnej listy nazwisk naszych znakomych poprzedników. Polska historiografia okresu PRL obfitowała w wybitne postaci i ważne dzieła, niekiedy liczące się w skali międzynarodowej. Tytuł stosownego rozdziału *Narratives Unbound* („From the Splendid Past into the Unknown Future”) wyrażał wątpliwość, czy pokolenie historyków, których szczyt aktywności zawodowej przypadł na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, wychowało sobie następców zdolnych do zajęcia analogicznej pozycji. Jak widać upływ czasu nie zdołał tej wątpliwości rozwiązać.

Pisząc o strukturalnych cechach dyscypliny w naszym kraju, dostrzegłem dość słabą mobilność zawodową, metodologiczny konserwatyzm, deficyt komparatystyki historycznej i niechęć do krytycznych dyskusji, w których wiodąca rola należałaby do profesjonalnych historyków. Po stronie aktywów odnotowywałem ożywienie środowiska wywołane świeżą wówczas kontrowersją wokół książki Jana Tomasa Grossa o zbrodni w Jedwabnem, powracającą debatę na temat politycznej instrumentalizacji Instytutu Pamięci Narodowej i przede wszystkim kilkanaście obiecujących przedsięwzięć badawczych. Zaliczyłem do nich m.in. udane próby kontynuacji badań nad historią społeczną, tą mocną stroną historiografii PRL, dzieje inteligencji i historię idei, udany przeszczep teorii Ernesta Gellnera na polski grunt w dziele Tomasza Kizwaltera czy też pionierskie, również w perspektywie międzynarodowej, badania Jacka Banaszkiewicza na skrzyżowaniu semiotyki i mediewistyki².

Poza takimi ważnymi, choć stosunkowo wąskimi programami badawczymi, podkreślałem rewolucyjną rolę i dynamiczny rozwój całych kierunków. Do takich kwitnących subdyscyplin zaliczałem historię stosunków polsko-żydowskich, polsko-niemieckich i polsko-ukraińskich (za bardzo obiecujący ośrodek badań regionalnych uznałem wówczas Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie). A przede wszystkim niemal zupełnie nową dziedzinę historii najnowszej, zajmującą się dziejami Polski ludowej.

Które z tych generalnych ocen wytrzymały próbę czasu, a które rozminęły z moim wyobrażeniem przyszłych trendów? Historia społeczna

² T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999; J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998 i wiele innych.

Polski ma się średnio, a w swoich najnowszych i najciekawszych odsłonach w dalszym ciągu odwołuje się do dziedzictwa powojennego³. Podobnie historia inteligencji, która w międzyczasie wzbogaciła się o wybitną syntezę trojga autorów⁴. Historia Polski ludowej to wciąż chyba najdynamiczniej rozwijający się odcinek badawczy, a postacie takie jak Jerzy Kochanowski czy Marcin Zaremba wyrosły na czołowych przedstawicieli cechu. Wszystkie te nurty znalazły się na fali wznoszącej. Inaczej, jak się zdaje, potoczyły się losy bardzo żywych w latach dziewięćdziesiątych badań nad stosunkami bilateralnymi. Energia towarzysząca zgłębianiu tematów polsko-ukraińskich i (nawet) polsko-niemieckich jakby osłabła, czego najdobitniejszym przejawem jest redukcjonizm poznawczy i upolitycznienie. Biorąc pod uwagę, jak długa i bogata jest każda z tych bilateralnych historii, zbrodnie na Polakach wydają się zajmować nieproporcjonalnie dużo miejsca w polskim dyskursie publicznym i w historiografii ostatnich lat. Nie bez związku z kryzysem historii bilateralnych wydaje się decyzja z 2018 r. o likwidacji Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej i utworzeniu w jego miejsce Instytutu Europy Środkowej. Nowa instytucja ma w teorii służyć rządowi politologicznymi ekspertyzami na temat regionu i stanowić zaplecze intelektualne polskiej polityki zagranicznej. Na ile sprawnie to czyni, mam wątpliwości, ale jako niespecjalista pozostawię je na boku. Żadnej dyskusji nie może natomiast podlegać konstatacja, że dla polskiej historiografii decyzja ta oznacza wymierną stratę.

Na tle innych bilateralnych historii badania nad dziejami polskich Żydów jawią się jako kierunek konsekwentnie i równomiernie rozwijany. W krajobrazie instytucjonalnym pojawiają się nowe ośrodki (Muzeum Polin), postępuje także specjalizacja, której dobitnym przejawem są polskie badania nad Zagładą Żydów. Jeśli miałbym dziś wskazać nurt najlepiej świadczący o intelektualnej dojrzałości polskiej historiografii, dorobek, o którym znajomi historycy z krajów ościennych wyrażają się z uznaniem i zazdrością, byłyby to właśnie polskie badania nad Zagładą. Chociaż wypada zauważyć, że prace te powstają najczęściej poza instytucjami historycznymi *stricto sensu* (Centrum Badań nad Zagładą Żydów na przykład jest jednostką składową Instytutu Filozofii i Socjologii PAN).

Najmniej zmian widać w doborze kwestii najgoręcej dyskutowanych publicznie. Spór o Jedwabne płynnie przeszedł w kolejne debaty

³ Mam na myśli serię wydawniczą *Metamorfozy społeczne*, a także pracę Piotra Cichorackiego, Joanny Dufrat i Janusza Mierzwy, *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu (1930–1935)*, Kraków 2019.

⁴ M. Janowski, *Narodziny inteligencji (1750–1831)*, Warszawa 2008; J. Jedlicki, *Błędne koło (1832–1864)*, Warszawa 2008; M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach (1864–1918)*, Warszawa 2008.

o polskiej współodpowiedzialności za Zagładę. Podobnie trudno spodziewać się szybkiego wygaśnięcia kontrowersji wokół upolitycznienia Instytutu Pamięci Narodowej (wydaje mi się, że prędzej może dojść do jego rozwiązania). Nawet gdyby ucichły najgłośniejsze spory polityczne, rażąca dysproporcja w finansowaniu Instytutu i reszty polskiej nauki (w budżecie na rok 2020 IPN dysponuje kwotą ponad czterokrotnie wyższą niż wszystkie instytuty Polskiej Akademii Nauk razem wzięte) wystarczy, by również w przyszłości psuć atmosferę.

Odnosząc się po latach do ocen z *Narratives Unbound*, można odnieść wrażenie w miarę harmonijnego rozwoju. Dorobek historiografii narasta stopniowo i właśnie dlatego da się ze sporą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, które kierunki badawcze czeka w kolejnych latach rozkwit, a które skazane są na powolny uwiąd. Niewiedza piszącego te słowa wyraziła się w pominięciu wielu istotnych nurtów, takich jak choćby historia mówiona, badania nad pamięcią, ale ogólne trendy wydają się stabilne.

Czy rzeczywiście? Przegląd kierunków nowszych badań historycznych kilkanaście lat temu mógł jeszcze być może abstrahować od kwestii finansowania i organizacji nauki. Dziś taka wybiórcza ślepota byłaby już raczej zaniedbaniem nie do wybaczenia. Parametryzacja i system grantów wkroczyły na teren historiografii polskiej z energią co najmniej równą tej, jaką od zawsze wykazywała na tym polu polityka. Ich skutki dla badań historycznych uważam za potencjalnie głębsze niż efekty politycznych przełomów.

Nie jest moją intencją narzekanie na konieczność brania udziału w nieustannym wyścigu projektów. Dostrzegam, że nie jest to polski wynalazek, lecz jeden z wielu elementów tzw. konwergencji, czyli nadrabiania dystansu do państw lepiej rozwiniętych. Uwagi, które mimo to pozwolę sobie wypowiedzieć, opierają się na doświadczeniu o tyle cennym, że dość różnorodnym. Zdarzyło mi się realizować polskie i zagraniczne granty, a także w nich uczestniczyć. Należałem (choć oczywiście nie w tym samym czasie) do zespołów eksperckich oceniających polskie i europejskie projekty. Wreszcie uczestniczyłem w kierowaniu instytucją naukową, której byt zależy od pozyskiwania takich grantów. Wszystkie te doświadczenia skłaniają do uznania właśnie tych stosunkowo nowych zasad finansowania nauki za pierwszorzędny czynnik, który w ostatnich latach zmienia oblicze historiografii. To z kolei czyni je jedną z najważniejszych wskazówek dotyczących jej przyszłości. A także kładzie się cieniem na jej społecznej roli.

Kilkanaście lat temu mogło się wydawać, że jedynym groźnym intruzem w dziedzinie historii pozostaje polityka. Tak też, choć na większą skalę, działo się przed 1989 r. I – jak dowodzą losy Uniwersytetu

Środkowoeuropejskiego czy choćby Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej — w dalszym ciągu tak bywa. Jednak, jak pokazują choćby doświadczenia historyków z cenzurą, dawniej instrumentalizacja historii była rodzajem gry pomiędzy dwoma partnerami o statusie co prawda nierównym, ale jednak ustalonym. Dziś status instytucji nauki wydaje się tracić stabilność wraz ze stopniową zmianą systemu finansowania. Wraz z finansowaniem poprzez projekty do instytucji nauk historycznych wkłada się logika typowa dla oceny eksperckiej. Tradycja, warsztat historyka, autorytet badacza czy też kontynuacja nie są w tym układzie odniesień wartościami. Liczy się przede wszystkim innowacyjność.

Można spytać: cóż w tym złego? Problem w tym, że innowacyjność oczekiwana w procedurach konkursowych nie jest tożsama z nowatorstwem badań historycznych. Jedno i drugie objawia się na innych poziomach. Mam poważne wątpliwości, czy na przykład Witold Kula okazałby się historykiem innowacyjnym w konkursowym rozumieniu tego terminu. Czy wystarczająco pomysłowo zaprojektował narzędzia, dzięki którym pozyskał materiał do swoich analiz z historii gospodarczej? Czy w satysfakcjonującym stopniu zadbał o udział przedstawicieli innych dziedzin w swoim zespole badawczym? Niekoniecznie; jego innowacyjność manifestowała się przecież nie tyle na etapie zbierania materiału, co podczas jego analizy. Niewykluczone, że zespół ekspertów, pełen najlepszej woli, lecz kierujący się precyzyjnie określonymi kryteriami, odrzuciłby dziś jego projekt.

Oslabienie instytucji badawczych już nie tylko poprzez polityczne ingerencje, ale przede wszystkim za sprawą nowego sposobu finansowania nauki, może mieć w moim przekonaniu bardzo daleko idące skutki dla dalszych losów polskiej historiografii. Wraz z budżetem niepodlegającym wymogom konkursowym nieubłagane kurczy się refugium, którym kiedyś bywały instytuty historyczne uniwersytetów i Akademii Nauk. Jest to zapewne również wyraz rosnącej potrzeby kontroli ze strony władzy, a także przejaw bardzo tradycyjnego braku zaufania dla intelektualistów, którzy nie wiadomo czym się właściwie zajmują.

Ta strukturalna zmiana nie może pozostać bez wpływu na obecne i przyszłe badania. Naturalnie, żadna polityka naukowa nie sprawi, że wybitne dzieła przestaną się ukazywać. Ale już jej oddziaływanie na powstawanie i trwanie zespołów badawczych czy też szkół może być niebagatelne. Czego można się spodziewać? Zapewne kilku rzeczy. Z jednej strony system finansowania w naturalny sposób foruje projekty krótkoterminowe, obliczone najwyżej na kilka lat i zakończone wymiernym efektem. Z drugiej strony zachęca do wielokrotnego powielania sprawdzonych recept, czyli wtórności. Coraz trudniej natomiast odnaleźć się

w tym systemie badaniom stanowiącym kontynuację wcześniejszych osiągnięć. Co logiczne, w takim przypadku szczególnie trudno spełnić kluczowy warunek innowacyjności. Oczywiście istnieją obecnie i będą się zapewne pojawiać także w przyszłości możliwości finansowania takiej historii. Ale będą raczej wyjątkiem niż normą. Z dużym prawdopodobieństwem natomiast utrzyma się sfera historii upolitycznionej, która właśnie ze względu na swoje zaangażowanie korzystać będzie z alternatywnych źródeł finansowania.

Przyznaję, że taki obraz niedalekiej przyszłości polskiej historiografii jest pesymistyczny. To przyszłość, która również mnie napawa obawą. A jakiej innej bym sobie życzył? Odpowiedź na to pytanie prowadzi ponownie w stronę tradycji naszej dyscypliny. W niedawnych dyskusjach wokół ministerialnego *Wykazu wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe* wielokrotnie padało hasło „dziedziczenia prestiżu”, rozumianego (przez urzędników, naukometria ma na ten temat całkowicie odmienne zdanie⁵) jako podstawowy miernik wartości publikacji. Otóż uważam, że pewien rodzaj zupełnie inaczej rozumianego „dziedziczenia prestiżu” powinien być celem badań historycznych. Tym prestiżem cieszyli się wybitni polscy historycy, których lista otwiera kwestionariusz „Kwartalnika Historycznego” i których intelektualne dziedzictwo powinno w większym stopniu ożywać w dzisiejszym piśmarstwie historycznym. Ten postulat nie wydaje mi się bynajmniej sprzeczny z potrzebą oryginalności. Kontynuacja wartościowej, a ostatnio nieco zaniedbanej tradycji polskiej historii gospodarczej, twórcze rozwijanie historii idei, kwestii tożsamości w średniowieczu, historii społecznej (także z udziałem badań kwantytatywnych, tak popularnych w latach siedemdziesiątych) czy też historii nauki to pola, na których naprawdę jest do kogo nawiązywać, szukając nowych pomysłów, tematów i interpretacji.

Nie jest to manifest wsobnej historii Polski; przyjęcie wciąż dość niedawnej krajowej tradycji naszego fachu jako punktu wyjścia przyszłych badań nie unieważnia ani potrzeby kontaktu ze świeżymi nurtami historiografii na świecie, ani śmielszego wychodzenia poza tematykę ograniczoną do ziem polskich i języka polskiego. Obie te potrzeby dostrzegali wszak najlepsi polscy historycy w przeszłości. Chodzi o zapewnienie ich intelektualnej spuściznie należnego jej miejsca. Nie tylko we wspomnieniach o dawnych mistrzach, ale przede wszystkim jako żywego dziedzictwa.

⁵ M. Kokowski, *Podstawowe zastrzeżenia wobec projektu i uchwalonej Ustawy 2.0 vel Konstytucji dla nauki*, „*Studia Historiae Scientiarum*” 17, 2018, s. 453–476, <https://doi.org/10.4467/2543702XSHS.18.016.9336>.

PIOTR GUZOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-6494-4217>

RADOSŁAW PONIAT

<https://orcid.org/0000-0001-7384-3920>

Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Ostatnie 30 lat to okres rewolucji informacyjnej, którą jako przedstawiciele nauk historycznych w Polsce przegapiamy albo wykorzystujemy w minimalnym stopniu. Owszem, cieszymy się z repozytoriów publikacji naukowych, skanów źródeł archiwalnych umieszczanych online, ale rzadko używamy nowoczesnych narzędzi analitycznych. Wprowadzenie komputerów osobistych bez wątpienia usprawniło proces twórczy, a funkcja „kopiuj-wklej” przyczyniła się do zwiększenia liczby publikacji. Zasadniczo pozostaliśmy jednak na etapie usprawnionej maszyny do pisania. Stawiające u nas pierwsze kroki *digital humanities* tworzą pewne ramy teoretyczne głównie pod kątem historii historiografii, rzadziej zaś projektują implementację nowoczesnych narzędzi do współczesnej praktyki badawczej. Poniższe uwagi zostały napisane z perspektywy poniekąd outsiderów, przedstawicieli nurtów znajdujących się na marginesie, badaczy historii preindustrialnej zajmujących się historią gospodarczą, demografią historyczną i historią środowiskową, posługujących się w dużej mierze źródłami masowymi i metodami statystycznymi, korzystających z teorii i metod nauk społecznych (ekonomii, socjologii, demografii) czy przyrodniczych. Zderzenie ze specjalistami innych dziedzin uświadamia nam, historykom, jak bardzo — jako humaniści — zignorowaliśmy możliwości, jakie stwarzają komputeryzacja, przepływ informacji i umiędzynarodowienie nauki, prawdziwa, a nie deklaratywna interdyscyplinarność, silne osadzenie w teorii, a także praca w zespołach badawczych. Sądzymy, że u podłoża sceptycyzmu historyków wobec nowych technologii, interdyscyplinarnej współpracy z naukami społecznymi i przyrodniczymi leży obserwowana od końca lat siedemdziesiątych niechęć środowiska do historii społeczno-gospodarczej oraz metod statystycznych, kojarzonych w Polsce przez dekady z marksizmem i jego paradygmatami.

Problemy polskiej historiografii kwantytatywnej są zaskakujące nie tylko w kontekście rosnącego znaczenia takich badań w historiografii światowej, ale też wobec niegdysiejszych sukcesów polskich historyków gospodarczych, czyli przedstawicieli dziedziny najbliższej z badaniami kwantytatywnymi związanej. Gdy jeszcze w latach siedemdziesiątych polscy historycy utrzymywali bezpośredni kontakt z najważniejszymi badaczami zachodnimi, byli przez nich cytowani, a często wręcz ich inspirowali, większość ich następców funkcjonuje już tylko w lokalnym obiegu, nie jest cytowana za granicą i sama też słabo zna osiągnięcia światowej historiografii. Prowincjonalizacji tej towarzyszy także kryzys teoretyczny i metodologiczny¹. Można wręcz powiedzieć, że mamy do czynienia z regresem w porównaniu z latami PRL. W przeważającej większości dzisiejsze publikacje z zakresu historii gospodarczej są pozbawione szerszych odniesień teoretycznych, a często nawet jasno sformułowanych pytań badawczych, brak w nich stosowania metody porównawczej, narracja zaś sprowadza się zazwyczaj do relacjonowania zawartości źródeł. Dominacji opisu nad analizą towarzyszy też porzucenie narzędzi statystycznych bądź stosowanie tylko najprostszych z nich: średnich i rozkładów procentowych. Modele, testowanie hipotez czy nowoczesne techniki obliczeniowe są współczesnym polskim historykom właściwie nieznane, choć z części z nich już kilkadziesiąt lat temu korzystali ich mistrzowie!²

Co ciekawe, opisany tu regres metodologiczny bardzo długo nie był dostrzegany przez znaczną część środowiska polskich historyków gospodarczych. Publikując tylko w Polsce i po polsku, wzajemnie się recenzując i nagradzając, badacze mogli trwać w samozadowoleniu i kontynuować wydawanie źródeł, indeksów archiwalnych oraz prac o tylko deskryptywnym charakterze. Dopiero w ostatnich latach, wraz z instytucjonalnymi zmianami wymuszającymi aktywność międzynarodową i nagradzającymi zagraniczne publikacje, dystans między nauką polską a światową zaczął być bardziej dostrzegalny. Dla historyków, których teksty są szybko odrzucane przez redakcje lub po raz pierwszy poddawane wnikliwym, wielostronicowym recenzjom wydawniczym, bywa to niemiłym doświadczeniem. Trzeba podkreślić, że opisane tu zjawiska dotyczą także badaczy o innych specjalnościach. Problem badaczy kwantytatywnych polega

¹ J. Kochanowicz, A. Sosnowska, *Historia gospodarcza Polski przedrozbiorowej — porzucone terytorium*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 71, 2011, s. 7–32.

² P. Guzowski, R. Ponią, *Miejsce badań kwantytatywnych we współczesnej historiografii polskiej*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 73, 2013, s. 243–255; iidem, „Że zaś w wieku cyfr cyframi tylko poprzeć można twierdzenie...”. Raz jeszcze o kondycji polskich badań nad historią gospodarczą, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 75, 2015, s. 289–305.

jednak na tym, że ich dziedzina w ostatnich latach ulegała szczególnie szybkiemu rozwojowi, przyjmując koncepcje, metody i narzędzia wypracowywane w polu innych nauk społecznych. Obok szerokiego zaznajomienia z literaturą przedmiotu, głównie angielskojęzyczną i przepełnioną odniesieniami do teorii oraz metodologii nauk społecznych, badacz musi operować technikami statystycznymi, a często też znać podstawy programowania, budowę baz danych albo wykorzystywać GIS [*geographic information system* — przyp. red.]. Nowoczesne studia wymagają często rozbudowanej infrastruktury w postaci baz danych, specjalistycznych narzędzi komputerowych, licznych i interdyscyplinarnych zespołów badawczych. Każdy z opisanych powyżej wymogów stanowi poważną przeszkodę dla polskich historyków.

Rodzimi badacze słabo znają międzynarodową literaturę, bo jest ona trudno dostępna w kraju, gdzie brak jest nawet jednej porządnej biblioteki naukowej gromadzącej światowy dorobek nauk humanistycznych i społecznych. Ważne zagraniczne opracowania rzadko też wprowadzane są do programów studiów, mocno skupionych na lekturach dotyczących Polski i po polsku wydanych. Takie ignorowanie światowej literatury przedmiotu skutkuje powszechną praktyką jej pomijania lub tylko powierzchownego przywoływania we wstępach. Recenzenckie doświadczenie piszących te słowa wskazuje, że wielu autorów tekstów składanych do dobrych polskich czasopism nie czuje konieczności odwoływania się do dorobku światowej historiografii. Często autorzy zdają się sądzić, że jeśli coś nie dotyczy bezpośrednio ich regionu, staje się automatycznie nieużyteczne i niewarte uwagi. Postępowanie takie prowadzi do powstawania prac ubogich koncepcyjnie i słabych metodologicznie, ignorujących inspiracje, które mogłyby uczynić je znacznie lepszymi.

Za słabe powiązanie krajowych badań ze światową historiografią nie odpowiada jednak wyłącznie utrudniony dostęp do zagranicznych publikacji. Równie poważną, a może nawet poważniejszą przeszkodę stanowi nieznanie stosowanej w nich metodologii i technik badawczych. Jak już wielokrotnie na to zwracano uwagę, w rodzimej historiografii bardzo rzadko sięga się po szersze ujęcia teoretyczne, nawiązuje do osiągnięć innych nauk społecznych i korzysta z procedur badawczych wykraczających poza prosty opis zawartości źródeł. Ponieważ polscy historycy nie są tego uczeni, trudno im zrozumieć prace o większych ambicjach teoretycznych lub wykorzystujące skomplikowane narzędzia. Ktoś niezaznajomiony na przykład z nowym instytucjonalizmem, analizą sieciową albo technikami regresji będzie miał poważne trudności w zrozumieniu prac po takie koncepcje i metody sięgających. Bardzo też często, zamiast potraktować to jako wyzwanie i motywację do pogłębienia wiedzy, uznać

może, że to, co jest niezrozumiałe, musi być niepotrzebne. W takiej sytuacji znaczna część światowej literatury zaczyna być postrzegana jako przeteoretyzowana, pełna abstrakcyjnych pojęć i zbyt skomplikowanych metod. Zaawansowanie zostaje więc uznane za sztukę dla sztuki, a własny prymitywizm widzi się jako wartościową ostrożność i nieuleganie modom. Podkreślając znowu, że nie jest to wyłącznie przypadłość historii gospodarczej, przyznać trzeba, że na tym polu jest ona szczególnie problematyczna. Na większości polskich uczelni można ukończyć studia bez przejścia nawet podstawowego kursu statystyki, tylko sporadycznie studenci mogą dowiedzieć się o istnieniu nowoczesnych technik analizy przestrzennej czy narzędzi wykorzystywanych w *digital humanities*. Nawet zresztą gdyby chciano tego wszystkiego uczyć, w wielu ośrodkach nie znalazłby się żaden kompetentny specjalista.

Opisane tu problemy w przyswajaniu nowoczesnych technik badawczych pogłębiane są dodatkowo przez słabość metodologiczną krajowych badań. Nawet najlepiej opanowany warsztat jest bowiem mało użyteczny, jeśli dysponująca nim osoba nie wie, do czego właściwie powinna go stosować. Choć na każdej polskiej uczelni studenci mają dostęp do kursów z zakresu metodologii historii, poziom jej rzeczywistego przyswojenia okazuje się zaskakująco niski. Widać to w trudnościach, jakie wielu historyków napotyka podczas formułowania hipotez i pytań badawczych, nieumiejętności testowania postawionych tez i wyciągania wniosków wykraczających poza prostą relację ze źródeł. Jak zauważył Tomasz Wiślicz, częściową winę za taki stan rzeczy ponosi rosnący rozdźwięk między metodologami, mało zainteresowanymi codzienną praktyką pracy naukowej, a resztą historyków postrzegającą metodologię jako abstrakcyjne dywagacje niepowiązane z ich własnymi zadaniami badawczymi³.

Obok wymienionych powyżej ograniczeń, które dotyczą wszystkich historyków, trzeba też pamiętać o specyficznym problemie związanym z naturą pracy historyków kwantytatywnych: dostępie do baz danych. Rozbudowane analizy wymagają rozbudowanych zbiorów danych. Ich opracowanie z reguły przekracza możliwości pojedynczego badacza, wymaga pracy zespołowej, często udziału specjalistów z innych dziedzin i zaplecza technicznego. Potrzeba więc pieniędzy i czasu, doświadczenia oraz infrastruktury utrzymywanej przez wiele lat, także po zakończeniu podstawowej części projektu. Polska nauka, nastawiona na pracę indywidualną i ustawicznie niedofinansowana, nie była dotąd w stanie stworzyć zbiorów danych podobnych do tych istniejących w innych państwach.

³ T. Wiślicz, *Historiografia polska 1989–2009. Bardzo subiektywne podsumowanie*, „Przegląd Humanistyczny” 431, 2010, s. 37–48.

Co gorsza, nawet istniejące projekty o mniejszej skali są zazwyczaj traktowane jako prywatna własność poszczególnych naukowców, nie udostępnia się ich publicznie, brak też jednorodnego modelu ich opracowywania. W takiej sytuacji polski historyk musi rozpoczynać swój projekt badawczy od stworzenia bazy, gdy tymczasem znaczna część jego zachodnich kolegów może ten etap pracy poważnie ograniczyć lub wręcz pominąć. Trudno też dokonywać porównań z innymi miejscami lub okresami, bo wymagałoby to mozolnego opracowania kolejnego zbioru materiału źródłowego.

Ograniczone możliwości opierania się na pracy innych osób dotyczą zresztą nie tylko możliwości korzystania z baz danych. Poważnym problemem polskiej historiografii jest bowiem brak szerokiej dyskusji naukowej nad pewną liczbą wspólnych tematów badawczych. W miejsce spajających dyscyplinę debat i problemów, krajowa historia gospodarcza pełna jest indywidualnych projektów oderwanych od pracy innych badaczy. Podczas gdy w przeszłości całe grupy historyków potrafiły równocześnie podejmować zagadnienia takie jak folwark szlachecki czy industrializacja i we wzajemnej wymianie poglądów (często ostrej) dochodzić do ciekawych ustaleń i prób syntez, dzisiejsi historycy zbyt często dążą do wyboru wąskich pól badawczych, na których nie spotykają konkurentów. Takie unikanie rywalizacji oznacza jednak w długiej perspektywie brak inspiracji, merytorycznej krytyki oraz (oczekiwanych w dzisiejszym systemie) cytowań. W konsekwencji prowadzi to do osłabienia całej dyscypliny, która nie podjęła po 1989 r. żadnego z ważnych problemów tworzących kanon marksistowskiej historiografii gospodarczej, a wymagających, jeśli nawet nie nowego opracowania, to na pewno przeinterpretowania. Wśród nich jest m.in. organizacja gospodarcza państwa wczesnopiastowskiego, kryzys późnego średniowiecza i kryzys wieku XVII, geneza i rozwój folwarku, sytuacja prawna, społeczna i ekonomiczna ludności chłopskiej, a także zasadnicze kwestie związane z gospodarką i ekonomicznym zróżnicowaniem stanu szlacheckiego. Paradoksem jest, że większe zainteresowanie społeczno-ekonomicznymi uwarunkowaniami funkcjonowania chłopów w okresie przeduwłaszczeniowym wykazują badacze literatury, socjologowie i filozofowie (często prowadząc publicystyczne w swojej naturze debaty) niż historycy. Wiedzę o systemie gospodarczym dawnej Polski czerpie się więc z prac z zakresu humanistyki przeszłości, w tym wielce kontrowersyjnego *Fantomowego ciała króla*⁴, a nie z niemarksistowskiej syntezy dziejów gospodarki polskiej, której nie doczekaliśmy się w Polsce niepodległej. Z kolei najlepsze nowe

⁴ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

opracowanie genezy i cech systemu folwarczno-pańszczyźnianego wyszło spod pióra historyka austriackiego⁵, a opracowaniem polskich danych o dawnych cenach zajmują się historycy angielscy czy holenderscy⁶.

O tym, że nawet w pograżonej po 1989 r. w kryzysie historii kwantytatywnej funkcjonują nurty, których podstawy zostały zbudowane w okresie PRL, ale rozwinęły się korzystając z możliwości, jakie dały przemiany ustrojowe, świadczą osiągnięcia demografii historycznej. Badaczy tworzących środowisko zajmujące się demografią dawnej rodziny, gospodarstwa domowego czy różnymi aspektami procesów ludnościowych nie ma wielu, ale stanowią stosunkowo zintegrowane środowisko. Dzieje się tak dzięki regularnym spotkaniom m.in. zespołu demografów historycznych, najpierw przez 50 lat przy Komitecie Nauk Demograficznych PAN (co też symptomatyczne), a dopiero od niedawna — przy Komitecie Nauk Historycznych⁷, czy czasopismu „Przeszłość Demograficzna Polski”. W ostatnich 30 latach udało się przygotować demograficzne opracowania dziejów rodziny ze wszystkich grup społecznych przedrozbiorowej Polski⁸, a także podjąć tematykę, którą historiografia PRL wyrzuciła na margines: jak służba domowa czy mobilność chłopska⁹. Przygotowano również nowy podręcznik demografii staropolskiej¹⁰, który zastąpił cenne, ale nieodpowiadające już współczesnym wymaganiom naukowym opracowanie Ireny Gieysztorowej¹¹. Większość publikacji demograficznych odwołuje się do współczesnych teorii historycznych, demograficznych i socjologicznych, a standardem jest umieszczanie wyników dotyczących polskiego społeczeństwa w kontekście porównawczym. Ze swej natury demografia historyczna jest też interdyscyplinarna, a budowane przez demografów

⁵ M. Cerman, *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*, Basingstoke 2012.

⁶ gpih.ucdavis.edu — Global Price and Income History Group.

⁷ Co ciekawe, Komisja Historii Gospodarczej przy KNH PAN dawno zakończyła swoją działalność.

⁸ C. Kukło, *Rodzina w osiemnastowiecznej Warszawie*, Białystok 1991; idem, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998; M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998; M. Szoltysek, *Rethinking East-Central Europe. Family systems and co-residence in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, Berlin–New York–Wien 2016; M. Liedke, *Rodzina magnacka w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVIII wieku. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 2016; P. Guzowski, *Rodzina szlachecka w Polsce przedrozbiorowej. Studium demograficzne*, Białystok 2019.

⁹ R. Ponią, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014; M. Wyżga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Kraków 2019.

¹⁰ I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1979.

¹¹ C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

na podstawie źródeł masowych dane coraz częściej poddawane są nie tylko analizie statystycznej, ale również przestrzennej (GIS). Oczywiście, również demografowie historyczni stawiają dopiero pierwsze kroki w procesie umiędzynarodowienia wyników swoich badań, ale wydaje się, że ich osadzenie w nauce światowej jest na tyle duże, że dzięki instytucjom finansującym badania (przede wszystkim Narodowemu Centrum Nauki) są zdecydowanie bardziej widoczni międzynarodowo jako zwarte środowisko, choć znajdujące się na uboczu głównych nurtów polskich studiów historycznych. Historycy uprawiający demografię historyczną lepiej wykorzystali możliwości, które otworzyły się w ostatnich trzech dekadach niż historycy gospodarczy, choć można powiedzieć, że zagrożenia dla obu dyscyplin związanych z historią kwantytatywną są wspólne.

Warto w tym miejscu wskazać na dwa zaniechania, które w niezwykle sposób ograniczają możliwości badawcze historyków analizujących źródła masowe, zwłaszcza z zakresu historii gospodarczej i demografii historycznej. Pierwsze ma charakter instytucjonalny i dotyczy dostępności źródeł znajdujących się w zasobie polskich archiwów kościelnych. Mimo upływu 27 lat od podpisania konkordatu między Rzeczpospolitą Polską i Stolicą Apostolską nie zostały opracowane jasne zasady „udostępniania dóbr kultury będących własnością lub pozostających we władaniu Kościoła” (art. 25 pkt 2). Z tego powodu nie ma możliwości skorzystania lub zrobienia elektronicznych wersji rękopiśmiennych źródeł gospodarczych lub demograficznych, jak inwentarze majątków, parafialne i diecezjalne spisy ludności czy metryki rejestrujące ruch naturalny, a znajdujące się w wielu archiwach diecezjalnych. Dostęp do materiałów historycznych odbywa się na zasadzie prywatnych relacji lub uznaniowości administracji poszczególnych instytucji. Tymczasem w ostatnich latach, dzięki banalnej zmianie w polityce Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, która zezwoliła na samodzielne fotografowanie zbiorów przez użytkowników, nastąpił realny przełom w możliwościach wykorzystywania zasobów archiwów państwowych. W archiwach kościelnych mamy zaś nadal do czynienia z ograniczaniem dostępu, kopiowania (np. maksymalnie 75 proc. źródła) czy wyceną usług, która niejednokrotnie przekracza możliwości nawet projektów grantowych.

Drugie zaniechanie dotyczy sposobu i metody publikowania źródeł masowych. Mimo trwającej rewolucji informacyjnej współczesne polskie edycje niewiele różnią się od modelu publikowania zaproponowanego przez Adolfa Pawińskiego w drugiej połowie XIX w. Wyjątkowe próby upowszechniania źródeł w postaci baz danych (jak np. rejestrów podatkowych z XVI w. w ramach projektów realizowanych przez Zakład Atlasu Historycznego Instytutu Historii PAN) spotykają się z negatywną

reakcją środowiska. Uporczywe trzymanie się książkowej wersji papierowej, uzasadniane opacznie rozumianym dążeniem do wierności formie i treści źródła, choć przecież wszystkie instrukcje wydawnicze zakładają m.in. modernizację tekstów i zaznaczanie oraz poprawianie błędów jego autorów, hamuje nie tylko badania z zakresu historii gospodarczej czy demografii historycznej, ale rozwój samego edytorstwa historycznego. Symptomatyczne jest, że podręcznik edytorstwa z 2014 r. nie zaproponował zasad elektronicznych edycji źródeł historycznych, ani nawet żadnej modernizacji dotychczas stosowanych tradycyjnych edycji źródeł historycznych. Warto więc odpowiedzieć na pytanie, jak w czasach repozytoriów cyfrowych i stosunkowo szerokiego dostępu do źródeł, a także rozwoju elektronicznych narzędzi indeksujących zmodernizować sposób publikowania źródeł o charakterze masowym¹² oraz czy w przypadku źródeł do historii gospodarczej czy demograficznej klasyczna edycja nie powinna być zastąpiona udostępnieniem treści źródła w postaci bazy danych. Poniekąd tą drugą drogą kroczą serwisy genealogiczne prowadzone nie przez zawodowych historyków, ale amatorów historii, zawstydzających środowisko historyczne swoją pomysłowością, otwarciem na nowinki techniczne i wytrwałością. Największa polska baza danych genealogicznych wielcy.pl stworzona przez Marka Jerzego Minakowskiego i wolontariuszy, mimo swoich niedoskonałości zgromadziła informacje o faktach genealogicznych nie tylko z wielu masowych, tradycyjnych źródeł genealogicznych (metryk czy nekrologów), ale również informacje m.in. o bohaterach *Polskiego słownika biograficznego*, spisów *Urzędników Dawnej Rzeczypospolitej* (XII–XVIII), *Tek Dworzaczka*. Stało się to bez korzystania z pomocy ze środków publicznych, a w dodatku spotkało z pobłażliwą reakcją środowiska historyków zawodowych.

Wyżej opisane mankamenty współczesnej historiografii (nie tylko kwantytatywnej) aż nadto były widoczne podczas XX Powszechnego Zjazdu Historyków w Lublinie. Mimo wielu udanych i interesujących wystąpień nietrudno było zauważyć olbrzymią zachowawczość środowiska w zakresie metod, teorii czy nawet interdyscyplinarności. Rażący był brak archeologów na panelu poświęconym wczesnemu średniowieczu czy założenie izolacji w ramach omawiania osiągnięć historiografii dotyczącej wczesnej nowożytności (oddzielne panele na historię wojskową, polityczną, kultury czy społeczną). Powszechnie dało się słyszeć wszechogarniające narzekanie na konieczność umiędzynarodowienia badań czy system grantowy. Potencjalnie najbardziej interdyscyplinarny, otwarty na najnowsze osiągnięcia

¹² M. Słoń, *Principia edytorstwa źródeł historycznych w dobie rewolucji cyfrowej*, „Studia Źródłoznawcze” 53, 2015, s. 155–161.

naukowe innych dyscyplin a nawet dziedzin, które można zaadoptować na gruncie historycznym, mógł być dwuczęściowy panel poświęcony naukom pomocniczym historii. W programie zostały one nawet odpowiednio zatytułowane: „Od średniowiecznego dokumentu i kroniki do tekstu elektronicznego” oraz „Nauki Pomocnicze Historii w XXI w. Wielka zmiana”. Okazał się on jednak wielkim hołdem dla osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych prekursorów dyplomatyki, a wszelkie głosy opowiadające się za modernizacją poddawane były krytyce lub ignorowane.

Przedstawiona tu diagnoza stanu polskich badań kwantytatywnych, a zwłaszcza historii gospodarczej, części czytelników może wydawać się krytykancka i nazbyt ponura. Skupiając się na opisie kryzysu całego pola, nie przywołaliśmy przykładów (pojawiających się przecież) udanych publikacji i badaczy aktywnych międzynarodowo. Pominięcie to było jednak celowe, bo uważamy, że te nieliczne wyjątki nie zmieniają ogólnego stanu dyscypliny. Co zresztą charakterystyczne, takie udane studia są często ignorowane w dominującym nurcie, nierzadko też od razu publikowane są poza krajem, a ich autorami bywają osoby od lat związane z zagranicznymi ośrodkami. Podkreślić też trzeba, że prace te nie wywoływały jak dotąd szerszych debat metodologicznych lub historiograficznych. Sądzimy, że wyjście z badawczego kryzysu możliwe będzie dopiero wtedy, gdy zmianie ulegnie sposób autopostrzegania się i działania polskich historyków gospodarczych i kwantytatywnych. Pewnego wzorca dostarczyć tu może demografia historyczna. Czynnikiem odpowiadającym za relatywnie dobrą sytuację tej specjalizacji były przede wszystkim: utrzymanie kontaktów w ramach środowiska oraz zachowanie relacji z zagranicznymi ośrodkami badawczymi. Przełożyło się to na transfer umiejętności między demografami z różnych ośrodków, krytyczną lekturę nowych prac, porównywanie wyników badań i świadomość, że ich celem nie jest wyłącznie zdobywanie stopni naukowych. Otwarcie na zagranicę skutkowało także koniecznością opanowywania nowych metod i narzędzi, co sprawiło, że w omawianym okresie wzrastały kompetencje techniczne badaczy. Choć nie zawsze odbywało się to tak szybko, jak chcieli tego najbardziej zaawansowani przedstawiciele środowiska, to wciąż zjawisko takie mocno odróżniało demografię historyczną od historii gospodarczej.

W tym samym kierunku powinny pójść także inne specjalizacje badań kwantytatywnych. Potrzebne nam są interdyscyplinarne zespoły zaangażowane w ogólnopolską debatę, komunikujące swoje wyniki poza krajem, nawiązujące do osiągnięć nauki światowej i korzystające z opracowanych tam metod. Dopiero wtedy polscy badacze będą mogli powiedzieć coś prawdziwie nowego i skończyć z samoizolacją i peryferyzacją, w które popadli w ciągu ostatnich 30 lat.

MACIEJ JANOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-2966-0227>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Ad 1. Wymienienie przez Redaktora „Kwartalnika Historycznego” niepełnej przecież listy polskich historyków, którzy odeszli w ciągu 30 lat niepodległości, uświadamia zmianę, która dokonywała się stopniowo. Nagle zauważam oto, że wiele z tych osób jest dla mnie jakby wciąż żywych; z ich zdaniem liczę się bardziej niż ze zdaniem żyjących. Tym cenniejsza jest ankieta taka jak ta, która zmusza do otrząśnięcia się z tego patrzenia w przeszłość, a skupienia się na współczesnej polskiej historiografii. Ale strasznie trudno to zrobić. Jest zapewne oznaką starzenia się, że nie widzę dzieł genialnych w historiografii światowej ostatnich dekad. Kto jest dziś na świecie Jacobem Burckhardtem, Johanem Huizingą, Fernandem Braudelem? A u nas? Kto z naszych kolegów czy koleżanek jest dziś Lelewelem, Bobrzyńskim, Handelsmanem, Konopczyńskim, Kukielem, Wereszyckim, Małowistem, Witoldem Kulą? Jest ktoś taki? Niewykluczone, że jest, ale ginie w tłumie. Kiedy wchodzę do księgarni Prusa na Krakowskim Przedmieściu czy do jakiejś księgarni berlińskiej lub wiedeńskiej, kiedy odwiedzam stronę internetową Amazon i oglądam książki historyczne albo przeglądam artykuły na różne tematy na JSTOR, jestem przytłoczony samą liczbą publikacji — gdybym chciał przeczytać same tytuły ich wszystkich, nie mówiąc już o treści, życia by nie starczyło. Jakakolwiek próba zorientowania się w trendach współczesnej historiografii jest z definicji skazana na porażkę.

Ale niewykluczone, że jest jeszcze inny powód tego, iż nie widzę wielkich historyków; nie tylko zalew publikacji, niepozwalający dostrzec dzieł wybitnych, ale być może także jakaś, niejasna dla mnie, przemiana wewnątrz samej struktury historiografii; taka, która sprawia, że wielkie indywidualności ustępują na rzecz pracy zbiorowej. Jeśli by tak było, byłbym niepokieszony, bo byłoby to oznaką upadku naszej dziedziny wiedzy, która, jak cała humanistyka, rozwija się przez wielkie wizje wybitnych jednostek bardziej niż przez mrówczą pracę badaczy przeciętnych. Mam jedynie nadzieję, że tak nie jest.

To powiedziawszy, można byłoby nakreślić dość przypadkowe obserwacje o polskiej współczesnej historiografii epoki, którą się zajmuję, a więc XIX w. Cieszy mnie rozwój badań na niektórych polach, dawniej zaniedbanych, które mnie osobiście bardzo interesują. Późne oświecenie, od trzeciego rozbioru do lat dwudziestych, doczekało się bardzo ciekawych analiz; historia Galicji, nie tylko z punktu widzenia działających w zaborze austriackim ugrupowań insurekcyjnych, ale pod kątem funkcjonowania systemu politycznego w ramach Austro-Węgier, stała się przedmiotem interesujących i ważnych prac, choć wiele jeszcze jest tu do zrobienia. Niepolskie narodowości ziem dawnej Rzeczypospolitej przyciągają coraz więcej uwagi badaczy. Jednocześnie jednak wciąż utrzymuje się rozdział między historią *sensu stricto*, a historią literatury, sztuki, filozofii, kultury. Te bariery dyscyplinarne, łączące się z odmiennością terminologii, niestety trwają w najlepsze. Mam wrażenie, ale może to złudzenie perspektywiczne, że różne interesujące trendy badawcze łatwiej i szybciej są stosowane w badaniach dziejów dawniejszych, a czasami nawet dziejów najnowszych, niż w badaniu „mojego” wieku XIX; że mediewiści i badacze wczesnej nowożytności bardziej niż dziewiętnastowiecznicy potrafią odwoływać się do perspektywy antropologicznej przy badaniu takich zjawisk jak choćby ceremoniał władzy; że częściej i skuteczniej niż badacze XIX w. sięgają do analizy dzieła sztuk plastycznych czy też dzieła literackiego jako źródła historycznego. Jeśli tak naprawdę jest, to przed dziewiętnastowiecznikami stoi ważne zadanie przebudowy warsztatu; zadanie, które się powoli dokonuje, ale na zbyt małą skalę.

Takie rozważania można by kontynuować, ale wydaje mi się, że o rozwoju historiografii świadczą nie tyle zajmowane przez nią coraz to nowe pola badawcze czy nowe metody, ile wybitne indywidualne dzieła. Można napisać pracę wybitną, nawet genialną, w dziedzinie tradycyjnej, od dawna już badanej. Można wejść na najbardziej fascynujące, najbardziej nowatorskie pole badawcze — i napisać pracę trzeciorzędną, wtórną, bezmyślną. Pewnie mógłbym wymienić kilka czy kilkanaście polskich książek historycznych z ostatnich 30 lat, które mnie zafascynowały — ale bardzo trudno byłoby mi odpowiedzialnie powiedzieć, jakie nurty czy dziedziny rozwijają się najlepiej.

Ad 2. Jak sobie wyobrażam rozwój polskiej historiografii? Szczerze: w ogóle go sobie nie wyobrażam. Nie da się przewidzieć wynalazków, pisał Karl Popper w *Nędzy historycyzmu*, bo przewidzieć wynalazek to to samo, co go dokonać, a wtedy nie jest on już przewidziany, tylko realny. W ten sam sposób nie można przewidzieć przyszłych idei. Mogę co najwyżej powiedzieć, jak chciałbym widzieć rozwój. Świadomie pomijam w tej wypowiedzi wszelkie kwestie organizacji nauki, jej finansowania

i rozliczania jej wyników. Są one ważne, ale czasem mi się zdaje, że mówimy i piszemy o nich zbyt często, tutaj chciałbym się więc skupić na kwestiach intelektualnych, w ostatecznym rozrachunku najważniejszych. Wąskość spojrzenia i powierzchowność myślowa jest największym zagrożeniem. Trzeba podejmować problemy, nie chronić się w bezpiecznym przyczynkarstwie pod pozorem, że sprawy nie są jeszcze zbadane na tyle, aby przedstawić je szerzej. Większe uwzględnianie kontekstu międzynarodowego w najróżniejszych konstelacjach jest tu chyba najważniejsze, co nie znaczy, że ma to służyć wydobywaniu typowości historii Polski; nawet jeśli chcemy wydobyć jej odrębność, możemy to zrobić wyłącznie poprzez porównania. Chodzi zresztą nie tylko o kontekst międzynarodowy dziejów Polski, ale o coś więcej – o badania nad historią powszechną, również pozaeuropejską. Osłabły niestety prowadzone dawniej polskie studia dziejów Afryki i Ameryki Łacińskiej. Myślę, że badania historii powszechnej są ważne nawet nie dlatego, że doprowadzą do jakichś fundamentalnych odkryć; zapewne polskie instytuty historyczne nie staną się w przewidywalnej przyszłości światowej rangi centrami badań nad przeszłością Japonii, Indii czy Afryki Równikowej. Ale żeby móc prowadzić dydaktykę na wysokim poziomie, żeby pozostać w łączności ze światowymi trendami, musimy, gorzej czy lepiej (zapewne na początku gorzej, a potem coraz lepiej) uprawiać, tak jak umiemy, jak najwięcej z tych dziedzin, które uprawia się gdzie indziej.

Tutaj jednak jest znowu pewna pułapka: polskiej (i każdej) historiografii grozi zarówno zamknięcie się wobec nowych prądów, jak i ich powierzchowne przejmowanie; coś co Piotr Wandycz, cytując Jenő Szűcsa, określił jako „płytką uprawę”. Podczas gdy niektórzy badacze nie zwracają uwagi na to, co się dzieje za granicą, inni, o bardziej entuzjastycznym nastawieniu, przejmują radośnie wszelkie kolejne pomysły. Negatywne efekty tej pierwszej postawy są oczywiste; tej drugiej są równie groźne. Każdy nowy paradygmat badawczy wymaga lat pracy, aby sprawdzić go w praktyce. Jeśli ktoś traktuje go poważnie, to wtedy, zanim skończy pracę, pojawią się nowe mody, nowe paradygmaty. Kto będzie ciągle przejmował wszystkie kolejne, z żadnego z nich nie skorzysta; co najwyżej będzie modyfikował swoje słownictwo tak, aby brzmiało za każdym razem modnie i europejsko. Między powierzchownym przejmowaniem frazeologii a zamknięciem się na nowości biegnie gdzieś ta właściwa *via media*, nielatwa do odnalezienia.

Ad 3. Czy polska historiografia może pozostać wspólna? Tak, może i powinna pozostać wspólna. A będzie tak wtedy, kiedy polscy historycy, otwarci na nowe idee, będą jednocześnie pozostawali w ramach polskiej tradycji intelektualnej. Hipotetyczna sytuacja, w której młody

polski historyk nie wiedziałby nic o dokonaniach badaczy amerykańskich, angielskich czy niemieckich jest perspektywą straszną, która oznaczałaby uwiad polskiej historiografii; ale równie straszna byłaby sytuacja odwrotna, w której młody ambitny polski, czeski czy węgierski historyk tak gruntownie jest przeniknięty ideami historiografii anglojęzycznej, że robi wszystko tak samo doskonale jak jego kolega z Oksfordu czy z Harvardu — tak, że w żaden sposób nie da się odróżnić, skąd pochodzi. Różnorodność narodowych i regionalnych tradycji badawczych jest olbrzymim atutem światowej historiografii i jej zanik oznaczałby tragiczneubożenie naszej dziedziny wiedzy. Czytamy zagraniczne książki, spotykamy się z zagranicznymi kolegami, wciąż zmieniamy poglądy na różne rzeczy pod wpływem bombardujących nas nowych idei — ale przecież nie jesteśmy *tabula rasa*, te nowe idee padają na jakiś grunt. I nowe perspektywy badawcze tworzą się właśnie dzięki temu, że zagraniczne idee padające na grunt lokalny stają się czymś innym, niż byłyby bez tego gruntu. Jeśli mogę podać własne zupełnie osobiste odczucie. Studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim w instytucie, którego pierwszym kierownikiem był Marcei Handelsman, a od dekad pracuję w instytucie założonym przez jednego z najważniejszych uczniów Handelsmana, Tadeusza Manteuffla. W jakiś sposób czuję się którymś tam pokoleniem szkoły Handelsmanowskiej i nie jest to dla mnie po prostu rytualne zaklęcie, konieczność odwołania się do tradycji przy odbywaniu rytualnej czynności, jaką jest wypełnianie ankiety dla „Kwartalnika Historycznego”. Naprawdę zdaje mi się, że jest jakaś ciągłość myślowa, której analizowanie w tej chwili za daleko by nas zawiodło. W każdym razie mam poczucie, że część moich poglądów naukowych jest „wyssana w macierzystym chlebie”, i w związku z tym także i te nowe poglądy i idee, które w ciągu życia absorbuję, ulegają jakiejś modyfikacji. Nie chodzi mi tutaj oczywiście o tzw. polski punkt widzenia, w znaczeniu ulegania nacjonalistycznym stereotypom. Chodzi mi o przynależność do pewnej tradycji intelektualnej, która choć bez wątpienia uboższa od tradycji historiograficznej angielskiej, niemieckiej czy francuskiej, ma przecież ważny i interesujący dorobek, a jej obecność jest czynnikiem wzbogacającym światową historiografię. Myślę, że istnienie tej tradycji jest jakimś czynnikiem, może słabym, ale jednak, utrzymującym jedność polskiej historiografii.

Co do syntezy: nie da się wyobrazić sobie historiografii bez syntez. Jest jakiś rytm wzajemnego wspierania się między monografiąmi a syntezami. Monografie pomagają nam rozumieć poszczególne zjawiska, a syntezy pozwalają umiejscowić te zjawiska w szerokiej perspektywie. Nie da się powiedzieć, które z nich są ważniejsze. Historiografia, która

tworzyłyby same syntezy, bez monografii, szybko wyczerpałaby się i zredukowała do ogólników; w najlepszym razie przekształciłyby się w historiozofię. Historiografia jednak, która tworzyłyby same szczegółowe monografie, byłaby pozbawiona możliwości zrozumienia czegokolwiek i popadłaby w niczego niewnoszące antykwaryczne przyczynkarstwo. Natomiast trzeba pamiętać, że pojęcia syntezy i monografii są niejasne (choć nie bardziej niejasne niż wszelkie inne pojęcia, jakich używamy w historiografii). Syntetyczność nie zależy od szerokiego tematu, lecz od umiejętności szerokiego i uogólniającego spojrzenia. W tym sensie również wartościowe monografie mają swój aspekt syntetyczny. Klarownego i jednoznacznego rozgraniczenia nie da się tu przeprowadzić.

Ad 4. Wreszcie, rzecz najtrudniejsza: społeczna funkcja historiografii. Najtrudniejsza z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że najłatwiej poddająca się wulgaryzacji. Zbyt łatwo osunąć się w „politykę historyczną”, której nie lubię (nie konkretnej polityki historycznej prowadzonej przez ten czy inny rząd, ale samej idei, że państwo ma interes w propagowaniu pewnej wizji przeszłości).

Społeczna funkcja historiografii istnieje, ale jest o wiele bardziej ulotna i nieuchwytna. Już kiedyś o tym pisałem, ale powtórzę: historia, jak filozofia, jak sztuka, skłania do refleksji; człowiek, który się nad historią poważnie zastanawia, staje się — jak ów gość weselny w *Pieśni o starym żeglarzu* Coleridge’a — „a sadder and a wiser man”, smutniejszy i mądrzejszy. Historia uczy na różnorodność wszechświata, uczy pokory, daje jakąś pogłębioną ciekawość rzeczy, być może w najgłębszych swych warstwach prowadzi do metafizyki (pewnie każda działalność ludzka w najgłębszych warstwach prowadzi do metafizyki). W tym sensie rozumiałbym przywołany przez redaktora „Kwartalnika” aforyzm Konopczyńskiego: niech historia służy społeczeństwu, sprawiając, że jego członkowie stają się mądrzejsi i bardziej refleksyjni, ale niech się nie wysługuje, udając, że jest w stanie dostarczyć jednoznacznych wskazówek w bieżących kwestiach społecznych i politycznych.

Ale jest i drugi powód trudności. Jakkolwiek ważna byłaby funkcja społeczna historii, sztuk pięknych, humanistyki, w tym szerokim, a nie wąsko-politycznym sensie, o którym pisałem powyżej, to nie ona jest celem pracy historyka. Celem jest poznanie samo w sobie. Wszelkie cele społeczne są tylko efektem ubocznym, istotnym, ale nie decydującym. Trzeba o tym pamiętać, bo bardzo groźny byłby utylitaryzm redukujący właściwe zadania wiedzy do jakichkolwiek potrzeb społecznych, choćby nawet bardzo usprawiedliwionych i palących.

TOMASZ JASIŃSKI

<https://orcid.org/0000-0002-0876-2048>

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

PAN Biblioteka Kórnicka

Ad 1. W pierwszej chwili — z pełnym przekonaniem — chciałem napisać, że właściwie nic nowego się nie pojawiło w ciągu ostatnich 30 lat; że historiografia akademicka ma się w miarę dobrze, że rozwija się linearnie i nic się nie dzieje poza wolnym postępem. Jednak nie byłaby to prawda; w historiografii polskiej w ostatnich 30 latach „na kilku odcinkach” nastąpił zasadniczy przełom. Chciałbym te przełomy wymienić w kolejności chronologicznej dziejów, zaczynając od czasów starożytnych, a zakończyć na czasach współczesnych.

a) Całkowitej przemianie uległa interpretacja dziejów ziem Polski w starożytności. Ostatnie 30 lat to okres umacniania się poglądów Kazimierza Godłowskiego o braku kontynuacji osadnictwa na ziemiach Polski w okresie od czasów późnorzymskich do początków wczesnego średniowiecza. Badania tego wybitnego krakowskiego archeologa i jego kontynuatorów spowodowały przełom w interpretacji antycznych przekazów pisanych. Przełom ten nauka polska zawdzięcza niezliczonym rozprawom wybitnego starożytnika — Jerzego Kolendy (1933–2014). Wprawdzie nie można się zgodzić ze wszystkimi ustaleniami tego badacza i można mieć wiele zastrzeżeń co do jakości ustaleń jego kontynuatorów, ale kierunek badań jest jak najbardziej słuszny. Otworzył on przed nami zupełnie nowe perspektywy.

b) Jeszcze większy przełom nastąpił w badaniach nad początkami państwa polskiego i dziejami pierwszej monarchii Piastów. Tu największą zasługą było opracowanie przez profesora, a wówczas doktora Marka Krąpca tabeli-skali dendrochronologicznej dla dębu na ziemiach Polski. Sięgnięcie do dendrochronologii zburzyło całkowicie dotychczasowy obraz początków państwa polskiego; okazało się ono o wiele (czasami nawet kilka wieków) młodsze niż przyjmowano to w dotychczasowych hipotezach i „ustaleniach”. Jako pierwsza do dendrochronologii w kontekście początków Polski sięgnęła wybitna Uczona — Zofia Kurnatowska wraz z gronem swoich uczniów. Wspaniałe osiągnięcia poznańskiego

ośrodka na tym polu przyniosły badania Hanny Kóčki-Krenz, która odkrywając palatium Mieszka I i kaplicę dworską Dobrawy, pozwoliła nam poznać i wyobrażać sobie w szczegółach rezydencję pierwszego historycznego władcy Polski.

c) Najslabiej orientuję się w odkryciach historii nowożytnej w ostatnim trzydziestoleciu. Lektura niektórych prac dotyczących tej epoki nie pozostawia jednak żadnych wątpliwości, iż dotarcie przez polskich historyków do nowożytnych archiwaliów z terenów byłego ZSRR stało się wielkim przełomem badawczym. Chociaż polscy badacze nadal mają trudności z dostępem do wielu nowożytnych zespołów archiwalnych, to jednak pozyskane materiały źródłowe pozwalają nam w nowym świetle spojrzeć na nasze dzieje nowożytne.

d) Największy przełom nastąpił w zakresie historii najnowszej, powszechnej i polskiej. Otwarcie niemal wszystkich archiwaliów z okresu PRL zmieniło całkowicie sytuację historyków najnowszych. Nadal jednak pozostały liczne białe plamy, gdyż ciągle (poza krótką przerwą) polscy badacze nie mają dostępu do najważniejszych archiwaliów rosyjskich z czasów ZSRR, a ponadto niektóre kręgi polityczne z różnych względów starają się zniechęcić historyków do badania licznych obszarów społecznych z czasów PRL etc. Ze względów ideologicznych część badaczy stara się dopasować wizję dziejów najnowszych do z góry przyjętych wizji historiograficznych.

Ad 2. Jestem przekonany, że wiele wątków zasługuje w przyszłości na szczególną uwagę historyków. Wierzę też, że przed polską historiografią otworzy się w przyszłości szerokie pole badawcze. Wszystkie wymienione przeze mnie wyżej obszary badawcze, w których nastąpiły przełomy, powinny w pierwszej kolejności być przedmiotem uwagi polskich badaczy: a) w badaniach nad dziejami ziem Polski w starożytności jesteśmy dopiero u progu nowych możliwości, które otwiera przed nami genetyka. Badania te właśnie się zaczynają i już prowadzą nas do rewolucyjnych wniosków. W przyszłości — to opinia prof. Andrzeja Buko — powiążemy wszystkie kultury archeologiczne z grupami etnicznymi (plemionami) i dzięki temu oraz dzięki powstaniu precyzyjnych metod datacyjnych, napiszemy na nowo historię ludzkości, historię Europy i ziem polskich w tzw. okresie przedhistorycznym; b) podobny przełom, chociaż nie tak spektakularny, nastąpi w poznaniu najstarszych dziejów państwa polskiego i jego społeczeństwa. Chociaż obecny model powstania naszego państwa jest wielkim osiągnięciem badawczym w porównaniu do wizji sprzed 30 lat, to jednak z całą pewnością model ten pozostanie poważnie rozbudowany i ulegnie w wielu miejscach rewizji.

W ramach historii Polski od średniowiecza aż po 1795 r. konieczne będzie udostępnienie elektroniczne polskim uczonym wszystkich źródeł pisanych w dwóch formach: obrazowej i tekstowej.

Największą uwagę powinniśmy jednak poświęcić (c, d) historii nowożytnej i współczesnej. W ramach historii nowożytnej koniecznym przedsięwzięciem polskich historyków we współpracy z historykami innych krajów, zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej, jest poznanie dziejów i kultury kresów czy tzw. ziem zabranych. Nie ma to nic wspólnego z jakimkolwiek rewizjonizmem politycznym, a chodzi jedynie o poznanie kultury tych obszarów jako dziedzictwa niezwykle cennego i niepowtarzalnego.

W obrębie historii najnowszej czekają nas, a przede wszystkim naszych następców, prace na dwóch płaszczyznach: badawczej i popularyzacji wiedzy historycznej. Pierwszą powinnością nauki powinno być pełne poznanie „eksperymentu sowieckiego”, któremu zostało poddane polskie społeczeństwo. Polscy badacze powinni też nieprzerwanie dążyć do pozyskania źródeł dotychczas niedostępnych, zarówno źródeł aktowych, jak i wyjątkowo ważnych kolekcji historycznych, które powstały w szczególnych okolicznościach (np. archiwum Mitrochina czy tzw. teczka Iwana Sierowa). Te ostatnie znamy jedynie z opracowań, na pewno nadzwyczaj stronniczych. Poznanie pełnych kolekcji, bez cięć cenzorskich etc., byłoby już wielkim postępem, nie mówiąc nawet o znaczeniu, jakie miałyby dostęp do najważniejszych dokumentów archiwum prezydenta Federacji Rosyjskiej czy archiwów służb specjalnych z czasów komunistycznych z terenów ZSRR i terenów innych krajów tzw. demokracji ludowej.

Jeszcze większe zadania czekają nas na polu popularyzacji wiedzy o dziejach najnowszych Polski i Europy, począwszy od 1939 r. Polskie społeczeństwo, nie mówiąc już o opinii międzynarodowej, ma dość mocno spaczony obraz okupacji niemieckiej i sowieckiej na ziemiach polskich.

Do ważnych wyzwań powszechnej historii najnowszej należy badanie dwóch wielkich totalitaryzmów europejskich w XX w., a mianowicie niemieckiego (hitlerowskiego) oraz rosyjskiego (sowieckiego).

Sceptyczny jestem co do rewolucyjnego „postępu” w sposobie interpretacji dziejów. Postęp w tym zakresie jest jak najbardziej pożądany, ale powinien on wynikać z pogłębienia badań i refleksji humanistycznej. Wszelki „postęp” metodologiczny inspirowany lub wywoływany względami politycznymi czy ideologicznymi byłby krokiem prowadzącym nas w kierunku społeczeństwa orwellowskiego.

Ad 3. Uważam, że konieczne jest redagowanie i pisanie zbiorowych oraz indywidualnych syntez historii Polski, zarówno wielotomowych, np.

pod patronatem IH PAN czy Ministerstwa Nauki, np. w ramach programu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Fundamenty”, jak i jednatomowych, zwięzłych syntez dla szerszej grupy odbiorców. Wielotomowe syntezy powinny zawierać dokładne omówienie historiografii i przeglądy źródeł wszelkiego rodzaju.

Ad 4. Wobec kryzysu, a niekiedy zaniku czytelnictwa, historyków czeka wielkie wyzwanie. Zarówno w dziedzinie edukacji szkolnej etc., a także edukacji społecznej historycy powinni dążyć do nieustannego budzenia zainteresowania przeszłością Polski i jej niezwykłą kulturą tak materialną, jak i duchową. Zorganizowanie tej edukacji, dostosowanej zarówno do wieku, jak i wykształcenia jest zadaniem państwa, a w realizację tego zadania powinni zaangażować się historycy wszelkimi możliwymi siłami. Nie chodzi tu tylko o wąsko pojęty interes historyków, ale w ogóle o wymiar człowieczeństwa polskiego społeczeństwa.

ROMAN JURKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-3424-0307>

Instytut Historii, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Ad 1. Wśród ogromnej liczby różnorodnych naukowych, historycznych osiągnięć badawczych ubiegłych 30 lat chciałbym wymienić cztery książki i dwa projekty badawcze. Z racji swoich zainteresowań naukowych skupiam się tylko na szeroko rozumianej problematyce polsko-rosyjskiej w XIX i na początku XX w., choć pierwsza książka, Tomasza Kizwaltera, stanowiąc punkt wyjścia dla oceny pozostałych monografii, zagadnieniami tymi szczególnie się nie zajmuje.

1. Tomasz Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999. Autor swoją książką zamknął to, co rozpoczął Tadeusz Łepkowski w studium *Polska — narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, Warszawa 1967 (i późniejsze wydania). Myśl i idea Kizwaltera, głęboko przemyślane, bardziej syntetyczne, zdecydowanie niemarksistowskie, z elementami oryginalnej refleksji filozoficznej — właściwie zawsze powinny stanowić podstawę do badań na procesem kształtowania się narodu polskiego w XIX w. Książkę tę należałoby przetłumaczyć na języki litewski, białoruski i ukraiński — może wtedy elity humanistyczne tych narodów głębiej spojrzwałyby na własne procesy narodotwórcze... i na nas.

2. Roman Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994. To bez wątpienia najlepsza książka mojego nieodżałowanego Mistrza, w której bez emocji, co wcale nie było i nie jest łatwe, jako jeden z pierwszych napisał o małych ojczyznach Polaków i Polakach z tychże ojczyzn w długiej i jakże odmiennej perspektywie czasowej (wiek XIX — zabory i dwudziestolecie Polski niepodległej). Celowo nie piszę o Polsce, tej ojczyźnie ideowej, owym epicentrum, bez którego nie byłoby „małych ojczyzn”, bo wartość tej książki polega na „wpisaniu” tych ostatnich, przy całej ich odmienności i złożoności, w niemal półtorawiekowy proces powstawania i istnienia nowoczesnego narodu polskiego. Czytając obie te książki, wydaną wcześniej Wapińskiego i późniejszą Kizwaltera, mam wrażenie, że obaj autorzy piszą o rzeczach oczywistych, ale po takiej konstatacji wniossek

może być tylko jeden — wyłącznie dzięki ich mądrości i talentowi takie wrażenia są możliwe.

3 i 4. Henryk Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej (1856–1866)*, Kraków 2000; Anna Barańska, *Między Warszawą, Petersburgiem i Rzymem. Kościół a państwo w dobie Królestwa Polskiego (1815–1830)*, Lublin 2008. Obie te znakomite książki — z których pierwsza zdumiewa erudycją autora, liczbą wykorzystanych źródeł i znajomością meandrów rosyjskiej myśli politycznej z lat 1856–1866, a druga doskonale ukazuje wzajemne uwarunkowania dyplomacji, praktyki działań politycznych i polityki wyznaniowej tytułowych trzech podmiotów — łączy nie tylko najwyższej próby warsztat badawczy, ale przede wszystkim pokazanie współczesnemu pokoleniu historyków, jak ogromne zasoby archiwalne do wykorzystania znajdują się u naszych wschodnich sąsiadów, w tym przypadku w Rosji. U Barańskiej dochodzą jeszcze archiwa watykańskie, co każe pochylić głowę nie tylko nad wytrwałością w poszukiwaniu źródeł, ale także nad ogromną pracowitością tej uczzonej. Monografie te świadczą też o tym, że w dobie coraz to popularniejszych prac historycznych (?) o tym np. co myślał kromanińczyk z górnego paleolitu, gdy malował sceny polowań w grotach Altamiry (!?), o wiele bardziej pasjonujące w pisaniu i przede wszystkim w czytaniu mogą być książki historyczne — nowatorskie pod względem tematyki, a klasyczne w heurystyce i formie prezentacji.

Nad tym ostatnim aspektem należy się pochylić, zwłaszcza w dobie internetu, gdy słyszy się głosy o „śmierci” książki w wersji papierowej, bo „przecież nawet największy nakład książki papierowej nigdy nie dorówna swym zasięgiem tej samej książce w formie elektronicznej wprowadzonej do internetu” — jak mówią zwolennicy wszechogarniającej cyfryzacji. Na szczęście przyszłość jest nieodgadniona — gdyby w 2005 r. ktoś powiedział sprzedawcy kompaktowych płyt muzycznych, że za 15 lat w sklepach będzie więcej ścierających się i trzeszczących płyt winylowych niż „wiecznie” trwałych płyt cyfrowych — zapewne wzruszyłby z politowaniem ramionami...

Niemniej internet daje historykom ogromne pole do działania i możliwość dotarcia do ogromnej rzeszy czytelników. Przykładem połączenia wysokiej jakości badań naukowych i ich prezentacji w sieci jest projekt Encyklopedia Polski Petersburg, który wprawdzie jego twórcy nazywają popularnonaukowym, lecz hasła i biogramy przygotowane w jego ramach swoim poziomem naukowym w niczym nie ustępują np. biogramom w *Polskim słowniku biograficznym*. Wspólny polsko-rosyjski pomysł, będący od 2012 r. efektem współpracy Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie (MCK) i Międzynarodowej Fundacji Charytatywnej im. Dmitrija S.

Lichaczowa (FL) w Petersburgu, to obecnie już niemal 300 haseł przedmiotowych, biogramów, opisów organizacji i instytucji, prezentowanych w internecie w dwóch językach, wraz z oryginalną, nierzadko po raz pierwszy wykorzystywaną ikonografią. Znaczenie tej cyfrowej encyklopedii jest ogromne i jednocześnie proste w swoim głównym zamyśle: pokazać Rosjanom i Polakom znaczenie stolicy nad Newą w historii Polski oraz w dziejach relacji polsko-rosyjskich, a poprzez uwypuklenie wspólnego dziedzictwa duchowego i materialnego szukanie elementów, które łączą oba narody. Jako zwolennik książek w wersji papierowej liczę, że po zakończeniu projektu znajdą się środki na wydanie drukiem tej znakomitej encyklopedii.

Zdecydowanie mniej liczne niż zespół autorów Encyklopedii Polski Petersburg, jest grono historyków z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, którzy opracowali i wydali kilka tomów słownika biograficznego naczelników administracji rosyjskiej w Królestwie Polskim w XIX w. To pierwsze w naszej historiografii, bezprecedensowe wykorzystanie na tak wielką skalę rosyjskiej, urzędowej dokumentacji archiwalnej, głównie w postaci tzw. formularnych spisków, czyli list stanu służby, jak tę rosyjską nazwę niezwykle trafnie przetłumaczyli badacze z Lublina. Kilkuosobowy zespół (w zmiennym składzie) pod kierownictwem Krzysztofa Latawca i Artura Góraka najpierw opracował *Słownik biograficzny gubernatorów i wicegubernatorów w Królestwie Polskim 1867–1918* (wyd. I — 2014, wyd. II — znacznie zmienione i poszerzone — 2015, wersja angielska — 2016), a następnie, systematycznie kolejne tomy *Naczelników organów rosyjskiej administracji specjalnej w Królestwie Polskim w latach 1839–1918* (t. 1: *Ministerstwo Oświecenia Publicznego* — 2015; t. 2: *Ministerstwo Finansów* — 2016; t. 3: *Zarząd skarbem, finansami, przemysłem i handlem* — 2018). Listy stanu służby, uzupełnione różnorodnym i bardzo bogatym materiałem archiwalnym (głównie archiwa rosyjskie), posłużyły do stworzenia setek biogramów, opartych na jednolitym kwestionariuszu badawczym, co dodatkowo rozszerza możliwości wykorzystania tych biogramów nie tylko przez historyków. Dzięki swojej pracy naukowcy z UMCS dostarczyli historykom badającym dzieje Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX w. wyczerpujące kompendium wiedzy o ludziach tworzących administrację rosyjską w tym zaborze. Pomarzyć tylko można o podobnych badaniach nad dziewięcioma guberniami Ziem Zabrzanych.

Ad 2. Zaczynając odpowiedź od końca obszernego pytania nr 2 Ankiety, chcę zwrócić uwagę na drastycznie zmniejszającą się liczbę rzetelnych monografii dotyczących tzw. problematyki kresowej. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka, z tych najbardziej prozaicznych należy

wymienić coraz gorszą znajomość języka rosyjskiego wśród młodego pokolenia historyków i niechęć do pokonywania trudności natury technicznej w archiwach (np. rękopiśmienne inwentarze, długi czas zamawiania i oczekiwania na materiały, niewielkie liczby przynoszonych teczek itp.) i pobytowej (koszty pobytu czasami wyższe niż na zachodzie Europy, zwłaszcza w Rosji) w państwach za naszą wschodnią granicą. Myślę tutaj o Białorusi, Ukrainie i Federacji Rosyjskiej. I nie mówię o archiwaliach z okresu II Rzeczypospolitej, II wojny światowej i późniejszych. Mam na myśli archiwalia z XIX w., które nie są objęte różnymi klauzurami poufności i zakazami udostępniania. Taki stan rzeczy powoduje, że historię Ziem Zabrzanych w XIX w. piszą Białorusini, Litwini i Ukraińcy (rozwijając własne historiografie), ale „gubią” się gdzieś tam Polacy...

Sądzę, że wbrew trudnościom różnego rodzaju, rozwój naszej dziedziny nauk humanistycznych powinien wyraźnie i jednoznacznie pójść w kierunku badań nad dziejami Polaków na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza w wieku XIX.

Ważnych kierunków badawczych odnoszących się do tej problematyki jest ogrom. Wymienię kilka przykładowych:

- solidne, na wzór doskonałych prac Tadeusza Epszteina dotyczących Ukrainy i Podola, przygotowanie wykazu stanu posiadania polskiego ziemianstwa na ziemiach litewskich, białoruskich, łotewskich w XIX w., najlepiej przed i po powstaniu styczniowym;

- dzieje prasy polskiej w Wilnie w postaci przewodnika bibliograficznego wraz z precyzyjnym wykazem miejsc przechowywania, stanu zachowania zbiorów i ich cyfryzacji;

- Polacy w Rosji — encyklopedie tematyczne (na wzór Encyklopedii Polski Petersburg) — zestawienia obejmujące: ludzi nauki, działaczy gospodarczych, polityków (tutaj wzorem godnym naśladowania są rosyjskie encyklopedie Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego 1906–1917 i Rady Państwa Imperium Rosyjskiego 1906–1917;

- mamy „polski Petersburg” w internecie i „polski Kijów” (w postaci książki Mariusza Korzeniowskiego *Za Złotą Bramą...*), brak „polskiego Mińska”, bo przecież wydana w 1939 r. książka Ludwika Życkiej i Michaliny Łęskiej (*Działalność popowstaniowa Polaków na Ziemi Mińskiej*) ma charakter dokumentacyjny i może ona stanowić dopiero podstawę do stworzenia naukowej monografii;

- pisząc o powstaniu styczniowym na Ziemiach Zabrzanych i jego skutkach dla polskości i katolicyzmu, zawsze wspominamy o Michaile Murawiewie (Mihail Murav'ëv) — do dzisiaj ani polscy, ani litewscy (a oni mają przecież główne archiwum w Wilnie), ani białoruscy historycy nie napisali solidnej biografii tego polityka.

Ad 3. Nie ma, moim zdaniem, wielu historiografii Polski — jest wyłącznie jedna historiografia, na którą składają się tylko różne widzenia przeszłości, historyczne dzieła naukowe, kładące nacisk na wybrane zagadnienia, oceniające dzieje Polski przez różne pryzmaty i z różnorodnych perspektyw. Historiografia Polski może i powinna być wspólna i zawsze taką będzie, jeśli jej dzieła oparte zostaną na dwóch podstawowych filarach solidnego opracowania naukowego. Pierwszy z nich to kanon wyjściowy, nieodzowny, aby mówić o wspólnej historiografii: wartości etyczne, moralne (w tym aksjologiczne znaczenie słów i pojęć) powstałe na gruncie cywilizacji judeo-chrześcijańskiej, czyli tej, do której należymy. Drugi filar to coś, co powinno być oczywiste dla każdego historyka, a coraz częściej nie jest — rzetelność badawcza. Gdy te dwa czynniki łączą się w konkretnym dziele napisanym, stworzonym przez historyka, to położenie akcentów na jakieś zjawisko, np. kulturowe czy gospodarcze i wyciągnięcie innych wniosków, czasem odmiennych od przyjętych, czy postawienie nowych hipotez, w żaden sposób nie wyłącza takiego dzieła naukowego z dorobku jednej, wspólnej narodowej historiografii.

I tutaj dygresja o próbach pisania „wspólnej historii Europy”. W moim przekonaniu nie ma wspólnej historii narodów i państw europejskich, choć „wspólny” jest czas, np. wiek XIX, w którym toczą się dzieje kontynentu. Wspólna może być tylko historiografia pisana na poziomie dziejów jednego narodu. Natomiast może być wspólna historia kręgów cywilizacyjnych czy cywilizacji opartych na jednym wzorcu kulturowym (jak np. starożytność antyczna czy chrześcijaństwo). Hipotetyczna książka o przykładowym tytule *Wspólna historia narodów i państw Europy w XIX czy XX wieku* — jest, moim zdaniem, niewykonalna. Może być tylko synteza dziejów Europy odnosząca się do jakiegoś bardzo ważnego zjawiska historycznego, np. I wojny światowej, czego doskonałym przykładem są prace Janusza Pajewskiego czy Andrzeja Chwalby.

W historiografii Polski jest jak najbardziej miejsce na syntezy. Ale zawsze zastanawiałem się, czy syntezy dziejów Polski powinny być opracowaniami zbiorowymi, nawet napisanymi przez wybitnych historyków, np. czterotomowa *Historia Polski* (1 wyd. 1980) napisana przez Jerzego Wyrozumskiego, Józefa Andrzeja Gierowskiego i Józefa Buszko. Podstawowego zrębu wiedzy ta książka dostarcza na pewno — ale czy potrafi wywołać w czytelniku pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej? Dlatego uważam, że syntezy dziejów Polski powinni pisać nie tylko wybitni naukowcy, ale przede wszystkim wybitni uczeni, których można określić mianem wybitnych intelektualistów. Bo intelekt badacza, badacza, którego można nazwać uczonym, to także owa iskra Boża, talent, który można tylko rozwinąć lub zmarnować, ale wcześniej należy go posiadać.

Najbliżej mojego wyobrażenia idealnej syntezy dziejów Polski są wydane dotychczas cztery tomy *Dziejów Polski* Andrzeja Nowaka. Albowiem obraz historii Polski jest tam problemowo zrównoważony; autor opiera się na najnowszych badaniach, nie zapominając, a często wspominając krytycznie o dawnych; czytając, nie można się „oderwać” od tekstu, a jest to wszak wcale niełatwy język naukowy, pisarstwo i jego forma jest tylko godna zazdrości; ikonografia swym doborem i pomysłowością przyciągnie każdego; i, na koniec... widać tam oryginalność postrzegania historii Polski poprzez jej nierozzerwalny związek z kulturą polską.

Ad 4. Imperatywu służby (w domyśle: narodowi) w żadnym wypadku nie należy zarzucać, ale w dobie internetu, spadku czytelnictwa książek (jakichkolwiek) — w szerokim aspekcie społecznym ważniejszy jest imperatyw konsekwentnego i rozbudowanego informowania na poziomie popularnym. Właśnie elektroniczne środki komunikacji i zdobywania informacji skłaniają do stworzenia dwuszczeblowego poziomu upowszechniania wiedzy historycznej. Pierwszy szczebel — ściśle naukowy, nazwijmy go — bazowy, to rozwój nauki i wiedzy historycznej na wysokim poziomie: książki, czasopisma naukowe i wszystko to, co nazywamy „życiem nauki historycznej”. Drugi poziom — historia popularna, oparta na osiągnięciach nauki, to przede wszystkim historia w internecie. Nie może się to obyć bez systemowej, wieloletniej, dobrze zaplanowanej pomocy państwa, które powinno systematycznie wspierać takie instytucje pożytku publicznego jak np. Polskie Towarzystwo Historyczne w wielopłaszczyznowym upowszechnianiu rzetelnej wiedzy historycznej w internecie i tzw. mediach społecznościowych. Tylko takie działania pomogą rozpowszechnić solidną wiedzę historyczną w społeczeństwie polskim i jednocześnie przygotować to społeczeństwo, zwłaszcza młodych ludzi, do przeciwstawiania się kłamstwom o historii Polski funkcjonującym w medialnym, cyfrowym świecie.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

<https://orcid.org/0000-0002-4845-3004>

Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski

Ad 1. Sytuacja historiografii dziejów najnowszych¹, którą reprezentuję, jest szczególna. Pierwsze prace, które można określić mianem przełomowych (a jednocześnie wpisujących się w trwający do dziś nieprzerwany rozwój tej specjalizacji), ukazywały się już w ostatniej dekadzie PRL. Były to zarówno książki wydane w krótkim okresie solidarnościowego „karnawału”, jak pierwsza próba opisu Poznańskiego Czerwca ’56², jak i te, które pojawiały się w drugim obiegu wydawniczym (często równoległe z wydawnictwami emigracyjnymi). Tytułem przykładu wspomnieć można monografię Krystyny Kersten poświęconą okresowi kształtowania się komunistycznej władzy w Polsce³, pisaną „na gorąco”, lecz wciąż przydatną historię Solidarności autorstwa Jerzego Holzera⁴ czy też wielokrotnie później wznawianą syntezę dziejów Polski w XX w. Wojciecha Roszkowskiego⁵. Pierwsza pogłębiona monografia Marca ’68, przygotowywana przez Jerzego Eislera jeszcze przed upadkiem PRL, pojawiła się w druku w 1991 r., a po latach ukazało się wydanie uzupełnione o nowe źródła⁶.

Przełom 1989 r. miał dla badaczy dziejów najnowszych dużo większe znaczenie niż dla specjalistów od innych okresów historii. Likwidacja cenzury nie odegrała tak dużej roli (z uwagi na wspomnianą możliwość publikowania w podziemiu lub na emigracji) jak otwarcie archiwów. Mimo pojawiających się trudności (zwłaszcza na szczeblu lokalnym) dostępne stały się akta wytworzone przez PZPR, administrację państwową i w bardzo ograniczonym stopniu dokumenty aparatu bezpieczeństwa. Niemalże każda z opartych na tych źródłach prac ukazujących się w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. była wydarzeniem

¹ Ograniczam się tu do badań nad okresem po 1944/1945 r.

² *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowicz, Poznań 1981.

³ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985.

⁴ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1984.

⁵ A. Albert [właśc. W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, cz. 1–4, Warszawa 1982–1986.

⁶ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza — przebieg — konsekwencje*, Warszawa 1991.

godnym uwagi. Tak było m.in. w przypadku książki Pawła Machcewicza o wydarzeniach 1956 r.⁷, Antoniego Dudka o relacjach państwa i Kościoła w latach 1945–1970⁸ czy też wykorzystującej przede wszystkim relacje historii opozycji w PRL przed 1980 r. autorstwa Andrzeja Friszkego⁹. W połowie dekady Andrzej Paczkowski wydał pierwszą próbę nowej syntezy dziejów Polski w latach 1939–1989, opierając się m.in. na wiedzy zdobytej przy przygotowywaniu licznych publikacji źródłowych¹⁰.

Nie sposób wyliczyć w tym miejscu wszystkich istotnych publikacji z tych i kolejnych lat. Wraz z upływem czasu należy już raczej mówić o całych ich grupach, systematycznym zapełnianiu kolejnych pól badawczych, takich jak stosunki państwo-Kościół, represje w okresie stalinowskim, historia opozycji i kryzysów społeczno-politycznych, relacje polsko-sowieckie, dzieje emigracji itp. Ważnym punktem przełomowym było powstanie Instytutu Pamięci Narodowej i stopniowo coraz szersze udostępnianie akt aparatu bezpieczeństwa i struktur represji. Umożliwiło ono nie tylko znaczny postęp w badaniach nad owymi strukturami państwa komunistycznego, ale również nową fazę badań dziejów opozycji i oporu społecznego (na czele z historią antykomunistycznego podziemia zbrojnego). Z czasem okazało się, że źródła te mogą stanowić podstawę do tworzenia prac o bardzo różnorodnej tematyce. Ich dostępność przyczyniła się przykładowo do przełamania wcześniejszego kryzysu w obszarze biografistyki.

Ad 2. Przewidywanie przyszłości, nawet w tak ograniczonym zakresie, jest przedsięwzięciem znacznie bardziej ryzykownym niż badanie przeszłości. Historiografia najczęściej podejmuje próby odpowiedzi na istotne pytania danej epoki. Zapewne tak będzie i w kolejnych dekadach. Wątkiem, który współcześnie, w różnych kontekstach jest szczególnie istotny, jest zagadnienie tożsamości. Związane jest to zarówno z „płynną” formą ponowoczesnej rzeczywistości, globalizacją, jak i zmianami w sposobie komunikacji, głównie za sprawą mediów społecznościowych. Reakcją jest poszukiwanie silnej tożsamości, najczęściej opartej o konkretną wizję przeszłości. Wbrew pozorom nie jest to domena środowisk konserwatywnych, także te najbardziej postępowe chętnie sięgają do wybranych wątków historii, budując swoją tożsamość, system wartości itp. Prawdopodobnie historycy będą w tych procesach odgrywać istotną rolę.

⁷ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

⁸ A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995.

⁹ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.

¹⁰ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995.

W zakresie historii najnowszej (ograniczam się tylko do dziejów powojennych) wciąż można wymienić sporo obszarów badawczych, które warto byłoby eksplorować w kolejnych latach. Wśród nich znajdują się m.in. historia wojskowości (raczej w znaczeniu odtwarzania roli WP w PRL, niż monografie poszczególnych jednostek), historia gospodarcza, wiele aspektów historii społecznej (wciąż zbyt mało jest np. mikrostudów poświęconych funkcjonowaniu systemu komunistycznego na najniższym szczeblu w różnych okresach), badania nad dziejami organizacji społecznych (czy „społecznych”?) w PRL, relacje z innymi państwami bloku sowieckiego (i pozycja komunistycznej Polski w nim). Ten ostatni wątek podsuwa kolejny postulat — wciąż zbyt mało mamy studiów porównawczych, co utrudnia zrozumienie komunizmu w nadwiślańskim wydaniu.

W przypadku dziedziny, którą reprezentuję, jedna rzecz wydaje się pewna — w perspektywie najbliższych dziesięcioleci zmieni się definicja „historii najnowszej”. O ile dziś jako cezurę początkową wskazuje się najczęściej rok 1914, z czasem przesunie się ona najprawdopodobniej na okres 1989–1991 (jest to uzasadnione zarówno z punktu widzenia historii Polski, jak i powszechnej). To, co dziś nazywamy „historią najnowszą”, stanie się historią „krótkiego wieku XX”. Warto zwrócić uwagę, że zmiana ta będzie miała głębsze znaczenie — badacze zajmujący się na nowo zdefiniowaną historią najnowszą będą opierali się w znacznej mierze na źródłach cyfrowych — nie zdigitalizowanych, ale wytworzonych od razu w postaci elektronicznej. Swoistym paradoksem jest to, że istnieje możliwość, iż napotkają oni na trudne do wypełnienia luki w bazie źródłowej, będące skutkiem sięgającej co najmniej kilkunastu lat różnicy pomiędzy upowszechnieniem elektronicznego obiegu dokumentów i informacji (zwłaszcza poczty elektronicznej), a wypracowaniem standardów ich archiwizacji. Jednocześnie zaś będą zmagać się z zalewem niemalże nieskończonej ilości potencjalnych źródeł oddających różne wydarzenia i zjawiska z indywidualnej perspektywy (o ile zachowane zostaną np. wpisy w mediach społecznościowych). W tej sytuacji utyskiwania na masowy charakter źródeł badaczy opierających się na wytworach dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej biurokracji wyraźnie zbledną.

Konsekwencje cyfrowej rewolucji odczujemy (i już odczuwamy) jednak wszyscy. Wszak jako pierwsi śmiało sięgnęli po nowe narzędzia badacze starożytności, digitalizując całe korpusy źródeł (*vide* zapoczątkowany w 1987 r. projekt Perseus). O ile nie nastąpi gwałtowny zwrot w kosztach (w tym środowiskowych) utrzymywania zbiorów danych, trudno się spodziewać digitalizacji całości (lub nawet dużej części) archiwów począwszy od epoki nowożytnej. Niemniej jednak już dotychczasowe

efekty tego procesu i perspektywy jego kontynuacji otwierają przed nami nowe możliwości, związane m.in. z ograniczeniem kosztów kwerend, ich przyspieszeniem i wprowadzeniem możliwości przeszukiwania ogromnych zasobów w krótkim czasie (dzięki technologii odczytywania pisma, projektom crowdsourcingowym i tagowaniu). Obok oczywistych korzyści ta sytuacja stawia przed nami nowe wyzwania — jak uniknąć pokusy ograniczania się głównie do zasobów dostępnych cyfrowo (i najlepiej online), jak nie uzależnić się całkowicie od wyszukiwarek słów kluczowych, co prowadzić może do pomijania części źródeł (w tym tych już zdigitalizowanych)?

Ad 3. Wątpliwość zawarta w pierwszej części pytania może być postrzegana w co najmniej trzech perspektywach. Pierwszą, najbardziej „zewnątrzną” stanowi ta związana ze skutkami pogłębiającego się podziału politycznego w Polsce, którego efekty (a także objawy) możemy dostrzegać coraz częściej także w naszym środowisku. Nawet jeśli na razie przybiera to głównie charakter bojkotu towarzyskiego — myślę, że wiele osób organizujących konferencje, dyskusje panelowe czy promocje książek dzieli moje doświadczenie odmów motywowanych wprost: „z X.? nie ma mowy” — to długofalowych skutków tego zjawiska nie należy lekceważyć. Oczywiście takie sytuacje zdarzały się „od zawsze”, zwykle jednak miały swoje źródła w bardziej prozaicznych kwestiach, takich jak negatywna recenzja napisana przed kilkunastu laty. Dziś zjawisko to przybiera charakter systemowy, a jego skutkiem staje się zerwanie dialogu, debaty lub choćby najostrzejszej dyskusji wokół istotnych zagadnień związanych zarówno z samą przeszłością, jak i sposobem jej opisu i rozumienia.

Druga perspektywa w pewnym stopniu zazębia się z pierwszą, posiada już jednak „wewnętrzny” charakter. Jest to obszar istotnych sporów metodologicznych, a także fundamentalnych sporów o sens i cel badania przeszłości. Samo napięcie pomiędzy odmiennymi podejściami do historiografii (czy już „odrębnymi” historiografiami?) nie jest samo w sobie czymś złym, może być niezwykle twórcze i inspirujące. Problemem jest jednak ponownie sytuacja separacji na tyle głębokiej, że „dialog” sprowadza się do rytualnych gromów rzucanych na przeciwnika, a temu sprzyjają wspomniane wyżej emocje — wszak podziały metodologiczne aż nazbyt często nakładają się na ideowe.

Największe zagrożenie upatrywałbym jednak w trzeciej perspektywie, mimo że stanowi ona efekt całkiem prozaicznego zjawiska, jakim jest gigantyczny wzrost liczby publikacji naukowych — najpierw napędzany zniesieniem cenzury, sztywnych procedur i uwolnieniem rynku, później wprowadzeniem systemów punktacji opartych o ilość i zwiększeniem liczby tłumaczeń, a ostatnio także upowszechnieniem publikacji

elektronicznych. Toniemy w ich zalewie (najczęściej sami przyczyniając się do tego narastania), niekiedy wręcz dosłownie — budując w naszych pracowniach coraz bardziej skomplikowane konstrukcje z książek, dla których dawno skończyło się miejsce na półkach. W efekcie nie ma już publikacji, które czytają „wszyscy”, niezależnie od badanej epoki, a nawet w ramach owych specjalizacji coraz rzadziej pojawia się przekonanie, że daną książkę wypada i należy znać. Zamykamy się w granicach coraz węższych pól (a niekiedy wręcz poletek) badawczych, z trudem starając się nadążyć za bieżącą „produkcją” naukową.

Skutkiem tego zjawiska może być rzeczywiście rozpad historiografii na wiele niepowiązanych ze sobą nurtów. Tracimy w ten sposób nie tylko szansę na inspirację, poszerzenie perspektyw lub po prostu pogłębienie swojej wiedzy, ale przede wszystkim możliwość stawiania fundamentalnych pytań, odnoszących się do całości polskich dziejów. Możliwość przełamania tego niekorzystnego trendu dają właśnie syntezy — zarówno próby ujęcia całej epoki, jak i próby uchwycenia pewnych zjawisk w dłuższej perspektywie. Dobrze napisana synteza tego typu stwarza szansę na poznanie nie tylko stanu wiedzy, ale także najważniejszych pytań badawczych, wyzwań metodologicznych czy problemów źródłowych charakterystycznych dla danej specjalności. Takie syntezy mogłyby skłonić nas np. do czterech wielkich debat, które nigdy się nie odbyły, utrudniając nie tylko rozumienie przeszłości, ale przede wszystkim ograniczając nasze dyskusje o teraźniejszości i przyszłości. Mam na myśli debaty poświęcone bilansowi okresu rozbiorów, II Rzeczypospolitej, II wojny światowej i Polski Ludowej. Okazję do drugiej z nich zaprzepaściliśmy całkiem niedawno.

Zarówno takie „częstkowe” syntezy, jak i próby całościowego ujęcia historii Polski pozwolą/pozwalają/powinny pozwolić nam wracać do podstawowych pytań o istotę polskości (lub jej brak), główne determinanty naszych dziejów, ich zmienne i stałe elementy, węzłowe momenty determinujące rozwój wydarzeń, rolę Polski w historii powszechnej, a jednocześnie prowokować do pytań o dziś i jutro. Jak bardzo wyświechtana nie byłaby cyceroniańska metafora, ile razy nie zakwestionowana i wykpiona, jak bardzo w zderzeniu z rzeczywistością naiwna, w głębi serca większości z nas pozostaje kwintesencją sensu uprawianego zawodu.

Ad 4. 30 lat po upadku PRL kwestia służebnej roli historiografii (i szerzej: humanistyki) pozostaje pod wpływem doświadczeń z okresu przed 1989 r. Nadużywanie i wykorzystywanie naszej dziedziny przez partię komunistyczną do własnych celów wywołało zrozumiałą i żywą do dziś reakcję w postaci uczulenia na wszelkie stwierdzenia o potrzebie podejmowania w badaniach tematów istotnych dla społeczeństwa.

Warto jednak pamiętać, że nawet w okresie PRL zaangażowanie w sprawy publiczne nie musiało jedynie oznaczać owego „wysługiwania się” rządzącym. Pomijając wiele cennych inicjatyw dokumentacyjnych, inicjatyw lokalnych itp., wystarczy przypomnieć ważną rolę odegraną przez całkiem liczne grono historyków angażujących się po 1976 r. (a zwłaszcza po sierpniu 1980 r.) w działalność niezależną i opozycyjną. Zapełnianie białych plam i aktywna działalność na polu upowszechniania historii, walka z oficjalną propagandą, zbieranie i ochrona źródeł, walka o reformę programów nauczania stanowiły najlepsze ucieleśnienie dobrze rozumianego zaangażowania, mówiąc wprost — służby na rzecz dobra wspólnego.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że symbolem zjawiska odrzucania postulatu służby może być spór wokół pojęcia „polityka historyczna” (i jego odrzucanie przez znaczną część środowiska) lub — ujmując rzecz umownie — gorąca dyskusja wokół dwu wizji dziejów, skrótowo opisywanych antagonizmem „Westerplatte vs. Jedwabne”. Wszak argumenty nawiązujące do potrzeby „służebności” podnosi w tym sporze zwykle jedna strona — zwolennicy prowadzenia polityki historycznej i obrony chwalebnej wizji narodowej przeszłości. Niezależnie od ogromnego ładunku uproszczeń zawartego w tym podziale, warto zwrócić uwagę, że także promotorzy antagonistycznej wizji roli historii — krytycznej, demaskatorskiej, demitologizującej itp. — w swojej argumentacji również odwołują się do dobra społeczeństwa, uznając taką wizję przeszłości (i rolę historyków) za bardziej dlań pożyteczną. Podobnie zwolennicy ograniczenia roli państwa w badaniu historii i popularyzacji wiedzy o przeszłości uznają, że wyjdzie to Polakom na dobre. Zaryzykowałbym zatem stwierdzenie, iż wbrew pozorom i werbalnym zaprzeczeniom tradycja społecznej służby ma się nieźle, a jedynie jej praktyczna realizacja przybiera zróżnicowaną postać. W warunkach demokracji to całkiem naturalne zjawisko.

JAN KIENIEWICZ

<https://orcid.org/0000-0002-3580-9112>

Wydział Artes Liberales, Uniwersytet Warszawski

Koniec historii jest do pomyślenia wyłącznie w przypadku zagłady naszej cywilizacji¹. *Homo sapiens-demens* potrafi doprowadzić do takiej degradacji środowiska, że stanie się ono dla życia śmiertelną pułapką. O ile oczywiście wcześniej nie przetrzebi rodzaju ludzkiego jakaś pandemia cofająca nas do stanu sprzed rewolucji neolitycznej. Czy może tylko przemysłowej? Niejeden już autor wnosił proroctwa o nieuchronnym nowym średniowieczu! W tym drugim przypadku mam na uwadze cywilizację europejską, która nadała szczególnie sens historiografii. Czyli zakładam trwanie świata, ale czy spodziewam się nowej jego postaci?

Sens myśli o końcu historii byłby jasny, gdyby miała nastąpić korekta paradygmatu rozwoju. Jeśli nie ludzkości, to przynajmniej jednej cywilizacji. Mam na uwadze pozornie niewielką zmianę, czyli wejście na odmienną drogę wytwarzania i podziału, co wiązałbym z przyjęciem innego paradygmatu nauki. Myślę o swego rodzaju pozytywnym następstwie katastrofy, polegającym na konieczności skorygowania idei i praktyki rozwoju. Co oznaczałoby nie tylko inne gospodarowanie zasobami, ale też odmienne sformułowanie sposobu interpretacji świata.

Taka wizja postkatastroficzna odpowiadałaby na pytanie postawione przez Yuvala Hararię: algorytm czy świadomość?² Zastrzegam się jednak przeciw ideologicznej interpretacji katastrofy. Nie widzę bowiem niczego pozytywnego w programach zmierzających do likwidacji kapitalizmu. Czas utopii minął, stoimy przed wyzwaniem realnymi. Myśl o kontynuacji trajektorii naszej formy istnienia wydaje mi się również utopią, która podobnie jak radykalizm lewicowy prowadzi do zagłady. Nie zakładam jednak czarnego scenariusza, czyli ludzkiej niezdolności do kontrolowania korekty postępowania. I oczywiście nie byłby to wariant *historical fiction*, w którym wyobrażamy sobie dzieje Europy np. bez reformacji i oświecenia...

¹ Oczywiście nie mam na myśli koncepcji Francisa Fukuyamy.

² Y.N. Harari, *Homo Deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2018 (oryg. ang. 2015).

To mając na uwadze, chcę wskazać na dwa obszary, w których historiografia będzie moim zdaniem szczególnie aktywna. Używam tego trybu orzekającego w przekonaniu, że jeśli my historycy nie podejmiemy aktualnych wyzwań, stracimy podstawę społecznego uznania. W szczególności polska historiografia stoi przed tym dylematem, dalsze negocjowanie zagrożenia tak ekologicznego, jak i tożsamościowego doprowadzi do wyeliminowania zgody na jej utrzymywanie, pozostawiając otwarte pole dla wszelkich postaci dyletantyzmu i manipulacji. Historia profesjonalna nie jest potrzebna propagandystom.

Uważam, że historiografia nasza ma sens i przyszłość jeśli podejmie dwa wyzwania współczesności. Są one dobrze rozpoznane, ale zarazem poważnie obciążone przez polityczny woluntaryzm. Mam na myśli po pierwsze tworzenie narracji o przeszłości uzdalniających do budowania społecznych projektów na przyszłość³. Jest to zarazem świadome działanie na rzecz umacniania więzi narodowej. Więź ta jest zagrożona w Polsce od co najmniej dwu pokoleń i nie służy jej wszelkiego rodzaju „polityki historyczne”⁴. Powiedziałbym nawet, że w niektórych przejawach są one wręcz potwierdzeniem jej rozpadu. Równie jednak istotne będzie wyjście badań historycznych w stronę kompleksowych analiz wpływu środowiska na przebieg przekształceń ustrojowych⁵. Ten drugi aspekt też jest uwikłany w różnego rodzaju interpretacje polityczne i projekty ideowe, co skutecznie paraliżuje poważną refleksję nad nim.

Oba zadania uważam za komplementarne i dziejowo istotne. Zwątpienie o roli historyka we współczesnym świecie może się wydawać naturalne, w istocie jest przede wszystkim naszą kapitulacją. Rezygnacja z obowiązku dążenia do prawdy, tak istotnego dla istnienia wspólnoty, byłaby zdradą powołania⁶. Dlatego określiłem swoje stanowisko

³ Podjąłem ten problem w jeszcze niedrukowanym artykule *Przeszłość jako przyszłość: wymyślona, zmitologizowana, zakłamaną?* O tym, jak go widziałem w momencie innego przełomu zob. J. Kieniewicz, *Jedność stanowczo niepożądana*, DN 13, 1981, 4, s. 139–142. Najdziwniejsze, że to puściła cenzura, ale też mało kto pewnie zwrócił wtedy uwagę na moją wypowiedź.

⁴ Pisałem o tym w J. Kieniewicz, *Więź narodowa a przynależność cywilizacyjna. Przypadki, prawidłowości i złudzenia*, „Przegląd Powszechny” 1986, 5, s. 169–181; a kwestię zagrożenia zwłaszcza w: idem, *Zagrożenia polskości*, w: *Nurty życia społecznego. Studium Kultury Chrześcijańskiej*, Warszawa 1987, s. 82–91, przedruk w: idem, *Ekspansja. Kolonializm. Cywilizacja*, Warszawa 2008, s. 145–155.

⁵ J. Kieniewicz, *Odpowiedź na wyzwania przyszłości*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 45, 2015, s. 117–126; zob. idem, *Dziki mąż, krajobraz i perspektywa zwrotu ekologicznego*, w: *Ekologia interdyscyplinarności*, red. J. Axer, M. Konarzewski [w druku].

⁶ J. Kieniewicz, *On the historian's answerability to the future*, PH 110, 2019, 1, s. 73–81.

jako ekohistoryczne⁷. Mam na uwadze rozważanie równocześnie ekologicznego i ekonomicznego aspektu działań podtrzymujących egzystencję systemów społecznych.

Z tej perspektywy patrząc, pozwalam sobie na kilka refleksji o tym, co powinniśmy pilnie robić⁸. Pierwsze i oczywiste to pilnowanie solidności warsztatu. Drugie natomiast to wyjście poza opłotki historii krajowej. Jest bowiem obowiązek badania historii Polski (w licznych zakresach tego pojęcia), ale też konieczność przyjęcia jedynie sensownego jej uprawiania w wymiarze powszechnym. Postulat nie nowy, ale wyjątkowo na czasie. Oczywiście, uważam za konieczne postawienie sobie na początku podstawowego pytania o naszą zdolność obywatelskiego potraktowania postawionych pytań. Musimy uwierzyć w gotowość do wspierania naszą pracą zdolności do rozwiązywania stojących przed nami problemów. W jakimś sensie jest to powtórzenie sytuacji, w której historiografia znalazła się po 1945 r. Dziś jednak trzeba uwzględniać wymiar globalny wyzwań i rozwiązań.

Jest to zarazem postulat upowszechnienia historii środowiska oraz historii cywilizacji. Szłoby mi jednak o to, aby te podejścia znalazły miejsce we wszystkich badaniach historycznych. Uprawianie swoich poletek na uboczu nie przynosi skutków, jakich powinno się oczekiwać od historiografii w obecnych czasach.

Nie jestem powołany do mówienia o słabościach. A zwłaszcza o tych związanych z wszelkiego rodzaju rankingami. Siłę historiografii mierzyć trzeba jej zdolnością do wypełnienia przyznanej jej roli. Z tym jednak, że odrzucam wizję służebności, a więc historiografii zaspokajającej dowolnie wyrażone zamówienia społeczne. Historiografia obywatelska jest w powinności innego rodzaju, ma swemu społeczeństwu służyć prawdą, a nie pochlebstwem. Wyznam pogląd, że znaczenie naszej pracy zależy przede wszystkim od nas samych. Z tej też racji, myśląc o potrzebie historii, uzasadniam ją przekraczaniem podziałów dyscyplinarnych⁹.

W szczególny sposób odnosi się to do naszej podstawowej działalności, czyli badań nad historią Polski. Potrzebą chwili jest dostrzeżenie potencjału, który tkwi w tym, co uznajemy za naszą przeszłość. Jak wspomniałem, polega on na tworzeniu wizji przyszłości jako niezbędnej

⁷ J. Kieniewicz, *Ekohistoryk wobec wyzwań przyszłości*, „Przegląd Humanistyczny” 2014, 1, s. 65–80.

⁸ Zwrócę uwagę, że w przeszłości dyskutowaliśmy nad tym wielokrotnie np. J. Kieniewicz, *Czy historia ma jeszcze sens*, „Arka” 29, 1990, s. 36–37; por. mój głos w ankiecie „Białe plamy” w historiografii polskiej na progu XXI wieku, „Arcana” 6, 2001, s. 8–11.

⁹ J. Kieniewicz, *Dziedzictwo natury i tożsamość narodowa. Wstępne pytania i wątpliwości*, „Przegląd Humanistyczny” 2018, 2, s. 143–154.

dla formowania się więzi narodowej. Ale jednocześnie staje przed nami wyzwanie związane z koniecznością znalezienia sposobu zasadniczej zmiany postępowania w obliczu coraz wyraźniejszego napięcia między ludźmi a środowiskiem¹⁰. Historiografia nasza powinna się poczuwać do podjęcia kwestii skąd i jak mamy zaczerpnąć konieczne do tego inspirację i energię. To rozumiem jako zadanie podstawowe. Tego się po nas spodziewam. Do takiej postawy czuję się zobowiązany.

¹⁰ Por. J. Kieniewicz, *Looking for a New Civilizational Paradigm*, w: U. Vinokurova, *Ecosophy. A Response to the Global Climate Change*, Warszawa 2019 (Artes Liberales Lectures 3), s. 37–41.

EDMUND KIZIK

<https://orcid.org/0000-0002-5877-2025>

Instytut Historii, Uniwersytet Gdański

Instytut Historii PAN, Warszawa

Nie jest łatwo udzielić odpowiedzi na pytania zawarte w niniejszej ankiecie, szczególnie że wymaga to autorefleksji nad miejscem własnego dorobku naukowego i organizacyjnego w minionym trzydziestoleciu. I chociaż tak jak Szanowny Redaktor „Kwartalnika Historycznego” czy Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego należę również do rocznika 1960, to chyba nie jestem jeszcze w pełni gotów do odbycia debaty historycznej, która, aby była w pełni merytoryczna, wymaga zachowania odpowiedniego dystansu wobec bieżącej sytuacji politycznej. Równocześnie miniony czas skłania do pewnych przemyśleń, przy czym zgodnie z moimi zainteresowaniami skupię się przede wszystkim na zagadnieniach związanych z badaniami nad epoką nowożytną, jak również kwestiami badań nad społecznymi dziejami kultury życia codziennego, a także miejscem historii klasycznej wśród nauk pokrewnych (historia sztuki, literatury i nauki) oraz związków niemiecko-polskich w epoce przedindustrialnej.

Umiędzynarodowienie badań nad nowożytną historią Polski

Nie będę zbyt odkrywczy, jeśli do najbardziej istotnych czynników wpływających na kierunki rozwoju współczesnej historiografii polskiej zaliczę umiędzynarodowienie dyskusji nad dziejami Polski zarówno w granicach państwowości nowożytnej, państw rozbiorowych, w okresie międzywojennym, jak i po 1945 r., gdy 1/3 obszaru państwa stały się tereny, których — poza bliskim sąsiedztwem — związki z polskością były odległe bądź żadne (tzw. Ziemia Zachodnie i Północne albo Odzyskane). Zasadniczej zmianie uległy również możliwości kształtowania dyskusji na temat dziejów Kresów Wschodnich, ziem, które w okresie nowożytnym i międzywojennym leżały w granicach Rzeczypospolitej,

ewentualnie były miejscem zamieszkania Polaków lub osób przyznających się do dziedzictwa polskiego. Stanowi to widoczny efekt demokratycznych przemian politycznych lat 1989–1991, a przede wszystkim upadku bloku sowieckiego i powstania niezależnych państw na wschodzie (Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy) wraz z ich samodzielnym kształtowaniem historiografii w krytycznym dialogu wobec polskiej myśli historycznej. Z kolei zjednoczenie Niemiec pociągnęło za sobą rozwój niezwykle intensywnych stosunków pomiędzy historykami niemieckimi i polskimi, co otrzymało znaczące i trwałe wsparcie finansowe i instytucjonalne. Istniejące wcześniej kontakty, często prywatne, przerodziły się w trwałe formy współpracy. Należy wskazać na zasługi Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, a w samych Niemczech po odpowiednich przekształceniach programowych również Instytutu Herdera w Marburgu (Herder-Institut für historische Ostmitteleuropaforschung), Deutsches Polen-Institut w Darmstadt oraz powstałych później Instytutu Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. G.W. Leibniza (Leibniz-Institut für Geschichte und Kultur des östlichen Europa — GWZO) czy istniejącego od 2012 r. Centrum Studiów Polskich im. Aleksandra Brücknera (Alexander-Brückner-Zentrum für Polenstudien). Ostatnia z wymienionych placówek jest wspólną inicjatywą uniwersytetów w Halle-Wittenberdze i Jenie oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Z polskiej strony w Berlinie od wielu lat działa Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk oraz, od 2019 r., oddział Instytutu Pileckiego. Przy Uniwersytecie w Würzburgu zainstalowana jest Polska Misja Historyczna, która jest stacją naukową Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Poza działalnością wydawniczą (np. seria tłumaczeń prac polskich historyków na niemiecki — *Klio w Polsce*), zainteresowania problematyką polską w Niemczech zaowocowały masą publikacji, ale i wychowaniem całego nowego pokolenia historyków, którzy z zasady posługują się językiem polskim, recypują na bieżąco polską literaturę badawczą, a ta za ich pośrednictwem często trafia do historyków nieznających języka polskiego. Wspomnę dorobek Michaela G. Müllera (Uniwersytet Halle-Wittenberg), jak i młodszych badaczy, jak np. Jürgena Heydego (Uniwersytet w Lipsku), Hansa-Jürgena Bömelburga (Uniwersytet w Giessen), Norberta Kerskena (Instytut Herdera), Yvonne Kleinmann (Uniwersytet Halle-Wittenberg), Caludii Kraft (Uniwersytet w Siegen), Jörga Hackmanna (Uniwersytet Szczeciński), Petera O. Loewa (Deutsches Polen-Institut) i wielu innych. Naturalnie jest grupa historyków, którzy nie potrzebują żadnego pośrednictwa, aby wymienić Karin Friedrich i Roberta Frosta (Uniwersytet w Aberdeen). Przewodniczenie przez Romana Czaję Międzynarodowej Komisji Historii Miast także

świadczy o sukcesach w osiąganiu przez polskich badaczy pozycji umożliwiających kreowanie trendów badawczych.

Badacze polscy zintensyfikowali badania nad obszarami, które leżały niegdyś w granicach państw niemieckich, co w sposób naturalny wymusza wspólne niemiecko-polskie studia regionalne nad dziejami Śląska, Księstwa Zachodniopomorskiego, również i Prus, zarówno Krzyżackich (silne środowisko badaczy toruńskich i tamtejszych cyklicznych inicjatyw badawczych jak np. *Ordines Militares*), jak Wschodnich i Zachodnich, które realizowane są we wspólnych przedsięwzięciach. Mimo że dotyczy to sporej części obszarów współczesnej Polski, to nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem badaczy rodzimych, reprezentujących myśl konserwatywną i państwowotwórczą, ewentualnie centralistycznie zorientowaną historiografię. Przekłada się to na adekwatnie słabsze finansowanie projektów śląskich, pomorskich czy „pruskich”, chociaż właśnie przez te regiony prowadzi najprostsza droga do innych historiografii europejskich (poza niemiecką, również czeskiej, krajów skandynawskich). Bieżące kierunki badań oraz debat trwających pomiędzy niemieckimi i polskimi historykami można obserwować w dwujęzycznym, ukazującym się od 22 lat magazynie polsko-niemieckim „Dialog”. Niestety, na tym niezwykle różnorodnym tle skala instytucjonalnych kontaktów pomiędzy polskimi i ukraińskimi badaczami, szczególnie zajmującymi się problemami od XVI do XIX w., przedstawia się dość mizernie, co przed kilku laty szczegółowo zarysowała Natalia Jakowenko (Natalâ Ākovenko) (2011). Chociaż w kilku ostatnich latach nastąpił widoczny postęp (m.in. tłumaczenia prac Jakowenko i Jarosława Hrycaka [Āroslav Gricak]), co zawdzięczamy działalności Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, powstały również liczne programy stypendialne oraz wspólne programy badawcze, to skupiona na spornych zagadnieniach XX w. i odpowiednio upolityczniona dyskusja w ramach Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków osłabia intensywność współpracy. Może prowadzone na sześciu uniwersytetach polskich studia ukrainistyczne z czasem przyniosą pozytywne efekty również dla badań historycznych. Jeszcze gorsze są związki instytucjonalne z badaczami białoruskimi, a dość bliskie kontakty z historykami litewskimi (Alvydas Nikžentaitis z Instytutu Historii Litwy, Alfredas Bumblauskas z Uniwersytetu Wileńskiego) oraz powstanie wspólnych projektów w ramach Narodowego Centrum Nauki („Daina”) nie są w stanie zrekompensować istniejących problemów w badaniach nad Wielkim Księstwem Litewskim. Bardzo istotne znaczenie poznawcze dla historyków kultury ma przedsięwzięcie inwentaryzacyjne prowadzone w ramach Instytutu Sztuki PAN, a obejmujące kościoły i klasztory rzymskokatolickie na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Z bieżącymi kierunkami zainteresowań można się zapoznać, śledząc dyskusje odbywające się na Kongresach Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski (2007, 2012, 2017). Do znaczenia międzynarodowej współpracy nad dziejami Rzeczypospolitej nawiążę jeszcze w dalszej części moich uwag.

Badania nad nowożytnością na tle innych epok w dziejach Polski

Niestety, po 1989 r. intensywność badań nad dziejami nowożytnymi, szczególnie w porównaniu ze studiami historycznymi nad współczesnością, uległa nie tyle stagnacji, co raczej wyraźnemu regresowi. Zrozumiałe, że odkrywanie białych plam w historii współczesnej, różnych tematów tabu, wpłynęło znacząco na zmianę trendów zainteresowań społecznych, czemu towarzyszy również przepływ odpowiednich środków. Poza nakładami finansowymi, których zdecydowana większość przeznaczana jest na badania nad wiekiem XX (m.in. utrzymanie Instytutu Pamięi Narodowej), osłabienie zainteresowania starszymi dziejami wynika z charakteru samych źródeł z XVI — połowy XIX w., których zgłębienie wymaga rzadkich kompetencji warsztatowych i metodologicznych. Obfitość źródeł rękopiśmiennych, których poznanie, poza kwestiami językowymi (przede wszystkim łacina, staropolszczyzna, staroniemiecki, ruski, jidysz i hebrajski), wymaga również znajomości paleografii i neografii, dość skutecznie zniechęca do długotrwałego kształcenia się w tym kierunku. Efekty badań przychodzą po wielu latach i do tego trudno zainteresować tym opinię publiczną, albowiem kogo jeszcze współcześnie zainteresuje zdrada Jana Sobieskiego w 1655 r. i przejście do wrogiego obozu króla szwedzkiego Karola X Gustawa? A do trudności źródłowych dochodzą jeszcze często dość wyrafinowane metody badawcze. I tu przechodzimy do oceny poziomu obecnej dyskusji metodologicznej. Chociaż pozostaję w kręgu badań nad nowożytnością, to zapuszczając się w moich badaniach niekiedy do dwudziestowiecznego Gdańska i Pomorza, widzę, że i inne epoki trawi ten sam wirus niszczący badania z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych.

Upadek historii gospodarczej

W nową epokę weszliśmy z bardzo dobrze rozwiniętą tradycją badań nad dziejami historii gospodarczej i osadnictwa, co zawdzięczamy środowiskom badawczym Stanisława Hoszowskiego, Mariana Małowista,

Antoniego Mączaka, Jana Rutkowskiego, Jerzego Topolskiego, Witolda Kuli, Andrzeja Wyczańskiego i innych. Studia uprawiane w okresie powojennym, a nawiązujące do tradycji szkół lwowskiej i poznańskiej, objęły zagadnienia genezy oraz natury gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, ruchu cen, bilansu handlowego ziem polskich, dualizmu w rozwoju społecznym Europy czy genezy zacofania Europy Środkowo-Wschodniej. Do tego dochodziły prace nad samym społeczeństwem staropolskim, naturą sarmatyzmu, również nawiązujące do koncepcji Jana Stanisława Bystrońskiego studia nad ksenofobią. Wysoki poziom oraz oryginalność ówczesnej refleksji metodologicznej były z wielką uwagą obserwowane nie tylko przez większość historiografii dawnego bloku sowieckiego. Niestety, pewne kierunki badawcze niemalże zamarły i obecnie chyba jedynie środowisko skupione wokół Cezarego Kukli (Uniwersytet Białostocki) nawiązuje ściślej do tej tradycji badań nad gospodarką i strukturami społecznymi. Zaistniała próżnię wypełniły wnet dość osobliwe mędrkowania na temat „fantomowego ciała króla” (2011). Praca Jana Sowy jest jednak symptomatyczna dla stanu refleksji nad historią gospodarczą oraz metodologicznego pomieszania umysłowego, które w żadnej mierze nie ogranicza się do okresu nowożytnego. Nie dysponujemy bowiem żadną nowoczesną próbą ujęcia społecznych dziejów gospodarczych Polski w okresie 1945–1989/1990 z wyliczeniem społecznych kosztów wymiany handlowej z Związkiem Sowieckim, utrzymania PGR, wyprodukowania statku czy wydobycia tony węgla.

Wbrew postulowanej interdyscyplinarności, systematycznie słabną powiązania nie tylko pomiędzy badaniami historycznymi a naukami ekonomicznymi, ale również i filozofią, teologią, naukami prawnymi, medycznymi, przyrodniczymi i ścisłymi. Wprowadzony niedawno system ocen prac publikowanych jedynie pogłębi proces odchodzenia od uprawiania badań historycznych na niehistorycznych wydziałach uniwersyteckich. Upadek badań nad dziejami poszczególnych nauk jest tu szczególnie widoczny. Odbija się to dotkliwie np. na badaniach nad dziejami reformacji, ale i ogólnie życia religijnego czy myślą innowierczą w Rzeczypospolitej XVI i XVII w., tematami bardzo chętnie recypowanymi w Europie Zachodniej (dawniejsze polskie badania nad socynianizmem). Inicjatywy podejmowane przez środowisko skupione wokół czasopisma „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” mogą budzić nadzieje, warunkiem jest jednak dalsze umiędzynarodowienie dyskusji. Nastąpiło to z pewnością w kwestii badań nad Żydami w Polsce nowożytnej. Przełom nastąpił dzięki międzynarodowej konferencji w Oksfordzie w 1984 r. i powstaniu w 1986 r. czasopisma „Polin. Studies in Polish Jewry”, lecz dopiero po 1990 r. powstały różne akademickie ośrodki specjalizujące

się w problematyce, nie tylko okresu Shoah, ale również wcześniejszego. Tu szczególnie wyróżniają się badania prowadzone w kierowanej przez Andrzeja Wodzińskiego Katedrze Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Powstało całkiem spore już grono badaczy warsztatowo przygotowanych do prowadzenia wszechstronnych badań nad społecznościami żydowskimi w okresie nowożytnym i w XIX w.

Nawiązałem już do charakteru rodzimej refleksji metodologicznej. Niewiele w tej materii się ostatnio dzieje, przynajmniej nie zauważam jakiegoś wzmożenia w odniesieniu do epoki nowożytnej. Oryginalne polskie studia metodologiczne, wyznaczające pewne kierunki badań, skończyły się chyba na dobre wraz ze odejściem historyków praktyków, którzy sami prowadzili intensywne badania podstawowe, przenosząc zdobyte doświadczenia źródłoznawcze na niwę teoretyczną. Obecni rodzimi metodolodzy to rzadko historycy, którzy zmierzili się z dokumentacją archiwalną, a raczej opisywacze, wyjaśniacze, ewentualnie analitycy twórczości innych historyków. Z kolei pewne kierunki chętnie i z dużym skutkiem uprawiane w historiografiach zachodnich, jak np. wymagające również refleksji z zakresu dziejów prawa i socjologii badania z zakresu dyscyplinowania społecznego, studia mikrohistoryczne, z zakresu *new cultural history* przechodzą nie wywołując szczególnego zainteresowania wśród większości rodzimych badaczy nowożytności, podobnie jak poważniejsze badania genderowe. Jedynym wyjątkiem są studia nad kulturami pamięci, które dzięki swemu interdyscyplinarnemu ujęciu oraz szczególnej sytuacji geopolitycznej Polski zyskały na popularności (m.in. projekty koordynowane przez Roberta Trabę).

Środki na badania

Z całą pewnością nie przyłączę się do chóru malkontentów wskazujących na brak środków finansowych na prowadzenie badań naukowych przez historyków. Wydają się wystarczające, a problemem pozostaje raczej ich podział oraz racjonalne wykorzystanie. Nie ulega wątpliwości, że część środków na badania naukowe w Polsce jest i będzie przeznaczona na poszukiwania kamienia filozoficznego i różnych historycznych *perpetuum mobile*, czyli pochodzenia księcia Mieszka I lub życia i dzieła Mikołaja Kopernika. Tak jak na całym świecie część zrealizowanych projektów będzie nieużyteczna, lecz stanowi to społeczną cenę uprawiania nauki, którą trzeba zaakceptować, chociaż boli. Otwarte pozostaje zagadnienie, czy istniejący system umożliwia finansowanie długotrwałych badań podstawowych.

Czy potrzeba nam syntez?

Na tak postawione pytanie można odpowiedzieć jedynie twierdząco. Chyba nie może być inaczej, albowiem każda kolejna generacja tworzy naturalne zapotrzebowanie na szeroko zarysowane prace syntetyczne, nowe ujęcia dziejów Polski jako pewnego bytu politycznego w całości lub na przestrzeni kilku wieków, ewentualnie skupionych jedynie na pewnych wybranych zagadnieniach. Historycy odpowiadają na społeczne oczekiwania odzwierciedlające bieżące postawy mentalne, zmieniające się wrażliwości na pewne zjawiska czy pojawienie się nowych zainteresowań. Również zmieniający się dynamicznie język polski oraz postęp techniczny w dużym stopniu będą kreować popyt na ogłaszane także online syntezy wielofunkcyjne. Prace w tradycyjnym ujęciu opisowo-analitycznym będą stopniowo zastępowane przez opracowania multidyscyplinarne z zakresu różnych dziedzin historii, również języka, geografii, środowiska, literatury, sztuki, muzyki, może również z dydaktycznymi propozycjami gier historycznych. W zależności od postawy autora/autorów można sobie wyobrazić powstanie syntez o wąskich ujęciach metodologiczno-rzeczowych np. genderowym, ekologicznym, klimatycznym itp.

Dotychczas pisanie ogólnych syntez podejmowali się badacze w wieku już dojrzałym celem przekazania potomnym summy własnego doświadczenia dotyczącego danego tematu i epoki. Prace takie mogą niejednokrotnie grzeszyć zarówno wielorakością wątków i nadmiarem faktów — świadectwa niedokończonego procesu badawczego, ewentualnie niepewności samego historyka, zdającego sobie sprawę ze sprzeczności materiału źródłowego i niebezpieczeństw pośpiesznego uogólnienia. Niekiedy autorami są jednak historycy przystępujący do pisania z pewną określoną już wizją historiozoficzną, która wykształcona i pogłębiona w związku ze studiami nad zagadnieniami szczegółowymi jest następnie ekstrapolowana na inne epoki. Syntezy takich historyków charakteryzują się klarownym, dość konsekwentnie realizowanym przesłaniem ideowym z odpowiednią konsekwencją dla samych faktów i sposobów ich interpretacji. I ostatnia z grup syntez, bodajże najczęstsza, to prace zamówione przez wydawnictwa, czyli obciążone pewną przypadkowością oraz wszelkimi grzechami wymuszonego pośpiechu.

Nie ma możliwości, aby jeden badacz mógł samodzielnie zapanować nad współczesnym zalewem prac historycznych, a to, co było możliwe w czasach Władysława Konopczyńskiego, obecnie staje się chyba szlachetną fantasmagorią. Nowym wyzwaniom mogą sprostać jedynie większe zespoły badawcze, rozumiejące rolę współczesnych multimediów dla

przekazu syntetycznego oraz to, że dzieje Polski to bardzo często dzieje nie-Polaków.

Na przykład, jakiego kształtu można oczekiwać po nowej syntezie historii kultury Polski nowożytnej (a może Polaków, albo w Polsce czy też w Rzeczypospolitej Dwojga Narodów od XVI do schyłku XVIII w.)? To epoka, w której wpływ kultury tego państwa obejmował całą Europę Środkową; nigdy przedtem i nigdy potem znaczenie, charakter oraz skala oddziaływań kultury polskiej (poprawniej – kultur społeczeństw żyjących w Rzeczypospolitej) na inne, sąsiednie społeczności tej części kontynentu nie była tak duża. Trudno jest zastąpić klasyczne i szeroko upowszechnione ujęcia według Aleksandra Brücknera, Jana Stanisława Bystronia, Bogdana Suchodolskiego czy Marii Boguckiej. Czy ma to być historia kultury jednego narodu, jednego stanu (szlacheckiego) czy może ponadnarodowa, ponadetniczna, ponadwyznaniowa albo wielowyznaniowa? Czy można ją sensownie połączyć w syntetyczne ujęcia wraz ze średniowieczem oraz wiekami XIX i XX, czy nawet początkami XXI?

To, że w XIX w. polscy myśliciele i politycy spraw niepodległościowych nawiązywali do idei wielkiego, lecz utraconego państwa, było rzeczą naturalną. Raj utracony był czymś, za czym się tęskniło, lecz nie było do niego powrotu na starych zasadach. Tyle tylko, że historycy nadal uporczywie doń wracają, tworząc swoistą jedność pomiędzy średniowieczem, epoką nowożytną, wiekiem XIX i współczesnością. Każda z tych epok w dziejach różnych państwowości polskich wymaga osobnego ujęcia metodologicznego, uwzględniającego specyfikę społeczeństw żyjących w zmieniających się granicach państwa lub poza jego granicami. Nowożytna Rzeczpospolita to pod każdym względem twór niezwykle amorficzny, o cechach kulturowych typowych zarówno dla Europy Zachodniej (miasta Prus Królewskich), łacińskiej (Wielkopolska, Małopolska), jak i Wschodniej, prawosławnej (znaczna część Wielkiego Księstwa Litewskiego). Jest to kultura pełna sprzeczności, łącząca niestandardowy, jak na warunki europejskie, ubiór polskich szlachciców, ich wygolone łby wraz z uwielbieniem dla klasycznej łaciny i barokowego wystroju kościelnego naśladującego rzymski *Il Gesu*. Nie da się tego porównać i zestawić z kulturą okresu zaborów, a jeszcze mniej z okresem PRL.

Dlatego nie sposób już samodzielnie napisać syntezy dziejów społecznych nowożytnej Polski (Rzeczypospolitej), a jeśli zakłębim podręcznikowym stała się wieloetniczna i wielowyznaniowa, tolerancyjna Rzeczpospolita, to takiego dzieła może się podjąć zespół historyków, którego skład oraz świadomość narodowa przynajmniej w jakimś stopniu nawiąże do charakteru ówczesnej społeczności tego państwa. I winni to być specjaliści od kilku przynajmniej dziedzin: historii sztuki (w tej

dziedzinie do chwili obecnej nie mamy żadnej polskiej syntezy), literatury (prosi się o syntezę literatury powstałej w Polsce po łacinie, po polsku, rusku, niemiecku i żydowsku), ubioru czy jedzenia i picia (to także tematy pozbawione syntezy). I nie chodzi o zbadanie i opisanie osiągnięć wybitnych — czyli swoistych dowodów na istnienie „wysokiej kultury”, lecz przeciętnych standardów typowych dla tworzenia i uczestniczenia w szeroko rozumianej kulturze (również politycznej, gospodarczej, konsumpcyjnej) państwa polsko-litewskiego, również ukraińsko-białorusko-niemiecko-żydowskiego od XVI aż do rozbiorów i stabilizacji europejskiej początków XIX w., niestety już bez Rzeczypospolitej. Upadek państwowości polskiej nie był precedensem, a raczej bolesnym znakiem przemian. I chociaż niewielka to pociecha, to dobrze pamiętać, że w tym samym czasie znikło Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, z map wymazano trwale Republikę Wenecką, na krótko również Holandię, połowę swego terytorium straciła Szwecja, chwiała się Hiszpania...

Na koniec pozostaje pewna gorycz. Jeszcze nie tak dawno wydawało mi się, że dożywam czasu, w którym nauki historyczne nie będą już musiały pełnić jakichś szczególnych funkcji społecznych, a przynajmniej wyraźnie innych, aniżeli pozostałe działy nauki. Pragnę, aby służyły przede wszystkim poznaniu, wzbogaceniu naszej wiedzy. I niczemu już więcej. Argumentacja historyków zbyt już została wprzęgnięta w rydwan polityków i zbyt wiele złego uczyniła walka na autorytety historyków, aby apelować raczej o wstrzeźliwość, aniżeli zastanawiać się, gdzie leżą granice pomiędzy służbą a służebnością. Gdziekolwiek one leżą, to zostały już przekroczone, o czym świadczy stan obecny polskiej dydaktyki historycznej, beznadziejne w swej istocie spory muzealne oraz pojawiająca się coraz częściej autocenzura.

Dziękuję, ale nie chcę, aby ostatni etap mojej kariery akademickiej zakończył się tam, gdzie się ona zaczęła, czyli w atmosferze marazmu i beznadziejności połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

TOMASZ KIZWALTER

<https://orcid.org/0000-0002-2719-5106>

Wydział Historii, Uniwersytet Warszawski

Historiografię polską tworzą Polacy. Nie jest to z pewnością definicja doskonała: wiemy przecież o różnych komplikacjach związanych z tożsamością narodową, a także o tym chociażby, że ktoś, kto uważa się za Polaka lub Polkę, może stać się współtwórcą innej historiografii. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że czynnik tożsamościowy w decydujący sposób wpływa na historiograficzną twórczość.

Zacznijmy od kwestii podstawowej: tworzona przez Polaków historiografia ma — podobnie jak niemal wszystkie inne historiografie — charakter w przeważającej mierze lokalny. Pozwolę tu sobie na uwagi brzmiące zapewne banalnie, ale, jak sądzę, potrzebne. Lokalność jest losem historii, tak jak uniwersalność — matematyki. Mamy wprawdzie studia nad antykiem, który stał się dziedzictwem przekraczającym państwowo-narodowe granice, lecz już w mediewistyce, mimo iż znacznie umiędzynarodowionej, zarysowują się lokalne podziały, pogłębiające się w miarę zbliżania do naszych czasów. Uformowane w XIX w. historiografie narodowe, uznające naród za podmiot dziejów, pozostają dziś w dużym stopniu realnością. Ich dawna ideologiczna podbudowa, utrzymana w duchu nacjonalistycznym, osłabła albo nawet zupełnie rozmyła się, lecz głównym tworzywem historiograficznym pozostają doświadczenia kulturowych wspólnot — lokalne i mniej czy bardziej partykularne. Istnieje rzecz jasna anglojęzyczna „historiografia światowa”, której centrami stały się wydawnictwa znanych uniwersytetów amerykańskich i brytyjskich. Dyskusyjna to „światowość”, skoro kształt nadają jej opiniotwórcze elity anglo-amerykańskich środowisk akademickich. Pod tym względem jest również lokalna, ale zasięg oddziaływania ma niewątpliwie światowy.

Wspominam o tych — być może oczywistych — sprawach, ponieważ napięcie między tym, co uznawane jest za „światowe” (pewnie więc „uniwersalne”), a tym, co postrzegamy jako „lokalne” („rodzime”, lecz i „partykularne”), to jeden z głównych czynników określających sytuację polskiej historiografii. Powiedzmy zatem od razu: w takim historiograficznym napięciu nie ma nic osobliwego, jest to zjawisko powszechne

i — jak się wydaje — nieuniknione. Jeśli jednak łączy się z nim silne poczucie peryferyjności, to sytuacja ta bywa przykrym czy nawet bolesnym doświadczeniem. Nie miejsce tu na rozważania o polskich wyobrażeniach i emocjach związanych z pojęciem „peryferyjności”, bez długich uzasadnień można jednak przyjąć, że odgrywa ono w życiu naszego kraju rolę niebagatelną. Jednym z licznych argumentów na rzecz tej tezy jest znaczenie, jakiego w kręgach administratorów nauki nabrała idea nadawania nauce polskiej wymiaru „światowego”. Truizmem będzie twierdzenie, że owa „światowość” rozmaicie wygląda w różnych dziedzinach i dyscyplinach. W przypadku historii, zważywszy na jej wrodzoną, by tak rzec, lokalność, jest to kwestia bardziej skomplikowana niż w przypadku nauk ścisłych i przyrodniczych.

Gdy mowa o potrzebie podniesienia poziomu „światowości” polskiej historiografii, chodzi chyba — rzecz z pewnością nie zalicza się do jasnych — głównie o dwie sprawy. Po pierwsze, o to, aby „świat” lepiej poznał dorobek naszych historyków; po drugie, o to, aby historycy ci znaleźli się wśród tych, których dzieła „świat” uznaje za fundamentalne, inspirujące innych, wyznaczające nowe kierunki badań. Pierwsze zadanie wydaje się łatwiejsze. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że „świat” interesuje się Polską w podobnym stopniu, co wieloma innymi średniej wielkości, średniozamożnymi krajami — czyli niewielkim. Możemy uważać, że nasza historia jest szczególnie ciekawa i ważna, ale jest taka dla nas, natomiast zewnętrzny obserwator umieści Polskę wśród dziesiątków innych, umiarkowanie interesujących przypadków. Jeśli chcemy mówić o żywszym zainteresowaniu, musimy pojęcie „świata” zawęzić do naszych sąsiadów. Z dość oczywistych, także politycznych względów mamy tam do czynienia z większym niż gdzie indziej zainteresowaniem historią Polski. Na czoło wysuwają się tu Niemcy ze swym znacznym potencjałem historiograficznym i sporą w porównaniu z innymi krajami grupą historyków zajmujących się problematyką polską. Ale i na gruncie niemieckim pojawiają się opinie, które w Wielkiej Brytanii, Francji czy USA brzmią jeszcze wyraźniej: że sprawy Polaków są zawiłe, skomplikowane, niezrozumiałe dla cudzoziemców, a na dodatek polscy autorzy przedstawiają je w sposób trudny do przyjęcia dla zachodniego odbiorcy (który, można by dodać, przywykł do krótkiego zestawu tradycyjnych stereotypów). Do trwałości takich wyobrażeń przyczyniają się sami Polacy, chętnie powtarzając, że „świat” — zwłaszcza zaś Zachód — tego, co polskie nie jest w stanie zrozumieć.

Nie są to, przynajmniej, warunki sprzyjające docenieniu przez „świat” dorobku polskich historyków. Pierwszy punkt ankiety dotyczy najważniejszych osiągnięć polskiej historiografii w minionym trzydziestoleciu,

można zatem zastanowić się, czy miały one wymiar „światowy”. Zanim przedstawię swoją opinię w tej sprawie, przypomnę, że w okresie PRL-u pojawiły się osiągnięcia tego rodzaju. Witold Kula i Marian Małowist stali się wtedy niewątpliwie uczonymi o uznanej pozycji międzynarodowej. Odpowiedź na pytanie, czemu to zawdzięczali, rzuci trochę światła na dzisiejsze problemy polskiej historiografii. Otóż zarówno Kula, jak i Małowist zajmowali się problematyką historycznych uwarunkowań gospodarczego zacofania ziem polskich. Kwestia ta — jedno z najważniejszych zagadnień dziejów Polski — okazała się interesująca dla naukowców z wielu krajów, którzy analizy polskich historyków uznali za wartościowe z punktu widzenia swych własnych badań. Prace Kuli i Małowista zostały włączone w rozległy nurt studiów nad problemami rozwojowymi Europy, Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki¹. Sprawa lokalna była w tym przypadku, jak widać, zrozumiała dla cudzoziemców, a sposób jej potraktowania przez Polaków nie wydał im się bynajmniej czymś, co można zignorować.

Czy w ostatnim trzydziestoleciu — w którym Polska otrząsnęła się z „realnego socjalizmu”, „wróciła do Europy” i „otwarła się na świat” — mieliśmy do czynienia z podobnym sukcesem? Zważywszy na wyraźną poprawę warunków pracy historyków, obecna pozycja naszej historiografii na „arenie światowej” może budzić rozczarowanie. Historiografię polską tworzyło w tym czasie i nadal tworzy wielu bardzo dobrych historyków, ale znajomość tego, co robią, pozostaje za granicą mocno ograniczona. Trzeba tu dodać jeden komentarz: trafna jest opinia, że ci nieliczni Polacy, którzy znaleźli się w głównym nurcie globalnej twórczości historycznej, nie osiągnęli swego statusu zajmując się sprawami polskimi (Andrzej Walicki na przykład jest znany i ceniony przede wszystkim jako historyk Rosji i komunizmu)². Sukcesy tych badaczy muszą nas cieszyć, lecz nikła obecność tematyki polskiej w światowym dyskursie historiograficznym powinna niepokoić.

O „historiografii światowej” wspominałem już w tym tekście z rezerwą. Nie mamy jednak innej „światowości” poza tą, którą oferują nam anglosaskie uniwersytety i ich wydawnictwa. Nie jestem zresztą wcale wrogiem tego stanu rzeczy — uważam tylko, że trzeba pamiętać o jego ograniczeniach. Jeśli wszakże nie będziemy obecni w tym — niedoskonałym z pewnością — świecie, skazemy się na samoizolację o destrukcyjnych

¹ A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

² M. Wolniewicz, *Historia historiografii na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich*, Lublin, 18–20 września 2019 r., „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 11, 2019, s. 137 — wypowiedź Andrzeja Paczkowskiego.

następstwach. „Lokalność” historiografii wynika z powodów, jak mi się wydaje, oczywistych: najkrócej mówiąc, kształtujemy się w społecznym i kulturowym środowisku, które jest w przeważającej mierze lokalne. „Lokalne” w żadnym razie nie powinno być jednak równoznaczne z „zamkniętym”. Każda historiografia ma podstawy w tym, co lokalne, ale rozwijać się może tylko wychodząc poza lokalność.

Pisząc o „lokalności”, narażam się na zarzut, że używam pojęcia niejasnego. Zależało mi na tym, aby pojęcie, którym się posługuję, miało szeroki zakres znaczeniowy, lecz chodzi mi przede wszystkim o to, co wiąże się z projektem narodowym i narodowym państwem. Problemy polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia uważam zatem — co z pewnością nie jest tezą oryginalną — za uwarunkowane przede wszystkim przez narodowo-państwową lokalność: upadek PRL-u, ustrojowo-gospodarczą transformację, relacje z Europą Zachodnią. Trudno sobie wyobrazić, aby w tych okolicznościach historia Polski okresu „realnego socjalizmu” nie przyciągała szczególnej uwagi zawodowych historyków, publicystów, dziennikarzy, polityków i „zwykłych ludzi”. Jakie osiągnięcia badawcze przyniosło to zainteresowanie? W sposób nieuchronny na plan pierwszy wysunęły się sprawy spektakularne i politycznie użyteczne: zajęto się działalnością Służby Bezpieczeństwa, medialną karierę zrobiły teczki „tajnych współpracowników”. Badania aparatu bezpieczeństwa były odkrywaniem „tajemnic reżimu”, a zarazem rytualnym gestem wskazywania tych, na których spadać miała odpowiedzialność za zło. Stawały — zostawmy na boku ich medialno-polityczny aspekt — zrozumiałą próbę rozliczenia z niedawną przeszłością, dawały też pewien wgląd w funkcjonowanie systemu władzy. Ich instytucjonalnie wspierany, szybki rozwój zacierał jednak proporcje między znaczeniem poszczególnych kierunków badań.

W moim subiektywnym rankingu historiograficznych osiągnięć doby III Rzeczypospolitej jedno z dwóch czołowych miejsc zajmują studia z zakresu społeczno-kulturowej historii PRL-u. Nie mogę oddać tu sprawiedliwości wszystkim autorom i autorkom znakomitych prac, wymienię zatem tylko te pozycje, które uważam za najciekawsze: a zatem Dariusza Jarosza studium o społecznych praktykach mieszkaniowych, Jerzego Kochanowskiego o „czarnym rynku”, Eweliny Szpak „społeczno-kulturową historię zdrowia i choroby na wsi”³. Równorzędne miejsce

³ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010; J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, wyd. 2, Warszawa 2015; E. Szpak, *„Chory człowiek jest wtedy jak coś go boli”. Społeczno-kulturowa historia zdrowia i choroby na wsi w Polsce Ludowej*, wyd. 2, Warszawa 2018.

u szczytu mojej klasyfikacji zajmuje dorobek indywidualny: twórczość Jerzego Jedlickiego, którego uważam za najwybitniejszą indywidualność wśród historyków czynnych w omawianym okresie i który był w znacznej mierze kontynuatorem Kuli i Małowista, zajmując się społeczno-kulturowymi aspektami polskiego zapóźnienia w XIX w.⁴

Dzięki częstym obecnie tłumaczeniom świetne prace polskich historyków stają się coraz bardziej dostępne dla zagranicznych czytelników. Nie wydaje się jednak, aby tłumaczenia wyraźnie zwiększały zainteresowanie tym, co piszą Polacy. Dlaczego tak się dzieje? W dużym stopniu z powodu bariery obcości o dawnym rodowodzie, a wzmocnionej w czasach „żelaznej kurtyny” — bariera ta słabnie, ale to powolny proces. Gdyby wszakże „świat” uważał, że mamy mu coś naprawdę ciekawego do zaoferowania, pocucie, iż Polska to *a far away country*, zapewne nie przeszkadzałoby w sięgnięciu po polskie teksty. Kulę i Małowista czytano poza wąskim kręgiem specjalistów od spraw polskich, bo ze swoimi pracami o źródłach gospodarczego zapóźnienia trafili na okres światowego rozkwitu studiów nad tą problematyką, czasy Fernanda Braudela i Immanuela Wallersteina. Była to jednak sytuacja dość wyjątkowa. Obecnie na podobną koniunkturę nie trafiamy i nie powinniśmy się temu specjalnie dziwić, bo Polska nie znajduje się w centrum globalnych przemian. Świat zmienia się, a zmiany te skłaniają historyków do stawiania nowych pytań i tworzenia nowych kierunków badań. W Polsce jesteśmy z reguły odbiorcami owych nowości, powstających w krajach, które doświadczały już tego, czego my zaczynamy doświadczać albo co nas być może dopiero czeka w przyszłości. Gorąco życzę wszystkim polskim historykom, aby ich prace stawały się inspiracją dla „świata”, ale obawiam się, że będą to przypadki rzadkie.

Mamy zatem do czynienia z uwarunkowaniami niesprzyjającymi zmianie sytuacji, która — jak już wspominałem — powinna niepokoić. Trudno tu chyba o bardzo skuteczne środki zaradcze — trzeba po prostu w miarę możliwości starać się, żeby nas lepiej poznano. Nie zapominajmy jednak, że nie jest to dla naszej historiografii kwestia najważniejsza. Przesadna troska o to, „czy świat nas docenia”, wydaje mi się przejawem głęboko ugruntowanych kompleksów. Historiografia polska — podobnie jak historiografie w innych krajach — jest tworzona przede wszystkim dla odbiorcy „lokalnego”. Można się cieszyć, kiedy jej osiągnięcia

⁴ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2002 (wyd. 1 — 1988); idem, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000; *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, red. J. Jedlicki, t. 1–3, Warszawa 2008.

budzą zainteresowanie za granicą, lecz największe znaczenie może mieć dla swojego kraju. W redakcyjnym zaproszeniu do ankiety pojawia się motyw „historiografii jednej lub wielu” — uważam, że przy całym swym wewnętrznym zróżnicowaniu jest to jedna historiografia, właśnie ze względu na swą „lokalność”, oznaczającą zasadnicze podobieństwo określających jej kształty uwarunkowań. W punkcie trzecim ankiety Redakcja pyta o „wspólność” historiografii. Na czym ta „wspólność” miałaby polegać, nie jest dla mnie całkiem jasne; mogę tylko powiedzieć, że „jedna” nie musi znaczyć „wspólna”. Co do syntez: jestem przekonany, że będą powstawały, niezmiennie odczuwa się bowiem ich potrzebę.

Punkty drugi i czwarty ankiety są z mojego punktu widzenia ściśle ze sobą powiązane. Społeczne funkcje historiografii mogą być bardzo istotne, choć nie łączyłbym ich z ideą „służby społeczeństwu/narodowi”, o której wspomina Redakcja. Pojęcie „służby” zakłada podległość i obowiązek, a historyk ma wobec społeczeństwa i państwa obowiązki jako obywatel, a nie naukowiec. Jako badacz i autor ma obowiązki wobec nauki i jeśli ma komuś służyć, to jej. Rzetelne uprawianie nauki samo w sobie daje społeczeństwu korzyści trudne do przecenienia. W przypadku historii i innych nauk humanistycznych mamy jeszcze do czynienia z czynnikiem dodatkowym: aktywnością naukową, która staje się składnikiem kultury narodowej. Nie chodzi tu o żadne narodowo motywowane zawężanie badawczych horyzontów. Historyk musi pozostawać w stałym kontakcie z nauką innych krajów, korzystać z jej osiągnięć, mieć nienaruszalne prawo dowolnego wyboru przedmiotu i metody badań. W idealnym świecie akademickich ideałów żadni „rzecznicy interesu społecznego” czy też „obrońcy racji stanu” nie powinni nawet próbować ingerencji w pracę badacza. Wiemy, że w świecie rzeczywistym bywa inaczej; wiemy też, że postawy naukowców są w tej dziedzinie zróżnicowane. Uważam w każdym razie, że historyków nie trzeba nakłaniać ani tym bardziej przymuszać do zajmowania się tym, co społecznie ważne — zawsze znajdują się wśród nich tacy, którzy sami, bez żadnych perswazji i nacisków zajmują się ważnymi problemami swojego społeczeństwa. Zajmują się, bo to ich problemy: bo wychowali się w tym właśnie społeczeństwie, bo mają taką a nie inną tożsamość zbiorową, bo warunki, w jakich żyją, są również warunkami życia innych członków społeczeństwa.

Sporządzając swój ranking historiograficznych osiągnięć trzydziestolecia, brałem pod uwagę z jednej strony poziom naukowy, z drugiej — społeczne znaczenie badań. Gdybym kierował się jedynie poziomem naukowym, byłbym zresztą w trudnym położeniu. Starając się przezwyciężyć brak specjalistycznych kompetencji, dochodziłem do wniosku, że mamy piękne sukcesy w studiach nad wszystkimi epokami, od

starożytności poczynając, i nad krajami kilku kontynentów. Wybór byłby kłopotliwy. Kiedy z kolei mówimy o społecznym znaczeniu tych badań, to trzeba podkreślić, że każdy z tematów, które brałem pod uwagę, nawet najbardziej odległy w czasie i przestrzeni od dzisiejszej Polski, poprzez samą jakość naukowego opracowania pozwalał przekazać coś społecznie istotnego. Są jednak tematy, w przypadku których rzetelne — to znaczy krytyczne i w miarę możliwości bezstronne — badania historyczne nabierają szczególnej wagi. Uważam, że obecnie na plan pierwszy wysuwają się pod tym względem społeczno-kulturowe dzieje PRL-u. Nie oddzielone od polityki, ale wychodzące poza nią; dające wgląd w społeczne doświadczenia tak silnie określające dzisiejszy stan Polski. Reprezentujące ten kierunek badań prace, o których wcześniej wspominałem, to w moim przekonaniu zarówno jeden z największych sukcesów naszej historiografii, jak i zapowiedź tego, co w nadchodzących latach cieszyć się może szczególnym zainteresowaniem badaczy i czytelników ich książek. To samo można powiedzieć o twórczości Jedlickiego, który studia nad wiekiem XIX pojmował w znacznej mierze jako badanie genealogii dnia dzisiejszego.

KIRYŁ KOCZEGAROW

<https://orcid.org/0000-0002-9877-7381>

Instytut Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk, Moskwa

Ad 1. Zanim przedstawię moje spostrzeżenia na temat polskiej historiografii w ostatnich 30 latach, chciałbym zrobić dwie uwagi, które, jak sądzę, będą wyróżniały moją opinię z szeregu innych. Po pierwsze, patrzę na wskazany temat nieco z boku, jako obcy uczony, chociaż mający do czynienia z polskim procesem historiograficznym, w miarę swoich skromnych możliwości. Z rosyjskiego punktu widzenia nurty historiografii polskiej ostatnich 30 lat mogą przedstawiać się inaczej niż w opinii rodzimego historyka, ponieważ analizując je, jak mi się wydaje, świadomie bądź nieświadomie porównuję je z tymi samymi procesami, które odbywają się w moim kraju. Po drugie, jako rosyjski uczony nie znam oczywiście tak dokładnie polskiej historiografii jak moi polscy koledzy, zatem z tego powodu pewne moje sądy mogą wydawać się dyletanckie, tym bardziej że w znacznej mierze bazują one na znanych mi osiągnięciach polskiej nauki historycznej w zakresie historii nowożytnej, jak też na nurtach historiograficznych, które przejawiają się głównie w pracach badaczy tej właśnie epoki.

Kiedy próbujemy pokusić się o charakterystykę podstawowych tendencji historiografii polskiej w ostatnim trzydziestoleciu, od razu rzuca się w oczy zjawisko oczywiste dla epoki końca lat osiemdziesiątych, a mianowicie upadek systemu politycznego, który obciążał wulgarną marksistowską metodologią całą dziedzinę nauk społecznych, zmuszając polskich historyków do obowiązku chociażby rytualnego wzmiankowania prac „klasyków” bądź odesłań do walki klasowej. *Nota bene*, porównując prace polskich historyków epoki „socjalistycznej” z podobnym dorobkiem radzieckiej historiografii, już dawno temu zauważyłem, że w Polsce od lat sześćdziesiątych to wzmiankowanie, przynajmniej w dziedzinie historii nowożytnej, było często zupełnie formalnym krokiem, prawie niemającym wpływu na dalszą treść pracy.

Wspomniane wyżej przemiany polityczne przyczyniły się do gwałtownego rozwoju nauki historycznej w tych właśnie kierunkach, które były wcześniej niechętnie widziane albo wprost dla badaczy zamknięte,

m.in. z powodu domniemanego zagrożenia dla opacznie rozumianej przyjaźni polsko-rosyjskiej. Chodzi tutaj, w pierwszej kolejności, o tzw. białe plamy w historii PRL-u i stosunków polsko-radzieckich (częściowo nadrobione w oparciu o współpracę historyków Polski i Rosji), chociaż dla wieku XVII, na przykład, podobnych tematów też nie brakowało. Całkiem nieznana była (także z punktu widzenia wprowadzenia do obiegu naukowego materiałów archiwalnych) wojna polsko-rosyjska 1654–1667, albo stosunki polsko-kozackie w tych samych czasach, które wcześniej miały być badane tak, aby nie podważać koncepcji sprawiedliwej walki wyzwolenczej narodu ukraińskiego bądź tzw. zjednoczenia Ukrainy z Rosją, oraz studia nad Wielkim Księstwem Litewskim, które nie były w Polsce Ludowej zbyt rozpowszechnione. Wreszcie w XVIII stuleciu to wątki związane z meandrami polityki rozbiorowej, które trudno było badać w obliczu słabo dostępnych archiwów w Dreźnie bądź zupełnie niedostępnych w Moskwie (Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii — AWPRI). Nadrobienie owych oraz innych tematów w ostatnich 30 latach i to w oparciu o bogaty i prawie nieznanый przedtem materiał archiwalny stało się, jak mi się wydaje, jednym z najważniejszych osiągnięć w nauce historycznej III Rzeczypospolitej.

Te badania odbywały się w ramach rozwoju „klasycznych” nurtów historiograficznych XIX–XX w., mianowicie historii politycznej, gospodarczej, społecznej, historii wojskowości, stosunków międzynarodowych etc. Jednocześnie z uzupełnieniem naszej wiedzy w klasycznych dziedzinach powstały bądź zyskały większe znaczenie nowe kierunki, rozwój których został częściowo uwarunkowany przemianami (i odpowiednio potrzebami) społecznymi w samej Polsce, częściowo zaś wpływami zachodniej historiografii. Tutaj można wymienić badania dotyczące Kościoła i ewolucji jego roli w społeczeństwie polskim, świadomości społecznej, prawnej i religijnej, obyczajowości oraz wzajemnego postrzegania różnych grup społecznych i narodowych. Dzięki tym badaniom historia przeszłości nie sprowadza się wyłącznie do polityczno-gospodarczych wydarzeń, często rekonstruowanych według dość uproszczonych schematów, lecz przedstawia się jako wielopłaszczyznowy proces, w którym jest miejsce nie tylko dla grup społecznych z ich stałymi interesami, ale też dla uczuć, roszczeń, żądań, wreszcie kaprysów poszczególnych osób, jak również dla tego, jak owi ludzie — a nie dzisiejsi historycy — postrzegali ten świat i swoje w nim miejsce.

Ad 2. Nie posiadam pełnej wiedzy o bieżącym poziomie rozwoju całości polskiej historiografii, więc trudno mi sądzić o jej najbliższych perspektywach w sposób wystarczająco kompetentny. Jedyne, co chciałbym zaznaczyć, to że warto może zastanowić się nad podjęciem szeroko zakrojonych

studiów o charakterze komparatystycznym w skali nie tylko historii Polski, ale całej Europy Środkowo-Wschodniej, analizujących instytucje społeczne i polityczne oraz ich ewoluowanie, tak w okresie średniowiecza, jak i nowożytności w Polsce oraz krajach ościennych. Takie badania, zrzeszające większe grupy uczonych z różnych krajów naszego regionu, pomogłyby lepiej zorganizować wymianę informacji naukowej, uzupełniając braki bazy źródłowej w tych czy innych wypadkach (głównie średniowiecze) czy tworzyć zespoły w celu wspólnego wydania źródeł z archiwów rosyjskich dotyczących historii Polski (głównie epoka nowożytna).

Co zaś się tyczy bliskiej mi nowożytności, to tutaj widzę perspektywy także dla badań w klasycznych kierunkach, np. w dziedzinie polityki zagranicznej bądź wewnętrznej, historii wojskowości — m.in. dlatego, że znaczne ilości materiału archiwalnego (nie tylko polskiego, ale też zagranicznego, w tym rosyjskiego, który w wielu wypadkach ma unikatowy charakter także dla badań nad historią Polski) wciąż pozostają niezbadane i niewprowadzone w należyty sposób do obiegu naukowego.

Ale nawet te, wyżej wymienione tematy trzeba badać nie tyle z pozycji naszych własnych wyobrażeń o tym, jak powinno funkcjonować „słusznie zorganizowane państwo i społeczeństwo”, ale też biorąc pod uwagę poglądy i obrazy tej epoki, którą analizujemy. I tutaj, jak się wydaje, wciąż obiecujące perspektywy mają studia z dziedziny historii społecznej, historii świadomości społecznej, narodowej i religijnej różnych warstw społeczeństwa staropolskiego (nawiązuję m.in. do tradycji historiograficznej zapoczątkowanej przez Antoniego Mączaka). Dotyczy to zapewne również innych epok. Stosunkowo niedawno (2017) funkcjonowanie organizacji społecznych w czasach PRL-u stało się przedmiotem uwagi badaczy z całej Polski na zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej potężnej konferencji naukowej. Zasygnalizowano wtedy mnóstwo ważnych tematów, które mogą przynieść istotne wyniki w trakcie przyszłych badań.

Ad 3. Wydaje mi się, że syntezy, obejmujące całe epoki bądź pewną problematykę w zakresie kilku dziesięcioleci, nie są teraz bardzo popularne w polskiej historiografii akademickiej. Tym bardziej gdy chodzi o syntezę napisaną przez zespół badaczy, nie zaś jednego specjalistę (przypadki bardzo dobrych prac, które pojawiły się w ostatnich 30 latach, są mi znane). Nie pamiętam natomiast, żeby w ostatnich latach powstało coś takiego, jak na przykład wielotomowe *Historia dyplomacji polskiej* albo *Historia Gdańska* czy też popularna seria, przygotowana przez wybitnych specjalistów jak *Polska. Państwo — społeczeństwo — kultura*.

Możliwe, że polska nauka akademicka nie odczuwa potrzeby uogólnienia tej wiedzy, która została zdobyta przez setki badaczy w różnych instytucjach naukowych kraju w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Każdy uczony

„obrabia” własną działkę, pisząc bardzo rozległe i czasami drobiazgowo monografie, które — jak podejrzewam — od pierwszej do ostatniej karty czyta tylko niewielkie grono specjalistów. Przypominają mi się tutaj niezliczone już monografie sejmów pierwszej Rzeczypospolitej albo poszczególnych kampanii wojskowych z dokładnym opisem tła militarnego i politycznego, których nie da się już pewnie przeczytać w ciągu jednego życia.

W żaden sposób nie chcę jednak powiedzieć, że takie prace są niepotrzebne — wręcz odwrotnie, podkreślam z naciskiem, że są i często służą dalszemu rozwojowi badań w najlepszy sposób. Ale po co piszemy grube przecież monografie poświęcone konkretnemu tematowi, obejmującemu zaledwie kilka lat przeszłości, który w podręczniku uniwersyteckim, nie mówiąc już o szkolnym, streszczony jest do kilku zdań bądź jednego akapitu? Nie tylko wszak po to, aby wyjaśnić nowe szczegóły rozgrywek politycznych czy policzyć wszystkie konie i porcje tego czy innego oddziału w jakiejś kampanii wojskowej. Wydaje się, że czasem nawet mimo woli i zamiaru autorów takie szczegółowe prace powinny służyć stopniowemu gromadzeniu nowej wiedzy, która w końcu ma doprowadzać do zmiany poszczególnych opisów w narracji generalnej epoki bądź w przedstawianiu pewnych momentów z historii kraju na poziomie podręcznikowym.

Ale to podejście w pewnym stopniu jest wizją idealną. W rzeczywistości mamy do czynienia z narastającą liczbą prac specjalistycznych bez należytej generalizacji. W dyskusjach konferencyjnych i rozmowach prywatnych z polskimi kolegami kilka razy pojawiło się pytanie o potrzebę ogólnego przewartościowania epoki Jana III Sobieskiego, którego dzieje wielu badaczom epoki nie jawią się jako ciągła walka o centralizację państwa z podstępną opozycją dążącą do zaprzepaszczenia „progresywnych” poczynań króla polskiego, służąc interesom obcych państw za przysłowiowy jurgielt. Ale cóż, kiedy jedyną znaną syntezą epoki pozostaje słynna biografia pióra Zbigniewa Wójcika (pierwsze wydanie — 1983), która przedstawia sytuację właśnie w taki sposób. Nowej syntezy dwudziestoletnich dziejów epoki Sobieskiego nie ma i nie wiadomo, kto mógłby się pokusić o jej stworzenie, mimo że w ostatnich latach powstało kilkanaście cennych prac z zakresu historii sejmów, dworu, wojskowości, archiwów i rodziny króla etc. właśnie dla lat 1670–1690.

Byłoby bardzo dobrze, zwłaszcza z punktu widzenia zagranicznych badaczy dziejów Rzeczypospolitej, gdyby w dzisiejszej historiografii polskiej od czasu do czasu pojawiały się syntezy tej czy innej epoki. To dodatkowo ułatwiałoby orientację w ogromie literatury, której czasami z przyczyn naturalnych nie udaje się inaczej prześledzić. Dobrze by było, gdyby zadania tego podejmowały się wpływowe ośrodki akademickie, które mogłyby skupić wysiłek kilku ważnych i zasłużonych

badaczy w ramach jednej koncepcji albo jednego poważnego problemu, zarówno z dziedziny klasycznych kierunków historiograficznych, jak też z „nowych”, dopiero się pojawiających. To samo można powiedzieć o syntezach całości dziejów Polski od Mieszka do rządów PiS-u — im więcej badaczy bierze udział w napisaniu takich dzieł, tym są one cenniejsze dla innych historyków i dla społeczeństwa. Na razie, według moich obserwacji, polscy historycy wolą raczej łączyć się wokół poważnych projektów edytorskich, co zresztą też jest potrzebne.

Ad 4. Czwarte pytanie jest ściśle związane z kwestią roli i miejsca nauki historycznej w rozwoju społecznym. Zawsze miałem wrażenie, że historyk jako taki i wiedza historyczna pełnią dość ważną rolę w życiu społecznym i politycznym naszego kraju. Wydaje mi się, że społeczeństwo polskie jest przesiąknięte własną historią bardziej niż, na przykład, rosyjskie, co ma swoje uwarunkowania w przeszłości narodu polskiego (rozbiory, walka o niepodległość etc.). W takich to warunkach odpowiedzialność polskiego historyka i całej wspólnoty naukowców przed własnym społeczeństwem znacznie wzrasta. Nie uważam przy tym, że historyk, w tym polski, powinien skupiać się wyłącznie na pracy akademickiej i dystansować się od życia społecznego, w tym od udziału jako obywatel w dyskusjach polityczno-historycznych, ale jednocześnie ma, przynajmniej świadomie, starać się unikać upolitycznienia własnego warsztatu i w miarę możliwości panować nad materiałem naukowym w sposób neutralny, nawet kiedy poszczególne fakty nie odpowiadają jego własnym upodobaniom.

Czy historiografia powinna odzwierciedlać w swoich nurtach ostre i gorące pytania, które wzbudzają zainteresowanie społeczne, czy to w skali światowej (jak problem rasizmu, historycznej pamięci, praw mniejszości seksualnych), czy tylko w krajowej (problem polskiego antysemityzmu, stosunków polsko-radzieckich w latach 1938–1939)? Uważam, że tutaj każdy przedstawiciel historiografii ma prawo wybierać, jak i kiedy zabierze głos w toczącej się dyskusji społecznej, ale jednocześnie starać się raczej grać rolę obiektywnego eksperta (co czasami jest trudne), niż podsycać mity i rozpalać kontrowersje.

Trzeba też podkreślić znaczenie utrzymywania pewnej tradycji badań historycznych dotyczącej tak tematów, jak też sposobów analizy źródeł, szacunku wobec poprzedników i ich dorobku naukowego, wnikliwej analizy, która pozwala na uzupełnienie i twórczą krytykę ich koncepcji, nie zaś dumne ich odrzucanie. Wreszcie warto zwrócić uwagę na to, aby bezwzględnie nie rzucać się tylko na nowe, „modne” problemy, często służące bieżącej koniunkturze politycznej. W tym także wyraża się pewna postawa społeczna historiografii, która jest dość rozpowszechniona wśród polskich historyków.

MACIEJ KORKUĆ

<https://orcid.org/0000-0002-4652-0576>

Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie

Ad 1. Najważniejszym polem moich zainteresowań naukowych jest historia XX w., w tym doświadczenie totalitaryzmów. Po 1989 r. w wielu aspektach udało się przełamać dziedzictwo białych plam i tematów zakazanych w okresie PRL. Jednak należy to uznawać raczej za wyraz powrotu do normalności wolnego państwa, niż jakieś szczególne osiągnięcie. Okupacja sowiecka, Polskie Państwo Podziemne, dzieje walk niepodległościowych na ziemiach wschodnich w czasie wojny, dzieje podziemia niepodległościowego po wojnie, kulisy funkcjonowania aparatu władzy i struktur bezpieczeństwa w PRL, dzieje opozycji niepodległościowej i demokratycznej, Solidarności i stanu wojennego — to obszary o dzisiejszym zakresie wiedzy nieporównywalnym do punktu wyjścia sprzed 30 lat. Szczególnie ważne było w tym kontekście wprowadzenie do nieskrępowanych badań historycznych całego zasobu archiwów wcześniej niedostępnych. Najpierw archiwów KC PZPR i komitetów wojewódzkich, a potem — od początku XXI w. — akt przejętych z archiwów szeroko rozumianego komunistycznego aparatu represji. Należy przypomnieć, że jeszcze w latach dziewięćdziesiątych akta dawnych służb komunistycznych Urzędu Bezpieczeństwa/Służby Bezpieczeństwa, przechowywane w archiwach Urzędu Ochrony Państwa, dostępne były tylko dla historyków uznaniowo wyselekcjonowanych według nieznanych kryteriów. Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej jako instytucji szeroko udostępniającej akta wcześniej niedostępne, porządkującej je przy użyciu najnowszych technologii, w sposób ułatwiający penetrację oraz wykorzystywanie przez naukowców i dziennikarzy, zmieniły gruntownie możliwości funkcjonowania badaczy dziejów najnowszych. Rzadko ten wysiłek jest doceniany. Zbyt często zapomina się, że dla badań historycznych nad XX w. czas przed powstaniem IPN i po jego uruchomieniu — to dwie zasadniczo różne epoki. Dodać jednak trzeba, że łatwość dostępu do materiałów archiwalnych powinna iść w parze z pilnowaniem zasad warsztatu historyka, krytyką źródeł, odpowiednią ich weryfikacją. To wymaga indywidualnego poczucia odpowiedzialności. Z tym bywa różnie.

Ad 2. Jest paradoksem, że w XXI w. wyraźnie wzrasta znaczenie dyskusji na temat II wojny światowej i jej skutków. Upływające dekady pokazują, w jak wielkim błędzie byli ci wszyscy, którzy w latach dziewięćdziesiątych XX w. sądzili, że wraz z upływem czasu i wymieraniem pokoleń znających II wojnę światową z autopsji będzie słabła temperatura napięć wokół wydarzeń z lat 1939–1945. Wielowymiarowy spór wokół przebiegu wojny, jej skutków politycznych, społecznych, demograficznych, militarnych i gospodarczych nie traci na znaczeniu. Z coraz większą siłą staje się także przedmiotem aktywnej polityki całych państw. I tej wewnętrznej (w wielu krajach), i tej międzynarodowej.

Z jednej strony następuje próba rewitalizacji starych kłamstw propagandowych, a z drugiej lansowanie nowych mitów, oderwanych od faktów. Staje się to wygodnym narzędziem już nie tylko polityki historycznej różnych państw, ale narzędziem osiągania celów w bieżącej polityce krajowej i międzynarodowej. Dzisiaj wiemy, że rewitalizacja stalinowskiej propagandy dotyczącej wojny i czasów powojennych jest w Rosji narzędziem konsolidowania społeczeństwa rosyjskiego wokół na nowo kreowanych mitów. W tej nowej/starej mitologii próbuje się wskazywać na Polskę jako na agresora, odpowiedzialnego za wybuch wojny. Te działania polityczne łatwiej dezawuować. Trudniej jest z opracowaniami pozorującymi wierność materiałom źródłowym, które z manipulacji, przeinaczeń i nieprawdziwych cytatów stworzyły narzędzie lansowania z góry założonych tez.

Inna rzecz, że dostrzegalna jest łatwość promowania w kontekście II wojny światowej tez absurdalnych, ubranych jedynie w kostium „badań historycznych”. Lansowane są nowe środowiska kreowane na specjalistów od modnych tematów — niezależnie od rzeczywistego poziomu ich opracowań historycznych.

Wymieranie uczestników wydarzeń, którzy byliby w stanie weryfikować ich opisy osobistym doświadczeniem, nie łączy się w dzisiejszym świecie ze schładzaniem emocji związanych z wojennym doświadczeniem poszczególnych narodów. Wręcz przeciwnie: obecnie widzimy, że dzisiaj łatwiej wylansować najbardziej niedorzeczne tezy i przy odpowiednim wsparciu medialnym przeniknąć z nimi do świadomości zbiorowej. Stwarza to pole do popisu dla autorów opracowań stroniących od warsztatowej sumienności. Tak powstająca zafałszowana wizja bywa powielana, współkształtując — nierzadko wbrew faktom, kontekstom historycznym i proporcjom zdarzeń — na nowo obraz różnych wydarzeń i procesów historycznych.

Manipulacje i kłamstwa, prezentowane jako „odkrycia” czy „nowe obliczenia”, łatwo są powielane — nawet jeśli nie są należycie udokumentowane, względnie opierają się o nierzetelne wykorzystanie materiałów

źródłowych. Zyskują status „niepodważalnych”, jeśli tylko trafiają w nurt swoistej „poprawności politycznej”. To niebezpieczeństwo, które jest równie groźne dla wolności badań historycznych, jak wcześniejsze, narzucane „obowiązujące wersje historii” w krajach zniewolonych przez totalitaryzm. Łatwość „mainstreamowego” szufladkowania za pomocą motywowanych *de facto* politycznie zaseregowań niesie szczególną groźbę dla utrzymania wolności badań naukowych. U niektórych historyków, szczególnie młodych, rodzić może to obawę przed zajmowaniem się pewnymi tematami, skoro narzucane są tezy „niepodlegające dyskusji”.

Z punktu widzenia polskiego doświadczenia historycznego może to być szczególnie bolesne tam, gdzie tego rodzaju manipulacje zmieniają postrzeganie Polski, jej szeroko pojmowaną reputację — w czasie wojny ugruntowaną chociażby przez zbrojny opór przeciw totalitaryzmom i jednoznaczną odmowę jakichkolwiek ustępstw, jakiegokolwiek kolaboracji z Rzeszą Niemiecką.

Mści się przy tym fakt, że w okresie PRL, kiedy żyły miliony świadków wydarzeń, bardzo wiele obszarów okupacyjnej rzeczywistości (nawet tych „bezpiecznych” z punktu widzenia propagandy) nie zostało ani dokładnie przebadanych, ani solidnie opisanych. W latach dziewięćdziesiątych XX w. gruntowano obiegowe przekonanie, że o martyrologii obywateli polskich pod okupacją niemiecką już wiadomo prawie wszystko. Było inaczej. Wprawdzie mieli rację ci, którzy wówczas sądzili, że po upadku komunizmu nastał przede wszystkim czas, aby odzyskiwać wiedzę o tym, czym był sowiecki totalitaryzm, komunizm w rzeczywistości. Natomiast równolegle wielu z nich błędnie uważało, że fundamenty, na których wspiera się narodowa, europejska i światowa percepcja podstawowych faktów na temat II wojny są i pozostaną trwałe.

Naiwnością było uznawać, że po ujawnieniu tematów skrywanych wcześniej przez obóz komunistycznej władzy II wojna światowa pozostanie poza sferą sporów i kontrowersji. Liczono, że w nowych warunkach — po upadku również ZSRS — świat zapozna się ze skrywanymi na wschodzie faktami, aby na zawsze złożyć do grobu propagandę komunizmu. Można było mieć nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy, aby — w obawie przed kompromitacją w świecie nauki — bez oparcia o rzeczowe argumenty zamieniać państwa będące ofiarami agresji — na agresorów. Dzisiaj wiemy, że takie nadzieje są płonne.

Kiedyś komunistyczna propaganda zakłamywała podstawowe fakty. Operowała nierzadko liczbami oderwanymi od ustaleń źródłowych. Po weryfikacji i odrzuceniu różnego rodzaju manipulacji wykreowanych na użytek władz ZSRS i PRL, można było liczyć, że obywatelstwo w nauce zyskiwać będą tylko takie nowe obliczenia, których podstawy zostaną

wykazane jako efekt poważnych badań faktograficznych. Okazuje się, że dzisiaj mogą być traktowane poważnie i lansowane dane liczbowe niepoparte żadnymi źródłami. I nie są powodem do rumieńca wstydu dla autorów pochwyconych na lekceważeniu elementarnych prawideł badań naukowych. Są oni w stanie za to wprost orzec: „właściwie jest mi wszystko jedno, czy napiszę, że to było 100, 200 tysięcy czy kilkadziesiąt tysięcy. Jedno i drugie oznacza dużo”.

Tym bardziej niejednokrotnie jest wyzwaniem, aby realia okupacji niemieckiej w środowiskach lokalnych, poszczególne akty terroru niemieckiego zostały opisane od podstaw.

Dzisiaj w odniesieniu do narracji o okupacji niemieckiej na ziemiach polskich coraz częściej możemy się spotkać ze świadomym pomijaniem kontekstu funkcjonowania władzy okupacyjnej i jej służb, kontekstu egzekwowanych terrorem zarządzeń, namnożonych nakazów i zakazów pod rygorem kary śmierci. Stąd coraz ważniejszym wyzwaniem staje się konsekwentne uwzględnianie niemieckiego, państwowego wymiaru systemowych zbrodni: Holokaustu, mordów polskiej inteligencji, innych zbrodni przeciw ludzkości. Jeszcze kilka dekad temu wydawać się mogło, że nikomu nie przyjdzie do głowy, aby w odniesieniu do ziem okupowanej Polski redukować bądź rozmywać niemiecką odpowiedzialność za ludobójstwo. Odpowiedzialność nie tylko narodową, ale przede wszystkim państwową, strukturalną. Miały swoje miejsce w katalogu różnych przejawów okupacyjnego horroru zbrodnie popełnione przez służby Rzeszy Niemieckiej; miały też swoje miejsce — przy utrzymaniu wszelkich proporcji — różne formy współuczestnictwa w nich zdrajców, konfidentów, ludzi żądnych zysku. Jednak aktywność tych ostatnich przecież nie zmieniała nic w zbrodniczym wymiarze realizacji państwowych decyzji przez funkcjonariuszy i służby Rzeszy Niemieckiej. Warunki okupacyjnej rzeczywistości tworzyła Rzesza Niemiecka. Ona dawała ochronę i poczucie bezkarności także tym cywilnym zbrodniarzom, którzy funkcjonowali na obrzeżach państwowej maszyny masowego ludobójstwa. Tymczasem dzisiaj podejmuje się próby wykreowania marginesu zdrady i zaprzęgnięcia narodu w polskim społeczeństwie czasu wojny (którego istnienia przecież nigdy nie przemilczano) do roli autorytatywnego reprezentanta całej, właśnie poddanej terrorowi polskiej społeczności. I to przy absolutnym przemilczeniu nie mniejszej złożoności tego typu zjawisk wśród ludności zamkniętej przez Niemców za murami gett.

W nowym wymiarze w badaniach historycznych w nowych formach pojawia się zadziwiające zjawisko segregacji ofiar terroru — według ich przynależności narodowej i rasowej. W miejsce zdarzających się wcześniej publikacji opisujących terror niemiecki wobec Polaków — bez

uwzględnienia terroru wobec Żydów — otrzymujemy obecnie publikacje na temat terroru niemieckiego wobec Żydów — bez uwzględnienia terroru okupacyjnego wobec Polaków. Tak jakby kryteria norymberskie były wciąż głównym wyznacznikiem myślenia historyków (czy też naukowców z innych dziedzin biorących się za historię bez znajomości naukowego warsztatu) w XXI w. A przecież wydaje się oczywiste, że w atmosferze wolności badań naukowych skupienie uwagi na terrorze wobec jednej z części okupowanego społeczeństwa nie powinno być łączone z systemowym przemilczaniem niemieckiej polityki terroru wobec całej reszty tegoż społeczeństwa.

Wydawałoby się, że absurdalne tezy, takie jak stwierdzenia o istnieniu „polsko-niemieckiej administracji” (!) w Generalnym Gubernatorstwie, będą mogły się pojawić co najwyżej w artykułach niezbyt douczonych publicystów, a nie w opracowaniach aspirujących do miana naukowych. Dzisiaj już wiemy, że i to jest możliwe.

Dlatego wielkim wyzwaniem dla historiografii II wojny światowej jest to, aby rzetelnymi badaniami nad całością dziejów społecznych, politycznych, gospodarczych objąć każdy fragment ziem okupowanych. Opisać szczegółowo i detalicznie lata okupacji w każdym regionie. Tak, aby solidne ustalenia faktograficzne — wolne od chęci ubarwiania jakiegokolwiek społeczności — mogły być realną podstawą bardziej syntetycznych wniosków, obejmujących także interesujące dzisiaj historyków bardziej niż kiedyś sprawy okupacyjnej codzienności, tła wydarzeń, postaw wobec terroru ludności niezaangażowanej w działania nielegalne (a takimi były zarówno działania niepodległościowe, jak też pomoc dla Żydów i innych prześladowanych). Z tego mogą powstać odpowiedzi na zasadnicze pytania badawcze dotyczące realiów tamtego czasu. Wtedy okaże się, że różne, sztucznie narzucane punkty odniesienia nie dadzą się tak łatwo zasufladkować w kategoriach „my” i „oni”.

To wszystko ma duże znaczenie również dla rzetelności przekazu dominującego w historiografii zachodniej. Nierzadko ocenia się tam rzeczywistość okupacyjną na ziemiach polskich, wydając oceny jakby przez pryzmat holenderskich czy francuskich uwarunkowań wojennej rzeczywistości. W dzisiejszym stanie rzeczy staje się więc wyzwaniem, aby naukowcom z Europy Zachodniej i USA uświadomić, jak bardzo różniła się sytuacja w czasie okupacji niemieckiej przeciętnego Holendra i przeciętnego Polaka. Ten pierwszy, Holender, o ile nie był zaangażowany w działania nielegalne, w gruncie rzeczy był bezpieczny. Ten drugi, Polak, nawet jeśli nie był zaangażowany w działania nielegalne, wciąż był poddany morderczemu okupacyjnemu terrorowi, był zagrożony śmiercią za najprostsze odruchy. Takie jak nakarmienie ukrywającego

się Żyda (nie mówiąc już o jego ukrywaniu). A nierzadko dzisiaj lekką ręką i Polaka, i Holendra wrzuca się do tej samej szufladki zatytułowanej „bystanders” — bez zwracania uwagi, jak dramatyczna przepaść dzieliła sytuację owych „obserwatorów” w obu okupowanych krajach.

Tym bardziej kontekst państwowy ma znaczenie. Dzięki szczegółowym badaniom (których widać niedostatek) być może łatwiej będzie również za granicą pokazać różnicę pomiędzy obywatelem RP (narodowości polskiej, ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej czy innej) wysługującym się Niemcom wbrew własnemu państwu, a obywatelem np. Francji, wysługującym się Niemcom na polecenie własnego państwa. Wtedy też może łatwiej będzie zrozumieć: dlaczego — wbrew rozlicznym insynuacjom — Polska, jako państwo w czasie wojny alianckiej, nie ma powodu otaczania ochroną jakiegokolwiek zbrodniarza wysługującego się Niemcom, nawet jeśli był Polakiem. Tak jak nie ma powodu chronienia jakiegokolwiek zbrodniarza wysługującego się Sowietom czy komunistom — nawet jeśli był Polakiem. I to samo dotyczy polskich mniejszości narodowych: Żydów, Ukraińców, Białorusinów i innych.

Należy zaznaczyć, że to naturalne, iż podstawową osią narracyjną w odniesieniu do II wojny światowej dla Brytyjczyków, Amerykanów, ale też Francuzów, Norwegów czy Holendrów są dzieje ich własnego państwa. Pochodną tego jest opowieść o działaniach sił zbrojnych i służb państwowych. Tym bardziej na gruncie syntezy potrzeba pełnego przywrócenia miejsca państwa polskiego — Rzeczypospolitej Polskiej — w II wojnie światowej do świadomości społecznej. Przywrócenia w całościowym wymiarze tej obecności. Dzisiaj zarówno młodzież (a także i — niestety — np. niektórzy polscy dyplomaci) generalnie uznają, że państwo polskie w czasie wojny nie istniało. To wciąż żywe pokłosie propagandowych ujęć z okresu PRL, niestety obecnych w świadomości części społeczeństwa. W okresie PRL wiele wysiłku bowiem włożono w to, aby narracja o polskim państwie, zaatakowanym w 1939 r., była najpierw połowiczna, a potem — w odniesieniu do ostatnich lat wojny — aby rozplynęła się w natłoku zdarzeń, w opisie których łączono fakty i propagandowe kreacje komunistów.

W odniesieniu do lat 1939–1941 uwzględniano istnienie Rzeczypospolitej Polskiej jako podstawowy punkt widzenia (choć tak ujmowana „historia Polski” była jednak wtedy geograficznie ograniczona do ziem położonych na zachód od Bugu). Jeszcze podmiotowo Polska jako państwo była przedstawiana w odniesieniu do roku 1942. Natomiast do okresu po 1943 r. (zerwanie stosunków przez Moskwę) — kontekst istnienia Rzeczypospolitej Polskiej w teatrze wojennym redukowano do minimum i zastępowano eufemizmami odległymi od rozumienia, że wciąż

mamy do czynienia z tym samym państwem polskim, które prowadzi walkę o niepodległość od 1 września 1939 r. Świadomość istnienia tego państwa była wypierana poza główny nurt narracji: Rząd RP stał się jakimś nie wiadomo kogo reprezentującym „rządem emigracyjnym”. Państwo podziemne, będące częścią struktur państwowych Rzeczypospolitej Polskiej, redukowano do jednej z części nieokreślonego bliżej „ruchu oporu”. Wszystko po to, aby pokazać, że w 1944 r. władza „leżała na ulicy”, a „postępowe siły społeczne” reprezentowane przez Polską Partię Robotniczą i Krajową Radę Narodową tę rzekomą próżnię wypełniły, tworząc „Polskę Ludową”, korzystając z życzliwości Stalina i Armii Czerwonej. I tutaj także „historia Polski” ograniczała się do ziem na zachód od Bugu. „Zniknięcie” Rzeczypospolitej Polskiej z pola widzenia (cezurą czytelną było tutaj zerwanie przez ZSRS stosunków z Polską 25 kwietnia 1943 r.) nie wymuszało uwzględnienia odpowiedzi na pytanie: co się stało z państwem, które w 1939 r. walczyło w imieniu Polaków o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Inaczej trzeba byłoby przyznać, że to Moskwa nie pozwoliła, aby władze tego państwa powróciły do Kraju, i że to Związek Sowiecki i jego siły zbrojne i policyjne po zajęciu ziem polskich niszczyły odbudowane w konspiracji struktury i ludzi tego państwa.

Niestety przez ostatnie 30 lat udało się tylko częściowo wrócić do normalności. Wciąż nie udało się przełamać owego wygenerowanego w PRL „zapominania” o państwie jako podstawowym składniku naszych dziejów w II wojnie światowej i najważniejszym punkcie odniesienia. O tym czynniku, który porządkuje myślenie o wydarzeniach, decyduje o różnicy pomiędzy Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej, innymi organizacjami niepodległościowymi a tymi, które realizowały cele polityczne obcych państw i ośrodków (w tym komunistami). I które — tak jak jednostki Zygmunta Berlinga — była strukturą bezprawnie formowaną z obywateli RP wbrew temu państwu. I wielokrotnie wykorzystywaną przez ZSRS przeciw polskiej racji stanu (wbrew intencjom szeregowych mas żołnierskich). Opowieść o PPR, Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, o Armii Ludowej bez państwa polskiego jako punktu odniesienia gmatwa się w gąszczu szczegółów, z których ani uczeń, ani zwykły odbiorca niehistoryk wciąż nie dowiaduje się rzeczy najbardziej elementarnych. Efektem tego są chociażby pokłady ignorancji ujawniane wśród polityków i komentatorów podczas przywracania nazwy ulicy Armii Ludowej w Warszawie.

Dzisiaj prawdziwym wyzwaniem okazuje się, aby w odniesieniu do II wojny światowej w pełni „odzyskać” państwowe dzieje Rzeczypospolitej Polskiej i bilans jej aktywności politycznej i militarnej w obozie

alianckim. Jeżeli nie chcemy zatracić tego wielkiego przecież dorobku wysiłku państwowotwórczego i militarnego Polaków (i szerzej — obywateli RP) w II wojnie światowej, jeśli nie chcemy rzeczywiście marnować przelanej krwi polskich obywateli w walce po stronie aliantów i pamięci o niewinnych ofiarach terroru, właśnie państwowy punkt widzenia powinniśmy czynić główną osią porządkowania naszej wiedzy o wydarzeniach i o postawach społecznych (oczywiście to nie przeszkadza badaniom szczegółowym, detalicznym).

Podobnie tylko częściowym sukcesem jest przywrócenie świadomości, że historia Polski w XX w. rozgrywa się na całym jej terytorium, a nie tylko w centralnej i zachodniej części, na zachód od Bugu. Do zbiorowej świadomości udało się przywrócić percepcję całości obszaru II Rzeczypospolitej jako terenu, w którym rozgrywa się historia Polski, w odniesieniu do lat 1939–1941. Mamy więc w pamięci nie tylko 1 września, ale i 17 września 1939 r. Mamy okupację niemiecką i okupację sowiecką jako niezbywalne elementy tej historii. Udało się wprowadzić do zbiorowej świadomości, że historia Polski w województwach wschodnich RP „działa się” także w latach 1942–1944 oraz że integralną częścią naszego doświadczenia historycznego jest Armia Krajowa, również tam działająca i realizująca plan „Burza”. Udało się przywrócić świadomość, że zbrodnie Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu i w Galicji Wschodniej są integralną częścią tego, co działo się na ziemiach Rzeczypospolitej (a z tego m.in. powodu to był w PRL temat niewygodny).

Niestety u wielu autorów historia Polski i Polaków nagle „znika” z tamtych obszarów wraz z początkiem 1945 r. i konferencją jałtańską. Dlaczego? Czy tak ważnym dla dzisiejszych historyków wyznacznikiem są decyzje Stalina i jego interlokutorów? Wszak to wciąż było terytorium RP — zagarnięte przemocą. Historia Polski i obywateli Rzeczypospolitej tam w dalszym ciągu trwała — pod władzą sowiecką, jak w latach 1939–1941. Masowe przesiedlenia ludności — tym razem na zachód — w różnym stopniu dotknęły różne województwa. Ale na Wileńszczyźnie do końca ZSRS przetrwała zwarta społeczność polska. W opisach dziejów Polski te zagadnienia powinny znajdować miejsce ważne na pewno w odniesieniu do pierwszych lat powojennych. Powinny być też — z uwzględnieniem zmian społecznych i narodowościowych — wyraźnie sygnalizowane także w odniesieniu do następnych dekad, co najmniej do czasu prawomocnego uznania granic przez Polskę i już wolne państwa na wschodzie, niezależne i wyzwolone spod władzy sowieckiej i spod komunizmu.

Ad 3. Historia państw, zorganizowane działania wobec całych zbiorowości są swoistym tłem, scenografią wspólnego doświadczenia. Tworzą

ramy, w których obserwujemy życie milionów ludzi. Ich doświadczenie jest zawsze indywidualne, a tylko w niektórych przejawach — zbiorowe. Jeśli całe zbiorowości są przedmiotem oddziaływania opresyjnej władzy, multiplikuje się ilość wspólnych doznań. Ale i tak każda zbiorowość składa się z jednostek, które podejmują indywidualne decyzje, a te dotyczą ich własnego środowiska. Nawet jeśli terror, narzucana ideologia, masowe mordy czy nakazy dotyczą wielu ludzi, to doświadczenie indywidualne jest zawsze zróżnicowane. Jednych zamordowano, innych zamordować próbowano, jeszcze inni zdążyli wystarczająco wcześnie schronić się przed wrogiem. Jedni próbowali przetrwać, inni narażali się, świadomie podejmując walkę, jeszcze inni robili wszystko, żeby się nie narażać i przetrwać. W końcu byli tacy, którzy chcieli zarobić, zyskać kosztem nieszczęść innych, zrobić karierę po stronie zbrodniczej władzy. Wszystko jedno czy sowieckiej, czy niemieckiej, czy sowiecko-komunistycznej. Każde takie doświadczenie jest indywidualne, ale w różnych aspektach wpisuje się w doświadczenie zbiorowości.

Ukazywanie indywidualnych losów jest ciekawe. Pokazywanie, gdzie jest doświadczenie wielu, a gdzie nadzwyczajność losów jednostki, jest duszą i smakiem poszukiwań historycznych. Suma poznanych losów indywidualnych pozwala wskazać powtarzalność różnych aspektów życia. I oddzielić odrębność doświadczenia indywidualnego od tego, co powtarza się w życiorysach dziesiątek, setek milionów. Z tego się bierze doświadczenie wspólne, buduje się nasza wiedza, która wciąż powinna podlegać syntetycznym wnioskom. Bez syntezy nie ma rozumienia historii. Bez rozumienia — nie ma wniosków ze zbiorowego doświadczenia. Historia przestaje być „nauczycielką życia”. Synteza zatem także jest ważną częścią warsztatu historyka.

Co powinno być wspólne? Porządkowanie postrzegania historii (a także skomplikowania ludzkich biografii, ludzkich wyborów — nierzadko dramatycznie różnych na przestrzeni dziesięcioleci) z uwzględnieniem kategorii moralnych. W kategoriach świata wartości najbardziej elementarnych — jeżeli ktoś się boi pomóc innym, bo grozi za to kara śmierci jemu i rodzinie, jeżeli ktoś jest skupiony na przetrwaniu i nie chce uczestniczyć w działaniach nielegalnych — możemy to rozumieć i opisywać z empatią. Jeżeli jednak ktoś gotów jest za swoje bezpieczeństwo (albo karierę, chęć zysku) płacić życiem (albo łamaniem losów) innych — powinien być oceniany w kategoriach moralnych. Niezależnie czy jest to dokonywane w imię PRL i komunizmu, czy w służbie Wielkoniemieckiej Rzeszy. Jeśli ktoś morduje niewinnych ludzi dla kariery, zysku czy ideologii (narodowo-socjalistycznej, komunistycznej, jakiegokolwiek innej) w narracji historycznej nie powinien być afirmowany.

To jest coś, co powinno być wspólne w tym sensie, że pochwała zbrodniarza — zabójcy (wszystko jedno jakiej narodowości, wszystko jedno czy w mundurze funkcjonariusza Gestapo, granatowej policji, NKWD, UB czy SB) — powinna się spotykać z potępieniem (odczuwalnym, nawet jeśli nie wyrażanym wprost), nie z afirmacją. A postawy poświęcenia dla innych, akty bohaterstwa, śmierć w walce z wrogiem — powinny być stawiane jako wzorce społecznego doskonalenia (znowu: niekoniecznie *expressis verbis*). Jako wzorce postaw obywatelskich, wyrażających się nie tylko gotowością do poświęceń w warunkach wojny, ale rzetelnością, uczciwością, dążeniem do prawdy w życiu codziennym w okresie pokoju i wolności.

W tym sensie opowieść o przeszłości może i powinna być wspólna — niezależnie od indywidualnych doświadczeń przodków. I to już jest sfera oddziaływania ustaleń faktów (na których rola badacza dziejów się kończy) na postawy społeczne. Jeżeli ktoś jest potomkiem bohatera, filantropa, człowieka zdolnego do poświęceń dla innych — powinien odczuwać powody do dumy z tego, że jego przodek wpisuje się w promowane przez zbiorowość postawy szlachetne i heroiczne. Takie postawy powinny znajdować wyraz w pomnikach, patronatach itp. To zresztą już zadanie dla instytucji bazujących na ustaleniach badaczy dziejów.

Natomiast jeśli ktoś jest potomkiem zdrajcy, zbrodniarza, człowieka, który postawił wszystko na kartę kariery w służbie narzuconego reżimu kosztem innych, powinien — właśnie dzięki owym promowanym w zbiorowości postawom — umieć zmierzyć się z prawdą o indywidualnej, zawstydzającej historii rodzinnej. I znowu: wszystko jedno, czy gorliwie służył reżimowi pod władzą Hitlera i Hansa Franka, czy Stalina i Bieruta lub Jaruzelskiego. Także po to, aby rozumieć, że nie jest skazany na jej kontynuację. Aby swoim własnym życiorysem budować nową jakość w rodzinnej tradycji. Do tego potrzebna jest umiejętność zmierzenia się z prawdą taką, jaką ona jest — bez ubarwień, bez stwierdzeń typu: „musiał”, „inni też tacy byli”, „gdyby nie on, na jego miejsce przyszliby gorsi”. (Jakiś czas temu syn Ottona Wächtera tłumaczył w ten sposób — dobrze znany z życiorysów funkcjonariuszy komunistycznych — „misję” swojego ojca w urzędach GG). Klarowność oddzielenia zła i dobra pozwala powiedzieć: moje dzieci i wnuki będą dumne z mojej postawy życiowej, wbrew czarnym kartom z wcześniejszych dziejów rodziny.

Właśnie dlatego ani w życiu społecznym, ani indywidualnym Polacy nie potrzebują w opisie doświadczenia historycznego fałszywych schematów w rodzaju „wszyscy byli bohaterami” albo fałszywych opowieści o jakichkolwiek „nieskażonych nacjach”. Po doświadczeniu dwóch narzuconych totalitaryzmów wiemy doskonale, że w zbiorowości poddanej

totalitarnemu zwyrodnieniu ujawniają się postawy skrajne: podporządkowania, chęci zysku, chęci kariery — kosztem innych. Większość próbuje przetrwać. I jest zbiorowość bohaterów, ludzi gotowych do poświęceń, zdających egzaminy w najgorszych okolicznościach życiowych. Prawda o tych pierwszych jeszcze bardziej uzmysławia wielkość tych ostatnich.

Tym bardziej ważna jest rzeczowa opowieść o terrorze niesionym przez totalitarną (państwową — niemiecką oraz państwową — sowiecką) maszynę zbrodni i o ludziach, którzy z własnej woli stali się jej narzędziami.

Ad 4. Historia, pojmowana jako nasza zdolność do wyciągania wniosków z doświadczeń, wciąż może i powinna być „nauczycielką życia”. W pracy historyka służba narodowi, służba państwu i społeczeństwu powinna polegać na odkrywaniu prawdy — niezależnie od tego, jaka ona jest. Polska, choć tak sponiewierana wojną i długoletnim zniewoleniem, będącym jej rezultatem, ma pod tym względem piękne dziedzictwo państwowe, do którego wystarczy się konsekwentnie odwoływać. To dziedzictwo państwa funkcjonującego w latach 1918–1939 w warunkach niepodległej normalności, a po roku 1939 — na uchodźstwie i w podziemiu walczącego o wolność (w latach 1939–1945). Wbrew totalitaryzmom.

MAREK KORNAT

<https://orcid.org/0000-0003-2639-6974>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Wydział Prawa i Administracji

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Ad 1. Pytanie o najważniejsze i najbardziej inspirujące osiągnięcia badawcze ostatniego trzydziestolecia (1989–2020) nie może przynieść mojej odpowiedzi, która traktowałaby o całej historiografii polskiej. Będąc zwoleńnikiem podziału kompetencji, muszę ograniczyć się do XIX i XX w. — a więc do pól, na których zaznaczałem swoją obecność czy to studiami nad polską polityką zagraniczną doby dwudziestolecia (1918–1939), czy też pracami o myśli politycznej Adama Jerzego Czartoryskiego albo na temat sprawy polskiej w polityce międzynarodowej. Nie oznacza to oczywiście, abym nie odnotowywał znaczących osiągnięć historyków epok wcześniejszych, choćby roli badań z epoki nowożytnej — nad kulturą polityczną czy nad dziejami wewnętrznymi Wielkiego Księstwa Litewskiego, które po roku 1989 wydatnie się rozwinęły. W szczególności zaś cenić trzeba doniosłe prace z XVIII w. Zofii Zielińskiej czy Richarda Butterwicksa, porzostając na tych najważniejszych.

Na pewno na tak postawione pytanie, jak to, które przygotował Redaktor „Kwartalnika Historycznego”, inaczej odpowie mediewista, inaczej historyk dziejów najnowszych, inaczej badacz dziejów politycznych, a jeszcze inaczej ten, kto analizuje dzieje społeczne czy gospodarcze. Zaczynając od wieku XX, który jest mi najbliższy, muszę sięgnąć do tyleż prostego, co i banalnego stwierdzenia, iż doba ta dzieli się na trzy osobne okresy: 20 lat wolności w odrodzonym państwie, sześćdziesiąt lat II wojny światowej oraz 45 lat Polski rządzonej przez komunistów.

II Rzeczpospolita była oczywiście przedmiotem dość intensywnych badań i studiów na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia. Jest to zapewne najbardziej „uczęszczany” okres w historii dwudziestowiecznej Polski. Nie zaowocowały jednak te badania przełomowymi osiągnięciami w zakresie dziejów gospodarczych, dziejów kultury czy społeczeństwa. Moim jednak zdaniem niemałym dokonaniem stały się badania na dwóch polach: polityki zagranicznej oraz myśli politycznej II Rzeczypospolitej.

Swoje znaczenie miała biografistyka, chociaż nie sposób zwięźle ocenić jej walorów i cieni. Poprzestanę więc na stwierdzeniu, iż z tego zakresu powstawały prace o bardzo różnej wartości poznawczej, a przede wszystkim zróżnicowanym poziomie udokumentowania.

II wojna światowa stanowi oczywiście wciąż centralne zagadnienie w zainteresowaniach polskiej nauki historycznej, a także i polityki pamięci. Za najważniejsze w minionym trzydziestoleciu uważam objęcie uwagą okupacji sowieckiej. Odbyłoby się to nie bez pewnego osłabienia zainteresowania okupacją niemiecką, ale zapewne było to nieuchronne.

Dziejów Polski opanowanej i rządzonej przez komunistów nie udałoby się opisać — w taki sposób, jak to nastąpiło — gdyby nie powołanie Instytutu Pamięci Narodowej. Można powiedzieć jasno, że okres ten zostałby w jakiejś mierze pozostawiony odłogiem, a w takim czy innym zakresie byłby przedmiotem narracji postkomunistycznej (jej próbę dawał podręcznik akademicki pióra Antoniego Czubnińskiego, dobrze znany piszącemu niniejsze słowa z okresu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Odnosząc się do historii akademickiej czterdziestopięciolecia pojałtańskiej Polski, ogólnie zgadzam się z Rafałem Stobieckim, który pisał o dwóch szkołach uprawiania dziejów PRL — „szkole” Tomasza Strzembosza, zorientowanej głównie na pracę nad niepodległościowym podziemiem antykomunistycznym, oraz „szkole” Marcina Kuli, koncentrującej się przede wszystkim na dziejach społecznych czterdziestopięciolecia po II wojnie światowej. Można z pewnością wskazać prace dobre i ważne, które wyszły spod pióra przedstawicieli obydwu tych formacji. Obie te szkoły mogą stać w opozycji do siebie, ale też i wzajemnie się dopełniać — tak jak uzupełniają się historia społeczna i dzieje polityczne, tworząc obraz danej epoki.

Zagadnienia polskiej niewoli — a więc „długiego” dla Polaków XIX stulecia — mają oczywiście wielkie znaczenie choćby dla zrozumienia naszego patriotyzmu czy też wielkich dylematów myśli politycznej. Generalnie jednak mam wrażenie, że historiografia tej fazy naszych narodowych dziejów jest raczej w kryzysie, a przynajmniej w defensywie. Niespecjalnie pasjonuje dzisiaj Polaków (w tym i historyków) tematyka powstań, pracy organicznej czy też sprawy polskiej w stosunkach międzynarodowych. Ogólnie rzecz ujmując, najwięcej na polu studiów nad polskim wiekiem XIX zrobiono w badaniach myśli politycznej. Wygasły za to (niemal zupełnie) prace nad dyplomacją i historią międzynarodową, a więc realiami zewnętrznymi polskiej niewoli.

Prawdziwą solą historiografii — w moim przekonaniu — są monografie w postaci nowatorskich czy też wyczerpujących opracowań danego zagadnienia w postaci książek. One znaczą o rozwoju dziejopisarstwa, po latach stają się niekiedy pomnikami, a już na pewno punktami odniesienia,

choć oczywiście nie ma takiej pracy, która by się nie „starzała” wraz z upływem czasu od jej powstania. Nasze trzydziestolecie — o którym mowa w tej wypowiedzi — nie przyniosło takich osiągnięć zbyt wiele — tak na polu XX, jak i XIX stulecia. Z pewnością, kiedy mowa o dwudziestolecu międzywojennym, taką rangę mają monografie Andrzeja Nowaka *Polska a trzy Rosje* oraz *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920. Z historii dyplomacji tego okresu* powstała jeszcze znaczna liczba różnych opracowań o znaczącej randze i to w charakterze monografii. Powstały też dwie inspirujące syntezy: znana praca Marka Kazimierza Kamińskiego i Michała Jerzego Zachariasza (ostatnie wydanie w roku 1998: *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*) oraz tom zbiorowy, czwarty, *Historii dyplomacji polskiej* pod redakcją Piotra Łossowskiego z 1995 r.

Nie będę ukrywał, że miałbym raczej kłopot, aby podać listę doniosłych — znacząco zmieniających dotychczasowy obraz rzeczy — prac z problematyki II wojny światowej. Na pewno na plus zapisać trzeba podjęcie przez historiografię polską, i to z ożywieniem, prac nad okupacją sowiecką i martyrologią Polaków na Wschodzie — kiedy tylko to stało się możliwe. Potrzebna jest nowa synteza dziejów Polski pod dwiema okupacjami. Synteza okupacji niemieckiej pióra Czesława Madajczyka (*Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2) wciąż zachowuje swoją wartość, ale ukazała się drukiem w 1970 r., a więc już przed 50 laty. Nie potrzeba dodawać, jak wielką rolę pełni okres II wojny światowej w kształtowaniu dzisiaj międzynarodowej dyskusji o najnowszej przeszłości. Tu głos historyków polskich wciąż brzmi słabo. Do opinii światowej dociera niestety głównie narracja takich osób — uważanych za przedstawicieli historiografii polskiej — jak Jan Tomasz Gross czy Jan Grabowski.

O pracach poświęconych Polsce pod rządami komunistów można powiedzieć, że powstało wiele ważnych i solidnie udokumentowanych, ale nie odważyłbym się przypisać żadnej z nich rangi może nie ponadczasowej, bo takiej nie ma, ale doniosłej, choćby dlatego, że kiedy mowa o sprawach politycznych, wszędzie tam przemówić muszą źródła sowieckie, a o realny dostęp do nich nie jest i nie będzie łatwo.

Słabo przedstawia się zainteresowanie polskiej nauki historycznej zagadnieniami dziejów powszechnych. Z problematyki XIX i XX w. ostatnie ważniejsze monografie pojawiły się głównie w latach dziewięćdziesiątych XX w. (są oczywiście wyjątki). Tu niewątpliwie mamy regres — chyba nie tylko w stosunku do czasów II Rzeczypospolitej, ale i doby PRL w latach 1956–1989. Z problematyki dziejów powszechnych XIX i XX w. powstało — jak się zdaje — nader niewiele monografii w Polsce po 1989 r. (te nieliczne pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych XX w. oraz na samym początku XXI w.).

Ad 2. Ograniczając z zamysłem swoje pole widzenia do dwóch stuleci (XIX i XX), widziałbym następujące zadania historiografii polskiej:

1. Trzeba bronić prawdy historycznej o Polsce i Polakach w II wojnie światowej. Nie ustają — i nie ustaną — próby napisania dziejów tej wojny na nowo. Ci wszyscy, którzy kreują obraz społeczeństwa polskiego tamtej doby jako aktywnego pomocnika niemieckich sprawców zagłady narodu żydowskiego, podejmują taką próbę.

2. Apelowałbym o większy nacisk i szersze podejmowanie zagadnień naszych ojczystych dziejów w formie badań porównawczych, a więc obejmując spojrzeniem to samo zjawisko w dziejach różnych narodów. Kapitalne — jak mi się wydaje — byłoby takie patrzenie np. na politykę zagraniczną „młodych” państw narodowych Europy Międzymorza w dobie wersalskiej. Podobnych sposobności dostarcza chociażby tematyka wielkiego kryzysu gospodarczego doby międzywojennej. Widzę też taką potrzebę porównawczych studiów nad doświadczeniem totalitaryzmów w życiu różnych społeczeństw dwudziestowiecznej Europy. Niezmiernie potrzebne było analizowanie postawy społeczeństwa polskiego wobec zagłady Żydów nie w oderwaniu od zachowania innych narodów (przykład umiejętnego studium porównawczego o zajściach antyżydowskich w Kownie, Amsterdamie i Warszawie dał przed ponad dwudziestu laty Tomasz Szarota swoją książką *U progu Zagłady*).

3. Osobnym zagadnieniem będzie na pewno stworzenie badań nad dziejami ostatniego trzydziestolecia, które jak dotąd pozostaje głównie przedmiotem refleksji politologów i komentatorów naszej teraźniejszości. Mimo różnych prac na ten temat — w tym syntezy Antoniego Dudka — nie można mówić nawet o badawczym rozpoznaniu terenu, gdyż podstawą muszą być źródła archiwalne (udostępniane po 30 latach od ich wytworzenia). Zresztą nie jest łatwo ocenić, w jakim stanie dotrą one do historyka. Na jakim poziomie urzędniczej troski o dokument sporządzano np. protokoły obrad Rady Ministrów, albo jaką wartość będą mieć akta Kancelarii Prezydenta RP? — to tylko niektóre pytania. Nie wspominam już o instytucjach samorządowych.

Jeszcze jedno chcę wyraźnie podkreślić. Nie ma „lepszey” czy „gorszej” gałęzi nauki historycznej. Każda z nich ma swoje znaczenie i służy rozumieniu naszej przeszłości. Spotykamy się czasami z niepozabawionym lekceważącego zabarwieniem stwierdzeniem, że „historię tradycyjną” uprawia ten, kto zajmuje się np. dziejami politycznymi czy historią dyplomacji i polityki międzynarodowej. Wielką wartością jest nie tylko pluralizm poglądów, ale i wielość form uprawiania nauki historycznej. Nie możemy wszyscy przystąpić do badania mentalności albo historii tzw. zwykłych ludzi. Nie wątpię, że też nikt tego od nas (historyków) nie oczekuje.

Ad 3. Historia powinna być wspólna, bo wszystkich nas (prowadzących pracę badawczą) łączy odpowiedzialność za to, w jaki sposób społeczeństwo korzysta z tego dobra, którym jest poznanie przeszłości.

Podziały polityczne (i oczywiście wszelkie różnice światopoglądowe) w dzisiejszym społeczeństwie polskim nie mają tak wielkiego znaczenia w uprawianiu historii akademickiej, jak mogłoby się to wydawać. Nie dostrzegam uzależnienia opinii czy też interpretacji takich wydarzeń jak odrodzenie Polski czy jej rola w roku 1939 od zapatrywań politycznych tego, kto te sprawy rozważa i o nich pisze. Zapewne już tak nie będzie, kiedy wkroczymy w roztrząsanie dziejów ostatniego trzydziestolecia naszej historii (a więc III Rzeczypospolitej).

Widzę inny problem. Otóż historia Polski na pewno przestaje być wspólna np. w tym niezmiernie doniosłym momencie naszej przeszłości, jakim był rok 1939. Dzieje się tak za sprawą nowego zjawiska. Mam tu na myśli oczywiście dyskurs z gatunku „historii alternatywnej” o potrzebie aliansu z Niemcami pod hasłem „realizmu politycznego”. Ten rodzaj narracji nie daje możliwości, aby go włączyć do naszych debat i sporów w imię poszanowania pluralizmu poglądów. Przykład to jednak — mimo wszystko odosobniony.

Każda synteza, godna tego miana, musi zawierać myśl organizującą narrację — inaczej jest podręcznikiem, a podręczników mamy raczej nadmiar niż niedobór. Kiedy mowa o naszych narodowych dziejach, ideą organizującą przewód myślowy musi być albo monarchizm, albo republikanizm. Nawiązuję tu świadomie do książki Jana Adamusa z 1961 r. (*Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski*). Ów monarchizm wszystko podporządkowuje tezie o potrzebie silnej władzy (królewskiej, rządowej). Republikanizm stawia w centrum wolność obywatelską, a Rzeczpospolitą, zgodnie z sensem tego słowa, widzi jako wspólnotę. Może on być dwojaki. Może on być albo taki, który afirmuje odrębną drogę (polską *Sonderweg*) wraz z takimi instytucjami jak nawet *liberum veto*, albo taki, który formułuje ideę „rządnej wolności” — o niej mówił Władysław Konopczyński. W takiej perspektywie próbom syntezy naszych dziejów ojczystych nie może nie przyświecać wielkie pytanie, czy idea wolności obywatelskiej (a więc i wspólnoty) daje się pogodzić z nakazem stworzenia efektywnej władzy, bez której można utracić państwo. Nie chodzi oczywiście o pogodzenie tych wartości w teorii, ale w realiach historycznych.

Na pewno, na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia, godną uwagi próbę syntezy naszych narodowych dziejów podjął Andrzej Nowak, chociaż jego *Dzieje Polski* nie zostały jeszcze ukończone. Jest to opowieść *par excellence* republikańska, zajmująca uwagę choćby z powodu nowych

propozycji cesur chronologicznych, które wprowadzają poszczególne tomy, oraz pobudzająca do myślenia wskutek umiejętnego osadzenia dziejów narodowych w szerokich ramach historii powszechnej.

Warto mówić nie tylko o syntezach dziejów Polski czy powszechnych, ale i o syntezach jakiegoś ważnego problemu lub okresu w życiu narodu. Takie nowe ujęcie dziejów II Rzeczypospolitej byłoby na pewno potrzebne. Trzydziestolecie (1989–2020) nie przyniosło takiego ujęcia — oczywiście nie wspominając licznych opracowań o charakterze podręcznikowym. Miejsce i zapotrzebowanie na taką syntezę, jak najbardziej, jest.

Mam wrażenie, że przycichły wielkie dyskusje w naszej historiografii — o polskiej drodze dziejowej między Wschodem a Zachodem, o rozbiorach czy powstaniach narodowych, o modernizacji czy też wizerunku Polski w świecie. Nie służy to powstawaniu syntez. Tego na pewno nam brakuje na poziomie akademickim (a więc nie publicystycznym).

Słabo obecny jest w naszej historiografii taki rodzaj uprawiania historycznego pisarstwa, które cechuje się szerokim spojrzeniem na dzieje powszechne. Pokazali to swoimi pracami tacy historycy zachodni jak François Furet (*Przeszłość pewnego złudzenia*), Timothy Snyder (*Skrwawione ziemie*) czy Dan Diner (*Zrozumieć stulecie*) — wszystkie z ostatnich trzech dekad. Każda z nich przynosiła coś bardzo ważnego dla naszego myślenia o XX w.

Ad 4. Imperatyw służby społeczeństwu, narodowi, w ogóle ludziom, jest racją istnienia wszelkiej nauki — w tym oczywiście i nauki historycznej. Przytoczone w pytaniu Redaktora „Kwartalnika Historycznego” rozróżnienie Konopczyńskiego jest nie tylko słuszne, ale też ma wielkie znaczenie dla naszego myślenia o historii. Ale trzeba przywołać jeszcze i drugie z jego kapitalnych stwierdzeń. A jest ono również rozróżnieniem. Otóż Konopczyński uważał, że istnieją dwa rodzaje historii. Jest historia akademicka. Nie musi, ale powinna być krytyczna — jeśli trzeba. To ona „oświeca i wyzwala”. Ale jest też i historia pragmatyczna. Ona powinna być w miarę możliwości optymistyczna i uczyć przede wszystkim dumy z przeszłości własnego państwa i narodu. Winna więc być publicznym dyskursem na użytek społeczeństwa w odrodzonym państwie. Podzielałam w całości ten pogląd. Sądzę wręcz, że nic mądrzejszego nie da się na dzisiaj wymyślić. Nie ma w tym rozróżnieniu żadnego cynizmu czy też próby manipulacji.

Kształtowanie poczucia dumy z własnej przeszłości jako narodu nie może nie być głównym celem przekazu wiedzy historycznej choćby w nauczaniu szkolnym czy też w publicznym przekazie władz państwowych adresowanym do społeczeństwa. To oczywiście zakłada konieczność pewnej dozy historycznego optymizmu.

Jednak służebne rozumienie roli historii w społeczeństwie nie oznacza, że tylko narracje afirmatywne mają prawo do istnienia. Historia krytyczna, jeśli dany dyskurs ma za sobą argumenty, również może służyć narodowi i społeczeństwu. Wspomnę tu tylko jeden przykład. Czyż bardzo mocny (a w znacznej mierze krytyczny) sąd o przeszłości Polski, jaki przedstawił w swoich *Dysproporcjach* nie historyk, ale ekonomista i polityk Eugeniusz Kwiatkowski, nie był próbą ożywienia polskiego patriotyzmu w odrodzonym państwie?

Na pewno, kiedy mowa o społecznej funkcji czy też misji historii, pojawia się problem jej uwikłania w politykę. Zastanawiając się nad tym zagadnieniem, nie odnoszę wrażenia, aby historia akademicka była w dzisiejszej Polsce poddana takiemu uwikłaniu.

Powstaje jeszcze niełatwe pytanie, jak społeczna funkcja historii jest realizowana w naszym kraju obecnie. Moja ocena w tej sprawie jest umiarkowanie pozytywna. Nastąpiła tu wyraźna zmiana. Na pewno obecne państwo polskie nie podtrzymuje tezy, że historia dla narodu jest „zbyt ważna, aby zostawić ją historykom” (korzystam tu ze znakomitego sformułowania litewskiego historyka Alvydasa Nikžentajtisa). To na pewno dobrze, chociaż — domyślam się — że ocena tego stanu rzeczy jest i będzie uzależniona od zapatrywań politycznych tego, kto na ów temat zabiera głos. To, co nazywamy polityką historyczną (podążając za Niemcami), nie jest działaniem państwa na rzecz narzucenia społeczeństwu jednej wizji przeszłości. To przede wszystkim troska o to, aby określone minimum wiedzy historycznej przekazać przychodzącym pokoleniom, co bez zaangażowania państwa nie będzie nigdy możliwe.

MAREK DANIEL KOWALSKI

<https://orcid.org/0000-0001-8150-6561>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Odpowiadając na ankietę redakcji „Kwartalnika Historycznego”, będę patrzył przede wszystkim przez pryzmat bliskiej mi mediewistyki, czasem tylko odnosząc się do ogólniejszych zjawisk, w moim przekonaniu istotnych dla dalszego rozwoju naukowej historiografii.

Ad 1. Przy pytaniu o najważniejsze osiągnięcia badawcze historiografii w ostatnim trzydziestoleciu należy zwrócić uwagę na fakt, że przed 1989 r. mediewistyka nie była pod tak silną presją ideologiczną, jak historia najnowsza, a zatem zmiana ustrojowa nie była aż tak przełomowa dla studiów nad średniowieczem. Często więc badania, które przyniosły sukcesy w ostatnim trzydziestoleciu, zapoczątkowane zostały przed 1989 r. Oczywiście, po upadku PRL pojawiła się możliwość wyjazdów do zagranicznych archiwów i bibliotek, a tym samym prowadzenia badań wcześniej niewykonalnych. Możliwe też stało się podjęcie efektywnych studiów w obszarach, które nie cieszyły się wcześniej wsparciem władz.

Jednym z najważniejszych osiągnięć mediewistyki polskiej ostatnich lat było przełamanie anonimowości późnośredniowiecznego społeczeństwa (XIV–XV w.). Dzięki badaniom genealogicznym, a później genealogiczno-osadniczym, udało się zobaczyć działanie konkretnych jednostek w połączeniu z rozpoznaniem ich kręgów krewniaczych, przebiegu ich karier itd. Badania te zapoczątkował na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Janusz Bieniak, podjęła je szkoła toruńska (ważne prace Jana Wroniszewskiego), a ich swego rodzaju ukoronowaniem stała się książka Janusza Kurtyki (1997) poświęcona rodzinie Tęczyńskich. Warto podkreślić, że znaczący postęp w tej dziedzinie stał się możliwy dzięki wykorzystaniu nowych źródeł o charakterze niemal masowym, jakimi są sądowe księgi grodzkie i ziemskie. Wydaje się jednak, że możliwości tego typu badań zostały w znacznym stopniu wyczerpane. Obecnie pojawia się wiele mało oryginalnych, schematycznych prac, często pisanych „na stopień”. Analogiczne badania nad duchowieństwem średniowiecznym, a zwłaszcza jego elitami (episkopat, kapituły, oficjałat), również zostały podjęte na szeroką skalę po 1989 r. Osiągnięcia w tej dziedzinie

widać tym wyraźniej, że w okresie PRL państwo nie wspierało prac nad tą tematyką. Postęp jest jednak mniejszy niż w przypadku elit świeckich. Przyczyną jest brak opublikowanych źródeł lub publikacje wadliwe, niekiedy wręcz szkodliwe naukowo (np. *Bullarium Poloniae*), a także bardzo niski poziom znajomości prawa kanonicznego, zasad funkcjonowania administracji kościelnej itd., co prowadzi do niezrozumienia źródeł.

Warto tu jeszcze wspomnieć o innym ważnym osiągnięciu polskiej nauki, choć być może nie należącym do historiografii w rozumieniu tej ankiety, jakim jest stworzenie ważnych pomocy warsztatowych, bez których postęp badań byłby dużo wolniejszy i trudniejszy. Mam tu na myśli m.in. wydanie serii spisów urzędników: *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy* (powstają też kolejne tomy dla urzędników litewskich), a także *Atlasu historycznego Polski* (komplet map dla połowy XVI w.), dostępnego obecnie również w zintegrowanej wersji cyfrowej. Ostatnim ważnym dziełem, wciąż w realizacji, jest *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*. Pracę nad nim rozpoczęto znacznie wcześniej, ale w latach dziewięćdziesiątych przekształceniu uległa jego koncepcja i *Słownik* stał się kopalnią materiału na temat społeczeństwa średniowiecznej Polski.

Ad 2. Mówiąc o najważniejszych wątkach badawczych, które powinny być przedmiotem szczególnej uwagi zawodowej (akademickiej) historiografii, zanim przejdę do bliskiej mi mediewistyki chciałbym zwrócić uwagę na kilka kwestii natury ogólnej. Nie wiem, czy ściśle odpowiada to oczekiwaniom redakcji „Kwartalnika Historycznego”, ale sprawy te wydają mi się szczególnie istotne w obecnych czasach.

Podstawową kwestią wydaje się walka o utrzymanie naukowego charakteru dyscypliny, jaką jest historia (zapewne na moje postrzeganie tego problemu ma wpływ posiadane przeze mnie wyższe wykształcenie techniczne). W moim przekonaniu, w obecnym czasie naukowość historii jest zagrożona przez nacisk ideologiczny – na uniwersytetach pojawiły się liczne (a za granicą bardzo liczne) katedry *gender studies* (i pochodne), czyli dyscypliny o pseudonaukowym charakterze, które bardzo mocno uderzają w humanistykę. Równocześnie na Zachodzie na dużą skalę likwiduje się specjalistyczne katedry, w których uczy się warsztatu historyka (zob. artykuł Wernera Paraviciniego, „Roczniki Historyczne” 84, 2018). Coraz mocniej dochodzi w Polsce do głosu klimat intelektualny postmodernizmu, m.in. z jego zanegowaniem obiektywnej prawdy, a ponadto niechęć do własnej kultury i tradycji (przy równoczesnej ich nieznajomości). Za pisanie historii często biorą się dziś przedstawiciele tzw. nauk społecznych, jak politolodzy, socjolodzy i inni. Nieskrępowani wymogami warsztatu historycznego, podążają za

pseudonaukowymi modami, cofając niekiedy historię do okresu przednaukowego, zamieniając ją w publicystykę. Przykładem tego typu wytworów może być niezwykle popularna książka Jana Sowy *Fantomowe ciało króla*, której największym tytułem do popularności wydaje się utrafienie w stereotypy i oczekiwania dominujące w kręgach opiniotwórczych elit, o bardzo powierzchownej znajomości historii. Innym przykładem jest twórczość grupy badaczy (w większości nieprzygotowanych zawodowo do uprawiania historii) tworzących tzw. Nową polską szkołę badań nad historią Holocaustu. Abstrahując od wykazanej w recenzjach tendencyjności czy świadomej manipulacji źródłami, owi historycy amatorzy posługują się źródłami w sposób naiwny, bezkrytyczny, słowem — nieprofesjonalny. Celem powyższych uwag nie jest oczywiście odmawianie komukolwiek prawa do zajmowania się historią. Chodzi tylko o to, by czyniono to w zgodzie z regułami sztuki.

Zanik podstawowych umiejętności warsztatowych (znajomość łaciny, paleografii, dyplomatyki i in.) został już oczywiście dostrzeżony (por. przywoływany artykuł Paraviciniego, odnoszący się głównie do sytuacji w Niemczech), ale wołanie o zmiany nie przynosi na razie skutku. Cytowani przez Paraviciniego historycy niemieccy uznają wręcz, że zachęcanie młodych adeptów do angażowania się w badania podstawowe, jak np. wielkie projekty edytorskie czy wyspecjalizowanie się w tradycyjnych naukach pomocniczych, jest „nieodpowiedzialnym nakłanianiem ich do zawodowego samobójstwa”. W Polsce regres umiejętności warsztatowych na szczęście nie nastąpił, a jeśli występuje, to raczej z powodu ogólnego obniżenia poziomu kształcenia, ale niebezpieczeństwo staje się coraz bardziej realne. Wydaje się więc, że utrzymanie wysokiego poziomu warsztatu naukowego, zapewnienie rozwoju nauk pomocniczych historii, czyli — inaczej mówiąc — utrzymanie naukowego charakteru historii powinno być stałym przedmiotem troski badaczy. Nie oznacza to, że nie należy podejmować tematów „modnych” — jest to kwestia indywidualnego wyboru. Badania te powinny jednak być prowadzone rzetelnie, zgodnie z regułami sztuki. Duża rola w tej materii należy niewątpliwie do państwa, do jego polityki naukowej, ale jest tu również miejsce dla historyków, choćby poprzez recenzje, zarówno te publikowane w czasopiśmie, jak i wewnętrzne, w postępowaniach o nadanie stopni naukowych.

Jeśli chodzi o najważniejsze wątki badawcze, to chciałbym skupić się na bliskiej mi mediewistyce. W moim przekonaniu, na pierwszym miejscu należy wskazać konieczność publikacji źródeł historycznych. Edycje źródłowe mają dla historyków charakter badań podstawowych i są fundamentem postępu badań, niezależnie od stosowanej metody.

Korzystanie z oryginalnego materiału rękopiśmiennego jest czasochłonne i niełatwe, a część mediewistów nie posiada dziś wystarczających kwalifikacji do czytania rękopisów. Problem jest szczególnie palący dla okresu późnego średniowiecza (XV w.). „Magiczną” barierą chronologiczną, na której urywa się większość kodeksów dyplomatycznych, jest rok 1450, a nie zostały jeszcze wydane dokumenty z XIV–XV w. z terenu Kujaw, Mazowsza, ziem łęczyckiej i sieradzkiej. Nie mają dotąd wydań krytycznych podługoszowe zabytki historiografii, takie jak szesnastowieczne kroniki Macieja Miechowity, Bernarda Wapowskiego, Marcina Bielskiego (prace nad niektórymi obecnie trwają), ale nie ma nawet dobrego wydania kroniki Jana z Czarnkowa! Wielką lukę stanowi brak dobrej edycji źródeł proveniencji papieskiej (ok. 20 tys. dokumentów do końca XV w.). Profesjonalne edycje źródłowe są pilną potrzebą badawczą. Publikacja nowego materiału może łatwo doprowadzić do zdezaktualizowania wielu opracowań, powstających w oparciu o zbyt skromny, znany obecnie zasób źródeł. Wydaje się też, że przy słabnącej znajomości łaciny wskazane byłoby publikowanie trudniejszych tekstów wraz z polskim przekładem. Niestety, obecnie edytorstwo źródeł postrzegane jest przez decydentów, ale także przez wielu historyków, którzy nie pracowali na materiale rękopiśmiennym, jako działalność odtwórcza (proste przepisanie tekstu). Znajduje to odbicie w urzędowej „punktacji”, gdzie wymagające wieloletniego wysiłku edycje oceniane są niżej niż artykuły. Oprócz pracochłonności, jest to ważny czynnik zniechęcający do edytorstwa.

Nowe możliwości stwarzają obecnie cyfrowe metody publikacji. Nie chodzi przy tym o proste udostępnienie w internecie tekstów drukowanych, ale o w pełni naukową edycję cyfrową. Bardzo atrakcyjną cechą takich edycji jest możliwość sukcesywnego udostępniania opracowanych materiałów na bieżąco, w miarę postępu prac, bez wieloletniego oczekiwania na całkowite ukończenie przedsięwzięcia. Szybka publikacja wyników jest również czynnikiem, który powinien zadowalać gremia przyznające fundusze na badania. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na jedno z zaniedbań ze strony państwa w dziedzinie cyfryzacji zbiorów archiwalnych. Archiwa w Polsce są bardzo rozproszone, a niezwykle cenne dla mediewistów archiwa kościelne mają status zbiorów prywatnych i niekiedy dostęp do nich jest poważnie utrudniony. Najwyraźniej nikt spośród ministerialnych decydentów nie pomyślał o tym, by np. finansowanie restauracji zabytkowych obiektów (a to z nimi związane są najcenniejsze archiwa) połączyć z warunkiem udostępnienia archiwów dla badaczy. Innym zaniedbaniem jest digitalizacja archiwaliów za publiczne pieniądze, bez późniejszego dostępu online do zdigitalizowanych materiałów.

Obszarem mediewistyki, który wymaga badań, jest wciąż stosunkowo słabo rozpoznany okres jagielloński, a zwłaszcza druga połowa rządów Kazimierza Jagiellończyka (po 1466 r.) oraz panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra. Mimo dużej liczby opracowań istnieją spore luki w wiedzy na temat tego okresu historycznego. Powodem takiego stanu rzeczy jest w jakiejś mierze brak zainteresowania schyłkiem średniowiecza u mediewistów, gdy równocześnie nowożytnicy interesują się dopiero okresem zygmunto wskim. Po wojnie trzynastoletniej zmienia się bowiem geopolityka Polski, kończą się problemy ważne w średniowieczu, a uwaga Królestwa zwraca się na wschód. Epoka jagiellońska może być szczególnie atrakcyjna obecnie, choćby ze względu na aspekt polityczny, gdyż unia polsko-litewska jest przykładem zrastających się stopniowo dwóch zupełnie różnych organizmów państwowych i odmiennych społeczeństw. Temat ten wydaje się też atrakcyjny z punktu widzenia polityki historycznej, nakierowanej na kraje europejskie.

Drugim obszarem badawczym, który w moim przekonaniu powinien być przedmiotem szczególnej uwagi, a równocześnie ciągle stwarzającym spore możliwości badawcze, wydaje się szeroko rozumiana cywilizacja chrześcijańska (nie ograniczona do samej historii Kościoła). Dotyczy to nie tylko mediewistyki, ale również innych epok. Wbrew pozorom, istnieje poważne ryzyko trwałego regresu w tej materii. W sytuacji, gdy badania tego rodzaju są niechętnie widziane (zwłaszcza w Europie), a zatem i niechętnie finansowane, łatwo może dojść na tym polu do głębokiego obniżenia poziomu warsztatowego. Rzeczywistość chrześcijańska, w Polsce ciągle jeszcze traktowana jako oczywistość, w wielu krajach stała się już odległą niczym starożytność. Zanika wtedy nawet podstawowa wiedza na temat chrześcijaństwa. Znakomitym symptomem tego rodzaju regresu jest zamieszczanie od lat osiemdziesiątych (!) w kolejnych tomach brytyjskiej serii *Calendar of Papal Registers Relating to Great Britain and Ireland*, adresowanej wszak do profesjonalnych historyków, słowniczka wyjaśniającego znaczenia takich słów, jak: parafia, pleban, spowiedź itd. W Polsce taka sytuacja wydaje się na razie niemożliwa, ale może to być kwestia jednej generacji badaczy. Już dziś w naszym kraju nie ma ani jednego specjalisty od średniowiecznego i nowożytnego prawa kanonicznego, choć jeszcze nie tak dawno na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmował katedrę prof. Adam Vetulani.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj o jeszcze jednej kwestii, jaką jest organizacja badań naukowych, choć jest to domena działań Ministerstwa Nauki. Podejmowanie wieloletnich zespołowych programów badawczych, jak np. seryjne edycje źródłowe czy przygotowanie syntez, wymaga stabilnego finansowania. Przedsięwzięć tego typu nie da

się realizować systemem grantowym. Powołany do wsparcia długofalowych projektów Narodowy Program Rozwoju Humanistyki przekształcił się w znaczny stopień w typowy system grantowy dla humanistów. Mający realizować długofalowe badania Instytut Historii PAN również uległ z czasem ewolucji i częściowo (oprócz niektórych pracowni) stał się *sui generis* uniwersytetem. W konsekwencji brak w Polsce oparcia dla dużych projektów na wzór *Monumenta Germaniae Historica*. Doskonale widać to na przykładzie polskiej serii *Monumenta Poloniae Historica*, w której ukazują się dość przypadkowe tomy, będące efektem inicjatyw pojedynczych badaczy. Hamulcem dla badań naukowych jest też brak polskich instytutów naukowych za granicą, na kształt Niemieckich Instytutów Historycznych. Istniejące polskie placówki w Rzymie, Wiedniu i w innych miejscach nie są instytutami naukowymi, stanowiącymi oparcie dla badań zagranicznych. Wydaje się, że utrzymanie niewielkich instytutów w krajach, w których znajdują się najważniejsze dla polskiej historii zbiory archiwalne (w Kijowie, Rzymie, Paryżu i innych), nie powinno stanowić problemu dla dużego europejskiego państwa.

Ad 3. Odpowiedź na pytanie, czy rozmaite „historiografie” mogą pozostać jedną, wspólną historiografią polską, nie jest łatwa. Przyznam zresztą, że samo pytanie nie jest dla mnie do końca jasne. W końcu rzetelnie prowadzone badania naukowe, będące uczciwym dociekaniem prawdy, można uznać za spojrzenia na historię Polski pod różnymi kątami. Niezbędnym warunkiem jest tylko solidność i naukowy charakter prowadzonych badań. Stosowane metody badawcze wydają się mieć drugorzędny charakter. Z pewnością nie uda się natomiast utrzymać jedności takiej „wspólnej historiografii”, jeśli nowe metody nie będą opierały się na wspólnym fundamencie. Analogiczna sytuacja jest w naukach ścisłych, w których, stosując się do rygorów naukowych, nie można otrzymać sprzecznych wyników przy zastosowaniu różnych metod.

Syntezy należą z pewnością do najtrudniejszych przedsięwzięć podejmowanych przez historyków. Nie ulega wątpliwości, że są niezbędne, by podsumować badania na pewnym etapie, by uchronić przed popadnięciem w „mikrografię”, w nadmierną fragmentację naszej wiedzy. Osobiście jednak obawiam się zbyt szeroko zakrojonych syntez, gdyż istnieje tu duże niebezpieczeństwo błędnych uproszczeń. Przy dzisiejszej specjalizacji autor szerokiej syntezy musi wkroczyć na obszar sobie nieznany. Syntezy przygotowane przez kilku współautorów, podobnie jak prace interdyscyplinarne, zbyt łatwo mogą stać się złożeniem kilku niezależnych fragmentów, nie tworzących integralnej jedności. Łatwiejsze do wykonania wydają się syntezы „częściowe”, obejmujące wybrany fragment wiedzy, jak np. synteza historii wojskowości, dziejów społeczeństwa,

kultury itp. Przykładem może być, już nieco leciwa, wieloautorska *Kultura Polski średniowiecznej* pod red. Jerzego Dowiata i Bronisława Geremka. Nie zmienia to faktu, że to właśnie syntezy mają szansę przebicia się do społecznej świadomości, stając się pasem transmisyjnym najnowszych osiągnięć naukowych do szerokiej publiczności.

Ad 4. Marc Bloch w swojej *Pochwale historii* trafnie zauważył, że: „[zachodnia cywilizacja] zawsze bowiem, w odróżnieniu od kultur innego typu, przywiązywała wielką wagę do swej pamięci”. Społeczna funkcja historiografii jest więc pochodną znaczenia historii dla społeczeństwa. Jest rzeczą powszechnie wiadomą (być może najładniej opisał to u nas Benedykt Zientara w *Świcie narodów europejskich*), że to wspólna świadomość historyczna konstituuje naród. Historia jest też fundamentem tożsamości — wydaje się zresztą, że niektóre „postępowe” ruchy polityczne, usiłując pozbawić społeczeństwo tego zakotwiczenia, niszczą tym samym jego tożsamość, zarówno narodową (zrównywaną z nacjonalizmem), jak i szerszą, europejską (w tradycyjnym rozumieniu). Cytowany Marc Bloch stwierdził też, iż „nie jest wykluczone, że i nasza cywilizacja odwróci się kiedyś od historii”, ale „stałoby się to kosztem zupełnego zerwania z naszymi najtrwalszymi tradycjami intelektualnymi”. Patrząc np. na niedawne wydarzenia z USA („wojna z pomnikami”, szukanie w całej historii wyimaginowanego rasizmu), można się zastanawiać, czy nie spełnia się proroctwo francuskiego historyka. Jestem przekonany, że oderwanie się zawodowej historii od społeczeństwa, zamiana nauki historycznej w prywatną „zabawę” historyków uniwersyteckich doprowadzi w dalszej konsekwencji do upadku historii jako dyscypliny naukowej i jej zamiany w uprawianą prywatnie antykwarystykę. Rolę historiografii przejmie wtedy politologia. Początkiem tego procesu może stać się ograniczanie nauki historii w szkołach. Wizja taka może wydawać się zbyt pesymistyczna, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że niektóre kraje europejskie zmierzają już tą drogą. Negatywne skutki marginalizacji nauczania historii Polski w szkołach (w połączeniu ze skutkami dokonujących się innych procesów społecznych) są już widoczne w najmłodszej generacji, choć oczywiście jest to problem, który może zostać rozwiązany przez władze państwowe, co najwyżej pod naciskiem historyków.

Tym, co w większym stopniu dotyczy historyków uniwersyteckich, jest publiczny odbiór historii i związana z tym polityka historyczna państwa. Efekty 30 lat zaniedbań w tej materii oraz promowania „pedagogiki wstydu” są widoczne aż nadto. Doskonale widzę to, porównując obecną sytuację z czasami swej szkolnej młodości (schyłek lat siedemdziesiątych i lata osiemdziesiąte). Dominującym wtedy uczuciem była duma z własnej historii, której chyba najważniejszym elementem było

przekonanie o szczególnym umiłowaniu wolności przez Polaków. Świadectwem tej niezłomności były powstania narodowe (co nie oznaczało rezygnacji z dyskusji nad ich sensem), walki o niepodległość czy państwo podziemne podczas II wojny światowej. Mocne było przekonanie, że to m.in. dzięki swej historii Polska była „najweselszym barakiem obozu socjalistycznego”. Taki był też chyba odbiór poza Polską, co poświadcza Aleksander Solżenicyn w *Archipelagu GULAG*, gdy wspomina polskiego więźnia, inż. Jerzego Węgierskiego, który jako jedyny miał odwagę nie odstąpić od strajku głodowego w syberyjskim łagrze. Solżenicyn skomentował to słowami: „I tu zrozumiałem, co to jest polska duma i na czym polega sekret polskich powstań”. Dziś, pomimo tak niedawnego zrywu Solidarności i jego znaczenia dla Europy, Polacy są chyba na zewnątrz postrzegani bardziej jako współsprawcy Holokaustu, niż ci, którzy obalili komunizm. Niestety, również w Polsce widać podobną zmianę w odniesieniu do własnej historii.

Jestem przekonany, że „imperatyw służby” nie uległ dezaktualizacji. Pielęgnowana świadomość historyczna, duma ze swej przeszłości są bowiem fundamentem istnienia narodu. Rzetelna naukowa historiografia ma szansę uchronić społeczeństwo przed fałszywym przekazem i przed manipulacją historią. Chciałbym tu podkreślić, że prowadzona przez państwo polityka historyczna nie powinna być instrumentalnym wykorzystywaniem historii, ale promocją tego, co było najbardziej wartościowe w naszej przeszłości i może dziś być powodem do dumy. Osobną sprawą jest natomiast wykreowanie szerszego zainteresowania historią i zdobyczami polskiej historiografii. Nie wydaje się to niemożliwe, ale konieczna jest tu współpraca instytucji państwowych.

GRZEGORZ KUCHARCZYK

<https://orcid.org/0000-0002-3046-7555>

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Instytut Historii PAN, Warszawa

Parę lat temu, z ust osoby postawionej na eksponowanym stanowisku związanym z organizacją badań historycznych w Polsce usłyszałem, że „nowocześni historycy nie zajmują się teraz syntezami”. Cytuję dosłownie, bo słowa te zapadły mi głęboko w pamięć. Na moje pytanie, czym w takim razie zajmują się dzisiaj „nowocześni historycy”, usłyszałem, że „zajmują się edycją źródeł i pracami nad słownikami historyczno-geograficznymi”. Dlaczego? W odpowiedzi padło stwierdzenie, że są to „przedsięwzięcia naukowe” rokujące największe szanse na pozyskanie grantów badawczych.

Cóż, wystarczy przejrzeć w internecie ofertę najbardziej renomowanych zachodnich wydawnictw naukowych, by przekonać się, że zarówno w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Francji nie brakuje „nienowoczesnych historyków”.

Uważam, że jednym z głównych deficytów polskiej historiografii po 1989 r. jest brak prac nad syntetycznymi opracowaniami. Pamiętam, że na krótko przed swoją śmiercią śp. prof. Gerard Labuda często powracał do nurtującej go kwestii konieczności podjęcia przez Instytut Historii PAN prac nad nową, wielotomową syntezą dziejów Polski, ujętych strukturalnie, jako zbadanie jej historii politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturowej. Zwróćmy uwagę, że od oficjalnie ogłoszonego upadku komunizmu w Polsce mija już ponad 30 lat, czyli o 10 więcej niż trwała cała historia II Rzeczypospolitej, a my nie tylko nie mamy do dyspozycji historii Polski od X w., ale również historii III Rzeczypospolitej ujętej wieloaspektowo.

Dzieła indywidualnych autorów (por. *opus magnum* Andrzeja Nowaka) nie są według mnie w stanie zastąpić wysiłku, który powinien być podjęty przez zespół (zespoły) badawcze. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że kwestia ta jest związana z aberracyjnym sposobem finansowania badań historycznych w naszym kraju, wymuszającym priorytety, o których była mowa wyżej.

A przecież po 1989 r. nie tylko nie dorobiliśmy się nowej, wielotomowej syntezy dziejów Polski, ale również nie posiadamy nowej, polskiej

historii Niemiec oraz historii Rosji. Tę okoliczność uważam za szczególnie kompromitującą dla polskiej historiografii. Obecne na rynku tłumaczenia niemieckich, rosyjskich i anglosaskich autorów zajmujących się syntezami historii tych dwóch najważniejszych sąsiadów Polski nie zastąpią polskiego spojrzenia na historię Niemiec i Rosji. Jedna i druga synteza powinna być w sensie metodologii (strukturalne ujęcie) oraz objętości (opracowanie wielotomowe) równa syntezie dziejów Polski, na którą ciągle czekamy.

W tym stanie rzeczy można dopatrywać się także, ale nie tylko, skutków fatalnego sposobu finansowania badań historycznych w Polsce (promowanie „nowoczesnych” projektów, których nikt nie czyta). Być może unikanie podejmowania opracowań syntetycznych bierze się z ulegania rozmaitym modom intelektualnym, według których pisanie historii „z polskiej perspektywy” jest przejawem jakiegoś niezdrowego nacjonalizmu. Żyjemy w czasach, gdy wiele zdroworozsądkowych prawd trzeba wciąż przypominać. Na gruncie badań historycznych jedną z nich jest ta, która mówi, że inne pytania badawcze dla dziejów Rosji czy Niemiec postawi historyk australijski czy japoński, a inne pytania sformułuje historyk polski.

A może problem polega na kapitulacji wobec „ducha czasu”, który coraz głośniejsze neguje, wywodzącą się jeszcze ze starożytnej Grecji, wizję historyka jako poszukiwacza prawdy?

W moim przekonaniu nadchodzi czas wielkich syntez. Te ostatnie podsumowują dotychczasowy stan wiedzy, ale jednocześnie wytyczają nowe kierunki badań. Bez tego będziemy się gubić w jałowych intelektualnie „grantodajnych przedsięwzięciach naukowych”, które nie będą w stanie zainspirować nie tylko nowych pokoleń badaczy, ale również tzw. zwykłych czytelników (edycje źródeł w dobie digitalizacji?). A przecież do nich adresowana jest (a w każdym razie powinna być) praca historyka.

Grunt jest dobrze przygotowany. Ostatnie 30 lat nie było przecież czasem całkowicie zmarnowanym. Pojawiło się wiele cennych opracowań monograficznych dotyczących właściwie każdej epoki dziejów Polski. Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście wysiłek badawczy Instytutu Pamięci Narodowej. Pojawiły się również cenne syntezы poszczególnych dzielnic Polski. Przez wiele lat z bliska mogłem przyglądać się powstawaniu kolejnych tomów *Historii Pomorza* pod redakcją Gerarda Labudy.

Reasumując, wydaje się, że dwie główne przeszkody stojące na drodze do podjęcia tak potrzebnych (wymienionych wyżej) syntez to kwestia ulegania „nowomodnym” wpływom intelektualnym oraz wadliwy system finansowania badań historycznych w Polsce.

CEZARY KUKLO

<https://orcid.org/0000-0002-6068-4278>

Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Ciekawą inicjatywę Redakcji „Kwartalnika Historycznego” odbieram jako kolejną, trzecią już w ostatnim czasie, próbę spojrzenia na dokonania najnowszej polskiej historiografii, tym razem z perspektywy 30 lat (1990–2020).

Za pierwszą, uznaję ważną konferencję zorganizowaną przez Muzeum Historii Polski w Jadwisinie, w październiku 2007 r., której materiały opublikowano dwa lata później (zob. *Spojrzenie w przeszłość*, t. 1: *Średniowiecze, nowożytność*, t. 2: *Wiek XIX, XX*, red. zespół pod kier. Pawła Skibińskiego, Agnieszki Przeszowskiej, Warszawa 2009). Zgromadziła ona ponad 100 wybitnych historyków z większości ośrodków naukowych naszego kraju, a także niektórych badaczy zagranicznych zajmujących się historią Polski. Skupieni w ramach czterech podstawowych epok (średniowiecze, nowożytność, wieki XIX i XX), pracowaliśmy wówczas w trzech panelach, z których pierwszy był zatytułowany „Historiografia 18 lat Niepodległej”, drugi — „Postulaty badawcze i metodologia”, trzeci zaś prezentował wizję syntezy każdej z epok widzianą przez konkretnych panelistów.

Drugą próbą był zakończony w Lublinie w 2019 r. Jubileuszowy XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich, którego hasło wprowadzie brzmiało „Wielka zmiana. Historia wobec wyzwań...”, ale większość referatów, jeżeli nie wszystkie, miała za cel: „Rzetelny bilans dokonań i porażek minionego półwiecza akademickiej historiografii w Polsce i jej aktualnego miejsca w nauce europejskiej i światowej” (cyt. z *Odezwy Zjazdu*).

Kilka poniższych uwag, w odpowiedzi na zaproszenie Redakcji „Kwartalnika” do udziału w Ankiecie, wynika przede wszystkim z moich doświadczeń jako badacza specjalizującego się w historii społeczno-gospodarczej i demografii historycznej. Z wielu lat wspólnej pracy z moim Mistrzem, profesorem Andrzejem Wyczańskim, czy to na Uniwersytecie w Białymstoku, czy też w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie (w ramach Zespołu „Historia Polski w liczbach” — 1989–2008), wyniosłem przeświadczenie, że prowadzenie badań, przynajmniej w zakresie

mojej specjalności, w izolacji od badań współczesnych, prowadzonych za granicą, opartych z reguły na lepszej dokumentacji, nie pomaga nauce historycznej i nie rozwija jej. Ba, niekiedy nawet może prowadzić do nieporozumień, kiedy za wszelką ceną będziemy starać się — wobec niepełności bazy źródłowej — widzieć rzekomą oryginalność/odmienność czy to struktur społecznych np. rodziny, czy też aspektów gospodarczych Rzeczypospolitej przedrozbiorowej (np. zagadnienie folwarku).

Dlatego też „przełom polityczny” lat 1988–1991 zaowocował, choć nie od razu, powolnym nawiązywaniem w zakresie badań społecznych i demografii historycznej (w odróżnieniu od krajów zachodnich, w Polsce ciągle niedocenianej, gdyż wymagającej obróbki setek, jeżeli nie tysięcy, jednostkowych źródeł masowych oraz posługiwania się metodami statystycznymi!) kontaktów z czołówką światową. Odbywają się one na różnych płaszczyznach: od udziału w konferencjach zagranicznych, po możliwość publikowania w liczących się periodykach. Nie ulega wątpliwości, że ostatnia dekada PRL charakteryzowała się coraz luźniejszymi i nieregularnymi kontaktami międzynarodowymi, co dotyczyło zwłaszcza średniego i młodszego pokolenia badaczy, często zaangażowanych w działalność Solidarności (odmowy paszportów służbowych, cenzura, mizerne finanse uczelni przeznaczane na wymianę międzynarodową, zwłaszcza dla młodszych pracowników). Z kolei postępujące od końca XX w. wdrażanie technik informatycznych w wielu czołowych zagranicznych bibliotekach naukowych w połączeniu z otwartym dostępem do czasopism sprawiły, że zniknęły podstawowe bariery w szybkim dostępie przynajmniej do części książek i artykułów ważnych i interesujących z perspektywy uprawianej problematyki. W latach osiemdziesiątych więcej książek wypożyczałem z prywatnego księgozbioru Aleksandra Gieysztora i jego żony Ireny oraz w pewnym stopniu z Biblioteki IH PAN na Rynku Starego Miasta w Warszawie niż z zasobów Bibliotek UW i Biblioteki Narodowej.

Próba odpowiedzi na pytanie o najważniejsze czy najbardziej inspirujące osiągnięcia badawcze jest zadaniem niezmiernie trudnym i to wcale nie dlatego, że wypadałoby się podeprzeć przywołaniem nazwisk Koleżanek i Kolegów. W obszarze mojej ściślejszej specjalności za takie osiągnięcie uznaję coraz lepsze rozpoznanie okoliczności powstawania, trwania i rozpadu rodziny staropolskiej, z uwzględnieniem jej struktur demograficznych i gospodarczych, ujmowanej przy tym — co podkreślam — w stratyfikacji społecznej. Być może zabrzmi to nieco banalnie, ale właśnie w ostatniej dekadzie PRL uczeni tej miary co Maria Bogucka, Irena Gieysztorowa, Andrzej Wyczański czy Andrzej Wyrobisz niezwykle mocno akcentowali potrzebę szerokich, szczegółowych i interdyscyplinarnych

badań nad rodziną staropolską, wiejską i miejską. W tamtym czasie nie była ona praktycznie obiektem poważniejszych studiów, choć nie można zapominać o cennej pracy Marii Koczerskiej, *Rodzina szlachecka w Polsce późnego średniowiecza* (Warszawa 1975). Wspomniani badacze widzieli bowiem, aż nadto dobrze, jak owocne są na Zachodzie badania nad najmniejszą komórką społeczną (prace Lawrence’a Stone’a, Petera Lasletta, Christiane Klapisch-Zuber, Philippe’a Ariès’a, Jeana-Louisa Flandrina), która w całej preindustrialnej Europie była przez wieki miejscem nie tylko prokreacji podtrzymującej ciągłość społeczeństwa, ale też ponosiła koszty utrzymania, wychowania i wykształcenia dzieci. Co więcej, rodzina była zarazem jednostką organizacji gospodarczej, w ramach której podejmowano decyzje i działania ekonomiczne, traktując m.in. dzieci jako zasób siły roboczej, a wreszcie stanowiła zabezpieczenie dla jej członków na starość.

Nasze dotychczasowe osiągnięcia na tym polu upoważniają dzisiaj do wyrażenia opinii o nietrafności słynnej tezy Johna Hajnala, funkcjonującej od połowy lat sześćdziesiątych minionego stulecia w historiografii światowej, która wyłączała ziemie dawnej Rzeczypospolitej z europejskiego modelu małżeństwa. Wraz z rzekomo odmiennym procesem tworzenia gospodarstw domowych w Europie Północno-Zachodniej, w porównaniu z innymi częściami starego kontynentu, miała ona zaświadczać o wyjątkowości Zachodu i dowodzić panującego tam indywidualizmu, który wprost prowadził do wykształcenia się w tym regionie kapitalizmu. Po 30 latach mniej lub bardziej intensywnych badań nad rodziną staropolską i jej gospodarstwem domowym odnajdujemy w trzech centralnych dzielnicach Korony wiele cech modelu rodziny zachodnioeuropejskiej, jak np. nie aż tak bardzo wczesny wiek zawierania małżeństw, spory odsetek osób pozostających w celibacie definitywnym, obecność młodej czeladzi, dla których służba była jedynie okresem w ich życiu (najczęściej do chwili zwarcia małżeństwa), porównywalne rozmiary przeciętnej wielkości gospodarstwa domowego oraz dominację rodziny o prostej nuklearnej strukturze, dwupokoleniowej na wsi i w miastach, w których także — podobnie jak w miastach zachodnich — wyraźniejszy był udział gospodarstw osób samotnych (zob. *Rodzina i jej gospodarstwo na ziemiach polskich w geografii europejskich struktur rodzinnych do połowy XX wieku*, red. Piotr Guzowski i Cezary Kukło, Białystok 2019).

Na marginesie niejako trzeba odnotować, że demograficzno-społecznym studiom nad rodziną w Polsce późnofeudalnej towarzyszy wyraźny przyrost literatury (choć nie zawsze o wysokiej wartości naukowej), poświęconej dziecku i dzieciństwu, wychowaniu dziewcząt i chłopców, nieraz skomplikowanym relacjom rodzinnym, niekiedy ujmowanym

nawet szerzej, w kategoriach kulturowych relacji między obiema płciami, modelu kobiety i mężczyzny, matki i ojca czy więzi emocjonalnych w podstawowej grupie społecznej. Coraz więcej wiemy też o położeniu i znaczeniu społeczno-gospodarczym ludzi starych. Cenne jest także dążenie autorów, aby przynajmniej część ze szczegółowych zagadnień starać się ujmować w perspektywie zarówno historycznej, jak i antropologicznej oraz kulturowej.

Nie czuję się do końca kompetentny w ocenie innych nurtów czy kierunków badawczych, w których postęp w minionych trzech dekadach jest nie tyle nawet największy, co najbardziej interesujący ze względu na zastosowany sposób czy metodę postępowania badawczego. Wydaje się, że wśród tych osiągnięć można umiejscowić, może nie aż tak liczne, ale ze wszech miar ciekawe poznawczo prace mikrohistoryczne, rozpatrujące codzienność bytowania małych społeczności lub losy „zwykajnych” zjadaczy chleba. Ich atrakcyjność poznawcza bierze się w dużym stopniu nie tyle nawet z samego przedmiotu obserwacji historycznej, co z zastosowanej przez autorów refleksji filozoficznej, antropologicznej i etycznej, o czym wspomina Ewa Domańska (*Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999). Bezsprzecznie, w tej kategorii prac o tematyce mikrohistorycznej, z przewagą artykułów, należy wyróżnić książkę Tomasza Wiślicza z 2012 r., będącą cennym świadectwem indywidualnych historii „mało ważnych” jednostek historycznych, czyli chłopów i ich życia osobistego, ujmowanego na dodatek przez pryzmat chłopskiej etyki seksualnej, problematyki nadzwyczaj skromnie zauważanej w dotychczasowej historii społecznej.

Należę do tej grupy badaczy, która pozytywnie odnosi się do syntez historycznych, zarówno dziejów ojczystych, jak i syntez przedmiotowych, pod jednym wszakże warunkiem — że są one pisane przez kompetentnych badaczy i prezentują pewną wspólną, przedyskutowaną przez redaktora naukowego i autora(ów) i następnie konsekwentnie realizowaną tzw. oś syntezy. Nie mogą to być zbiory nawet najbardziej interesujących artykułów czy rozdziałów, słabo powiązanych ze sobą, którym redaktor, niekiedy wręcz na siłę, stara się nadać w miarę jednolity charakter. Nie siłę się tutaj na jakąś własną definicję syntezy. W moim przekonaniu są one opracowaniami, w których autor lub autorzy dążą do całościowego przedstawienia jednego lub wielu problemów życia społecznego w przeszłości, ale powiązanych wzajemnie ze sobą, ujmowanych integralnie, a nie oddzielnie. Z całą pewnością powinny one obejmować i wyjaśniać proces historyczny w całej jego złożoności, a nie koncentrować się wokół historii zdarzeniowej. Świadomie pomijam tutaj serię nowych podręczników tak z historii Polski (Tomasz Jurek, Edmund Kizik,

Mariusz Markiewicz, Urszula Augustyniak), jak i powszechnej (Roman Michałowski, Krzysztof Mikulski, Jacek Wijaczka), których treść sobie cenię. Dla mnie dobrym przykładem syntez przedmiotowych, choć niepozbawionych pewnych mankamentów, ale nie ma dzieł idealnych, jest np. czterotomowa *Historia państwa i prawa*, przygotowana pod kierunkiem Juliusza Bardacha jako redaktora naczelnego (1962–1982), czy jeszcze bardziej obszerna *Historia kultury materialnej Polski w zarysie* pod redakcją Witolda Hensla i Jana Pazdura, która ukazała się w pięciu tomach w 1978 r. Uważam, że także obecnie w polskiej historiografii jest nie tylko miejsce na syntezy, ale jest też i pilna potrzeba przygotowywania takich, zwłaszcza że w życiu naukowym funkcjonuje całe nowe pokolenie uczonych, mające cenne i oryginalne osiągnięcia badawcze. Daleki jestem od przesądzania z góry kształtu osobowego potencjalnych syntez czy to historii Polski, czy syntez przedmiotowych. Pożądane jednak byłoby, aby pisane przez przedstawicieli młodszego pokolenia prace nie pomijały dorobku dojrzałych i doświadczonych historyków. Wspominam o tym dlatego, że czytając ukazujące się ostatnimi laty książki tzw. habilitacyjne i profesorskie, ale też i inne, niepisane na stopień czy tytuł naukowy, odnoszę wrażenie, iż niektórzy z autorów nie odrobili zadania domowego i nie raczyli zapoznać się z istniejącym dorobkiem w danym obszarze czy problematyce. Zdarzyło mi się czytać prace, których autor wręcz zapowiadał swoją książką otwarcie nowego pola badawczego, co w tym wypadku miało usprawiedliwiać niemożność przedstawienia przez niego stanu badań wobec rzekomego braku wcześniejszej literatury.

Na dwa-trzy potencjalne ujęcia syntetyczne chciałbym w szczególności zwrócić uwagę, choć listę propozycji tematycznych mógłbym poszerzyć. W moim subiektywnym odczuciu pilną i ważną potrzebą jest przygotowanie syntezy dziejów podstawowej grupy społecznej na ziemiach polskich, a mianowicie chłopów. To nie kto inny jak chłopci jeszcze na przełomie XIX i XX w. stanowili od blisko 60 proc. do trzech czwartych ogółu ludności na ziemiach Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych i około połowy ludności w II RP. Przez całe wieki wypracowywali gros dochodu narodowego (wg szacunków Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego udział rolnictwa w dochodzie narodowym w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. sięgał od 48 do 66 proc.). Dodam, że wagę problemu widziało już pokolenie naszych mistrzów, bowiem takowa synteza — *Chłopi w społeczeństwie polskim* została zaplanowana przed blisko 40 laty w Instytucie Historii PAN pod redakcją Czesława Madajczyka. W 1987 r. ukazał się nawet pierwszy i jedyny z siedmiu zaplanowanych tomów, autorstwa Karola Modzelewskiego, obejmujący okres prawa książęcego, tj. do połowy XIII w. Chcę podkreślić, że nie

jestem tutaj oryginalny, bowiem obok mnie na potrzebę gruntownych, nowoczesnych studiów nad chłopami, podsumowanych ujęciem syntetycznym, zwracali również uwagę m.in. Tadeusz Epsztein, Tomasz Gąsowski i Włodzimierz Mędrzecki. W tej nowej syntezie nie może zabraknąć miejsca — co podkreślam — dla mas chłopskich żyjących na Ziemiach Zabrzanych przez Imperium Romanowów, o których losie, w porównaniu z Wielkim Księstwem Poznańskim, Galicją i Królestwem Polskim, wiemy najmniej.

Za drugą uznałbym potrzebę szybkiego opracowania syntezy dziejów kobiet na ziemiach polskich, której — w moim przekonaniu — nie ma potrzeby szerzej uzasadniać. Co więcej, mniej zorientowanym czytelnikom warto przypomnieć, że prace nad nią zostały nawet rozpoczęte i... zamarły. Ich inicjatorką była Anna Żarnowska, założycielka i długoletnia przewodnicząca Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN (współredaktorka z Andrzejem Szwarem dziewięciu tomów serii *Kobieta i...*, 1990–2004), która od początku XXI w. wyraźnie wskazywała na pilną potrzebę opracowania syntezy dziejów kobiet. Dlatego też w lutym 2010 r. odbyło się nawet duże, na poły wręcz warsztatowe spotkanie w IH PAN w Warszawie, specjalnie poświęcone przedstawieniu stanu badań w poszczególnych epokach historycznych, któremu towarzyszyła bardzo ożywiona dyskusja. Niestety, wraz ze śmiercią Żarnowskiej jej cenna inicjatywa podupadła. Z tym większym uznaniem należy odnotować paroletnie starania Krzysztofa A. Makowskiego, któremu ostatecznie udało się zebrać i opublikować przed paru laty materiały ze wspomnianego wyżej spotkania warszawskiego — *Dzieje kobiet w Polsce. Dyskusja wokół przyszłej syntezy* (Poznań 2014). Zawierają on w sumie sześć referatów i trzy zamówione komentarze do przeglądu badań nad dziejami kobiet na ziemiach polskich od średniowiecza po PRL, a także refleksje poszczególnych autorów na temat kształtu przyszłej syntezy. Należałoby tylko życzyć, aby nowe kierownictwo Komisji Historii Kobiet przy KNH PAN na kadencję 2020–2023, w swoich najbliższych planach zechciało kontynuować cenną inicjatywę Anny Żarnowskiej, zasłużonej badaczki dziejów społecznych XIX i XX w., w tym także historii kobiet.

O ile w wypadku dwóch pierwszych proponowanych syntez nie widzę jakiejś specjalnej potrzeby przeprowadzenia dogłębnych studiów źródłowych, a i literatura przedmiotu jest na ogół obfita (z wyjątkiem położenia chłopów na Ziemiach Zabrzanych przez Rosję carską), chodziłoby raczej o zbudowanie zespołów autorskich, chcących pracować nad zaprogramowanym wspólnie dziełem, o tyle w przypadku trzeciej propozycji sprawa wygląda nieco inaczej. Chodzi mi tutaj o syntezę dziejów gospodarczych Polski, przygotowaną także z myślą o odbiorcach zagranicznych, co

oznaczałoby również opublikowanie jej w języku angielskim. Tylko na pozór postulat ów z dwóch powodów wydawać się może mało realny. Pierwszym, jest fakt wyraźnego regresu w badaniach gospodarki Polski przedrozbiorowej w minionym trzydziestoleciu, choć należy pamiętać, że nie dotyczy on w żadnym razie epok późniejszych. Drugim — funkcjonowanie na naszym rynku co najmniej kilku opracowań noszących syntetyczny charakter (np. Andrzej Jezierski, Cecylia Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1997 i wyd. późniejsze). Jednakże moja wizja owej syntezy nie jest li tylko charakterystyką państwa i jego struktur społecznych, a następnie głównych działów, jak rolnictwo, przemysł i rzemiosło, komunikacja, handel i kredyt, skarb i pieniądz, ale przede wszystkim dziełem objaśniającym zarówno przemiany gospodarcze, jak i — co podkreślam — cywilizacyjne dokonujące się na ziemiach polskich w X–XX w.

W tak ujętym celu ogólnym przyszłej syntezy osobne miejsce, obok charakterystyki najważniejszych problemów ekonomiczno-społecznych danej epoki, widziałbym dla problematyki zdecydowanie słabiej obecnej w polskiej historiografii, zwłaszcza dla epok wcześniejszych, a mianowicie — standardów i jakości życia, o których szerzej pisali niedawno Piotr Guzowski i Radosław Poniat na łamach tomu 76 „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych”. Oczywiście poznanie wszystkich czynników wpływających na rozwój społeczny nie jest możliwe, m.in. ze względu na ograniczoną niejednokrotnie bazę źródłową. Analizy warunków życia posługują się bowiem miarami kwantytatywnymi i wymagają odpowiednich źródeł numerycznych. Niemniej jednak prace zespołowe w paroletniej perspektywie mogłyby zaowocować opracowaniem dla Polski Human Development Index, w skład którego wchodzi: oczekiwana długość życia noworodka (e_0); poziom edukacji (wyrażany albo liczbą lat potencjalnej edukacji dla dzieci pięcioletnich albo liczbą lat edukacji doświadczonych przez osoby dorosłe, w wieku 25 lat); dochód krajowy brutto *per capita*. A przecież problematyka związana ze standardami życia w przeszłości nie ogranicza się li tylko do wskazanych wyżej zagadnień. Można je rozszerzyć o badania płac realnych pracowników najemnych i innych grup społecznych ujmowanych np. poprzez rekonstrukcję budżetów domowych, wzorem metody zaproponowanej przez Roberta Allena czy też umiejętności liczenia (*numeracy*). Z powodzeniem mogłyby się w niej również znaleźć zarówno starsze, ale cenne wyniki analiz Andrzeja Wyczańskiego i Tadeusza Sobczaka nad konsumpcją żywności przez zwykłych ludzi, jak i najnowsze Michała Kopczyńskiego, charakteryzujące biologiczny standard życia. Nie widzę żadnych powodów, dla których przyszła synteza historii gospodarczej naszego kraju miałaby

być uboższa w swojej treści od *The Cambridge Economic History of Modern Britain*, t. 1: *Industrialisation, 1700–1860*, wydanej przez Rodericka Flouda i Paula Johnsona (Cambridge 2008) czy też *The Cambridge Economic History of Modern Europe*, t. 1: *1700–1870*, zredagowanej przez Stephena Broadberry’ego i Kevina H. O’Rourke (Cambridge 2010).

Jeżeli nie przygotowujemy, oczywiście lepiej wcześniej niż później, tego typu syntezy, nie powinniśmy dziwić się, że rozwój gospodarczy i przemiany cywilizacyjne zachodzące na naszych ziemiach w przeszłości będą ujmowane w pracach badaczy zagranicznych przez pryzmat osiągnięć naszej rodzimej historiografii, tyle tylko, że z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Niejako na marginesie tej trzeciej propozycji pragnę zauważyć, że każde badania historyczne są uwarunkowane istnieniem także wydawnictw źródłowych i różnego rodzaju opracowań leksykalno-encyklopedycznych, warto byłoby zatem podjąć trud zespołowego opracowania nowej encyklopedii historii gospodarczej Polski. Mogłaby ona powstać na bazie istniejącego dwutomowego dzieła przygotowanego jeszcze w latach siedemdziesiątych pod redakcją Antoniego Mączaka przy znaczącym udziale jego ucznia Marcina Kamlera — *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku* (Warszawa 1981), której autorami było aż 124 historyków. Choć pozostaje ona nadal wybornym przewodnikiem dla studentów, doktorantów i zawodowych badaczy po dziejach nie tylko gospodarczych, ale — co podkreślam z naciskiem — również społecznych, wymaga jednakże uaktualnienia, miejscami nawet znaczącego.

Nie miejsce w krótkiej wypowiedzi na definiowanie ani szczegółowego zakresu problemowego, ani też układu treści proponowanych tutaj syntez, tym bardziej że w naszym środowisku od lat pracują i publikują kompetentni badacze w przytoczonych przeze mnie specjalnościach historycznych.

Rozwój nauki historycznej i metod badania przeszłości będzie owocował w najbliższych latach może nawet nie tyle powstawaniem kolejnych nowych specjalności czy kierunków badawczych, co bardziej nowymi interpretacjami faktów historycznych widzianych w innej perspektywie. Zapewne też w przyszłej historiografii bardziej widoczny będzie także wpływ innych dyscyplin naukowych, które wzbogacają warsztat historyka o różne punkty widzenia, różne metody i poszerzają problematykę, co jest np. dobrze widoczne w historii środowiskowej, zajmującej się integralnym ujęciem dziejów grup społecznych i zamieszkanych przez nich światów przyrodniczych. Nowe doświadczenia historyczne mogą być krytyczne w stosunku do dawniejszych interpretacji i jeszcze bardziej mogą podkreślać obecność historii (i historiografii) w życiu publicznym.

Jestem za szerokimi relacjami między historykami a społeczeństwem, gdyż przywiązuję wagę do publicznej funkcji historii, choć nie musimy konkurować tu z przedstawicielami innych nauk (np. socjologii, nauk o polityce) w przewidywaniu przyszłości, bowiem poznanie historyczne jest z natury swojej też niedoskonałe. Ale jednocześnie podkreślam z naciskiem, że bardzo źle by się stało, gdyby w przestrzeni społecznej miało to prowadzić do dostosowywania historiografii do reguł dyktowanych przez jakąkolwiek władzę. I dlatego swoją wypowiedź kończę przypomnieniem słów przysięgi doktorskiej, którą wszyscy składaliśmy przed więcej lub mniej laty, że nasze badania będzie się prowadziło: „Nie dla osiągnięcia próżnej chwały, nie dla brudnego zysku, lecz aby prawda bardziej się krzewiła”.

LIDIA MICHALSKA-BRACHA

<https://orcid.org/0000-0003-0691-7429>

Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Ad 1. Próba podsumowania dokonań współczesnej polskiej historiografii na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia wymaga pogłębionej auto-refleksji środowisk/środowiska historycznego nie tylko nad stanem akademickiej historiografii, ale także nad różnymi formami obecności historii w przestrzeni publicznej (pamięć, polityka historyczna, kultura historyczna). Tak sformułowana problematyka badawcza wywołuje wiele pytań i otwiera z pewnością szerokie pole do dyskusji, w którym obie te kwestie (stan akademickiej historiografii i społeczna funkcja historii), przynajmniej w jakiejś części, nakładają się na siebie. Być może mają nawet charakter równoważny, a przynajmniej cechuje je, jakże istotne z dzisiejszej perspektywy, wzajemne oddziaływanie i swoista korelacja.

Pytanie o polską historiografię ostatniego trzydziestolecia nieuchronnie kieruje uwagę z jednej strony na znaczenie społeczno-politycznych przewartościowań, jakie niósł ze sobą przełom polityczny 1989 r. i w konsekwencji jego nieodwracalny wpływ na stan polskiej nauki historycznej¹. Z drugiej strony natomiast, na nowe tendencje w historiografii i jej otwartość na nowe kierunki badań i paradygmaty metodologiczne, które w sposób naturalny docierały na rodzimy grunt z zachodnioeuropejskiej humanistyki. Dynamika wpływu tych ostatnich wydaje się tu nie do przecenienia, od posiadających dłuższą tradycję inspiracji francuskiej szkoły *Annales* badań nad *mentalité*, po studia postkolonialne, badania nad rzeczami, dyskurs feministyczny, studia środowiskowe czy antropologię historyczną i inne². W konsekwencji otworzyły one polską historiografię współczesną (w określonym oczywiście zakresie) na nieklasyczny wzorzec uprawiania nauki historycznej i historii niekonwencjonalne,

¹ Na ten temat szerzej: R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

² Zob. m.in.: *Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko — proces — perspektywy*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2009; E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006; W. Wrzosek, *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010.

abstrahując od tego, czy te nurty i kierunki historiograficzne stały się, jak podkreślał Jerzy Topolski, udziałem nielicznego czy szerszego grona historyków³. Efektem zachodzących zmian jest wreszcie równoprawny udział polskiej historiografii w charakterystycznych dla współczesnej humanistyki zwrotach badawczych z lat siedemdziesiątych–dziewięćdziesiątych XX w. (zwrot lingwistyczny, interpretatywny, kulturowy, antropologiczny, pamięciowy i inne)⁴. Stały się one tłem dla przemian zachodzących we współczesnej historiografii i, co istotne, inspiracją do poszukiwania nowych obszarów i nowych sposobów badań historycznych. Nie chodzi tu tylko o postulat interdyscyplinarności badań naukowych, który swoje początki wywodzi od francuskich badaczy z przełomu XIX i XX stulecia oraz pierwszych dziesięcioleci XX w. z kręgu szkoły *Annales*, a przez całe dziesięciolecia z powodzeniem realizowany był w polskiej historiografii.

Oczywiście nie można zapominać, że na kształcie polskiej historiografii ostatniego trzystulecia zaważyła w równym stopniu tradycja dwudziestowiecznego polskiego dziejopisarstwa (i to zarówno na poziomie teoretyczno-metodologicznym, jak i praktyki dziejopisarskiej), a wreszcie też całkiem naturalna potrzeba dokonania oceny i reinterpretacji historiografii z lat 1945–1989 nie tylko przez pryzmat politycznych warunkowań okresu PRL, ale także tendencji właściwych dla samej nauki historycznej, czynionych z perspektywy współczesnej. W tym, wydaje się, tkwi złożoność postaw i poglądów badawczych historyków, jedna z ważniejszych cech rodzimego dziejopisarstwa.

Patrząc na współczesną polską historiografię ostatnich trzech dziesięcioleci z perspektywy historii historiografii, można odnieść nieodparte wrażenie, że ta dyscyplina nauki, pomimo wielu stałych elementów i metod badawczych wypracowanych na przestrzeni całego XX stulecia, przyciąga uwagę swoją dynamiką, współistnieniem wielu metodologicznych perspektyw badawczych oraz coraz szerszym otwieraniem się środowisk czy indywidualnych badaczy na refleksję teoretyczną płynącą z innych dyscyplin humanistycznych i społecznych.

Ad 2. Nawiązując do poczynionych przeze mnie powyżej uwag, w ogólnym sensie, cechę konstytutywną współczesnej historiografii upatrywałbym zdecydowanie w pluralizmie badań naukowych. W konsekwencji przekłada się to na współistnienie na zasadzie równoważności wielu

³ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996.

⁴ „Zwroty” badawcze w humanistyce. Konteksty poznawcze, kulturowe i społeczno-institutionalne, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2010.

modeli i kierunków zainteresowań badawczych, współgra też z procesem demokratyzacji historii. Historiografia współczesna i historiografia przyszłości to dyscyplina świadoma własnych podstaw teoretyczno-metodologicznych, określonego historiograficznego dziedzictwa i jednocześnie przekraczająca granice obszaru humanistycznych badań, otwarta na inspiracje nie tylko inter-, ale także transdyscyplinarne. W wymiarze studiów szczegółowych, wychodząc z subiektywnego oczywiście stanowiska, upomniałabym się o dalszy rozwój wielokierunkowych studiów nad pamięcią, znakomicie zresztą dzisiaj funkcjonujących w polskiej historiografii w wielu środowiskach naukowych (m.in. Krzysztof Pomian, Marcin Kula, Robert Traba), a które to obok inspiracji płynących ze współczesnych teorii Pierre'a Nory czy Jana i Aleidy Assmannów posiadają w polskiej nauce dość długą tradycję, sięgającą jeszcze socjologicznych badań z lat sześćdziesiątych XX w. Obok dyskursu pamięciowego stawiałabym również na rozwój krytyki feministycznej i historię kobiet (w tym szczególnie na nowe spojrzenie w badaniach historycznych na rolę kobiecej narracji autobiograficznej), dyskurs muzealny, studia mikrohistoryczne oraz te kierunki historycznych badań, które sięgają po inspiracje oparte na interpretatywnej teorii kultury Cliforda Geertza.

Ad 3. Wydaje mi się, że polaryzacja stanowisk i kierunków badawczych we współczesnej historiografii nie stoi na przeszkodzie, aby w całościowym wymiarze była ona nadal, przynajmniej w jakiejś części, wspólna, pozostając przy tym w zgodzie z niezwykle inspirującymi rozważaniami Jana Pomorskiego na temat historii jako „autorefleksji kultury poznającej”⁵. W tym stanowisku może też tkwić inspiracja do dalszej dyskusji nad postulatami syntezy/syntez w polskiej historiografii. Rzecz wymaga jednak szerszego przedyskutowania nie tylko na poziomie poszczególnych subdyscyplin i odniesień do stanu badań szczegółowych, ale przede wszystkim założeń koncepcyjnych i metodologicznych. Nasuwa mi się tu też porównanie do refleksji Fernanda Braudela, dla którego postulat „odnowienia historii”, również w jej koncepcji globalnej, wynikał w jakimś stopniu z przekonania, iż nie ma jednej historii⁶.

Ad 4. Problem społecznej roli czy funkcji historii jest zagadnieniem niezwykle istotnym i dyskutowanym mocno w każdym okresie rozwoju historiografii, aby odwołać się do sztandarowego dla drugiej połowy XIX stulecia i czasów powstania „Kwartalnika Historycznego” tekstu Józefa Szujskiego *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*.

⁵ J. Pomorski, *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019.

⁶ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1991.

Pojawiający się w poglądach ówczesnych historyków postulat ścisłych relacji pomiędzy historią a życiem społecznym przypisywał dość szczególne znaczenie roli historii w „służbie narodu” (Tadeusz Korzon, Szymon Askenazy). Postulat ścisłych relacji historii z życiem społecznym tak jak w czasach Szujskiego, Korzona czy Askenazego cechował silny kontekst polityczny i stawał się sporem o interpretację całościowych dziejów ojczystych oraz stosunek do teorii win i błędów narodowych. Był odbiciem pewnej polaryzacji stanowisk historiograficznych i ideowych oraz sporem o historyczne wizje przeszłości. Pytanie o społeczny kontekst historii, stawiane tuż za poznawczym celem nauki historycznej, definiowało również poglądy późniejszych polskich historyków: Marcelego Handelsmana, Władysława Konopczyńskiego czy Witolda Kuli i wielu innych, którzy wypracowali standardy dwudziestowiecznej historiografii⁷. Abstrahując jednak od charakterystyki ich poglądów, wydaje się, że to usytuowanie historii oraz życia społecznego i politycznego we wspólnej przestrzeni nadaje tym zagadnieniom charakter bardzo aktualny i uniwersalny. Stawia przede wszystkim pod dyskusję problem „polityzacji historii”, społecznej odpowiedzialności historyka oraz rozumienie takich kategorii jak pamięć historyczna czy polityka historyczna na poziomie społecznym, ale i historycznym. Z dzisiejszej perspektywy badawczej, odwołując się do argumentacji Jana Pomorskiego, kwestie te rozważać można w obszarze „społecznej praktyki badań historycznych”⁸. To ona bowiem wskazuje na znaczenie historiografii jako tej, która kształtuje obraz/obrazy przeszłości w przestrzeni publicznej i oddziałuje na społeczne wyobrażenia. Jednocześnie jednak, o czym nie można zapominać, ten proces oddziaływania ma w tym przypadku charakter obustronny i implikuje kolejne wyzwania stojące przed historią i historykiem. I tu aktualne wydaje się wskazane w ankiecie rozróżnienie Władysława Konopczyńskiego co do imperatywu służby historii.

⁷ Zob. m.in.: R. Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014.

⁸ J. Pomorski, *Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej?*, http://pth.net.pl/uploads/forum_badaczy_dn/Polityzacja_historii.pdf (dostęp: 1 VIII 2020).

ROMAN MICHAŁOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-5443-589X>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Na pytania postawione przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” spróbuję odpowiedzieć, opierając się na doświadczeniach historyka mediewisty, który rozpoczął studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1967 r. i przez całe zawodowe życie pozostał związany z warszawskim środowiskiem mediewistycznym. Jest to zastrzeżenie ważne, ponieważ doświadczenia historyków innych specjalności albo pracujących w innych ośrodkach akademickich mogą być odmienne.

W moim odczuciu przełom polityczny lat 1989–1990 nie stanowił zasadniczej cezury w badaniach nad średniowieczem. Przede wszystkim nie uległa zmianie podejmowana przez uczonych problematyka. Jeżeli szukać pod tym względem czasu przełomu, to trzeba by się cofnąć do początku lat siedemdziesiątych XX w. Był to okres, kiedy ulegał relatywizacji paradygmat marksistowski, kładący jednostronny nacisk na problematykę społeczno-gospodarczą przy lekceważeniu tzw. nadbudowy, w szczególności zagadnień religijnych i ideowych. Warto zauważyć, że w tym samym czasie również w historiografii światowej zaczął się odwrót od problematyki gospodarczej. Młode pokolenie mediewistów warszawskich w latach siedemdziesiątych i później chętnie wybierało tematy dotyczące więzi grupowych i narodowych, ideologii, religii, historiografii i hagiografii, a jeżeli zachowało zainteresowanie klasyczną problematyką społeczną, to z tendencją do wyjaśniania tej sfery rzeczywistości poprzez odwołania do świadomości zbiorowej. Mistrzowie próby te akceptowali, a jeśli przejawiali rezerwę, to w postaci życzliwego sceptycyzmu. Redaktorzy czasopism publikowali artykuły będące owocem tych badań, a cenzura państwowa, która przecież istniała i była dokuczliwa, mało się problematyką średniowieczną interesowała. Trzeba też przypomnieć, że mediewiści nie natrafiali na motywowane politycznie przeszkody w dostępie do polskich archiwów i bibliotek, a to z tej prostej przyczyny, że władze państwowe i partyjne nie widziały powodu, aby czynić w tym względzie utrudnienia. Pozostaje pytanie, czy wydawnictwa chętnie publikowały książki, których przedmiotem była historia

Kościoła i chrześcijaństwa. Dochodziły do mnie pogłoski o przeszkodach, na jakie z tego powodu natrafiali koledzy, nic jednak konkretnego nie umiem na ten temat powiedzieć.

Nie znaczy to, że przełom polityczny lat 1989–1990 nie odegrał żadnej roli, ale jego znaczenie polegało na czymś innym: otwarto granice, a waluta polska stała się w praktyce wymiennalna. Kontakty z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, bibliotekami i archiwami istniały co prawda od 1956 r., natrafiały jednak na różnorakie przeszkody. Teraz, w zmienionej sytuacji politycznej i gospodarczej, stały się bez porównania łatwiejsze. Na przełom polityczny nałożył się przełom techniczny. Wprowadzenie kserografu, internetu i innych technik komputerowych, dających np. możliwości skanowania, ogromnie ułatwiło pozyskiwanie niedostępnej w Polsce literatury przedmiotu, a także źródeł, tych często nawet w postaci podobizn rękopisów. Wszystko to sprawiło, że mediewiści w pracach poświęconych historii Polski w coraz szerszym zakresie wykorzystują materiał zaczerpnięty z dziejów innych krajów. Dzięki temu postulat dawnych luminarzy naszej nauki, aby historię Polski uprawiać jako historię powszechną, znajduje większy niż niegdyś oddźwięk. O ile jeszcze pokolenie wstecz materiał obcy w pracach poświęconych polskiemu średniowieczu był wykorzystywany raczej tylko wyjątkowo, o tyle teraz stało się to praktyką stosunkowo częstą.

Jeżeli zatem w ankiecie „Kwartalnika Historycznego” pada pytanie o najważniejsze osiągnięcia badawcze polskiej historiografii w ostatnim trzystoletniu, to skłonny byłbym wskazać właśnie na owo rozległe spojrzenie obejmujące różne kraje przy uwzględnieniu różnych horyzontów chronologicznych, niekoniecznie odpowiadających badanemu horyzontowi polskiemu. Widoczne jest to w historii Kościoła — może najwyraźniej — ale przecież także w historii społecznej czy historii kultury. Niekiedy mamy do czynienia z metodą porównawczą *sensu stricto*, częściej z przedsięwzięciami zakrojonymi na skromniejszą skalę, co nie znaczy, że poznawczo mniej cennymi: interpretacja tekstu narracyjnego, analiza symboliki władzy, rekonstrukcja kształtu i funkcjonowania instytucji kościelnych itp., przy czym wykorzystanie materiału obcego — źródeł i faktów — ma istotne znaczenie w procesie dowodzenia. Nie jest to tylko ilustracja.

Redakcja „Kwartalnika Historycznego” zachęca do podania tematów, którymi powinna się w najbliższych latach zająć historiografia polska. Odpowiadam na to pytanie z pewnym wahaniem. Ostatecznie tematyka badań rodzi się z aktualnego doświadczenia badawczego, a doświadczenia każdy historyk ma własne. Skłonny jednak jestem sądzić, że historycy powinni podjąć zagadnienia podstawowe dla zrozumienia dziejów Polski. Powinni sobie odpowiedzieć np. na pytanie o wewnętrzne ograniczenia,

na jakie nasz kraj natrafiał w przeciągu wieków. Podajmy kilka przykładów. Kiedy rzucimy okiem na średniowiecze, to stwierdzimy, że po początkowym i krótkotrwałym blasku rządów Mieszka I i Chrobrego zapanowała szarżyzna. Wyrażała się ona m.in. niezwykle skromną produkcją literacką w języku łacińskim (o literaturze w języku narodowym nawet nie wspominam). Jako przykład miarodajny uznać można kronikarstwo i hagiografię, gatunki charakterystyczne dla europejskiego średniowiecza. Ta szarżyzna trwała przynajmniej do XIV w. włącznie. Sytuacja zaczęła się być może zmieniać w XV w. Zdaję sobie sprawę, że ocena polskiego średniowiecza, którą sformułowałem, jest zbyt jednostronna, niemniej problem pozostaje. Trzeba postawić pytanie, czy zagadnienie to da się wyjaśnić poprzez proste odwołanie się do zapóźnienia związanego z faktem, że państwo polskie powstało dopiero w X w. i w związku z tym dopiero wtedy weszło w obręb cywilizacji pisma. A może istniały też jakieś inne strukturalne przeszkody, z którymi borykać się musiała polska kultura intelektualna?

Ten kwestionariusz badawczy można, a nawet trzeba rozszerzyć na okres Rzeczypospolitej szlacheckiej. Nie będę się zatrzymywał przy pytaniu, często przecież w przeszłości stawianym, o wewnętrzne słabości polityczne, które przy całej jej świetności Rzeczypospolitą obciążały i które w jakimś przynajmniej stopniu przyczyniły się do jej upadku. Zwróć natomiast uwagę na kwestie rzadziej wysuwane. Dlaczego w ciągu XVI w. nauka polska straciła kontakt z nauką europejską? Ujmując sprawę inaczej — dlaczego w Polsce Kopernik nie miał swojego następcy? Sądzę, że mamy prawo być dumni z naszej architektury barokowej. Nie można jednak nie zauważyć, że architektami, którzy wzniesli te wspaniałe budowle, byli niemal wyłącznie cudzoziemcy. Wydaje się, że wyjaśnienie tego faktu może ujawnić występowanie ważnych dla zrozumienia społeczeństwa Rzeczypospolitej barier rozwoju. I wreszcie trzecia rzecz: dlaczego polska naukowa historiografia powstała, z grubsza rzecz biorąc, sto lat później niż na Zachodzie? Tego rodzaju pytań można i trzeba postawić więcej.

Trzeba jednak mieć świadomość, że badania prowadzone w tym duchu, czy to konkretnie nad wskazanymi — przecież tylko przykładowo — tematami, czy to nad innymi podobnie pomyślanymi, wymagają od historiografii polskiej zmiany stylu pracy. Nasza historiografia musi wyzbyć się swojej największej wady, jaką jest nadmierna skłonność do przyczynkarstwa. Należy oczekiwać, że będzie częściej niż w ostatnich czasach formułowała sądy o zjawiskach i strukturach, nie tylko o poszczególnych wydarzeniach. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że bez solidnie zrekonstruowanych wydarzeń nie można mówić o historii, a jakiegokolwiek uogólnienia nieoparte na materiale faktograficznym

są pozbawione naukowego znaczenia. Wiem także z własnego doświadczenia, jak historykowi trudno w praktyce badawczej oderwać się od szczegółu. A przecież jest to konieczne, jeżeli my, historycy chcemy mieć coś ważnego i ciekawego do powiedzenia.

Redakcja „Kwartalnika Historycznego” stawia pytanie, czy jest w historiografii Polski miejsce na syntezy. Wydaje mi się, że odpowiedź już dałem. Badania w naszej dziedzinie powinny służyć syntezie, co nie znaczy, że muszą powstawać prace o charakterze ściśle syntetycznym. Łatwo sobie wyobrazić rozprawy — a właściwie nie trzeba sobie wyobrażać, bo takie rozprawy są — w których szczegółowe analizy źródłowe zwieńczone są wnioskami uogólniającymi o dużej nośności poznawczej. Jednocześnie powinny powstawać podręczniki akademickie, które przecież także mają charakter syntetyczny, choć ich celem nie jest oryginalność też. Ukazywać się powinny podręczniki ciągle nowe, przynajmniej co pokolenie, aby zdać sprawę z postępu badań, w tym także z nowych pól naukowej eksploracji.

Na koniec chciałbym poświęcić kilka słów funkcji, jaką historiografia powinna pełnić w naszym świecie. Jest to ostatni z problemów podniesionych przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego”. Problem to obszerny, toteż podzielę się tylko kilkoma uwagami na ten temat. Zaczniemy od równie napuszonego co banalnego sformułowania, że uczyć o przeszłości należy w tym celu, aby ludzie łatwiej odnajdywali się we współczesnym świecie. Zilustrować to nie trudno. Na przykład pod adresem Polski i Polaków pada wiele zarzutów w kontekście wydarzeń z okresu II wojny światowej. Zarzuty te mają duże konsekwencje polityczne i społeczne, a i kwestii ekonomicznych też nie należy usuwać z pola widzenia, gdyż za wspomnianymi oskarżeniami idą niekiedy roszczenia materialne. Polacy zatem muszą określić, czy i komu są coś winni. I tutaj nieodzowna jest rola historiografii, która musi ustalić, jak właściwie było — zadanie dla nauki historycznej klasyczne, ale jakże społecznie i politycznie ważne. Nie jest to też w tym wypadku zadanie proste, mimo że dla czasów II wojny światowej źródeł — zdawałoby się — jest w bród.

Polska coraz bardziej zbliża się do świata zachodniego, toteż jego problemy stają się dla niej coraz mniej obce. Jesteśmy teraz świadkami masowych protestów pod hasłem *Black Lives Matter*. Wychodząc z niepodlegającego dyskusji faktu, że Europejczycy i Amerykanie europejskiego pochodzenia w czasach nowożytnych handlowali czarnymi niewolnikami i wykorzystywali ich siłę roboczą, uczestnicy wspomnianych protestów przychylają się czasem do stanowiska rasistowskiego. Uznają mianowicie, że biali ludzie są źli i ten ich zły charakter wiąże się z ich kolorem skóry. Tak w każdym razie wynika z niektórych deklaracji.

Racjonalna dyskusja z najbardziej zagorzałymi zwolennikami tego ruchu jest oczywiście niemożliwa, można natomiast i trzeba zwrócić się do opinii publicznej z propozycją rozważenia argumentów. Wśród nich powinny być również historyczne, a te są przecież w zasięgu ręki. Niewolnictwo było w dziejach ludzkości niestety zjawiskiem często występującym, a właściciele i handlarze niewolników mieli skórę o różnych kolorach. W czasach nowożytnych dużą rolę w handlu żywym towarem odgrywał świat arabsko-muzułmański, wyróżniający się w tym procedurze już od wczesnego średniowiecza. Z drugiej zaś strony ruch abolicjonistyczny narodził się — *sit venia verbo* — w świecie białego człowieka. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że na Zachodzie dyskusja nad tymi tematami nie jest łatwa z powodu tzw. poprawności politycznej, ale także dlatego, że rządy niektórych demokratycznych państw promują przekonanie, iż niewolnictwo było czymś charakterystycznym właśnie dla takich krajów jak Francja czy Anglia. Pomijają zupełnie świadomie, kierując się względami politycznymi i ideowymi, znaczenie handlu arabsko-muzułmańskiego. Stanowisko to znajduje wyraz nawet w aktach ustawodawczych. Wszystko to utrudnia opartą na faktach debatę i sprawia, że sytuacja historyka staje się mało komfortowa. W skrajnych przypadkach grozi mu nawet postępowanie sądowe.

Trzeba jednak podkreślić, że w opiniotwórczych tygodnikach francuskich dostrzeżono obecnie (czerwiec–lipiec 2020) problem i podjęto dyskusję nad kwestiami rasy i niewolnictwa, broniąc przy tym prawdy i zdrowego rozsądku. Wśród argumentów na pierwszym miejscu są fakty historyczne. Widać zaniepokojenie tą nową postacią rasizmu. Ale też widać, jak wielką rolę do odegrania w dzisiejszym świecie ma uprawiana przez nas nauka.

Lektura francuskich tygodników jest pouczająca także z innego powodu. Pozwala mianowicie wyrobić sobie opinię, jakie miejsce zajmuje historiografia w dyskusjach publicznych. Za przykład weźmiemy tygodnik lewicowo-liberalny „L’Express”. Trzeba od razu stwierdzić, że w ciągu ostatnich kilku lat historia „wydarzeniowa” zniknęła z jego łamów niemal całkowicie. Nie zauważyłem, aby w 2019 r. poświęcono uwagę traktatowi wersalskiemu mimo przypadającej okrągłej rocznicy. Nie można jednak powiedzieć, żeby historia w ogóle w tym tygodniku się nie pojawia.

Oto w numerze z 26 marca 2020 r. znajduje się wywiad z Laurentem Testotem, specjalistą w zakresie historii globalnej, poświęcony politycznej roli epidemii w dziejach. Testot zwraca m.in. uwagę na to, że ludność euroazjatycka dzięki zapoczątkowanej przed tysiącami lat hodowli zwierząt uodporniła się w znacznej mierze na choroby zakaźne. Inaczej

się rzeczy miały w Ameryce prekolumbijskiej. Indianie hodowli nie rozwinęli, w rezultacie byli podatni na różnego rodzaju zarazy. Wyjaśnia to zdumiewające sukcesy konkwistadorów. Armie Azteków i Inków były bezsilne w sytuacji, gdy ich wojownicy, ustawieni w szyku bojowym, padali nie od broni Hiszpanów, lecz od czarnej ospy przywleczonej z Europy. Straszliwe epidemie, które spadły na Indian, spowodowały zmniejszenie ich populacji o 90 proc., co z kolei zmusiło kolonizatorów do sprowadzania Murzynów jako siły roboczej. Osobnym podjętym przez historyka tematem jest kolonizacja kontynentu afrykańskiego, która rozpoczęła się późno, ponieważ Europejczycy nie umieli sobie radzić z żółtą febrą i malarią w jej najbardziej złośliwej odmianie.

I jeszcze jeden przykład spośród kilku, które się nasuwają. W numerze z 18 czerwca 2020 r. streszczono rozmowę z historykiem Joelem Mokym. Teza zasadnicza, która wyłania się z tej rozmowy, brzmi następująco: zarysowująca się od XVII w. przewaga Europy w zakresie postępu gospodarczego i intelektualnego nad innymi regionami świata w ostatecznym rachunku za przyczynę miała jej rozbitcie polityczne. Sprzyjało ono konkurencji, a nawet zmuszało do niej, gdy tymczasem konfucjańska cywilizacja chińska, funkcjonująca w obrębie zunifikowanego państwa, popadła w stagnację.

Pouczające jest to, że zainteresowanie opinii publicznej historią występuje wówczas, gdy historycy podejmują zagadnienia generalne — takie, które są ważne dla zrozumienia zjawisk o wielkim i długotrwałym zasięgu. Obaj badacze w gruncie rzeczy nawiązują, mniej lub bardziej bezpośrednio, do pojęcia cywilizacji. I na podejmowaniu zagadnień ogólnych polega jedno z zadań, przed którymi stoi historiografia. Ale żeby móc to zrobić — i tu powracamy do kwestii poruszonej wyżej — polscy historycy, nie rezygnując z drobiazgowych studiów analitycznych, muszą odważyć się na wielkie tematy. Będzie z tego płynęła także inna korzyść, a mianowicie możliwość współpracy z innymi naukami humanistycznymi i społecznymi. Ich przedstawiciele na pewno nigdy się nie zafascynują interpretacją *Dagome iudex*, mogą się natomiast zainteresować zjawiskiem sławizacji olbrzymich połaci Europy Środkowej i Południowej we wczesnym średniowieczu, które w okresie rzymskim słowiańskimi nie były.

MAGDALENA MICIŃSKA

<https://orcid.org/0000-0002-4350-2786>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Ad 1. Pierwsze tropy i pierwsze osiągnięcia w takich — dotąd zaniedbanych, co jest grzechem nas wszystkich — dziedzinach jak historia kobiet (historia kobieca, historia genderowa czy jak jeszcze inaczej ją nazwać, choćby najgorzej widzianym określeniem), historia polskich Żydów, Ukraińców, Białorusinów i innych mieszkańców pograniczy, a także samych pograniczy, historia wszelkich wykluczonych (od robotników czy chłopów w XIX/XX w. po wykluczonych po upływie kolejnego stulecia, od pogrobowców PGR-ów po samobójców). Nadrobienie — co zapewne było naturalną reakcją — białych plam lat PRL, czyli głównie zmagani polsko-rosyjskich czy polsko-radzieckich (lub — jeśli wola — sowieckich). Wreszcie utrzymanie i kontynuacja wielkich projektów trwających od dziesięcioleci, z *Polskim słownikiem biograficznym* na czele.

Ad 2. Najistotniejsze wydaje mi się odejście od historii *stricto* narodowej — być może taka historia (*rerum gestarum*) właśnie się skończyła. Moim zdaniem powinno się pójść dalej właśnie tymi tropami, o których wspominałam wyżej. Poza tym uważam, że powinno się wrócić do odwiecznego pytania, czy historia jest dziedziną nauki, wiedzy ściślej, humanistyki, literatury, polityki czy może zbiorowej bądź indywidualnej projekcji. Nowoczesne techniki bardziej tę wątpliwość uwypukliły niż rozstrzygnęły.

Ad 3. Coraz bardziej się boję, że nasza dziedzina już nie jest wspólna. Zbyt wiele jest tu głębokich podziałów światopoglądowych, politycznych, narracyjnych (od języka literackiego, przez tzw. naukowy, po dość hermetyczny slang historiograficzny), genderowych, pokoleniowych i wielu innych. Zbyt wiele niezrozumienia czy wręcz animozji pomiędzy historykami przez duże H a historykami regionalnymi i lokalnymi, medialnymi i zakopanymi w archiwach, interdyscyplinarnymi i wytyczającymi „wiedzy historycznej” ścisłe granice itd. A syntezy? Być może będzie można o nich pomyśleć w przyszłości (i to chyba dalekiej), kiedy jacyś wciąż niezniechęceni historycy wypełnią treścią te zaniedbane dotąd pola, o których pisałam na początku.

Ad 4. Imperatyw służby, posłannictwo, misja, duszpasterstwo... Tu nie wystarczy odciąć się od jednej skrajności — „wysługiwania się” — ale i od drugiej — „kapłaństwa”. Na to historycy nie mają ani sił duchowych, ani tym bardziej materialnych, przegrywają na całej linii z lansowanymi w telewizji gwiazdami disco polo jak Zenek i Sławomir. Dla pokolenia obecnych dwudziestolatków stają się śmieszni w konfrontacji z prozą życia, pogonią za pracą, umowami śmieciowymi, kosztami wynajmu mieszkań, nie mówiąc już o ich zakupie... Ale zapewne zawsze tak było. Jeśli historyczka czy historyk mają wypełniać jakąś misję, to tylko głęboko zatapiając się w swoją pracę, a jednocześnie reagując empatycznie na bieżące wyzwania. Tylko korzystając z wypracowywanego od stuleci warsztatu i najnowszych technik, raz chmurnych, raz nieco durnych. Tylko łącząc zadania solennego badacza i nowoczesnego społecznika. Wydaje się to nie do pogodzenia. Tym trudniej będzie naukowemu historykowi, który podlega jeszcze silniejszej presji. Nie mieszać się i jednocześnie bardzo się mieszać — może „Kwartalnikowi” się to uda...?

MAREK JERZY MINAKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-5677-9277>

Dr Minakowski Publikacje Elektroniczne, Kraków

Ad 1. W 1989 r. jako licealista byłem z rodzicami na zjeździe historyków w Łodzi. Historia była wtedy dyscypliną elitarną: do archiwów wstęp mieli nieliczni, a studia historyczne były najlepszym przygotowaniem do kariery politycznej. Największą zmianą, którą widzę, jest umasowienie dostępu do źródeł, zwłaszcza archiwaliów. Jest tyle wspaniałych źródeł w zasięgu ręki, że nie ma czasu na czytanie opracowań. Fascynujących tematów badawczych jest więcej niż osób zajmujących się profesjonalnie historią, więc szansa na spotkanie kogoś, kto zajmuje się tym samym wycinkiem jest niewielka.

W mojej dziedzinie (genealogii masowej), pracuje wedle mojej wiedzy jedna osoba w Polsce (niżej podpisany). Na pytanie o najważniejsze osiągnięcia nie wypada mi więc odpowiadać wprost. Jednak nie byłoby moich badań, gdyby nie praca tysięcy pracowników archiwów i genealogów amatorów, którzy publikują w internecie fotografie archiwaliów i tworzą do nich indeksy i rejestry. Więc raczej chyba powiedziałbym, że najbardziej inspirującym osiągnięciem była publikacja baz archiwaliów: szukajwarchiwach.pl, geneteka.genealodzy.pl i podobnych. Czy było to jednak osiągnięcie badawcze, czy „tylko” edytorskie?

Sądzę, że dotychczasowa hierarchia ważności w historiografii stała na głowie. Gdy zaczynałem przygodę z historią, najważniejszy był autor podręczników akademickich: człowiek, który bazował na opracowaniach szczegółowych, opierających się na edycjach źródłowych (dostępnych niewielu), a te bazowały na archiwaliach (nieдоступnych prawie nikomu). Liczba tytułów podręczników była niewielka, a za to ich nakłady wysokie. To był człowiek, który hermetyczną wiedzę pojmował swoim wielkim umysłem, przetrawiał i udostępniał masom. *Ex cathedra*, bezosobowo, w sposób chłodny i wyważony. Dziś masy same mają dostęp do surowych archiwaliów, z których wydana czy opracowana jest tylko część, wnioski są dostępne w opracowaniach, które są czytane przez nielicznych, liczba tytułów i autorów podręczników jest duża, za to nakłady niskie.

A więc sędzę, że najważniejszym osiągnięciem badawczym historiografii w ostatnim trzydziestoleciu jest internetowy serwis geneteka.genealodzy.pl, z którego korzystają dziesiątki tysięcy ludzi, dla których historia (głównie własnej rodziny) jest pasją, a nie tylko kierunkiem studiów, po którym przyjdzie robić coś zupełnie niezwiązanego z tematem pracy magisterskiej czy doktorskiej. Wydaje się, że zdecydowana większość osób korzystających z archiwaliów nie czytała żadnego podręcznika historii czy archiwistyki.

Ad 2. Od 20 lat pracuję nad jednym tematem. Dlaczego? Bo jestem głęboko przekonany, że to najistotniejszy temat dla polskiej historiografii. Jednocześnie czuję się w tej pracy przeraźliwie samotny, domyślam się więc, że moja deklaracja zabrzmi jak samochwalstwo. Wolałbym zabrzmieć jak reprezentant wielkiej szkoły badawczej, ale skoro tej szkoły nie potrafiłem stworzyć, powiem sam o sobie.

Dla mnie najważniejszym zadaniem historiografii polskiej jest wielowymiarowa rekonstrukcja sieci społecznej — wewnętrznego kształtu społeczeństwa Polski/Rzeczypospolitej w różnych ujęciach czasowych: synchronicznych i diachronicznych. Analiza tego, jak powstawały i ewoluowały jego elity, jak kształtowały się więzi społeczne, jak przepływał kapitał ekonomiczny, społeczny i kulturowy.

Owa sieć społeczna, gdzie ludzie są połączeni ponad odległością w miejscu i czasie, gdzie ludzie żyjący w różnych wiekach są połączeni pochodzeniem, ale za to żyjący w tym samym czasie różnią się religią, językiem czy statusem społecznym, wydawała z siebie jednostki noszące imiona i nazwiska, które dokonywały różnych czynów pod określoną datą. Jednak listy owych nazwisk, dat i dokonań (które łatwo zanotować i zapisać w podręczniku) raczej zasłaniają prawdziwą rzeczywistość społeczną: są uproszczeniem wynikającym z tradycji formułowania programów nauczania i pisania podręczników, a dziś ta tradycja może i powinna ulec zmianie.

Podsumowując: dla mnie najważniejsze jest zbudowanie czasoprzestrzennej mapy społeczeństwa polskiego od początku do teraz, na której to mapie przedstawione będą możliwie wszystkie osoby znane z imienia i nazwiska oraz wszelkie możliwe drogi między nimi.

Z moich badań wyciągałem też wnioski teoretyczne, opublikowane w postaci artykułów w czasopiśmie, ale nie jestem pewien, czy warto poświęcać czas, aby robić to dalej. Samo tworzenie owej „mapy” (tj. genealogii masowej społeczeństwa polskiego na całej przestrzeni jego istnienia) jest wystarczająco ciekawym i pochłaniającym zajęciem. Opracowania teoretyczne służą raczej lepszemu zrozumieniu owej „mapy” (są służebne wobec niej), a nie są celem, dla którego owa „mapa” jest tworzona.

Ad 3. Ja wierzę w to, co robię i robię to, w co wierzę. Wspomniana przeze mnie wyżej wielowymiarowa genealogiczna „mapa” polskiego społeczeństwa jest taką syntezą. Obejmuje całość elit od pierwszych Piastów do dziś oraz szczegółowo opracowane wyspy spoza elit (jak komplet dziewiętnastowiecznej ludności chłopskiej z parafii Kampinos i sąsiednich albo całość mieszkańców żydowskiej gminy w Krakowie w XIX i początkach XX w.).

Czy jest to „synteza” w klasycznym sensie — oczywiście nie; to baza danych, w której można znaleźć morze informacji, ale której nie da się przeczytać od początku do końca. Bez komputera nie da się z niej korzystać. Ja, jako człowiek, potrzebuję syntez, które pozwolą mi zrozumieć, pojąć, nazwać i zapamiętać ciąg zjawisk i ich strukturę. A skoro ludzie się zmieniają, to i wciąż będą potrzebne nowe syntezy. Skoro ludzie są różni, to w każdym czasie będą potrzebne syntezy dopasowane do ich percepcji i doświadczeń.

Jest dwóch autorów syntez, których uwielbiam: diachroniczny Norman Davies i synchroniczny Adam Zamoyski. Davies w *Bożym igrzysku, Wyspach czy Europie* pokazuje ciąg rozwoju terytorium i zamieszkujących go społeczeństw, uwzględniając całą perspektywę: społeczną, polityczną, militarną czy kulturową, wtrącając w to swoje „pigułki informacyjne”, ukazujące konkretne aspekty w zbliżeniu. Zamoyski, dla odmiany, pokazuje istotne wydarzenie, jak wyprawa Napoleona na Moskwę albo kongres wiedeński w całej jego złożoności, bym mógł zrozumieć, skąd się wzięły decyzje aktorów, co nimi kierowało, o czym myśleli i jaki to miało wpływ na kształt świata.

Czy da się stworzyć kompletną syntezę: połączenie synchronicznej i diachronicznej? Myślę, że nie. Można, owszem, opisać każdy rok w dziejach Polski, tak jak Zamoyski opisał rok 1812 albo 1815, albo napisać nowe *Boże igrzysko*, wkładając weń milion pigułek informacyjnych, ale nikt tego nie przeczyta, więc nie ma to żadnego sensu. Czy jednak jest szansa, że powstałaby jedna, uniwersalna synteza, kanoniczne wydanie *Bożego igrzyska*, z którym wszyscy by się zgadzali, albo uniwersalne przedstawienie kongresu wiedeńskiego, do którego już nic dodać nie można by było? Oczywiście że również nie.

Dziś syntezy historyczne nie powinny być traktowane jak encyklopedyczne źródło wiedzy. Gdy ktoś będzie potrzebował nieuprzedzonego źródła wiedzy o jakimś okresie czy wydarzeniu — zajrzy do Wikipedii, której taki ideał przyświeca. Wikipedia jest jedna, uniwersalna i z założenia nieuprzedzona. Synteza zaś nie jest po to, abym coś sprawdził lub się dowiedział — ona jest po to, abym zrozumiał. I połączył w jedną całość fragmenty już wcześniej mi znane. Synteza, jak ją widzę, jest więc przede

wszystkim przekazem (nośnikiem) narracji, ale osadzonym na faktach. Jest jak mapa, która uwypuklając pewne szczegóły, a ukrywając inne, pozwala zrozumieć i zapamiętać to, co istotne.

Ad 4. Określiłbym to tak: koordynacja wysiłków społeczeństwa w kierunku poznania samego siebie. Dziś nie potrzeba historyków jako tych, którzy opisują fakty. Fakty są dostępne w postaci niezliczonych materiałów źródłowych i archiwalnych dostępnych każdemu online, a danych tych będzie z każdym rokiem coraz więcej. Porównajmy to z kartografią: czy trzeba dziś kartografów do opisywania dostępnych dróg? Nie, wystarczy, że firmy Google i Apple zbierają dane od milionów ludzi poruszających się z różną prędkością w przestrzeni, a ich komputery analizują obrazy satelitarne, wychwytyując pojawiające się (budowane) budynki.

Profesjonalni historiografowie są po pierwsze potrzebni do tego, aby pomóc społeczeństwu uporządkować to, co jest dostępne: budować bazy danych (z genealogii, kartografii historycznej, biografistyki itp.). Polska specyfika jest taka, że te bazy danych można i warto budować od razu dla wszystkich, żeby były ogólnopolskie. Będą wtedy wystarczająco duże (bo społeczeństwo polskie jest wystarczająco duże w porównaniu z innymi), ale i wystarczająco małe, aby dało się to opanować: opracować i utrzymywać przy zaangażowaniu kilkuosobowego zespołu.

Po wtóre, profesjonalni historiografowie potrzebni są społeczeństwu do tego, aby mogło ono siebie zrozumieć, aby pomóc mu stworzyć opowieść o samym sobie. Opowieść, która będzie stworzona odpowiedzialnie, rzetelnie, która będzie wolna od istotnych zafałszowań. Ale ta opowieść musi być przede wszystkim ciekawa, nie może być suchym zbiorem faktów. Suchy zbiór faktów (Wikipedię) społeczeństwo stworzyło sobie samo, bez zinstytucjonalizowanego udziału profesjonalnej historiografii.

GRZEGORZ MOTYKA

<https://orcid.org/0000-0003-3694-4225>

Instytut Studiów Politycznych PAN

Przełom 1989 r. miał fundamentalne znaczenie także dla polskiej historiografii — to stwierdzenie jest na tyle oczywiste, że aż banalne. Zniknięcie ideologicznych okowów i cenzury umożliwiło pisanie o tematach dotąd zakazanych lub przynajmniej wcześniej niemożliwych do podjęcia. Pomysł Redakcji „Kwartalnika Historycznego”, by zająć się sukcesami polskich historyków odniesionymi w tym okresie jest więc ciekawy, niemniej niezamierzenie ma też pewien gorzki posmak, ale o tym za chwilę.

Za sukces polskiej historiografii uznałbym, proszę wybaczyć głos *pro domo sua*, szeroko rozumiane badania nad Wschodem. Dziś często dość bezrefleksyjnie przyjmujemy ustalenia dotyczące choćby zbrodni katyńskiej, nie zwracając uwagi, że w 1989 r. był to temat co prawda przez Polaków niezapomniany, ale jednak znany w gruncie rzeczy jedynie w ogólnym zarysie. Stąd badania Jędrzeja Tucholskiego czy Wojciecha Materskiego, żeby wymienić tylko tych dwóch badaczy spośród całej rzeszy zajmujących się tą problematyką, miały przełomowy charakter, pozwalając lepiej poznać to, co i dlaczego się wówczas wydarzyło. Samo odkrycie miejsc kolejnych straceń i pochówków oraz ustalenie (wciąż niepełnych) list ofiar miały duże znaczenie dla rodzin wówczas zamordowanych. Rzecz jasna, nie byłoby to możliwe bez wsparcia kolegów rosyjskich, zwłaszcza ze Stowarzyszenia „Memoriał”. Bardzo duże, choć nie zawsze doceniane przez historyków znaczenie miały również analizy prawnika Witolda Kuleszy. W Polsce stosuje się termin ludobójstwo/genocyd z reguły bezrefleksyjnie, określając tak wydarzenia często niepełniające tej definicji. Wiele osób używa tego pojęcia bez mała intuicyjnie, myśląc, że chodzi w nim po prostu o zabijanie niewinnych ludzi, a nie zamierzoną fizyczną eksterminację niechcianych grup narodowych, rasowych czy religijnych. W efekcie, choć część badaczy i publicystów chętnie stosuje termin genocyd w odniesieniu do zbrodni katyńskiej, to tylko Kulesza stworzył przekonujące uzasadnienie dla podobnego poglądu. Łącząc masowe egzekucje z deportacją w głąb ZSRS rodzin oficerów zamordowanych przez Sowieców wykazał bowiem, iż teza o chęci

zniszczenia w Katyniu części polskiej grupy narodowej nie jest pozbawiona podstaw.

Kwerendy w archiwach rosyjskich, ukraińskich i białoruskich, a nikt, kto ich nie prowadził, nie zdaje sobie sprawy, z jakimi trudami były one często związane (zdarzały się archiwa, w których temperatura w czytelni naukowej utrzymywała się na poziomie 10 stopni... poniżej zera), pozwoliły na poznanie faktów o deportacjach ludności polskiej, okupacji i represjach w latach 1939–1941, wreszcie o działaniach NKWD na ziemiach polskich w okresie stalinowskim itp. Dzięki nim okazało się na przykład, że porządków komunistycznych w Polsce w latach 1945–1946 strzegło kilka dywizji wojsk NKWD, z których jedna, oznaczona numerem 64, wyjechała z Polski dopiero po sfałszowaniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r. Prace Tomasza Strzembosza, Andrzeja Paczkowskiego, Grzegorza Hryciuka czy Rafała Wnuka pozwoliły w tym względzie na posunięcie daleko do przodu naszej wiedzy.

Byłoby wręcz dziwne, gdybym nie powiedział paru słów na temat badań stosunków polsko-ukraińskich. Monografie opublikowane po 1989 r. przyniosły nam w tym względzie całkowitą zmianę perspektywy w odniesieniu do wieku XX — normą stało się podmiotowe traktowanie Ukrainy i Ukraińców. Monografie Jana Jacka Bruskiego o petlurowcach i Wielkim Głodzie, Włodzimierza Mędrzeckiego o międzywojennym Wołyniu, Ryszarda Torzeckiego o stosunkach polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej, Jana Pisulińskiego o powojennych wysiedleniach Ukraińców pozostaną, jak sądzę, klasyką polskiej historiografii. Trzeba też oczywiście pamiętać o wysiłkach dokumentalistów, mam tu na myśli choćby opracowanie strat ludności polskiej na Wołyniu w czasie II wojny światowej, przygotowane przez Władysława i Ewę Siemaszków (ojca i córkę). Bez ich zgoła benedyktyńskiej pracy historykom byłoby dziś nieporównywalnie trudniej dokonywać analizy tych tragicznych wydarzeń.

Co istotne, te i inne publikacje miały wpływ na dialog polsko-rosyjski czy polsko-ukraiński — mówiąc inaczej, gdyby ich nie było, byłby on dziś jeszcze trudniejszy. W dodatku bez wysiłków historyków byłibyśmy jako państwo zwyczajnie nieprzygotowani do sporów, które co chwila rozpalają emocje społeczne, najczęściej z powodu wypowiedzi różnych polityków na tematy historyczne (ostatnio samego prezydenta Władimira Putina). Doświadczenia wolnej Polski pokazują, że naukowcy powinni badać jak najszersze spektrum tematów, nigdy bowiem w gruncie rzeczy nie wiadomo, które z nich okażą się przedmiotem publicznych debat. Zapewne badania Zbigniewa Karpusa nad losami jeńców bolszewickich z wojny 1920 r. uznawane były długo za niszowe i niezbyt społecznie przydatne. Tymczasem, kiedy wokół tej właśnie problematyki wybuchł

konflikt historyczny z Rosją, która próbowała stworzyć z martyrologii jeńców „anty-Katyń”, Karpus okazał się z dnia na dzień właściwie jedynym fachowcem posiadającym rzetelną wiedzę na ten temat.

Inna rzecz, że pomimo tych osiągnięć w debatach z naszymi wschodnimi sąsiadami i tak trzeba co chwila mierzyć się z osobami negującymi podstawowe fakty historyczne i próbującymi z uporem godnym lepszej sprawy usprawiedliwiać rzeczy, których usprawiedliwić zwyczajnie się nie da. Podkreślam ten ostatni fakt, ponieważ dla mnie najciekawsze wydaje się patrzenie na przeszłość przez pryzmat podstawowych praw człowieka. Właśnie z tego punktu widzenia należy oceniać masowe mordy dokonywane przez NKWD, antypolskie ludobójcze czystki etniczne prowadzone przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię najpierw na Wołyniu, a później też w Galicji Wschodniej, jak również zastosowanie zasady zbiorowej odpowiedzialności wobec ludności cywilnej w trakcie akcji „Wisła” (wymieniam oczywiście tylko wydarzenia związane z badaniami wschodnimi — to oczywiste, że ten katalog można bez trudu znacznie rozszerzyć). Innymi słowy, przy ocenie wydarzeń nie powinno być istotne, jakiej narodowości były ofiary i sprawcy, ale sama istota czynów, które badamy i opisujemy.

Zaryzykowałbym opinię, że z syntezami dziejów Polski polska historiografia ma w ostatnim czasie pewien problem. Istnieją oczywiście ciekawe prace Andrzeja Paczkowskiego, Andrzeja Friszkego, Andrzeja Leona Sowy czy Wojciecha Roszkowskiego, a dla okresu III RP także Antoniego Dudka, jednak, jak przypuszczam, duża część naukowców zwyczajnie uchyla się od pisania tego typu prac. Wielu historyków zajmuje się przygotowywaniem prac przyczynkarskich, niekiedy drobiazgowo analizujących wybrany aspekt problemu (dobry przykład stanowi tu książka o Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Tczewie), zamiast zmierzać do syntetycznego ujęcia całości badanego zagadnienia. To oczywiście niedobra sytuacja, tym bardziej że często towarzyszą jej tyleż rozbudowane, co mało przekonujące uzasadnienia dla uprawiania takiego historycznego „szczegółarstwa”.

W powstałą niszę z reguły wchodzi przedstawiciele innych dyscyplin, którzy tworzą interdyscyplinarne syntezy wybranych problemów, nie-rzadko niezwykle interesujące. To nie przypadek, że pierwszą w Polsce historyczną analizę zjawiska ludobójstwa przygotował socjolog Lech M. Nijakowski (*Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie*, Warszawa 2018). Połączenie warsztatu socjologa z gruntowną wiedzą historyczną w jego wydaniu przyniosło udany efekt. Z kolei niezwykle ważna z punktu widzenia badaczy Wschodu monografia Pawła Kowala *Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej*

III Rzeczypospolitej (Warszawa 2018) została przygotowana na styku politologii i nauk historycznych. Interdyscyplinarny charakter tej rozprawy niewątpliwie wpłynął na jej atrakcyjność.

Pomimo tej ważnej roli społecznej spełnianej przez polską historiografię, od kilku lat z pewnym zdziwieniem stwierdzam, że wysiłki historyków często nie znajdują zrozumienia w oczach osób odpowiedzialnych za politykę naukową. Może nawet jest jeszcze gorzej (przechodzę w tym miejscu do wspomnianej na początku nutki goryczy, jaka towarzyszy moim słowom) — sukcesy polskiej humanistyki ostatnich lat były niejednokrotnie osiągane wbrew nastawieniu świata polityki, często nierozumiejącego wagi rzetelnych badań nad przeszłością. Łatwiej dziś przekazać fundusze na różne fundacje zajmujące się pamięcią historyczną niż profesjonalnym placówkom naukowym. Nauki humanistyczne i społeczne od dawna borykają się z chronicznym niedoborem środków i to mimo tego, że dla zaspokojenia potrzeb historyków potrzeba kwot wręcz śmiesznie małych w skali całego budżetu.

W dodatku zasady ewaluacji instytutów naukowych zostały skonstruowane pod kątem oczekiwań nauk ścisłych, dlatego już dziś nie opłaca się instytucjom naukowym wydawanie opracowań źródeł czy publikowanie recenzji naukowych. Są one tak nisko punktowane, iż zbytne zaangażowanie naukowców w ich przygotowanie naraża wręcz placówki naukowe na uzyskanie gorszej kategorii naukowej, a tym samym faktycznie degradację finansową i środowiskową. Niewiele osób zauważyło, że historyk publikujący aktualnie więcej niż jedną, góra dwie monografie w ciągu czterech lat okresu ewaluacyjnego też staje się obciążeniem dla rodzimego instytutu. Już dziś można zaobserwować tendencję, by drugą, a już zwłaszcza trzecią monografię tego samego autora wydawać z opóźnieniem, w następnym okresie ewaluacyjnym. To rzecz jasna dopiero pierwsze jaskółki nadchodzącego trendu, jednak siłą rzeczy będzie się on umacniać wraz z lepszym rozumieniem stworzonego systemu oceny nauki. Rozumiem, czemu tak się dzieje: politycy od dawna deklarują, że chcieliby wreszcie zobaczyć jakiegoś „polskiego” Nobla, dlatego inwestują w nauki ścisłe. Tymczasem, jeśli ktoś z Polaków dostaje nagrodę Nobla, to najczęściej akurat z humanistyki...

Jestem ciekawy, jak podobna ankieta „Kwartalnika Historycznego” będzie wyglądała za 10 lat.

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

<https://orcid.org/0000-0003-4952-9290>

Instytut Historii, Uniwersytet Opolski

Dziękując redakcji „Kwartalnika Historycznego” za zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie poświęconej próbie bilansu historiografii polskiej w ostatnim trzydziestoleciu, pragnę podzielić się swoim rozeznaniem w literaturze przedmiotu i uwagami wynikającymi z przemyśleń i lektur.

Ostatnie 30 lat polskiej historiografii wiąże się z zadziwiającym, niewyobrażalnym wcześniej przyspieszeniem procesu wydawania książek, a także dynamicznym, gwałtownym przyrostem wydawnictw oraz publikacji, w tym periodyków naukowych, popularnonaukowych, ale też pseudonaukowych. Gdy przypominę sobie, że w 1983 r. na druk pracy habilitacyjnej musiałem w Państwowym Wydawnictwie Naukowym w Warszawie czekać trzy lata (ciągły brak papieru, a później miesiącami trwające prace redakcyjne!), a na książkę profesorską o Cmentarzu Łyczakowskim (wydawaną we wrocławskim Ossolineum) — dwa lata (od 1986 do 1988), to można mówić o szoku, bo obecnie takie książki ukazałyby się w miesiąc po złożeniu w redakcji wydawnictwa. To jest ważny znak czasu ostatniego trzydziestolecia.

Druga ważna zmiana to wręcz niewiarygodny przyrost autorów książek i artykułów naukowych oraz ośrodków wydawniczych — począwszy od dużych, od dawna okrzepłych ośrodków akademickich (jak choćby Kraków, Warszawa czy Poznań) po nowe środowiska uniwersyteckie, które powstały po 1990 r. niemal w każdym województwie. Obok ośmiu polskich uniwersytetów bezprzymiotnikowych, które powołał do życia polski parlament w kończącym się trzydziestoleciu (ostatni w Kielcach), utworzono kilkaset uczelni, w których pracują historycy i politolodzy, w swoich uczelnianych oficynach wydający monografie historyczne, biografie, studia i artykuły naukowe.

Trzecia ważna zmiana to edytorstwo. Gdy przypominam sobie, w jakiej formie — wręcz powielaczowej, na niskiej jakości papierze — wydawano (kolegów i moje) artykuły w „Zeszytach Naukowych WSP w Opolu” (od 1994 r. Uniwersytet Opolski), to nie chce się wierzyć, że było to tak niedawno. Dziś to wydawnictwo ma do dyspozycji znakomitej jakości papier

i nowoczesne maszyny drukarskie. I tak się stało we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich w Polsce.

I to są niewątpliwe osiągnięcia ostatniego trzydziestolecia.

Ale dalej zaczynają się już schody. Gwałtowny przyrost wydawnictw i uczelni akademickich w Polsce spowodował nieprawdopodobne zwiększenie liczby historyków piszących i robiących tzw. kariery naukowe. W Polsce jest obecnie kilka tysięcy historyków z tytułem doktora habilitowanego. Porównajmy to choćby z początkiem XX w., gdy np. na Uniwersytecie Lwowskim, który przodował w produkcji historiograficznej, było ich kilkunastu. W okresie międzywojennym na głównych uniwersytetach polskich — Warszawskim, Lwowskim, Krakowskim czy Wileńskim — było po ok. 3–6 tys. studentów, dziś natomiast na samym Uniwersytecie Warszawskim studiuje ok. 50 tys. (a było ich więcej), nawet na moim, młodym Uniwersytecie Opolskim w 2001 r. podjęło naukę 22 tys. studentów, a w tym czasie na 12 państwowych uczelniach Wrocławia było ich ponad ćwierć miliona. W tej sytuacji musiała nastąpić dewaluacja i deprecjacja tytułów naukowych i poziomu prac, tym bardziej że poczęła zanikać poważna krytyka naukowa, przestało opłacać się pisać wnikliwe, erudycyjne i krytyczne recenzje naukowe, bo autorzy — poza narażeniem się na nieprzyjemności i wrogość źle ocenianych — nie otrzymywali z tego tytułu odpowiedniej gratyfikacji finansowej. Pamiętam, że za artykuł do *Polskiego słownika biograficznego* o prof. Jerzym Słupcekim (co prawda był krótki, ale opatrzone wieloma przypisami), nad którym pracowałem z przerwami prawie miesiąc (szukając odpowiednich archiwaliów), dostałem 42 zł. A gdy przyjechałem na posiedzenie Rady Naukowej PSB, okazało się, że za parking na ulicy Sławkowskiej musiałem zapłacić 50 zł. O tym też trzeba mówić. Na naszych oczach umiera PSB — całe środowisko polskich humanistów powinno spieszyć słownikowi na ratunek i krzyczeć głośno: nie niszczyć PSB, tej narodowej księgi pamięci. Zbliżamy się bowiem do krytycznego momentu, gdy PSB może być zamknięte, tak jak to się stało w czasach stalinowskich, gdy jego działalność zawieszono ze względów politycznych.

Kolejny problem wiąże się z zanikiem w ostatnich latach poważnej krytyki naukowej, takiej „bez taryfy ulgowej” — jaką kiedyś uprawiali choćby Artur Sandauer czy krytyk filmowy Zygmunt Kałużyński — a co za tym idzie z zanikaniem selekcji i odsiewu prac nijakich, źle zredagowanych, bełkotliwych i pseudonaukowych. W periodykach naukowych i popularnonaukowych zaczynają zanikać recenzje bądź zastępują je recenzje płytkie, zdawkowe, sprawozdawcze, koleżeńskie. Sprzyja to przekonaniu autorów publikacji, że można napisać wszystko — „hulaj dusza, piekła nie ma” — bez obawy kompromitacji i ośmieszenia oraz

bez konsekwencji dla awansu naukowego, z przeświadczeniem, że można pisać „bełty” naukowe, uprawiać swoistą *fake history* i jeszcze otrzymywać za takie „dzieła” tytuły naukowe. Zjawisko to wystąpiło wyraźnie w tym trzydziestoleciu.

Ponadto zanikły w publicystyce historycznej wielkie debaty, takie jak choćby w PRL-u wokół ekranizacji *Popiołów* Stefana Żeromskiego (w reżyserii Andrzeja Wajdy) czy też wokół książki Zbigniewa Załuskiego *Siedem polskich grzechów głównych*. W dyskusji, która trwała wówczas prawie dwa lata, wzięło udział ponad 50 wybitnych wówczas polskich publicystów i znakomitych, o dużym autorytecie, zawodowych historyków reprezentujących najważniejsze polskie uniwersytety. Debata ta toczyła się również na falach radiowych i w klubach dyskusyjnych.

Wracając do sprawy ogromnej liczby publikacji o treściach historycznych (powstających w kilkudziesięciu ośrodkach i środowiskach), której ze względu na niskie nakłady i brak dostatecznej informacji bibliograficznej nie sposób ogarnąć, a nawet jej policzyć (do księgarni dziennie trafia około 10 nowych książek, czyli rocznie ponad 3 tys.), trudno się zorientować, kto wśród piszących historyków jest „wróblem”, a kto „kanarkiem”. Tym bardziej że wielu utytułowanych pracowników naukowych, w tym profesorów, pisze ciągle „kolejne doktoraty”: prace wąskotematyczne, poprawne warsztatowo, ale niszowe, obudowane dla zasady do irracjonalnych rozmiarów przypisami, częstokroć jednej proveniencji. Objawiły się więc setki autorów, w tym również z tytułami profesorskimi, niezdolnych do syntezy, unikających interdyscyplinarności, piszących monotematycznie, stroniących od uprawiania płodozmianu.

W tym kontekście pragnę podać przykład pracownika ważnego polskiego uniwersytetu, którego nazwiska nie chcę wymieniać, gdyż nie piszę tu recenzji konkretnego dzieła, a chcę na tym przykładzie uwypuklić zjawisko. Otóż jego ostatnio wydana książka, licząca ponad 500 stron drobnego druku, nosi tytuł *Historiografia i historycy w PRL-u. Szkice*. Problem i tytuł kapitalny. Ale co się okazuje? Zawartość tej książki niewiele ma wspólnego z tytułem, bo w rzeczywistości jest to książka lustracyjna, nie mówiąca o stanie historiografii w PRL: jaki dorobek wówczas powstał, jakie są ważne dzieła z tego okresu i czy w ogóle jakiekolwiek są. Niezwykle skromne są informacje o tym, co który historyk napisał, jakie ważne dzieła po sobie pozostawił. Są natomiast informacje, który historyk był donosicielem, kto „wysługiwał” się reżimowi komunistycznemu i na kogo donosił, ile razy to zrobił, kto komu zaszkodził, kto z inwigilowanych historyków szybko ulegał, a kto się opierał, jak długo to czynił itp. Po lekturze tej książki ma się wrażenie, że historiografia polska w czasach PRL-u i jej twórcy to dzieje donosicieli i aparatu inwigilacji

oraz ich ofiar. A opisani są tam tak ważni historycy, jak choćby Aleksander Gieysztor czy Andrzej Garlicki. W bibliografii autor zamieścił wykaz 28 swoich artykułów, opartych na źródłach monotematycznych, głównie proveniencji ubeckiej. Artykuły te powstawały na przestrzeni prawie 20 lat i w oparciu o te artykuły (monotematyczne!) ich autor doszedł na poważnym uniwersytecie do znaczącej pozycji naukowej.

Po przeczytaniu tej monografii czytelnik może poczuć się — najdelikatniej mówiąc — nieswojo i zwątpić w autorytety elitarnego bądź co bądź świata polskiej humanistyki i wartość tworzonych w nim dzieł. I tak mogło poczuć się środowisko historyków warszawskich, bo o nim w tym wypadku jest mowa. Mam tylko nadzieję, że w przyszłości nie powstaną takie prace o środowiskach krakowskim, poznańskim, wrocławskim czy lubelskim. A może już nawet są, ale w lawinie produkcji, o której pisałem, mogłem ich nie dostrzec.

Monografię, której przykład przywołałem, zrecenzował pozytywnie na łamach „Nowych Książek” — ważnego pisma opiniotwórczego — uniwersytecki kolega autora, mający tylko drobne uwagi pod adresem redaktorów tej książki. Jest to przykład recenzji sprawozdawczej i koleżeńskej, których szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu jest wyjątkowo dużo.

Jako historyk od 25 lat pracujący nad próbą syntezy dziejów 200 kresowych miejscowości, które państwo polskie utraciło w wyniku układu jałtańskiego (dotychczas ukazało się 16 tomów), korzystałem z obszernej literatury historycznej. W sumie kilka tysięcy książek, które przejrzałem, które mnie inspirowały, które cytowałem. Były to i są prace o szerokim zakresie chronologicznym — od prac mediewistów, poprzez prace nowożytników, po historyków dziejów najnowszych. Daje mi to dość szeroką perspektywę spojrzenia na ostatnie trzydziestolecie historiografii polskiej.

Jeśli chodzi o dorobek mediewistów, niewiele się zmieniło w stosunku do historiografii powstałej w okresie PRL-u. Nadal w różnych ośrodkach naukowych powstają solidne, w pełni wiarygodne prace monograficzne bądź przyczynkarskie. Podobnie jest wśród nowożytników, chociaż tam pojawiają się nowe wątki weryfikacyjne i interpretacyjne związane z nową polityką historyczną w III Rzeczypospolitej, zwłaszcza jeśli chodzi o rolę mniejszości narodowościowych oraz początki ruchu ludowego i robotniczego.

Natomiast ogromne zmiany nastąpiły w opisach i interpretacjach ostatniego stulecia dziejów Polski. Dotyczy to przede wszystkim historii II RP i dziejów PRL-u. Tu nastąpił gwałtowny przechyl w drugą stronę. W poważnych pracach naukowych pojawiła się jeśli nie gloryfikacja, to zadziwiająca wyrozumiałość w ocenie dziejów II RP, a szczególnie obozu piłsudczykowskiego oraz totalna krytyka PRL-u. Jest przynajmniej kilku

czy nawet kilkunastu prominentnych profesorów uniwersyteckich, ciągle obecnych w mediach (więc nie muszę ich tu wymieniać), dla których władze PRL-u nie miały żadnych zasług — wszystko było tam, jeśli nie zbrodnicze, to groteskowe (jak w okrzykniętych arcydziełami filmach Stanisława Barei), a przywódcy tego państwa — poza wysługiwaniem się Kremlowi — nic dobrego nie uczynili. Oprócz profesorów z cenzurem uniwersyteckim takie poglądy reprezentuje jeszcze kilka kompanii wśród młodego, doktorskiego narybku. Jeśli się na takie praktyki godzimy, to wchodzimy w świat orwellowski, w którym przeszłość może być w każdej chwili zmieniana na użytek współczesnej polityki. Na cokołach „dawnych” bohaterów będą stawiani „nowi”.

Podobne zjawisko w polskiej historiografii występowało już w czasach stalinowskich (1948–1955), gdy „uczeni” z tytułami profesorskimi pisali, że „lepiej było Polakom w czasach zaborów niż w tej faszystowskiej, burżuazyjno-obszarniczej Polsce pod dyktaturą Piłsudskiego”. Dziś już nikt nie pamięta nazwisk tych profesorów, a ich teksty nadają się do kabaretu.

Na pytanie, czy możliwa jest jedna historiografia dość powszechnie akceptowana, czy też może być ich kilka, wypada stwierdzić, że zjawisko dwóch rywalizujących z sobą historiografii w formie karykaturalnej wystąpiło już w końcowej fazie PRL-u. Z jednej strony była oficjalna historiografia, oceniana, a z drugiej — prace historyczne powstałe na emigracji bądź w kraju poza zasięgiem peerelowskiej cenzury (dotowane często przez ośrodki zagraniczne), które się wzajemnie totalnie negowały, zwalczały i ośmieszały. Dobitny wyraz znalazło to w pierwszych latach istnienia III RP (lata dziewięćdziesiąte XX w.). Rywalizowały wówczas ze sobą w edukacji również uniwersyteckiej dwie syntezy dziejów PRL-u autorstwa profesorów — Antoniego Czubińskiego i Wojciecha Roszkowskiego. Syntezy te dzieliła przepaść. Ci politycy, działacze społeczni czy publicyści, którzy w dziele Czubińskiego kreśleni byli w jasnych barwach, u Roszkowskiego malowani byli ciemną. I odwrotnie. Gdyby przybysz z innej planety przeczytał te prace, byłby przekonany, że opisywane są w nich diametralnie różne społeczeństwa, dla jednego bowiem profesora ważny był list do władz podpisany przez kilkuset intelektualistów i pisarzy, dla drugiego list 34 opozycjonistów.

Można więc tworzyć historiografie partyjne, bo zawsze byli i będą historycy o bardzo wyraźnych przekonaniach politycznych, a częstokroć zwyczajnie historycy dworscy. Ale wierzę, że polskich intelektualistów, humanistów, a zwłaszcza historyków stać na stworzenie syntezy historii najnowszej o dużych walorach obiektywizmu i jednej — akceptowanej dość powszechnie — historiografii. Trzeba walczyć o to, co jest

solą historiografii: że historykowi nie wolno być adwokatem broniącym bezwarunkowo opisywanej postaci czy sprawy, ani prokuratorem — oskarżającym. Historyk powinien być sędzią, który słucha i adwokata, i prokuratora, i waży czyny, zarzuty, pomówienia, domniemania, opinie i donosy. A profesor powinien wiedzieć, że tytuł, który posiada, zobowiązuje do wypowiedzi godnych.

Niewątpliwym dorobkiem historiografii ostatniego trzydziestolecia jest imponujący rozwój biografistyki. Można rzec, że nastąpił wręcz niezwykle renesans tej gałęzi historiografii. Po czasach peerelowskich, gdy historia była mocno odpersonifikowana, powstały setki solidnie udokumentowanych prac biograficznych o bardzo mocnych wątkach osobistych, czasem popadających w tym w pewną przesadę (z obscenicznym penetrowaniem sfery intymnej). W tym trzydziestoleciu wydano też wiele dzienników i pamiętników ważnych postaci, opracowanych bardzo fachowo — opatrzonych erudycyjnymi przypisami.

Wydano tomy korespondencji, m.in. między profesorami Henrykiem Wereszyckim i Stefanem Kieniewiczem, czy też intelektualistów związanych z kręgiem „Kultury” paryskiej. Wydawnictwa te mają również precyzyjne przypisy. Publikacjom tym towarzyszyły obszerne wywiady (tzw. wywiady rzeki) z politykami, intelektualistami, artystami, uczonymi, w tym z historykami. Są to często fundamentalne materiały, na których będą bazować historycy, którzy nie tylko preferują źródła archiwalne. Na bazie tych materiałów powstało już wiele bardzo wartościowych biografii, szczególnie o politykach, generałach i artystach II RP.

Gorzej z biografiami polityków PRL-u (zwłaszcza w związku z ideologicznym przechyłem wspomnianym wyżej). W tym zakresie w biografistyce związanej z postaciami z czasów Polski Ludowej występuje przewaga prac tendencyjnych — pamfletów, a nawet paszkwilów. Przykładowo: jeden z biografów Zygmunta Berlinga już w tytule swojej monografii wyraził, co myśli o tej postaci, umieszczając informację, iż jest to biografia renegata. Ale jest też wiele biografii pisanych przez publicystów i dziennikarzy, które w dużym stopniu spełniają rygory obiektywizmu naukowego i napisane są sprawnie pod względem literackim, jak choćby biografia Ryszarda Kapuścińskiego autorstwa Artura Domosławskiego, kilka biografii napisanych przez wrocławskiego publicystę Mariusza Urbanka (o Władysławie Broniewskim, Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim, Leopoldzie Tyrmandzie czy Jerzym Waldorffie). Powstało też kilka bardzo interesujących biografii porównawczych, jak choćby Emila Pasierskiego *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*.

Sprymitywizował się natomiast polski film historyczny. Bo jak porównać choćby *Śmierć prezydenta* Jerzego Kawalerowicza, *Królową Bonę*

Janusza Majewskiego czy *Najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy* Jerzego Sztwiertni z serialami o młodym Piłsudskim, o Legionach, o wojnie polsko-bolszewickiej czy z *Koroną królów*. Nie ten poziom scenariusza, nie ten poziom aktorstwa, żenujące scenografie i kostiumy.

Ostatnie trzydziestolecie historiografii polskiej przyniosło ważny dorobek wiążący się z dziejami polskich Kresów Wschodnich. W PRL-u był to temat tabu, nastąpiło więc odreagowanie. Daniel Beauvois stwierdził nawet, że w Polsce nastąpiła wręcz kresomania. Po transformacji politycznej i usunięciu cenzury pojawiły się ważne prace o nekropoliach kresowych: lwowskich, wileńskich, grodzieńskich, podolskich i wołyńskich, o wojnie polsko-bolszewickiej, o walkach o granice wschodnie i ich utrzymanie, o roli osadników wojskowych na Kresach. Powstało wiele wartościowych monografii o miastach kresowych: o Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Krzemieńcu, Grodnie czy Pińsku. Narosła świadomość, że bez historii Kresów i tego, co zostało tam stworzone przez Polaków, nie może być pełnej historii Polski.

Fenomenem ostatniego trzydziestolecia jest niewątpliwie ogromna produkcja historyków amatorów, piszących o Kresach nostalgicznie i wydających swoiste samizdaty w nikłych nakładach (50–100 egzemplarzy). W swoich zbiorach mam takich pozycji około tysiąca. Jest tam wiele grafomanii, ale wśród tych prac są absolutne perełki — świetnie udokumentowane, zilustrowane fotografiami i dokumentami rodzinnymi, obudowane wspomnieniami członków rodzin. Jest to również ważna baza źródłowa, której nie powinni pomijać zawodowi historycy.

W minionym trzydziestoleciu powstało wiele periodyków ukazujących się nieprzerwanie, takich jak choćby „Cracovia Leopoldis”, „Semper Fidelis”, „Biuletyn Ziemi Drohobyckiej”, „Z Nurtem Stryja”, „Zeszyty Tłumackie”, „Życie Krzemienieckie”, „Gdzie szum Prutu...”, „Spotkania Świrzan”, „Wołanie z Wołynia” itp. Niektóre z tych periodyków liczą już ponad 150 zeszytów. Jest to materiał nierówny, wymagający przy wykorzystaniu dużego krytycyzmu, ale zarazem nieprawdopodobnie bogaty i ratujący od zapomnienia tysiące biografii i fascynujących wydarzeń. Wśród publikujących w tych periodykach są ludzie różnych zawodów, ale przez samokształcenie, dociekliwość, kult faktów niektórzy z nich osiągnęli wysoki stopień profesjonalizmu i wiarygodności jako historycy amatorzy. Należą do nich niewątpliwie Ewa i Władysław Siemaszkowie, Jerzy Pilecki (znakomity znawca dziejów Drohobycza), Tadeusz Kukiz (autor świetnej monografii o Ziemi Radziechowskiej i wielotomowego cyklu *Madonny Kresowe*), Józef Wyspiański (monografista Ziemi Przemyślańskiej), Grzegorz Rąkowski (autor wielotomowej swoistej encyklopedii Kresów), który przemierzył te ziemie wzdłuż i wszerz ze swoim

magnetofonem i aparatem fotograficznym. Długo mógłbym wymieniać tych amatorów dziejopisów, którzy niewątpliwie w swoisty sposób wzbogacili historiografię polską ostatniego trzydziestolecia i częstokroć wypełnili białe plamy, na które nie zwrócili uwagi zawodowi historycy z ważnych ośrodków uniwersyteckich.

Wśród setek uczonych tworzących polską historiografię w ostatnim trzydziestoleciu ujawniło się wiele znaczących indywidualności, które mogą liczyć na poczesne miejsce w polskiej historiografii. W moim przekonaniu do tego grona należy zaliczyć: Jerzego Besalę, Andrzeja Chwalbę, Antoniego Dudka, Jerzego Eislera, Andrzeja Friszkego, Rafała Habielskiego, Marka Kornata, Marcelego Kosmana, Grzegorza Motykę, Andrzeja Nowaka, Andrzeja Paczkowskiego, Wojciecha Roszkowskiego, Tomasza Szarotę i Rafała Wnuka.

JAROSŁAW NIKODEM

<https://orcid.org/0000-0002-6365-4796>

Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zacznę od stwierdzenia zdecydowanie optymistycznego. Polska historiografia nigdy nie miała i nadal nie ma powodu do odczuwania jakichkolwiek kompleksów. Jest może mało znana gdzie indziej, może niedoceniana, lecz to nie oznacza, że jest historiografią peryferyjną w znaczeniu osiągnięć naukowych. Jestem zatem głęboko przekonany, że polscy historycy nie muszą niewolniczo recypować wszystkich tendencji historiograficznych płynących z zewnątrz. Podobnie jak nie muszą zachwycać się wszystkim, co o polskiej historii napiszą badacze pochodzący z innych państw. Nie jest to, Boże uchronij, wyraz megalomanii czy samozadowolenia. To po prostu stwierdzenie faktu. Co wcale nie oznacza, że zapomniałem o łyżce dziegiu. Umowny przełom roku 1989 uwolnił naszą historiografię z wielu wędzideł, co zresztą jest najlepiej widoczne w badaniach odnoszących się do epok późniejszych. Przyczynił się również do ożywienia problematyki, którą uznawano za niewłaściwą lub niezbyt pożądaną. Niestety, kolejne reformy nauki i nauczania, które nam zafundowano, od nieszczęsnego systemu bolońskiego poczynając, przyniosły zagrożenia innego rodzaju. Zwrócę uwagę tylko na jedno z nich¹. Dopuszczenie możliwości habilitowania się bez obowiązku napisania ujęcia monograficznego, zastępując je zbiorem artykułów tematycznych, co miało funkcjonować jako wyjątek, stało się niemal regułą. Nie widzę powodu, bo jest to oczywiste, żeby tłumaczyć, jak bardzo negatywne będzie to miało skutki w przyszłości. Dla podkreślenia czystości intencji dodam, że to, o czym piszę, rzecz jasna, nie dotyczy wszystkich tego rodzaju prac habilitacyjnych.

Nie wiem, co znaczy w 2020 r. historiografia polska. Nie sądzę jednak, żeby w jakiś zasadniczy sposób znaczyła coś innego w porównaniu z historiografią wcześniejszą, biorąc pod uwagę zarówno osiągnięcia, jak i porażki, niedociągnięcia czy błędy. Inaczej, tzn. bardzo sceptycznie, podchodzę do wszelkiego rodzaju klasyfikowania. Nic więc dziwnego, że

¹ O pisaniu pod „reżimem punktowym”, gdy miejsce druku ważniejsze jest od wartości merytorycznej publikowanego artykułu i o innych tego lub podobnego typu niedorzecznościach nie wspominając.

wolę określenie „historiografia polska” od określenia „historiografie Polski”. Z rozrzuśnięciem czytam o (nie tak znowu dawnych) typologiach prac historiograficznych czy modelach historiografii². Ileż ich narosło w latach późniejszych! Są one nieszkodliwe, czyli neutralne, dopóki nie starają się wartościować, zwłaszcza że to wartościowanie najczęściej abstrahuje od meritum zagadnienia. Ujmując to pół żartem, pół serio, bardziej przemawia do mnie innego rodzaju podział. Ten, który Karol Irzykowski w *Słoniu wśród porcelany* zastosował do poetów (zapewniam, że z pominięciem „kwarglistów” pasuje on również do historyków): „bredzislawowie, gadaliści, szczekające bociany”³. Dwóch pierwszych określeń nie trzeba tłumaczyć, trzeci oznaczał tych, którzy przywoływali „stare rzeczy w nowej przyprawie”⁴. Poważnie zaś rzecz ujmując, na niewiele zda się mówienie o „historiografii tradycyjnej” i „historiografii nowoczesnej” — oba terminy traktuję bardzo umownie — można mówić wyłącznie o historiografii „dobrej”, spełniającej kryteria sprawności warsztatowej i interpretacji trzymanej w ryzach źródeł⁵ oraz historiografii „złej” — niespełniającej tych kryteriów. Przede wszystkim dlatego, że jedną i drugą bez większego trudu można rozpoznać. Przy okazji warto też postawić pytanie: czy skoro już pod koniec XVII w. pojawiło się przekonanie, że historia jest nauką⁶, po stuleciach koniecznie trzeba je zdezwuować, pozbawiając historię tego miana? Jeśli do jej poznawania źródła przestają być potrzebne lub odgrywają rolę marginalną, to czy ciągle mamy do czynienia z historią, czy już tylko z opowiadaniem historyjek?

² Np. M.H. Serejski, *Przeszłość a teraźniejszość. Studia i szkice historiograficzne*, Wrocław 1965, s. 23–25; A.F. Grabski, *Przedmiot i modele badań historiograficznych*, w: idem, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 75–100; idem, *Modele historiografii współczesnej*, w: ibidem, s. 101–126; J. Maternicki, *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, Warszawa 1990, s. 15–20.

³ K. Irzykowski, *Słoń wśród porcelany. Studia nad nowszą myślą literacką w Polsce*, w: idem, *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*, [oprac. Z. Górzyńska, B. Winkłowa], Kraków 1976, przyp. 8, s. 134–135.

⁴ Ibidem, s. 40–41. Są też, o czym Irzykowski pisał w innym miejscu (idem, *Beniaminek. Rzecz o Boyu Żeleńskim*, w: idem, *Walka o treść. Beniaminek*, [oprac. A. Lam, B. Winkłowa], Kraków 1976, s. 507), „ludzie z drzwiami na plecach”, czyli ci, którzy „wywalają otwarte drzwi, lecz także obnoszą je potem po całym kraju, produkując ten wyczyn po sto razy, i z drzwi owych robią swoje tarcze herbowe albo je parcelują i budują z nich swoje kramiki”. Patrz także idem, *Słoń wśród porcelany*, s. 64–65.

⁵ Czyli, jak to ujmował K. Grzybowski, *Uczony a etyka*, w: idem, *Refleksje sceptyczne. 1*, Warszawa 1970, s. 459: „Uczony świadom swej odpowiedzialności moralnej nie będzie megalomanem i dyktatorem wobec innych uczonych, nie będzie hipotez przedstawiał jako niewątpliwych ustaleń”. Patrz także np. J. Matuszewski, *Znaczenie terminu „laici” w zapisie z 1309 roku*, w: idem, *Pisma wybrane*, t. 5, Łódź 2002, s. 392.

⁶ K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 2010, s. 398–399.

Czy jeśli chcemy w niej widzieć wyłącznie literaturę (gdybyż to jeszcze rzeczywiście była literatura piękna!), nie obrażamy pamięci największych koryfeuszy, z których wyrosliśmy?

*

W dalszej części postaram się kolejno odpowiedzieć na pytania, które znalazły się w ankiecie.

Ad 1. Przy pogłębiającej się specjalizacji trudno w odpowiedzialny sposób wypowiadać się o osiągnięciach całej polskiej historiografii. Najlepiej znam mediewistykę i na niej się skupię. Wachlarz poruszanej problematyki trzech ostatnich dekad zaskakuje nie tylko różnorodnością, ale również rezultatami. Zaczniemy od edytorstwa, bez którego w ogóle trudno sobie wyobrazić naukę i dydaktykę. Wymieńmy przynajmniej niektóre edycje: Antoni Gąsiorowski i Tomasz Jasiński kontynuowali wydawanie *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski* (t. 8–11, ostatni przy współudziale Tomasza Jurka i Izabeli Skierskiej, 1989–1999); Stanisław Kuraś i Irena Sułkowska-Kurasiowa w latach 1989–2000 wydali cz. 2–3 *Nowego Kodeksu dyplomatycznego Mazowsza*, a w latach 1992–2006 kontynuowali (t. 4–7) wydawanie *Bullarium Poloniae* rozpoczęte w 1982 r. Hubert Wajs opracował *Rachunki królewskie z lat 1393–1395 i 1412. Rachunki podrzęctwa krakowskiego, Rachunki stacji nowosądeckiej* (1993); Marian Plezia przygotował nowe wydanie *Kroniki polskiej Mistrza Wincentego Kadłubka* (1994); w 2000 i 2002 r. ukazały się dwa teksty przygotowane jeszcze za życia Brygidy Kürbis: *Kodeks Matyldy. Księga obrzędów z kartami dedykacyjnymi* (wydany wraz z zespołem współpracowników) oraz *Modlitwy księżnej Gertrudy z Psalterza Egberta z Kalendarzem* (wraz z Małgorzatą H. Malewicz). Marian Zwiercan wydał *Komentarz do Kroniki polskiej Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, który wyszedł spod pióra Jana z Dąbrowki (2008); w latach 1997–2005 wydano kolejne tomy *Annales* Jana Długosza (10–11, 11, 11–12, dwa woluminy 12) kończące nową łacińską edycję rozpoczętą w 1964 r.; Henryk Litwin wydał tekst łaciński i tłumaczenie *Traktatu w czterech częściach o naturze praw i dóbr królewskich...* napisanego przez Stanisława Zaborowskiego (2005); Marek M. Niechwiej tekst łaciński i polskie tłumaczenie traktatu Jana z Oświęcimia (Sacranusa) *O błędach rusińskiego obrządku* (2012); Stanisław A. Sroka sześć tomów (1998–2019) *Dokumentów polskich z archiwów dawnego Królestwa Węgier* (doprowadzone do 1540 r.); pod redakcją Jūratė Kiaupienė i Lidii Korczak ukazało się wydanie *Aktów horodelskich z 1413 r. z równoczesnym ich tłumaczeniem na polski i litewski* (2013). Antoni Gąsiorowski, Tomasz Jurek i Izabela Skierska wydali *Metrykę Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508* (2004) oraz *Najstarszą księgę promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego*

z lat 1402–1541 (2011). W 2017 r. Sławomir Zonenberg i Krzysztof Kwiatkowski opublikowali bilingwiczne wydanie *Nowej kroniki pruskiej* Wiganda z Marburga; w tym samym roku ukazało się wydanie *Kroniki halicko-wołyńskiej (Kroniki Romanowiczów)* przygotowane przez Dariusza Dąbrowskiego i Adriana Jusupovicia oraz ich współpracowników.

W tego rodzaju tekście niestosownością z mojej strony byłaby próba wartościowania analitycznych osiągnięć polskich mediewistów. W zamian zwrócę uwagę na badane zagadnienia. Ich skala i rozmach warte są szczególnego uwypuklenia. Ostatnie dekady obfitowały w niezwykle potrzebne, wcześniej znajdujące się tak naprawdę w załączku (nie sposób jednak nie przypomnieć roli, jaką odegrał Włodzimierz Dworzaczek) badania poświęcone elitom społecznym (rodom rycerskim, rodzinom możnowładczym, szlachcie poszczególnych ziem, urzędnikom — nie można w tym miejscu nie wspomnieć o serii rozpoczętej w połowie lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, ukazujące się pod red. Antoniego Gąsiorowskiego). Efektem drukowanych prac stało się nie tylko bardziej dogłębne poznanie kształtowania się i wzrostu (nieraz także upadku) potęg majątkowych, lecz również dokładniejsze, szersze w stosunku do dotychczasowych ustaleń, odtworzenie funkcjonowania polskiej sceny politycznej późnego średniowiecza. Nie wszystkie hipotezy przekonywały, niektóre nadgorliwie, tym samym bezpodstawnie, pokazywały Polskę XV w., która pod względem ustrojowym i recepcji idei politycznych była niemal państwem nowożytnym. Znajdujemy wśród powstających wówczas monografii dzieła dojrzałe, kreślone sprawniejszą dłoń, lepiej konstruowane, ale żadnej z nich, jak sądzę, nie można odmówić dogłębnych kwerend źródłowych i wartości poznawczej. Drukowane monografie rodów lub rodzin (przełomową była zapewne obszerna rozprawa Janusza Kurtyki) stały się, w jakiejś przynajmniej mierze, modą. Modą, której nikt się ani dziś, ani w przyszłości nie powstydzi.

Lata 1990–2020 to jednocześnie wzrost zainteresowań biograficznych, w skali dotychczas nieznanej w polskiej historiografii. Tu i ówdzie słyszy się wprawdzie utyskiwania z tego powodu (różnie argumentowane), ale wydają się one nie do końca uzasadnione. Oczywiście, nikt nie zaprzeczy, że wśród pisanych biografii znajdujemy lepsze i gorsze, przemyślane i pisane naprędce, uzasadnione i przedwczesne, nie oznacza to jednak, że całe zjawisko można potraktować lekceważąco. Przeciwnie, jestem przekonany, że część z nich w znacznej mierze ubogaciła polską historiografię⁷. „Cykl” biograficzny — trzeba to koniecznie podkreślić — otwierała

⁷ Żeby uprzedzić jakiegokolwiek spekulacje i sugestie, dodaję, że nie wypowiadam się o biografiach napisanych przez siebie.

napisana przez Jadwigę Krzyżaniakową i Jerzego Ochmańskiego bardzo poczytna książka poświęcona Władysławowi Jagielle (1990). I jeszcze trzy kwestie zasługują na podkreślenie: powstawały biografie władców nie tylko polskich, biografie osób pochodzenia niedynastycznego, które odgrywały znaczącą rolę urzędniczą i polityczną oraz biografie polskich dostojników kościelnych. Poza tym Piastowie (osobno Piastowie mazowieccy) i Jagiellonowie doczekali się syntetycznych ujęć ukazujących rolę i znaczenie obu tych dynastii.

W omawianym okresie doskonale rozwinęły się badania genealogiczne (ośrodek toruński dzierży pod tym względem palmę pierwszeństwa), w formie ujęć monograficznych oraz rozpraw i artykułów. Nieżyjący już Kazimierz Jasiński, którego zasług nie da się przecenić, zdążył w tym czasie wydać jeszcze *Rodowód pierwszych Piastów* (1992), a w wydaniu pośmiertnym przygotowanym przez Marka Górnego ukazały się *Rodowód Piastów mazowieckich* (1998) oraz *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich* (2001). Badania genealogiczne obejmowały również inne dynastie (halicko-wołyńskich Romanowiczów — 2002 r.; pierwsze pokolenia Mściśławowiczów — 2008). Osobno trzeba wspomnieć o książce poświęconej genealogii pierwszych pokoleń Giedyminowiczów (1999), która w znaczny sposób przyczyniła się do ożywienia badań poświęconych Litwie (zwłaszcza, chociaż przecież niewyłącznie, genealogicznych). Renesans zainteresowań zagadnieniami litewskimi, z naciskiem na genealogię, zawdzięczamy zresztą, co koniecznie trzeba podkreślić, nieżyjącemu Tadeuszowi Wasilewskiemu (artykuły o synach Giedymina, dacie urodzin Jagiełły i Witolda, małżeństwach Olgierda — drukowane w latach 1990–1991).

Nieprzerwanie rozwijają się badania poświęcone zakonowi krzyżackiemu (szerokie spektrum zagadnień) i stosunkom polsko-krzyżackim, niemal zawsze prezentujące bardzo wysoki poziom. To samo trzeba powiedzieć o problematyce czeskiej i badającej stosunki polsko-czeskie, czemu służą także cyklicznie organizowane konferencje o charakterze międzynarodowym. Pisząc o tym, nie można zapomnieć o niedawno zmarłym Stanisławie Bylinie, jego zasługach organizacyjnych, ale przede wszystkim o jego książkach, które pozostaną w polskiej historiografii (*Rewolucja husycka*, t. 1–3 — 2011–2016; *Na skraju lewicy husyckiej* — 2005; *Podróż husytów do Bazylei* — 2013). Konferencje sprzyjają też badaniom stosunków polsko-ruskich i szeroko ujmowanej problematyce ruskiej oraz dziejom monarchii jagiellońskiej.

Ogrom literatury (tak było zawsze, nie pytam, dlaczego, bo byłoby to pytanie retoryczne) i ograniczenia objętościowe tego tekstu nie pozwalają szerzej wspomnieć o okresie początków państwa polskiego.

Postęp źródłoznawczy spowodował rozszerzenie kręgu zainteresowań badawczych, jednocześnie wiele zagadnień doczekało się nowych, interesujących propozycji interpretacyjnych (część z nich, co nie dziwi, wywoływała dyskusje). Szczególnie inspirujące wydają się próby innego (czasami inaczej rozkładającego akcenty) spojrzenia na ustrój i dynastię w początkowych stuleciach polskiej państwowości oraz te, które dotyczą początków organizacji Kościoła.

Na uwagę zasługują również badania poświęcone najszerzej pojętej historii średniowiecznego Kościoła, religijności, nauce i edukacji, dyplomacji, dziejom Polski i Europy schyłku wieków średnich. Na pogłębione spojrzenie, jakże nieodzowne, brak tu po prostu miejsca.

Ożywiono, ubogacono i rozszerzono badania nad rodzimym (ale, gwoli sprawiedliwości dodajmy, nie tylko rodzimym) dziejopisarstwem. Na plan pierwszy wysunęły się dociekania poświęcone pierwszemu polskiemu kronikarzowi, tak w odniesieniu do problemu autorstwa kroniki, jej ideowej wymowy, jak i jego sztuki pisarskiej. Pierwsze zagadnienie doczekało się zresztą dwóch propozycji. Nie zaniedbywano twórczości Mistrza Wincentego i Jana Długosza (temu ostatniemu służyła też sześćsetna rocznica urodzin dziejopisa, kiedy to zorganizowano liczne konferencje jemu poświęcone).

Na koniec tego wątku wspomnę o przedsięwzięciu zasługującym, przynajmniej moim zdaniem, chociażby na wzmiankę. Mam na myśli cykl zapoczątkowany w 1981 r.: *Spółczesność Polski średniowiecznej. Zbiór studiów* (t. 4–11, 1990–2007) ukazujący się pod redakcją Stefana K. Kuczyńskiego (kolejny tom redagował Sławomir Górzyński).

Rzecz jasna, odpowiedź, jakiej udzielam na pytanie pierwsze ankiety, może zostać uznana za pomijającą wiele wątków (zgoda, ale inaczej być nie mogło) lub zmierzającą do zadowolenia niemal każdej dziedziny badań mediewistycznych. Z tym ostatnim byłoby mi się jednak zgodzić trudniej, zwłaszcza że o nadmierne komplementowanie raczej trudno mnie posądzić.

Ad 2. I tym razem moje uwagi mogą dotyczyć wyłącznie historiografii mediewistycznej. Wśród tematów, które powinny (a przynajmniej na to zasługują) stać się przedmiotem badań, wskazałbym na podjęcie próby ponownego rozpatrzenia problemu kryzysu pierwszej monarchii piastowskiej. Napisano na ten temat wcale niemało, wiele poczynionych spostrzeżeń zasługuje na aprobatę, a w każdym razie nie budzą zdecydowanego sprzeciwu. Jednakże nowe edycje niektórych źródeł pozwalają na korekty dotychczasowych propozycji interpretacyjnych, w dodatku wydaje się, że część z istniejących hipotez nie budzi zaufania. Ważniejszym wyzwaniem, być może jednocześnie trudniejszym, jest zmierzenie

się z trzema, od dawna funkcjonującymi w historiografii, pojęciami: feudalizm (polski feudalizm?), *ius ducale*, monarchia patrymonialna. Wyrażano już o nich mniej lub bardziej sceptyczne opinie, ostatnią niedawno poddano nawet gruntownej, chociaż niezbyt obszernej, krytyce. Odmawia się jej też racji bytu w historiografii obcej (dopowiedzmy jednak, że z wąskiej, litewskiej perspektywy, sprawa wygląda zdecydowanie mniej jednoznacznie). Wyobrażam sobie zatem, że któryś z badaczy lub liczniejsze grono opracuje monograficzne ujęcia dotyczące trzech zasygnalizowanych kwestii. Marzyłbym (prowokacyjnie używam tego określenia) o tym, żeby znalazł się badacz, jeśli jeden byłby w stanie tego dokonać, który podjąłby się w przyszłości — a zatem po gruntownym przygotowaniu — napisania syntezy rozbicia dzielnicowego. Nawet, gdyby na przykład chodziło „tylko” o zmierzenie się z propozycjami i obserwacjami Henryka Łowmiańskiego z odpowiednich partii jego *Początków Polski*.

Ktoś wreszcie będzie musiał podjąć próbę okiełznania problemu zjednoczenia (jednoczenia, scalania) państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. Kładąc zresztą, jak mi się wydaje, akcent nie tyle na państwo, jak czyniono i czyni się w historiografii, sugerując tym samym rozumienie tego terminu w kategoriach innych niż średniowieczne, ile na czynnik rywalizacji dynastycznej. Rywalizacji rozumianej w szerokim tego słowa znaczeniu, a zatem także (a może właśnie przede wszystkim) jako odwoływanie się do korzeni systemu rozbicia dzielnicowego, czyli ustalenia, która z gałęzi Piastów miała lub powinna mieć większe prawo do schedy. A tym samym do stopnia poparcia ludności poszczególnych dzielnic udzielanego swym władcom albo spadkobiercom tych władców. W przypadku schyłkowego średniowiecza postulowałbym np. ponowne zbadanie problemu sporu o dziedziczną monarchię z czasów rządów Jagiełły, prawny stosunek łączący Litwę i Polskę (nie rozwijam tego wątku, ale jestem przekonany, że ta kwestia ciągle czeka na swego badacza) lub ponowne rozpatrzenie dawnego sporu o tzw. czysty humanizm w Polsce, jaki swego czasu stoczyli Stefan Świeżawski i Ignacy Zarębski (szkoda, że go nie rozwinęli).

Wciąż brakuje nowoczesnych biografii Henryka IV Probusa, Władysława Łokietka, Władysława III, Kazimierza Jagiellończyka (jeśli nie biografia, to przynajmniej solidne rozprawy o polityce dynastycznej i polityce wschodniej), Jana Olbrachta i Aleksandra. Poza tym brakuje „całościowej” biografii kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Postulowałbym kontynuowanie takich lub podobnych przedsięwzięć, jak *Mediewiści* (dotychczas siedem tomów, red. Jerzy Strzelczyk), w których specjaliści danej dyscypliny wchodzą na pole zainteresowań historyków

historiografii, dając inną perspektywę badań. I wreszcie rzecz może najtrudniejsza, którą jednak historiografia musi podjąć: istota polskiego państwa średniowiecznego. Na pewno zaś państwa późnośredniowiecznego.

Ad 3. Jeśli syntezę rozumiemy w tradycyjny sposób, a nie w ten, jaki nadawał jej Stanisław Kościałkowski⁸, jest ona nie tylko pożądana, ale wydaje się niemal konieczna na każdym etapie rozwoju historiografii. Syntezy mogą służyć innym historykom lub zwykłym czytelnikom historią zainteresowanym. Jerzy Maternicki słusznie dowodził przed laty, że dzieło naukowe wcale nie musi być „jednocześnie komunikatem dla fachowców i atrakcją dla laików”, jak na ogół twierdzono, ponieważ połączenie tych dwóch wymogów zdarza się wyjątkowo rzadko⁹. Jeśli jednak badacz czuje się na siłach, tzn. dysponuje odpowiednim piórem, powinien pisać syntezę (i nie tylko syntezę) przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców¹⁰. Teoretycznie takie dzieło powinno być lepsze od napisanego przez publicystę, na pewno zaś bardziej pożyteczne. Napisanie jednak syntezy całej epoki przez jednego badacza (ponownie wypowiadam się wyłącznie o średniowieczu), przy założeniu, że ma to być dzieło naukowe, jest współcześnie niemożliwe¹¹. Zawężenie specjalizacji poszło bowiem zbyt daleko. Zresztą, moim zdaniem, syntezę średniowiecznych dziejów Polski, żeby mogła spełniać kryterium dzieła oryginalnego, a nie kompilowanego, może napisać zespół składający się co najmniej z trzech badaczy (może nawet z czterech).

Ad 4. Jedno można powiedzieć bez obaw o nadinterpretację: od historii, a tym samym i od historiografii zawsze wiele wymagano. W dodatku postulowali to właściwie wszyscy, bez względu na dzielące ich poglądy — historiograficzne, historiozoficzne czy polityczne. Oczekiwano „wzmocnienia samopoczucia narodowego Polaków”¹², wyznaczania „wybitnych kierunków i dążeń” narodu, żeby „mu uwydatnić te naukowe zasady, które w jego rozwoju i życiu więcej niż w rozwoju innych narodów odgrywają rolę, żeby mu te zasady i prawa widomie postawić przed

⁸ S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, s. 132, także s. 7–8.

⁹ J. Maternicki, *Wielokształtność historii*, s. 58.

¹⁰ Szerszy kontekst, patrz J. Maternicki, *Historiografia a publicystyka historyczna*, w: idem, *Wielokształtność historii*, s. 48–65; idem, *Piśmiennictwo popularnonaukowe i dydaktyczne*, w: ibidem, s. 66–96.

¹¹ Henryk Łowmiański pozostanie pod tym względem badaczem niedościgłym i niepowtarzalnym.

¹² J. Maternicki, *Joachima Lelewela idea historii zaangażowanej*, w: idem, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 83; idem, *Kontrowersje wokół romantycznej wizji służby narodowej*, w: ibidem, s. 85–131.

oczy”¹³. Mówiono o służbie lub funkcji społecznej historiografii, o jej niezależności od polityki¹⁴, ale także o tym, że historycy „wychowują i kształtują charaktery ludzkie i postępowanie ludzkie”¹⁵. Mimo pewnych różnic żądano zatem od historiografii, co podkreślono już w XVII w.¹⁶, przede wszystkim użyteczności.

Jaką więc powinna być historiografia w 2020 r. i w przyszłości? Nie ma powodu, żeby musiała spełniać jakąś misję, jeśli ma służyć, czyli nadal być użyteczną, mogłaby także pokazywać czy wręcz krzewić kult „dobrej roboty”. A może, zwłaszcza w naszym zagubionym, trawionym różnorakimi kryzysami świecie współczesnym, powinna być po prostu tym, czego Bernard z Clairvaux oczekiwał od wiedzy, pisząc: „Istnieją [–] tacy, którzy poszukują wiedzy, by kogoś zbudować: jest to miłość. A znów są inni, którzy poszukują wiedzy, aby być zbudowanymi: to jest mądrość”¹⁷.

¹³ M. Bobrzyński, *W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historii i dzisiejszem jej stanowisku*, w: idem, *Szkice i studia historyczne*, t. 1, Kraków 1922, s. 12–15 (cyt. s. 15).

¹⁴ Patrz M. Kornat, *Religia – człowiek – historia. Myśli Stanisława Kościółkowskiego*, w: *Stanisław Kościółkowski pamięci przywrócony*, red. M. Dąbrowska, Warszawa–Łódź 2016, s. 283; J. Kujawiński, *Historia historiografii w dorobku Kazimierza Tymienieckiego*, w: *Kazimierz Tymieniecki. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci mistrza nauk mediewistycznych*, red. J. Nikodem, Poznań 2019, s. 196, 168–169 i przyp. 65–66, s. 168–169; K. Grzybowski, *Odpowiedzialność społeczna historyka*, w: idem, *Refleksje sceptyczne*. 2, Warszawa 1970, s. 8.

¹⁵ K. Grzybowski, *Z rozważań nad historią*, w: idem, *Refleksje sceptyczne*. 2, s. 52.

¹⁶ K. Pomian, op. cit., s. 395–399, 407.

¹⁷ *Sermones in Cantica canticorum* 36, w: PL, t. 183, kol. 968 (tłum. za: J. Pieper, *Scholastyka. Postacie i zagadnienia filozofii średniowiecznej*, Warszawa 2000, s. 87).

ZDZISŁAW NOGA

<https://orcid.org/0000-0003-0061-1808>

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Odpowiadając na pytanie o to, czy istnieje obecnie jedna, czy wiele historiografii: nie ulega dla mnie kwestii, że historiografia polska jest jedna i obejmuje wszystkie dzieła pisane, będące efektem pracy historyczek i historyków polskich. Mieszczą się w niej różnorakie nurty, co jest źródłem jej bogactwa. Istnieją jednak również dzieła historyczne pisane przez niehistoryków. Niektóre mają charakter literacki i te wymykają się spod naukowej oceny, inne zaś formalnie nie odróżniają się niczym od typowych opracowań historyków akademickich. Podstawowym kryterium oceny dzieł naukowych deklarowanych i postrzeganych jako historyczne, czyli należące do historiografii nie jest zatem status i wykształcenie formalne ich autorów, ale zgodność postępowania badawczego z regułami przyjętymi w nauce historycznej, z naczelną zasadą konstrukcji przedstawianych faktów, formułowania tez i generalizacji na podstawie informacji wydobytych ze źródeł zgodnie z zasadami warsztatu historyka.

Ad 1. Najważniejsze osiągnięcia ostatnich trzech dekad dotyczą uzupełnienia białych plam w najnowszej historii Polski i Europy, szczególnie Środkowej i Wschodniej, a także stosunków bilateralnych z sąsiadami, szczególnie polsko-żydowskich, polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich. Nie ulega kwestii, że przyczyniło się do tego otwarcie właściwych archiwów, likwidacja cenzury i spowodowana powiewem wolności znaczna redukcja autocenzury. Dziś już nie ma tematów tabu i oby tak pozostało. Nie bez znaczenia dla żywiołowego rozwoju tych badań po 1989 r. był zapewne ich smak „owocu zakazanego”.

Z perspektywy historyka doby staropolskiej cezura roku 1989 jawi się jako mniej wyraźna. Wiele rozwiniętych po upadku PRL-u nurtów powstało wcześniej i zwykle było przeniesioną na grunt polski recepcją metod i mód funkcjonujących w historiografii zachodnioeuropejskiej. Spośród powstałych po przełomie politycznym za najbardziej inspirujące uważam prace z zakresu genealogii rycerstwa średniowiecznego, opracowania prozopograficzne, szczególnie elit miejskich i korporacji kościelnych (kapituły, klasztory), dalej studia z zakresu staropolskiej demografii

historycznej, następnie opracowania socjotopograficzne miast średnio-wiecznych i wczesnonowożytnych, a także ogłoszone badania nad przestrzenią miejską.

Dzięki pracom Janusza Bieniaka i jego uczniów w Toruniu, a także skupionych wokół tego środowiska badaczy z całej Polski znacznie poszerzył się krąg znanych rodów rycerskich i ich przedstawicieli oraz roli w państwie¹. Uzupełnieniem studiów genealogicznych są niemal niepraktykowane wcześniej prace prozopograficzne, którymi objęto inne elitarne grupy społeczne, w tym korporacje kościelne, klasztory i górną warstwę mieszczaństwa, a nawet cechy rzemieślnicze². Niejako uzupełnieniem tych prac są studia z zakresu demografii historycznej, obejmujące nie tylko grupy elitarne, ale i „zwykłych ludzi”. Prowadzą je młodzi badacze przeważnie skupieni wokół Cezarego Kukli i Sekcji Demografii Historycznej Komitetu Nauk Demograficznych PAN oraz kilku specjalistycznych czasopism. Dzięki rozpoznaniu grup społecznych, także na poziomie parafii, wyjaśniono wiele zjawisk i procesów.

W ostatnich trzech dekadach rozwinęły się także studia nad mniejszościami, szczególnie nad dziejami ludności żydowskiej. Są one prowadzone także przez badaczy spoza Polski, co jest raczej wyjątkiem, gdyż gruntownymi badaniami nad historią Polski zajmuje się niewielu zagranicznych historyków.

Z kolei studia z użyciem metody socjotopograficznej, których prekursorem w Polsce był, jak wiadomo, Jacek Wiesiołowski, rozwinęły się szczególnie nad miastami wielkimi i średnimi (m.in. w kolejności chronologicznej wydania: Sieradz, Elbląg, Wrocław, Toruń, Świdnica)³. Dzięki tym studiom i opracowaniu atlasów kilkudziesięciu miast (jako części wielkiego projektu europejskiego)⁴ znacznie więcej wiadomo o ekologii miasta, o waloryzacji przestrzeni miejskiej, o stratyfikacji mieszkańców

¹ Tu wspomnę tylko pracę Janusza Kurtyki, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997.

² Np. A. Radziwiński, *Prałaci i kanonicy kapituły katedralnej plockiej w XIV i I poł. XV w. Studium prozopograficzne*, t. 1–2, Toruń 1991–1993; J. Pietrusiński, *Złotnicy krakowscy XIV–XVI wieku i ich cech*, Warszawa 2000.

³ J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Poznań 1982; U. Sowina, *Sieradz. Układ przestrzenny i społeczeństwo miasta w XV–XVI w.*, Warszawa–Sieradz 1991; R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992; M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń, podatnicy, rzemiosło)*, Wrocław 1997; idem, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1–2, Wrocław 2000–2003; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999.

⁴ Zob.: <https://www.historiaurbium.org/activities/historic-towns-atlases/>; <http://atlasmiast.umk.pl/> (dostęp: 19 III 2021).

miast, zawodów itd. Wielką szansę w badaniach nad dawną przestrzenią zdaje się otwierać wykorzystanie systemu informacji geograficznej (GIS). Jednak na wymierne efekty na tym polu trzeba będzie jeszcze poczekać.

Ad 2. Jest rzeczą oczywistą, że najlepszą pożywką dla dalszego rozwoju nauki historycznej są nowe źródła. Dlatego za szczególnie ważne uważam edycje źródłowe. Tu jako potencjalnie najważniejsze, które mogą dostarczyć najwięcej nieznanych dotąd informacji, jawią się przyszłe edycje źródeł średniowiecznych z archiwów watykańskich. Świadczą o tym nawet niedoskonałe przecież edycje Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej i Stanisława Kurasia⁵.

Innym ważnym elementem wspierającym naukę historyczną są monumentalne dzieła zbiorowe (*Polski słownik biograficzny*, spisy urzędników ziemskich, miejskich, słowniki historyczno-geograficzne, słownik łaciny średniowiecznej, słownik staropolski itd.), które powinny mieć dobre warunki rozwoju, gdyż przyczyniają się do podniesienia poziomu naukowego wielu narracji historycznych. Zadaniem na przyszłość jest tworzenie podobnych narzędzi udostępnianych w trybie online; mam na myśli zestawienia zidentyfikowanych osób i grup społecznych ze wszystkich stanów, tam, gdzie to jest oczywiście możliwe. Na takie dzieła istnieje zapotrzebowanie społeczne chociażby ze strony coraz liczniejszej grupy genealogów amatorów.

Gdy zaś idzie o opracowania, ważne są studia z zakresu historii społecznej i gospodarczej, z wykorzystaniem metod kwantytatywnych. Nie mogą one jednak polegać na prostej recepcji modeli zachodnioeuropejskich, ale winny być poprzedzone głębszą refleksją metodologiczną, uwzględniającą polską specyfikę. Równie ważne są zespołowe badania porównawcze nad problematyką przekraczającą siły indywidualnego badacza. Badania tego typu winny mieć wsparcie finansowe umożliwiające tworzenie zespołów zadaniowych na wiele lat. Często bowiem przygotowanie do wysoce specjalistycznych badań jest bardzo czasochłonne i racjonalna gospodarka kadrowa oznacza także przewidywalność i pewność zatrudnienia wysokospecjalistycznych badaczy na dłużej niż kilka lat trwania grantu.

Ad 3. Historiografia zawsze pozostanie wspólna, tyle że różne jej nurty mogą mieć odrębne grupy odbiorców. Dotyczy to wszakże bardziej literatury popularnonaukowej, gdyż w badaniach naukowych wciąż obowiązuje przecież zasada znajomości całej literatury przedmiotu.

⁵ *Bullarium Poloniae*, t. 1–7, wyd. I. Sułkowska-Kurasiowa, S. Kuraś, Romae–Lublin 1982–2006; M.D. Kowalski, *Uwagi o „Bullarium Poloniae”. Spojrzenie na koncepcję edycji i wykonanie*, St. Żr. 45, 2007, s. 71–97; idem, *Krytyczne uwagi o najnowszym, siódmym tomie „Bullarium Poloniae”*, RH 73, 2007, s. 214–230.

Każde pokolenie powinno pozostawić po sobie syntezy, które stanowią odbicie aktualnego stanu historiografii. Są świadectwem swojej epoki. Dzięki temu łatwiejsze będą chociażby studia kolejnych pokoleń historyków nad historiografią naszych czasów.

Nie ulega kwestii, że na każdej pracy historycznej jej autor odciska silne piętno, a nie bez znaczenia są jego poglądy i formacja intelektualna. Mimo to autorzy syntez powinni wykorzystać szeroko metodę porównawczą, lokować wydarzenia i procesy w kontekście europejskim (szczególnie Europy Środkowej) i wykorzystywać różnorodny dorobek historiografii. I tak pisać syntezy, aby pozostawić czytelnikowi szansę na poznanie różnych stanowisk i orientacji metodologicznych aktualnie funkcjonujących w nauce historycznej.

Ad 4. W okresie zaborów zaangażowanie społeczne „Kwartalnika Historycznego” było zrozumiałe. Dziś, w niepodległej Polsce, nie ma potrzeby bezpośredniego angażowania w spory polityczne ani czasopiśma, ani naszego środowiska. Naczelną zasadą pracy każdego badacza powinna być raczej konstrukcja rzetelnego obrazu przeszłości. Przy tworzeniu narracji historycy powinni kierować się jedynie przekonaniem o tym, że ich dzieło jest adekwatne do opisywanego fragmentu przeszłości (mimo mających coraz większą popularność, a negujących taką możliwość nowinek metodologicznych, wciąż wierzę, że pożyteczne i twórcze jest dążenie do odpowiedzi na pytanie *Wie es eigentlich gewesen ist?*), że uda się prowadzić badania bez obciążeń ideologicznych. Jako człowiek zaczynający drogę naukową w latach osiemdziesiątych XX w. jestem wręcz uczulony na jakiegokolwiek ograniczenia zewnętrzne i tematy tabu.

Dziś obowiązkiem historyków jest włączanie do badań europejskich i światowych polskich wyników badań nad zjawiskami i procesami szerszymi. Nie da się tego uczynić „na skróty”. Nie wystarczy incydentalne uczestnictwo w konferencjach naukowych (z praktykowanym przez wielu polskich historyków i źle postrzeganym zwyczajem opuszczania konferencji przed jej zakończeniem, zwykle po własnym referacie...). Realne włączenie badaczy do prac zespołów międzynarodowych czy do środowisk połączonych wspólną problematyką badawczą wymaga zdobycia zaufania uczestników tych gremiów i grup badawczych, a także oczywiście kompetencji językowych oraz odpowiedniego poziomu naukowego prezentowanych prac. Po 1989 r. nastąpiła jakościowa zmiana. Kontakty zagraniczne przestały być monopolem wąskiej grupy naukowców i coraz więcej polskich historyków i historyczek stale i z sukcesami funkcjonuje w nauce europejskiej. Historycy powinni uczestniczyć w życiu naukowym nie tylko w krajach Unii Europejskiej, ale również u naszych wschodnich sąsiadów, przede wszystkim na Ukrainie.

Natomiast na gruncie krajowym za ważny obowiązek historyków i historyczek uważam dbałość o szeroko rozumiane dziedzictwo kulturowe Polski i Polaków. Oczekiwane jest szersze włączenie się historyków akademickich do badań nad historią lokalną. Istnieje na to zapotrzebowanie społeczne i znaczne środki, które trafiają przeważnie w ręce amatorów i nie zawsze są dobrze wykorzystane. W gronie osób, które zajmują się dystrybucją środków lub uczestniczą w konkursach na badania nad szeroko rozumianym dziedzictwem kulturowym, a także rozliczeniem tych projektów jest zbyt mało akademickich badaczy. W efekcie powstają prace, które nie tylko nie spełniają podstawowych kryteriów naukowych, zawierają liczne błędy merytoryczne, a mimo to są pozytywnie rozliczane i następnie publikowane w kosztownych wydawnictwach. Takie „dzieła” trafiają później do szkół (dystrybucja jest zwykle darmowa), gdzie ani uczniowie, ani nauczyciele nie dostrzegają wielu błędów. Te zaś utrwalają się w tradycji miejscowej i funkcjonują latami. Są na to liczne przykłady. Aby temu zapobiegać, historycy akademicy powinni bardziej aktywnie uczestniczyć w tego rodzaju konkursach i podejmować badania z zakresu historii lokalnej i regionalnej. Należałoby zatem odrzucić dosyć popularny pogląd o rzekomo niższej wartości badań lokalnych. I niższe z założenia oceny dorobku z zakresu historii lokalnej i regionalnej przy awansach naukowych.

Uważam nadto, że obowiązkiem społecznym jest aktywność historyków w czasopismach lokalnych i regionalnych. Również i na to istnieje zapotrzebowanie społeczne. Nie służą jednak temu ostatnie zmiany w organizacji nauki. Przeprowadzona w 2019 r. parametryzacja czasopism naukowych spowodowała, że czasopisma tzw. regionalne znalazły się poza wykazem czasopism punktowanych (np. mający dziewiętnastowieczną metrykę [1898] „Rocznik Krakowski”, niemal stuletni [od 1927] „Rocznik Gdański”, niewiele młodszy [1939] „Rocznik Sądecki”). To zniechęca historyków akademickich do publikowania na ich łamach. W moim przekonaniu jest to szkodliwe dla kultury narodowej, gdyż są one przecież częścią kultury i dziedzictwa narodowego. I będą istnieć nadal, tyle że brak szerszego wsparcia środowisk akademickich niewątpliwie doprowadzi do obniżenia ich poziomu naukowego. W większości zamieniają się w skansen, w którym autorzy będą rozpowszechniać swoje wizje opisywanych fragmentów przeszłości bez należytego uzasadnienia źródłowego, bez recenzji naukowych, a czasem wbrew wynikom, które można by osiągnąć w wyniku prawidłowego postępowania badawczego.

Podobne wsparcie ze strony akademickiego środowiska historycznego powinny uzyskać licznie powstające w ostatnich dekadach muzea, zwłaszcza mniejsze, które nie mają wystarczającego zaplecza merytorycznego.

JANUSZ ODZIEMKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-3515-0688>

Instytut Historii, Wydział Nauk Historycznych

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że jednym z największych osiągnięć całej naszej historiografii ostatniego trzydziestolecia jest znaczące nadrobienie zaległości, zaniedbań, przekłamań i białych plam, które pozostawiła po sobie historiografia doby PRL-u. Oczywiście nie brakło wówczas znakomitych historyków i świetnych piór, problem tkwił natomiast w braku wolności badań naukowych. We wszechobecnej cenzurze i żądaniu ideologicznego podejścia — zwłaszcza do historii XIX i XX stulecia. Wiele tematów było „zakazanych” — wymienię przykładowo sprawę Katynia, agresji sowieckiej 17 września 1939 r., losu Polaków w ZSRR, stalinowskich zbrodni — lista jest oczywiście dłuższa. Wobec znacznej liczby innych obowiązywała „jedynie słuszna” ideologiczna wykładnia dziejów; wykroczenie poza nią groziło wycięciem zakwestionowanych fragmentów tekstu lub zablokowaniem druku. Również dostęp do źródeł bywał reglamentowany, a na korzystanie z części zespołów archiwalnych trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie.

Historyk miał wąskie pole manewru. Mógł zaakceptować żądania cenzury i wiele kwestii pomijać milczeniem lub pisać pod dyktando oczekiwania władzy. Mógł głosić półprawdy i konstrukcją zdań, grą słów dawać czytelnikowi do zrozumienia, jaką prawdę przekazuje materiał źródłowy. Niektórzy uciekali od historii najnowszej do tematów i epok, na które argusowe oko cenzorów było mniej wyczulone.

Analizując bardziej szczegółowo dorobek historiografii po 1989 r., wskazując to, co wydaje się szczególnie cenne, gdzie występują luki, nie będę wymieniał konkretnych dzieł ani nazwisk autorów. Ograniczone ramy tekstu skłaniają do zwrócenia uwagi na generalia, bez wnikania w zawartość poszczególnych tytułów.

Z tematyki, która jest mi szczególnie bliska — dzieje walk o niepodległość w XIX–XX w., historia wojskowości, społeczeństwa, historia Kościoła — do najważniejszych osiągnięć ostatnich 30 lat zaliczam:

– szerokie naświetlenie różnych dróg prowadzących w XIX stuleciu ku niepodległości, ich wzajemnego uzupełniania się, korelacji, zależności. Ukazanie gęstej, złożonej tkanki działań podejmowanych przez przedstawicieli rozmaitych opcji politycznych, które okazały się niezbędne dla osiągnięcia finalnego celu — odbudowy państwowości polskiej;

– niezwykle ciekawe, skłaniające do refleksji próby odczytania naszej dziewiętnastowiecznej historii i celowości działań podejmowanych przez ówczesne elity narodu, w kontekście imperialnej polityki zaborców, sytuacji międzynarodowej oraz stosunku społeczeństw państw zaborczych do Polaków;

– ogromny skok jakościowy w badaniach nad wojną Polski z Rosją bolszewicką, przerwanych w 1939 r. i wznowionych w kraju po pięćdziesięcioletniej przerwie. Zrobiono na tym polu bardzo dużo, kontynuując i pogłębiając wiele tematów podjętych przez historyków dwudziestolecia międzywojennego, a także uwzględniając w dociekaniach mnóstwo niezmiernie ważnych wątków pominiętych lub ledwie zarysowanych przez historiografię II Rzeczypospolitej. Osiągnięte rezultaty, w połączeniu z efektami badań nad społeczeństwem polskim trzech zaborów u progu niepodległości, pozwoliły m.in. przybliżyć rozmiary i znaczenie zbiorowego wysiłku narodu oraz pokoleniowego przekazu etosu walki i pracy dla kraju jako ważnych czynników zwycięstwa w 1920 r.;

– podjęcie szeroko zakrojonych badań nad losem Polaków w stalinowskiej Rosji, które z jednej strony ogromnie poszerzyły wiedzę o dramacie naszych rodaków na Wschodzie i wyjaśniły wiele losów indywidualnych, z drugiej pozwoliły lepiej zrozumieć istotę stalinizmu i funkcjonowania „niehumanitarnej ziemi”;

– zainicjowanie badań nad agresją Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. znacząco uzupełniających naszą wiedzę o wydarzeniach i okolicznościach wrześniowej klęski, postawach społeczeństwa i wojska w najtrudniejszych dla kraju chwilach;

– rozpoczęcie pogłębianych badań nad dziejami PRL-u w oparciu o odtajnione, obfite materiały źródłowe. Badania te zaowocowały m.in. odtworzeniem, przynajmniej częściowym, działań polskiego podziemia antykomunistycznego, opisaniem wielu postaci i postaw żołnierzy wyklętych (także w kontekście trudnych wyborów, przed którymi stawali, i podejmowanych decyzji). Dały pojęcie o skali społecznego oporu wobec wprowadzania narzuconego siłą porządku. Dokonano również analizy mechanizmów funkcjonowania i ewolucji systemu komunistycznego w Polsce, zmian zachodzących wówczas w naszym społeczeństwie, które zaznaczają swój wpływ na wiele współczesnych zjawisk, trendów, postaw, sporów;

– podjęcie badań nad funkcjonowaniem Kościoła w Polsce Ludowej. Pozwoliły one udokumentować jego ogromną rolę formacyjną, a zarazem znaczenie jako depozytariusza wartości i idei sprzecznych z ideologią komunistyczną, które okazały się skutecznym orężem w walce przeciwko próbom sowietyzacji społeczeństwa. Ukazały ewolucję stosunków na linii Kościół–państwo, odsłoniły plany i metody walki władzy komunistycznej z Kościołem, przyniosły także pogłębioną refleksję nad postacią księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego i rolę, którą odegrał w Polsce po II wojnie światowej.

Pytanie o tematy i sposoby interpretacji przeszłości, które powinny być przedmiotem uwagi historyków polskich w nadchodzących latach, skłania do przypomnienia, że w naszej profesji zachodzi właśnie zmiana pokoleniowa. Kończą aktywność zawodową świadkowie i uczestnicy wydarzeń ostatnich dziesięcioleci ubiegłego stulecia. Do głosu dochodzi nowe pokolenie historyków, wychowane i wykształcone w Polsce suwerennej, które nie doświadczyło peerelowskiej rzeczywistości. A historiografia powinna być otwarta na nowe inspiracje, akceptować prawo każdego pokolenia do spoglądania na przeszłość własnymi oczyma. Bieg dziejów wykazał, że wchodzące w naukową „dorosłość” młode pokolenia historyków, przy poszanowaniu dla osiągnięć swoich mistrzów, zwykle miały mniej lub bardziej odmiennie ustawione priorytety badawcze. Analizując przeszłość, poszukiwały odpowiedzi na pytania i problemy, które nasuwały im czasy, w których żyły, zakładały rodziny i próbowały kształtować lepszy świat.

Tak będzie i tym razem. Jak sformułują zadania swoje i polskiej historiografii nasi następcy? Zakładając, że bieg dziejów nie dozna nagłych zwrotów, głębokich wstrząsów i zachowana zostanie wolność badań naukowych, warunek *sine qua non* rozwoju nauki, wydaje się, że jednym z priorytetów naszej historiografii w kolejnych dziesięcioleciach będzie szerokie, wszechstronne naświetlenie wkładu Polski w historię, kulturę, myśl polityczną Europy i promowanie naszych dziejów na arenie międzynarodowej. Dla przykładu: opisanie, jak w czasach, kiedy państwa, uznające się dzisiaj za wzory demokracji, kształtowały polityczny absolutyzm i pogrążały w wojnach religijnych, Polacy potrafili budować wielokulturową, wielowyznaniową i wielonarodową demokrację stanową — Rzeczpospolitą szlachecką, o której Erazm z Rotterdamu, „książę humanistów”, pisał, że ze wszystkich krajów świata najbardziej zbliża się do obrazu państwa idealnego. Jak potrafili stworzyć i utrzymać jedyną w Europie (do czasów Unii Europejskiej) trwałą unię dwóch narodów. Wielkie i ambitne to zadanie, bo przez długie lata zaniedbywane. A przecież jakże ważne dla odbierania Polski i Polaków przez narody starego kontynentu.

Obchodzone w tym roku [2020 — przyp. red.] stulecie Bitwy nad Wisłą przypomina o jednej z istotnych luk w historiografii poświęconej dziejom Polski XX w. Mimo wspomnianego wyżej ogromnego postępu ilościowego i jakościowego badań nad wojną II Rzeczypospolitej z Rosją bolszewicką, nie doczekaliśmy się wyczerpującej monografii bitwy warszawskiej ani syntezy wojny 1919–1920 r. Powstały cenne prace podnoszące różne aspekty bitwy nad Wisłą, jej ogromną rolę w historii kraju i narodu. Dzieła opisujące rozmaite zjawiska i procesy towarzyszące tej wojnie, historie poszczególnych armii, dywizji (choć w opisach dziejów jednostek i związków operacyjnych nadal mamy głębokie luki), system dowodzenia, polską sztukę wojenną itd. Brakuje jednak prac podsumowujących naszą wiedzę zarówno w odniesieniu do całej wojny, jak i sierpniowej bitwy.

Przed kilku laty wyszła dwutomowa historia wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920 r., okazała się jednak mało udaną kompilacją wcześniejszych badań, obarczoną wieloma błędami, w bardzo niewielkim stopniu wykorzystującą dorobek historiografii po 1989 r. Czynie tutaj wyjątek od sygnalizowanej wyżej zasady unikania oceny wartości poszczególnych publikacji, ale jedno zdanie wyjaśnienia wydawało się w tym miejscu konieczne dla uzasadnienia, dlaczego wspomniana książka nie spełnia wymogów syntezy w rozumieniu naukowym, nie prezentuje też walorów dobrej pozycji popularnonaukowej.

Nie mamy zatem dzieła, które dawałoby czytelnikowi polskiemu pełny, panoramiczny obraz wojny, a wydane w języku angielskim prezentowałyby — w oparciu o szeroką bazę źródłową — nasz polski punkt widzenia na wojnę, jej przyczyny i znaczenie dla Polski i Europy. Brak takiej monografii, która mogłaby być punktem wyjścia do dyskursu naukowego, ma dla nas przykre konsekwencje. Historiografia zachodnia, poza bardzo szczupłym gronem historyków sięgających po polskie źródła, czerpie wiedzę o wojnie głównie z historiografii rosyjskiej reprezentującej rosyjski punkt widzenia i siłą rzeczy jej punkt widzenia w znacznym stopniu przyjmuje. Dlatego w sporej liczbie wydanych na Zachodzie opracowań i podręczników odnajdujemy rosyjską tezę, jakoby wojnę spowodowała agresja Polski na pokojowo nastawioną Moskwę. W Domu Historii Europy, otwartym w 2017 r. pod egidą Parlamentu Europejskiego, możemy podziwiać mapę pokazującą podjętą przez Rosję sowiecką próbę zalania Europy po I wojnie światowej falą bolszewizmu. Jednak na mapie tej, uwzględniającej cały szereg krajów, nie znajdziemy śladu bitwy nad Wisłą. Najwyraźniej została uznana za wydarzenie nic nieznaczące dla historii starego kontynentu.

Powstanie opartego na obszernej bazie źródłowej opracowania poświęconego wojnie Rzeczypospolitej z Rosją bolszewicką wydaje się

konieczne nie tylko ze względów czysto poznawczych, ale również z uwagi na widoczną potrzebę przypomnienia, że Polacy, zatrzymując nad Wisłą marsz Armii Czerwonej na zachód, zapobiegli załamaniu się systemu wersalskiego już w 1920 r. i skierowaniu dziejów Europy na inne tory, co niosłoby ze sobą trudne do przewidzenia konsekwencje dla naszego kontynentu i całego świata. Jest to zadanie na najbliższe lata dla historyków zajmujących się wojnami o niepodległość i granice lat 1918–1921, a stan badań czyni je w pełni realnym.

Nowych, interesujących opracowań może doczekać się w nadchodzących latach wrzesień 1939 r. Przez długi czas polscy historycy badali walkę z agresją III Rzeszy głównie na podstawie źródeł polskich. Sięgnięcie po szeroko dostępne w ostatnich dziesięcioleciach źródła niemieckie pozwoliło zweryfikować krytycznie wiele poglądów mocno ugruntowanych w naszej historiografii, było też inspiracją dla podejmowania nowych badań. Proces ten nadal trwa i zapewne w nieodległej przyszłości zaowocuje monografiami, które, konfrontując źródła polskie i niemieckie, dadzą pełniejszy obraz wrześniowych walk, wszystkich towarzyszących im wydarzeń oraz postawy polskiego żołnierza i społeczeństwa.

Skoro jesteśmy przy historii wojskowości, należy zwrócić uwagę na dzieje „Ludowego Wojska Polskiego”. Używam cudzysłowu, ponieważ jest to nazwa nieformalna, wprowadzona do powszechnego obiegu przez władze PRL-u. W rzeczywistości powinniśmy mówić o Wojsku Polskim. Jego historia, od sformowania w 1943 r. w ZSRR 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki po lata osiemdziesiąte XX w., doczekała się w Polsce Ludowej ogromnej literatury naukowej, popularnonaukowej i memuarystycznej. Niestety na odcinku „wojskowym” cenzura była niezwykle czujna, co mocno obniżyło wartość wydawanych wówczas dzieł. Wiele z nich powstawało zresztą na zamówienie aparatu partyjnego i udowadniało z góry ustalone prawdy. Posuwano się nawet do wycinania niewygodnych ideologicznie fragmentów pamiętników żołnierskich, co obniża ich wartość źródłową.

Opisanie 45 lat historii tej armii to duże wyzwanie dla kolejnego pokolenia historyków. Jaką rolę pełniła wyższa kadra dowódcza w państwie, jak zmieniały się i ewoluowały metody wychowania, indoktrynacji żołnierza, jakiego „człowieka socjalizmu” pragnęło uformować wojsko, przez które przewinęło się aż 45 roczników poborowych? Jak wojskowe wychowanie wpływało na młodzież? Na ile trwałe były jego efekty? Jak oceniać niechlubny udział armii w tłumieniu protestów społecznych w 1956 i 1970 r. czy organizowaniu stanu wojennego w 1981 r.? Niemniej jednak zawodowa służba wojskowa była spełnieniem pragnień wielu młodych ludzi, którzy szli do niej z zamiłowaniem, a nie

ze względów ideologicznych. Zawód wojskowego dawał również szansę awansu społecznego, łatwość dostępu do takich reglamentowanych wówczas dóbr jak telefon, pralka, telewizor itp. Armia niosła pomoc społeczeństwu w klęskach żywiołowych. Można wypisać bardzo długi kwestionariusz pytań, na które nie daje odpowiedzi literatura wydana przed 1989 r. W ostatnim trzydziestoleciu ukazało się sporo wartościowych monografii i prac naukowych poświęconych dziejom Wojska Polskiego doby PRL-u. Bardzo wiele zagadnień czeka jeszcze na pióro historyka i daleka droga dzieli nas od rzetelnego opisu roli, którą Wojsko Polskie odegrało w historii PRL-u.

Przed młodym pokoleniem historyków staje także zadanie opisanie fenomenu Solidarności, wyjaśnienia rozmaitych wątków, niejasności, pytań, które budzą dzisiaj gorące dyskusje i zaciekle niejednokrotnie polemiki. W ciągu ostatniego trzydziestolecia powstała obfita literatura na ten temat, pisana głównie przez osoby pamiętające z autopsji lata 1980–1989. Ma to swoje zalety, ale też i wady. Badaczowi, który był świadkiem i uczestnikiem tamtych wydarzeń, trudniej przychodzi wyzbyć się subiektywnych ocen i reagowania emocjonalnego niż osobie, której w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku nie było jeszcze na świecie.

Dla oceny wielkich wydarzeń historycznych, a takim było niewątpliwie powstanie Solidarności i jej walka z systemem komunistycznym, potrzebny jest czasowy dystans. Mam przekonanie, że pokolenie historyków rozpoczynające obecnie swoją drogę naukową łatwiej poradzi sobie z kontrowersjami i wątpliwościami, które powodują głębokie podziały w gronie badaczy pamiętających czasy Polski Ludowej.

Przed historykami rozpoczynającymi karierę naukową stanie również zadanie poszerzenia badań na lata po 1989 r. Jaka będzie nowa granica oddzielająca historię od współczesności? Być może wstąpienie Polski do Unii Europejskiej.

Odpowiedź na pytanie o przyszłość syntezy w polskiej historiografii utrudnia wielość i tempo zmian zachodzących na świecie. Ich wpływ na prowadzenie badań nad przeszłością możemy jedynie przewidywać. Wymieńmy choćby powszechność dostępu do informacji, stale narastający, do olbrzymich wręcz rozmiarów, zalew danych, z którego coraz trudniej wyłowić te wartościowe, nieznane wcześniej łatwość dostępu do źródeł i literatury, która dla historyków otwiera nowe możliwości prowadzenia badań porównawczych.

Część prac historyków młodego pokolenia cechuje dążenie do łączenia warsztatu historyka z elementami warsztatu nauk społecznych i nauk o polityce. Czasem prowadzi to na manowce, ale niejednokrotnie do interesujących, nowatorskich wniosków. Pozostawmy otwarte pytanie, czy

jest to zwiastunem głębszych zmian w podejściu do metodologii i warsztatu naukowego historyka.

Nie można też bagatelizować pytania, jak na naukę będą wpływać narastające spory ideologiczne, polityczne. Czy nasza historiografia potrafi uniknąć podziałów, które tak mocno zdominowały polskie społeczeństwo? Innymi słowy, czy spory polityczne i ideologiczne mogą równie głęboko podzielić grono historyków? Czy w naszym środowisku zwycięży podejście naukowe i zrozumienie prawdy zdawałoby się oczywistej, a tak trudnej do przyjęcia dla niektórych badaczy, że ich pogląd na historię, tak jak inne indywidualne poglądy, nie zdominuje historiografii? Czy wreszcie potrafimy wyzwolić się z gnębiącej naukę „punktozy”, która miała być likwidowana, a została podniesiona do rangi udzielnego bożka sterującego nawet procesem wydawania dzieł naukowych, sztucznego dzielenia ich na części, aby pozyskać więcej punktów i sprostać wymogom stawianym przez biurokratów, opóźnianiem lub przyspieszaniem druku itp.

Syntezy posiadały w naszej historiografii ustaloną renomę i wartość naukową, a zarysowana w nich wizja przeszłości była dla szerokich rzesz czytelników punktem wyjścia w myśleniu o teraźniejszości i przyszłości. W jakiej mierze historia utrzymuje dzisiaj rolę *magistra vitae*? Dla elit liberalnych pamięć historyczna jest swego rodzaju przeszkodą, utrudnieniem w dążeniu do zbudowania Polski wolnej od obciążeń przeszłości. Nie sposób przewidzieć, czy nie pojawią się próby marginalizowania znaczenia historii jako źródła wiedzy twórczo wzbogacającej budowę przyszłości. Przed kilku laty pani minister nauki i szkolnictwa wyższego powtarzała w reklamach emitowanych na antenie telewizji „Zadbaj o swoją przyszłość, studiuj nauki ścisłe”. Dla odbiorcy przekaz miał być jasny — humanistyka (a zatem i historia) w opinii pani minister przyszłości nie miała. Mam jednak wrażenie, iż niezależnie od oczekiwań elit politycznych, imperatyw służby społeczeństwu będzie towarzyszył wielu zawodowym historykom. Jego tworzeniu sprzyja sam proces wyboru zawodu; historii z reguły nie studiuje się dla jej popłatności czy perspektywy błyskawicznej kariery, ale dla zaspokojenia zainteresowań, pasji badawczych, zamiłowania do popularyzacji wiedzy o przeszłości. To pozwala ufać, że w środowisku historyków zawodowych, ujętym jako całość, względy ideologiczne i polityczne, aczkolwiek będą utrudniały dochodzenie do wspólnych wniosków, nie przeważą nad podejściem naukowym. Jeśli jednak okaże się to płonną nadzieją i podziały nas zdominują, może powstać wiele syntez dodatkowo te podziały utrwalających i wśród historyków, i w szerszych kręgach czytelników ich dzieł.

Aby historiografia mogła wypełniać społeczną funkcję służby, musi znaleźć odbiorców dla swojego przekazu. Osoby różnego wieku i zawodu zainteresowane historią, szukające w spuściźnie przeszłości inspiracji, wskazówek do budowania przyszłości, zdolne do wyciągania wniosków z sukcesów i błędów poprzednich pokoleń. Nawet w najtrudniejszych latach naszych dziejów takich odbiorców nie brakowało. Mam nadzieję, graniczącą z pewnością, że nie zabraknie ich również w pokoleniu, które obecnie wchodzi w dorosłość.

Wspomniałem wyżej o możliwości marginalizowania historii. Innym zagrożeniem jest traktowanie jej przez część elit politycznych jako użytecznego narzędzia kształtowania pożądanych opinii i nastrojów społecznych. Naiwnością byłoby sądzić, że wszyscy historycy pozostaną odporni na rozmaitego rodzaju zabiegi zmierzające do wykorzystania ich talentów i piór do celów *stricte* politycznych. Chodzi jednak o to, aby historiografia w swoim rdzeniu, w zasadniczym przekazie, nie zeszła na drogę „wysługiwania się” władzy, modom, środowiskom. Aby nie przeważały w niej dzieła pisane „ku samozadowoleniu”, zaspokajaniu ambicji, potwierdzaniu utartych prawd, chwytliwych haseł, lecz takie, które zmuszają do refleksji, są inspiracją do przemyśleń i zastanowienia się nad przekazem przeszłości. Tylko wtedy, wśród wciąż potężniejszego szumu informacyjnego, historiografia zachowa siłę, atrakcyjność, utrzyma moc przyciągania umysłów poszukujących, żywych, zdolnych do twórczego wykorzystania nabytej wiedzy. I absolutnie nie powinna rezygnować z dzieła popularyzacji historii. Bo chociaż popularyzacja taka nie jest dzisiaj przez naszych biurokratów „punktowana”, a przez to wyższe uczelnie zaczynają ją traktować jak stratę czasu, to przecież dobrze prowadzona będzie stanowić w makroskali oddziaływanie formacyjne w najlepszym znaczeniu tego słowa.

PIOTR OLIŃSKI

<https://orcid.org/0000-0003-1428-0800>

Instytut Historii i Archiwistyki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Ad 1. Podsumowując lata dziewięćdziesiąte XX w. w historiografii polskiej, zdecydowanie łatwiej jest wskazywać na kontynuacje różnych badań z lat osiemdziesiątych, aniżeli na pojawienie się nowych nurtów historiograficznych. Tym samym wydaje się, że przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych nie przyniósł znaczących przemian w naukach historycznych, pomijając oczywiście historię najnowszą. Może to wskazywać na utrzymywanie się atrakcyjności różnych nurtów badawczych, które swój początek miały przed 1989 r. Chociaż należy przypomnieć, że pojawiały się w początkach lat dziewięćdziesiątych głosy o kryzysie panującym w naukach historycznych¹. Bez wątpienia dużą rolę odgrywały relacje panujące na uniwersytetach, pola badawcze wypracowane w toku dyskusji w różnych środowiskach i związki mistrz-uczeń. Wiele badań było prowadzonych w ramach określonych szkół. Dla epoki średniowiecza dobrymi przykładami są różnorodne badania mieszczące się w nurcie prozopograficznym, mające na celu odanonimizowanie polskiego średniowiecza. Można tu wskazać na badania nad rodami rycerskimi, społeczeństwem miejskim, a zwłaszcza jego elitami rządzącymi, nad klerem. Były one kontynuowane po 1989 r. Innym tego rodzaju przykładem mogą być badania nad przestrzenią w średniowieczu, w ramach których również pojawiły się różne nurty, jak socjotopografia miast czy topografia sakralna.

Stopniowo jednak można zauważyć zachodzące zmiany w sposobie uprawiania nauk historycznych, na które wpływ miały: znaczący wzrost liczby zawodowych historyków na uniwersytetach w związku z boorem edukacyjnym, łatwiejszy dostęp do literatury światowej, a także zmiany w regulacjach administracyjnych dotyczących finansowania nauki. Z pewnością jakościowo znaczącą zmianą było wprowadzenie systemu grantowego. Wszystko to wpłynęło na pewną „demokratyzację” w świecie nauk humanistycznych, na pomnożenie różnych nurtów badań

¹ *Remanent. Rozmowy historyków*, oprac. A. Chojnowski, „Res Publica” 1991, 3, s. 34–41.

historycznych, a jednocześnie na „rozmywanie się” szkół badawczych nawiązujących do jednoznacznych metod postępowania badawczego czy podejmowania zbliżonych tematów. Stopniowo rosła równocześnie liczba publikacji, natomiast można dyskutować na temat jakości wielu z nich. Niemniej jednak wiele prac z lat dziewięćdziesiątych było efektem badań prowadzonych jeszcze w dekadzie wcześniejszej.

Wart odnotowania jest znaczący wzrost aktywności środowisk lokalnych, na których chęć poznania własnej przeszłości odpowiedzieli również zawodowi historycy. Oprócz tych rodzących się przejawów lokalnego patriotyzmu duże zainteresowanie budziły mniejszości etniczne. Można chyba mówić o renesansie tego rodzaju prac historycznych, przed 1989 r. raczej rzadziej publikowanych. Nie sposób wymienić w tym miejscu tytułów. Przywołam tylko jeden przykład prac historyka, który odgrywał wielką rolę w nauce historycznej po 1945 r., mianowicie Gerarda Labudy. Jest bowiem znamienne, że właśnie w latach dziewięćdziesiątych publikował on swoje prace na temat Kaszubów². Z perspektywy edukacji historycznej, pochwały różnorodności, tolerancji, ciekawości innych kultur ten nurt odegrał w moim przekonaniu znaczącą rolę.

Z pewnością ważnym zjawiskiem było publikowanie artykułów podejmujących trudne problemy zarówno z historii Polski, jak relacji między Polską a krajami sąsiednimi i różnymi narodowościami. Przeglądając tomy bibliografii polskiej od 1990 r., można wskazać na pozycje dotyczące relacji polsko-litewskich, polsko-ukraińskich, a zwłaszcza polsko-żydowskich, przy czym, co ciekawe, dyskusje na temat tych relacji z udziałem zawodowych historyków były także podejmowane w czasopiśmie nienaukowych³. Forma ta musiała trafiać do szerszych grup społeczeństwa, a tym samym wpływać na poziom i kierunek tego rodzaju dyskusji.

Z mnogości badań, która stopniowo narastała w latach dziewięćdziesiątych, wyrosło, z perspektywy historyka mediewisty formułującego te słowa, kilka nurtów, które można wskazać jako szczególnie znaczące. W przypadku historii Kościoła wielki krok naprzód został poczyniony w badaniach nad monastycyzmem, przede wszystkim za sprawą aktywności kilku naukowców, którzy jednocześnie potrafili zgromadzić wokół siebie historyków z innych ośrodków, głównie poprzez cyklicznie organizowane konferencje. Takim upartym propagatorem badań tego rodzaju

² G. Labuda, *O Kaszubach*, Gdynia 1991; idem, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996.

³ P. Łossowski, *Litwini i Polacy. O trudnych problemach litewsko-polskiego sąsiedztwa z prof. P. Łossowskim z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk rozm. Krzysztof Renik*, „Przegląd Powszechny” 107, 1990, 7/8, s. 45–49; M. Kula, *Trudna sprawa. Stosunki polsko-żydowskie 1918–1989*, „Przegląd Powszechny” 107, 1990, 7/8, s. 71–94.

stał się Marek Derwich z Uniwersytetu Wrocławskiego, a w przypadku zakonu cystersów Andrzej Wyrwa. Obaj starali się inspirować nowe nurty studiów nad monastycyzmem. Skutecznie nawoływano więc do zaprzestania postrzegania klasztorów wyłącznie jako instytucji gospodarczych i zachęcano do badań nad ich szeroko rozumianą rolą kulturową w społeczeństwie. Efektem tego były nie tylko tomy pokonferencyjne i liczne monografie poszczególnych badaczy związanych z tym nurtem, ale też kilka ujęć o charakterze syntetycznym i absolutnie podstawowym, jak chociażby dwutomowy *Monasticon Cisterciense*⁴. Ostatnim głośnym i ważnym akcentem w badaniach nad monastycyzmem były prace nad kasatami klasztorów prowadzone przez zespół Derwicha od roku 2012.

Natomiast wydaje się, że w schyłkową fazę wstąpiły popularne w latach osiemdziesiątych badania genealogiczne nad rycerstwem polskim. Ciekawa okazała się ich ewolucja od ujęć genealogicznych, skupiających się na ustaleniu związków krewniaczych (monografie rodowe), których założenia metodyczne podsumowano jeszcze w początkach lat osiemdziesiątych⁵, a prace publikowano w kolejnym dziesięcioleciu i później, również po 2000 r., po przedstawianie grup rycerstwa z kolejnych regionów czy ujęcia socjologizujące. Pewnego rodzaju rekapitulacją był zbiór artykułów opublikowany w 2003 r.⁶

W przypadku nauk pomocniczych historii obok genealogii sporą popularnością cieszyła się heraldyka. Zbiegło się to zresztą ze staraniami wielu ośrodków o własne znaki heraldyczne. Dyskusje na ten temat były bardzo żywe zarówno w wymiarze regionalnym, jak i ogólnonarodowym.

W odniesieniu do historii miast znalazły swój oddźwięk wspomniane już wyżej badania socjotopograficzne i prozopograficzne. Te pierwsze dotyczyły tych miast, dla których podstawa źródłowa okazała się na tyle bogata, że umożliwiała tego rodzaju badania⁷. Za ważne uważam

⁴ *Monasticon Cisterciense Poloniae*, t. 1–2, red. A.M. Wyrwa, J. Strzelczyk, K. Kaczmarek, Poznań 1999.

⁵ *Genealogia — problemy metodyczne w badaniach nad polskim społeczeństwem średniowiecznym na tle porównawczym*, red. J. Hertel, Toruń 1982.

⁶ *Genealogia. Stan i perspektywy badań nad społeczeństwem Polski średniowiecznej na tle porównawczym*, red. J. Pakulski, J. Wroniszewski, Toruń 2003.

⁷ R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992; M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń, podatnicy, rzemiosło)*, Wrocław 1997; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999; M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1–2, Wrocław 2000–2003; Z. Maciakowska, *Kształtowanie przestrzeni miejskiej Głównego Miasta w Gdańsku do początku XV wieku*, Gdańsk 2011; E. Barylewska-Szymańska, Z. Maciakowska, *Miasto i ludzie u progu nowoczesności. Socjotopografia Gdańska w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2016.

również badania topografii sakralnej wyrosłej ze studiów nad topografią miast czy w okresie przedlokacyjnym ośrodków określanych niekiedy jako protomiasta. Powstawały one m.in. w kręgu Romana Michałowskiego⁸, a odnosiły się do władców piastowskich. Badania nad miastami, dynamicznie rozwijające się po 1989 r., również miały duże znaczenie regionalne. Wyraźnie to było i jest rozpoznawalne chociażby w związku z badaniami i publikacjami w ramach *Atlasu historycznego miast polskich*. Angażowały i angażują się w te działania nie tylko ośrodki uniwersyteckie i tak ważne placówki naukowe jak Instytut Historii PAN, ale również lokalne władze administracyjne.

Wracając do badań prozopograficznych, zapełniających przeszłość nazwiskami, na pewno warto wskazać na publikowane serie wykazów urzędników centralnych, ziemskich i miejskich poszczególnych miast, które stanowią cenną, powszechnie wykorzystywaną pomoc w badaniach historycznych.

Za oddzielne i w moim przekonaniu budzące szczególnie ożywioną dyskusję uważam przewartościowanie w sposobie interpretacji źródeł, oparte o badania komparatystyczne, co jednak również było w dużym stopniu pokłosiem prac z lat osiemdziesiątych. Wiele dyskusji wzbudzały prace Jacka Banaszkiewicza, którego sposób postrzegania źródeł średniowiecznych znajduje swoich kontynuatorów do dnia dzisiejszego⁹. Natomiast mniejszy oddźwięk znalazło memoratywne postrzeganie źródeł, popularne w nauce zachodniej, zwłaszcza niemieckiej, co uważam za sporą szkodę.

Duże znaczenie miały refleksje wykształcające się w kręgu metodologów historii z lat dziewięćdziesiątych, nawet jeśli nie znalazły one tak znaczącego odzwierciedlenia w badaniach innych historyków, jak można by się spodziewać. Zarysowany został spór między postrzegającymi historię jako naukę badającą rzeczywistość przeszłą, niezależną od badacza, którego celem jest odkrywanie prawdy o niej, a mnogimi nurtami kształtowanymi przez tych, którzy prace historyczne traktowali raczej jako formę interpretacji, jako przejaw kultury, który nie może być postrzegany jako zobiektywizowana naukowa forma badań¹⁰. Zdecydowanie jednak przeważają prace „tradycyjne”, które

⁸ Nowatorska i inspirująca była w tym przypadku rozprawa habilitacyjna tego badacza: R. Michałowski, *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X-XIII wieku*, Warszawa 1989.

⁹ Por. *Magister ludi. Rozmowa z profesorem Jackiem Banaszkiewiczem*, „Rocznik Antropologii Historii” 2, 2012, 2 (3), s. 255–297.

¹⁰ Jak się wydaje, ważna była praca Wojciecha Wrzosa, *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995.

rzeczywistość źródłową traktują jako furtkę do rzeczywistej przeszłości. Podkreślić jednak należy jeszcze jedną zasługę historyków ukształtowanych w świecie rozważań metodologicznych, mianowicie starania o poszerzanie zakresu badań historycznych. Jako jeden z interesujących przykładów tej strategii można wskazać ostatnią monografię Ewy Domańskiej¹¹.

Ad 2. Jestem przekonany, że próby określania przyszłego rozwoju badań historycznych są jałowym zadaniem. Rozwój ten będzie efektem indywidualnych zainteresowań historyków oraz inspiracji czerpanych od ich nauczycieli i kulturowej atmosfery danego czasu. Bez wątpienia należy dbać o to, żeby badaniom zapewnić możliwie daleko posuniętą swobodę i wolność od wszelkich „zobowiązań”.

Można natomiast próbować przewidywać kierunki rozwoju badań historycznych. Zapewne będą one związane nie tylko z tradycyjnym warsztatem historyka, ale mnożeniem się różnych metodologii. Można również przypuszczać, że w coraz większej mierze wykorzystywane będą nowe możliwości technologiczne, bazy komputerowe itp. Efekty takich prac można już obecnie dostrzec w niektórych dziedzinach historii. Przykładem są chociażby niezwykle interesujące efekty badań nad rękopisami średniowiecznymi przy wykorzystaniu najnowocześniejszych technologii¹² czy opracowywanie mozolnie zbieranego materiału prozopograficznego przy wykorzystaniu baz danych. Studia nad osadnictwem mogą być wspierane przez obserwacje biologiczne itd. Jednocześnie wydaje się, że historia będzie w większym zakresie wykorzystywana w badaniach interdyscyplinarnych. Z własnego doświadczenia mogę jako przykład wskazać na studia klimatologiczne. Należy się też spodziewać zmian w formach recepcji osiągnięć badań historycznych, co jest tożsame z większą różnorodnością form czytelnictwa.

Ad 3. Trudno sobie wyobrazić, żeby każda generacja nie wypracowywała swoich syntez. Zakorzenie badań historycznych w kulturze swoich czasów powoduje, że każda generacja zadaje własne pytania. Tym samym z pewnością będą powstawały nowe syntezy. Natomiast należałoby się bardzo obawiać sytuacji, gdyby synteza taka mogła zostać określona słowem „wspólna”, co jak rozumiem, miałoby oznaczać: ogólnie obowiązująca, określająca postrzeganie przeszłości w zbliżony sposób przez wszystkich. W oczywisty sposób byłoby to możliwe wyłącznie w systemie totalitarnym.

¹¹ E. Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017.

¹² Jako przykład: *Pelpliński graduł L13. Dzieło — badania — konserwacja*, red. J. Raczkowski, M. Jakubek-Raczkowska, Toruń 2019.

Ad 4. Historia jest dyscypliną naukową, jako taka ma służyć poznawaniu prawdy. Jakiegokolwiek inne imperatywy mogą stać się ograniczeniem czy nawet przekreśleniem takiego postrzegania historii. Jestem głęboko przekonany, że zwolnienie historyków od zobowiązań, danie im swobody badawczej, wolności dyskusji jest jedyną sensowną drogą rozwoju badań historycznych.

KRZYSZTOF OŻÓG

<https://orcid.org/0000-0001-6771-7813>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Ad 1. Z uwagi na moje zainteresowania badawcze odniosę się do osiągnięć polskiej mediewistyki w ostatnich trzech dekadach po przełomie dziejowym. Za najważniejsze dokonania w tej dziedzinie uważam rozległe badania nad elitami społecznymi, politycznymi i kościelnymi Polski średniowiecznej. Inspiracje do ich podjęcia płynęły nie tylko z historiografii światowej, do której szerzej otworzył się dostęp, ale również z dokonań naszych mistrzów. Zepchnięta na margines historiografii w dobie PRL-u genealogia dzięki wytrwałej działalności i pracom Włodzimierza Dworzaczka, Kazimierza Jasińskiego oraz Janusza Bieniaka przyczyniła się do powstania nowoczesnego kierunku badań nad elitą władzy w dobie panowania Piastów, Andegawenów i Jagiellonów. Stanowi to swego rodzaju fenomen na skalę europejską, bowiem w wielu krajach badania genealogiczne prowadzone są przez amatorów, miłośników historii w bardzo wąskim zakresie, bez uwzględnienia szerszego kontekstu dziejowego, społecznego, politycznego i kulturalnego wieków średnich. Ważną rolę w powstaniu nurtu nowoczesnych badań nad elitami odegrały również prace nad urzędnikami dawnej Rzeczypospolitej pod kierunkiem Antoniego Gąsiorowskiego oraz *Słownikiem historyczno-geograficznym ziem polskich w średniowieczu* i *Polskim słownikiem biograficznym*. Niewątpliwie przełomowe znaczenie w połowie lat dziewięćdziesiątych miała monografia Janusza Kurtyki o Tęczyńskich, wyznaczająca niezwykle wysokie standardy metodologiczne i warsztatowe dla studiów nad poszczególnymi rodzinami możnowładczymi i ich rolą w elicie władzy oraz w funkcjonowaniu społeczeństwa i państwa. Ten kierunek badań zaowocował licznymi monografiami, które w poważnym stopniu zmieniły obraz elity politycznej, jej dynamicznych przemian w późnym średniowieczu i u progu epoki nowożytnej.

W ostatnim trzydziestoleciu niezwykle rozmachu nabrały badania nad średniowiecznym Kościołem w Polsce oraz wyższym duchowieństwem, w tym episkopatem, prałataми i kanonikami kapituł katedralnych oraz kolegiackich metropolii gnieźnieńskiej, lwowskiej, a także

klasztorami zakonów mniszych, kanonickich, mendykanckich oraz rycerskich. W dobie PRL-u ograniczały się one w dużej mierze do badań prowadzonych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez Jerzego Kłoczowskiego i jego szkołę, koncentrującą swą uwagę na geografii historycznej polskiego Kościoła w kontekście europejskim oraz wspólnotami zakonnymi. Studia nad wyższym duchowieństwem kapituł katedralnych i kolegiackich na nowe tory przestawił Andrzej Radziwiński, który wypracował nowoczesny kwestionariusz i zainspirował grupę mediewistów konsekwentnie realizujących prozopograficzne badania nad poszczególnymi kapitułami katedralnymi polskimi i pruskimi. Z kolei poważnym impulsem do wszechstronnych badań nad klasztorami różnych wspólnot zakonnych na ziemiach polskich w średniowieczu obok prac Kłoczowskiego stała się obszerna monografia klasztoru benedyktynów na Świętym Krzyżu autorstwa Marka Derwicha oraz cykl tematycznych międzynarodowych konferencji przezeń organizowanych od początku lat dziewięćdziesiątych. W dialogu ze światową mediewistyką wyznaczały one nowe standardy i kwestionariusze badawcze. Dużej dynamiki nabrały nowoczesne studia (w tym prozopograficzne) nad klasztorami benedyktynów, cystersów, kanoników regularnych, mendykantów (szczególnie dominikanów) na ziemiach polskich i pruskich.

Kultura religijna i życie religijne polskiego społeczeństwa stały się przedmiotem żywego zainteresowania zespołów mediewistów, kierowanych przez Halinę Manikowską, która sformułowała na polskim gruncie szeroki kwestionariusz badawczy. Duże zasługi dla polskiej historiografii położył też Stanisław Bylina, konsekwentnie realizujący studia nad procesami chrystianizacyjnymi na polskiej wsi w późnym średniowieczu oraz relacjami między chrześcijaństwem a tradycyjną kulturą w społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej w tym okresie. W jego ślady poszła grupa mediewistów uprawiających interdyscyplinarne badania nad ważnymi obszarami religijności średniowiecznej.

Znakomite rezultaty osiągnęła polska mediewistyka w dziedzinie badań nad kulturą umysłową. Średniowieczne dziejopisarstwo, klasyczny przedmiot zainteresowania historyków, stało się sferą w nowatorskich badaniach m.in. Jacka Banaszkiewicza, Tomasza Jasińskiego, Zenona Kałuży, Wojciecha Drelicharza, Wojciecha Mrozowicza, Piotra Węcowskiego i Macieja Zdanka. W ostatnich latach szczególnego wymiaru nabrały studia nad pamięcią historyczną i wieloaspektową rolą przeszłości w kulturze średniowiecznej Polski. Z inspiracji grupy badaczy związanych z pracą nad katalogiem średniowiecznych rękopisów łacińskich Biblioteki Jagiellońskiej oraz Edwarda Potkowskiego rozwijały się studia nad średniowiecznymi księgozbiorami i ich funkcjonowaniem

społecznym oraz znaczeniem w kulturze intelektualnej. Na uwagę zasługują studia Jerzego Kaliszuka nad księgozbiorami z klasztorów skasowanych w XIX w., których zasoby zostały wywiezione do Petersburga, a następnie wróciły do Polski na mocy traktatu ryskiego, w końcu zaś zostały zniszczone przez Niemców po powstaniu warszawskim. Kolejne tomy wspomnianego już katalogu rękopisów BJ są wybitnym osiągnięciem polskiej mediewistyki na skalę europejską. W środowisku polskich mediewistów, za sprawą Potkowskiego, zakorzeniły się badania nad rolą pisma, szczególnie jego funkcją pragmatyczną w społeczeństwie polskim i przyniosły one ważne rezultaty w pracach m.in. Anny Adamskiej i Agnieszki Bartoszewicz.

Nowej dynamiki nabrały badania nad staropolskim okresem dziejów krakowskiego środowiska uniwersyteckiego, m.in. za sprawą krytycznych edycji pierwszych tomów metryki uniwersyteckiej oraz księgi promocji Wydziału Sztuk, dokonanych przez poznański zespół pod kierunkiem Antoniego Gąsiorowskiego, a także najstarszej księgi uchwał zgromadzenia kolegiatów Kolegium Większego, przygotowanej przez Dagmarę Wójcik-Zegę. Ponadto grupa krakowskich historyków, związana z Oddziałem Badań Dziejów UJ Archiwum UJ i informatyków z Akademii Górniczo-Hutniczej, stworzyła elektroniczną bazę Corpus academicum Cracoviense, zawierającą dane biograficzne profesorów i studentów Uniwersytetu Krakowskiego (1364–1780). Umożliwia ona wielorakie badania prozopograficzne i biograficzne nad społecznością uniwersytecką i jej zmianami w długim trwaniu na przestrzeni czterech stuleci, społecznością tworzącą znaczną część polskiej elity intelektualnej do rozbiorów.

Średniowieczne miasta były przedmiotem zainteresowania od początku krytycznej historiografii, ale impulsy do nowoczesnych studiów nad elitami miejskimi dały w dużej mierze prace Henryka Samsonowicza, Antoniego Czacharowskiego, Jacka Wiesiołowskiego i Jerzego Wyrzumskiego. Rozwinęły się na szerszą skalę badania nad socjotopografią miast polskich, śląskich i pruskich, poczynając od modelowego ujęcia Wiesiołowskiego dla późnośredniowiecznego Poznania. Należy tu wymienić opracowania m.in. Romana Czai, Mateusza Golińskiego i Krzysztofa Mikulskiego. Z kolei elity dużych ośrodków miejskich z bogatą dokumentacją źródłową są coraz intensywniej badane w kontekście europejskim.

Polska mediewistyka przeżyła w trzech ostatnich dekadach dynamiczny rozwój w dialogu ze światową historiografią. Skupiała swą uwagę na obszarach badań poważnie zaniedbanych w okresie PRL-u.

Ad 2. W perspektywie przyszłości mediewistyka polska ma bardzo istotne zadania wynikające ze stanu dotychczasowych badań. Na plan pierwszy powinny wysuwać się badania o charakterze podstawowym,

związane z kontynuacją kilku wielkich przedsięwzięć, jakimi są słowniki historyczno-geograficzne historycznych ziem polskich w średniowieczu i u progu czasów nowożytnych. Wyniki badań zespołów opracowujących te słowniki tworzą niezbędną podstawę do nowoczesnych studiów nad społeczeństwem wiejskim i miejskim, gospodarką, własnością, instytucjami prawnymi, życiem codziennym, strukturami państwowymi i kościelnymi, kulturą materialną itd. Nie można też zapominać o krytycznych edycjach źródeł średniowiecznych, wymagających od historyków podejmujących się tego zadania wysokich umiejętności warsztatowych. Chodzi o właściwe docenienie wielkiego wysiłku związanego z przygotowaniem edycji krytycznych oraz kształceniem nowych pokoleń edytorów. Postęp badań w wielu obszarach mediewistyki pozostaje mocno uzależniony od edycji krytycznych różnorodnych źródeł. Niezwykle pilnym zadaniem stojącym przez mediewistyką pozostaje pełna rejestracja średniowiecznych i wczesnonowożytnych rękopisów w zbiorach polskich oraz ich pełne opracowanie kodykologiczne, a w następnym etapie również zebranie wszystkich informacji o rękopisach przepadłych w rozmaitych okolicznościach historycznych. Nie wolno też zapominać, że tego rodzaju badania podstawowe są warunkiem różnorodnych interdyscyplinarnych studiów dotyczących polskiej kultury średniowiecznej i jej osiągnięć w kontekście dorobku chrześcijańskiej Europy.

Poważny regres przeżywają natomiast zainteresowania dziejami gospodarczymi. Jest to niewątpliwie swego rodzaju retorsja z powodu ideologicznego promowania badań nad gospodarką w historiografii PRL-u. Konieczny wydaje się powrót do tej tematyki, ale na gruncie wnikliwych studiów źródłowych i wyników badań podstawowych.

Uważam, że należy kontynuować i rozwijać badania nad elitami społecznymi, gospodarczymi, politycznymi i intelektualnymi Polski średniowiecznej w kontekście środkowoeuropejskim i ujęciach komparatystycznych. Szczególnie duże możliwości nowoczesnych badań ma przed sobą polska mediewistyka w odniesieniu do późnego średniowiecza i okresu wczesnonowożytnego, bowiem epoka Jagiellonów zachowała swoją dziejową ciągłość.

Ad 3. Polska historiografia, obejmująca badaniami wieki średnie, a więc nieco ponad połowę dziejów Polski, zachowuje, mimo sporów i różnych propozycji metodologicznych, pewnego rodzaju jedność. Nie rozpada się na konkurencyjne, przeciwstawne interpretacje zasadniczych procesów historycznych (politycznych, ustrojowych, społecznych, cywilizacyjnych i kulturowych), zachodzących na ziemiach polskich od wczesnego średniowiecza po jego schyłek. Badania mediewistyczne w przeważającej mierze twardo stoją na gruncie rzetelnej analizy źródeł

i raczej wyjątkowo oddalają się w nadinterpretacje i sferę teorii sprzecznych z ich wymową. Nasza historiografia dysponuje wieloma nowymi ujęciami autorskimi i zbiorowymi całości dziejów średniowiecznej Polski, które przeważnie mają charakter podręcznikowy, choć niepozbawione są one i elementów syntezy. Daje się mocno odczuć brak nowych, syntetycznych ujęć średniowiecznych dziejów społeczeństwa, gospodarki i kultury, uwzględniających aktualny stan badań. Jest więc miejsce na syntezy autorskie i zbiorowe, pisane wedle jednolitych koncepcji i ukazujące integralnie historię Polski w dynamicznym ujęciu najważniejszych przemian od średniowiecza po czasy najnowsze.

Ad 4. Najlepszą formą służby historiografii narodowi polskiemu są rzetelne badania przeszłości Polski, oparte na fundamencie źródeł, z zastosowaniem możliwie szerokiego kwestionariusza badawczego i sprawdzonych metodologii. Istotnym elementem tej służby pozostaje stałe odkrywanie i opracowywanie dorobku minionych pokoleń Polaków oraz ich wkładu w narodowe, europejskie i światowe dziedzictwo, szczególnie zaś „tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i cywilizacji”, jak to podkreślił Jan Paweł II.

ANDRZEJ PACZKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0003-1733-8588>

Instytut Studiów Politycznych PAN

Czuję się zobligowany, aby zacząć od wskazania dwóch okoliczności, które w oczywisty sposób wpływają na moje uwagi o tym „skąd przychodzimy [i] dokąd zmierzamy”¹. Pierwsza z nich to fakt, iż w latach 1988–1991, do których jako do cezury początkowej odwołują się inicjatorzy ankiety, byłem osobnikiem raczej dojrzałym, w przededniu profesury (1991), zawodowo ukształtowanym praktykiem tradycyjnie przedstawianej historii Polski XX w. Od połowy lat siedemdziesiątych zaangażowany byłem w różne działania o charakterze opozycyjnym, na ogół związane z historią. Miałem kilka przygód z cenzurą i ze Służbą Bezpieczeństwa, a także — w sumie łagodne w skutkach — usunięcie z pracy w PAN. Wspominam o tym, gdyż wówczas, kiedy mówi się o naszej historiografii po 1989 r., niejako odruchowo odnoszę się do tego, co było wcześniej, aczkolwiek pamięć o tamtym czasie nie jest dla mnie w żadnym razie traumatyczna. Drugą okoliczność stanowi ograniczoność mojej wiedzy o polskiej historiografii, nawet tej jej części, która obejmuje okres moich aktualnych zainteresowań badawczych (dzieje PRL). Proliferacja publikacji zaszła bowiem tak daleko, iż nieraz trudno ogarnąć nawet te, które są niezbędne w bieżącej pracy². Oczywiście nie ważę się wypowiadać na

¹ Sformułowanie to zaczerpnięto zapewne od Paula Gauguina (jeden z jego najsłynniejszych obrazów nosi tytuł *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?*), ale — nie bez szczypty złośliwości — przypomnę, że dokument „O co walczymy, dokąd zmierzamy” (bez znaków zapytania) ogłoszony został na zakończenie VII Plenum KC PZPR w dniu 28 lutego 1982 r. i był pierwszym oficjalnym stanowiskiem programowym tego gremium po wprowadzeniu stanu wojennego.

² 70 lat temu Michał Sokolnicki narzekał („Kultura” 1950, 7–8) na „gęstwinę nieprzejrzaną studiów i opracowań” oraz utyskiwał na to, że z uwagi na rynkowy charakter wydawnictw „stałym wrogiem studiów nad losami człowieka jest popularność i pospolitość” (s. 19). Cóżby więc ów świetny dyplomata i wytrawny historyk napisał dziś, gdy rok rocznie w dziale „Historia. Biografie” statystyki wydawnictw rejestruje się w Polsce około 2,5 tys. tytułów, w tym połowę stanowią książki zaklasyfikowane jako „naukowe”? Szczegóły patrz M. Kruszyński *Uwagi o położeniu książki historycznej na polskim rynku wydawniczym po 1989*, w: *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku*, red. idem [et al.], Lublin 2016, s. 229–239.

temat prac z zakresu mediewistyki lub starożytności, do których sięgam rzadko, choć z intelektualnym pożytkiem. No, ale do rzeczy...

Ad 1. Nie potrafię wskazać na jakieś konkretne, „najważniejsze” i „najbardziej inspirujące dzieła” dotyczące dziejów najnowszych, które powstały w ostatnich 30 latach, choć pewny jestem, że prace takie istnieją. Przede wszystkim nie mam jasności, czy chodzi o dzieło, które było „najbardziej inspirujące” dla mnie osobiście, czy też o takie, o którym sędzę, że było „pobudzaczem” w szerszym wymiarze, wobec całego środowiska czy jakiejś znaczniejszej w nim grupy osób. W pierwszym, osobistym, przypadku odpowiem po prostu: nie mam takiej jednej książki. Inspiracja ma bowiem, jak sędzę, przede wszystkim charakter ciągły, wypływa z różnych źródeł. Jedne prace wskazują na jakiś nieznany trop faktograficzny, inne — ważny nurt interpretacyjny, kolejne zachęcają do kontynuacji zawartego w nich konceptu lub — wręcz przeciwnie — do polemiki (sprzeciwu). Zatem im ktoś dłużej tkwi w zawodzie dziejopisa, tym większej liczbie impulsów podlega, zwłaszcza że wypada przecież brać pod uwagę nie tylko wytwory rodzimej historiografii, ale także innych („obcych”), z których też się winno korzystać, jakieś lekcje pobierać. Z braku stosownych refleksji o indywidualnych inspiracjach pozostawię zatem organizatorów ankiety w stanie nieukontentowania, a zamiast szukać „osiągnięć najważniejszych” spróbuję przedstawić parę ogólniejszych konstatacji na temat samej historiografii.

Nawiązując do początku mojej wypowiedzi, jako pierwszą sprawę wymienilibym swobodę, która dosyć niespodziewanie zapanowała po roku 1989. Wyraża się ona nie tylko w braku „kontroli druku”, w możliwości prowadzenia publicznie nieograniczonych dyskusji czy w otwarciu archiwów, ale również w możliwości podróżowania (myślę tu głównie o celach naukowych, począwszy od Programu Erasmus). Internacjonalizacji kontaktów naukowych sprzyjała przez wiele lat „moda na Polskę” czy, szerzej, na świat postkomunistyczny, która skończyła się zapewne nieodwracalnie. Pewne jest jednak, że miało to poważny wpływ na polską historiografię. Przynajmniej dziejów najnowszych, gdyż mediewiści czy starożytnicy mieli od dawna niezłe zagraniczne chody. Trzeba też wspomnieć, że od kilkunastu lat towarzyszy nam (czy raczej: my jej towarzyszymy) internetowa rewolucja informacyjna, oznaczająca dostęp do czasopism i książek, konferencji czy wykładów online, możliwość wymiany poglądów czy informacji na odległość, ale w czasie rzeczywistym. A więc obok pojawienia się swobody mamy też „techniczne” otwarcie, co jest nader ważne, gdyż jakkolwiek nie zamierzam pomniejszać naszej innowacyjności, to jednak chyba wypada zgodzić się z opinią, że znacznie częściej jesteśmy naśladowcami („followersami”) niż twórcami

oryginalnych konceptów metodologicznych i odkrywcami nieznanых „wielkich tematów”. Wprawdzie powtarzane są narzekania na to, iż brakuje nam „wrażliwości metodologicznej”, niemniej — to druga konstatacja — w polskiej historiografii dziejów najnowszych widoczne jest otwieranie się na dziedziny pokrewne (jak socjologia, psychologia społeczna czy antropologia) i coraz częstsza implementacja ich pomysłów badawczych. Mówiąc inaczej: postępuje uzupełnianie historii ludzi o historię człowieka. Stało się to niewątpliwie pod wpływem „cudzoziemszczyzny”, ale swój wpływ miała natarczywość, z jaką niektórzy Sarmaci (i Sarmatki), jak Ewa Domańska czy Marcin Kula, zachęcają historyków dziejów najnowszych do unowocześniania zarówno myślenia o przeszłości, jak i warsztatów badawczych. Choć sam tkwię w „złych nawyczkach”, jednak doceniam to, co robią inni.

Kolejna uwaga. Wskazana wyżej w jednym z przypisów ilość publikacji świadczy zarazem o zainteresowaniu przeszłością, jak i sugeruje istnienie znacznego grona badaczy, gdyż dużą część tej produkcji stanowią wytwory rodzime i te setki książek ktoś przecież musiał napisać. Trudno rzecz jasna mówić o masowości, ale zauważalna jest zmiana ilościowa w porównaniu z czasami „sprzed”, a przybywa nie tylko historyków z wykształcenia (których spore grono powędrowało do polityki), ale też zawodowych dziejopisów. Stosunkowo liczna obecność historyków i ich produkcji intelektualnej na rynku księgarskim wynika przede wszystkim z popytu, którego wielkość i stabilność (osiągnięta po kilku latach szybkiego wzrostu) zadziwia w zestawieniu z notorycznym nieczytelnictwem narodowym. Należy wspomnieć też o pop-historii — grach planszowych, komiksach, grupach rekonstrukcyjnych (od Lechitów po Żołnierzy Wyklętych), marszach i sztafetach „śladami”; o istniejących dodatkach do gazet, o kanale TVP Historia, o powodzeniu muzeów narracyjnych czy obecności *public historians* w mediach. Chyba nieźle ma się powieść historyczna (w tym Nobel Olgi Tokarczuk³). Niezależnie od ich poziomu czy wartości zapewne większość książek czy innych form przekazu przeszłości dotyczy historii z obszaru ostatnich stu lat, która, co oczywiste, bardziej interesuje szerszą publiczność i przyciąga uwagę choćby dlatego, że wciąż żyją uczestnicy wydarzeń, a niektórzy ich bohaterowie są nadal obecni na scenie publicznej.

Jeszcze jedna uwaga. Ten na poły sielski obrazek kwitnącej, urozmaiconej historiografii i masowego zainteresowania Polaków

³ Z punktu widzenia nieustających starań o „dalszy dynamiczny rozwój kraju” może być trochę niepokojące, że na sześćcioro polskich noblistów aż pięcioro to pisarze lub poeci (za to spełniamy wyrafinowane wymogi *gender* — 3:3).

historią — aczkolwiek chyba niezbyt odległą od prawdy — nie sugeruje jednak, że tym, co zapewniło jej „wylewarowanie” nie jest, jak by się chciało, jakość naszego historycznego pisarstwa, ale raczej spór o nieodległą przeszłość, który stał się częścią gwałtownego konfliktu politycznego, społecznego i ideowego. Wielu historyków ochotnie się weń włączyło, a bez ich uczestnictwa nie mógłby on tak bardzo się upowszechnić i nabrać prawomocności nadawanej przez ich stopnie i tytuły naukowe. Spór ten miał, oczywiście, zasłócić, a przede wszystkim „zimną wojnę domową o przeszłość”, która toczyła się między emigracją i opozycją demokratyczną a PZPR. Po 1989 r., nie tracąc akcentu antykomunistycznego, walka ta przeniosła się stopniowo do wewnątrz obozu postsolidarnościowego i w rezultacie w miejsce wojny polsko-jaruzelskiej mamy wojnę polsko-polską. U podstaw tej zmiany tkwił wieloletni konflikt polityczny, zaostrzony na przełomie stuleci pierwszymi skutkami takich wydarzeń jak rozpoczęcie ustawowej lustracji czy utworzenia Instytutu Pamięci Narodowej oraz rosnącymi w elitach ambicjami (i frustracjami). Jakąś, choć trudną do skodyfikowania rolę odegrały zmiany w przestrzeni międzynarodowej, a przede wszystkim koniec „końca historii” z dniem 11 września 2001 r. czy bojowe zapowiedzi nowego (od 2000 r.) prezydenta Rosji. Jednak odwołując się wprost do pierwszego pytania ankiety, wskazałbym na jeden, drobny z pozoru, fakt: ukazanie się w 2000 r. niewielkiej książki Jana Grossa *Sąsiedzi*, która sprowokowała gorączkowe działania w obronie podważanego w niej polskiego martyrologiczno-heroicznego dwójmitu z jednej strony, a z drugiej kolejne próby rozwikłania spłotu tego, jak „biedny Polak patrzył na getto” i dążenia, aby nie zarastały „blizny podłości”. Można chyba powiedzieć, że — niezależnie od ocen merytorycznych — praca ta stała się *de facto* inspiratorem debat wykraczających daleko poza historiografię, choć nie można wykluczyć, iż także bez jej istnienia spór o to, czym jest (i czym powinna być) polskość nie rozpaliliby tak wielu głów.

Nie miejsce tu na szkicowanie panoramy tej trwającej wciąż wojny, ale wspomnieć należy, że choć nie wiadomo, jakie wojna ta zajmie miejsce w dziejach polskiej historiografii, już dosyć głęboko wpisała się w środowisko historyków. Być może dlatego, że jest jednym z tych sporów, które historycy toczyli i toczą nie tylko pod wpływem osobistych emocji — politycznych, ideowych czy zawodowych — ale w warunkach etatystycznej polityki historycznej, głębokiego zaangażowania się instytucji państwa i ich najwyższych urzędników w eksploatowanie tradycji. Można zapewne mówić o istnieniu elementów *la tentation autoritaire* z jej wymogiem nieustannej walki prowadzonej przez zjednoczoną wspólnotę narodową przeciwko Obcym (Innym), którzy grożą jej tożsamości.

Jakkolwiek konfratrzy zajmujący się dawniejszymi czasami „od zawsze” mieli zastrzeżenia co do uprawiania historii najnowszej, łatwiej im chyba znaleźć dziś argumenty do wspierania swojego stanowiska. Uważajmy zatem, byśmy nie wylądowali wszyscy — od prawa do lewa — na ławce dla propagandzistów.

Pytanie drugie dotyczy tego, co w nadchodzących latach „powinno być przedmiotem szczególnej uwagi”. Są rzeczy, których nie da się przewidzieć, nie tylko wtedy, gdy przybierają — modną ostatnio — postać Czarnego Łabędzia. W istocie: czy jeszcze zimą 2020 r. ktoś myślał o wydaniu zbioru tekstów poświęconych „Illness and Health in Polish Literature, Culture and Language”⁴? Podejrzewam, że zaroł się od badań nad epidemiami (choć i do tej pory ich nie brakowało), boć przecież historyk często odpowiada na „potrzebę chwili”, co nie jest niczym nagannym, zwłaszcza że taka odpowiedź może mieć formę wybitnego dzieła. Przewidywanie zaś, jakie będą owe potrzeby, lepiej pozostawić futurologom. Mówiąc bardziej serio i trzymając się mojego „kawałka historii” (1945–1989): odczuwam zapotrzebowanie m.in. na studia z obszaru mentalności społecznej, socjo- i psychologii elit (wszelakich), badania nad tak ważną i dużą zbiorowością, jaką byli członkowie (też „szarzy”) partii władającej krajem, nad wojskiem jako instytucją i „społecznością zamkniętą”. Lista może być długa i tak już tych dysertacji chyba nie przeczytam.

Pytanie numer trzy jest lekko kokieteryjne, jako że Redaktor Naczelny „Kwartalnika” dzielnie posuwa się w pisaniu syntezy — o ile wiem — całych dziejów Polski. Uważam, że miejsce jest nie tylko na jedną, ale wiele syntez, czy to całości dziejów, czy też dłuższych ich fragmentów. Jest też miejsce na jakieś szaleństwo historiozoficzne, a może nawet jego potrzeba. Jestem więc „za”, ale pod dwoma warunkami: nie mogą być za długie i winny kończyć się cezurą wyraźnie zamykającą jakiś okres, a nie na ostatnich wyborach. Dlatego, jak mniemam, nie nadszedł jeszcze czas na syntezę III Rzeczypospolitej.

I wreszcie czwarte pytanie, które jest być może najbardziej intymne. Społecznej funkcji historiografii — ongiś, obecnie i w przyszłości — nie sposób zaprzeczać, a nawet ją pomniejszać, choć zapewne jej rola uzależniona jest od czasu. Choć istnieje powiedzenie, że historię piszą zwycięzcy, a pokonani piszą poematy, to w przypadku Polski z historiografią może być trochę tak, jak z religią i poezją: jest najbardziej potrzebna w latach opresji i klęsk. Pod warunkiem, że będzie to historia taka jak Szymona Askenazego. Obawiam się wszakże, iż „imperatyw służby” może

⁴ Numer temu poświęcony (2021, 12) planuje redakcja czasopisma „PL.IT Rassegna Italiana di Argomenti Polacchi”.

być rozumiany np. w konwencji państwowej polityki historycznej, a jeśli ktoś nie wypełnia należycie jej wskazań podlega mechanizmowi *cancel culture*. Bliższe jest mi zatem sformułowanie Marca Blocha o „obywatelskiej postawie naukowca” (miał na myśli przede wszystkim historyków), choć i ono implikuje nadrzędność jakiejś zbiorowości. Czy jednak nie jest tak, że *magis amica veritas*? A więc, że najlepiej służymy szukając prawdy, nawet mając podejrzenie, że jej nie znajdziemy?

MARIA PASZTOR

<https://orcid.org/0000-0001-7665-2994>

Instytut Stosunków Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski

W odpowiedzi na ankietę „Kwartalnika Historycznego” skupię się na historii najnowszej, którą znam lepiej niż inne okresy historyczne.

Ad 1. Zmiana systemowa zapoczątkowana w 1989 r. i otwarcie archiwów z ogromnymi zasobami źródeł dokumentujących funkcjonowanie państwa i partii komunistycznej owocowały powstaniem ogromnej liczby opracowań dotyczących roli, jaką okres między 1944 a 1989 r. odegrał w dziejach władzy i społeczeństwa polskiego. Wielu historyków wręcz „przekwalifikowało się” z badań okresów wcześniejszych (chyba ze szczególnym uwzględnieniem dwudziestolecia międzywojennego) na studiowanie okresu po II wojnie światowej. Ten swoisty „zwrot historiograficzny”, wzmocniony przez powołanie do życia Instytutu Pamięci Narodowej jako instytucji programowo nastawionej na badanie dziejów represji komunistycznych, opozycji politycznej i oporu społecznego w Polsce po 1945 r., spowodował powstanie ogromnej liczby prac na ten temat. Dominowała wśród nich tematyka polityczna. Chodziło o udokumentowanie tezy, że społeczeństwo polskie (coraz częściej używano określenia naród) nigdy nie pogodziło się z narzuconym systemem władzy i w skali raczej bardziej niż mniej masowej występowało przeciwko rządzącym, wspierane przez hierarchię Kościoła katolickiego. Bezspornie osiągnięciem tego nurtu historiografii są syntezы różnych odłamów opozycji politycznej (na szczególne wyróżnienie zasługują przede wszystkim prace Andrzeja Friszkego) oraz tomy źródeł dokumentujących ich działalność. Powstały też m.in. opracowania na temat stosunków państwowo-kościelnych, kryzysów społeczno-politycznych lat: 1956, 1968, 1970, 1976, 1981, kolektywizacji, struktur i działalności aparatu represji, komunistycznego wymiaru sprawiedliwości. Polska historiografia wzbogaciła się również o biografie tak ludzi władzy, jak i opozycji politycznej.

Mocnym nurtem badawczym są prace na temat polskiej polityki zagranicznej i jej stosunków ze światem zewnętrznym. Dotyczy to nie tylko okresu dwudziestolecia międzywojennego, ale również okresu II wojny światowej i powojnia (liczne monografie stosunków PRL z poszczególnymi

państwami tak Zachodu, jak i bloku wschodniego). Coraz więcej z nich nie ograniczało się do analizy dokumentów dyplomatycznych, obrazujących wąsko rozumiane stosunki polityczne, ale uwzględniało również tak ważne relacje gospodarcze, kulturalne i naukowe. Uzupełnieniem tych monografii były wydawnictwa źródłowe, wśród których szczególne miejsce zajmuje seria *Polskie dokumenty dyplomatyczne*.

Znaczącym osiągnięciem historiografii dziejów najnowszych Polski ostatniego trzydziestolecia są studia zajmujące się społeczeństwem II Rzeczypospolitej, wykonane w ramach projektów badawczych kierowanych przez Włodzimierza Mędrzeckiego. Zawierają one próbę nowego spojrzenia na społeczną historię tego okresu, rozszerzają naszą wiedzę na ten temat i często proponują podejście metodologiczne odmienne w stosunku do dotychczas obowiązującego.

Ale historiografia polska dziejów najnowszych to nie tylko wskazane sukcesy. Realnym zagrożeniem, odnoszącym się do badań okresu po 1944 r., jest pojawienie się prac mocno uwikłanych w bieżący kontekst polityczny w zakresie dominujących tematów (*vide*: żołnierze wyklęci, udowadnianie polskiego wkładu w ratowanie Żydów, martyrologia polska z okresu powojennego, dzieje struktur i działań aparatu terroru). Zjawisko to powodowało pojawienie się oskarżeń o „dworskość” tego historiograficznego „mainstreamu”, tym razem wobec nowych elit politycznych.

Ad 2. Pytanie o tematy czy sposoby interpretacji przeszłości, które winny być przedmiotem szczególnej uwagi akademickiej historiografii, jest przynajmniej po części pytaniem o jej braki. Moim zdaniem nadal nie dysponujemy opartym o rzetelne badania i w pełni naukowym obrazem roli okresu 1944–1989 w dziejach państwowości, a zwłaszcza społeczeństwa polskiego. Dzieje tzw. Polski Ludowej są elementem bieżącej polityki i każdy duży obóz polityczny próbuje budować ich własną interpretację. Jednocześnie w polskiej historiografii odczuwamy niedosyt badań nad historią społeczną PRL. Mimo że upłynęło aż 30 lat od początków zmiany ustrojowej, to nadal nie dysponujemy żadną (poza esejem historycznym Henryka Słabka) syntezą historii społecznej Polski Ludowej. Słabek jest również autorem jedynej syntezy dziejów robotników polskich w latach 1945–1989.

Jest rzeczą symptomatyczną, że mimo upływu ponad 30 lat od początku zmiany systemowej nie ukształtował się żaden nurt historiografii, który by za swój cel uznał badanie tej wielkiej rewolucji (w sensie politycznym, społecznym, cywilizacyjno-kulturowym), jaka dokonała się w 1989 r. i jej różnorodnych następstw. Wyjątkiem są niemal wyłącznie prace Antoniego Dudka i kilku innych badaczy, zwykle zdominowane

przez narrację na temat „wielkiej” polityki. Podjęcie takich badań jest z punktu widzenia historyka przedsięwzięciem trudnym m.in. z powodu niedostatku źródeł (wskazuje na to chociażby pobieżna analiza zespołów archiwalnych dla okresu po 1989 r. w Archiwum Akt Nowych), ale to nie znaczy, że niemożliwym.

Polskiej historiografii brakuje również różnorodności metodologicznej. Niewiele powstało prac próbujących stosować do badań nad dziejami najnowszymi metody wypracowane przez socjologię historyczną, antropologię historyczną, *gender studies*. Coraz popularniejsze są ujęcia wykorzystujące metody tworzenia źródeł (*oral history*), ale ze względów generacyjnych (świadkowie wielu wydarzeń już wymarli) dla okresu PRL jest to możliwe w coraz bardziej ograniczonym stopniu. Tę szansę na zadawanie pytań świadkom tej „epoki” w dużej mierze zaprzepaściliśmy.

Brakiem, który należałoby jak najszybciej usunąć, jest próba ustalenia miejsca Polski w Europie, w tym w jej części środkowej i wschodniej. Dotyczy to bardziej okresu powojennego niż lat 1918–1939. Nie możemy zadowolić się konstatacją, że wszędzie implementacja i funkcjonowanie systemu tzw. realnego socjalizmu przebiegało podobnie, bo wspólny był narzucany z Moskwy projekt ustrojowy.

Wydaje się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Przeprowadzone dotychczas i znane mi studia na temat wybranych aspektów polityki państw europejskich pozostających w sowieckiej strefie wpływów wskazują, że wspólna, wypracowana na Kremlu „rama ustrojowa” ulegała „znieszczeniu” w procesie jej „nakładania” na społeczeństwa poszczególnych państw. Charakter tych „znieszczeń” zależał od tradycji kulturalnych czy — szerzej — narodowych tych społeczeństw. Brak ujęć komparatystycznych (choć bynajmniej nie twierdzą, że w ogóle ich nie ma) bardzo utrudnia zrozumienie przemian, jakie zachodziły w regionie i których skutki uwidaczniają się do dziś. Trzeba przy tej okazji odpowiedzieć na fundamentalne pytanie o to, czy w latach 1945–1989 następowały w Polsce i w państwach bloku wschodniego procesy modernizacji i czy była ona, jak chcą niektórzy badacze, imitacyjna i fałszywa. Warto również zastanowić się, jak ten proces rozkładał się w czasie.

Kolejnym postulatem badawczym jest postrzeganie analizowanych zjawisk jeżeli nie w długim, to przynajmniej w nieco dłuższym trwaniu. Na razie jest tak, że historycy dziejów najnowszych w większości przypadków ograniczają się w swych analizach do „swoich” epok (dwudziestolecie, wojna i okupacja, powojnie), co nie sprzyja dogłębnemu zrozumieniu materii, którą się zajmują. Tymczasem wiele procesów społecznych czy ekonomicznych (chyba mniej — politycznych) ma swoją dynamikę wykraczającą poza tak „pokawałkowane” okresy historyczne.

Ad 3. Bez wątpienia jest w polskiej historiografii miejsce na syntezy. Mam jednak wątpliwości, czy w mocno spolaryzowanej rzeczywistości politycznej, w której żyjemy, uda się wypracować zawodowym historykom jakiś wspólny punkt widzenia na najnowszą historię Polski. Nie wiadomo, czy uda się wyjść poza schemat pisania autorskich syntez przez znanych badaczy. Może jednak obok takich opracowań winna być podjęta próba napisania wieloautorskiej pracy, koordynowanej przez zespół uznanych specjalistów. Wiem, że może to brzmieć jako próba nawoływania do powrotu do czasów „słusznie minionych”, kiedy powstawała tzw. PAN-owska historia Polski o z góry określonym profilu metodologicznym. Chodzi jednak o pewien pomysł organizacyjny, a nie o ideologiczną poprawność.

Ad 4. Co do społecznej funkcji historiografii to jestem przeciwniczką jej pisania „ku pokrzepieniu serc”. Formuła służby narodowi/spółeczeństwu wydaje mi się też przestarzała. Historiografia winna zmieniać się przede wszystkim przez eksplorację nowych źródeł i zadawanie im nowych pytań, wynikających ze zmienności świata, w którym żyjemy. Warto przy tej okazji zmierzyć się z nowymi pomysłami metodologicznymi. Odnosi się wrażenie, że dzisiaj odrzuca się je pod wpływem motywowanej ideologicznie niechęci, nie próbując zastanawiać się nad ich badawczą użytecznością.

Zagadnienie społecznej funkcji historiografii łączy się nierozzerwalnie z budzącą namiętne spory kwestią polityki historycznej. To prawda, że III Rzeczpospolita, tak jak inne państwa, ma prawo do prowadzenia takiej polityki. Problem polega na tym, na ile ta polityka selektywnie traktuje wątki przeszłości, „przyczyna je” w zależności od aktualnych potrzeb rządzących. Cierpi na tym akademicka historiografia.

WOJCIECH PIASEK

<https://orcid.org/0000-0002-5997-5844>

Instytut Historii i Archiwistyki

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Ad 1. Nawiązując do wprowadzenia do Ankiety uważam, że najważniejsze osiągnięcie współczesnej polskiej historiografii to uznanie przez część historyków, z jednej strony, że nie ma jednej naukowej historii, i — z drugiej — że nie oznacza to porzucenia jej naukowego statusu. Ta grupa historyków nie zignorowała dyskusji, która toczyła się w ostatnich latach w kręgach akademickich, nie tylko wśród historyków. Nie głosili oni, że nowinki historyczne miną, albo że zagrażają naukowemu charakterowi historii, a całe zło w historii jest wynikiem filozoficznych debat na jej temat. Nie uważali oni, że należy je zignorować i zamknąć się w archiwum, bo tam toczy się prawdziwe życie naukowe historyka.

Nie jest tak, jak można by sądzić, że linia powyższego podziału oddziela historyków młodego i starego pokolenia. Świadczą o tym chociażby trzy ważne dyskusje, które toczyły się w środowisku na przestrzeni ostatnich lat w ramach konferencji: „Spojrzenie w przeszłość”, zorganizowanej przez Muzeum Historii Polski w 2007 r., „Historiografa dziejów najnowszych w Polsce po 1989 r. Problemy. Wyzwania. Dylematy”, zorganizowanej przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie i Zakład Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS w 2013 r. oraz „Historycy o historii najnowszej (1939–1989). Jak pisać o dziejach współczesnych Polski. Doświadczenia indywidualne — stan historiografii — zadania na przyszłość”, zorganizowanej przez w IH PAN oraz Oddział IPN w Warszawie w 2019.

Historycy, którzy uznali różnorodność naukowej historii, konsekwentni w myśleniu naukowym, które cechuje się krytycyzmem i auto-refleksyjnością, wykorzystując swoje doświadczenie badawcze, na różne sposoby wskazywali, że różnorodność naukowa historii to jej istota, a dzisiejsza zidiosynkratyzowana kultura jedynie ją ujawniła. Nie budziło to w nich obaw o naukowy charakter historii. Dokonując refleksji nad swoją praktyką naukową i nie odcinając się od dyskusji metodologów historii i historyków historiografii, zaakceptowali, że uznanie różnorodności historii wymaga przededefiniowania jej naukowości.

Zarówno ci historycy, którzy postanowili potraktować archiwum i zebrane tam archiwalia jako oazę, gdzie można się odizolować od otaczającego życia, w którym różnorodność historii wybrzmiewa nie tylko w dyskusji filozoficznej, ale także w sporach naukowych, jak i ci, którzy odmienne od swoich sposoby badania historii uznali za nowinki, paradoksalnie, bo wbrew swoim intencjom, osłabiali naukowy status historii akademickiej. Przekonanie, że zawsze istniała jedna naukowa historia i próba jego obrony, to według mnie największe współcześnie zagrożenie dla historii akademickiej. Kurczowe trzymanie się przez historyków dotychczasowej koncepcji historii jako nauki, którą określam mianem technokratycznej, podczas gdy sposoby pozanaukowego homogenizowania naukowego obrazu dawnych czasów zawodzą, a odbiorcy prac historycznych konfrontują się z ich różnorodnością, rodzi powszechnie obserwowalne zwątpienie wobec akademickiej historii i jej obiektywizmu.

W technokratycznym rozumieniu historii jako nauki redukuje się ją do swoistej inżynierii. Fundament tego rozumienia stanowi przekonanie, że historia to dziedzina nauki, w której mamy do czynienia jedynie z problemami technicznymi rozwiązywanymi przy użyciu odpowiednich metod. Metody te traktowane są jako ucieleśniające ponadhistoryczny rozum, dzięki czemu pozwalają na odnalezienie takich rozwiązań, które nie są najlepsze w danym kontekście poznawczym, lecz najlepsze w ogóle. To, co dotyczy rozumu, jest akontekstualne, niezwiązane z okolicznościami¹.

Historia akademicka, jeśli chce nadal być obecna w kulturze współczesnej, potrzebuje skonfrontowania się z własną różnorodnością. Część historyków polskich w ostatnich latach takie wyzwanie przyjęła. W efekcie, czy to w refleksji podejmowanej na marginesie swoich prac badawczych, czy też w badaniach argumentowali oni za taką historią, której różnorodność nie stoi w sprzeczności z wiedzą historyczną budowaną na fundamencie poznania naukowego. Daje to nadzieję na przyszłość wszystkim tym, którzy uważają historię akademicką za wartą zachowania formę kulturowej relacji z przeszłością.

Ad 2. Daleki jestem od przyjmowania „perspektywy przyszłościowej” w refleksji nad historią. To właśnie bycie historykiem i refleksja z pola metodologii historii oraz historii historiografii przekonały mnie do postawy, którą doskonale wyraził Clifford Geertz, odwołując się do frazy Sørensa Kierkegaarda: „życie żyje się do przodu, a rozumie do tyłu”².

¹ A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 247.

² C. Geertz, *Po fakcie. Dwa kraje, cztery dekady, jeden antropolog*, Kraków 2010 (oryg. ang. 1995), s. 170.

Dlatego też, odpowiadając na postawione przez Redakcję pytanie o sposoby interpretacji przeszłości, które powinny być przedmiotem szczególnej uwagi, znacznie skróć perspektywę czasową i skoncentruję się na teraźniejszości.

Dziś, zastanawiając się nad rozwojem historii akademickiej w kraju, czynimy to w świecie, który jest kulturowym jarmarkiem różnorodności. Nikt z nas nie musi jechać do odległych krajów, by zetknąć się z Innością. Nie musi nawet opuszczać własnej okolicy, by spotkać Innego. Inny to już nie przedstawiciel egzotycznych społeczeństw. Czy kulturowa różnorodność to znak czasu? Oczywiście, że nie. Współcześnie żyjemy jedynie w świecie kultury, który ujawnił swoją różnorodność. W związku z tym uważam, że krytykowany przez przedstawicieli humanistyki nieantropocentrycznej i posthumanizmu paradygmat interpretatywno-konstruktywistyczny nadal może odgrywać istotną rolę w badaniach historycznych. Przyjmuje on współcześnie różne formy, np. bliskiej mi antropologii historii, która ma już swoją historię w ramach badań nad przeszłością.

To, co łączy wszystkie odmiany paradygmatu interpretatywno-konstruktywistycznego, to przekonanie, że Człowiek konstituuje się w obszarze kultury oraz antropologiczne rozumienie kultury. W ramach paradygmatu interpretatywno-konstruktywistycznego kultura jest podstawowym warunkiem dla ludzkiej egzystencji i rozstrzygającą podstawą jej konkretności³. Człowiek żyje w „informacyjnej luce”, która znajduje się pomiędzy tym, co mówi jego ciało, a tym, co musi wiedzieć, by móc funkcjonować. Lukę tę wypełnia, tworząc kulturę, i to nie kulturę w sensie ogólnym, lecz bardzo konkretne jej formy⁴. Nasze idee, wartości, czyny, emocje „są, podobnie jak sam nasz system nerwowy, produktami kultury — co prawda są to produkty wytworzone na bazie tendencji, zdolności i predyspozycji, z którymi już się urodziliśmy, lecz mimo wszystko zostały one wytworzone [wyróżnienie oryg.]”⁵.

Na gruncie takiego myślenia o Człowieku zrodziła się antropologiczna koncepcja kultury. Antropolodzy kultury, wskazując na intencjonalny charakter czynności i obiektów kulturowych, uznają, że są one zawsze zależne od kontekstu, w którym występują i który odpowiada za ich partykularność. Stwierdzili ponadto, że te kontekstowe i partykularne całości formują pewien system wzajemnie współzależnych elementów. W ten sposób ustaliło się w antropologii pojęcie kultury, które przyjmuje różne teoretyczne formy.

³ C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005 (oryg. ang. 1973), s. 65.

⁴ Ibidem, s. 69.

⁵ Ibidem, s. 70.

Korzystający dziś w badaniach z antropologicznie rozumianej kultury niekoniecznie zwracają się ku antropologii kulturowej. Pojęcie kultury w antropologicznym rozumieniu, podobnie jak inne pojęcia humanistyczne, podróżuje w sposób niepohamowany i poza wszelką dyscyplinarną kontrolą⁶. Podobnie także jak i one, pojęcie kultury, wędrując pomiędzy dyscyplinami i indywidualnymi uczonymi, nie jest jednoznaczne i kanonicznie rozumiane⁷. Ponadto zastosowane do różnych przedmiotów badań wchodzi czasami w nowe i nieoczekiwane konfiguracje⁸.

Zadaniem historii w ramach paradygmatu interpretatywno-konstruktywistycznego jest poszerzanie naszej kulturowo uwarunkowanej wiedzy o ludziach w czasie jako twórcach kultur. Historyk bada człowieka jak twórcę i uczestnika partykularnej wspólnoty interpretacyjnej, której Inność należy opisać, zrozumieć i pokazać to zrozumienie innym⁹. Poznanie przeszłości w różnych formach tej perspektywy przybiera charakter dialogu międzykulturowego. Historyk jest tłumaczem, pośrednikiem kulturowym, poszerzającym naszą wiedzę o możliwych kulturowych formach bytowania w świecie. Historyk w swoich badaniach udostępniania „odpowiedzi, jakie wypracowali inni – pasąc inne owce w innych dolinach” i włącza je „w rejestr tego, co zostało przez człowieka powiedziane, do którego to rejestru można się będzie później odwołać”¹⁰.

Ad 3. Zapotrzebowanie społeczne na syntezy historyczne dopóty będzie istniało, dopóki będzie istniała potrzeba budowania tożsamości w oparciu o jakąś wspólnotę, nie ma znaczenia co będzie jej wyznacznikiem, czy tożsamość narodowa, społeczna, czy kulturowa. Dziś trudno sobie wyobrazić brak takiej potrzeby, nawet przyjmując opisy współczesności podkreślające jej różnorodności, płynności i sprzeczności. Jak to obrazowo przedstawił Wojciech Burszta, co byśmy nie powiedzieli o współczesności, to dokonują się w jej ramach procesy enkulturacji i socjalizacji, „ludzie pobierają się i rozwodzą, w pracy nie plujemy pod nogi przełożonym [– –], a występki oceniamy poprzez pryzmat respektowanej przynajmniej normy «właściwego zachowania»”¹¹.

⁶ W.J. Burszta, A. Zeidler-Janiszewska, *Poza akademickimi podziałami. Wędrowanie z Mieke Bal*, w: M. Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, Warszawa 2012 (oryg. ang. 2002), s. 20.

⁷ Ibidem, s. 19.

⁸ Ibidem, s. 18.

⁹ W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 179.

¹⁰ C. Geertz, *Interpretacja kultur*, s. 46.

¹¹ W. Burszta, *Teoria kultury, czyli „dłużej klasztora niż przeora”*, w: *Kultura jako przedmiot badań. Studia filozoficzno-kulturoznawcze*, red. B. Kotowa, J. Sójka, K. Zamiar, Poznań 2001, s. 168–169.

Trudno także wyobrazić sobie w kulturze euroatlantyckiej budowę tożsamości bez odniesienia do przeszłości. Wojciech Wrzosek w jednym ze swoich artykułów pisze o obecności „komponenty historycznej” i miejscu, jakie zostało jej wyznaczone. Wskazuje, że ten element kultury dostarcza treści historycznych dla współczesnej — bieżącej komunikacji kulturowej, utrwała przeszłe stany kultury, które pozwalają nam na kształtowanie współczesnego rozumienia świata¹². „Nie jest możliwe — pisze — pogłębione rozpoznawanie sensów zjawisk nas otaczających — politycznych, prawnych, artystycznych, religijnych, obyczajowych itd. itp. — bez biorących się z przeszłości ich korzeni”¹³.

Syntezy dziś są możliwe i na pewno nie jest dla nich przeszkodą różnorodność współczesnej kultury, i — co za tym idzie — różnorodność samej naukowej historii. Muszą one jednak wziąć pod uwagę kulturowe realia współczesności. Mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem, które Andrzej Szahaj określa mianem idiosynkratyzacji kultury zachodniej. Kultura zidiosynkratyzowana żywi się wielością interpretacji i jednocześnie wielość interpretacji pogłębia idiosynkratyzację kultury¹⁴. Proces multiplikowania wewnętrznych różnic w kulturze wiąże się, jego zdaniem, blisko z procesem odczarowania świata, w wyniku którego najpierw religia utraciła moc integrowania kultury zachodniej, następnie zaś to samo stało się z nauką. W obliczu tych procesów „stopniowo poczęło wygasać zapotrzebowanie na istnienie «jednej właściwej interpretacji» czy może lepiej — inne zapotrzebowania okazywały się silniejsze. Różne wspólnoty kulturowe poczęły prezentować swoje własne odczytania starych tekstów, w tym i nowe odczytania przeszłości jako tekstu”¹⁵.

Syntezy dziś są możliwe, ale muszą one wziąć pod uwagę, że w świecie współczesnym nastąpiło znaczne poszerzenie zakresu możliwości indywidualnych sposobów uczestniczenia w kulturze, które nie tylko są tolerowane przez otoczenie, ale i nie prowadzą do zerwania komunikacji wewnątrz kulturowej¹⁶. W nowym kontekście, który tworzy zidiosynkratyzowana kultura polska, synteza musi nie tyle uwzględniać jej odmienności, ale od tych odmienności wychodzić, musi być syntezą zidiosynkratyzowaną.

¹² W. Wrzosek, *Czy historia ma przyszłość?*, w: *Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii*, red. G.A. Dominiak, J. Ostojka-Zagórski, W. Wrzosek, Bydgoszcz 2005, s. 16.

¹³ Ibidem, s. 13.

¹⁴ A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury*, s. 113.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ A. Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Warszawa 1996, s. 217.

Na koniec warto zwrócić uwagę, że wspomniana komponenta historyczna w budowaniu tożsamości, na którą historia akademicka odpowiada m.in. w postaci syntez, nie musi pochodzić od naukowej historii. Może ona także być brana od historii pozaakademickiej. Być może obserwowany jej rozwój wynika, z jednej strony, z zapotrzebowania na komponentę historyczną w budowaniu własnej tożsamości, z drugiej na to, że dotychczasowe syntezy nie stawiały w centrum kulturowej różnorodności, a wszelką krytykę jednostronności ich obrazu zbywano, wychodząc z założenia, że różnorodności w naukowych obrazach, także tych dotyczących narodowej przeszłości, nie było i nie ma, albo że przeminie.

Ad 4. Moim zdaniem przyszłość społecznej funkcji historii nie wiąże się ani z dotychczasowym jej rozumieniem, ani z częstym współcześnie łączeniem jej z krytyką społeczną. Pierwsze rozumienie społecznej funkcji historii oparte jest na wspomnianym już technokratycznym postrzeganiu historii jako nauki. W aspekcie społecznej funkcji historii historycy podzielający to wyobrażenie zasłaniają się akademickością swoich rozważań i wyznaczają sobie rolę niezaangażowanych ekspertów-technokratów. Uznają oni, że poruszają się w sferze nauki, która pozwala im spoglądać na świat „z oddali” i ignorować jego kulturowy charakter postrzegany jako warstwa na wspólnej naturze ludzkiej.

Z rozumieniem społecznej funkcji historii jako społecznej krytyki przede wszystkim wiąże się instrumentalne traktowanie przeszłości. Społeczna krytyka, co oczywiste, nastawiona jest na teraźniejszość. W konsekwencji historycy, którzy utożsamiają funkcję społeczną historii ze społeczną krytyką, w centrum stawiają własne „ja” (teraźniejszość). Marginalizują innych ludzi (przeszłość) i ich poglądy oraz absolutyzują własne doświadczenia, obserwacje, przemyślenia, problemy. Ponadto krytyka społeczna wiąże się zawsze z konkretnym zapleczem ideowym i wynikającymi z niego dążeniami do zmiany społecznej. Dla społecznej funkcji historii oznacza to opowiedzenie się przez historyka za konkretną grupą społeczno-kulturową i uniwersalizacją jej wartości, przekonanie, że po tej właśnie stronie znajdują się sprawy społecznie istotne. W konsekwencji to, co publiczne, zostaje jednostronnie zuniwersalizowane.

Oczywiście krytyka społecznej funkcji historii jako społecznej krytyki nie oznacza, że historyk nie może iść za głosem serca i opowiedzieć się za konkretnymi sprawami konkretnych grup społeczno-kulturowych. W przestrzeni publicznej historyk powinien jednak posługiwać się rozumem, a nie sercem. Inaczej traci możliwość krytycznego dystansu wobec dyskutowanych kwestii i niczym nie różni się od jakiegokolwiek walczącego o zmianę obywatela, który wyraża jedynie swoje poglądy polityczne. Udział historyka w debacie społecznej nie powinien być identyczny

z udziałem innych, nieprofesjonalnych jej uczestników. Historyk, który opowiada się za konkretnymi sprawami i grupami społecznymi, stając w ich obronie, jest obywatelem walczącym o zmianę, który wyraża jedynie swoje poglądy polityczne. Nie tego, moim zdaniem, należy oczekiwać od historyka biorącego udział w publicznym dyskursie.

Podkreślmy, że „posługiwanie się rozumem” w ramach dyskursu publicznego nie oznacza zamykania się w jakiejś moralnej próżni. Bezinteresowność, jaką wykazuje historyk, wynika z poddania się zawodowej etyce. Wiarygodność historyka w dyskursie publicznym wynika z wartości, jaką jest autonomia nauki, i trzymania się z dala od bieżącej polityki oraz walk światopoglądowych.

Obecność historii w przestrzeni publicznej nie polega na krytyce społecznej zastanego świata. Realizację potencjału krytycznego, jaki tkwi w każdej nauce, w przypadku historii widzę gdzie indziej. Jak już pisałem, zasadniczym powołaniem historyka jest udostępnianie w swoich badaniach „odpowiedzi, jakie wypracowali inni – pasąc inne owce w innych dolinach” i włączanie ich „w rejestr tego, co zostało przez człowieka powiedziane, do którego to rejestru można się będzie później odwołać”¹⁷. Teraz jeszcze podkreślę, że nie jest to na pewno odpowiadanie na historyka najgłębsze pytania¹⁸.

Obecność historii w przestrzeni publicznej mogłaby polegać na udziale historyków w społecznej debacie o zjawiskach, które uznawane są w tej debacie za istotne oraz takich, które sami historycy uważają za ważne, poprzez przystawienie do współczesnej rzeczywistości historycznego lustra w postaci naukowej wiedzy historycznej. W ten sposób historia lokalizuje miejsce współczesności w świecie, który jest jarmarkiem różnorodności kulturowej i pozwala na określenie granic kulturowych teraźniejszości, zlokalizowanie jej miejsca w świecie kultur ze względu na to, „co w innych wydaje nam się odległe, jak i to, co w nich coś nam przypomina, co jest dla nas atrakcyjne i co jest odrażające, co sensowne, a co całkiem szalone”¹⁹. Ponadto pokazuje ona przy tym, że to ludzie tworzą kulturę i wcale nie są jej więźniami, zawsze bowiem mogą dokonać jej zmiany. Obecność historii w przestrzeni publicznej realizuje się w autorefleksji teraźniejszości.

¹⁷ C. Geertz, *Interpretacja kultur*, s. 46.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, Kraków 2003 (oryg. ang. 2000), s. 100–101.

DOROTA PIETRZYK-REEVES

<https://orcid.org/0000-0002-7080-9169>

Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Jagielloński

Ad 1. Osiągnąć jest sporo, dla mnie jednak najbardziej inspirujące są te badania i syntezy, które dotyczą myślenia politycznego przejawiającego się w kulturze politycznej i mającego na nią wpływ. Odnosi się to do idei, które mają istotny wpływ na kształtowanie instytucji i postaw, w tym szeroko pojmowanej obywatelskości wyrażającej się stosunkiem do wspólnoty politycznej. Te osiągnięcia zarysowały się najmocniej w historiografii dotyczącej I Rzeczypospolitej, ale także innych okresów, w tym w pracach poświęconych tzw. utraconej ciągłości i przejawów owego braku ciągłości w myśleniu kolejnych pokoleń II i III Rzeczypospolitej. Historiografia może być niezwykle pomocna w rozumieniu nas samych jako społeczeństwa i narodu, ukazywać pewne „kody” myślenia i postępowania.

Ad 2. To bardzo trudne pytanie, ale być może jednym z obszarów dotąd mało eksponowanym jest rozwój idei politycznych, które miały silne oddziaływanie, ale opisywane były najczęściej w historiografii zachodniej (idee republikańskie, indywiduizm, konserwatywne, a także idee demokratyczne). Być może należałoby odchodzić od historiografii narodowych na rzecz badania związków i przenikania się idei, tak jak miało to miejsce choćby w przypadku idei republikańskich w okresie renesansu. Konieczne są badania z punktu widzenia historii intelektualnej i wprowadzanie wątków oraz dzieł polskich do historiografii europejskiej. Zagadnieniem niezwykle ważnym do przebadania jest polski koncyliaryzm XIV i XV w. i jego wpływ na idee polityczne, np. reprezentacji, rozwijane w Polsce i gdzie indziej od XVI w. Inne, ważne zagadnienie badawcze to polski parlamentaryzm na tle innych parlamentaryzmów europejskich, którego doniosłość wciąż jest mało znana w historiografii światowej. Z tym musi się wiązać otwartość środowiska, skupiającego przecież nie tylko historyków, ale także przedstawicieli innych dyscyplin i dziedzin, na nowe perspektywy badawcze i metodologiczne. Konieczne są projekty międzynarodowe i badania porównawcze.

Ad 3. Wspólna dziedzina badań może opierać się na różnych podejściach, a nawet paradygmatach badawczych; jakaś ogólniejsza czy ostateczna synteza nie jest potrzebna ani możliwa — moim zdaniem. Każde pokolenie badaczy ma możliwość ponownego odczytywania i interpretowania przeszłości i dzieł przez nią wytworzonych, szukania związków i ram teoretycznych; jest to bardzo otwarta i dynamiczna dziedzina, jak każda inna dziedzina wiedzy w naukach społecznych i humanistycznych. Dziś konieczne wydaje się, choć nie każdy musi się z tym zgodzić, szukanie ujęć interdyscyplinarnych, a więc także wymagających współpracy badaczy, którzy są przedstawicielami różnych dziedzin, w tym badaczy z zagranicznych ośrodków naukowych.

Ad 4. Moim zdaniem badanie historii powinno otwierać nas na rozumienie i tworzenie naszej rzeczywistości, ale nie powinno zamykać otwartego spojrzenia na wyzwania, przed którymi stoimy dzisiaj. Nie należy „żyć” historią tak, jakby miała determinować naszą teraźniejszość. Wiedza i rozumienie historii, w tym idei, które tę historię tworzyły, są ważne i wymagają rzetelnych badań, nie widzę jednak dziś potrzeby traktowania tego w kategoriach służby czy powinności wobec narodu czy społeczeństwa.

WOJCIECH POLAK

<https://orcid.org/0000-0002-6069-2876>

Centrum Badania Historii „Solidarności” i Oporu Społecznego w PRL
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Ad 1. Może to wywołać zdziwienie, ale uważam, że najważniejsze osiągnięcia polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia dotyczą pogranicza historii i archeologii. Podjęte na dużą skalę wykopaliska (m.in. na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, Ostrowie Lednickim, w Gnieźnie, Gieczu, Grzybowie, na Wolinie, w Kałdusie koło Chełmna, w dawnym grodzie Truso) w połączeniu z nowoczesnymi metodami bezwzględnego datowania (dendrochronologia!), a także nowoczesnymi metodami antropologicznymi oraz badaniami molekularnymi (subfosylnego DNA — tzw. aDNA) i chemicznymi (izotopowymi) przyniosły ogromny postęp w badaniach nad początkami państwa polskiego. Na przykład w wyniku prac wykopaliskowych, prowadzonych pod kierunkiem prof. Hanny Kóćki-Krenz możemy z ogromną dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że chrzest Mieszka I mógł mieć miejsce właśnie na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Między innymi dzięki pracom wykopaliskowym i dalszym analizom pozyskanego materiału powstało wiele opracowań, które poszerzają naszą wiedzę o wczesnej monarchii piastowskiej, czasami zaś stawiają tezy do weryfikacji. Warto tu wymienić opracowania autorstwa historyków i archeologów: Gerarda Labudy, Tomasza Jasińskiego, Romana Michałowskiego, Krzysztofa Ożoga, Karola Modzelewskiego, Jerzego Strzelczyka, Przemysława Urbańczyka, Andrzeja Buki, Hanny Kóćki-Krenz, Zofii Kuratowskiej, Michała Kary, Sławomira Moździocha, Marka Jankowiaka, Andrzeja Wyrwy, Wojciecha Chudziaka, Krystyny Sulkowskiej-Tuszyńskiej, Pawła Żmudzkiego, jak również antropologów np. Janusza Piontka, Tomasza Kozłowskiego czy Marty Krenz-Niedbałej i wielu innych.

Ogromny postęp nastąpił też w dziedzinie historii najnowszej. Upadek komunizmu pozwolił na swobodne badanie i publikowanie opracowań na tematy, które wcześniej mogły być poruszane tylko w wydawnictwach drugiego obiegu. Stąd ogromna liczba publikacji dotyczących polityki Związku Sowieckiego wobec Polski, martyrologii Polaków na Syberii, a także w sowieckich łagrach i więzieniach, zbrodni dokonywanych przez

Sowietów na ziemiach polskich, stalinizmu i w ogóle rządów komunistycznych w Polsce, oporu społecznego przeciwko komunizmowi, historii Solidarności oraz rozmaitych ugrupowań niezależnych i podziemnych, aparatu represji w PRL, stanu wojennego, dziejów Kościoła katolickiego w powojennej Polsce itp. Znaczący postęp prac badawczych nastąpił zwłaszcza po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej i udostępnieniu akt Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa.

Ogromną rolę w pracach nad rozpoznawaniem najnowszej historii Polski odgrywa pion badawczy IPN. W ramach ustalonych programów badawczych podejmuje on prace nad najważniejszymi zagadnieniami, wydaje też dużo wartościowych monografii i tekstów źródłowych. W historii najnowszej można (i trzeba!) wykorzystywać także relacje żyjących świadków i uczestników zdarzeń. Ich zbieranie i publikowanie to jedno z ważnych zadań realizowanych przez IPN.

Ad 2. W czasach dawnych i nie tak bardzo dawnych historyk był zarazem pisarzem. Warto przypomnieć fakt, że Nagrodę Nobla w 1902 r. w dziedzinie literatury dostał historyk Theodor Mommsen, autor pomnikowej *Historii rzymskiej*. Jeszcze przed II wojną światową książki i artykuły historyczne pisane były w ten sposób, żeby ich czytanie nie sprawiało kłopotu niespecjalistom. Uważano, że historyk powinien mieć „dobre pióro”, a książki historyczne czytali wszyscy ci, którzy uważali się za przynależnych do elit społecznych. Po II wojnie historię uznano niemalże za naukę ścisłą. Zaczęto importować do niej swoisty metajęzyk, a książki i artykuły często pisano w sposób suchy, „fachowy”, a nieraz wręcz odpychający. Zaczęto też w przesadny sposób zwracać uwagę na trzymanie się zasad metodologii. W rezultacie sporą część naukowych książek piszą fachowcy dla fachowców. I poza fachowcami nikt ich nie czyta. Jest wprawdzie dział historycznych książek popularnych i esejistyki, ale na ogół nie uważa się ich za książki naukowe (co często jest po prostu niesłuszne). Są też historycy, którzy piszą swoje dzieła w sposób zajmujący — ale jest ich mało. Uważam więc, że głównym zadaniem środowiska historyków polskich jest doprowadzenie do sytuacji, w której wszystkie naukowe książki historyczne nadawałyby się do czytania — nawet te pisane na stopnie i tytuły, tzn. doktoraty, habilitacje i tzw. książki profesorskie. Napisać książkę wartościową i równocześnie ciekawą nie jest wcale łatwo, ale jest to wykonalne nawet w odniesieniu do tematów z historii gospodarczej.

W ostatnich latach zanika niestety świadomość, że historia to nie tylko nauka i dyscyplina uniwersytecka, ale także ważny element kultury narodowej, podobnie jak literatura piękna, malarstwo, rzeźba itd. Dzieło historyczne musi więc być nie tylko mądre, oparte na dostatecznej

bazie źródłowej, posiadać odpowiednią strukturę, a badania w nim wykorzystane powinny być prowadzone rzetelnie. Dzieło historyczne musi być także ciekawe, zajmujące, napisane w sposób przejrzysty. Jeżeli do ważnych ustaleń i mądrych wywodów dodamy np. kilka przykładów jednostkowych ilustrujących ogólniejsze tezy, jeżeli omówimy skomplikowane mechanizmy nieco dokładniej niż tego potrzebują fachowcy, jeżeli zamieścimy czasem opis anegdotycznego wydarzenia albo ciekawej postaci itd., itd. — to przecież wyjdzie to tylko książce na dobre. I na pewno nie będzie ona od tego „mniej naukowa”.

Co się tyczy wątków, którymi powinni zająć się polscy historycy... Solą badań historycznych jest historia regionalna. Jest to dziedzina, w której stykają się w owocnej współpracy działacze regionalni z zawodowymi historykami. Istnieje sporo historycznych pism regionalnych, towarzystw, od lat organizuje się regionalne konferencje, wydaje monografie i prace zbiorowe. Cały ten ruch ulega obecnie powolnemu niszczeniu w wyniku regulacji ustawowej zwanej Konstytucją dla Nauki, wprowadzonej przez ministra Jarosława Gowina. Historycy przestają pisywać do pism regionalnych, gdyż większość z nich nie ma wysokiego przydziału punktów. Z takich samych przyczyn nie drukują książek w wydawnictwach regionalnych, nie piszą tekstów do publikowanych w nich prac zbiorowych. Potrzebne są więc reformy przepisów i aktywne działania władz państwowych i samorządowych. Z polskiego punktu widzenia historyczne pisma regionalne trzeba uznać za dużo ważniejsze od tych zagranicznych (np. z Nowej Zelandii), wycenionych przez Ministerstwo na 100, 200, 300 punktów. Zmiana przepisów jest konieczna! Jeżeli już musi w ogóle pozostać absurdalny system punktowy, to przyznajmy 300 punktów także dziesiątkom znakomitych pism regionalnych, od doskonałego „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego” i świetnych „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” począwszy! Należy wprowadzić też rozmaite mechanizmy dofinansowywania zarówno historycznych badań regionalnych, jak i publikacji ich efektów.

Ad 3. Syntezy są bardzo potrzebne. I to zarówno wielkie syntezy historii powszechnej, Europy czy Polski, jak i te mniejsze, dotyczące pewnych okresów historycznych lub ograniczone terytorialnie. Potrzebne są też syntezy dotyczące rozmaitych aspektów życia ludzkiego, zjawisk, instytucji itp. (historia ubioru, historia wychowania, historia wojen, historia epidemii i kataklizmów, historia Kościoła, historia szkolnictwa itd.). Ujęcia syntetyczne służą często studentom do nauki, naukowców zaś wprowadzają w jakieś zagadnienie lub pozwalają uchwycić szerszy kontekst tego czy innego zjawiska. Dla przeciętnego człowieka mogą być ciekawą lekturą (o ile zostały napisane w sposób interesujący) lub

kompendium do sprawdzania pewnych faktów i wydarzeń. Syntezy mogą mieć też charakter „porządkujący” — ustalający pewien aktualny stan wiedzy. Postęp badawczy powoduje czasami (nie zawsze), że po pewnym okresie ich znaczenie jest już tylko dosłownie „historyczne”.

Syntezy mogą mieć charakter ścisłego drobiazgowego ujęcia z podziałem na rozdziały, podrozdziały, paragrafy itd., z przypisami i ambicjami do napisania wszystkiego (lub prawie wszystkiego). Mogą mieć też formę eseju, gatunku bardzo osobistego, o swobodniejszej formie i bez ambicji do „wszystkoizmu”, za to z ciekawymi rozważaniami, refleksjami, odwołaniami do literatury, sztuki, także do czasów dzisiejszych.

Podkreślić jednak trzeba, że tak naprawdę synteza historyczna jest zawsze subiektywna. Oczywiście najbardziej subiektywna jest wtedy, gdy ma formę eseju. Ale i w innych przypadkach w sposób szczególny odnoszą się do niej mądre słowa napisane kiedyś przez profesora Wojciecha Wrzesińskiego:

Zachowując starania o obiektywny charakter indywidualnych badań, każdy historyk ulega jednak wpływom własnego systemu wartości, emocjom, własnym sympatiom i fobiom. W wyniku takich wpływów, uwarunkowań i ograniczeń, mimo świadomych starań, obiektywizm historyka staje się jednak subiektywny. Obiektywny charakter badań historycznych prowadzonych poprawnie warsztatowo nie niszczy w zarodku subiektywnego spojrzenia historyka na przeszłość¹.

Owoc pracy historyka zawsze jest przefiltrowany przez jego poglądy, doświadczenie i system wartości. Szczególnie ujęcia syntetyczne, które zbierają faktografię i interpretacje z dużych obszarów czasowych i przestrzennych, ulegają owemu filtrowi autorskiemu. Dlatego też syntez musi być wiele. Pluralizm w tej dziedzinie nie zmienia jednakże faktu, że każdego historyka obowiązuje wierność cnotom: prawdzie, dobru i pięknu. Tej zasady trzeba się trzymać, pisząc każde dzieło w zakresie historiografii.

Mam nadzieję, że powstawać będą rozliczne autorskie syntezy, nie suche informatory faktograficzne, ale przewodniki po historii, zawierające głębokie myśli przewodnie uzasadniane przykładami w różnych częściach narracji, a także interesujące tezy i wnioski oraz wciągające refleksje.

Ad 4. Historiografia pełni ciągle rolę służebną. Jej najważniejszym celem jest podtrzymywanie tożsamości narodowej Polaków i kształtowanie patriotyzmu. Bez historii nie ma patriotyzmu. Umiłowanie Ojczyzny wymaga uświadomienia sobie, że wyrosliśmy z pokoleń, które

¹ W. Wrzesiński, *Historia a polityka*, „Odra” 2001, 12, s. 8.

Polskę kochały, które o Polskę walczyły, a także podnosiły Ją z ruin. Mamy wobec naszych przodków zobowiązanie przenoszenia polskości w następne pokolenia. Mamy także obowiązek zachowywania o nich pamięci i podtrzymywania uczucia wdzięczności. Brzmi to romantycznie, ale taki właśnie jest polski patriotyzm. Dzisiaj szerzone są niestety opinie, że „Polacy muszą przestać żyć przeszłością” albo że „Polską rządzą trumny”. Sądy takie są wynikiem pewnego uproszczenia. Oczywiście jest, że każdy naród powinien myśleć o przyszłości. Ale musi być także zakorzeniony w przeszłości, inaczej traci swoją tożsamość. Józef Piłsudski mówił: „Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani nie ma prawa do przyszłości”.

Każde państwo na świecie prowadzi rozmaite działania (także polegające na wspieraniu swojej historiografii), które określamy jako politykę historyczną. Polska polityka historyczna (realizowana przy wsparciu rządu i rozmaitych instytucji rządowych) ma dwa podstawowe cele. Pierwszy jej cel — najważniejszy, „wewnętrzny”, jest właściwie tożsamy z tym, co nazywamy wychowaniem historycznym, tzn. z rozpowszechnianiem wiedzy o historii Polski wśród obywateli naszego kraju i wzbudzaniem zapału do tej wiedzy. Cel ten dotyczy nie tylko młodego pokolenia, ale całego społeczeństwa polskiego. Drugi cel polityki historycznej to przekazywanie prawdziwej historii Polski za granicą i obrona prawdy historycznej przed szerzącymi się w wielu krajach fałszerstwami. Historia Polski pełna jest wydarzeń i procesów, które świadczą o wysokiej randze naszego kraju w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i naukowym Europy i świata. Warto jest je dzisiaj ukazywać w innych krajach, aby wzmacniać autorytet Polski na arenie międzynarodowej. Polityka historyczna skierowana na zagranicę to także obrona narodu polskiego przed zniesławieniem. Przesycone fałszem i agresją wypowiedzi dotyczące historii Polski mają często miejsce w Rosji, ale także w niektórych innych państwach. Zwłaszcza polityka historyczna Niemiec od wielu lat realizowana jest w sposób nieuczciwy, mający na celu wpajanie opinii światowej kłamliwego stwierdzenia, że zbrodni w czasie II wojny światowej dokonywali nie Niemcy, ale jacyś mityczni „naziści”. Za tym idą skandaliczne sugestie, że owi „naziści” to po prostu Polacy. Coraz częściej w Niemczech, ale także w innych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych pojawiają się kłamliwe określenia typu „polskie obozy koncentracyjne”. Obowiązkiem polskich historyków jest przedstawienie prawdy o tych sprawach i demaskowanie jawnych propagandowych kłamstw.

Polityka historyczna nie powinna wcale łączyć się z fałszowaniem lub zakłamywaniem historii, z przemilczaniem spraw trudnych, drażliwych, kart niechlubnych w naszych dziejach. W realizowanej obecnie

koncepcji polskiej polityki historycznej chodzi wyłącznie o prawdę. Od naszych historyków wymaga się po prostu rzetelności i fachowości, no i „dobrego pióra”.

Oczywiście historiografia pełni także inne funkcje. Marc Bloch, francuski historyk średniowiecza rozstrzelany przez Niemców w 1944 r. za działalność w ruchu oporu, pisał w swojej książce *Pochwała historii*, że w historii jest po prostu coś przyciągającego, fascynującego. Idąc dalej, można stwierdzić, że przyciągająca i fascynująca jest kultura w swoich rozmaitych przejawach. Jest ona jednym z czynników decydujących o naszej ludzkiej tożsamości. A historia to nie tylko nauka, ale i jeden z elementów kultury. Nie ma więc potrzeby uzasadniania konieczności prowadzenia dociekań historycznych, tak samo jak nie ma potrzeby uzasadniania tworzenia dzieł malarskich, rzeźbiarskich czy pisania powieści. Kultura jest po prostu człowiekowi potrzebna do egzystencji, podobnie jak jedzenie i powietrze.

Nie jestem natomiast przekonany co do prawdziwości twierdzenia, że *historia magistra vitae est*. Wydaje mi się, że jest ono nadmiernie optymistyczne. Gdyby ludzie wyciągali naukę z przeszłości, mniej byłoby wojen i konfliktów na świecie.

JAKUB POLIT

<https://orcid.org/0000-0002-8209-5124>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Choć osobiście zajmuję się historią powszechną i to geograficznie odległą (Dalekim Wschodem), poniższa wypowiedź — z jednym wyjątkiem — dotyczyć będzie dziejów ojczystych, bo taka (jak rozumiem) była intencja Redakcji „Kwartalnika Historycznego”.

Ad 1. Przede wszystkim, ze zrozumiałych względów, wymienić należy kwestie/obszary badawcze, których badanie uniemożliwiała cenzura, przy czym luki tej nie mogły wypełnić pionierskie wysiłki emigracji. A więc dzieje wojennego i powojennego podziemia, także (to pozorny paradoks) wojennego podziemia komunistycznego. Dzieje Polski po 1945 r. w każdym ich aspekcie (także gospodarczym i kulturalnym): przypomnijmy, iż w PRL owa „historia najnowsza” w ogóle nie była badana, a istniejące pseudosyntezy wypełniano danymi z referatów sprawozdawczych z kolejnych zjazdów PZPR. Rola Instytutu Pamięci Narodowej i jego wydawnictwa jest tu, mimo takich czy innych zastrzeżeń, nie do przecenienia. Jeśli chodzi o autorów, wystarczy wymienić nazwiska Jerzego Eislera, Andrzeja Friszkego, Andrzeja Paczkowskiego — by ograniczyć się tylko do dzieł o charakterze syntetycznym. Wartościowy wkład wniosła seria *W krainie PRL* byłego już (niestety) Wydawnictwa Trio, zdominowana przez uczniów Marcina Kuli. Paweł Wieczorkiewicz i młodszy od niego badacze, tacy jak Jakub Wojtkowiak, rozpoczęli rzeczywiste, źródłowe badania dziejów ZSRR. Nawet jednak w tak modnej, wydawałoby się, dziedzinie jak historia opozycji politycznej „za komuny” istnieją całe pola omijane lub słabo zbadane, np. dzieje PSL Mikołajczykowskiego.

Ale, poza wejściem na dziewiczy (po odryglowaniu archiwów) teren, możliwe jest też zakwestionowanie też od dawna zakorzenionych. Tu można wspomnieć o rewizji poglądów na genezę państwa polskiego, udowodnienie — jak się już wydaje — tezy, że było ono dziełem jednej tylko generacji poprzedzającej bezpośrednio Mieszka I, przy czym pod znakiem zapytania stanęły takie dotychczasowe dogmaty jak istnienie państwa Wiślan czy plemienia Polan (przynajmniej pod tą nazwą). W kontekście całego tego zagadnienia trudno nie wymienić choć jednego

nazwiska, a mianowicie Tomasza Jasińskiego, który prócz wykorzystania dendrochronologii dla oświecenia naszego „dziejowego świtu” rozwiązał też — być może — „kwestię homerową polskiej historii i literatury”, a mianowicie pochodzenia Anonima tzw. Galla.

Wydaje się, że badania nad „dziejami nowożytnymi” Rzeczypospolitej (1569–1795) były mniej dynamiczne niż te dotyczące wieków średnich, a unię polsko-litewską badali najlepiej cudzoziemcy, jak Robert Frost czy Zenonas Norkus. Niemniej wreszcie można było w praktyce (czyli we współpracy z zagranicznymi kolegami) ukazać, iż dzieje państwa, w którym mieszkał naród polski, to dzieje nie tylko Polaków. W sławnej „Makiecie” historii Polski PAN w tomach o XVIII i XIX w. mówiono wszak o Wrocławiu, ale nie o Mińsku, postępy reformacji zaś ukazywano na mapach przedstawiających granice PRL. Ważnym przedsięwzięciem okazała się opracowana na przełomie wieków przez Instytut Europy Środkowo-Wschodniej seria wydawnicza, w której równolegle ukazano dzieje Polski, Białorusi, Litwy i Ukrainy z udziałem historyków z wszystkich tych czterech krajów, bez ujednolicania poglądów, ale z pełnym poczuciem wspólnoty losów tych narodów. Do narodów tych dodać można — z pełnym poczuciem specyfiki — Żydów i to tak, by poznawanie ich przeszłości na obszarze byłej Rzeczypospolitej nie było równoznaczne ze studiowaniem „dziejów antysemityzmu”.

Odnosnie do dziejów porobiorowych wydarzeniem — zdaniem piszącego te słowa — była publikacja monografii Dariusza Nawrota *Litwa i Napoleon w 1812 roku*. Na to dzieło, potwierdzające, jak realne dawał „rok ów” szanse na sukces, historiografia polska czekała niemal sto lat (od czasu studium Janusza Iwaszkiewicza). W pracy tej, bazującej oczywiście także na źródłach francuskich i polskich, ogromną rolę odegrała kwerenda w archiwach wileńskich, lwowskich, mińskich i moskiewskich. Choć w czasach PRL próbowano owe archiwa penetrować (tu z wielkim szacunkiem wypada przywołać choć jedno nazwisko: Wiktorii Śliwowskiej) to obecnie sytuacja zmieniła się zasadniczo. Henryk Głębocki potwierdził, iż zasoby naszych sąsiadów na Wschodzie kryć mogą archiwalne skarby rzucające nowe światło na tak pierwszoplanowe postacie polskich dziejów jak Juliusz Słowacki czy jego wielbiciel Józef Piłsudski. Inna sprawa, że doświadczenia Głębockiego uświadamiają też, iż wrota takie nie muszą się otworzyć raz na zawsze.

Każde pokolenie stawia źródłom nowe pytania. W ciągu ostatniego trzydziestolecia zmarli — niestety — badacze, którzy II wojnę światową oglądali jako ludzie dorośli czy dorastający. Ich uczniowie, tacy jak Stanisław Żerko i Marek Kornat (bardzo skądinąd różni w swojej ocenie np. polityki Józefa Becka), poza zainicjowaniem (przy współpracy z innymi,

z Włodzimierzem Borodziejem na czele) monumentalnej serii *Polskich dokumentów dyplomatycznych* i dorzucenia pewnych nowych kart do (wydawałoby się) zamkniętego już korpusu źródeł potwierdzili, mimo wspomnianych różnic, bezalternatywność dla polityki polskiej w 1939 r. Głośne bowiem publicystycznie hasła o istniejącej jakoby wówczas „alternatywie niemieckiej” nie znalazły źródłowego poparcia.

Zastrzegłem się, że nie będę mówił o historii *stricto* powszechnej, ale czas antyku to przeszłość wszystkich ludzi Zachodu, a więc i nasza. Takie osiągnięcia jak unikalne syntezy dziejów starożytnych Greków (Ewa Wipszycka i jej współpracownicy) oraz Rzymian (Adam Ziółkowski) nie są niestety, przynajmniej odnośnie do pierwszego z tych przypadków, wystarczająco znane poza granicami Polski. Ale w wypadku dorobku Marii Dzielskiej — już tak jest.

Ad 2. Jakie tematy i wątki? Takie, mówiąc najkrócej, jakie historycy, w tym i ci najmłodszy, zechcą badać i do których badania mistrzowie (nie uważam, że to termin przestarzały) zdołają ich zainspirować. Minęły, ufam głęboko, czasy, kiedy całe dziedziny badań (jak choćby genealogia) były „podejrzane” i kiedy dla pewnych zagadnień niedostępne były archiwalia (abstrahuję tu od ich niedostępności w pewnych państwach nie tylko ościennych).

Oczywiście niektóre przedsięwzięcia ważne, ośmielę się rzec, dla kultury polskiej muszą mieć priorytet — i tu jedynie przerażeniem napawać mogą pomysły (na przykład) przerwania wydawania *Polskiego słownika biograficznego*. Wbrew niemądremu twierdzeniu pewnego wybitnego skądinąd specjalisty, dzieje poszczególnych krajów nigdy nie staną się tylko „historią odpowiednich regionów Unii Europejskiej”, i to nie tylko dlatego, iż nie bardzo się da napisać „wspólny” podręcznik dziejów krajów Unii. Pewne wątki historii Polski (czy raczej Rzeczypospolitej) liczyć jednak mogą na dobre przyjęcie. Warto skupić się na dziejach naszego parlamentaryzmu i w ogóle tradycji obywatelskiej i wolnościowej. Na razie ich najbardziej znanym w świecie elementem jest *liberum veto*, co przypomina sprowadzanie ateńskiej demokracji do wygnania Arystydesa i stracenia Sokratesa. Zamiast konkludować, że wysiłki dawnych Sarmatów ostatecznie skończyły się katastrofą (jak, *summa summarum*, także dawnych Ateńczyków, Rzymian czy Wenecjan) i że źródłem ich bogactwa była pańszczyźniana praca włościan (jak bogactwa twórców konstytucji USA — praca niewolników), skupić się można na dziejach wolnych obywateli wolnego państwa. Na tradycji samorządów, swobód obywatelskich i tolerancji. Chodzi nie tylko o przeszłość, którą dzielimy z mieszkańcami tak zwanych krajów ULB (Ukraina–Litwa–Białoruś), ale np. z diasporą żydowską. Unikalna historia tej ostatniej społeczności

w Polsce badana jest obecnie w świetny sposób; absurdem jest studiowanie jej tak, jakby z góry zmierzała ku tragicznemu (nie przez Polaków zarządzonemu) finałowi.

Osobną kwestią jest publikowanie w językach obcych i w ogóle popularyzowanie osiągnięć polskiej historiografii za granicą. Jako członek Komisji Recenzentów Konkursu o Nagrodę im. Janusza Kurtyki mam świadomość, że niełatwo jest znaleźć pozycję, która łączy jednocześnie naukowy charakter oraz wysoki poziom z tematyką na tyle „uniwersalną”, iż mogącą zafrapować zagranicznego czytelnika. A przecież prace takie można planować, wręcz zamawiać. Jest trudne do pojęcia, że w dwusetlecie śmierci Kościuszki — jednego z najbardziej „międzynarodowych” polskich bohaterów, zwłaszcza w kontekście światowej pozycji USA — nie pojawiła się nowa, źródłowa biografia Naczelnika (pustki nie zapełnił sprawnie napisany, ale tylko szkic pióra Dariusza Nawrota). Tymczasem za lat dziesięć czeka nas pięćdziesięciolecie Sierpnia 1980, a za mniej niż dwie dekady stulecie Września 1939 r. — wydarzeń, w których rola Polski była naprawdę światowa. Jeśli Marek Kornat i Mariusz Wołos skończą do tego czasu dawno zapowiadaną biografię Józefa Becka, stanowczo należałoby ją (co najmniej w skróconej wersji) przełożyć na angielski i niemiecki.

Ad 3. Pytanie to jest w moim przekonaniu retoryczne. Jeśli uznamy, że syntezy są wymarłym gatunkiem historiografii (jak epopeja literatury), to na czym polega zadanie historyka? Bo wszak nie na schlebającym różnym modom fantazjowaniu, polegającym na opisywaniu różnych „fantomowych ciał”. Steven Runciman uzasadniał, że „obowiązkiem historyka jest pisać historię, to znaczy podejmować próbę przedstawienia w jednej śmiałej sekwencji tych wielkich wydarzeń i ruchów, które kształtowały ludzkie losy. Pisarza, który z pewną brawurą zaryzykuje taką próbę, nie powinno się krytykować za jego ambicję, choćby zasłużył sobie na naganę za niedostatki rymsztunku lub błędne konkluzje”. Ponadto to syntezy, a nie badania szczegółowe, mają największy, wychodzący poza ramy cechu dziejopisów, rezonans. Władysław Konopczyński był „archiwizercą” i niezrównanym znawcą epok saskiej i stanisławowskiej, ale jego *opus magnum* pozostaną *Dzieje Polski nowożytnej*. Jeśli nie będziemy pisać syntez, tworzą je za nas inni. I nie musi być to ktoś pokroju Normana Daviesa: może być to Anita Prazmowska czy zgoła Brian Porter-Szűcs, u nas mało znany, ale chętnie cytowany (niestety) za granicą.

Mało kto oczywiście może naśladować Andrzeja Nowaka, którego wielotomowe *Dzieje Polski* (jeśli zostaną skończone) będą wydarzeniem bezprecedensowym. Synteza pióra więcej niż jednego (no, może dwóch) autorów nie będzie jednak prawdziwą syntezą, ale najwyżej rodzajem

encyklopedii, w dodatku (jak wspomniana, PRL-owska, zbiorowa *Historia Polski*) narracyjnie martwej. Historycy stawić muszą czoła zagadnieniom zasadniczym, a w tym kontekście np. pytanie o okoliczności upadku partyjnej frakcji Franciszka Szlachcica czy tzw. puczu olsztyńskiego w 1971 r. ustąpić musi problemowi „czym była PRL” (acz, naturalnie, odpowiedź na wymienione wyżej kwestie szczegółowe jest niezbędna dla uporania się z wymagającą syntezy kwestią zasadniczą).

Jako badacz dziejów powszechnych XX w. chciałbym w tym kontekście wymienić dwa nazwiska. Po pierwsze Wojciecha Roszkowskiego jako autora *Półwiecza. Historii politycznej świata po 1945 r.* Prób syntez dziejów świata „pojałtańskiego” (których w PRL prawie nie było, nawet w jedynie możliwym kontekście „agitpropu”) podjęto wprawdzie po 1989 r. kilka (sam uczestniczyłem w trzech), ale tu chodzi o syntezę autorską. Po drugie Antoniego Dudka, twórcy ciągle rozbudowywanej *Historii politycznej Polski* po 1989 r., która dla wizji dziejów III RP staje się tym, czym dla II RP znane dzieło Władysława Pobóg-Malinowskiego — z zastrzeżeniem (i pochwałą), że narracja pozbawiona jest jawnie stronniczkiej pasji. Ostatnia, monumentalna monografia Dudka dotycząca pierwszych czterech rządów wolnej Polski (*Od Mazowieckiego do Suchockiej*), oparta na imponującej kwerendzie archiwalnej (także relacjach) ukazuje, iż badacz ten równie znakomicie radzi sobie z poszczególnymi (nawet obszernymi) zagadnieniami, co z ich syntezą.

Oczywiście poszczególne interpretacje będą nieuchronnie się różnić, jak wizja dziejów Polski XIX w. pióra socjalisty Bolesława Limanowskiego różniła się od analogicznej wizji Michała Bobrzyńskiego (dla obu antagonistów była to „historia najnowsza”). Ale nawet ostro atakujący „ekscelencję Bobrzyńskiego” Konopczyński nie odmawiał mu miana historyka, i to historyka polskiego. Także w PRL spory (niekiedy mało sympatyczne, jak ten między Jerzym Łojkiem a Emanuelem Rostworowskim) mogły być inspirujące — póki (jak ongiś w Otwocku) nie wkraczało w nie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Dziś jest oczywiste, że źródłem sporów między historykami (których zdumiewająco wielu — jeśli definiować ich wedle dyplomu — znalazło się na szczytach władzy) jest nie interpretacja przeszłości, ale właśnie teraźniejszości. Bądźmy historykami.

Ad 4. Nie uważam, że słowa Konopczyńskiego się zdezaktualizowały. Owszem, pojawiają się kolejne mody (i tematy tabu), ale było tak zawsze. Tak jak przed stu laty rola odegrana przez chłopów (wówczas większość narodu!) w narodzinach II RP rychło zaowocowała licznymi pracami o dziejach wsi polskiej, tak obecnie badanie roli kobiet choćby w epopei Solidarności liczyć może na poklask „medialnych wajchowych” — i bardzo dobrze (byleby rezultaty były merytorycznie nienaganne). Niemniej

stare argumenty, iż historia, prócz pokazania „jak to naprawdę było”, ma uczyć, inspirować i ostrzegać, nie zdezaktualizowały się tylko dlatego, że są stare. Dotyczy to także „polityki historycznej”: twierdzenie, że kraj nie powinien mieć takowej, w istocie też jest prowadzeniem takiej polityki. Naprawdę „polityka pamięci” jest niezbywalnym obowiązkiem. Gdy patrzymy, jak kraje tak różne jak Izrael, Niemcy (które — podobno — „wzorowo przewyciężyły swoją przeszłość”), Turcja czy Chiny odwołują się do historii, widzimy, że nie jest ona czasem przeszłym. Nie tak dawno Anne Applebaum napisała, może przesadnie, iż „gdyby Rosjanom wryło się głęboko w pamięć to, co Stalin zrobił Czeczenom, to w latach dziewięćdziesiątych nie doszłoby do wojskowej inwazji na Czeczenię”. Historia, a raczej odpowiednio spopularyzowana jej wizja jest swoistą *soft power*. W Azji dysponuje nią skądinąd bezbronny Tybet, w przeciwieństwie do znajdującego się w takim samym położeniu Chińskiego Turkiestanu (Xinjiangu). Indie Europejczykom raczej nie kojarzą się z przemocą, bronią nuklearną, terroryzmem hinduskich fundamentalistów, posępnymi opowieściami o traktowaniu kobiet, dzieci i niższych kast. Skojarzenia takie wywołuje mający niemal identyczny bagaż kulturowy Pakistan. Ostatnio Brexit uszedł Brytyjczykom względnie na sucho w sferze propagandowo-emocjonalnej Europy, bo wszak ojczyzna parlamentaryzmu i liberalizmu (choć dopuszczająca się przez wieki zbrodni w Irlandii) nie mogła inspirować się ksenofobią i wstecznictwem. Warto o tym pamiętać.

ANTONY POLONSKY

Holocaust Studies at Brandeis University (Professor Emeritus)

POLIN Museum of the History of Polish Jews, Warsaw

Ad 1. Historians, including many of those mentioned in the introduction to this questionnaire, played a large role in undermining the legitimacy of the Polish People's Republic. From the late 1970s, attempts were made to describe the 'blank spots' in the official account of the recent past — the Ribbentrop-Molotov pact, the Katyń massacre, the nature of the regime that Bierut established, electoral falsification, legal abuses and judicial murders in the PRL and the development of opposition to the regime. At the same time there appeared in the underground press discussions of sensitive aspects of the country's history in relation to its national minorities, such as the Kielce pogrom of July 1946 and Operation 'Wisła', during which nearly 150,000 Ukrainians were 'resettled' after the war from south-eastern Poland in the territories newly acquired from Germany. Since the negotiated end of communism in 1989, research has continued in both these areas, stimulated by the abolition of censorship and the opening of the archives. Research on the history of the period between 1944 and 1989 has centred on a number of issues — how communist power was established, how far was the People's Republic of Poland (PRL) a sovereign state, can its political system fairly be described as 'totalitarian' and how far are the claims of the communist rulers to have achieved a major economic and social transformation of Poland justified? Linked with all these questions is the issue of periodisation — can the history of the PRL be treated as one entity or did the political changes of 1956 result in a qualitative change in the political system? A great deal also has been written on different aspects of the Church's experience under the Communists. In addition, there has been argument over the agreements which led to the negotiated end of the communist system in 1989 — how far should these be seen as a necessary and legitimate compromise and how far were they the result of the willingness of the more liberal wing of the Polish opposition to make unnecessary concessions to the communists. Although there have been significant disagreements, as is inevitable, about all these controversial issues, a degree

of scholarly consensus does seem to be emerging on the experience of the Poles under the communist system. What is still in dispute are points of detail as well as the moral assessment of participation in the system.

It has been much harder to reach consensus on the disputed topics of Polish-Jewish and Polish-Ukrainian relations. Since 1989, great deal of valuable research has been done on different aspects of the history of the Jews in the Polish lands. Among the topics which have been addressed are the successes and failures of Jewish integration, the history of Jewish women, Yiddish literature in Poland, the contribution of people of Jewish origin to Polish literature, Jews in Polish theatre, cabaret and musical life, Judaism both in its Orthodox and progressive forms, the origins and character of antisemitism in the Polish lands and the history of Zionism and of Jewish socialism. This research has contributed greatly to our understanding of the history of the Jews in the Polish lands and has led to a degree of consensus on the main issues it raises.

The history of Polish-Jewish relations during the Second World War and of the attitude of Polish society to the mass murder of Polish Jews carried out by the Germans on Polish soil remain disputed. The publication in 2000 of Jan Gross's *Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka* (Sejny 2000) led to a wide-ranging discussion of the anti-Jewish violence which followed the Nazi invasion of the Soviet Union in June 1941, which was incited by the Germans but in which local populations also participated. This occurred in all the areas annexed by the Soviet Union in 1939 and 1940 (eastern Poland, western Belarus and Ukraine, the Baltic States, Bessarabia). The debate it provoked in Poland has been the most serious, protracted, and profound on the issue of Polish-Jewish relations since the end of the war. Still disputed are the involvement of people of Jewish origin in the Soviet administration established in these areas, how actively the Germans participated in the killing and the extent of Polish involvement. This is a debate in which not only Poles but also the other national groups in the area and also scholars, often of Jewish origin, in the west have participated and it therefore calls out for comparative analysis. As is often the case with controversies of this type, the exchanges have been very bitter and have also been politicized. At the same time, I regard the debate as very necessary and hope that it can be continued in a collegial manner. Gross's work has stimulated a new school of Holocaust historians in Poland at the Centrum Badań nad Zagładą Żydów (Centre for Studies of the Jewish Holocaust) in Warsaw, who have concentrated on the final stage of the Holocaust in Poland that took place after the liquidation of the ghettos in the large towns. In the smaller towns of Poland, the ghettos were more porous and many

Jews were able to escape — their number is disputed and ranges from 50,000 to 200,000. However, Polish-Jewish relations in these towns had been more distant before the war. The Jews who sought shelter among the local population often did not find it and many did not survive to the end of the war, as they were hunted down by the German occupying authorities with the assistance of the German-controlled Polish Police and, in some well-documented cases, murdered by underground units or betrayed by the local population. Linked with this issue is the larger question of the degree of collaboration of the German controlled local authorities and Polish police in the mass murder of the Jews as well as the issue of blackmailers (*szmalcownicy*) who blackmailed and sometimes denounced Jews in hiding. There has also been considerable debate on the evaluation of the number and motivation of those Poles who risked their lives to rescue Jews, which in the Polish lands carried the death penalty. All these are controversial matters, but what is encouraging is the degree to which the new research is archivally based and makes use in a sophisticated manner of eye-witness accounts. Statistical analysis is also important, since one of the key issues is the scale of all these phenomena. Certainly, the goal of all those involved in these discussions should be to replace assertions and apologetics by careful and detailed research and reliable and nuanced first-hand testimony.

The investigation of the Polish-Ukrainian past has also made progress, but this has been limited by the strength of national resentments on both sides of the San river and by the use of legislation in Ukraine to protect the reputation of the Ukrainian Partisan Army (UPA). As in the case of Polish-Jewish relations, it is the period between 1939 and 1947, which is the most acrimoniously contested. New research has concentrated both on the origin, duration and number of casualties of the murderous anti-Polish campaign initiated by the OUN (Organization of Ukrainian Nationalists) and UPA in Volynia in 1943 and the character of operation 'Wisła'. Polish historians have attempted to provide both long-term and short-term explanations for these events. Among the more remote causes, they stress the overpopulation and backwardness of the territories disputed by Poles and Ukrainians and the long duration of the conflict. They emphasise such events as Polish-Ukrainian War over East Galicia in 1918–1919 and the fact that a significant part of Ukrainian society saw Polish rule in the interwar period as a foreign occupation. They also examine the negative consequences of Polish rule, including the liquidation of the bilingual school system in former East Galicia, the 'pacification' of 1930 and the destruction of Orthodox Churches in the late 1930s. The struggle against the local Polish administration

led to a radicalisation of a section of the Ukrainian political elite and the acceptance of terrorism as a legitimate means in political struggle.

The immediate context of the massacres is the Soviet and Nazi occupation of these areas after the defeat of Poland in 1939. Soviet deportations in 1940 and 1941 demonstrated that it was possible to 'solve' problems by simply removing entire social groups. At the time, Polish and Ukrainian elites were decimated, and younger and more radical elements came to the fore. The massacres, which began in March and April 1943, have been seen as part of a strategy initiated by the more radical wing of the OUN (OUN-B), which established the UPA as a partisan formation in April 1943, but differ as to the factors which led to its adoption. Some stress the context of the weakening of Nazi control and the fear of the return of the Soviets as a pretext for 'cleansing' the area of non-Ukrainian elements, which had been OUN (B) policy since May 1941. Others have argued that the key factor was the defection of large numbers of Ukrainians from the German-controlled police force, many of whom had already participated in the murder of Jews and which meant that there were now many fighters in the underground, which probably numbered nearly twenty thousand. They were too weak to challenge the Germans and the local Poles thus became an easy target. In all, perhaps 50,000 Poles perished in Volynia and another 20,000 in East Galicia. Over 10,000 Ukrainians lost their lives in Polish self-defence and reprisal actions, some of the most brutal conducted by Poles in the German-organised police. These issues have been bitterly disputed in Poland and have also led to polemics with Ukrainian historians. However, in spite of the acrimonious character of these discussions they are, in my view, an essential part in the process of 'normalizing' the discussion of the past in Poland. The same could be said of the similar debates on Polish-German, Polish-Lithuanian and even Polish-Russian relations. In relation to this last we seem, however, to be very far from reaching a consensus.

Ad 2. I should like research to continue in the areas I have outlined above. What we need is a Polish-Polish dialogue in which the disputed issues would be discussed in a collegial manner. We are talking here about the past, which cannot be changed but only understood and accepted. The less the government is involved in this process the better.

While a great deal of research had been done on these topics, it seems to me that the period from 1890 to 1939 has been much more neglected. The archives for this period were accessible during the PRL and the degree of censorship was much less than that for works on the Second World War and the post-war period. As a consequence a great

deal was written on this period during the PRL, although its quality is uneven. This seems to have discouraged new research. Thus, although there has been a certain amount of investigation of Polish foreign policy in the interwar years, there is still much to be written on the emergence in the 1890s of the political groupings which dominated Polish political life until 1945, on the way the 'Polish Question' developed during the First World War, on the reasons for the breakdown of democratic rule in the 1920s and on the character of the Piłsudski regime and of its successors after 1935.

Ad 3. Obviously there are valid reasons for holding different views about key events in the past. What is most important is there should be mutual respect and a willingness to understand opposing views. The writing of history seems to oscillate between periods in which detailed research is done on specific topics and periods in which attempts are made to synthesise this research. There is a very strong need for a synthetic account of Poland during the Second World War and, more specifically under German occupation. It is striking that with the exception of Dariusz Libionka's more limited *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Zarys problematyki* (Lublin, 2017), a major synthesis of the type produced by Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce* (Warsaw, 1970) has not been produced.

Ad 4. The study of the past still seems to play a central role in Polish national consciousness. This is in spite of the weakening of the interest in history in Poland under the impact of the need for national consolidation, of globalisation and of the post-modernist concept that history is merely an ideological construct and that each different version of it serves the needs of the individual or group who uses it to tell their own 'story'. Linked with this is the idea that historical study devotes excessive attention to national suffering and trauma — that history is, in the words of Stephen Dedalus, the hero of James Joyce's *The Portrait of the Artist as a Young Man*, "a nightmare from which I am trying to awake". In 1949 Władysław Konopczyński observed that history is the "mainstay of [our] national existence", a view seconded in 2004 by Andrzej Paczkowski claiming that "[t]here is a universal conviction that Poles have a special attachment to the past — something which distinguishes them — and that nowhere do 'coffins rule' more than in Poland". In that same article, Paczkowski observed that one of "the most significant phenomenon of the last fifteen years has been the emergence, concretization (also in political life) of competing positions in the sphere of memory and in relation to the national past". This is even more the situation today. These divisions, which are clearly linked to arguments over

the totalitarian experience of Poland, reflect different visions of society. One sees society as made up of different and often competing groups in which understandings of the past may differ and in which a reckoning with the negative aspects of the national history is necessary for building a pluralistic, outward looking and tolerant polity. It sees the nation as something which emerged in particular circumstances and whose identity can change over time. It draws on the criticism of the 'romantic-heroic' view of the Polish past that was provoked by the catastrophic failure of the 1830 and 1863 uprisings and rejects the view of Poland as 'hero and martyr of the nations'. The other view is centered on the nation and the community which it creates, which is seen as primordial, transcending the transient individuals of which it is made up. It strongly supports patriotism and sees its opponents as having succumbed to the lures of cosmopolitanism. It particularly values the concept of a Polish struggle 'for your and our freedom' with its determination to continue this fight against seemingly invincible enemies which it sees as a major factor in the survival of Poland as a nation. As Brian Porter-Szűcs has argued, for those who hold this view, history is "the biography of the national community and the source of the traditions and values that hold everything together". In 2016, the Institute for National Remembrance defined the goal of historical study as follows:

Historical policy refers to the interpretation of facts, lives, and events and is assessed according to the interests of the society and the nation, as an element that has a long-range character and constitutes the foundation of state policies. Historical policy is a type of history that serves to shape the historical consciousness of society, including economic and territorial consciousness, as well as to strengthen public discourse about the past in the direction of nurturing national bonds regardless of the momentary policies of the state.

The issue here is not historical truth as such; instead, history is important because it is the 'long-range... foundation of state policies'. It is those stories that a community tells and retells in order to establish a bond between generations and to teach young people what 'we' believe. This is why historians who take a more critical stance are seen as undermining national identity. This is not only a Polish phenomenon. Official custodians of memory in Lithuania and Ukraine, such as the Genocide and Resistance Research Centre of Lithuania and the Centre for Research on the Liberation Movement in Ukraine are also committed to this concept of history and enjoy some support from their respective

governments. The same process can be observed in Belarus, although it is less pronounced and often takes a neo-Soviet form. In Germany, the more liberal concept of historical scholarship does seem to prevail, but is also under fire. We have seen in recent months how the Russian government has attempted to advance its interests through the use of a falsified patriotic history.

There is considerable common ground between these two understandings of how history should be written, and it is important not to demonize the historians of whom one disapproves. There is a role both for a patriotic history which celebrates the achievements of the nation and for one which also points out the mistakes and wrongdoings committed in the past. It was the English historian Edward Gibbon who wrote "History... is, indeed, little more than the register of the crimes, follies, and misfortunes of mankind". In dealing with the difficult problems of the past, we need to base our work on the careful use of primary material. Governments should understand that these are complex issues. Although official support for historical study is to be welcomed, this is best carried out in universities and academic research bodies, independent of direct state intervention. Just as truth is the first casualty in war, so complexity is the first casualty in historical wars.

We also need find ways of reaching a wider, transnational audience. In this context, it is important to stress that there are many scholars outside Poland dealing with these issues. Our collective enterprise will show how similar situations gave rise to similar reactions and that the issue is not one of a unique 'national guilt'. Our goal should be to encourage scholarship based on a wide range of sources, from a variety of points of view and in different locations which will ultimately make possible a degree of normalization both in the attitudes of Poles, Lithuanians, Belarusians and Ukrainians to the now disputed past and to their mutual relations and those with their Jewish neighbours and citizens.

JAN POMORSKI

<https://orcid.org/0000-0001-5667-0917>

Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

Ad 1. Zanim przejdę, w odpowiedzi na pierwsze pytanie Redakcji, do mocnych stron rodzimej historiografii, przez chwilę chciałbym zatrzymać się jednak przy naszych środowiskowych słabościach. Pierwsze nasuwające się spostrzeżenie jest następujące: choć zawodowych historyków jest w Polsce coraz więcej, ilość nie przechodzi w jakość. Niestety, obowiązuje raczej prawo Kopernika-Greshama... Naturalnej w nauce elitarności nie da się zastąpić prostym hasłem jej demokratyzacji i poluzowania kryteriów publikacyjnych i awansowych. To, że dziś wydaje się kilkunastokrotnie więcej książek i artykułów niż 30 lat temu, nie przenosi się bezpośrednio na to, że mamy lepszą historiografię, że głębiej rozumiemy Historię i działających w jej ramach ludzi, niż było to udziałem naszych poprzedników. Najlepsi z nich — warto o tym pamiętać — nie ograniczali się tylko do czytania siebie nawzajem, ale studiowali ekonomię, socjologię, prawo, psychologię czy antropologię (by wymienić tylko te, zaprzyjaźnione z historią, nauki społeczne). Było dla nich oczywiste, że przynajmniej od XX w. to właśnie te dyscypliny stały się najważniejszymi naukami pomocniczymi dla historii, wspierając historyka w lepszym zrozumieniu i skonceptualizowaniu własnego przedmiotu badania. A jak to wygląda obecnie? Ilu z nas świadomie rozbudowuje swój warsztat teoretyczny i sięga po najnowszą literaturę socjologiczną, psychologiczną, ekonomiczną, politologiczną czy antropologiczną (że o filozofii nauki, kognitywistyce i neuronauce już nie wspomnę)? A przecież tylko dzięki temu można wyjść poza potoczne wyobrażenie o tym, jak działał w przeszłości *homo historicus* — dziejotwórca. Takie programowe otwarcie na inne nauki społeczne to dziś absolutny standard w najważniejszych szkołach (paradygmatach) badania historycznego. Nie u nas, niestety.

Dzisiejszy „chów wsobny” adeptów Klio w Polsce widzę jako największe zagrożenie. Zamykamy się już nie tylko w ramach własnej dyscypliny, ale także w coraz to węższych specjalnościach. Tam zyskujemy pozór „naukowego bezpieczeństwa”: ogarniamy względnie

dobrze cały przedmiot badania, zarówno źródła, jak i literaturę przedmiotu; czujemy się ważni i kompetentni, nie dopuszczając do siebie myśli, że to uwiad intelektualny! Tymczasem to, co najbardziej inspirujące dla naszej dyscypliny, przychodzi właśnie z zewnątrz, a nie z wewnątrz środowiska, by przypomnieć tylko głośne dyskusje wokół książek Andrzeja Ledera, Jana Sowy, Witolda Orłowskiego, Lecha Nijakowskiego, Marcina Napiórkowskiego czy Joanny Krakowskiej¹. Ofiarą tego „zamknięcia” stały się w Polsce całe subdyscypliny historyczne, jak np. historia gospodarcza, kompletnie nienadążająca za rewolucją paradygmatyczną, która w niej zaszła pod wpływem teorii ekonomii na świecie. A przecież kiedyś to była wizytówka polskiej historiografii...

W mojej specjalności – w metodologii i teorii historii – udało się utrzymać kontakt intelektualny ze światową czołówką, ale jesteśmy już jedynie reaktywni. Nowe rodzi się gdzie indziej, my jedynie – mniej lub bardziej udanie – powielamy istniejące wzorce. Gdzie jeszcze nadążamy za światowymi standardami? Na pewno w historii dyplomacji, wojskowości, bizantologii i historii historiografii, ale już nie w historii społecznej, politycznej czy kultury, które etap preteoretyczny – mówimy tutaj o tych najlepszych historiografiach – dawno już mają za sobą i dziś – inaczej niż robimy to my – na zdecydowanie wyższym poziomie zaawansowania teoretycznego konceptualizują swoje przedmioty poznania². Na tym tle w Polsce wyróżniają się pozytywnie historia mówiona i historia życia codziennego oraz, uprawiana nie tylko przez mediewistów (tu przede wszystkim zespół prof. Jacka Banaszkiewicza), antropologia historyczna. Z kolei musimy nadrobić zaległości w tym, co w świecie nazywa się *public history*. Owszem, historia jest u nas obecna w bardzo wielu formach i miejscach w sferze publicznej, ale akademicka historiografia w Polsce zdaje się tego nie zauważać, a przynajmniej nie czyni tego społecznego fenomenu odrębnym przedmiotem

¹ A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011; W.M. Orłowski, *Stulecie chaosu. Alternatywne dzieje XX wieku*, Warszawa 2007; L. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006; M. Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016; J. Krakowska, *PRL. Przedstawienia*, Warszawa 2016.

² Oczywiście i tu można wskazać prace międzynarodowo wybitne, w rodzaju *Wielkiej trwogi* Marcina Zaremby (Warszawa 2012), *Naszej wojny* Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górnego (Warszawa 2018) czy *Kiedy wybuchnie wojna?* Piotra M. Majewskiego (Warszawa 2019), nie mówiąc już o takim arcydziele z historii kultury, jak *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek* Krzysztofa Pomiana (Lublin 2001), by pozostać tylko przy tych przykładach. Ale to wyjątki – normą jest raczej przyczynkowość, wtórność i brak szerszego kontekstu.

badania. A coś dopiero, gdy mowa o tzw. e-historii (*digital history*). Digitalizacja wielu źródeł historycznych i ich cyfrowe edycje — to bez wątpienia istotna zdobycz minionego trzydziestolecia. Ale od prostego cyfrowego repozytorium do tego, co dziś nazywa się *historical big data* i co odpowiednio przetworzone staje się danymi wsadowymi do prowadzonych badań nad przeszłością i budowania modeli wyjaśniających przebieg historii — droga daleka! Natomiast na szczęście ciągle powstają u nas prace oparte na znakomitym warsztacie źródłoznawczym, co w połączeniu z maestrią analizy hermeneutycznej tekstu może czasem dać rezultat na poziomie światowym — *vide* monografia Huberta Łaskiewicza³. Rewolucja cyfrowa w humanistyce, którą wymusi nowe, w pełni multimedialne i „usiecznione” pokolenie odbiorców, zmieni także całkowicie przekaz historyczny. Czy się to nam podoba, czy nie, era tekstu pisanego w historiografii dobiega końca, a to, co dziś jeszcze jest ciekawostką — prace magisterskie z historii w formie filmów, gier komputerowych czy aplikacji mobilnych lub spektakli rekonstrukcji historycznych — stanie się już wkrótce normą.

Ad 2. XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich pokazał w praktyce, jak ważna jest umiejętność stawiania fundamentalnie ważnych pytań o naszą przeszłość i zbiorowe poszukiwanie na nie odpowiedzi (www.xpzhp.umcs.lublin.pl). Tego przede wszystkim brakowało/brakuje polskiej historiografii: poszukiwania odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak, a nie inaczej, potoczyły się polskie losy. Od czego zależało, że ktoś z naszych przodków odniósł sukces lub poniósł porażkę? To konkretni ludzie tworzą historię, nawet wtedy, gdy dla historiografii pozostają anonimowymi sprawcami dziejów. W zalewie przyczynków rozmywały się kwestie najważniejsze. Bez wyjaśniania nie ma nauki historycznej, jest tylko kolekcjonowanie faktów z przeszłości! To generalny wniosek z tej zjazdowej debaty.

Jeśli mam rację stawiając tezę, że historiografia jest rodzajem autorefleksji pokolenia, które mierzy się z własną przeszłością i jej obecnością w teraźniejszości⁴, postawione przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” cztery pytania-problemy pośrednio prowokują do namysłu, jaki „Polaków portret własny” wyłania się z tej naszej dzisiejszej historiografii. Co ona nam mówi o nas samych? To oczywiście temat na osobny esej, ale warto mieć ten kontekst w pamięci, gdy zastanawiamy się,

³ H. Łaskiewicz, Grigorij Karpowicz Kotoszychin o władzy w Carstwie Moskiewskim pierwszych Romanowów, Lublin 2007.

⁴ Por. J. Pomorski, Wprowadzenie: historia jako autorefleksja kultury poznającej, w: idem, *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019, s. 9–15.

jakie „wątki” powinny być przedmiotem naszej zawodowej uwagi. Problem dominacji historii politycznej w polskiej historiografii zawsze był zauważalny, ale stał on się obecnie jeszcze bardziej wyrazisty. Rodzi to potem u odbiorców prac historycznych (zwłaszcza tych wydawanych w masowych nakładach) przekonanie, że to sfera polityki jest najważniejsza: że prawdziwym patriotą jest tylko ten, który konspirował, walczył, a najlepiej jeszcze, gdy zginął z rąk wroga. Historycy w moim przekonaniu są współodpowiedzialni za brak wiedzy Rodaków o podstawowych mechanizmach społeczno-gospodarczych. Prawie nikt już nie rozumie, jak powstaje budżet narodowy i czyja praca się na niego składa. Ile do niego tak naprawdę wnoszą politycy (płacąc podatki), a ile przedsiębiorcy, powiedzmy. Deficyt wiedzy tego typu w społeczeństwie jest niebezpieczny, bo łatwo ulec populistycznej propagandzie polityków, że rozdają nam „swoje” pieniądze. A przecież wiemy z historii, że bywało, iż parlamentarzyści w ogóle z obowiązku płacenia podatków ustawowo się zwalniali...

Oddalenie w czasie spowodowało, że wiek XX stał się pełnoprawnym przedmiotem poznania i badania historycznego, a domeną historii najnowszej stało się już aktualne stulecie. Jak zwykle, to ona jest najbardziej uwikłana w polityzację i mitologizację⁵. Co ciekawe, najbardziej odporne na bieżącą politykę historyczną okazały się być badania nad emigracją po II wojnie światowej. Postęp poznawczy jest tu ewidentny, podobnie jak w historii dyplomacji. Generalnie, potrzeba w polskiej historiografii więcej ujęć transnarodowych i badań porównawczych. To rzecz jasna wymaga od historyka większych kompetencji. Wymowny jest tu przykład Timothy’ego Snydera, który, chcąc lepiej zrozumieć dzieje Europy Środkowo-Wschodniej, opanował nie tylko język polski, ale także języki naszych sąsiadów i dziś czyta źródła i opracowania (a w wielu wypadkach także płynnie mówi) w 12 językach.

Ad 3. Jeśli historiografia jest autorefleksją pokolenia/pokoleń, które współtworzą historię (niekoniecznie nawet w pełni sobie to uświadamiając), to nic dziwnego, że sposób doświadczania przez Polaków sprawczej obecności historii w teraźniejszości, zwłaszcza tej najbliższej, musi z konieczności znajdować swoje odbicie w tworzonych przez historyków narracjach. Snując refleksje nad tym, jak tworzy się to, co nazywamy historią, dostrzegamy zmienność świata i próbujemy

⁵ Zob. na ten temat specjalny numer czasopisma „Historia@Teoria” 4, 2017, 6 pt. *Dylematy metodologiczne historii najnowszej z zapisem dyskusji wywołanej moim tekstem Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej*, ibidem, s. 15–42.

ją poznawczo uchwycić (i opisać) w postaci wydarzeń, rozgrywających się w przestrzeni i w czasie. Przeszłość — teraźniejszość — przyszłość jako punkty odniesienia dla działań sprawczych człowieka (tworzenia Historii) mają swoje odpowiedniki historiograficzne, gdy poznawczo z tą Historią historykowi przychodzi się mierzyć. W tym sensie Historia zawsze jest wspólna, nawet jeśli jej sprawcy (zarówno „zwycięzcy”, jak i „zwyciężeni”) obstają przy swoich wersjach historii (tej pisanej małą literą), bywa, że nawzajem się z niej wykluczając...

Opowiedzieć o tej wspólnej Historii drugiemu/innym zawsze jest wyzwaniem: poznawczym, etycznym i metodologicznym na koniec. Pluralizm sprawców Historii powinien przekładać się na pluralizm perspektyw, z jakim ona jest pokazywana, a w następstwie na wielogłos samych narracji historycznych. Jak widzieć w tym kontekście rolę syntez historycznych? Czy pozostało w nas coś z tego „łaknienia syntezy dziejów Polski”, o którym przed 60 laty z taką żarliwością pisał Jan Adamus? Przypomnijmy, że dla łódzkiego historyka podstawą każdej syntezy powinna być nie tylko „jednolita, jakby odlana z jednego metalu koncepcja”⁶, ale także coś jeszcze:

Nawet gdyby teoretycy w oparciu o maksymalną erudycję myśli niepolskiej mieli nam dowieść czarno na białym, że taka najwyższa synteza nie stanowi jakiegoś szczególnego rodzaju myśli, albo też gdyby wszystko robili, aby taką syntezę wcisnąć w niepolskie kategorie myślowe, synteza taka istnieje w polskich umysłach co najmniej jako pytanie, na które brakuje odpowiedzi, albo też jako niekulturowany system myśli. Dlaczego polskie społeczeństwo tak łaknie uporządkowanej syntezy dziejów Polski? Wierzę, że wszyscy czujemy, iż zdrowa synteza uzdrowi też polskie dusze, jak uporządkowana synteza je również uporządkuje⁷.

Wiara, że nowa synteza może uzdrowić polskie dusze zapewne bliska była/jest też Andrzejowi Nowakowi, który porwał się samotnie na to tytaniczne zadanie, dochodząc jak na razie w czterech tomach *Dziejów Polski* do roku 1572.

Podstawowe jest pytanie, dla kogo pisze się syntezę. Kto jest rzeczywistym adresatem narracji historycznej? Rzecz jasna, nie chodzi mi o konkretny przypadek Andrzeja Nowaka, ale o problem

⁶ J. Adamus, *O kierunkach polskiej myśli historycznej*, wyd. pośmiertne, z papierów po zmarłym do druku przygotował i przedmową opatrzył H. Grajewski, Łódź–Wrocław 1964 (Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 52), s. 16.

⁷ Ibidem, s. 36.

sam w sobie. Może ona być adresowana do wewnątrz lub/i na rynek zewnętrzny. Jeśli pada odpowiedź: wspólnota narodowa, to jak ją rozumieć: etnicznie, kulturowo czy państwowo? Każda z odpowiedzi generuje kolejne pytania i kolejne wyzwania poznawcze, etyczne i metodologiczne. Bez ich myślowego przepracowania nie da się, moim zdaniem, napisać dobrej syntezy. Wspólne doświadczenie historyczne jest fundamentem tożsamości każdego społeczeństwa, podstawą kapitału społecznego wspólnoty. To pewnik, potwierdzony licznymi badaniami. Ale wspólnoty nie są monadami, nie żyją w izolacji od siebie, przeciwnie — interferują ze sobą, wchodzą w codzienne relacje wymiany, przekraczają istniejące limesy. Historia ze swej istoty jest transgraniczna, przez to nie da się jej zamknąć bez uszczerbku w dziejach wyłącznie narodowych, jak próbowano to niegdyś czynić. Uświadomienie sobie tej prawdy nie przyszło historykom łatwo i zajęło wiele czasu — dość powiedzieć, że paradygmat historii transnarodowej to owoc lat osiemdziesiątych XX stulecia.

Na dodatek w dobie postguttenbergowskiej humanistyki cyfrowej zmienia się sens samej kategorii „pisanie”: dawny tekst staje się coraz bardziej polifonicznym hipertekstem. Ulega usieciowieniu z jednej strony, a z drugiej staje się wideotekstem, gdzie słowo pisane jest tylko jednym z elementów przekazu⁸. Przyszłe syntezy dziejów Polski to zapewne polifoniczne wideoteksty kultury, a nie opasłe tomiska. Taki będzie zwyczajnie wymóg odbiorców! Ich twórcami staną się nowe, pracujące w zespołach, pokolenie historyków cyfrowych. Próbowaliśmy ich szkolić już dziś w Instytucie Historii UMCS, a efekty ich pierwszych prac w postaci historycznych aplikacji mobilnych, map 3D, gier i rekonstrukcji historycznych z wykorzystaniem tzw. rzeczywistości rozszerzonej czy świata przedstawionego w *Virtual Historical Reality* zaprezentowaliśmy w ubiegłym roku na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich. To jeszcze nie przełom, ale pierwsze zwiastuny świata, który nadchodzi...

Takie multimedialne syntezy dziejów Polski warto przemyśliwać i do ich realizacji się przygotowywać, by tej pracy nie wykonali za nas nasi sąsiedzi, narzucając swoją narrację. Istniejące czy powstające aktualnie w Polsce klasyczne syntezy można potraktować jako dobry punkt wyjścia (rodzaj konceptualnej ramy) dla scenariuszy przyszłych multimedialnych metanarracji.

⁸ Zob. na ten temat: T.G. Ash, *Wolne słowo. Dziesięć zasad dla połączonego świata*, Kraków 2018, a także J. Pomorski, *Jak badać wideoteksty kultury? Metodologia wobec wyzwań humanistyki cyfrowej i polityki historycznej*, „Teksty Drugie” 2020, 1, s. 337–375.

Ad 4. Przynależę do pokolenia pierwszej Solidarności, w którym myślenie o społecznej odpowiedzialności zawodu historyka było czymś tak naturalnym, że nie wymagało uzasadnienia. Czuliśmy współodpowiedzialność za myślenie historyczne Rodaków, za przeciwdziałanie historycznemu zniewoleniu ich umysłów przez lata propagandy PRL-owskiej. Ten etos jest mi bliski do dzisiaj, dlatego co jakiś czas stawiam sobie i środowisku pytanie: jakiej historii i jakiej historiografii Polacy dzisiaj potrzebują?⁹ Miałem okazję kilkakrotnie publicznie wypowiadać się na ten temat — ostatnio podczas wystąpienia inauguracyjnego na XX PZHP w Lublinie, zatytułowanego „Potęga historii”¹⁰, spróbuję zatem tym razem zwrócić uwagę na jeszcze inny kontekst tej naszej akademickiej odpowiedzialności za polskie sprawy.

Chodzi mi mianowicie o zaangażowanie na rzecz globalnej promocji polskiej historii, literatury, kultury, nauki i języka, podobnie jak czynią to inne narody, organizując i wspierając *French, German, British, American* czy *Russian Studies*, szeroko obecne na wielu uniwersytetach w świecie. Idąc klasyczną drogą, nie nadrobimy straconego czasu ani tego, że sławistyka oznacza w praktyce wszędzie *Russian Studies*. Po prostu — nie posiadamy wystarczających zasobów finansowych, by tworzyć i utrzymywać na najlepszych uniwersytetach europejskich i amerykańskich katedry polskie i konkurować tu z Rosjanami. Jest jednak inna droga. Nie ukrywam, że marzą mi się *Polish Studies* jako cykl otwartych, interaktywnych, multimedialnych kursów w języku angielskim, oferowany na jednej z globalnych platform edukacyjnych, np. na COURSERA (www.coursera.org). To byłaby prawdziwa rewolucja edukacyjna.

Oto pierwowzór: w 2011 r. Sebastian Thrun ze Stanford University przeprowadził eksperyment: w tym samym czasie rozpoczął prowadzenie dwóch kursów ze *Wstępu do sztucznej inteligencji*. Jeden z nich to tradycyjny wykład na uczelni, drugi to bezpłatny kurs online. Oba trwały dziewięć tygodni. Na zajęcia tradycyjne zapisało się 200 osób, na kurs online 160 tys. studentów z całego świata. 23 tysiące z nich zdecydowało się podejść do egzaminu końcowego, na którym uzyskali świetne wyniki. Kurs tradycyjny zaliczyło jedynie 41 osób. To był początek rewolucji

⁹ J. Pomorski, *Jakiej historiografii Polacy dzisiaj potrzebują?*, w: idem, *Spoglądając w przeszłość... Studia i szkice metahistoryczne*, Lublin 2017, s. 29–51. Zob. też: <https://jakiejhistoriipolacypotrzuje.umcs.pl/> (dostęp: 22 VII 2020).

¹⁰ Zob.: J. Pomorski, *Potęga historii*, <https://jakiejhistoriipolacypotrzuje.umcs.pl/?p=1094> (dostęp: 22 VII 2020).

w edukacji uniwersyteckiej. Skoro jeden kurs udostępniony w sieci wywarł większy efekt edukacyjny niż cała dotychczasowa jego akademicka kariera, Thrun postanowił porzucić Stanford i w styczniu 2012 r. założył UDACITY – platformę oferującą studia online. Jak sam mówi: „Nie mogłem dłużej uczyć na Stanfordzie. Mogłem wziąć niebieską pigułkę i wrócić na uczelnię, żeby wykładać dla dwudziestu osób, ale wziąłem czerwoną pigułkę i ujrzałem raj!”¹¹. Pora, by polscy historycy poszli jego śladem... Wprawdzie to nie sztuczna inteligencja, ale i dla projektu *Polish Studies* warto poświęcić kilka lat życia!

Studia zdalne przełamują wszystkie dotychczasowe bariery – pandemia uświadomiła wszystkim, jak ważna jest e-edukacja. Jeśli takie studia zdalne zostaną starannie przygotowane, z czasem mogą mieć je w swojej ofercie dyplomowej (zarówno BA-level, jak MA-level) także najlepsze uniwersytety. Tak dzieje się właśnie na platformie COURSERA, gdzie *French Studies* czy *Russian Studies* mają po kilkadziesiąt tysięcy studentów z całego świata! Do dziś żadna z polskich uczelni nie porwała się na taki ambitny projekt – najwyższy czas spróbować! Oczywiście, integrując w tym celu rozproszone po różnych ośrodkach zasoby kadrowe i zapraszając do współpracy tak uznanych badaczy z zagranicy, jak Norman Davies, Daniel Beauvois, Timothy Snyder, Marci Shore czy Robert Frost, by wymienić tylko tych kilka nazwisk, najlepiej w świecie rozpoznawalnych. Gdybyśmy jeszcze dostali na przykład wsparcie ze strony Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – bo przecież to równocześnie znakomity projekt wdrożeniowy z humanistyki cyfrowej – to za kilka lat tysiące młodych ludzi na całym świecie mogłyby wybrać *Polish Studies* jako podstawowy lub dodatkowy kierunek studiów. I poznawać przy okazji historię Polski i regionu, rzecz jasna. Jeśli są chętni do współpracy przy takim Projekcie – zapraszam!

¹¹ <https://www.cnn.com/video/2017/05/09/sebastian-thrun-why-i-left-my-tenured-position-at-stanford.html> (dostęp: 22 VII 2020).

TOMASZ PUDEŁOCKI

<https://orcid.org/0000-0001-7527-0919>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Wśród osiągnięć polskiej historiografii ostatnich lat chciałbym wyróżnić trzy obszary:

1. Badania naukowe dotyczące polskiego dziedzictwa szeroko pojętych Kresów Wschodnich oraz relacji polsko-rosyjskich i polsko-ukraińskich, zwłaszcza te, które są wynikiem kwerend w długo niedostępnych archiwach, przechowywanych w zbiorach i kolekcjach krajów wchodzących w skład byłego Związku Radzieckiego. Ich wartość, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i geopolityki, w sferach dotyczących historii Kościoła, społeczeństwa, gospodarki, kultury czy odnoszących się do skomplikowanych relacji etnicznych i religijnych przed 1944/1945 r., pozwoliła spojrzeć na historię Polski i całego regionu w zupełnie nowy sposób. Ogromną rolę odgrywają w tym zakresie nie tylko duże syntezy (jak ostatnio znakomita, opublikowana przez Włodzimierza Mędrzeckiego), ale nade wszystko szczegółowe, drobne studia oraz — wciąż niedoceniane — gruntowne wydania źródeł (jak w przypadku ks. Józefa Wołczańskiego).

2. Badania z zakresu mentalności, historii kobiet, mitów i stereotypów, a także życia codziennego, dekonstruujące ustalone porządki płci, władzy oraz relacji społecznych. W dużej mierze badania zainspirowane przez Annę Żarnowską oraz jej współpracowników i współpracowniczki, często oparte na implementacji nowych szkół metodologicznych spowodowały, że ustalenia polskich uczonych stały się poznawczo atrakcyjne dla międzynarodowego grona badaczy.

3. Prowadzone na coraz wyższym poziomie, z szerokim namysłem metodologicznym studia lokalne — pokazujące, że również mikrohistoria, studia nad życiem codziennym, powszednim, małymi społecznościami mogą wносить sporo do naszego poznania i lepszego zrozumienia przeszłości, a także uwypuklać niuanse, nierzadko niknące w ujęciach makrohistorycznych. Studia metodologiczne Ewy Domańskiej czy Roberta Traby dały impuls do wielu znakomitych badań.

Uważam, że wciąż powinny być kontynuowane i poszerzane badania nad polskimi mitami, wyobrażeniami i stereotypami, a także elementami

polских tożsamości narodowych i ich zmiennymi częściami składowymi. Ostatnie lata, jak mało które po 1989 r., pokazały zinstrumentalizowanie historii na potrzeby władzy — bogactwo i różnorodność polskiego doświadczenia zostały mocno zhomogenizowane i zredukowane do paru wybranych treści. Trudno stosować aż takie uproszczenia wobec państwa i narodu, które obszarowo i liczbowo nigdy nie były małe. Wielość i równoległość narracji Polski i Polaków/Polek w poszczególnych epokach to zagadnienia z polskiego dziedzictwa wciąż za mało obecne w historiografii. Studia nad pamięcią i postpamięcią udowadniają, jak wiele kalek myślenia historycznego wciąż obecnych jest w naszym pojmowaniu historii i jest traktowanych jako „stałe” i „odwieczne”.

Wciąż słabo rozpoznaną tematyką jest również fenomen Polaków i ich cywilizacyjna misja w świecie. W historiografii dominują dwa sprzeczne podejścia w tym kierunku — albo budowanie „dumy narodowej” z osiągnięć przodków i przez to wypieranie wątków niewygodnych, albo przedstawianie historii Polski i Polaków jako „odwiecznej” ofiary sąsiadów, ideologii czy układów. Konfrontowanie wkładu polskiej kultury, gospodarki, myśli społecznej, prawnej, naukowej z tym, co działo się w danym okresie na świecie, w Europie czy wśród sąsiadów pozwala na lepsze zrozumienie złożoności aktualnej sytuacji państwa i narodu.

Ważne są również badania nad grupami wykluczonych, zbędnych, pomijanych — chodzi tu nie o żołnierzy wyklętych, którzy, po latach zmarginalizowania, są obecnie „nadprodukowani” w przestrzeni publicznej, ale o tych, którzy swoją tożsamość budowali w oparciu o inne kryteria niż dominująca większość. Nowe propozycje badawcze (częściowo już realizowane) bardziej powinny iść w kierunku osób chorych, okaleczonych, niepełnych z punktu widzenia grup kreujących relacje władzy, mniejszości różnego rodzaju, szeroko pojętych „niepożądanych” czy ludzi marginesu. O ile mniejszości etniczne i religijne są w miarę dobrze udokumentowane w polskiej historiografii, tak wciąż tematy odnoszące się do mniejszości seksualnych, problemów eutanazji i aborcji, osób łamiących społeczne i mentalne tabu traktowane są raczej jako „ciekawostki” czy „sensacje” historyczne, a nie równouprawniony z innymi temat badawczy. Ważnym elementem, poza marginalizacją, stygmatyzacją i społecznymi reakcjami na tzw. grupy zbędne czy niechciane, jest dekonstrukcja strategii stosowanych przez te grupy, tj. przetrwania, akulturacji/adaptacji czy wreszcie rozmywania się w społecznościach większościowych lub tworzenie swojej subkultury. Badania pozwalają lepiej zrozumieć też inny aspekt, to jest dłaczego nurty dominujące wygrywały walkę o bycie widzianymi i narzucającymi swoje rozwiązania.

Ostatnim aspektem, na który chciałbym zwrócić uwagę w kontekście historiografii polskiej, to potrzeba szerszego konfrontowania i zapoznawania się z osiągnięciami historiografii innych krajów, odnoszącymi się do dziejów Polski i Polaków, a także dziejów regionu. Wydaje mi się, że wciąż mało jest w polskiej historiografii „przeglądania się” zwłaszcza w osiągnięciach uczonych, którzy nie publikują w języku angielskim, a w językach narodowych — nieobecność w obiegu anglosaskim wcale nie oznacza braku wpływu w swoich rodzimych kręgach kulturowych czy językowych; co więcej, często historiografia narodowa kształtuje obraz dziejów poszczególnych państw i narodów bardziej, niż by to się z pozoru wydawało.

Historiografia powinna stymulować myślenie o dziejach jako o nieustannym, wieloaspektowym procesie, który podlega różnorodnym zmianom, ale też i ma wielu aktorów. Nie może tylko służyć narodowi czy państwu, ale — idąc za myślą Marka Aureliusza — ma pokazywać uobywatelnienie Polaków w świecie. Bez tego spojrzenia z zewnątrz, uczestnictwa w międzynarodowym świecie relacji interpersonalnych, naukowych czy gospodarczych obraz własny jest nie tylko zaburzony, ale i poważnie zubożały.

MILOŠ ŘEZNÍK

<https://orcid.org/0000-0002-4746-4879>

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

Mówienie, niemal pod koniec pierwszej ćwierci XXI w., o polskich historiografiach i historiografiach dotyczących dziejów Polski w liczbie mnogiej jest z pewnością uzasadnione, ale nie mniej słuszny jest wybór liczby pojedynczej. Zależy to od perspektywy i problemów, które formułujemy w stosunku do ostatnich 30 lat. Z jednej strony z pewnością można myśleć o pracy, strukturach i dyskursie historiograficznym jako o mniej lub bardziej spójnej całości z wieloma określonymi, ale wzajemnie powiązanymi częściami, kierunkami i dziedzinami. Jednak równie istotne jest skupienie się na różnicach, wielowarstwowości i niejednoznaczności historiografii jako nauki, praktyki społecznej, środowiska społecznego i zjawiska kulturowego.

Co więcej, niejasność, czy stosować liczbę mnogą, czy pojedynczą nie była w wypadku Polski po 1990 r. taką nowością jak w historiografiach krajów ościennych Europy Środkowo-Wschodniej, gdyż historiografia polska była już w okresie poprzedzającym zmianę ustroju znacznie bardziej zróżnicowana w sensie instytucjonalnym, metodycznym oraz politycznym, filozoficznym, ideologicznym. Jako całość miała znacznie intensywniejsze kontakty z nauką zachodnioeuropejską na poziomie metodologicznym, instytucjonalnym i osobistym, i była silniej zintegrowana z międzynarodowym dyskursem historiograficznym, co dotyczyło nawet części krajowej historiografii marksistowskiej. Pluralizacja i umiędzynarodowienie, które niewątpliwie pogłębiło się i przyspieszyło po 1989 r., a także przybrało zupełnie nową formę, stanowiły więc w Polsce w mniejszym stopniu nowe doświadczenie niż w innych krajach regionu. Jednak pod względem rozwarstwienia, kierunków i struktur ta różnorodność w dużej mierze odpowiadała zarówno specyficznym przemianom politycznym i społecznym, które nastąpiły u schyłku reżimu komunistycznego w Polsce, jak i ogólnym przemianom cywilizacyjnym, kulturowym i komunikacyjnym o zasięgu europejskim czy globalnym, typowym dla przełomu tysiącleci. Przekształcenie form tożsamości społecznej, transformacja technologiczna czy zakwestionowanie tego, co do

niedawna było uważane za oczywiste stałe kondycji antropologicznej wpłynęły nie tylko na samo rozumienie historii (nie mówiąc o konkretnych historycznych narracjach), ale także na ogólną społeczną funkcjonalność historii. To od niej w dużej mierze zależy prestiż, recepcja, rola, a tym samym podstawowe warunki rozwoju nauk historycznych.

Te bardzo ogólne okoliczności trzeba, moim zdaniem, przypominać, tym bardziej że zwłaszcza w perspektywie zewnętrznej mamy w ostatnich latach do czynienia z tendencjami do pewnej egzotyzacji polskiej myśli historycznej w związku z nową sytuacją historyczno-polityczną, z dyskusjami i kontrowersjami historyczno-politycznymi oraz ze zjawiskiem silnej publicznej polityki historycznej. Niezależnie od ich specyficznego znaczenia i formy, samo zjawisko i nieunikniony związek między polityką historyczną a naukami historycznymi wskazują jednak, że Polska jest integralną częścią zachodniego dyskursu historycznego i generalnie wykazuje te same tendencje rozwojowe, które znamy we współczesnych kulturach zachodnich. Należą do nich silne, „tożsamościotwórcze” narracje historyczne (choć często z innymi formami tożsamości zbiorowej, którym służą), nowe konflikty dotyczące interpretacji historii, przejście od sporów o charakterze epistemologicznym i metodologicznym do sporów o „wartości” i wreszcie zupełnie obce systemowi nauki kategorie natury ekonomicznej, służące ocenianiu nauk humanistycznych, i w tym sensie pewna pełzająca ideologizacja nauki jako praktyki w sensie neoliberalno-ekonomicznym, widoczna w kontekście parametryzacji pracy naukowców, zespołów oraz instytucji. Jak pokazały ikonoklastyczne burze 2020 r. w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej oraz niechęć nie tylko polityków, ale także akademii do adekwatnej reakcji na zaistniałą sytuację, Polska może nawet wydawać się „mniej zaawansowana” w kwestii radykalnej ideologizacji i upolitycznienia historii w przestrzeni publicznej. Natomiast we wspomnianej „parametryzacji” w ocenie nauki dzisiaj Polska wraz z krajami regionu (zwłaszcza Czechami, Słowacją, Litwą, ale także Austrią) stanowi przykład radykalnych deformacji w wyniku technokratyzacji badań naukowych i szkolnictwa wyższego na poziomie organizacyjnym. Jednocześnie pewna forma upolitycznienia historii jest istotną okolicznością dla historiografii akademickiej i badań historycznych w taki sposób, że nauka musi wielokrotnie udowadniać swoją zasadność w odniesieniu do tzw. użyteczności społecznej.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że właściwym celem nauki jest sama wiedza (pozyskiwanie wiedzy) bez pierwotnego związku z celową „korzyścią”, określenie kryteriów o znaczeniu społecznym w naukach humanistycznych jest możliwe tylko politycznie na podstawie aktualnego programu lub preferencji ideologicznych. To kryterium konkretnie

rozumianego pożytku społecznego, wraz z neoliberalną parametryzacją, uważam w dłuższej perspektywie za znacznie dotkliwsze (bo powszechnie mało zauważane) zagrożenie dla wolności badań historycznych (lub ogólnie humanistycznych), niż specyficzna forma reżimów historyczno-politycznych w poszczególnych krajach. Są to zagrożenia powstałe w latach dziewięćdziesiątych i związane z zupełnie innym typem ideologizacji, niż miało to miejsce w okresie wcześniejszym.

Na tym tle można w pewnym stopniu ocenić ogólny rozwój polskiej historiografii lat dziewięćdziesiątych XX w. Rozpad dawnego reżimu i nowe impulsy badań historycznych i historycznej popularyzacji z jednej strony dały początek różnie zorientowanym konceptualizacjom historii Polski. Z drugiej strony, niektórzy historycy popierali *a priori* sceptycyzm wobec rozważań metodologicznych i obszernych konceptualizacji, gdyż w ich oczach niewiele się odróżniały od ideologizacji historii i nauki. Stąd specyficzny etos historiograficznej „bezstronności” i „obiektywizmu”, ukształtowany przed pierwszą szeroką recepcją dekonstruktywizmu, pod wieloma względami z pewnością relatywistycznego, ale w gruncie rzeczy paradoksalnie otwartego na bardziej konsekwentne historyzacje kultur dziejowych. Etos obiektywizmu może więc wydawać się z dzisiejszego punktu widzenia nieco naiwny, ale jedną z jego niezaprzeczalnych zalet był fakt, że przyczyniał się do utrzymania dystansu między nauką a bezpośrednią zależnością od polityki. W efekcie w perspektywie 2000 r., nawet w obliczu opisanego utylitaryzmu ideologicznego, akademie rozwinięła być może większy stopień wewnętrznej autonomii w stosunku do instytucji natury politycznej lub administracyjnej, niż miało to miejsce w przypadku krajów zachodnich, które w ostatnich dekadach nie doświadczyły tak bezpośredniej ingerencji politycznej jak kraje Europy Środkowo-Wschodniej w epoce socjalizmu. Z drugiej strony, niektórzy wybitni historycy dążący do historycznych konceptualizacji, przemysławający relacje między przeszłością a teraźniejszością oraz kultywujący tradycję historycznego myślenia o społeczeństwie i kulturze, dokonali w latach dziewięćdziesiątych czegoś, co można uznać za prawdziwie polskie zjawisko i co autor tego tekstu podziwiał jako student i doktorant: własna forma gatunku naukowych esejów historycznych, atrakcyjnych zarówno literacko, jak i intelektualnie. Z klasyków tej dziedziny należy przypomnieć choćby niezliczone teksty Janusza Tazbira czy Henryka Samsonowicza.

Gatunek ten z pewnością można zaliczyć do najciekawszych, które rozwijały się w polskiej historiografii i polskiej myśli historycznej po 1990 r. Jeśli jednak pozostaniemy głównie przy badaniach i ich wynikach oraz przy konceptualizacji historii, to oczywiście na każdy sąd do

pewnego stopnia ma wpływ perspektywa badawcza osoby, która go formułuje. Przyznaję zatem, że osobiście zaskoczyła mnie np. stosunkowo skromna recepcja systematycznie stosowanej historii porównawczej w polskich badaniach historycznych i wciąż nie potrafię w pełni wyjaśnić tego zjawiska. Jednocześnie bardzo uderzającym zjawiskiem w mojej ocenie był szybki rozwój historii regionalnej w odniesieniu do kilku krain historycznych (Śląsk, Pomorze) i ośrodków miejskich, co znalazło wyraz zarówno w dużej liczbie opracowań monograficznych, jak i w obszernych syntezach, choć w większości chodziło o projekty rozpoczęte w poprzednich dekadach. Nowo opublikowane tomy historii Pomorza, Torunia, Gdańska (oraz, w 2020 r., historii Kaszubów) itp. pokazały, że ich historiografia rozwijała się w ścisłym kontekście historiografii europejskiej i coraz częściej traktuje kraje, regiony i miejsca będące przedmiotem opracowania jako własne podmioty historyczne, uwzględniając endogenne czynniki ich historycznego rozwoju.

Z pewnością nie można pominąć aspektu umiędzynarodowienia badań historycznych na wszystkich poziomach: współpracy międzynarodowej, roli polskiej historiografii w międzynarodowym dyskursie historyczno-naukowym, ale także rosnącego zainteresowania historiografii zagranicznej tematami polskimi, choć jest ono niestety w pewnym stopniu ograniczone (może poza mediewistyką) do wyspecjalizowanej polonistyki historycznej, choćby tylko ze względów językowych. Jeśli chodzi o naukę polską i jej rosnącą zauważalność w kontekście międzynarodowym, nie można pominąć całego obszaru tzw. studiów nad pamięcią od lat dziewięćdziesiątych, a zwłaszcza w ostatnich dwóch dekadach. „Polsko-niemieckie miejsca pamięci” były tutaj pewnym punktem kulminacyjnym, zwłaszcza że zwróciły one uwagę na niezwykle długą tradycję polskich badań nad pamięcią społeczną (w tym też oryginalnych rozważań teoretycznych, dotychczas niestety prawie niezauważanych poza dyskursem polskojęzycznym). Z nowszej literatury od lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Krzysztof Pomian oraz autorzy reprezentujący podejście socjologiczne (Jerzy Szacki, Zygmunt Bauman) są w pełni doceniani, a ich myśl dalej rozwijana na poziomie „teoretycznym”. Cieszy fakt, że pewne „zmęczenie” studiami nad pamięcią nie spowodowało ich porzucenia, ale poszukiwanie nowego spojrzenia na kulturę historyczną oraz rolę przeszłości i historii w społeczeństwach przeszłych i obecnych. Taka ciągłość jest na pewno możliwa też dzięki temu, że historiografia polska w porównaniu np. z historią niemiecką w mniejszym stopniu podlega krótkotrwałym falom mody, sugerującym obligatoryjność określonych koncepcji, ujęć metodologicznych, tematów czy autorytetów, na które trzeba się powoływać.

Z dzisiejszego punktu widzenia nie jest łatwo orzec, które kierunki badań będą faktycznie dominować po kolejnej dekadzie lub dwóch. Będzie to w dużej mierze zależało od ogólnospołecznych i kulturowych, ale też nie mniej ważnych politycznych tendencji, od dalszych reform (i „deform”) w organizacji badań nauki oraz studiów uniwersyteckich w Polsce i Europie. Z pewnością, podobnie jak dzisiaj, na co dzień badacze będą musieli uwzględniać pytanie, które tematy są „opłacalne” z punktu widzenia „punktozy”. Jednym z decydujących czynników będzie, na ile upolitycznienie i ideologizacja (w szerszym znaczeniu tego pojęcia) pracy naukowej będą przebiegać w Polsce podobnie jak obecnie w wielu innych krajach kontynentu. Ale z pewnością można wyrazić oczekiwanie i życzenie: po rosnącej dominacji badań nad tożsamościami, mentalnościami i dyskursami (których autor jest także aktorem), należałoby nieco bardziej powrócić do badań struktur, historii społecznej i gospodarczej, które wydają się być od trzech dekad raczej na marginesie. Na przyszłość można sobie tylko życzyć, żeby dyskurs historyczny, w tym środowisko akademickie i społeczna refleksja historiografii, nie podległy silnym tendencjom „prezentystycznym” obecnym we współczesnym społeczeństwie i kulturze zachodniej: to, co wydaje się istotne z punktu widzenia polityki historycznej i „rozliczania się z przeszłością”, a co sprowadza badania nad przeszłością często do bardzo wąskich tematów, nieraz bywa niestety zupełnie lub prawie całkowicie nieistotne z punktu widzenia ogólnej wiedzy o historii jako o procesie. Często zapominamy, że umiejscowienie tematu badań w przeszłości nie oznacza jeszcze automatycznie, że jest to badanie historyczne (choćby w szerokim zakresie transdyscyplinarnym). Być może na tym polu będzie się decydowało, nie tylko w Polsce, o przyszłym statusie wiedzy historycznej i badań historycznych.

Jeszcze raz można życzyć sobie i oczekiwać więcej odwagi (nie tylko w Polsce) w podejmowaniu badań i rozważań nad „wielkimi” historycznymi tematami, podobnie do boomu, który niegdyś dotyczył badań i dyskusji o rewolucji, tworzeniu się narodów, kryzysach społecznych, modernizacji. Jednocześnie z nadzieją i napięciem można wypatrywać, jakie „wielkie” tematy mogłyby to być w trzeciej lub czwartej dekadzie XXI w. i do jakiego stopnia badania nad nimi zostaną uhistorycznione. Jednak głębokie zmiany w społeczeństwie i kulturze z pewnością pobudzą zainteresowanie takimi kategoriami, jak spójność społeczna i przynależność zbiorowa, kryzysy i restrukturyzacja, zmienność zjawisk kulturowych, historyczne formy demokracji, dyskurs demokratyczny i tym podobne. Na pewno nie będzie brakowało nacisków natury ideologicznej przy promowaniu pewnych kierunków badań oraz ich popularyzacji. Jednocześnie wiele perspektyw i interpretacji będzie z pewnością zależało w dużej

mierze od tego, na ile historiografia w kontekście uzasadnionego nacisku na transdyscyplinarność zachowa własną tożsamość, a tym samym niezastąpioną rolę w kontekście interdyscyplinarnym.

To, że historiografia będzie w taki czy inny sposób „służyć” społeczeństwu (społeczeństwom) oraz jego (ich) segmentom wydaje się oczywiste. W przeciwnym przypadku nauka historyczna straciłaby swoją legitymację, a historycy sens pracy. Jednak w tym kontekście istnieją dwie pilne kwestie. Po pierwsze, jaka będzie lub powinna być forma tej służby. Po drugie, komu, jakim społecznościom lub grupom społecznym będzie ona służyła. Jeśli chodzi o formy służby, obawiam się, że następna dekada będzie miała kluczowe znaczenie w całej Europie dla zachowania wolności i autonomii badań humanistycznych. W dużej mierze będzie to zależało od tego, czy presję na utylitarną „użyteczność”, skłonność do politycznej ideologizacji nauki, jej podporządkowanie celom pozapoznawczym uda się utrzymać w pewnych granicach, oraz od zakresu, w jakim możliwe stanie się zminimalizowanie degeneracyjnych skutków systemu bolońskiego w środowisku uniwersyteckim, co będzie miało poważny wpływ na jakość przyszłej pracy naukowej. Innymi słowy, będzie to pytanie, w jaki sposób historiografia, podobnie jak wszystkie nauki humanistyczne, zachowuje prawo do realizacji swojego podstawowego celu, którym jest proste pozyskiwanie i rozszerzanie wiedzy (w żargonie ekonomicznym: „produkcja wiedzy”) — celu, którego nie będzie musiało się legitymizować niczym poza czysto epistemologicznymi argumentami. To właśnie „wiedza o sobie” musi być rozumiana jako specyficzna i niezastąpiona funkcja nauki w społeczeństwie, a więc także podstawowa forma jej społecznej służby i aktualności.

Wydaje się jednak, że epoka „historiografii narodowych” minęła wraz z postępowym uelastycznieniem, pluralizacją i fluidyzacją tożsamości zbiorowych. Osobiście byłbym ostrożny w ogłaszaniu końca prymatu historiografii narodowych, ale faktem jest, że ich dawna rola i zdolność dotarcia do ogromnej większości (lub prawie całości) społeczeństwa należą już do przeszłości. Oczywiście wpłynie to również na dydaktykę historii, gdzie jeszcze bardziej niż w organizacji badań historycznych konieczna będzie odpowiedź na podstawowe pytania o to, jaką historię, dla kogo i dlaczego należy nauczać. Tu można spodziewać się ciekawych dyskusji i kontrowersji.

Jednocześnie w Europie trudno mówić o odwróceniu narodowych historiografii na polu „kultury naukowej” (tzn. sposobów uprawiania nauki) i struktur organizacyjnych. Jeśli np. przyjrzymy się, jak tworzy się i narracyjnie formułuje prace doktorskie czy habilitacyjne, jak formułuje się wnioski o finansowanie projektów naukowych oraz jak i według

jakich kryteriów decyduje się o ich finansowaniu, to między niemiecką, polską, amerykańską, brytyjską, włoską i francuską „kulturą naukową” występują głębokie, czasem diametralne różnice. Dlatego np. paradoksalnie niemiecka humanistyka jest znacząco umiędzynarodowiona i jednocześnie w pewnym sensie prowincjonalna, bo z reguły zamknięta na inne „kultury naukowe”. Na tym poziomie z pewnością możemy mówić o narodowym charakterze nauki, ponieważ tradycje, zwyczaje i panujące warunki mają asymilacyjny wpływ na wszystkich aktorów czynnych w tej dziedzinie. Oczywiście w Polsce, podobnie jak w innych krajach, pożądana może być dalsza konwergencja i „kompatybilizacja” europejskich „kultur naukowych”. Jednocześnie jednak jest i w tym kontekście podobnie, jak w przypadku dyskursu interdyscyplinarnego: historiografia polska (a także niemiecka, francuska itp.) będzie interesująca w dyskursie międzynarodowym, o ile przynajmniej w pewnym stopniu zachowa swoje specyficzne, charakterystyczne cechy. Nie mam tu na myśli dążenia do reprezentowania interesów narodowych (cokolwiek miałyby one na polu historiografii oznaczać) czy „racji stanu”, lecz raczej specyficzny sposób myślenia historycznego, zadawania pytań i odpowiadania na nie, konotacji tematów i problemów, korzystanie z „własnej” tradycji myślenia historycznej, a także minimalny stopień własnych sposobów pracy naukowej i komunikacji. Jeśli jakaś historiografia (polska, niemiecka itp.) utraci te specyficzne cechy, stanie się nieciekawa i niepotrzebna w kontekście międzynarodowym, gdyż będzie uniwersalnie wymienna, a więc będzie mogła być zastąpiona przez jakąkolwiek inną historiografię. Najbliższa dekada będzie prawdopodobnie kolejnym poszukiwaniem równowagi między internacjonalizacją a własnym charakterem w polskiej historiografii, podobnie jak w historiografii innych krajów. Swoją rolę odegrają zagraniczni badacze historii Polski, a także polscy badacze historii powszechnej, globalnej, regionalnej czy historii innych krajów i kultur. Tym bardziej że obie grupy są w fazie fundamentalnego wzrostu i rozwoju.

Również w tym kontekście nie ma powodu, aby sądzić, że historyczne syntezy powinny stracić sens, potrzebę i atrakcyjność. W historiografii polskiej widzimy corocznie dziesiątki nowych syntez historii Polski i jej poszczególnych epok, historii Europy, historii innych krajów i narodów, a także historii grup społecznych, kultur, literatur, regionów. Historiografia zagraniczna wnosi także własne syntezy lub podręczniki historii Polski, ziem polskich i kultury polskiej ze szczególnymi perspektywami poszczególnych autorów, mniej lub bardziej zakorzenionych w kulturze naukowej „swoich” historiografii. Dlatego ich dzieła są trudne do zastąpienia, tak jak polskie syntezy historii krajów europejskich, regionów

i innych przedmiotów/dziedzin nie są po prostu zamiennymi tłumaczeniami z języków obcych — mimo że z pewnością jesteśmy świadkami indywidualizacji postaw badawczych poszczególnych autorów i aktorów wiedzy historycznej, także w zakresie tego, jak rozumieją społeczną rolę nauk historycznych, z czym się utożsamiają i jakie mają epistemologiczne, osobiste, estetyczne, ale także ideologiczne preferencje dotyczące podejścia do pracy historycznej.

Z punktu widzenia nauk historycznych można jednak napisać historyczną syntezę praktycznie wszystkiego: krajów i narodów, terytoriów, kultur, grup społecznych, środowiska, demografii, ale także indywidualnych zjawisk kulturowych i społecznych. Ze względu na stan badań oraz zmieniające się punkty wyjścia i perspektywy nie tylko trzeba wymyślać i pisać nowe syntezy. Można przecież powiedzieć, że większość podmiotów zdolnych do bycia przedmiotem opracowania historyczno-syntetycznego na razie takiego opracowania nie doczekała się. Z pewnością można argumentować, że obecny system finansowania nauki i ewaluacji preferuje raczej wąskie, monograficzne opracowania częściowych (często niezwykle szczególnych) problemów. Jednak bez syntezy, a przynajmniej bez perspektywy i horyzontu syntezy, każdy dorobek monograficzny w swoim znaczeniu pozostaje ograniczony wyłącznie do własnego kontekstu. Można sądzić, że ani w historiografii dziejów Polski, ani w historiografii w ogóle, okres syntez nie zakończy się prędko. Ale być może właśnie to, co będzie przedmiotem historycznych syntez, w dużej mierze pokaże, co dzieje się z historiografią, z kulturą historyczną i z nami samymi.

WOJCIECH ROSZKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0002-7736-2013>

Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa

Ad 1. Historiografia polska obejmuje tak szeroki zakres tematyczny, że specjalistom trudno czasem dostrzec, a zwłaszcza docenić osiągnięcia dotyczące dziedziny, w której dany autor orientuje się jedynie powierzchownie. Stąd mój wybór będzie siłą rzeczy subiektywny. W moim odczuciu, na szczególne wyróżnienie zasługuje wysiłek podjęty przez Andrzeja Nowaka, by stworzyć nową, całościową wizję historii Polski. Obecnie możemy podziwiać pierwsze cztery tomy tej pracy i z nadzieją oczekiwać zakończenia tego niezwykłego dzieła. Poza tym na wyróżnienie zasługują, moim zdaniem, prace historyków zajmujących się początkami państwa polskiego oraz dziejami XX w. Dotyczy to np. dziejów wywiadu i kontrwywiadu II Rzeczypospolitej. W tej dziedzinie ważne prace wydał Grzegorz Nowik. Wypełniono wiele białych plam w naszej wiedzy o tym okresie, czego przykładem może być monografia o losach żołnierzy sowieckich w polskiej niewoli pióra Zbigniewa Karpusa. Autorzy zajmujący się dziejami PRL przetwarzają ogromne, choć przetrzebione przez ustępujące władze komunistyczne zasoby archiwalne, pracowicie wypełniając ogromne luki w naszej wiedzy o funkcjonowaniu systemu PRL i osobach tworzących ten system. W tej dziedzinie wybitne osiągnięcia zanotował Andrzej Paczkowski. Dzięki funduszom Instytutu Pamięci Narodowej powstała masa cząstkowych historii PRL, a także wiele monografii sumujących niektóre obszary życia społecznego czy politycznego tego okresu. Warto też podkreślić ogromny postęp w badaniach nad dziejami emigracji polskiej po 1945 r. Bardzo posunięto badania nad losami Kościoła polskiego, zarówno w XIX, jak i XX w. Na przykład ks. Marian Radwan opracował fundamentalny inwentarz zasobów archiwalnych dotyczących Kościoła katolickiego w Rosji, a ks. Roman Dzwonkowski — słownik biograficzny księży ofiar terroru w ZSRR. Znakomicie rozwinęła się biografistyka: wydano wiele słowników biograficznych postaci dotąd przemilczanych lub „zakazanych”, np. ofiar terroru komunistycznego. IPN ma w swoim dorobku liczne wydawnictwa albumowe z nieznanymi dotąd ilustracjami i skanami dokumentów. Warto docenić

wysiłek Muzeum Historii Polski, które w specjalnej serii publikuje po raz pierwszy lub wznawia wyczerpane już dawno teksty kluczowych postaci naszego życia publicznego XX w. Powstały też pierwsze analizy historii III Rzeczypospolitej. W sumie oceniam, że minione trzydziestolecie było okresem rozkwitu profesjonalnej historiografii w Polsce.

Ad 2. Wydaje mi się, że najcenniejsze, zwłaszcza w pracach o charakterze syntetycznym, jest podejście holistyczne, uwzględniające zarówno wątki polityczne, jak i społeczno-gospodarcze i kulturowe. O ile w czasach PRL obserwowaliśmy potężną presję ideologiczną, o tyle tego rodzaju fałszywy „konstruktywizm” winien ustępować racjonalnemu odzwierciedlaniu rzeczywistości w jej różnych aspektach. Najbardziej niebezpieczne wydaje mi się dziś stosowanie ideologicznych haseł typu „stwórzmy przeszłość, wybierzmy przyszłość”. Wybór przyszłości w oparciu o arbitralnie kształtowany obraz przeszłości lub w ogóle jego brak do niczego dobrego nie może doprowadzić. Widać to wyraźnie w niektórych pracach pisanych z gotową tezą, np. w odniesieniu do stosunków polsko-żydowskich, gdzie mimo pozorów warsztatu naukowego ignoruje się kontekst lub formułuje się wnioski typu *pars pro toto*. Nadal nie wypracowaliśmy spójnych kryteriów oceny systemu komunistycznego. Poszczególni autorzy albo unikają tego rodzaju prób albo twierdzą, że nie da się takich kryteriów wypracować. Niezależnie od tego rodzaju pułapek metodologicznych myślę, że więcej uwagi należy poświęcić historii gospodarczej PRL. Mamy już w tej dziedzinie wiele wartościowych syntez, ale brak jest głębszych analiz strat wojennych, a także strat wynikających z funkcjonowania marnotrawnego systemu nakazowo-rozdzielczego i powiązań tego systemu w Polsce z systemem gospodarki ZSRR.

Ad 3. Syntezy są i będą fundamentem pamięci narodu. Pamiętać trzeba o ich roli w przeszłości. Wielkich historyków pamięta się właśnie z powodu ich syntez. Wokół tego rodzaju prac toczono też najważniejsze spory o to, kim jesteśmy i jak należy ocenić kluczowe decyzje w polskiej historii. Synteza ma zawsze cechy indywidualne autora oraz jego historiozofii i z tym trzeba się pogodzić. Pozostaje jednak kwestia jakości owej historiozofii. Słowo „synteza” wymaga więc głębszej refleksji, gdyż niestety jest przedmiotem najróżniejszych manipulacji. W moim pojęciu syntezą jest praca o ambicjach łączenia wspomnianych wątków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturowych, a nie uproszczoną projekcją przeszłości w oparciu o zideologizowane rozumienie człowieka i społeczeństwa. Jest oczywiście kwestią sporną, co kto uważa za ideologię, a co jest uprawnioną filozofią człowieka. Osobiście uważam „antropologię nieograniczoną”, a więc założenie, iż człowiek stwarza się sam, zmierzając do całkowitego zniesienia ograniczeń,

za zagrożenie dla nauk społecznych, szczególnie w bezkrytycznym jej stosowaniu. Modernistyczne przekonanie o nieograniczoności ludzkich możliwości jako główne kryterium oceny zjawisk społecznych prowadzi na manowce, podobnie jak stosowany do niedawna determinizm materialistyczny. Dążenie do wolności jako motyw działania Polaków należy do zjawisk obiektywnych, natomiast wolność, a właściwie dowolność lub brak kryteriów ocen dziejów jest relatywizmem szkodliwym zarówno dla jakości prac historycznych, jak i dla czytelników. Historiografia jest dziedziną, w której nie da się uniknąć wartościowania. Trzeba je stosować z rozmysłem i umiarem, ale są one częścią pracy historyka. Autorzy krytykujący oceny moralne są zresztą najwyraźniej bezradni lub dochodzą do sprzeczności, gdy muszą ocenić sens takich wydarzeń, jak wybuch II wojny światowej, system komunistyczny czy rola Adolfa Hitlera lub Józefa Stalina.

Ad 4. Problem dotyczy związku między historiografią profesjonalną oraz „polityką historyczną” lub „polityką pamięci”. Są to pojęcia, które wywoływały w ostatnich latach wiele sporów, często polegających na nieporozumieniu terminologicznym. Polityka historyczna jest dziedziną polityki, tak jak polityka społeczna lub gospodarcza, tyle że jej przedmiotem jest nie dobrostan społeczeństwa lub rozwój ekonomiczny, ale pamięć społeczeństwa. W reakcji na fatalny wpływ propagandy komunistycznej na jakość badań historycznych, wielu profesjonalnych historyków ma zastrzeżenia do jakiegokolwiek polityki pamięci. Tymczasem jest ona częścią racji stanu. Pamięć jest bowiem fundamentem morale społeczeństwa i właściwe jej kształtowanie, np. w programach szkolnych historii czy ekspozycjach muzealnych, jest niezbędne. Spór winien jedynie dotyczyć tego, jaką pamięć mamy kształtować, a nie czy w ogóle należy to czynić. Na przykład ogromną wartością jest Muzeum Powstania Warszawskiego, które wyzwoliło falę zainteresowania historią w młodym pokoleniu, ale ożywiło także dyskusję nad sensem walk o wolność podejmowanych przez Polaków w różnych warunkach historycznych. Jakość tej dyskusji była mocno zróżnicowana, ale ważne, że miała ona i ma nadal miejsce. Prace przy budowie Muzeum Historii Polski, placówki, która będzie odgrywać w tym względzie fundamentalną rolę, wkraczają w fazę końcową, a zarys stałej ekspozycji tego muzeum został przyjęty w Radzie Muzeum „ponad podziałami” bez konfliktów politycznych.

Politykę historyczną należy rozpatrywać w aspekcie wewnętrznym i zewnętrznym. Aspekt wewnętrzny dotyczy kształtowania morale obywatelskiego, aspekt zewnętrzny zaś — marki państwa. W tym drugim sensie zaniechania polskie w ostatnim trzydziestoleciu są ogromne i przyniosły dotkliwe skutki w postaci bezpodstawnych oskarżeń Polaków i państwa

polskiego o winy niepopołnione. Wystarczy przyjrzeć się niezwykle aktywnej polityce historycznej prowadzonej np. przez Niemcy i Rosję, by zrozumieć, jak ważna jest polityka historyczna w aspekcie zewnętrznym. Wystarczy dostrzec, jaką karierę zrobiło określenie „polskie obozy koncentracyjne”, używane nawet bezrefleksyjnie przez naszych sojuszników. Fałszywe oskarżenia o współodpowiedzialność Polski za wybuch II wojny światowej, o Holocaust lub wysiedlenia ludność niemieckiej po II wojnie światowej mogą ostatecznie skutkować roszczeniami finansowymi, a to doprowadziłoby do absurdałnej sytuacji, w której współczesny podatnik polski miałby płacić za straty i zniszczenia popołnione przez państwa, które doprowadziły do wojny, czyli III Rzeszę i ZSRR. Profesjonalni historycy nie powinni gorszyć się próbami rozwijania przez władze polskie polityki historycznej, a nawet ją wspierać. Polacy mają zresztą znacznie mniej powodów do wstydu za swoją historię niż państwa, które dziś formułują wobec nas fałszywe oskarżenia.

Niezależnie od polityki historycznej, historiografia profesjonalna była, jest i będzie podstawą kształtowania się świadomości narodu lub jak kto woli – społeczeństwa. Jej służebność jest dla mnie oczywista, ale cechy tej służebności zależą od okresu, w którym tworzy się dzieła historyczne. Można ubolewać, że pisanie historii „ku pokrzepieniu serc” nie zawsze było zgodne z kryteriami obiektywizmu, ale było potrzebne i oczekiwane w społeczeństwie, zwłaszcza w dobie zaborów czy w PRL. Zawsze mieliśmy jednak na to reakcję w postaci „odbrązawiaczy” i w ten sposób kształciły się pokolenia Polaków, którzy mogli zastanawiać się, kto ma rację i co z tego ostatecznie wynika. Właściwie rozumiana rola historiografii profesjonalnej polega jednak nie tyle na perswazji w duchu jakiejś „jedynie słusznej” idei, ale na ukazaniu złożoności wydarzeń historycznych i ukształtowaniu głębszego rozumienia takich pojęć jak sprawiedliwość, skuteczność, racja moralna czy racja stanu. Bez wysokiej jakości historycznych prac naukowych nie można sobie wyobrazić skutecznego upowszechniania wiedzy historycznej. W tej ostatniej dziedzinie mamy ostatnio coraz większe problemy w związku z presją różnych odmian ideologii *gender*, ograniczeniem programów szkolnych z historii, a także zalewem produkcji quasi-historycznych w postaci filmów sensacyjnych i gier komputerowych, w których dowolnie wykośławia się wydarzenia historyczne. Szeroka promocja profesjonalnych prac historycznych jest, obok poszerzenia szkolnych programów, niezbędna, aby przeciwdziałać narastającym lukom lub zaburzeniom pamięci młodego pokolenia.

TOMASZ SCHRAMM

<https://orcid.org/0000-0002-4102-6026>

Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Inicjatywę podjęcia zbiorowej refleksji polskich historyków nad obecną chwilą polskiej historiografii, postrzeganą przede wszystkim przez pryzmat ostatnich 30 lat, uważam za bardzo cenną — tym bardziej że ukierunkowana ona ma być przez inspirujące konstatacje i pytania.

Rozpocząć wypada chyba od tego, które odnosi się do określenia obecnego już w pierwszym, napisanym przed chwilą zdaniu: czy właściwsze jest mówienie o historiografii w liczbie pojedynczej, czy też mnogiej. Zauważyć tu trzeba, że w ankiecie — określenia tego użyję jeszcze nieraz — występują obok siebie, wymienione jednym tchem, dwa pojęcia, bynajmniej nie tożsame: historiografia polska i historiografia Polski — i to przy tym drugim z nich pojawia się sugestia mnogości („historiografie — Polski, najróżniej rozumianej, dotyczące”). Różnicy między nimi objaśniać nie trzeba, widoczne jest natomiast, że kierują one postulowaną refleksję na dwie różne drogi myślenia.

Na razie zostawiam na boku myślenie o „historiografii Polski najróżniej rozumianej”, by skoncentrować się na historiografii polskiej, a więc na twórczości naukowej badaczy tworzących liczne grono historyków polskich. Rozstrzygnięcie, kogo do tego grona można zaliczyć, nie jest zerojedynkowe. Z jednej strony mam tu na myśli sytuację należącą do przeszłości — ale czy bez reszty przebrzmiała? — którą przypomniały zakończone właśnie prace nad monografią VII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych (Warszawa 1933). Jego polscy organizatorzy zadbali o to, by w polskiej delegacji znaleźli się także Żydzi, Ukraińcy i Niemcy. Z drugiej strony chodzi mi o badaczy o przynależności „nie pojedynczej”, co zilustrować mogą takie nazwiska jak Piotr Wandycz, ale też Timothy Snyder czy Richard Butterwick-Pawlikowski. Dzielenie włosa na czworo, takie jak widoczne w poprzednim zdaniu, nie jest pozbawione pewnego sensu, ale nie wydaje się też potrzebne w chwili, gdy staramy się ogarnąć dokonania setek ludzi, wyrażające się tysiącami publikacji.

Założenie określone w ten sposób nie wydaje się wymagać użycia liczby mnogiej, czyli mówienia o „polskich historiografiach”. Przyjmuję, że jest ona jedna, chociaż niezmiernie zróżnicowana i tym samym bogata.

„Skąd przychodzimy [–] w historiografii polskiej?”. Niewątpliwie z tradycji nauki uprawianej przez naszych poprzedników oraz tych, którzy — jeszcze aktywni — swoim dorobkiem zdołali już także w tradycję ową się wpisać. Jeśli przyjmiemy, że data 1989 symbolizuje „czas istotnej zmiany czy też nawet «przełomu»” (cudysłów oznacza, jak poprzednio, odwołanie się do ankiety), z całą pewnością nie oznacza ona dla obecnej historiografii polskiej „godziny 0”. I wolno, czy też trzeba stwierdzić, że w znacznej swojej części obecna twórczość historyków polskich — w sposób zróżnicowany i wartościowy prezentowana i reprezentowana w kolejnych numerach pisma określającego się jako „lustro polskiej historiografii” — przedstawia pod tym względem godną uznania ciągłość. Jest to jedna z odpowiedzi na pytanie o „najważniejsze i najbardziej inspirujące osiągnięcie ostatniego trzydziestolecia”.

Obok tego trzeba wymienić, wspomniane również w przywoływanej tu ankiecie, coraz ściślejsze związki z badaniami historycznymi prowadzonymi na całym świecie. One również należą do tradycji istniejącej przed owym umownym rokiem 1989, przerwanej najwyżej na kilka najciemniejszych lat. Wyraża się ta tradycja zarówno obecnością, chociażby skromną liczbowo, ale cenną, polskich nazwisk w obiegu międzynarodowym, jak też przyswajaniem nam nowych tendencji i osiągnięć historiografii światowej. W tym ostatnim względzie, jako przedstawiciel ośrodka poznańskiego, pragnę wspomnieć — nikomu należnych zasług nie odmawiając — nazwisko Jerzego Topolskiego. Jako przedstawiciel nie tylko starszego pokolenia, ale i historii dość tradycyjnej, nie zamierzam — świadom swojej ograniczonej kompetencji — rozwijać tej materii. Ale nie sposób jej przemilczeć. Dodać przy tym trzeba, że to otwarcie oznacza czerpanie inspiracji nie tylko dosłownie z całego świata, ale także z coraz śmielszego przekraczania granic między poszczególnymi dyscyplinami i dziedzinami nauki. Są to poszukiwania, a poszukiwaniom towarzyszy ryzyko błędzenia i prawo do tego. Powyższe moje słowa nie oznaczają więc fetyszyzacji każdej nowinki — oznaczają jednak niewątpliwie uznanie dla otwartości. Wyrażenie zaś tego uznania nie jest postulatem, lecz konstatacją. Warto w tym miejscu przywołać fundamentalny artykuł Ewy Domańskiej *Wiedza o przeszłości, perspektywy na przyszłość* powstały, o ile się nie mylę, na prośbę redakcji „Kwartalnika Historycznego” i opublikowany w roku 2013, w numerze 2.

Rok 1989 — że pozostanę przy tym nieprecyzyjnym, lecz poręcznym skrócie — nie przyniósł więc, moim zdaniem, zasadniczej zmiany w sposobie rozumienia i uprawiania historii. Mam tu na myśli historię godną tego miana, oczyszczoną ze szlamu propagandy i przymusów cenzury PRL-owskiej. Przyniósł natomiast, niestety, także pewne odium wiązane z profesją historyka, a będące pochodną wspomnianego „zaszlamienia”. Tu nie odmówię sobie przytoczenia wspomnienia z pogrzebu mojego starszego kolegi, zmarłego jesienią 1992 r. Prowadzący pogrzeb ksiądz z emfazą podkreślał, że był on „historykiem, który nie kłamał”. Kolega ów był badaczem starożytnego Epiru... Natomiast, rzecz jasna, był to też czas otwarcia nowych, niedostępnych dotąd obszarów tematycznych, potocznie nazywanych białymi plamami. Dorobek ostatnich 30 lat w tym względzie nie może być pominięty przy spojrzeniu na polską historiografię — przy czym trzeba oczywiście oddać historiografii emigracyjnej i drugiemu obiegowi zasługę otwierania już wcześniej coraz szerszych szczelin.

Materia, o której mówią ostatnie zdania, była i pozostaje nieuchronnie naznaczona politycznie. Okoliczność ta niesie ze sobą dwa niebezpieczeństwa. Jednym z nich jest zabarwienie działalności naukowej historyków emocjami oraz myśleniem zideologizowanym — coś tak „ludzkiego”, że nie sposób tego całkowicie wyeliminować. Niemniej jednak dyrektywą towarzyszącą rzeczonej działalności naukowej powinno być dążenie do minimalizowania tego mechanizmu. Niebezpieczeństwo zaś drugie to polityka historyczna. Odwołam się tu do moich własnych słów: „My nie uprawiamy polityki historycznej. My uprawiamy naukę historyczną”. W tym rozróżnieniu nie mieści się krytyka istnienia polityki historycznej, bo równie dobrze można by krytykować istnienie grawitacji. Nie mieści się nawet krytyka uprawiania tej polityki. Chodzi tylko o wskazanie, co do kogo należy. Do naukowców należy uprawianie nauki — zgodnie chociażby ze słowami przysięgi doktorskiej.

Rozgraniczenie tych dwóch działań jest trudne w praktyce — a nawet, mogłoby się wydawać, w teorii, gdy np. zastanowimy się nad zasadami istnienia takiej instytucji jak Instytut Pamięci Narodowej. Tu wyeliminowanie polityki historycznej jest nie do pomyślenia. Oznacza to jednak w tym wypadku, że badacze, zgoda, mają prowadzić zamówione badania — ale nie z założeniem dojścia do zamówionych wyników.

W ten sposób doszedłem do „historiografii Polski” — a więc nie tej, która jest domeną starożytników czy metodologów, czy autorów takich artykułów jak *Bernard z Clairvaux, heretycy i poganie. Próba interpretacji listu Bernarda w sprawie krucjaty słowiańskiej w 1147 roku czy Splątana historia rosyjskich i ukraińskich ideologii narodowych w najnowszych syntezach*

Andreasa Kappellera i Serhiia Ploky'ego bądź książek *Saint-Simon i saintsimoniści — od rewolucji do kolonizacji*. *Historia pewnej religii (1803–1870)* czy *Dzieje opatów Moyaumontier*. *Święci i relikwie w narracji o historii klasztoru* (są to przykłady wybrane z ostatnich kilku numerów „Kwartalnika Historycznego”; celowo ominąłem prace stykające się choćby śladowo z historią Polski). Gdyby drugie pytanie ankiety rozumieć jako pytanie o polską historiografię, odpowiedź na nie musiałaby być powtórzeniem tego, co padło już wyżej: winna ona być jak najbardziej zróżnicowana i tym samym bogata. Jednak wspomniana na wstępie niejednoznaczność znika w pytaniu trzecim, w którym jest mowa jednoznacznie o historiografii Polski.

Pytanie to jest w znamienny sposób binarne: stawia jednocześnie kwestię „czy nasza wspólna dziedzina wiedzy może pozostać wspólna” i „czy w historiografii/ach Polski jest miejsce na syntezy”. Pierwszą z nich odczytuję jako sugestię (obawę?), że może dojść do sytuacji, w której zróżnicowanie zmieni się w separację. Nie wyobrażam sobie tego mechanizmu w sferze powstawania nowych tendencji, tematów i problemów historycznych oraz związanych z nimi wyzwań metodologicznych. Celowo powtarzam w tym miejscu sformułowania z przywołanego wyżej artykułu Ewy Domańskiej, która pisze dalej: „popularyzacja tych tendencji nierzadko prowadzi do wyłonienia się nowych subdyscyplin w ramach badań historycznych [– –]. Z czasem zostają one zinstytucjonalizowane [– –], a w końcu stają się częścią klasyki i wchodzą do kanonu badań historycznych”.

Ta „pełnia” nauki historycznej nie koresponduje jednak w moim odczuciu z pojęciem „syntezy”, zwłaszcza użytym w liczbie mnogiej. Miejsce dla syntez w obrębie historiografii wydaje się istnieć w sposób oczywisty. Mogą to być syntezы zbiorowe, w których łączą się kompetencje różnych specjalistów. Ale istnieją też syntezы autorskie. Wciąż przemawiają do mnie napisane w 1950 r. słowa Stevena Runcimana (w przedmowie do *Dziejów wypraw krzyżowych*): „Wprawdzie pojedynczy autor nie może przemawiać z autorytetem przynależnym zespołowi uczonych, jednak ma on szansę nadania swojemu dziełu spójności, a nawet kształtu epickiego w stopniu nieosiągalnym dla żadnego ciała zbiorowego”. W 60 lat później, gdy historiografia bardzo postąpiła do przodu, Jürgen Osterhammel swoim monumentalnym *Die Verwandlung der Welt. Eine Geschichte des 19. Jahrhunderts* udowodnił, że autorska synteza wciąż jest możliwa i to osiągając skalę prawdziwie globalną, co w czasach Runcimana wydawało się nie do pomyślenia.

Po tej krótkiej dygresji wracam do historiografii Polski. Syntezy na skalę naszych rodzimych dziejów są tym bardziej możliwe i to także

syntezy autorskie. Wystarczy podać przykład historii XIX w.: po klasycznej, służącej wielu pokoleniom studentów książce Stefana Kieniewicza, wydanej po raz pierwszy w 1968 r., w 32 lata później („to więcej niż jedno pokolenie” — że jeszcze raz sięgnę po słowa z ankiety) pojawiło się dzieło Andrzeja Chwalby, w widoczny sposób inaczej pomyślane. A w roku 2013 — trzytomowe (niebawem uzupełnione o tom czwarty) *Historie Polski w XIX wieku* pod redakcją Andrzeja Nowaka — w tym wypadku praca zbiorowa. Jej jednak również można przyznać cechy autorskie, chociażby ze względu na wstęp do tej edycji, gdzie zresztą redaktor całości eksponuje właśnie dwie wspomniane syntezy. Jest to zarazem znakomita ilustracja przytoczonych wyżej słów o „autorytecie przynależnym zespołowi uczonych”. Notabene zastanawiać może, że w swoim chronologicznym „osamotnieniu” wydawnictwo to podzieliło los dzieła Stefana Kieniewicza... Za ileś lat niewątpliwie pojawi się kolejna historia Polski w XIX w., w której znajdzie odbicie ówczesny „czas historiograficzny”.

Andrzej Nowak mierzy się ponadto w pojedynkę z całymi dziejami Polski. Można rzec, że w obu wskazanych publikacjach czynem sam odpowiada jako badacz na swoje jako inicjatora ankiety pytanie o syntezę. Autorowi *Dziejów Polski*, rekomendowanemu przez wydawcę jako „zdeklarowany patriota i zdeklarowany katolik”, przyznać można z pewnością miano historiozofa. Pojęcie historiozofii może bardziej niż inne wiązać się z ryzykiem separacji, o którym nadmienilem nieco wyżej, i zamykania się w „bańkach” — zwłaszcza gdy będzie ona schodzić na poziom publicystyki. Mam jednak nadzieję, że ryzyko to nie spełni się na poziomie godnie uprawianej nauki historycznej.

Nie mam więc problemu z odpowiedzią na trzecie pytanie ankiety — przynajmniej, gdy mówiąc o historiografii operuje ono liczbą pojedynczą. Natomiast do odpowiedzi na pytanie czwarte podchodzę z niemałą obawą. Znamionować ją może ton nostalgii (czy nie zdeformowanej?) za „dawnymi dobrymi czasami”. Wydaje mi się, że imperatyw służby społeczeństwu/narodowi nie brzmi obecnie tak, jak wtedy, gdy powstawał „Kwartalnik Historyczny”. Służbę tę można było pełnić pod warunkiem, że ów przedmiot działania uznawał autorytet nauki historycznej i jej przedstawicieli. Autorytety nadal są obecne w naszym środowisku — ale uznawane przez samo środowisko. Ma to swoją autentyczną wartość. Prawdziwy autorytet istnieje na zasadzie powszechnego konsensusu. Obecnie w przestrzeni publicznej postępuje proces erozji autorytetu jako takiego, naturalnie również we wskazanym przed chwilą obszarze, któremu poświęcona jest ta ankieta. Postulat zaś służenia przez historię narodowi zdaje się raczej ustępować dążeniu do sprawowania rządu dusz. Oba te zjawiska łącznie nie skłaniają do optymizmu.

MAREK SŁOŃ

<https://orcid.org/0000-0001-8208-4743>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Tak jak sama ankieta składała się w większej mierze ze wstępu niż z listy pytań, tak i w mojej odpowiedzi kluczowe jest wprowadzenie. Otóż czuję się żałośnie niekompetentny. Lektura tego zaproszenia uświadomiła mi boleśnie, że po prostu nie potrafię udzielić odpowiedzi w kwestiach zupełnie zasadniczych. Nie potrafię w żaden sposób ocenić, co było osiągnięciem wybitniejszym, a co mniejszym. Przeczytałem tak znikomą część nawet najżywiej dyskutowanych publikacji, tak rzadko choćby przeglądam nowe tomy naszych prestiżowych czasopism, że po prostu nie mam poglądu na ten temat. Oglądam polską historiografię z perspektywy skromnego zgłębnienia własnych zainteresowań badawczych, też ostatnio coraz słabiej dokarmianych nowymi lekturami. A taki ogłód powinien jeszcze uwzględniać porównanie z sytuacją w innych krajach! Mogę więc napisać jedynie, jaki wydaje mi się być świat, który oglądam bezpośrednio za moim wąskim okienkiem.

W dodatku towarzyszy mi narastające poczucie niepewności, czy widzę miarę wielkości, nowoczesności czy wartości osiągnięć historiograficznych. Często odzywa się nawet tęsknota za oddalającym się złotym wiekiem odkryć i wrażenie wypalenia nawet nie na etapie uzyskiwanych wyników, lecz samego zadawania pytań. Czy nie jest tak, że grzęźniemy w coraz większej drobnicy lub mielimy po raz siódmy to samo ziarno? Czy nie chorujemy na wtórność i przyczynkowość? Czy nie nasila się zjawisko, że poruszenie wywołują już nie znakomite prace, lecz właśnie te, które łamią zasady i w ten sposób krzyczą, że są czymś nowym?

Od ponad dekady zajmuję się w większym stopniu gromadzeniem dokumentacji niż pogłębioną interpretacją przekazu historycznego. Obserwuję więc również uważniej prace z tego nurtu niż klasyczne monografie. Obracam się w świecie swego rodzaju półproduktu i mam świadomość, że jakiegokolwiek wskazywanie na niego jako na osiągnięcie badawcze można podważyć u samych podstaw. Jeżeli jednak towarzyszy temu dojrzała świadomość, jak ten proces przebiega i jak przebiegać powinien, jakie są konsekwencje poznawcze dokonywanych na tym

etapie wyborów i w jakim stopniu ten surowy materiał stanowi jednak pośrednie odbicie dawnej rzeczywistości — to jest w tym również nauka i warto poszukać wybitnych dokonań również na tym polu.

Ważnym osiągnięciem polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia jest podtrzymanie fundamentalnych przedsięwzięć dokumentacyjnych: *Polskiego słownika biograficznego*, *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*, spisów urzędników, *Atlasu historycznego Polski*, bibliografii. Do tego zacnego grona dołączył m.in. *Atlas historyczny miast polskich*. Nie było to wcale oczywiste, wymagało niejednokrotnie trudnego wyboru między możliwością rozwinięcia nowej inicjatywy, a podtrzymaniem starszej, której aktualność w nowych realiach bywała podawana w wątpliwość. Aby była jasność — także przeze mnie.

Ta kontynuacja była jednocześnie ogromną szansą na wejście w nowoczesność, wykorzystaną tylko w bardzo ograniczonym stopniu. Dobry krok w przyszłość jest możliwy tylko z twardego podłoża wypróbowanego warsztatu i doświadczonego zespołu, który przechował mądrość pokoleń. Dlatego w badaniach przestrzennych mogliśmy śmiało wejść do światowej czołówki i podobne perspektywy stoją wciąż otworem przed innymi projektami.

Mam przekonanie, że uczestniczyłem w pewnym przełomie; wprowadziłem w wąskiej specjalności, w dodatku nie w pełni badawczej, ale było to w odczuciu moim i moich współpracowników przekroczenie granicy światów. To doświadczenie uświadomiło mi głęboko strukturalny problem polskiej historiografii. Otóż mam wrażenie, że ucieka nam rzeczywistość. Zaczęła ona zmieniać się wokół nas tak szybko i głęboko, że nie tylko za nią nie nadążamy, ale coraz trudniej jest nam podążać za nią wzrokiem. Zmęczeni kierujemy spojrzenie z powrotem na czubki własnych palców i wracamy do przerwanej na chwilę rytmu pracy.

Nie chodzi jedynie o gwałtownie rozwijające się technologie, które nie tylko obaliły całkowicie monopol druku, a uczyniły zupełnie otwartym pytanie o to, czym jest np. słowo pisane i publikacja. Trzymamy się tradycyjnych narzędzi pokrytych co najwyżej nowoczesną farbą. Te nowe stoją, ale są trudne w obsłudze, a nam po prostu nie chce się uczyć. One się ciągle zmieniają i rozwijają, a skoro my z nich nie korzystamy, to nie są dostosowywane do naszych potrzeb. Krok ku ich użyciu staje się więc coraz trudniejszy. Jaki jest obecnie główny nośnik informacji? Gdzie gromadzona jest wiedza? 30 lat temu wciąż był to papier, druk, biblioteka. Dzisiaj już nie. Nowe media nie posługują się już liniowym zapisem tekstowym. To są skomplikowane struktury, które szybko zmieniają swój charakter. Zasób wiedzy wzrósł tak, że runął całkowicie paradygmat poznania wszystkiego, co dotąd powiedziano na dany temat.

Straciło na znaczeniu to, czy jakiś fakt został stwierdzony, samo odkrycie ginie całkowicie w szumie informacyjnym. Zaczyna się liczyć tylko ta informacja, która dotrze do odbiorcy. To, gdzie i jak opisujemy fakt, staje się ważniejsze od tego, czy w ogóle to zrobimy. Rośnie zapotrzebowanie na rzetelność informacji, lecz nie umiemy zaspokoić tej potrzeby – dotrzeć na czas do odbiorcy i przekonać go. Odchodzi do przeszłości epoka pasywnego czytelnika, który czeka na gotowe rozwiązania. Teraz kluczem jest zaproszenie do współpracy przy uszanowaniu różnic stron.

Wskazuję pewne problemy egemplarycznie, nie usiłuję opisać całościowo zjawiska. Jeżeli polska historiografia ma się rozwijać, musi ponownie nawiązać kontakt z głównym nurtem współczesnej cywilizacji. Wejść w dialog z odbiorcą i w tej rozmowie szukać inspiracji i nowych pytań. Nie pozwolić sobie nic narzucić, ani pytań, ani warsztatu, ani tym bardziej odpowiedzi, a zarazem nie może sobie pozwolić na to, aby być głuchą i nie brać pod uwagę oczekiwań społecznych. Dotyczy to w szczególności formy przekazu. Zachowanie skarbcza tradycji nie może polegać na zamknięciu go na klucz i wystrzeganiu się nowości, mamy go stale wzbogacać. Przychodzi to nam, historykom, z wielkim trudem. Pytanie o syntezę wydaje mi się w tym kontekście wtórne; odpowiedź na nie jest częścią opisaną wcześniej sytuacji. Nie chodzi o to, czy będziemy podejmowali szeroko zakrojone tematy, lecz czy umiemy zrobić to tak, aby to był temat nowy.

Imperatyw służby pozostaje dla mnie aktualny i zarazem jego sens wymaga nieustannych aktualizacji. Drugą i równie ważną przesłanką jest po prostu ciekawość, pragnienie poznania. Z tym wiąże się kategoria prawdy i dążenie do niej.

JERZY SPERKA

<https://orcid.org/0000-0002-1316-4640>

Instytut Historii, Uniwersytet Śląski w Katowicach

Skupię się w wielkim skrócie na osiągnięciach polskiej mediewistyki, ale — ze względu na specjalizację — tylko tej, która dotyczy dziejów Polski. Dokonując jej pobieżnego przeglądu, zwrócę uwagę na te elementy, które moim zadaniem, rozwijały się najprężniej.

Polska mediewistyka rozwijała się w ostatnich 30 latach bardzo dynamicznie. Uwolniona od komunistycznych ograniczeń metodologicznych, mająca wreszcie swobodny dostęp do badań historiografii zachodniej, a przede wszystkim swobodny wgląd w archiwalia znajdujące się poza granicami naszego kraju. Można powiedzieć, że właściwie każda dziedzina średniowiecza święciła mniejsze czy większe triumfy naukowe. Swoboda badawcza w połączeniu z dużymi możliwościami finansowymi — uniwersyteckimi, samorządowymi, krajowymi (Narodowe Centrum Nauki, Narodowy Program Rozwoju Humanistyki) i zagranicznymi (w tym unijnymi) — przyniosły setki artykułów analitycznych i syntez dotyczących naszych dziejów średniowiecznych lub konkretnych problemów. Szło to w parze z wydawnictwami źródłowymi i opracowaniami dotyczącymi badań podstawowych. Stan badań i perspektywy badawcze polskiego średniowiecza polscy mediewiści przedstawili na dużych konferencjach, gdzie postawiono — jak się wydaje — trafne diagnozy wcielane później w życie (*Pytania o średniowiecze. Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2001; *Spojrzenie w przeszłość. Konferencja Muzeum Historii Polski*, Jadwisin, 25–26 października 2007 r., t. 1: *Średniowiecze, nowożytność*, red. P. Skibiński, A. Przeszowska, Warszawa 2009). Od 2002 r. cyklicznie organizowane są z dużym rozmachem Kongresy Mediewistów Polskich (dotąd odbyło się pięć kongresów, kolejny planowany jest w 2022 r. w Katowicach), od 2003 r. działa też, reprezentujący środowisko badaczy średniowiecza, Stały Komitet Mediewistów Polskich.

Ostatnie 30 lat przyniosło wielki postęp w badaniach dotyczących wczesnośredniowiecznych dziejów naszego państwa. Badania historyczne, w połączeniu z szeroko podjętymi w tym czasie studiami archeologicznymi (i nowymi metodami: dendrochronologia, badania georadarowe)

oraz innymi badaniami interdyscyplinarnymi, przewartościowały wiedzę dotyczącą genezy naszej państwowości. Bardzo dynamicznie rozwijała się też historia polityczna epoki Piastów i Jagiellonów do schyłku XV w. Problematyka ta zajmuje sporo miejsca zwłaszcza w monografiach poświęconych poszczególnym królom i książętom, a tych w ostatnich latach powstało wiele. Nowe syntetyczne ujęcia otrzymała większość naszych władców, wliczając w to licznych książąt dzielnicowych. Zresztą biografistyka średniowieczna rozwija się znakomicie, czego kwintesencją są biogramy (stojące na najwyższym poziomie naukowym) publikowane w *Polskim słowniku biograficznym*. Powstało też sporo prac omawiających relacje (w tym polityczne) między Polską (lub księstwami polskimi) a sąsiednimi państwami (Cesarstwem Niemieckim, zakonem krzyżackim, Rusią, Węgry, Czechami, Litwą, Mołdawią i Wołoszczyzną, Turcją, państwami skandynawskimi). Bez wątplenia największym zainteresowaniem cieszyły się szeroko rozumiane stosunki polsko-czeskie i polsko-litewskie (problem unii). W badaniach wrócono także do problemu husyckiego w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym. Podjęto na nowo dyskusje na temat relacji polsko-krzyżackich. A wszystko to w dyskursie z historiami z krajów ościennych i zachodnich.

Na nowo podjęto i rozwinięto badania — na tle porównawczym — nad tzw. procesami modernizacyjnymi ziem polskich (XIII w.), w tym „europeizacji”, odrodzonego Królestwa Polskiego w XIV–XV w., pokazując miejsce Polski w kontaktach z Europą. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się (i cieszą) dzieje Kościoła polskiego. Powstały syntezy dotyczące całego Kościoła polskiego w średniowieczu, poszczególnych diecezji (wrocławska, krakowska, poznańska), organizacji dekanalnej i parafialnej, a także prace poświęcone religijności polskiego średniowiecza i pobożności ludowej. Rozwinęły się też badania nad kultami świętych, a w tym kontekście nad patrociniami kościołów i relikwiami, obowiązkiem mszalnym. Powstały liczne prace dotyczące zgromadzeń zakonnych i zagadnień fundacyjnych. Syntetycznych ujęć doczekał się także episkopat polski doby piastowskiej i jagiellońskiej, a kilku biskupom poświęcono monografie, opracowane zostały też niektóre środowiska kapitulne.

Ostatnie lata przyniosły także liczne prace poświęcone szeroko rozumianej kulturze średniowiecza. Powstały obszerne opracowania dotyczące architektury romańskiej i gotyckiej, malarstwa gotyckiego, nagrobków średniowiecznych, zamków w Polsce. Zainteresowaniem cieszą się również rezydencje możnowładcze oraz królewskie. Kilka studiów poświęcono organizacji sił zbrojnych, uzbrojeniu rycerstwa i turniejom rycerskim.

Systematycznie rozwijają się też badania społeczno-osadnicze, a ich efektem, obok analitycznych i monograficznych opracowań, są

w odniesieniu do niektórych dzielnic Polski średniowiecznej wydawane na bardzo wysokim poziomie naukowym słowniki historyczno-geograficzne. Powstają kolejne tomy dotyczące województw krakowskiego i poznańskiego; jednocześnie zakończono wydawanie słowników obejmujących ziemie płocką, warszawską, liwską i sanocką (w opracowaniu ziemie lwowska, halicka i przemyska). Dużym zainteresowaniem cieszą się badania dotyczące miast. Powstają kolejne monografie poszczególnych miejscowości – jest to fenomen na skalę europejską. Prowadzone są studia socjotopograficzne, bada się elity miejskie, urzędy, bractwa, gospodarkę, kulturę i życie codziennie. Powstają także opracowania obejmujące poszczególne regiony. Coraz większym zainteresowaniem cieszą się badania nad własnością szlachecką, w tym wielką własnością świecką i duchowną w Polsce późnośredniowiecznej. Po latach stagnacji podjęto na nowo badania nad dziejami chłopów w Polsce średniowiecznej.

Wielki renesans w ciągu ostatniego trzydziestolecia przeżywają badania związane z naukami pomocniczymi historii. Ze wszystkich działów tych nauk szczególnym zainteresowaniem cieszy się genealogia. Genealogia dynastyczna (Piastowie, Jagiellonowie, Andegawenowie, Przemyslidzi, książęta pomorscy, rusczy, litewscy) i genealogia szlachecka. Ta druga przeżyła w ostatnich latach niespotykany wcześniej rozwój. Obecnie badania nad rodami rycerskimi rozwijają się w dwóch zasadniczych nurtach. Do pierwszego należą typowe studia genealogiczne poświęcone odtwarzaniu powiązań krewniczych w obrębie poszczególnych rodzin i rodów. Zebrane w ich wyniku materiały stanowią punkt wyjścia do dalszych prac. Do drugiego nurtu należą prace o charakterze prozopograficznym, wykorzystujące genealogię jako narzędzie w dziedzinie badań biograficznych i socjologicznych, których celem jest rozwiązywanie kwestii z zakresu historii politycznej, społecznej, gospodarczej i kultury. Efektem jest (obecnie chyba już kilkadziesiąt) monografii poszczególnych rodów i rodzin, najczęściej reprezentujących średniowieczną elitę władzy, ale nie tylko, prace dotyczące otoczenia monarchów i migracji rycerstwa, ale także szeroko rozumianej rodziny szlacheckiej. Poza genealogią, z nauk pomocniczych historii szczególną estymą cieszyły się w ostatnich latach heraldyka i sfragistyka (rycerska, ziemska, miejska i kościelna). Ostatnie lata przyniosły też ciekawe badania nad dyplomatyką i kancelarią królewską i książęcą, notariatem publicznym oraz skryptoriami klasztorными.

Te wszystkie wymienione wyżej (bardzo pobieżnie) osiągnięcia polskiej historiografii ostatnich 30 lat dotyczące badań na dziejami Polski średniowiecznej nie byłyby możliwe bez kontynuacji edycji źródłowych (w tym także dostępu do źródeł zdigitalizowanych), których w tym czasie

znacznie przybyło. Wymienię tylko te najważniejsze: zakończono edycję *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae* Jana Długosza. Kontynuowano edycję źródeł dyplomatycznych dla poszczególnych dzielnic: Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski, Śląska, Rusi Czerwonej i Podola oraz dla zakonu krzyżackiego. Wydano także drugą część dokumentów zakonu paulinów, kolejne księgi miejskie Krakowa, Kazimierza, Lwowa, materiały do dziejów Żydów i Ormian krakowskich, wyszły kolejne tomy *Monumenta Poloniae Historica*. Wzrost zainteresowania księgami sądowymi skutkował opublikowaniem trzytomowej edycji landbuchów księstwa świdnicko-jaworskiego i najstarszych ksiąg krakowskich ziemskich i grodzkich. Przygotowano także nową edycję najstarszych ksiąg metrykalnych i promocji Uniwersytetu Krakowskiego. W ramach kontynuacji wydawania materiałów źródłowych z archiwum watykańskiego ukazały się kolejne tomy *Bullarium Poloniae* oraz *Monumenta Poloniae Vaticana*. Ukazały się dalsze wypisy z ksiąg oficjalatu krakowskiego w ramach kolejnych tomów *Cracovia artificum*. Podjęto też edycję średniowiecznych dokumentów i listów polskich znajdujących się w archiwach węgierskich.

Podsumowując te krótkie wywody na temat mediewistyki polskiej, trzeba jednoznacznie stwierdzić, że po 1989 r. rozwijała się ona bardzo owocnie. Aby mogła się dalej rozwijać (i dotyczy to wszystkich epok historycznych) naukowcy muszą mieć swobodę badań i stabilne źródła finansowania. Nie służy temu z pewnością wszechobecna „punktoza” (pogoń za umieszczeniem publikacji w wysoko punktowanych czasopiśmie czy wydawnictwach bez zwracania sobie głowy treścią, a najlepiej w zagranicznych) ani wszechogarniająca grantomania (zdobyć grant na wydumany temat, a jeszcze lepiej na to, co już wielu wcześniej opracowało: my to zrobimy jeszcze raz za duże pieniądze).

Natomiast na pytanie, czy synteza ma jeszcze rację bytu, odpowiem krótko, oczywiście. Synteza w pracy historyka wieńczy jego badania, nieraz długoletnie, jest kwintesencją jego pracy, przemyśleń i doświadczenia; często to dzieło życia. A że syntezy mogą mieć różny wydźwięk, to oczywiście — odzwierciedlają nasze poglądy, system wartości, zapamiętania, muszą jednak zawsze pozostawać w zgodzie ze źródłami. Mają służyć poznawaniu naszej historii, a nie wysługiwać się potrzebie chwili.

DARIUS STALIŪNAS

<https://orcid.org/0000-0002-1227-4776>

Instytut Historii Litwy, Vilnius

Ad 1. Aby odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym znacznie lepiej znać współczesną polską historiografię. Nie potrafiłbym odpowiedzieć na takie pytanie, nawet jeśli byłoby ono zawężone i dotyczyło jedynie historiografii poświęconej XIX stuleciu, na którym znam się nieco lepiej. Jednak patrząc z perspektywy litewskiej historiografii, mogę powiedzieć, że w ciągu ostatnich 30 lat polska historiografia miała duży wpływ na litewskich historyków.

Niekiedy ten wpływ był jak wyzwanie. Tak, moim zdaniem, stało się z pracami Piotra Łossowskiego i niektórych jego uczniów z ostatnich 30 lat (tu czynię rzadki wyjątek i mówię nie o historiografii XIX w.), które to prace — w odróżnieniu od jego publikacji z okresu PRL-u — odznaczają się już nie tylko wysokim profesjonalizmem, ale stanowią też próbę obrony polityki II Rzeczypospolitej względem Litwy. Taka postawa słynnego polskiego historyka skłaniała litewskich badaczy do bycia nie tylko historykami, ale i Litwinami, i zajmowania się zarówno analizą, jak i oceną. Mamy więc sytuację, gdy polska historiografia zmuszała litewskich naukowców do mobilizacji, jednak z punktu widzenia akademickiego profesjonalizmu tego wyzwania, rzuconego przez polską historiografię, nie należy oceniać jedynie pozytywnie.

Innym przykładem swoistego wyzwania mogłaby być polska historiografia dotycząca historii Żydów. W odróżnieniu od Litwy, gdzie w okresie sowieckim badania nad historią Żydów nie były prowadzone, w Polsce sytuacja była inna, dlatego polska i litewska historiografie wstąpiły w rok 1990, mając za sobą bardzo różny dorobek w zakresie tematyki żydowskiej. Prace Aliny Całej i innych autorów również dla historyków litewskich były jednym z tych dobrych przykładów, jak należy integrować historię Żydów z ogólniejszymi narracjami historii Litwy. Aczkolwiek należy też powiedzieć, że w tej tematyce historiografia litewska w dalszym ciągu pozostaje daleko w tyle za polską.

Jednak przedmiotem mojej szczególnej uwagi jest wpływ na litewską historiografię dotyczącą XIX w. takich historyków jak Juliusz Bardach

i Jan Jurkiewicz. Litewska historiografia, podobnie jak wiele innych historiografii krajów Europy Środkowej i Wschodniej, od momentu swego powstania była etnocentryczna i w dodatku antypolska. Z tego powodu zarówno w okresie międzywojennym, jak też zasadniczo w okresie sowieckim, litewscy badacze wychodzili od prymordialistycznej koncepcji narodu, według której podstawowymi wyznacznikami przynależności narodowej były pochodzenie etniczne i „język ojczysty”. W efekcie takiego podejścia z litewskiej narracji historycznej w większym lub mniejszym stopniu została wyeliminowana szlachta, której większość w XIX w., jak wiadomo, mówiła po polsku. Badania Juliusza Bardacha i Jana Jurkiewicza, poświęcone tożsamościom wielowarstwowym, znacznie przyczyniły się do tego, że również litewscy historycy „odkryli” postacie z wieku XIX czy innych epok, które, mimo iż posługiwały się językiem polskim, w większym lub mniejszym stopniu identyfikowały się z Litwą, a niekiedy nawet charakteryzowały się silnym antagonizmem wobec „kroniarzy”. Tego typu badania polskich historyków przyczyniły się do „odkrycia” ruchu krajowców w środowisku litewskich badaczy. Rzecz jasna, badania Bardacha i Jurkiewicza były tylko jednym z wielu bodźców, które spowodowały, że część litewskich humanistów zrezygnowała z interpretacji etnocentrycznej.

Ad 2. Znowu, odpowiadając na to pytanie, muszę powtórzyć, że zbyt słabo znam współczesną polską historiografię, abym mógł zgłaszać propozycje potencjalnych tematów badawczych. Przypuszczałbym, że na większą uwagę mogą zasługiwać tematy wymagające sporych nakładów pracy, niż np. tradycyjnie rozumiana historia polityczna, a mianowicie: historia gospodarcza, historia mentalności, historia życia codziennego. Jednakże, w moim głębokim przekonaniu, nie ma tematów już nieaktualnych. Problem polega tylko na tym, jak potrafimy je drążyć i rozwijać z uwzględnieniem najnowszych tendencji naukowych. Mam za sobą lekturę wielu prac ze współczesnej polskiej historiografii, dotyczących zagadnień polityki narodowościowej imperiów, które dokonały rozbiórów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, działalności społecznej Polaków, rozwoju oświaty, historii partii politycznych, stosunków międzyetnicznych itp. Niektóre tematy zostały opracowane przez polskich naukowców bardzo szczegółowo i doczekały się solidnych ujęć syntetycznych (np. badania Henryka Głębockiego na temat „kwestii polskiej” w rosyjskiej myśli politycznej), gdzie indziej, jak np. w temacie polityki carskiej w Królestwie Polskim, najsolidniejsze opracowanie należy do niemieckiego historyka Malte Rolfa — nie mógłbym jednak twierdzić, że któryś z tych tematów nie powinien być podejmowany w przyszłości. Na przykład w zakresie tematyki, na której znam się bodaj najlepiej, a dotyczącej

polityki narodowościowej Rosji, Austrii (Austro-Węgier), Prus (Niemiec), jest jeszcze wiele do zrobienia. Więcej uwagi można by poświęcić badaniom porównawczym polityki tych mocarstw i jej wpływowi na polską myśl polityczną. Historycy mogliby np. wrócić do tezy sformułowanej niegdyś przez niemieckiego historyka Rudolfa Jaworskiego, mówiącej o tym, że na radykalizm programów i działań polskich nurtów politycznych miały wpływ różne reżimy imperialne.

W prowadzonych w Polsce badaniach dotyczących tej tematyki najwyraźniej brakuje dyskusji z naukowcami z innych krajów. Nie licząc przypadków, gdy polscy historycy stykają się z barierą językową i nie mogą przeczytać prac opublikowanych w niektórych językach, zazwyczaj znają oni prace badaczy zagranicznych, nierzadko jednak traktują je jako niewystarczające tylko dlatego, że dodatkowo ma być przedstawiona również „polska perspektywa”.

Ad 3. Jeśli chodzi o gatunek historyczny, który określamy jako syntezy, interesowałoby mnie nieco inne zagadnienie: jak napisać nieteleologiczne historie Polski, Litwy, Ukrainy etc. Wyjściem mogłoby tu być pisanie historii tak, aby możliwie najlepiej zostały ukazane ewentualne alternatywne możliwości rozwoju państwa, kraju, społeczeństwa (podobnie jak kiedyś pisał o tym Jerzy Topolski).

Kolejny problem, który chciałbym poruszyć w tym kontekście, dotyczy już istniejących syntez historii Polski. Muszę przyznać, że przeczytałem jedynie niewielką ich część, więc moje uwagi mogą nie oddawać ogólnych tendencji. Jednak w historiach Polski, które czytałem, zabrakło mi refleksji, czym jest historia Polski: jest to historia państwa, społeczeństwa, narodu czy wszystko naraz? Jeśli wszystko w jednym, to może powstawać problem z precyzją naukową. Ponadto, brak takich definicji jest szczególnie widoczny, gdy mówimy o „długim XIX stuleciu”. Jaki jest zasięg geograficzny historii Polski w XIX w.? Zwykle w syntezach historii Polski możemy znaleźć wątki dotyczące wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jednak najczęściej wątki te dotyczą kultury polskiej, polskich partii politycznych itp. Innymi słowy, widzimy pewien hybrydowy wariant, gdy zasada historyczna (i geograficzna) („w granicach z 1772 roku”) jest zestawiana z narodowościową. Nie twierdzę, że istnieje jakiś jeden właściwy sposób rozwiązania tego problemu, jednak pokrótce przedstawiony przeze mnie i naturalnie znacznie uproszczony wariant ma co najmniej dwie wady. Po pierwsze, dla czytelnika nie jest jasna „mapa mentalnościowa” historyka, po drugie – taka narracja jest mocno polonocentryczna, ponieważ tworzy iluzję, że na historycznych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego czy innych tzw. Kresach byli tylko Polacy i nikt więcej.

Ad 4. Nie ulega wątpliwości, że publikacje historyków — czy chcą tego, czy nie chcą — mają wpływ na społeczeństwo, przede wszystkim na ideologię tożsamości zbiorowych i nawet na autoidentyfikację jednostek. Jednak, w moim rozumieniu, pomijając chęć krzewienia pewnych ogólnoludzkich wartości (np. potępienie ludobójstwa), naukowiec nie powinien być świadomym narzędziem tzw. polityki tożsamościowej, ponieważ takie zaangażowanie dyskredytuje historię jako naukę. Zazwyczaj jako przykład takiej dyskredytacji podajemy sowiecką politykę historyczną, która była skierowana na propagowanie tzw. koncepcji przyjaźni narodów. Koncepcja ta głosiła, że w przebiegu dziejów ludy krajów bloku sowieckiego łączyła wspólna walka o postęp, a na czele tej walki stali oczywiście Rosjanie. To, co często obserwujemy w ciągu ostatnich dekad w naszym regionie, w zasadzie jest tym samym schematem historycznym, jedynie ze zmianą postaci. Przykładem może być wykorzystanie wątku powstania 1863 r. (w polskiej tradycji historycznej nazywanego Powstaniem Styczniowym) w polityce historycznej w tym regionie. Podczas obchodów jubileuszowej rocznicy powstania w Polsce w 2013 r. część polityków, działaczy społecznych i historyków dążyła do marginalizacji tego wydarzenia w celu niedopuszczenia do zaostrzenia stosunków z Rosją, w 2019 r. zaś, podczas uroczystości pochówku w Wilnie niedawno odkrytych szczątków przywódców i uczestników powstania na Litwie, wydarzenie to politycy i historycy Litwy, Polski i Białorusi najczęściej wspominali jako wspólną walkę trzech narodów o wolność. Zarówno marginalizowanie powstania czy negowanie jego antyrosyjskiego charakteru, jak i wkomponowanie zrywu powstańczego w trwającą od wieków wspólną walkę Litwinów, Polaków i Białorusinów (niekiedy politycy i historycy dodawali jeszcze Żydów) ma niewiele wspólnego ze współczesną historiografią i — moim zdaniem — dyskredytuje historię jako naukę.

RAFAŁ STOBIECKI

<https://orcid.org/0000-0002-1458-1657>

Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki

I. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jedną z najważniejszych funkcji najbardziej prestiżowego pisma polskich historyków — „Kwartalnika Historycznego” — winno być inspirowanie i stymulowanie ogólnopolskiej debaty dotyczącej przeszłości i przyszłości polskiej nauki historycznej. W minionych latach nie zawsze tak bywało. Spoglądając na ponad stuletnie dzieje periodyku, można zaryzykować tezę, że Redakcja pisma stosunkowo rzadko włączała się do dyskusji o sprawach nurtujących polskich dziejopisów, dokonywała bilansu blasków i cieni rodzimej historiografii. W tym kontekście na myśl przychodzą dwie, nieco zapomniane już dzisiaj inicjatywy. Numer „Kwartalnika Historycznego” z 1938 r., podsumowujący dorobek polskich historyków z okazji pięćdziesięciolecia istnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego i samego pisma, oraz numer z 1987 r., będący w wielu miejscach dość ułomnym bilansem dokonań środowiska w okresie po 1945 r.¹ Niestety Redakcja „Kwartalnika Historycznego” nie pokusiła się o przygotowanie podobnego zeszytu już w niepodległej Polsce, po zniesieniu ograniczeń cenzuralnych. Dopiero na ostatnim XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie tematyka niedawnej przeszłości i teraźniejszości polskiej historiografii stała się tematem jednego z wiodących paneli².

W takich okolicznościach z radością witam inicjatywę nowego Redaktora Naczelnego pisma — Andrzeja Nowaka — w postaci ankiety dotyczącej bilansu dokonań polskich historyków po 1989 r., a także skłaniającej

¹ Piszę o tym szerzej w książce *Historiografia PRL. Zamiast podręcznika*, Łódź 2020.

² Mam na myśli panel *Którędy do poznania przeszłości? Polska historiografia między X a XX Zjazdem PTH* część I *X Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Lublinie jako egzemplifikacja losów historiografii w dobie Polski Ludowej*, część II *Współczesna historiografia polska: problemy i perspektywy*. W jego ramach wiodące referaty wygłosili: Krzysztof Zamorski (UJ) — *Doświadczenie historiografii PRL z perspektywy przełomu 1989 r.* oraz Tomasz Wiślicz (IH PAN) — *Nowe tendencje w historiografii polskiej po 1989 roku* <http://xpxpzhp.umcs.lublin.pl/referaty/> (dostęp: 22 VI 2020).

do refleksji, jak jako środowisko wyobrażamy sobie przyszłość będącej przedmiotem naszego zainteresowania domeny wiedzy. Formuła ankiety z oczywistych powodów wymusza ujęcie syntetyczne, koncentrujące się na najważniejszych kwestiach. W takiej konwencji postaram się odpowiedzieć na postanowione przez Redakcję pytania.

II. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że rok 1989 okazał się dla polskiej nauki historycznej wydarzeniem przełomowym, choć jego głębsze konsekwencje widoczne są dopiero z dalszej perspektywy czasowej. Nie powinno to jednak oznaczać traktowania cezury 1989 r. jako „cezury manichejskiej, odgraniczającej wyraźną kreską historiografię «złą» i «dobłą»” (A. Wierzbicki). Nie zawsze bowiem nawet prowizoryczny bilans jej dokonań w odniesieniu do poszczególnych epok i dyscyplin potwierdza taką konstatację.

Niewątpliwie przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zapoczątkował zarówno głębokie zmiany w otoczeniu historiografii (autonomia i niezależność badań naukowych, zniesienie cenzury, zmiany w finansowaniu nauki, otwarcie archiwów), jak i wewnątrz samej historiografii (pluralizm postaw teoretyczno-metodologicznych, pojawienie się nowych nurtów badawczych, zasadnicze zmiany w obrazie dziejów Polski i w historycznych relacjach z sąsiadami).

Ryzykując pewne uproszczenie, przełom wiązał się z nowymi szansami, ale także, jak miało się okazać, zagrożeniami. Nie zamierzam bagatelizować niewątpliwych osiągnięć, które stały się udziałem polskich historyków po 1989 r. Dotyczyły one przede wszystkim, ale przecież nie tylko, historii najnowszej. W dużej części zakwestionowany został dotychczasowy obraz dziejów Polski, ich wizerunek stworzony został w wielu wymiarach, praktycznie na nowo. Dostrzec go można choćby w publikowanych od początku lat dziewięćdziesiątych syntezach dziejów Polski autorstwa m.in. Andrzeja Friszkego, Jerzego Eislera, Andrzeja Paczkowskiego, Wojciecha Roszkowskiego czy Andrzeja L. Sowy. W licznych monografiach udało się zakwestionować dogmat historii politycznej, uzupełnić go o inne wątki z zakresu historii społecznej, historii kobiet czy badań nad pamięcią. Istotną częścią tego procesu był toczony wówczas spór o PRL. Zarysowane w nim stanowiska do dzisiaj są istotnym punktem odniesienia dla dalszych studiów.

Warto jednak pamiętać, że nie wszystkie optymistyczne oczekiwania formułowane przez środowisko historyków sprawdziły się. Z dzisiejszej perspektywy, można powiedzieć, że zniknięcie ideologicznych ograniczeń pozwoliło z czasem zapłacić przysłowiowe białe plamy w polskiej historiografii, na ich miejsce jednak często pojawiły się nowe. Miała rację Barbara Szacka, tak pisząc w 1992 r.:

samo określenie „białe plamy” w odniesieniu do obrazu dziejów, wskazując na analogię z białymi plamami na mapie wyznaczającymi obszary nie spenetrowanych połaci globu, zawiera w sobie wyraźną sugestię. [– –] U źródeł tej sugestii można dostrzec przekonanie, że człowiek poznaje przeszłość w taki sam sposób jak przestrzeń i do różnych zakamarków czasów minionych dociera tak samo, jak docierał do odległych zakątków ziemi, stopniowo zmniejszając obszar terenów oznaczonych białym kolorem. Tymczasem nic bardziej fałszywego. Przeszłość nie jest dana naszemu poznaniu, tak jak przestrzeń, gdyż przeszłość jest tym, co już minęło, a więc przestało istnieć³.

Uświadomiliśmy sobie, po raz kolejny, że poznanie historyczne jest nigdy niekończącym się procesem, że każde pokolenie stawia przeszłości własne pytania czy, jak trafnie zauważył włoski historyk Benedetto Croce: „każda historia jest historią współczesną”. Myślę, że w najbliższym czasie czeka nas rewizja dotychczas dominującego w spojrzeniu na historię Polski po 1945 r. paradygmatu totalitarnego. Widać to wyraźnie w pracach niektórych młodych badaczek i badaczy, nie tylko historyczek/historyków, dla których PRL nie jest już częścią ich doświadczenia autobiograficznego.

Lata dziewięćdziesiąte to także narodziny zjawiska, którego korzenie tkwiły w dekadzie wcześniejszej, mam na myśli reaktualizację mitu „historii prawdziwej”. W niektórych pracach zabieg ten polegał na stworzeniu prostego mechanizmu. Nie bez gorzkiej satysfakcji mogę przypomnieć to, co pisałem w 1999 r.:

To co kiedyś — przed 1989 r. — wartościowane było pozytywnie, postrzegane jako synonim patriotyzmu, obecnie interpretowane jest jako symbol zdrady, zaprzędania narodowych interesów obcemu mocarstwu. W ten sposób dyskurs historyczny nabrał charakteru czysto aksjologicznego, stał się konfrontacją „dobra” ze „złem”. Krytyczna ocena historii zastąpiona została przez dążenie do różnego rodzaju rozrachunków, często o charakterze personalnym⁴.

Dzisiejsze spory np. na temat historii najnowszej w dużym stopniu czynią tę konstatację nadal aktualną. Narasta zjawisko woluntaryzmu w stosunku do przeszłości. Trwa „bój o prawdę”, w rozumieniu prawda jest obiektywna, a obiektywna jest nasza, bo od nas pochodzi. Przekraczane są dopuszczalne granice w różnego rodzaju pomysłach

³ B. Szacka, „Białe plamy” jako problem socjologiczny, w: *Historia i wyobrażenia. Studia ofiarowane Bronisławowi Baczce*, [kom. red. S. Amsterdamski et al.] Warszawa 1992, s. 201.

⁴ R. Stobiecki, *Reaktualizacja mitu historii „prawdziwej” w historiografii polskiej po 1989 r.*, w: *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków we Wrocławiu*, t. 3, Toruń 2002, s. 15.

zmierzających do wymyślania przeszłości. Przykładem może być w tym kontekście z jednej strony idea Wielkiej Lechii, z drugiej bezkrytyczny kult żołnierzy wyklętych. Liczne dowody potwierdzające te obserwacje znaleźć można choćby w referacie Jana Pomorskiego wygłoszonym na Forum Badaczy Dziejów Najnowszych czy w zjazdowym wystąpieniu Tomasza Wiślicza.

III. Na pytanie dotyczące przyszłości polskiej historiografii chciałoby się odpowiedzieć, że nie powinna ona zaniedbywać zainteresowań dziejami ojczystymi, a jednocześnie częściej niż do tej pory zabierać głos w badaniach dotyczących zachodniej i „naszej” części Europy, to znaczy Europy Środkowo-Wschodniej. Można niekiedy odnieść skądinąd trafne wrażenie, że głos polskich historyków był w debacie międzynarodowej silniej obecny w czasach „słusznie minionych” niż obecnie. Wystarczy przywołać choćby udział polskich badaczy w światowej dyskusji na temat feudalizmu, znaczony pracami Witolda Kuli, Mariana Małowista, Andrzeja Wyczańskiego czy Jerzego Topolskiego.

W tym pierwszym przypadku mam na myśli twórcze adoptowanie na polskim gruncie „nowych” kierunków badań, takich jak: studia nad pamięcią, historia mówiona, studia postkolonialne, historia genderowa czy historia środowiskowa. Mam wrażenie, że jeszcze nazbyt często te napływające do nas z Zachodu inspiracje traktowane są przez środowisko „tradycyjnych” historyczek i historyków z lekceważeniem, jako niemieszczące się w ich ideale „historii akademickiej”. Zjawiskiem niepokojącym jest słabo słyszany głos dziejopisów w dyskusjach na temat nowych ujęć polskiej przeszłości autorstwa niehistoryków, takich jak Jan Sowa czy Andrzej Leder, czy też coraz bardziej marginalna obecność koleżanek i kolegów spod znaku Klio w badaniach nad Holocaustem i stosunkami polsko-żydowskimi. W tym kontekście aprobowane przez większość środowiska i doceniane w staraniach o granty podejście interdyscyplinarne zaowocowało paradoksalnie coraz mniejszą obecnością historyków w debacie akademickiej i swoistym „zawłaszczeniem” historycznej domeny badawczej przez przedstawicieli innych nauk humanistycznych.

W tym drugim przypadku chciałbym niebawem zobaczyć np. nową syntezę dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, nawiązującą do bogatych tradycji historiografii emigracyjnej (Oskar Halecki, Piotr S. Wandycz, książka tego ostatniego — *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, ukazała się po angielsku w 1992 r., polskie tłumaczenie w 1995). Przydałyby się także nowe, całościowe ujęcia dotyczące relacji Polski z sąsiadami na przestrzeni dziejów, a nie ograniczające się tylko do jednego wątku czy jednej epoki.

Niekwestionowanej potrzebie umiędzynarodowienia polskiej nauki historycznej powinny towarzyszyć tłumaczenia prac polskich historyków na języki kongresowe, dzieł dotyczących dziejów Polski wydawanych w tych językach, wreszcie fundamentalnych monografii z dorobku historiografii światowej. Na tym polu, mimo wielu ciekawych inicjatyw jak choćby seria *Klio w Niemczech* (pozostająca jednak w dysproporcji do analogicznej serii popularyzującej osiągnięcia polskiej historiografii w Niemczech) czy *Poznańska Biblioteka Niemiecka*, wiele jest jeszcze do zrobienia. Na przykład nie tłumaczy się prawie wcale współczesnych książek rosyjskich, także tych dotyczących historii Polski.

IV. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że w polskiej historiografii od dawna obserwujemy kryzys syntezy. Nie miejsce tu na analizę jego przyczyn. Wspomnę tylko, że z pewnością jedną z nich jest pogłębiająca się specjalizacja w obrębie historiografii, dostrzegalna zresztą nie tylko na rodzimym gruncie. Na naszych oczach dokonał się proces „prywatyzacji” przeszłości. Holenderski metodolog Frank Ankersmit charakteryzował go, kilkanaście lat temu następująco:

historycy nie mogą już poważnie zadawać sobie pytania, jak pojedyncze rezultaty ich badań włączają się w obraz historii jako całości; przeszłość nie jest już traktowana jako mapa Ziemi z pewną liczbą białych plam, które zostaną wypełnione dzięki przyszłym badaniom. [– –] Zamiast tego przeszłość stała się ogromną bezkształtną masą, w której każdy historyk może kopać własny dołek, wcale nie spotykając kolegów po fachu (czy to z teraźniejszości, czy z przeszłości)⁵.

Owa „prywatyzacja” działa hamująco na ideę syntezy, często wiąże się to także z preferowanym modelem szkolnej i uniwersyteckiej edukacji historycznej, skoncentrowanej na odkrywaniu „nowych” faktów, lekceważącej potrzebę szerszego spojrzenia.

Nieżyjący już Antoni Mączak stwierdził swego czasu, zapewne przesadnie, że ostatnią prawdziwą syntezą w dorobku polskich historyków były... *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego. Z przykładów bliższych nam czasowo warto przypomnieć zakończoną kompromitacją, nigdy nieukończoną *Historię Polski*, sygnowaną przez Instytut Historii PAN. Braku nowego, syntetycznego spojrzenia nie zastąpią ani nieco już przestarzałe dzieła wielkiego ambasadora polskiej historii na świecie — Normana Daviesa, ani skądinąd znakomite częściowe syntezy poszczególnych epok, np. Andrzeja Chwalby czy Andrzeja Sulimy-Kamińskiego.

⁵ F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków 2004, s. 370.

Jak wiadomo, tego ambitnego zadania podjął się Andrzej Nowak, ale jego prawdziwie autorska synteza nie jest jeszcze ukończona.

Nasze środowiskowe doświadczenia z syntezami skłaniają do następujących wniosków. Po pierwsze, powinniśmy unikać dzieł wieloautorskich, gdzie z natury rzeczy trudno o jakąkolwiek ideę organizującą. Synteza, jeśli ma być nią nie tylko z nazwy, winna być dziełem autorskim. Po drugie, nie może być ona jedynie kompilacją różnych wątków czy wymiarów przeszłości. Powinna jej towarzyszyć jakaś idea przewodnia, w literaturze określana zwykle mianem osi syntezy. U Lelewela był nią „naród”, u Bobrzyńskiego „państwo”, w nieudanych próbach marksistowskich „formacja społeczno-ekonomiczna”. Niezbędnym warunkiem dobrej syntezy jest także skonstruowanie jej wokół przemyślanego schematu periodyzacyjnego, opartego o czytelne kryteria. Po trzecie, winna cechować się nowatorstwem myśli, kwestionować dotychczasową tradycję historiograficzną, a więc z natury rzeczy musi być ujęciem kontrowersyjnym, zmuszającym do myślenia, a nie powielającym utarte schematy czy schlebającym gustom szerokiej publiczności.

Potrzeba stworzenia dzieła syntetycznego, podsumowującego niejako dokonania polskich badaczek i badaczy oraz doświadczenia społeczeństwa w minionych 30 latach wydaje się nie budzić wątpliwości. Postulat opowiedzenia historii Polski na nowo z perspektywy przemian, jakie miały miejsce po 1989 r. jest coraz częściej podnoszony przez ludzi kultury. Czasem dochodzi do głosu w powieściach, spektaklach teatralnych czy filmach. Warto zacytować w tym miejscu naszą noblistkę — Olę Tokarczuk, która w jednym z wywiadów powiedziała:

Polska historia potrzebuje herezji; potrzebuje, żeby ją opowiedzieć na nowo, zaczynając z innych miejsc i dochodząc do innych konkluzji. Należy się jej trochę potarmoszenia, poprzesławiania akcentów, prowokacyjnych perspektyw. Inaczej ciągle będziemy siedzieć w Sienkiewiczze i oglądać zremasterowany *Potop*, wierząc, że oglądamy polską historię. A w gruncie rzeczy przeciętni ludzie niewiele mają o niej pojęcia. Ta wersja, która jest opowiadana, jest wersją konserwatywną, narodową i patriarchalną, więc trudno się w niej zmieścić współczesnemu czytelnikowi czy czytelniczce. Husaria, Krzyżacy i paskudne lutry, Szwedzi, którym nie udało się zdobyć Częstochowy...⁶

Wydaje się, że tylko środowisko badaczy przeszłości pozostaje na te lub podobne postulaty mało wrażliwe. Owa nowa historia Polski powinna być wielowymiarowa i wielogłosowa, uwzględniająca, że odwołam się do

⁶ <http://tygodnik.onet.pl/kultura/wywiad-z-olga-tokarczuk-tropem-herzji/23xwd> (dostęp: 20 I 2015).

znanej polemiki, zarówno perspektywę Westerplatte, jak i Jedwabnego, pokazująca nie tylko rolę elit, ale także warstw i grup marginalizowanych.

V. Zagadnienie społecznej funkcji historiografii uległo/ulega na naszych oczach znaczącym zmianom. Jak wielokrotnie podkreślano, historycy już dawno utracili „rząd dusz” dotyczący kształtu wiedzy o przeszłości dominującej w szerokich kręgach społeczeństwa. Rozstrzygnęły o tym zarówno zjawiska zewnętrzne, jak i te obecne wewnątrz nauki historycznej. Do tych pierwszych zaliczyć należy demokratyzację związaną z rewolucją informatyczną, deprofesjonalizację (we współczesnym świecie każdy może być historykiem, nie rozstrzyga o tym wykształcenie) i komercjalizację wiedzy o przeszłości (historia jako towar, który musi konkurować na rynku z innymi dobrami). Pomijam widoczną coraz wyraźniej na polskim gruncie, ale przecież nie tylko, intencjonalną ideologizację przeszłości. Te drugie wiążą się ze wspomnianą już specjalizacją, upadkiem relacji mistrz — uczeń i kryzysem szkół historiograficznych. Beztróskim często odrzuceniem tego, co w szerokim rozumieniu można by określić mianem tradycji historiograficznej, w której zostaliśmy wychowani. Młode badaczki i badacze, często z własnego wyboru, chcą sami sobie być „sterem i okrętem”, decydować o własnej karierze. Wielekroć osiągają na tym polu znaczące sukcesy, o czym świadczą chociażby coraz bogatsze *curriculum vitae*, przedstawiane w konkursach o granty. W mniejszym stopniu czują się jednak częścią środowiska, nie interesuje ich tradycja historiograficzna w dobrym i złym tego słowa znaczeniu, której w sposób naturalny pozostają dziedzicami.

Z tych i innych powodów społeczna funkcja historiografii, także w sensie socjalizującym, spychana jest na margines. Dziś historia pełni przede wszystkim funkcję tożsamościową, emancypacyjną, niekiedy przybiera formę ludyczną. Emancypacyjna funkcja historii/historiografii ze szczególną siłą ujawniła się w obrębie tzw. humanistyki zaangażowanej, której korzenie sięgają amerykańskich debat trzech ostatnich dekad ubiegłego wieku. W ich centrum pozostawały takie kategorie jak: „tożsamość”, „władza”, „Inny”. Zwolennicy owej humanistyki postawili sobie za cel demaskowanie różnych praktyk działania władzy zmierzającej do opresji i wykluczania. Tematyka ta widoczna była w wielu pracach mieszczących się w ramach paradygmatów studiów postkolonialnych, badań nad etnicznością czy rozważań wokół płci kulturowej. Ewa Domańska zwróciła uwagę, że tak uprawiana humanistyka stała się „w sposób jawny rodzajem aktywności politycznej”, synonimem „instrumentalnego podejścia do uprawiania nauki”, zakładała ideologiczne zaangażowanie badacza, mającego konstruować nową, bardziej sprawiedliwą wizję rzeczywistości społecznej.

Dziś historia po raz kolejny wraca jako oręż w walce politycznej (*vide* gwałtowne spory o pamięć II wojny światowej), narzędzie budowania zbiorowej tożsamości (wywołana ostatnio zabójstwem George'a Floyda wojna o pomniki, symbolizujące epokę kolonialną). Naszym obowiązkiem jako akademickich badaczek i badaczy przeszłości jest w miarę możliwości przeciwstawianie się tendencjom zmierzającym do „zawłaszczania” historii w imię takich czy innych racji, tworzenie warunków do traktowania jej jako pola dialogu, a nie pola bitwy. Wymaga to, jak swego czasu pisałem, poddania rewizji tradycyjnego wizerunku historyka jako „strażnika narodowych wartości” i „kodyfikatora wielkości takiej czy innej kultury”. Zastąpienia ich figurą historyka „tłumacza”, świadomego towarzyszących mu ograniczeń poznawczych i myślącego w kategoriach pluralizmu wartości. Tylko w ten sposób, jak sądzę, może nam się udać obronić społeczną rangę historycznego doświadczenia i zachować autonomiczny, częściowo choćby wolny od polityzacji i mitologizacji status wiedzy o przeszłości.

EWA THOMPSON

Rice University, Houston, USA

Odpowiedzi na ankietę, w przeciwieństwie do naukowych wypowiedzi, takich jak artykuły czy rozdziały w książce, mogą być brutalne i skrótowe. To przyzwolenie na brutalność i skrótowość jest chyba najbardziej przekonywającym usprawiedliwieniem ankiety. Zgodnie z tą zasadą odpowiadam więc na punkt drugi, w którym mowa jest o periodyzacji, genre'ach i innych tradycyjnych wyznacznikach taksonomii historycznej. Stawiam tezę, że w chwili obecnej należałoby je przenieść na strych, tzn. po prostu zapomnieć o chronologiach i periodyzacjach, które wciąż grają ważną rolę na wydziałach historii polskich uniwersytetów. Wprawdzie nie da się zrozumieć historii bez umiejętności ustawienia wydarzeń na osi czasu, ale w obecnych czasach to ustawianie może i powinno być robione prywatnie, że tak powiem; powinno być jak tabliczka mnożenia, której uczymy się na pamięć i już potem nie wystawiamy na widok publiczny.

Wszyscy wiemy, że historia Polski za granicą (ściślej, w prestiżowych ośrodkach naukowych będących źródłem opinii publicznej) jest gorzej niż nieznana. Jest opowiadana kłamliwie albo pomijana jako nic nieznająca i niegrająca żadnej roli w biegu wydarzeń. Taką opowieść snują tysiące artykułów i setki książek, które należy odkłamać albo unieważnić przez dostarczenie dobrze udokumentowanych argumentów w językach innych niż polski.

W jaki sposób to zrobić? I dlaczego sytuacja jest taka, jaka jest? Na to drugie pytanie łatwo odpowiedzieć. Przez dwa stulecia polskie elity zajmowały się ocalaniem własnej tożsamości raczej niż uczestnictwem w wielkich dysputach historycznych, które toczyły się na zachodzie Europy i w Ameryce. W wielu wypadkach Polacy nawet nie wiedzieli, że takie dyskusje miały miejsce, że historia się „zmarmurzała” (zapożyczam się u Norwida) bez nich. Pisane były historie Europy, w których Polska nie pojawiała się nawet w indeksie. Znakomita większość wykształconych Amerykanów nigdy nie słyszała o Rzeczypospolitej Obojga Narodów i o roli, jaką katolicyzm odegrał na wschodzie Europy (i dlaczego był zwalczany). Jednym ze straszliwie trudnych do odrobienia rezultatów

europejskiego kolonializmu było i jest oddanie narracji historycznej dotyczącej Europy w ręce obywateli krajów, które dokonały rozbiorów Polski. „Przysłużyli się” tutaj zwłaszcza protestanccy historycy niemieccy. Cały wiek XIX był i wciąż jest w ich rękach, bo stworzyli taksonomię, która wciąż jest akceptowana. Według tej taksonomii wystarczy przeczytać jedną lub dwie książki o ludach pomiędzy Niemcami i Rosją, aby zrozumieć całą niegermańską Europę Środkową. Po II wojnie światowej zaczęli w snuciu opowieści uczestniczyć również Rosjanie: anglojęzyczna *Historia Rosji* Nicholasa Riasanowskiego do dziś jest czytana jako źródło podstawowych wiadomości o Europie „Wschodniej”. Kluczowa tu jest taksonomia studiów humanistycznych w Ameryce, faworyzująca studia rosyjskie kosztem tych dotyczących niegermańskiej Europy Środkowej. Do tekstów historyków zawodowych należy dołączyć setki i tysiące wypowiedzi literackich i medialnych, zapadających w podświadomość czytelników i słuchaczy. Symboliczny jest tu pułkownik Claus von Stauffenberg i jego sławny list do rodziny, w którym komentarz o polskich chłopach jako podludziach, których „kark jest stworzony do jarzma”, przekracza w barbarzyństwie nawet opisy Murzynów w tekstach brytyjskich kolonialistów. Do dziś Stauffenberg jest uważany w Niemczech za szlachetnego bohatera. Pikanterii dodaje fakt, że pochodził z katolickiej rodziny.

Dodam tutaj, że instytucja zwana Niemieckim Instytutem Historycznym, której amerykańskie centrum znajduje się w Waszyngtonie, a filie w kilku innych miastach amerykańskich, jest aktywnie zaangażowana w promowanie niemieckiej wersji historii Europy nie tylko w Ameryce, ale i w całym anglojęzycznym świecie. Sponsorem jest państwo niemieckie, a ściślej Max Weber Stiftung: Deutsche Geisteswissenschaftliche Institute im Ausland. Nie przytaczam tu placówek rosyjskich, bo na nie polscy historycy są bardziej uczuleni niż na niemieckie. W Polsce już istnieje tradycja polemiki z rosyjską wersją historii. Tylko że jest to tradycja głównie polskojęzyczna, niewypromowana za granicą, a więc powoli staczająca się w nieprzetłumaczalność. Niemcy zaś po II wojnie światowej zdobywały sobie krok za krokiem reputację państwa „zachodniego”, a więc uczciwego w interpretowaniu historii. Dopiero wycofanie się sowieckich wojsk z Europy Środkowej umożliwiło korekty również w tej dziedzinie.

W tej sytuacji stratą czasu i pieniędzy przeznaczonych na edukację jest produkowanie przez wydziały historii polskich uniwersytetów dziełków, jeżeli nie setek doktorów nauk historycznych, których prace dyplomowe są monojęzyczne i kontynuują tradycję „opisujących rzeczywistość” historyków XIX w. raczej niż tradycję polemik. Takie „opisujące

coś” prace nie zainteresują zagranicznego czytelnika, nawet jeżeli zostaną przetłumaczone na najbardziej popularny język świata, tzn. na angielski. Książki „coś” opisujące i niemające ambicji korygowania czyichś wypowiedzi grawitują w stronę *coffee table books*, czyli książek „do położenia na stoliku do kawy” — jako ozdoba pokoju, coś do przeglądania, gdy się siedzi i czeka na kogoś. Tylko te książki mają szanse zaistnienia, które koncentrują się na jakimś problemie raczej niż na okresie historycznym. Oczywiście są wyjątki, ale trzeba być naprawdę doświadczonym historykiem, aby odnieść sukces np. w opisywaniu wojny domowej w USA w latach sześćdziesiątych XIX w. Została ona już przez tak wielu opisana, że tylko wyłowienie jakiegoś jej aspektu, dotychczas niedocenianego, ma szanse na obudzenie ciekawości czytelnika.

Tak więc *The Ascent of Money* (2008; wyd. pol. *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, 2010) popularnego szkockiego historyka Nialla Fergusona czy jego wspaniała *Civilization: The West and the Rest* (2011; wyd. pol. *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, 2013) są przykładami książek, które zerwały z tradycją kronikarską, na które istnieje światowy popyt i które powinny być pisane również przez polskich historyków. Tu się nieco zagalopowałam, bo oczywiście takie książki wymagają przejścia wcześniejszej fazy (o której poniżej), nie mogą być skomponowane jako dysertacje doktorskie. Ale jeżeli ktoś podąża w kierunku kronikarstwa w czasie studiów, szanse na nauczenie się pisania polemicznego ma niewielkie.

Proponowałabym więc następujące radykalne rozwiązanie. Na pewien okres — powiedzmy jednej dekady — wszystkie albo prawie wszystkie wydziały historii na polskich uniwersytetach zmieniają format i wymagania dotyczące doktoratu z historii. Zamiast tradycyjnej pracy doktorskiej czy habilitacyjnej aspirant do tytułu doktora napisze odpowiedź na jakąś książkę o polskiej historii lub o historii niegermańskiej Europy Środkowej i wyda ją za granicą w dobrym anglojęzycznym (lub niemieckojęzycznym) wydawnictwie. Można taką odpowiedź napisać w języku polskim, ale doktorant musi tę pracę przetłumaczyć na ten język, w którym została napisana książka czy esej, z którymi polemizuje. I musi okazać się zdolny do polemiki nie w języku polskim, lecz w angielskim. Sprawdzianem mogłoby być inicjowanie paneli na ten temat na zjazdach zawodowych organizacji w Ameryce i Europie (American Historical Association, Association for Slavic, East European, & Eurasian Studies oraz ich odpowiedniki w Europie). Umiejętne posługiwanie się retoryką postkolonialną może takie polemiki ułatwić.

W 2004 r., podróżując po Norwegii, byłam mile zdziwiona zdolnością Norwegów do podejmowania rozmowy w języku angielskim. Wydawałoby się, że w słabo zaludnionych zakątkach tego kraju nie było potrzeby

uciekania się do dwujęzyczności — a jednak mądrzy Norwegowie uznali, że wszystkie dzieci należy uczyć angielskiego już od przedszkola. Tak więc Norwegowie wszędzie mogą czuć się swobodnie, bo znają język, którym mówi praktycznie cała wykształcona ludzkość. Turyści zaś w Norwegii też nie czują się obco, bo mogą zawsze i wszędzie porozumieć się z „tubylcami”. Na tego rodzaju rozwiązanie na razie Polski nie stać, ale dwa semestry na anglojęzycznym uniwersytecie powinny być *sine qua non* dla doktorantów i habilitantów w dziedzinie polskiej historii.

Spójrzmy np. na książkę Briana Portera-Szűcsa *When Nationalism Began to Hate* (*Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić*), wydaną w roku 2000 przez Oxford University Press. Ten znakomicie skonstruowany paszkwil uważany jest przez amerykańskich slawistów (którzy są źródłem informacji dla polityków, dziennikarzy, autorów podręczników) za kluczowe dzieło dotyczące historii Polski w XX w. Zapewnił on autorowi *endowed chair* polskiej historii (imienna katedra, uważana za bardziej prestiżową niż zwykły tytuł profesora) na uniwersytecie stanu Michigan. To, że żaden polski historyk nie napisał anglojęzycznej książki-odpowiedzi na ten przepojony duchem pogardy do Polski tekst uważam za jedną z najważniejszych przegranych bitew w wojnie o historię Polski w wieku XXI. Oczywiście niektóre polskie publikacje zamieściły krytyczne recenzje, ale równają się one pisaniu do szuflady, bo mało kto poza granicami Polski zwrócił na nie uwagę. Rozrzucone zaś po różnych artykułach i książkach kąśliwe uwagi o tej i innych książkach Portera-Szűcsa ważą mniej niż nic, a takie właśnie podejście charakteryzuje niektórych konserwatywnych polskich historyków.

Po iluś tam latach takich praktyk, gdy spora liczba zagranicznych tekstów będzie już przez polskich doktorantów „przekontestowana”, można będzie wejść na drugie piętro tej rozgrywki: na kontestowanie „zmarmurzonych” już wersji europejskiej historii. Niepisaną przesłanką prawie wszystkich wielkich historii Europy wydanych w wiodących językach europejskich jest wiara, że prawdziwa Europa to imperium Karolingów, że pozostała jej część to peryferie i fałszywki. Wszystkie „zachodnie” koncepcje dotyczące dzisiejszej Europy mają źródło w tym przekonaniu.

W chwili obecnej historia Europy, przekazywana przez uniwersytety i podręczniki szkolne poza Polską, nieomal całkowicie pomija rolę Polski w historii. Polacy są w pełni świadomi tylko małej części tego pomijania, a mianowicie braku wpisania ich roli w walkę z Niemcami w II wojnie światowej. Ale już zwycięstwo pod Wiedniem czy Grunwald, tak walutowane w polskich szkołach, nie istnieją w historiach „karolińskiej” Europy jako wydarzenia, które zmieniły bieg dziejów. Przedsięwzięcie kontestowania wielkich historyków anglojęzycznych i niemieckojęzycznych

to oczywiście sprawa trudna, ale jeżeli nie zostanie ona wyartykułowana jako cel, jakkolwiek daleki, sytuacja nigdy się nie zmieni. Polacy muszą przyzwyczać się do myśli, że interpretacje historii mogą być kontestowane i zacząć w tym kontestowaniu uczestniczyć. Oczywiście wymaga to umiejętności „wejścia w cudze buty”, jak mówi angielskie przysłowie, czyli spojrzenia na sprawy innych narodowości z ich punktu widzenia. Bez inteligentnego odczytania polityki innych krajów nie można marzyć o uczestnictwie Polski w walce o historyczne interpretacje. Polacy są przyzwyczajeni do prymitywnego fałszowania historii, które uprawiali Sowietzi i które względnie łatwo skorygować podając dowody historyczne. Zmiana interpretacji nie jest sprawą tak łatwą i wymaga nie tylko wielkiej wiedzy, ale i zrozumienia, na czym zmiana perspektywy polega.

Zbytne przywiązanie do istniejących już taksonomii jest cechą kultur wtórnych, zapożyczonych od kogoś, niesamodzielnych. Kultury żywe same sobie tworzą nowe taksonomie. Trzeba głębokiej wiedzy, aby próbować takie taksonomie wprowadzić do obiegu. Ale bez „wychylania się” i podejmowania ryzykownych kroków, bez pilnego śledzenia tego, jak się pisze o Europie Środkowo-Wschodniej poza jej granicami, trudno będzie cokolwiek zmienić w percepcji Polski za granicą.

Zdaję sobie sprawę, że poprzeczkę umieszczam wysoko, że wymaganie świetnej znajomości języka obcego i umiejętności polemizowania z książkami czy artykułami o Polsce to być może zadanie dla dojrzałego historyka raczej niż dla świeżo upieczonego doktoranta. Ale sytuacja jest taka, że trzeba mierzyć siły na zamiary. Z pewnością można przynajmniej spróbować.

ROBERT TRABA

<https://orcid.org/0000-0002-8229-4342>

Instytut Studiów Politycznych PAN

Na minione trzy dekady (1990–2020) nakładam matrycę dwóch uzupełniających się perspektyw: generacyjnej i osobistej. Gdyby na zadany temat spojrzeć przez proces nie socjologicznych, ale biologicznych kohort, to zaproponowane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” trzydziestolecie historiografii wpisuje się w kulminacyjny okres pokolenia urodzonego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rozpoczęło ono swoje badania i kariery jako dwudziesto-, trzydziestolatkowie, dziś szuka następców, powoli schodząc z głównego nurtu. W tym samym czasie odeszło „pokolenie mistrzów” oraz dojrzało i ukształtowało się kolejne pokolenie dzisiejszych późnych trzydziesto- i czterdziestolatków. Uważam, że przemiana w historiografii w przełomowych latach dziewięćdziesiątych była kreatywną kontynuacją bardziej niż dokonywany obecnie proces zrywania ciągłości. Moja aktywność prawie dokładnie wpisuje się w przedstawioną pokoleniowość, stąd w swoich refleksjach posłużę się nie tyle opisem/oceną z perspektywy lotu ptaka (*top down*), co spojrzeniem od dołu (*bottom up*), co również odpowiada mojemu zaangażowaniu naukowemu. Dokonywanie rankingu, wartościowania osiągnięć i porażek — bo dopiero z sumy obu tworzy się bilans i dopełnia się obraz całości — trzydziestolecia jest mało produktywne, chyba że da temu podstawy w podsumowaniu obecna ankieta.

*

Ad 1–2. Symboliczną klamrą procesu kreatywnej kontynuacji jest dla mnie dzieło Jerzego Jedlickiego i jego zespołu: najpierw autorski *opus vitae* czyli *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* (1987), potem *opus magnum* zespołu Maciej Janowski, Jerzy Jedlicki, Magdalena Micińska — *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918* (2008) i wreszcie rozwinięcie zakresu badań w pracach komparatystycznych Macieja Górniego. W czasie zaniku niegdyś dominujących szkół skupionych wokół niekwestionowanych mistrzów, jest to jeden z przykładów pozytywnego rozwoju.

Próby budowania środowiskowej kontynuacji, popartej znacznymi osiągnięciami naukowymi w Polsce i za granicą, dostrzegam również w Krakowie (Andrzej Chwalba, Krzysztof Zamorski i ich uczniowie), Lublinie (wokół Jana Pomorskiego), w Łodzi (Rafał Stobiecki jako kontynuator Andrzeja F. Grabskiego), w Poznaniu (Ewa Domańska, Wojciech Wrzosek jako kontynuatorzy Jerzego Topolskiego i Tomasz Schramm jako uczeń Janusza Pajewskiego) oraz w Warszawie (Włodzimierz Borodziej i Jerzy Kochanowski, kontynuujący seminarium Marcina Kuli). Ograniczam się do XIX i XX w., ale zdaję sobie sprawę, że podobnych genealogii można by się doszukiwać również dla wcześniejszych epok.

Nowością lat dziewięćdziesiątych było rozszerzanie perspektyw i metod badawczych tradycyjnej historiografii. Sam przełom polityczny, który odblokował ocenzone tematy, nie przyniósł od razu dzieł wybitnych. Stąd prawdopodobnie do dziś inspirujący jest np. dorobek Krystyny Kersten, której prace w większości powstały jeszcze w latach osiemdziesiątych i bez problemu bronią się swoją oryginalnością oraz rzetelnością na początku trzeciej dekady XXI w. (*Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, 2018). Otwarcie się polskich historyków na mikrohistorię, historię codzienności, studia kulturowe (a nie np. tradycyjną historię kobiet), a następnie, dzięki pierwszym impulsom Ewy Domańskiej, na perspektywę postmodernistyczną było pierwszą wyraźną zmianą wewnątrz tradycyjnej historiografii.

Ważnym ogniwem tego procesu stały się studia nad pamięcią. Oprócz kontynuacji badań nad tradycją i pamięcią w polskiej socjologii, której źródła sięgają początków XX w., a po II wojnie światowej reprezentowane były przez Ninę Assorodobraj-Kulę, Antoninę Kłoskowską, Jerzego Szackiego, Barbarę Szacką i ich uczniów, impuls dla historiografii wniosły środowiska pozauniwersyteckie. Mam tu na myśli pierwsze prekursorские projekty i publikacje historii mówionej prowadzone przez warszawską Kartę, transnarodowe zajmowanie się tematyką pamięci przez olsztyńską „Borussię” czy teatrologiczne „Didaskalia” (przypomnę, że to właśnie w tych dwóch ostatnich czasopismach dokonywały się pierwsze recepcje klasyków gatunku, jak Pierre Nora czy Jan Assmann).

O ile z czasem studia nad pamięcią stały się jednym z ważniejszych i dobrze rozwijających się nurtów w polskiej humanistyce, o tyle rozszerzenie i pogłębienie innych perspektyw/metod w badaniach historycznych ugrzęzło na mieliźnie. Nie został wykorzystany odpowiednio impuls pierwszej dekady. Słaby impuls modernizacyjny polskiej historiografii, szczególnie w porównaniu z badaniami z historii literatury czy socjologii jest jednym z mankamentów ostatnich dwudziestu lat. Tej ogólnej oceny nie zmieniają wybitne osiągnięcia, prezentowane

w najciekawszej i największej (63 tomy) serii badawczo-wydawniczej, powstałej z inicjatywy Marcina Kuli — *W krainie PRL* czy pojedyncze studia, np. Anny Wolff-Powęskiej, Marcina Zaremby, Rafała Stobieckiego, Mariusza Mazura, Ryszarda Kaczmarka...

Jedną z przyczyn wypierania z publicznego obiegu dobrej, nowatorskiej literatury naukowej jest zalew publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Zadziałało prawo Kopernika-Greshama, czyli ilość nie przerodziła się w jakość. Istotę *per saldo* pyrrusowego zwycięstwa głównego nurtu masowych publikacji IPN dostrzegam w polityzacji, braku wypracowania i posługiwania się nowoczesną metodologią badań, np. w odniesieniu do licznych prac dotyczących relacji pamięć *versus* historia oraz dominacji tzw. fetyszu źródła, bez stosowania stosownej krytyki i komparatystyki. Nie znaczy to, że w ciągu 20 lat nie ukazały się również pozycje cenne, poczynając od fundamentalnej edycji Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka *Wokół Jedwabnego* (2002), przez *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* (2007), po publikacje, głównie oddziałów terenowych IPN.

Kryzys widać również w badaniach regionalnych, które dzięki patronatowi tak wybitnych historyków jak Stanisław Herbst, Henryk Samsonowicz, Marian Biskup, Wojciech Wrzesiński, Feliks Kiryk czy instytucjonalnie Polskie Towarzystwo Historyczne całkiem dobrze rozwijały się (stosownie do czasów) przed 1989 r. Dziś, mimo wysiłków np. z kręgu Uniwersytetu Adama Mickiewicza: Witolda Molika, Krzysztofa Makowskiego czy Andrzeja Chwalby z Uniwersytetu Jagiellońskiego, mamy wprawdzie wysyp regionalnych studiów czy monografii miast, ale poza warstwą edytorską *en bloc* nie wychodzą one poza schemat Rankowskiego pozytywizmu rodem z lat siedemdziesiątych bądź pseudonowskiego prezentyzmu. Koncentrują się na polskich dziejach narodowych w wieloetnicznych regionach czy miastach. Tymczasem właśnie w tym nurcie upatrywałbym w przyszłości szans na nowoczesne, komparatystyczne studia.

Osobnym polem badawczym, w którym wypracowywane efekty budzą ambiwalentne oceny, jest kompleks tematyczny wojna — okupacja — Holokaust. Po pierwsze już w latach dziewięćdziesiątych nastąpiło radykalne zerwanie z dorobkiem badań nad okupacją niemiecką, wypracowanym szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Do dziś w tym zakresie toniemy w przyczynkarstwie, czego również nie nadrabiają, ocenzone w latach PRL, badania nad okupacją sowiecką. Zerwanie ciągłości instytucjonalnej spowodowało zmniejszenie zainteresowania tematyką wojny i okupacji wśród młodszej generacji badaczy, a to z kolei wytworzyło lukę pokoleniową i brak kontynuacji.

Nowatorstwo badań lat siedemdziesiątych, czego przykładem może być *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* Tomasza Szaroty (1973 i trzy kolejne wydania), mogło powstać dzięki solidnym studiom źródłowym i silnemu środowisku badaczy. Na odbudowanie takiej sprzyjającej tkanki, co się powoli dokonuje, trzeba wielu lat. Drugim zjawiskiem jest uformowanie znaczącej grupy badaczy i profesjonalizacja studiów nad Holocaustem, głównie dzięki impulsom Centrum Badań nad Zagładą Żydów, działającym w ramach Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. W dwóch wymiarach dostrzegam znaczenie tego ośrodka w polskiej historiografii: od początku jest praktycznym laboratorium wielo- i interdyscyplinarności oraz publikacje Centrum stały się efektywnym pasem transmisyjnym polskich badań do światowego obiegu. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski* (2018) stanowi jedno z fundamentalnych osiągnięć trzydziestolecia. Można jedynie żałować, że z braku instytucjonalnego partnerstwa dotychczas nie ma kompatybilności badań Centrum z kompleksowymi studiami nad wojną i okupacją. Uważam, że z powodu swojej historii w czasie II wojny światowej oraz dzięki bogatym źródłom jest miejsce w Polsce na stworzenie wielodyscyplinarnego centrum o międzynarodowym zasięgu, które mogłoby ogniskować porównawcze badania nad wojną i okupacją.

Ostatni segment polskiej historiografii, do którego chciałem się odnieść, dotyczy jej funkcjonowania poza granicami Polski. Ponieważ dobrym polem kompleksowej oceny będzie przesunięty na 2022 r. XXIII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Poznaniu, odniosę się jedynie do perspektywy ponad dwunastoletnich doświadczeń dyrektora Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Na tle europejskim polsko-niemieckie relacje historiograficzne nadal stanowią ciekawy punkt odniesienia i najefektywniejsze bilateralnie centrum wzajemnej współpracy. Historia wystawy i projektu o Polakach w Berlinie (2009) oraz włączenie 117 naukowców z sześciu krajów do projektu, którego finałem było (łącznie z publikacją tzw. *the best of...*) 11 tomów po polsku i niemiecku *Polsko-niemieckich miejsc pamięci*, pokazały potencjał funkcjonowania instytutu naukowego za granicą. Fakt, że niewielkiej polskiej placówce naukowej udało się nie tyle dołączać do europejskich projektów, co merytorycznie przygotować, zorganizować i sfinansować największy międzynarodowy projekt polskiej humanistyki ostatnich lat przeszedł prawie niezauważony. Dziś sprowadza się stacje naukowe PAN do wielofunkcyjnych jednostek pomocniczych, co uważam za straconą szansę.

Z perspektywy berlińskiej widać też wyraźniej, że na tle europejskim polscy historycy tylko w Niemczech są stałą, rozpoznawalną częścią krajobrazu historiografii, a historycy niemieccy partnersko uczestniczą

w polskim życiu naukowym. Mimo niedosytu z powodu wielkości nakładów (maksymalnie kilka tysięcy), w żadnym innym kraju nie wydaje się tylu polskich książek historycznych, w renomowanych w skali międzynarodowej wydawnictwach. Wystarczy przywołać dwa przykłady wydawniczych sukcesów: *Geschichte Polens im 20. Jahrhundert* Włodzimierza Borodzieja w renomowanej serii wydawnictwa C.H. Beck (2010) czy Jana M. Piskorskiego, *Die Verjagten. Flucht und Vertreibung im Europa des 20. Jahrhunderts* (Siedler 2013).

Ad 3. Należę do generacji, która z jednej strony wychowywała się na syntezach historycznych, z drugiej w kontrze do nich. Krytyczny stosunek do syntez dojrzewającego badacza wynikał przede wszystkim z małej innowacyjności tego rodzaju publikacji. Dziś doceniam je o wiele bardziej, choć nadal mankamentem pozostaje ich konwencjonalność. Doceniając nowatorskość *Historii Polski 1795–1918* Andrzeja Chwalby (2000), pisanej w klasycznej formule „historii narodowej”, uważam, że wśród syntez z zakresu historii Polski brakuje perspektywy historii wzajemnych oddziaływań. Chodzi o takie spojrzenie na historię narodową, w której jest ona sumą wzajemnego oddziaływania stosunków wewnętrznych oraz relacji sąsiedzkich i historii powszechnej. Najciekawszym przykładem ostatnich lat jest dwutomowe dzieło *Nasza wojna* (2014, 2018) Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górniego.

Poważnym deficytem są natomiast dla XIX i XX w. kompleksowe projekty wydawnictw źródłowych, które mają długą tradycję w edytorstwie mediewistycznym i nowożytnym. Wyjątkowy na tym tle pozostaje projekt Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, który od 2005 r. wydaje *Polskie dokumenty dyplomatyczne* dotyczące historii polskiej polityki zagranicznej w latach 1918–1989.

Ad 4. „Imperatyw służby społeczeństwu/narodowi” (Władysław Konopczyński) w odniesieniu do społecznej funkcji historii może być dzisiaj raczej formułą dwuznacznie rozumianą, szczególnie gdy odnosimy go do historii najnowszej, która podlega presji aktualnej polityki. Truizmem byłoby przypominanie, że w zawodowym wymiarze postawę historyka wyznaczać powinna rzetelność wobec podejmowanych tematów badawczych, otwartość na krytykę oraz niezależność w stawianiu nowych, czasami niewygodnych pytań. Jednak nawet te kryteria podlegają różnym, czasami sprzecznym, interpretacjom, co najlepiej widać w debatach wokół licznie powstających muzeów historycznych, gdzie pozycje zawodowych historyków rozmywają się w tle politycznych sporów i narzuconej centralnie polityki historycznej.

Mimo to, a może właśnie dlatego społeczna funkcja historii (a nie tylko historiografii) pozostaje wyzwaniem. Od lat upowszechniam potrzebę

nowego sformatowania obecności przeszłości w przestrzeni publicznej w postaci historii stosowanej. Historia stosowana mieści się w szerokiej formule historii niekonwencjonalnych, które w moim wypadku łączą warsztat politologa i historyka z muzeologią, wystawiennictwem historycznym oraz praktykowaniem teoretycznych koncepcji w publicznym działaniu. Poszerzając spektrum poznawcze, istotne jest zachowanie suwerenności dyscypliny, tzn. dążenie do takiego wzbogacania badań i narracji, by nie tracić z pola widzenia jej zasadniczego celu, czyli „rozumienia człowieka w czasie”, jak pisał Marc Bloch. Od klasycznych, uniwersyteckich interpretacji różni historię stosowaną interakcja, zwrotne oddziaływanie między naukowymi a publicznymi interpretacjami przeszłości. Z jednej strony, opierając się na teoriach historii kulturowej, historia stosowana próbuje analizować/opisywać zjawiska reprezentacji przeszłości w sferze publicznej, z drugiej strony stara się wykorzystać w uniwersyteckich praktykach edukacyjnych doświadczenia interpretacji przeszłości występujące poza środowiskami naukowymi. W ten sposób wychodzi naprzeciw dynamice zmian i zapotrzebowaniu społecznemu na przeszłość, nie tracąc jednocześnie suwerenności własnej dyscypliny naukowej. Może się w ten sposób przyczynić do modernizacji warsztatu historyka i upowszechniać myślenie historyczne jako centralne zadanie w dydaktyce historii.

*

We wprowadzeniu do ankiety Andrzej Nowak trochę prowokacyjnie zastanawia się, czy powinniśmy dziś mówić „polska historiografia czy historiografie”? Dla mnie jest to pytanie retoryczne. Każdą „historiografię narodową” można rozumieć jedynie pluralistycznie. Jest ona zróżnicowana zarówno pod kątem wchodzących w jej skład subdyscyplin, perspektyw i metod badawczych, jak i podejmowanych tematów, szczególnie klasycznie rozumianej „historii państwa i narodu”. Coraz bardziej staje się też fragmentem uniwersalnego *community* historyków, reprezentujących różne trendy w historiografii europejskiej i światowej. Dziś wzbogacenie historiografii polega też na tym, że w jej pola badawcze wchodzi z powodzeniem przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, szczególnie historycy literatury, antropologowie, historycy sztuki, psychologowie społeczni, kulturoznawcy (nieistniejący *de iure*), a jednocześnie historycy śміalej czerpią z ich dokonań. Dzięki temu tworzy się przestrzeń wspólna, która coraz bardziej – mimo wspomnianych wcześniej mankamentów – sprzyja praktykowaniu interdyscyplinarności i wytwarza przestrzeń innowacyjności wewnątrz własnej dyscypliny. Przykłady takiego zjawiska odnajduję m.in. w badaniach PRL, gdzie obok

klasycznych już prac Andrzeja Paczkowskiego, Andrzeja Friszkego czy Jerzego Eislera pojawiła się seria publikacji historii kulturowej (Instytut Badań Literackich PAN) czy interdyscyplinarne studia historyków sztuki. Podobnie nowy impuls do historiografii wprowadzony został w interkulturowych studiach dotyczących historii „Ziem Odzyskanych”, gdzie historycy młodszej generacji z powodzeniem implantują do swojego warsztatu impulsy nowej humanistyki, nadając im nową jakość w studiach empirycznych.

JAKUB TYSZKIEWICZ

<https://orcid.org/0000-0001-6823-1321>

Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski

Demokratyczne zmiany w 1989 r. niewątpliwie stanowiły punkt zwrotny w historiografii polskiej dotyczącej okresu komunistycznego w dziejach Polski, umownie nazywanego historią najnowszą¹. Ich kulminacją było zniesienie cenzury w kwietniu następnego roku, a tym samym zlikwidowanie gorsetu politycznych i ideologicznych ograniczeń, narzuconych przez komunistów, który towarzyszył badaniom historycznym w Polsce po wojnie. Utrudnienia te dotyczyły zresztą nie tylko historii najnowszej, ale także wcześniejszych epok, np. I Rzeczypospolitej i okresu zaborów oraz II Rzeczypospolitej, zwłaszcza na polu stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich.

Nowa sytuacja polityczna i otwarcie postkomunistycznych archiwów — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a nieco później służb bezpieczeństwa — stworzyła historykom dziejów „Polski Ludowej” ogromne możliwości badawcze. Nie dziwi zatem fakt, że pod względem ilościowym po 1989 r. wydawnictwa dotyczące powojennych dziejów naszego kraju dominowały w ofertach wydawniczych i w księgarniach. Wzrost zainteresowania dziejami PRL wynikał także z faktu tzw. demokratyzacji historii najnowszej. Utarło się przekonanie, że tym okresem, czasami złośliwie nazywanym *Zeitung Geschichte* — gazeciarsstwem — może zajmować się właściwie każdy².

W swoim krótkim szkicu przypomnę najważniejsze syntezы poświęcone historii Polski po 1945 r., a następnie przedstawię katalog postulatów badawczych, związanych z przygotowaniem nowego opracowania powojennych dziejów naszego kraju³.

¹ Na temat metodologii, terminologii oraz kwestii związanych z historiografią PRL zob. przede wszystkim R. Stobiecki, *Najnowsze dzieje Polski w syntezach historycznych okresu PRL*, „Przegląd Zachodni” 1994, 4, s. 111–112. Por. idem, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

² M. Mazur, *Problemy i patologie historii najnowszej*, w: *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 r.*, red. M. Kruszyński [et al.], Lublin 2016, s. 130.

³ Pominąłem przedstawienie prac szczegółowych. Omówienie najważniejszych z nich zob. A. Friszke, *Historiografia polska po 1989 roku*, w: *Klio na wolności*, s. 73–80.

Dość szybko po 1989 r. na rynku wydawniczym pojawiły się prace Jerzego Eislera i Antoniego Czubińskiego⁴. W obydwóch przypadkach autorzy skupili się na przedstawieniu politycznych aspektów tego okresu. Eisler, operując raczej formą eseju historycznego, nie tyle syntetyzował, co raczej porządkował dzieje powojennej Polski, zwracając uwagę zarówno na ich pozytywy, jak i negatywy. Czubiński wpisywał się natomiast w lewicowy nurt bardziej pozytywnego spojrzenia na minioną przeszłość⁵. Warto także przypomnieć, że w tym czasie ukazywała się popularnonaukowa, ale wartościowa seria przygotowywana przez grono historyków zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia⁶. Już w 1995 r. pojawiła się prawdopodobnie nadal najpopularniejsza synteza powojennych dziejów Polski autorstwa Andrzeja Paczkowskiego, obejmująca lata 1939–1989, która doczekała się kilku wznowień, a także angielskiego tłumaczenia⁷. W pracy tej w większym stopniu uwzględniono problemy gospodarcze jako element wpływający na polityczne dzieje powojennej Polski. W 2003 r. nowe syntetyczne przedstawienie jej dziejów, państwa i narodu, także z uwzględnieniem lat II wojny światowej jako preludium do zmian powojennych zaproponował Andrzej Friszke⁸. Autor skupił się na kilku wątkach, rozważając zwłaszcza problem niesuwerenności państwa oraz zmianę stopnia i przejawów tej niesuwerenności, stałych i zmiennych cech systemu politycznego PRL, złożoność relacji władza–społeczeństwo, w którym występował zarówno opór, jak i przystosowanie, oraz przemiany społeczne mające na celu ukształtowanie nowego społeczeństwa. Kolejną syntezę, uwzględniającą także dzieje gospodarcze Polski i losy społeczeństwa polskiego, poddanego próbie głębokiej przebudowy opartej o ideologiczny projekt narzucony przez

⁴ J. Eisler, *Zarys dziejów Polski*, Warszawa 1992; A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski*, t. 2: *Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992.

⁵ Takie spojrzenie widoczne jest także w wydanej książce: A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945–1989)*, Poznań 1998, będącej poszerzoną wersją poprzedniej pracy.

⁶ Na tę ilustrowaną serię ukazującą się w latach 1993–1995 składały się teksty: K. Kersten (*Rok pierwszy*), J. Kochanowskiego (*Proces szesnastu*), A. Paczkowskiego (*Zdobycie władzy 1945–1947*, Stanisław Mikołajczyk), A. Garlickiego (*Stalinizm i Bolesław Bierut*), W. Władyki (*Polski Październik* 56), P. Machcewicza (*Władysław Gomułka*), A. Friszkego (*Polska Gierka*), A. Micewskiego (*Kościół – państwo 1945–1989*), J. Eislera (*Marzec '68*, *Grudzień '70*), Z. Landaua (*Gospodarka Polski Ludowej, Polska Gomułki*), J. Holzera (*Polska 1980/1981: czasy pierwszej Solidarności*) i M. Marody (*Długi finał*) oraz tom R. Habielskiego poświęcony emigracji.

⁷ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995; idem, *The Spring will be Ours. Poland and Poles from Occupation to Freedom*, Pennsylvania 2003.

⁸ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.

ZSRR, przedstawili w 2008 r. Antoni Dudek i Zdzisław Zblewski⁹. Warto także zwrócić uwagę na wydaną w tym samym roku interesującą pracę angielskiego historyka Anthony'ego Kemp-Welcha, który pokazał okres Polski Ludowej na szerokim tle historii zimnej wojny w sferze dyplomacji i stosunków międzynarodowych¹⁰. Patrząc na losy naszego kraju z zewnątrz, autorowi udało się odejść od utartych schematów interpretacyjnych w przedstawianiu losów Polski pod rządami komunistów, chociaż także i on skupił się przede wszystkim na kwestiach politycznych. Początek następnej dekady przyniósł dwa zbiorowe tomy dotyczące historii Polski w latach 1944–1989, które znów najwięcej miejsca poświęcały tym problemom¹¹. Podobną optykę przyjął także Andrzej Leon Sowa w syntezie z 2011 r.¹² Walorem jego pracy było jednak skupienie uwagi na trzech najważniejszych graczach na peerelowskiej arenie politycznej: komunistach, opozycji politycznej i Kościele katolickim. Autor w największym stopniu uwzględnił też ówczesny stan badań, które rozwinęły się znacząco w stosunku do poprzedniej dekady, przede wszystkim dzięki działalności wydawniczej Instytut Pamięci Narodowej.

Zupełnie inne ujęcie okresu 1945–1989 zaprezentował w 2015 r. Ryszard Terlecki, przedstawiając dzieje Polski jako kolonii sowieckiej, wskazując na całkowite podporządkowanie kraju rządzonego przez komunistów celom Kremla oraz podkreślając walkę o odzyskanie niepodległości prowadzoną przez Polaków¹³. Wśród syntez wydawanych w tym czasie warto także zauważyć prace przygotowane przez historyków spoza środowiska warszawskiego i krakowskiego — Włodzimierza Bonusiaka oraz Andrzeja Piaseckiego i Ryszarda Michalaka¹⁴. Zwłaszcza w tej pierwszej autor poświęcił więcej miejsca kwestiom gospodarki, nauki, kultury i sztuki oraz społeczeństwa. Jedną z ostatnich syntez jest opracowanie Jerzego Eislera, w której przedstawiono polityczne dzieje Polski w latach 1945–1989, państwa niepodległego, ale niesuwerennego¹⁵.

Nie można także zapominać, że sytuację naszego kraju po II wojnie światowej opisywały również prace poświęcone historii od 1918 r.

⁹ A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa–Bielsko-Biała 2008.

¹⁰ A. Kemp-Welch, *Polska pod rządami komunistów 1944–1989*, Kraków 2008.

¹¹ *PRL od lipca 44 do grudnia 70*, red. K. Persak, P. Machcewicz, Warszawa 2010 i *PRL od grudnia 70 do czerwca 89*, red. iidem, Warszawa 2011.

¹² A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011.

¹³ R. Terlecki, *Polska w niewoli 1945–1989. Historia sowieckiej kolonii*, Kraków 2015.

¹⁴ W. Bonusiak, *Historia Polski (1944–1989)*, Rzeszów 2007; A. Piasecki, R. Michalak, *Polska 1945–2015. Historia polityczna*, Warszawa 2015.

¹⁵ J. Eisler, *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską. Historia polityczna 1944–1989*, Warszawa 2018.

Wspomnijmy w tym miejscu o dwóch najważniejszych. W 2015 r. Wojciech Roszkowski przygotował nowe wydanie owianych legendą w latach osiemdziesiątych dziejów Polski, w których opis lat 1945–1989 zajmuje większość objętości książki¹⁶. Autor ujął w nim zarówno wydarzenia polityczne, jak i społeczno-gospodarcze. Podobną pracą jest synteza dziejów Polski (1914–1989) Ryszarda Kaczmarka, w której obok dziejów politycznych i gospodarczych sporo miejsca poświęcono oświacie, nauce i kulturze w okresie PRL¹⁷.

Jedną z bardziej kontrowersyjnych, odbiegających od przyjętych schematów opisu najnowszych dziejów Polski, interpretującą wiele zdarzeń społecznych przy użyciu marksowskiego paradygmatu i jego narzędzi, ale równocześnie po części oryginalną jest praca Henryka Słabka o społecznej historii PRL 1945–1989¹⁸. Niewątpliwie, po przemianach demokratycznych historycy w mniejszym stopniu interesowali się gospodarczymi dziejami PRL. Wciąż podstawową pracą pozostaje zbiór *Historia gospodarcza*, wydany w końcu XX w. pod redakcją Janusza Kalińskiego¹⁹. Próby syntezy doczekała się także dyplomacja peerelowska w ostatnim, zbiorowym tomie *Historii dyplomacji polskiej*²⁰.

Przechodząc do omówienia postulatów badawczych związanych z przygotowaniem kolejnego opracowania dziejów okresu powojennego, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, że badania nad wieloma zagadnieniami wciąż trwają, a część nadal czeka na swojego historyka. Ogrom problemów badawczych dziejów najnowszych pokazują kolejne tomy cennego wydawnictwa *Polska 1944/45–1989*, w którym zwraca się większą uwagę na zagadnienia związane z historią społeczną (choć nie tylko). Dobrym przykładem rozległości badań są także dwa obszernie tomy wydane przez IPN Rzeszów, które dotyczą tylko dekady rządów Edwarda Gierka²¹. Co gorsza, nie ma jeszcze syntez omawiających różne

¹⁶ W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–2015*, Warszawa 2017.

¹⁷ R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2010.

¹⁸ H. Słabek, *O społecznej historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009. Zob. także krytyczną recenzję D. Jarosza, *Emocje i historia. Społeczeństwo PRL według Henryka Słabka*, KH 117, 2010, 3, s. 121–130.

¹⁹ *Historia gospodarcza Polski 1939–1989*, red. J. Kaliński, Warszawa 1996. Szerzej o deficytach historii gospodarczej po 1989 r. zob. J. Chumiński, K. Popiński, *Historia gospodarcza po 1989 roku*, w: *Klio na wolności*, s. 81–90.

²⁰ *Historia dyplomacji polskiej*, t. 6: 1944/45–1989, red. W. Materski, W. Michowicz, Warszawa 2010.

²¹ *Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej. PRL w latach 1970–1975*, red. M. Bukala, D. Iwaneczko, Rzeszów–Warszawa 2019; *PRL na pochylni (1975–1980)*, red. iidem, Rzeszów 2017.

zagadnienia w latach 1945–1989. Skalę problemu pokazuje fakt, że nie doczekaliśmy się np. całościowych opracowań dotyczących życia w miastach, na prowincji czy na wsi w okresie po II wojnie światowej. Pomimo istnienia prac poświęconych dziejom Kościoła katolickiego po 1945 r.²², także i w tym wypadku istnieje możliwość jeszcze pełniejszego ukazania roli i znaczenia tej instytucji zarówno w życiu religijnym, jak i społecznym i politycznym po II wojnie światowej w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że najpełniej opracowane zostały dzieje polityczne, zwłaszcza działania władz komunistycznych i kwestie dotyczące opozycji wobec rządów narzuconych przez Kreml. Dalsze badania w archiwach polskich przyniosą być może jeszcze pewne uzupełnienia i korekty, ale raczej nie spodziewałbym się zasadniczego przełomu. Zmiany może przynieść otwarcie archiwów poradzieckich. Mam tutaj na myśli nie tylko źródła wytworzone przez dyplomację i partię komunistyczną na Kremlu, ale także obecnie niedostępne archiwa wywiadu i kontrwywiadu radzieckiego czy wojskowe, obejmujące np. zespoły archiwalne Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Polsce. Sądzę, że pozwoli to na nowo spojrzeć na władze komunistyczne, zwłaszcza stopień ich powiązania i zależności od Kremla, ale także pokazać wpływ na procesy społeczne i gospodarcze zachodzące w Polsce zdominowanej przez ZSRR. Innymi słowy, lepszą ocenę faktycznego stopnia zniewolenia naszego kraju po II wojnie światowej. Dodatkowym elementem, umożliwiającym określenie stopnia zależności Polski, byłoby przedstawienie jej sytuacji w obozie państw poddanych kontroli Moskwy. Powstające coraz liczniej prace o stosunkach PRL z innymi państwami lub ich polityki wobec władz w Warszawie pozwalają także na większe uwzględnienie obrazu Polski na arenie międzynarodowej i odpowiedź na pytanie, czy w ogóle można mówić o jakiegokolwiek autonomii polskiej na tym polu.

Nowa synteza dziejów najnowszych powinna odejść od przedstawiania wydarzeń z punktu widzenia Warszawy. Chociaż w warunkach scentralizowanego państwa to władze w stolicy podejmowały wszelkie ważniejsze decyzje, jednak uwzględnienie i porównanie w większym stopniu poszczególnych regionów ukazałoby, jak w praktyce wyglądała realizacja tej polityki na szczeblu lokalnym. Dotyczy to zwłaszcza specyfiki terenów przyłączonych do Polski w 1945 r., szczególnie kwestii, czy komunistom udało się w pełni zespolić „ziemie nowe” z macierzą. Będzie to jednak zadanie trudne. Pomimo istnienia obszernych partii poświęconych dziejom najnowszemu, opartych na analizie źródłowej, np. w monografiach

²² Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Lublin 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

Dolnego Śląska czy Warmii i Mazur²³, nasza wiedza o poszczególnych regionach po 1945 r. wciąż nie jest pełna i wymaga dalszych poszukiwań archiwalnych, poczynwszy od okresu stalinizmu.

Odpowiedź na wiele pytań badawczych z najnowszej historii Polski powinno przynieść szersze uwzględnienie zagadnień z historii społecznej, obejmującej zjawiska polityczne, gospodarcze, kulturalne z położeniem nacisku na ich społeczne konteksty. Nie straciły na aktualności słowa Dariusza Jarosza, iż pozwoli to na lepsze pokazanie codziennych zachowań ludzkich wobec władzy, nie tylko w czasie protestów politycznych, ale także w życiu codziennym, oraz funkcjonowania systemu władzy i jego wpływu na świadomość, postawy i zachowania społeczne²⁴. Sądzę także, że nawet abstrahując od koncepcji feministycznych, w nowej syntezie trzeba będzie w większym stopniu zaznaczyć kwestie związane ze społeczną rolą płci, zwłaszcza rolę kobiet, które przecież propagandowo zyskały nowy status, a w rzeczywistości odgrywały także ważną rolę w życiu prywatnym, stanowiąc podstawę rodziny, jako matki i żony, równocześnie biorąc aktywny udział w życiu politycznym (w tym również w opozycji).

Przyszła praca o dziejach PRL będzie z pewnością musiała szerzej ująć dzieje gospodarcze. Zdajemy się zapominać, że procesy modernizacyjne (również społeczne) w pierwszych latach po wojnie, niezależnie od ich oceny i rezultatów, związane były przede wszystkim z przemianami ekonomicznymi. Z kolei właśnie negatywne czynniki gospodarcze, wynikające z narzuconego przez Kreml modelu rozwoju kraju, były jednym z głównych elementów kryzysów społecznych i politycznych w Polsce po 1945 r. Dużo więcej miejsca w nowej syntezie powinna zająć historia kultury PRL, przy położeniu nacisku na jej powiązania z życiem politycznym i społecznym, a nie tylko na jej wąskie, artystyczne znaczenie²⁵.

Nie ulega wątpliwości, że autor opracowania historii Polski zwanej Ludową będzie musiał sięgnąć do doświadczeń metodologicznych nauk pokrewnych historii, przede wszystkim socjologii, antropologii kulturowej czy nawet antropologii historycznej, której kluczowym elementem jest poszukiwanie odpowiedzi na pytania o istotę i historyczność bytu

²³ Rozdziały dotyczące powojennej historii regionu dolnośląskiego zob. *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2010 oraz dotyczące Warmii i Mazur: S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 2: 1772–2018, Olsztyn 2018.

²⁴ D. Jarosz, *Historiografia dziejów społecznych w Polsce w XX wieku po 1989 r. Perspektywy i możliwości badawcze, metodologia*, „Rocznik Antropologii Historii” 2, 2012, 1(2), s. 290 i 294.

²⁵ Szerzej zob. D. Skotarczak, *Kultura w badaniach polskich historyków po 1989 r.*, w: *Klio na wolności*, s. 93–102.

człowieka poprzez poznanie reguł kulturowej interpretacji, a tym samym poznanie człowieka posiadającego określoną wiedzę o świecie i systemie wartości²⁶. Pożądane byłoby także wykorzystanie w narracji w większym stopniu rezultatów badań nad historią mówioną (*oral history*), przede wszystkim relacji świadków historii.

Z pewnością, chcąc przygotować nowoczesną syntezę, jej twórca będzie musiał zmierzyć się także z problemem pamięci historycznej. Niewątpliwie przy wielu wydarzeniach historycznych konieczne będzie poruszenie kwestii sporów wokół nich, a tym samym pokazanie wizerunku peerelowskiej przeszłości w pamięci historycznej polskiego społeczeństwa, z uwzględnieniem dorobku historii drugiego stopnia²⁷.

Podsumowując, ze względu na trwające wciąż badania nad okresem PRL i deficyty badawcze, zwłaszcza na polu historii społecznej i gospodarczej myślę, że na nową, pełną syntezę dziejów Polski pod rządami komunistów, uwzględniającą wskazane wyżej zagadnienia, trzeba będzie jeszcze poczekać kilka lat. Nie będzie to łatwe zadanie, bowiem autor takiej pracy właściwie na bieżąco powinien zapoznawać się z nową literaturą, co przy liczbie nowych tytułów jest niemal niemożliwe. Konieczna zatem jest umiejętna jej selekcja. Wskazane byłoby, aby w jak największym stopniu prowadził swoje własne badania dotyczące tego okresu. Nie ulega jednak wątpliwości, że taka synteza jest potrzebna i powinna powstać jak najszybciej.

²⁶ W. Piasek, *Historia jako wiedza lokalna. „Antropologiczne przesunięcie” w badaniach nad historiografią PRL*, Toruń 2011, s. 86.

²⁷ Por. P. Machcewicz, *Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012, zwł. s. 51–163.

PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

<https://orcid.org/0000-0001-8127-5820>

Instytut Historii, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Uniwersytet Łódzki

Ad 1-2. Przede wszystkim, wiedzeni „poprawnością naukowo-polityczną”, możemy rzecz jasna sformułować tezę o jednej polskiej historiografii (to znakomicie brzmi...). Jednak wyraźnie dostrzec można, moim zdaniem, w polskiej historiografii odnoszącej się do dziejów Polski i Polaków w XIX–XXI w. dwa nurty (oczywiście poza naturalnymi rozróżnieniami wynikającymi z odmienności warsztatów badawczych czy naukowych „podejść” do historii jako przedmiotu badań). Nurty te wynikają z postaw politycznych w stosunku do tej najbliższej, „gorącej” przeszłości Polski i Polaków w XIX–XXI w., na które nakłada się stosunek do tzw. polityki historycznej (historia intencjonalnych, lub wynikających z niezrozumienia terminu, zniekształceń i przekłamań tego pojęcia to temat na oddzielną opowieść). Upraszczając — to nurty historiografii patriotyczno-romantycznej i realistycznej (nazwy „robocze”!). Znamienne przy tym, iż potoczne pomieszczenie danej publikacji w jednym z dwóch nurtów wynika często nie tyle z tez autora, ile w ogóle z tematyki, którą podjął! To ostatnie spostrzeżenie jest zresztą po trosze optymistyczne — okazuje się, że postrzegana „dwunurtowość” historiografii dziejów najnowszych jest raczej wynikiem jej uproszczonego (upolitycznionego?) oglądu z zewnątrz, nie zaś zdominowania postawy historyków-badaczy przez ich zachowania jako naturalnych uczestników życia publicznego, politycznego.

Co zaś do pytania o najbardziej inspirujące osiągnięcia badawcze — wymienilibym (zdając sobie sprawę, że dla wielu lista ta nie wyczerpuje tematu, a moja ocena siłą rzeczy skupiona jest na najbliższym mi okresie od schyłku XIX do początku XXI w.) podjęte badania (i ich wyniki) nad polskim podziemiem niepodległościowym po II wojnie światowej, życiem politycznym i politycznymi programami polskiej emigracji powrześniewej, relacjami polsko-żydowskimi w dramatycznym dla obydwu nacji XX w., a także dziejami „małych ojczyzn” (historiografia regionalna). Zwłaszcza trzy pierwsze wymienione nurty badań to naturalne uzupełnianie klasycznych „białych plam” polskiej historiografii.

Sądzę, iż perspektywiczny nurt badań w polskiej historiografii mógłby dotyczyć miejsca Polski na Starym Kontynencie i w jego regionie środkowo-wschodnim w historii. Badania takie mogą zwrócić uwagę tak historyków, jak i amatorów domeny Klio, ze względu na współczesną aktywność państwa polskiego w organizowaniu ładu regionalnego w Europie Środkowo-Wschodniej. Kolejne kierunki badań to np. pogłębianie wiedzy o stosunkach polsko-żydowskich. Ważne, że obydwa nurty studiów historycznych dotyczyć mogą nie tylko najnowszej, ale i nowożytnej historii Polski, a także dziejów Polski i Polaków w średniowieczu.

Ad 3. W historiografii polskiej jest nie tylko miejsce dla pisanych z rozmachem syntez, ale i — w moim przekonaniu — istnieje potrzeba ich powstawania. Pamiętajmy, iż pozycje, które uznawane są dziś za syntezy godne polecenia czytelnikowi, studentowi etc., także budziły kiedyś (i budzą do dziś!) kontrowersje. Ożywiona debata jedynie służy poznaniu dziejów, służy ich poznaniu przez pasjonatów spoza cechu Klio i służy nam — historykom.

Ad 4. Wielcy polscy historycy i politycy spod znaku Stańczyka byli gorącymi zwolennikami tezy, że historia powinna być nauczycielką życia. Jednocześnie wielokrotnie w przeszłości (także Polski i Polaków) okazywało się, iż była ona zniekształcana i wykorzystywana do „fałszywej” nauki. Jednak głęboko wierzę, że historia jako nauka służy nie tylko poznaniu dziejów i przekazaniu tej wiedzy społeczeństwu, ale także może pomóc formułowaniu diagnoz, recept i programów na przyszłość.

STANISŁAW WIECH

<https://orcid.org/0000-0001-7057-2870>

Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Wystosowane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” wezwanie do uświadomienia sobie roli badań historycznych w naszej wspólnocie narodowej, dokonującej się na naszych oczach „zmiany warty” oraz bilansu osiągnięć ostatnich trzech dekad skłania do wielu konkluzji. Jedną z nich, przynajmniej u mnie, jest przeświadczenie, że historycy nadal czerpią pełnymi garściami z możliwości i atrybutów znanych od zarania wykonywania się zrębów swojej profesji, a nie danych nawet Stwórcy. Zmieniają i przetwarzają to, co zostało stworzone, co się dokonało, co było dane i zapisane nie w kronikach, księgach i monografiach, ale w życiorysach narodów, państw, społeczności czy też poszczególnych osób. Czynią to, w odróżnieniu od swoich poprzedników, jedynie według nowego klucza. Przez nieustanne zabiegi o wywołanie iluzji zderzenia się z przeszłością, mniej lub bardziej udane próby zbadania i odtworzenia przeszłości, badacze siłą rzeczy ilustrują sprawy oraz interpretują wydarzenia dopasowując je do własnych wizji, usposobień, wyobrażeń, refleksji, preferencji czy wreszcie panującej w danym momencie mody, wdzierającej się w styl i treść dyskursu naukowego. Te zaś czynniki są w dużym stopniu tworem epoki, pochodną przemian cywilizacyjno-kulturowych, ekspresji myślenia i języka, które — jak narody — rodzą się, dojrzewają i umierają. Nie ulega zatem wątpliwości, że każde pokolenie historyków — obciążone innym bagażem doświadczeń, wiedzy, czasami umiejętności, a na pewno obracające się w świecie różnych, wydaje się coraz bardziej poszerzających się możliwości, wyznaczające sobie coraz to nowe cele, a więc podążające innymi ścieżkami — wnosi do historiografii swoje spojrzenie, swój potencjał kontemplacji i swoją wizję, nie zawsze dobrze zbilansowaną między tym, do czego sięgamy, a tym, co ostatecznie prezentujemy współczesnym jako efekt badań i ustaleń.

Sądzić przy tym należy, że w dociekaniach historycznych, ulegających przewartościowaniu, dokonywanych niekiedy koniunkturalnie, prowadzonych z inspiracji społecznego zapotrzebowania czy też własnych pasji, w poszukiwaniach mających na celu zgłębienie wiedzy

i wyłuskanie tego, co jest sednem tej dyscypliny, a co tak trafnie zdefiniował Ciceron — *historia magistra vitae est*, pozostają rzeczy uniwersalne. Należą do nich: poczucie krzywdy i sprawiedliwości, godności i podłości, strachu i odwagi, wstydu i dumy, wywyższenia i poniżenia, tolerancji i wykluczenia, itd., czyli namiętności, odczucia i postawy znane przecież mieszkańcom starożytnego Babilonu, Egiptu, Grecji, Rzymu, państwa Piastów i Jagiellonów i być może w taki sam sposób przeżywane, odbierane i demonstrowane przez mieszkańców Polski roku 2020. Abstrahując od klimatów i uwarunkowań gospodarczych, politycznych, ustrojowych, cywilizacyjnych, technologicznych, historia najmocniej obracała się i obraca w obszarach doznań i uczuć ludzkich, których jest też największą, nadal słabą badaczką, choć w naukach o ludzkości sięgnęła do najgłębszych jej podwalin.

Wniesiony przez historyków ostatnich trzech dekad wkład w rozwój nauki odłoży się zapewne w mniej lub bardziej widoczną warstwę, która, jak w płaszczu ziemi przebitej na wskroś, wyróżni się swoim kolorytem, ułożeniem i właściwością, przyrównaniem zaś do poprzednich pokładów pozwoli określić swoje miejsce i znaczenie. Trwałość i wielkość odłożonej warstwy uzależniona jest nie tylko od wkładu własnego, nie tylko od współczesnych ocen tego, czego dokonaliśmy, ale także od tego, jak bogate i ciężkie złoża, będące pokłosem prac kolejnego czy też kolejnych pokoleń badaczy, legną na niej. Nie do końca zatem trafne będą oceny osiągnięć ostatnich trzech dekad badań, skoro mogą one zyskać lub stracić pod ciężarem tego, co nastąpi po nich, a czego przewidzieć nie sposób.

Zakres i efekty prowadzonych prac oraz poszukiwań badawczych nie uprawniają mnie do podjęcia próby ogólnego zbilansowania osiągnięć polskiej historiografii w ostatnim trzydziestoleciu. Mogę natomiast z perspektywy własnego podwórka czy, jak kto woli, własnego ogródka — ten jest lepszym symbolem pielęgnacji czy też zaniedbań — oglądając się za siebie, w spojrzeniu na sprawy utrwalone w pamięci i znane z autopsji, wskazać na te zjawiska i zmiany, które w moim przekonaniu przesądziły o współczesnych wektorach badań historycznych oraz uwarunkowały ich zakres i tempo.

Niewątpliwie jedną z największych zdobyczy ostatnich dekad jest smakowana także przez historię wolność badań. Zaniedbane, odrzucone czy też wręcz zabronione obszary dociekań historycznych mogły wreszcie po transformacjach ustrojowych startować na równi z innymi, do tej pory preferowanymi czy wręcz uprzywilejowanymi dziedzinami. Poczucie wolności badań pogłębił ułatwiony wraz ze zmianami politycznymi dostęp do wielu „wyłączonych”, „zastrzeżonych” lub skrywanych przed

polskimi historykami zasobów źródłowych. Mam tu na myśli przede wszystkim niezwykle cenne dla badań dotyczących dziejów Europy Środkowo-Wschodniej XIX w., ongiś reglamentowane w dostępie przez władze komunistyczne, dziś prawie stojące otworem, choć nadal są wyjątki, rosyjskie, ukraińskie, białoruskie, litewskie oraz łotewskie archiwa, których rozpoznanie otworzyło szansę na pozyskanie nieznanych i słabo wykorzystywanych zasobów źródłowych. Rozwój bliskich moim zainteresowaniom badań nad dziejami rosyjskiej biurokracji, carskich służb i instytucji policyjnych, relacji polsko-rosyjskich w XIX w., losów Polaków na Ziemiach Zabrzanych, w głębi Rosji i na zesłaniu, wydawać by się mogło, miał już tylko dwa najważniejsze ograniczenia. Były nimi wynikające z różnych powodów kłopoty w tworzeniu zespołów badawczych oraz w dostępie do środków finansowania.

Wkrótce obok wspomnianych trudności pojawił się dodatkowy wyznacznik, którym był związany częściowo ze zjawiskiem integracji europejskiej trend do unifikowania badań, wyznaczania im „globalnych” czy też „uniwersalnych” tematów i problemów, za którymi kryła się niezrozumiała dla wolności badań gradacja, hierarchizacja czy też uzależnione od gustów optowanie. Wspomniane ograniczenia, wynikające w dużym stopniu z systemu organizacji państwowego i prywatnego mecenatu, przyjętej strategii zarządzania nauką i szkolnictwem wyższym oraz sposobami finansowania nauki polskiej, do tej pory mocno warunkują postępy badań historycznych. Dziwne wydają się być rozwiązania, w których ważne dla dziejów narodu, państwa i historii Polski tematy i projekty badawcze, z klucza wpisujące się w ścieżkę finansowania przez instytucje i programy szczytujące się mianem bycia „narodowymi”, w opiniach ekspertów tychże instytucji i projektów uchodzą za „nieświatowe”, mało uniwersalne, prowincjonalne i ostatecznie niegodne finansowania, gdyż obciążone narodowym modelem retrospekcji. Odwołując się do przykładu wziętego z autopsji — dowiedziałem się, że zgodnie z preferowanymi przez ekspertów tychże instytucji kryteriami projekt opracowania pierwszego w polskiej historiografii naukowego słownika agentów i tajnych współpracowników carskiej ochrany i żandarmerii działających w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. jest mało uniwersalny, atrakcyjny i niewiele wniesie do polskiej nauki, tym bardziej że kryjąca się w tytule prac badawczych niebezpieczna intencja stygmatyzowania, sekowania i wykluczania społecznego nie powinna w badaniach historycznych mieć zastosowania. Ta naukowa konkluzja jest także z nauki kpiną.

Podobnie jak w życiu społecznym, tak i w nauce wolność na wiele sposobów można spożytkować i zagospodarować. Niestety w nowych, wydawać by się mogło sprzyjających warunkach badań naukowych, dość

szybko okazało się, że takie dziedziny jak kultura, sztuka, humanistyka stały się zakładnikami rynku, dziwnie sprofilowanych kryteriów finansowania czy też zmanierowanych upodobań na historyczną narrację. Wielu decydentów, podzielając takie stanowisko, promowało oderwane od narodowej historiografii kierunki badawcze i niemal otwarcie głosiło, że w badaniach naukowych powinna obowiązywać zasada uniwersalizmu i rentowności, co oznaczało, że w dystrybucji środków finansowych niektóre dyscypliny, w tym m.in. historia, stały na przegranej pozycji. Nie mniejszym wyzwaniem była atomizacja badań, rozproszenie sił i typowy dla epoki przełomu i transformacji chaos, dający się odczuć także w badaniach naukowych, nad którym nie udało się zapanować organom i instytucjom w największym stopniu odpowiedzialnym za profilowanie wektorów prac i programów badawczych.

Mimo wskazanych trudności i zawirowań nie ulega wątpliwości, że w ostatnich trzech dekadach w polskiej historiografii odnotowano niespotykany wcześniej postęp. Uwidocznił się on m.in. boomem wydawniczym, ogromną i niezwykle zróżnicowaną tematycznie liczbą monografii, studiów, syntez i opracowań, których największą wartością — pomijając kwestię ich poziomu merytorycznego i ocen naukowych — jest wkroczenie na te obszary badań, które wcześniej ze względu na ograniczony lub utrudniony dostęp do bazy źródłowej, jak też obowiązujące rygory ideologiczne, były zaniedbane i niemal całkowicie porzucone. Dokonania polskiej historiografii w ostatnich trzech dekadach mierzyć należy także skalą nowych kierunków badawczych. Tu też nastąpił swoisty wysyp, czego dowodem są m.in. nieobecne lub słabo widoczne wcześniej badania nad dziejami systemów totalitarnych i polityki imperialnej, struktur społecznych (ziemiaństwa, biurokracji, duchowieństwa, mniejszości narodowych, etnicznych, wyznaniowych), historię kobiet, losami Polaków na Ziemiach Zabrzanych, na Syberii, emigracji itd. Dającą się zauważyć zmianą jakościową było wreszcie stworzenie niemal we wszystkich ośrodkach naukowych i akademickich mniej lub bardziej formalnych zespołów, rzutujących swoimi osiągnięciami na profil badawczy poszczególnych wydziałów, instytutów czy zakładów naukowych.

Odnosząc się do drugiego zagadnienia postawionego w ankiecie, wyrażam przekonanie, że większy przełom czeka nas nie w poszukiwaniu nowych tematów i wątków — te poza historią najnowszą się kurczą — czy też odbieganiu od klasycznych w poszukiwaniach historycznych kierunków badawczych, ale w sposobie interpretacji i analizy materiału źródłowego, co wynikać będzie w dużym stopniu z dokonującej się na naszych oczach rewolucji technologicznej. Ułatwiony dostęp do źródeł, także tych masowych, możliwość ich cyfryzacji, komputerowej obróbki,

nowych sposobów i form prezentowania, a przede wszystkim wzrastający z każdą dekadą napływ danych cyfrowych, bilansów statystycznych, sporządzanych dla różnych form aktywności ludzkiej zestawień liczbowych, otwiera szansę na wzmocnienie w badaniach historycznych metod kwantytatywnych. Historia zawarta w liczbach, przetworzona komputerowymi analizami otwiera ciekawą perspektywę odkrywania przeszłości, zjawisk społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturowych w jej różnych postaciach i przejawach, dając przy tym okazję do zderzenia wyciągniętych tą drogą wniosków z upowszechnionymi i wprowadzonymi do obiegu naukowego konkluzjami i wynikami. Wyłania się przy tym kusząca teza, że owe zestawienia i badania mogą stać się o tyle konkurencyjne, że w większym stopniu, niż ma to miejsce w chwili obecnej, uwolnione zostaną od intencjonalności, preferencji czy predylekcji badaczy, do prac naukowych zaś, obciążonych wieloma aberracjami, wkroczą bardziej obiektywne i wyważone kryteria ocen. Analizy statystyczne pozwalają wreszcie wnikać w te obszary i odkrywać takie zjawiska, których nie sposób było wcześniej dostrzec, a przynajmniej dobrze zmierzyć i ocenić. Pogłębiająca się w epoce cyfryzacji totalna inwigilacja — dla jednych przekleństwo, dla drugich błogosławieństwo naszych czasów, musi wcześniej czy później być zaproszona, a jeśli nie to wedrzeć się siłą, w obszar poszukiwań i badań historycznych.

Wprężone do prac naukowych metody kwantytatywne zbliżają nas w pewien sposób do historii wspólnej. Ujednolicona metodologia badań oraz tworzone przy jej współudziale modele historii wspólnej nie podważa, moim zdaniem, mocnej pozycji, którą w historycznej narracji zyskały syntezy. Wszak ich autorzy — uchodzący za autorytety naukowe — splatają w nich ogrom wiedzy i umiejętności badawczych z bagażem zebranych doświadczeń, zgłębionych przemyśleń, wyostrożonym zmysłem penetrowania i analizowania różnych panoram historycznych. Syntezy, bez wątpienia, są zatem płodem epoki, komponentem i wskaźnikiem zmieniającej się historiozofii, interesującym dziełem na temat labilności, którą wyróżnia się nasza percepcja przeszłości, ale równocześnie źródłem do badań na temat wyobrażeń jej autorów. Ten wkład w rozwój nauk historycznych i historiozoficznych jest zatem więcej niż konieczny, choć trudno sobie wyobrazić, aby syntezy same z siebie mogły ułożyć się w szereg historii wspólnej, co najwyżej będą podobne, uzupełniające się, lecz nadal kontrastujące i niekiedy ze sobą się kłójące.

Próbując zmierzyć się z pytaniem dotyczącym oceny funkcji społecznych historiografii w przyszłości, od razu napotykam na przeszkodę, której na imię globalizacja i jej skutki. Stojąc przed tym murem skłonny jestem stwierdzić, że rola ta będzie malała, gdyż konkurenci do refleksji

historycznej, platform budowania w kontekście odniesień historycznych różnych wspólnot, tworzenia bazy integracji, kultywowania i przekazywania wartości będą coraz silniejsi i z pewnością pojawią się też nowe w tym obszarze wyzwania. Konkurencyjność co prawda wyzwala pokłady nowych pomysłów i rozwiązań, ale, jak uczy nas historia, może być także zaczątkiem schyłku lub przynajmniej naruszyć i ograniczyć ten obszar społecznych funkcji, który obecnie jest, czy też może być we władaniu historiografii. Niewykluczone, że większe zbratanie się historiografii z różnymi sferami życia codziennego, tymi z dolnych i górnych półek naszych potrzeb, a więc pomieszenie kultury i sztuki z konsumpcją, filmu z rekreacją, obrazu ze słowem i dźwiękiem, rozprawy naukowej z baśnią, faktu historycznego z sensacją itd. będzie sposobem na obronę i utrzymanie pełnionych funkcji społecznych. Ponieważ prognozy zbyt często są mylne, dlatego też, umykając przed narażeniem się na śmieszność, porzucam szaty futurologa i postuluję zająć się tym, co historykom powinno wychodzić najlepiej, czyli badaniem przeszłości, aby tym sposobem, o ile czas i siły pozwolą, dołożyć jeszcze jeden urobek do odkładanej przez naszą generację warstwy dokonań i osiągnięć naukowych.

TOMASZ WIŚLICZ

<https://orcid.org/0000-0001-9621-457X>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Ad 1. Szczęśliwie się składa, że próbę podsumowania historiografii polskiej ostatnich 30 lat przedstawiłem w referacie pt. „Nowe tendencje w historiografii polskiej po 1989 roku. Raport diagnostyczny”, zamówionym przez organizatorów jednej z sesji XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, we wrześniu 2019 r. Raport ten jest dość obszerny i jego celem było raczej przedstawienie dynamiki zmian w sposobie uprawiania historii naukowej ostatnich dziesięcioleci, niż ich oceny. Niemniej jednak ocen również nie udało się uniknąć. Najkrócej ujmując, opisałem w raporcie cztery główne tendencje, charakteryzujące moim zdaniem polską historiografię tego okresu. Pierwszą z nich nazwałem „Od «mitu» do «prawdy historycznej» i z powrotem”. Naznaczona jest ona napięciem między pozytywistycznym optymizmem poznawczym a przekonaniem o służebnym, praktycznym charakterze historiografii. Spowodowało ono, że formułowana nieco na wyrost nadzieja na stworzenie wolnej od ideologii, uczciwej i „prawdziwej” historiografii, w obliczu nieprzetrawienia postmodernistycznej krytyki historii oraz specyficznej konfiguracji czynników politycznych i kulturowych ugrzęzła w zasadniczo jałowych sporach o historyczną rację i odmętach „polityki historycznej”. Mitotwórstwo stało się w Polsce na powrót protezą historiografii i niemal całkowicie zepchnęło naukową historię w cień, co widać nawet w krzyczącej dysproporcji wydatków budżetowych państwa przeznaczonych na „politykę historyczną” w stosunku do finansowania badań historycznych. Niezwykle zasmucający jest fakt, że takie reguły gry zaaprobowало również wielu historyków, legitymizując swoimi tytułami profesorskimi polityczne komentarze w mediach partyjnych.

Pozostałe tendencje, które opisałem, dotyczą zatem albo tego marginesu, który stroni od mitotwórstwa, albo stanowią reakcję na to zjawisko. Tak więc drugą tendencją, zdecydowanie pozytywną, jest widoczna ewolucja polskiej historiografii w ostatnich 30 latach od odrzucenia metanarracji, przez antropologiczne zainteresowanie jednostką/grupą lokalną, po ponowne podjęcie badań w szerokiej perspektywie, pozwalających na

wysuwanie hipotez wyjaśniających wielkie zjawiska historyczne. Jest to nurt, który pozostaje najbliższej związany z tendencjami w historiografii światowej i wydaje owoce najbardziej intersubiektywne, umożliwiające ponadlokalne porównania, a także — wbrew opinii wielbicieli „mitotwórstwa” — najlepiej służące wprowadzaniu historii Polski do światowego dziedzictwa wiedzy o przeszłości. Trzecią wyróżnioną tendencją jest dynamiczny rozwój czegoś, co ogólnie określiłem jako „historie tożsamościowe”, tworzące się zwykle obok lub wręcz w opozycji do narracji polityki historycznej. Są to różnego typu badania w zakresach przez nią pomijanych bądź dewastowanych, takich jak historia grup podporządkowanych, historia lokalna czy genealogia. Tego typu badania nie tylko odpowiadają na pewne zapotrzebowania ludzi niezwiązanych ze światem akademickim, ale również nierzadko angażują ich do współpracy, co może stanowić jednak zarówno wyzwanie, jak i pewne zagrożenie dla historii naukowej.

W końcu czwartą opisaną przeze mnie tendencją jest „poszukiwanie miejsca poza historią”, dotyczące nie tylko badaczy, lecz również całych dziedzin badań nad przeszłością, które są wypierane poza mury instytucji historycznych ze względu na coraz silniej dominujące podporządkowanie historii potrzebom polityki historycznej. To jest tendencja bardzo niebezpieczna, gdyż coraz częściej na zasadnicze pytania dotyczące przeszłości zaczynają odpowiadać specjaliści z zakresu innych nauk humanistycznych i społecznych. Historycy mogą się zżymać na ich często nieporadne stosowanie historycznych metod badawczych, ale krytyka taka — siłą rzeczy — nie znajduje zrozumienia poza naszą dyscypliną, a tymczasem jądro dyskusji na temat przeszłości stopniowo opuszcza progi wydziałów historycznych. Można wręcz odnieść wrażenie, że piłka znajduje się już po tamtej stronie, a historycy tylko reagują na tematy narzucone przez inne nauki. Równie poważnym zagrożeniem staje się coraz silniejszy nurt tworzenia narracji na temat przeszłości poza środowiskiem naukowym w ogóle. Są to zwykle różnego rodzaju „historie” rewizjonistyczne, negacjonistyczne i spiskowe, często karmiące się również w jakiś karykaturalny sposób mitami polityki historycznej, które jednak w dobie niezwyklego rozwoju komunikacji cyfrowej swobodnie wypierają wiedzę historyczną na zasadzie prawa Kopernika.

Ad 2. Trudno jest przewidywać przyszłość rozwoju dyscypliny naukowej, a jeszcze trudniej wyznaczać priorytety badań. Biorąc pod uwagę ogólnoswiatowe zagrożenie pozycji humanistyki w ogóle, można się domyslać, że coraz częściej historiografia będzie musiała się dopasować do zasadniczych pytań stawianych przez nauki doświadczalne oraz odnosić się do aktualnych problemów o ogólnoludzkiej skali. Jakkolwiek taka

przyszłość historiografii nie jest moim marzeniem, to jednak wydaje się nieuniknione, że historia będzie się dostosowywać do tego wzoru po to, żeby w ogóle zachować jakieś znaczenie. Pomimo to, sądzę, że badania historyczne również poza powyższymi kierunkami będą radziły sobie nie gorzej niż obecnie, gdyż i tak już od dłuższego czasu historiografia (jako nauka) jest dziedziną marginalną i gabinetową, żywiącą się resztkami z pańskiego stołu. Musimy pogodzić się z faktem, że już nigdy historia nie powróci do takiego znaczenia, jak w XIX i pierwszej połowie XX w., gdy organizowała ona wyobraźnię ludów, wywoływała wojny i pogromy — ale to przecież dobrze.

A jakie kierunki badań warto — moim zdaniem — rozwijać w najbliższej przyszłości? Przede wszystkim te, które przełamują wszelkie dogmatyzmy interpretacji, odziedziczone po naszych dyscyplinarnych przodkach. Bierzmy z nich to, co najlepsze w zakresie warsztatu badawczego czy kultury humanistycznej, ale pozostawmy historykom historiografii ich nacjonalistyczne uprzedzenia, społeczne schematy, teleologie i teologie polityczne. W mojej specjalności badawczej — czyli historii nowożytnej — wyzwaniem jest na pewno rekonceptualizacja dziejów społecznych, a także sprzęgnięcie ich z aktualną wiedzą historyczną na temat środowiska, geografii, ekonomii i innych dziedzin nauk społecznych (co oczywiście samo w sobie nie jest postulatem nowym, lecz jakoś w ostatnich dekadach zaniedbanym). Niezwykle ważna — a także aktualna — byłaby również reewaluacja dziedzictwa Oświecenia, które stało się w ostatnich dziesięcioleciach chochołem i chłopcem do bicia dla zupełnie sprzecznych czasom orientacji interpretacyjnych. Koniecznie należy również pogłębiać coś, co jest niewątpliwym sukcesem polskiej historiografii nowożytnej ostatnich 30 lat, czyli umiędzynarodowienie dziedzictwa Rzeczypospolitej, która w różny sposób stała się wyobrażoną ojczyzną dla historyków z wielu narodów zamieszkujących niegdysiejsze jej terytorium.

Ad 3. Czy historiografia polska może pozostać wspólna? Ależ oczywiście! Wystarczy dokonać tego drobnego kroku i wznieść się ponad spory o moralną rację, przyjąć do wiadomości, że różnorodność interpretacji w historiografii jest rzeczą dobrą i wskazaną — tak długo jak pozostają one metodologiczne poprawne, odnoszące się do aktualnego stanu wiedzy naukowej oraz tworzone w uczciwej intencji poznawczej. Niewątpliwie jest czas na syntezę, a raczej syntezy (w liczbie mnogiej) dziejów Polski, a także polskie syntezy dziejów ponadnarodowych. Chodzi tu oczywiście o syntezy, które będą ze sobą dyskutować, a nie zbierać wokół siebie krąg fanatycznych wyznawców. Bezdyskusyjnie w tym celu profesjonalna historia musi odciąć się od polityki historycznej dopóty,

dopóki ta pozostawać będzie upartyjniona i wykluczająca — czyli w polskich warunkach przynajmniej przez jedno–dwa pokolenia, pod warunkiem całkowitej zmiany sposobu edukacji historycznej w szkołach oraz nieprzerwanego funkcjonowania wartościowej „historii stosowanej” (*public history*).

Ad 4. Wiedzie to nas od razu do odpowiedzi na pytanie czwarte — o społeczną funkcję historiografii teraz i w przyszłości. W ostatnich 30 latach imperatyw służby społeczeństwu czy narodowi, o którym tak pięknie pisał Władysław Konopczyński, zbyt łatwo przywiódł wielu historyków do służalczości — służalczości temu, kto się za „naród” czy „społeczeństwo” podawał. Czasem chodziło po prostu o służbę fantomowi, którego historyk przedstawiał sobie za „naród/społeczeństwo”, gdyż jego wiedza i refleksja teoretyczna na tematy społeczne zatrzymała się na broszurach ideowych z początku XX stulecia. Zatem odpowiedź brzmi: nie. Niech muza Klio własną piersią obroni historyków przed „służbą” społeczną. Społeczne znaczenie historiografii powinno wynikać z jej wartości poznawczej i interpretacyjnej, a nie stanowić cel, choćby poboczny, pracy historyka. Wiem, że może to być odczytane jako wezwanie do zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, ale tak nie jest. Profesjonalna historiografia nie ma najmniejszych szans w starciu z finansowym i medialnym taranem polityki historycznej, dziennikarskich bajdurzeń lub amatorskich pseudo-historii. Nikły też jest jej wpływ na edukację historyczną, a na wiedzę o przeszłości funkcjonującą w przestrzeni publicznej bywa bardzo ulotny. Jedyne, co w perspektywie najbliższych paru dekad możemy uczynić, to odzyskać głos organizujący wyobrażenie nauk humanistycznych i społecznych na temat przeszłości. Ale i to będzie zadaniem ogromnie trudnym w obliczu naszych zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych ograniczeń. Warto jednak byłoby chociaż spróbować.

RAFAŁ WNUK

<https://orcid.org/0000-0002-8526-7905>

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Odpowiedź na zadane w ankiecie pytania muszę poprzedzić wstępnymi zastrzeżeniami. Po pierwsze, nie posiadam kompetencji, by stawiać diagnozę dotyczącą polskiej historiografii dziejów starożytnych czy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Będę się więc koncentrował na tym, do czego, jak sądzę, mam legitymację — historii II wojny światowej i okresu powojennego. Po drugie, pewien kłopot sprawiają mi przyjęte ramy chronologiczne. Zakładają one, że przemiany systemowe 1989 r. oznaczały też przełom w polskiej historiografii. Otwarcie się Polski na świat, zniknięcie cenzury, stopniowo poszerzający się dostęp do źródeł i zmiany organizacyjne w instytucjach naukowych to czynniki, których nie sposób przecenić. Jeśli jednak przyjmiemy za punkt odniesienia historiografię PRL, sprawa przestaje być oczywista. W okresie karnawału Solidarności zanegowany został informacyjny monopol partii (państwa). Niektóre tematy wcześniej przemilczane lub ukazywane z „jedynie słusznej” perspektywy znalazły się w centrum zainteresowania badaczy. Wprowadzenie stanu wojennego nie odwróciło tego procesu. Historycy, którzy zdecydowali się wydawać swe teksty w drugim obiegu, nie musieli się liczyć z ograniczeniami wynikającymi z funkcjonowania cenzury. Dodać do tego należy rosnący z każdym rokiem strumień książek przemycanych z Zachodu. W latach osiemdziesiątych pojawiło się określenie „białe plamy” (kwestie zakazane lub zakłamanie przez oficjalną historiografię). Niezależni badacze podjęli wysiłek „wypełnienia” owych „plam” rzetelną informacją, tym samym korygując, a niekiedy całkowicie zmieniając obraz przeszłości kreowany przez związanych z władzami historyków. Wydawane lub przedrukowywane w podziemiu książki Jerzego Łojka, Krystyny Kersten, Andrzeja Paczkowskiego, Jerzego Holzera (jako Leopold Jerzewski), Władysława Pobóg-Malinowskiego czy Wojciecha Roszkowskiego (jako Andrzej Albert) błyskawicznie stały się drugoobiegowymi bestsellerami. Zbrodnia katyńska, 17 września 1939 r., deportacje na Syberię i do Kazachstanu, początki władzy ludowej, relacje polsko-radzieckie, „polskie miesiące”, relacje polsko-żydowskie czy polsko-ukraińskie i wiele innych zagadnień

zostało przedstawionych w sposób diametralnie odmienny od oficjalnej wykładni dziejów Polski. W efekcie zanegowany został nie tyle sposób przedstawienia poszczególnych wydarzeń, co obowiązująca w PRL wizja przeszłości. Podsumowując, rok 1989 nie był początkiem rewizji historiografii okresu komunizmu, bo rewizja ta dokonywała się przez całe lata osiemdziesiąte. Rok 1989 sprawił, że interpretacje i wizje przeszłości wypracowane „w podziemiu” zepchnęły na margines dogmaty historiografii PRL. Uzyskana wówczas wolność pozwoliła polskim naukowcom na szerszy dostęp do światowej literatury przedmiotu i udział w międzynarodowych/ponadnarodowych debatach historycznych.

Ad 1. Wielką białą plamą, której badanie przed 1989 r. było utrudnione lub niemożliwe z powodów ideologicznych, okazały się zagadnienia związane z okupacją ziem wschodnich II RP, jak zbrodnia katyńska, okoliczności podpisania i konsekwencje paktu Ribbentrop-Mołotow, militarne aspekty agresji Armii Czerwonej na Polskę czy radziecka polityka okupacyjna na ziemiach wschodnich II RP. W tej kategorii prac, na szczycie mego subiektywnego rankingu są te, które wyszły spod pióra Tomasza Strzembosza i Albina Głowackiego. Pierwszy z nich wszedł na dziewiczy teren konspiracji i partyzantki polskiej pod radziecką okupacją¹. Uczynił to w oparciu o niedoceniane wówczas źródło, którym są relacje – w dużym stopniu zebrane przez niego osobiście. Mikrohistoria w jego wydaniu to fascynujący świat zwykłych ludzi zmuszonych do podejmowania trudnych decyzji w ekstremalnych warunkach wojny i okupacji. Albin Głowacki zaś, głównie w oparciu o dokumenty z postradzieckich archiwów, napisał podstawową pracę poświęconą sytuacji ludności polskiej „za pierwszego Sowietą”². Stanowi ona naturalny punkt odniesienia dla każdego historyka zajmującego się ziemią wschodnią II RP w latach 1939–1941. Charakterystyczne, że książki poświęcone radzieckiej okupacji nie wywołały większych dyskusji. Być może z tego powodu, że polscy obywatele występują tam z reguły jako ofiary, a więc w roli w Polsce kulturowo oswojonej, niejako naturalnej.

Już na początku lat dziewięćdziesiątych dzieje PRL znalazły się w centrum zainteresowania badaczy dziejów najnowszych. Co ważne, obok prac poświęconych historii społeczno-politycznej, powstało wiele książek, niekiedy bardzo interesujących, poświęconych życiu codziennemu,

¹ Zob. następujące książki T. Strzembosza: *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąmbrowskim 1889–1941*, Warszawa 1996; *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941*, Warszawa 2004; *Czerwone bagno. Konspiracja i partyzantka antysowiecka w Augustowskim wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Gdańsk–Warszawa 2009, współautor R. Wnuk.

² A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997.

kulturze, sztuce, gospodarce itp. Tematem monografii stały się festiwale muzyczne, turystyka, plotki, przestępczość kryminalna, kino, budownictwo mieszkaniowe, propaganda, a nawet papier toaletowy. W środowisku badaczy PRL-u znajdziemy zapewne najwięcej autorek i autorów skłonnych do korzystania z dorobku innych nauk (psychologia, socjologia) i podejmujących kwestię wyznaczanych przez kulturę i płęć ról społecznych. Wśród nich znajduje się relatywnie najwięcej osób gotowych analizować zjawiska, które uczeni zajmujący się tzw. wielką historią zazwyczaj pomijają. W powodzi różnorodnych książek niełatwo wytypować te najistotniejsze. Na szczycie mej prywatnej listy umieszczam *Wielką trwogę* Marcina Zaremby³. Autor, w oparciu o wszechstronne źródła, dokonał zbiorowej psychoanalizy powojennego społeczeństwa polskiego, opisał emocje, targające Polakami lęki, wydobył na światło dzienne skrywane głęboko upiory. Udało mu się stworzyć rodzaj psychologicznego „bilansu otwarcia” społeczeństwa „ludowej” Polski. Takiej książki wcześniej w polskiej historiografii nie było. *Historiografię* PRL Rafała Stobieckiego umieściłbym „na podium”, nie tylko z tego powodu, że stanowi ona rzadki przypadek refleksji historiograficznej obejmującej całą epokę, ale także dlatego, że autor zestawia dokonania polskiej historiografii z jej radziecką „starszą siostrą” i wybranymi historiografiami państw demokracji ludowej. Tego typu prace porównawcze to w Polsce rzadkość. Siłą tej książki jest sposób traktowania jej bohaterów. Stobiecki jest jak najdalszy od postawy prokuratora, obrońcy czy sędziego. Stara się opisać i przeanalizować wybory ideowe i intelektualne swych bohaterów. Wyczuwalna w tekście empatia nie służy usprawiedliwianiu czy rozgrzeszaniu, lecz zrozumieniu⁴.

Opór społeczny (niezbrojny) i opozycja w PRL to kolejny wielki problem badawczy, który w 1989 r. pozostawał nieopisany. Dziś każda większa inicjatywa opozycyjna ma swoją monografię. Powstało też wiele biografii czołowych opozycjonistów, m.in. Lecha Wałęsy, Jacka Kuronia, Anny Walentynowicz czy Mariana Gołębiewskiego. Wśród książek tej kategorii wyróżniłbym *Opozycję polityczną w PRL 1945–1980* Andrzeja Friszkego⁵. Choć od jej wydania upłynęło już ćwierć wieku, wciąż nie pojawiła nowa praca ujmująca problem całościowo i z równym znawstwem. Warto przypomnieć, że jej ukazanie się wywołało niezwykle interesującą i ważną dyskusję autora z Tomaszem Strzemboszem na temat definicji

³ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012.

⁴ R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

⁵ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.

pojęć „opór” i „opozycja”⁶. Spod ręki Jana Skórzyńskiego wyszło natomiast kilka książek porządkujących nasze wyobrażenia o tym, czym był NSZZ „Solidarność”. Tu chciałbym przypomnieć niedocenioną w moim przekonaniu Zadrę. *Biografię Lecha Wałęsy* z 2009 r.⁷ Wyszła ona „w cieniu” opublikowanej rok wcześniej książki SB a Lech Wałęsa. *Przyczynek do biografii* duetu Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk⁸. W przeciwieństwie do swej poprzedniczki napisana została w duchu obiektywistycznym, z odrobiną empatii, bez prokuratorskiego zacięcia.

Dziejami antykomunistycznego podziemia niepodległościowego w PRL zajmować się mogli wyłącznie „historycy resortowi”. W efekcie był to obszar mitów, domysłów i nieudomówień. W latach dziewięćdziesiątych pojawiła się grupa naukowców, głównie młodszego pokolenia, zainteresowanych tym problemem. Przełomem w ich badaniach było udostępnienie, w wyniku powołania Instytutu Pamięci Narodowej, akt komunistycznych organów represji. Dziś opracowań poświęconych tej tematyce są setki. Niestety, znakomita większość z nich to sporządzony w duchu apologetycznym kronikarski zapis działań jednego oddziału lub historii podziemia w wybranym powiecie. Należy więc docenić książkę *Na Białych Polaków oblawa* Grzegorza Motyki⁹. To pierwsze, całościowe, świetnie udokumentowane i napisane ujęcie operacji NKWD przeciwko polskiemu podziemiu na obszarach Polski w jej powojennych granicach i ziemiach II RP włączonych w 1944 r. do Związku Radzieckiego. Mariusz Mazur zaś napisał *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945–1956* — dzieło zasadniczo odbiegające od schematu występującego w książkach dotyczących tej problematyki¹⁰. Odwołując się do psychologii i socjologii, stworzył on przekonujący opis mentalności i stanu psychicznego partyzantów antykomunistycznego podziemia.

W badaniach nad okupacją niemiecką Polski większość uczonych podąża szlakiem wcześniej wyznaczonym przez Czesława Madajczyka, Szymona Datnera, Tomasza Szarotę i Włodzimierza Borodzieja. Ważnym dopełnieniem istniejącego obrazu okupacji jest książka Ryszarda Kaczmarka *Polacy*

⁶ T. Strzembosz, *Polacy w PRL. Sprzeciw, opozycja, opór*, „Arcana” 2000, 35, s. 121–141; A. Friszke, *Odpowiedź prof. Tomaszowi Strzemboszowi*, „Arcana” 2001, 38, s. 75–80; T. Strzembosz, *W odpowiedzi p. doc. Andrzejowi Friszke*, „Arcana” 2001, 38, s. 81–84.

⁷ J. Skórzyński, *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, Gdańsk 2009.

⁸ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Warszawa 2008.

⁹ G. Motyka, *„Na Białych Polaków oblawa”. Wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944–1953*, Warszawa 2014.

¹⁰ M. Mazur, *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2019.

w *Wehrmachcie*¹¹, w której znajdziemy analizę funkcjonowania folkslisty na ziemiach włączonych do III Rzeszy oraz charakterystykę zachowania obywateli II RP, którzy dobrowolnie lub pod przymusem podjęli służbę w armii niemieckiej. Warto tu też wymienić dokonania dwojga badaczy młodszego pokolenia. Joanna Ostrowska jako pierwsza zajęła się silnie tabuizowaną wcześniej kwestią, którą jest zorganizowana przez Niemców na ziemiach okupowanych systemowa przemoc seksualna (sieć domów publicznych dla oficerów niemieckich, ale też np. dla robotników przymusowych)¹². Natomiast Sebastian Pawlina opisał okupacyjną codzienność żołnierzy AK i zmierzył się z kwestią emocji towarzyszących ludziom przemierzającym kanały podczas powstania warszawskiego¹³. Oboje, w moim przekonaniu, wytyczyli nowe ścieżki, które doprowadziły ich do interesujących odkryć i interpretacji. Z kolei wydana w 2005 r. *Europejska tragedia XX wieku. II wojna światowa* Jerzego Holzera przedstawia ten najkrwawszy w dziejach ludzkości konflikt jako doświadczenie uniwersalne, dotyczące przede wszystkim zwykłych ludzi: szeregowych żołnierzy na froncie lub w niewoli, mieszkańców gett, pacyfikowanych wiosek, bombardowanych miast i więźniów syberyjskich łagrów. Książka wyszła niestety wyłącznie w języku polskim, a w tamtym czasie było to ujęcie nowatorskie. Gdy sześć lat później Timothy Snyder wydał *Skrwawione ziemie*, znalazłem w wielu miejscach podobny rozmach, rodzaj wrażliwości i analitycznej głębi.

Relacje mniejszości narodowych z polskim otoczeniem to obszar, na którym działo się i wciąż się dzieje szczególnie dużo. Nie sposób nie wspomnieć o książce *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa, opisującej wymordowanie Żydów przez grupę Polaków w Jedwabnem. Praca podważyła polski auto-stereotyp heroicznej ofiary i w efekcie rozпалиła najgorętszą i najgłośniejszą debatę III RP. Spór o postawy Polaków wobec zagłady Żydów wyszedł daleko poza akademię i nabrał charakteru ogólnokrajowego. Odnosząc się do Grossa, Andrzej Nowak zbudował dychotomię: historia monumentalna — pedagogika dumy (uosabiana przez symbol — Westerplatte) versus historia krytyczna — pedagogika wstydu (symbol — Jedwabne). Przy czym dumę uznał on za czynnik jednoczący i narodotwórczy, wstyd zaś za zagrażający spójności wspólnoty¹⁴. Część historyków, często

¹¹ R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010.

¹² J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.

¹³ S. Pawlina, *Praca w dywersji. Codzienność żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016; idem, *Wojna w kanałach. Opowieść o kanałach, ludziach i strachu w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2019.

¹⁴ A. Nowak, *Westerplatte czy Jedwabne*, „Rzeczpospolita” 1 VIII 2001, <http://archiwum.rp.pl/artukul/347318-Westerplatte-czyJedwabne.html> (dostęp: 12 IX 2018).

związanych z rządzącą Polską od 2015 r. partią Prawo i Sprawiedliwość zdecydowało, że ich misją jest konstruowanie narracji umacniającej polską wspólnotę narodową (państwowo-partyjna polityka historyczna).

Z punktu widzenia historiografii istotnym efektem tzw. dyskusji jedwabieńskiej było ukształtowanie się środowiska badaczy Holokaustu skupionego wokół rocznika „Zagłada Żydów”. Poważny postęp nastąpił też w badaniach nad relacjami polsko-ukraińskimi w XX w. Tu szczególnie miejsce zajmują prace Grzegorza Motyki, z których najpełniej zapalne punkty relacji polsko-ukraińskich po 1939 r. omawia książka *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*. Autor przeanalizował proces radykalizacji ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego i brutalizacji antypolskich działań OUN-UPA, spowodowany kopiowaniem metod wypracowanych przez nazistów, jak też wywołane przez wojnę zmiany postrzegania Ukraińców jako „obcych”, które doprowadziły do „rozwiązania kwestii ukraińskiej” drogą przymusowego przesiedlenia i rozproszenia¹⁵.

Last but not least, chciałbym wymienić dwa nietypowe opracowania historyczne: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa 2007¹⁶ i *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski*¹⁷. Oba atlasy to wynik pracy zespołowej i oba mają charakter całościowych opracowań węzłowych problemów dziejów najnowszych Polski. Połączenie formy kartograficznej z historycznym odautorskim tekstem, wyborem źródeł i ikonografią sprawia, że te poważne naukowe wydawnictwa trafiają do zdecydowanie szerszego odbiorcy niż tradycyjna książka historyczna.

Ad 2. Motorem rozwoju polskiej historiografii winny być indywidualne zainteresowania, pasja, zdolności i wyobraźnia badaczy. Nie uważam, by jakieś rodzaje interpretacji przeszłość lub wątki powinny być przedmiotem szczególnej uwagi akademickiej historiografii. Odczuwam rodzaj awersji wobec odgórne wytyczanych kierunków badań, narzucanych „projektów” czy polityk historycznych. Autonomia nauki i przestrzeganie zasad warsztatu historyka to podstawowe gwarancje jakości efektów pracy członków naszego cechu. Historia militarna, biohistoria, historia publiczna, historia płci, herstoria, historia polityczna, badania nad pamięcią, historia społeczna, psychohistoria, mikro i makrohistoria — każdy rodzaj historii ma potencjał. Rzecz jasna, każdy potencjał można zmarnować.

¹⁵ G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

¹⁶ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa 2007.

¹⁷ *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008.

Ad 3. Pytanie zakłada, że istniała jedna, wspólna polska historiografia, która dziś wspólna być przestaje. Postrzegam rzecz odmiennie. Badaczy dziejów Polski „od zawsze” dzielił warsztat, wizje przeszłości, poglądy i wybory polityczne. „Pesymistów” z krakowskiej szkoły historycznej i „optymistów” ze szkoły warszawskiej bardziej niż granice zaborów dzieliła interpretacja przyczyn upadku I Rzeczypospolitej. Członkowie „nowej” redakcji półrocznika IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”¹⁸ preferują historię rozumianą jako „pedagogika dumy”, członkom „starego”, odsuniętego od prac nad periodykiem zespołu bliższe jest podejście krytyczne. Nie zmienia to faktu, że wszyscy oni współtworzyli polską historiografię. W wielu przypadkach nie da się określić, co jest historiografią „polską”, co zaś „obcą”. Czy tworzący na emigracji Władysław Pobóg-Malinowski lub Zbigniew Siemaszko to „polska historiografia”, a Władysław Góra i Żanna Kormanowa „obca”? A może odwrotnie? Czy piszący swe książki po angielsku Norman Davies i niemiecku Bogdan Musiał są częścią polskiej historiografii? Czy autorzy piszący po polsku narodowości ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej lub osoby nieposiadające polskiego obywatelstwa ją współtworzą? Szukanie „twardych” kryteriów przynależności do polskiej historiografii, takich jak pierwotny język utworu, narodowość, obywatelstwo lub instytucjonalne umocowanie autora prędzej czy później powiedzie nas na manowce. Nie istniała jedna historiografia polska i istnieć nie będzie. Każda, w tym polska historiografia, by się rozwijać i odpowiadać na wyzwania współczesności, musi być pluralistyczna, polifoniczna i nie może być instrumentem w rękach polityków lub urzędników.

Powiedzieć, że na syntezę jest miejsce, to powiedzieć zbyt mało. Syntezy są niezbędne dla funkcjonowania dojrzałej historiografii. Dziś w Polsce powstaje zdecydowanie zbyt mało syntez, jak też ambitniejszych monografii. Wielu historyków ucieka w szczegól, przyczynek, wybiera „bezpieczną”, wąską tematykę. Łatwiej jest napisać i „zrobić stopień” w oparciu o historię parafii niż syntezę Kościoła katolickiego, Konstytucja 3 maja to mniejsze wyzwanie niż synteza rozbiorów Polski, opracowanie zaś dziejów pojedynczego oddziału partyzanckiego jest prostsze niż

¹⁸ Na skutek decyzji prezesa IPN Jarosława Szarka w 2016 r. z redakcji odeszli niemal wszyscy jej członkowie, a następnie, w proteście przeciwko przerwaniu ciągłości pisma i naruszeniu autonomii pracy redakcji, zdecydowana większość członków rady naukowej periodyku. Podczas oficjalnego spotkania „starej” redakcji z przedstawicielem kierownictwa IPN jako powód zmian podano wydanie „numeru genderowego” „Pamięci i Sprawiedliwości”. Kilka tygodni wcześniej ukazał się tom pisma poświęcony historii kobiet. Część członków zlikwidowanej („starej”) redakcji stworzyła następnie portal Ohistorie.

stworzenie monografii Armii Krajowej. Polska historiografia nie dorośliła się syntetycznych ujęć historii Kościoła katolickiego, rozbiorów czy choćby AK. Nie odważę się niczego podpowiadać autorom powstających lub planowanych syntez. Każde takie przedsięwzięcie to dzieło odrębne, niepowtarzalne, naznaczone osobowością autora. Chciałbym jedynie, by były to prace napisane dobrym, wciągającym czytelnika stylem. W tym względzie wiele moglibyśmy się nauczyć od anglosaskich autorów.

Ad 4. Na frontonie Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie do lat dziewięćdziesiątych widniała dewiza: „Nauka w służbie ludu”. Hasło to kojarzyło mi się z ideologizacją, podporządkowaniem procesu badawczego celom pozanaukowym. Historia jako dziedzina nauki (nie mylić z polityką historyczną, propagandą czy pamięcią) nie może służyć ludowi, narodowi czy inaczej definiowanej grupie interesariuszy. Jej zadaniem jest poznanie, poszerzanie wiedzy o świecie. Celem zaś historyka jest opisanie przeszłości w duchu obiektywistycznym.

By zrozumieć wypowiedź Władysława Konopczyńskiego, warto przypomnieć jej kontekst. Po wojnie stał się on obiektem zorganizowanej przez komunistów nagonki, której motywem był zarzut, iż jest on przeciwnikiem „nauki w służbie”. W 1946 r., na Uniwersytecie Jagiellońskim, w jednym ze swych ostatnich publicznych wystąpień powiedział: „Słysząc żądanie, aby nauka służyła życiu. Owszem niech służy czym może, niech mu przyświeca. Ale niech się nie wysługuje”. Konopczyński, nawet w bardzo trudnej dla niego sytuacji, broniąc się przed zarzutami partyjnych hunwejbiniów, nie opowiedział się jednoznacznie za formułą „nauka w służbie” i dodatkowo użył metafory „przyświecania”. Odpowiadając na pytanie o etos służby historyka, wybieram trop metafory „światła”. Historia (nauka) ma wydobywać z mroków przeszłości nie tylko to, co chwalebne, podniosłe, wielkie, ale też to, co zwykłe, szare jak również podłe, wstydlive, niegodne. Historia rozumiana jako krytyczny namysł nad przeszłością pozwala budować zdolne do autorefleksji, otwarte na wyzwania przyszłości społeczeństwo.

TADEUSZ WOLSZA

<https://orcid.org/0000-0002-4652-2838>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Ad 1. Jeśli chodzi o najbardziej inspirujące osiągnięcia badawcze w zakresie historii Polski i powszechnej XX w., to mogę wskazać na kilka niezwykle ważnych zagadnień, które po raz pierwszy w krajowej historiografii zaistniały, być może nawet na nieoczekiwaną skalę. Były one oparte na wszechstronnych badaniach archiwalnych, prowadzonych w kraju i za granicą. Mam tu na myśli prace zrealizowane w okresie od 1990 do 2020 r. Jako historyk zajmujący się XX stuleciem pragnę wskazać na monografie, wydawnictwa źródeł, studia i artykuły traktujące o kilku pionierskich tematach, które wcześniej były albo pomijane w ogóle, albo ocenzone, albo opisywane wybiórczo i tendencyjnie. Poniżej wymienię kilka ważnych zagadnień oraz autorów, którzy od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. podjęli się odpowiedzialnego zadania — nowego spojrzenia na kilkanaście takich właśnie problemów. Do tej kategorii zaliczyłbym tematy: drogi wiodące do niepodległości w 1918 r. (np. prace: Janusza Ciska, Marka Gałęzowskiego, Małgorzaty Gmurczyk-Wrońskiej, Krzysztofa Kawalca, Jana Molendy, Włodzimierza Sulei, Mariusza Wołosa, Jana Żaryna); wojna polsko-bolszewicka 1919–1921 r. (np. publikacje: Jerzego Kirszaka, Andrzeja Nowaka, Grzegorza Nowika, Janusza Odziemkowskiego, Janusza Szczepańskiego, Marka Tarczyńskiego); tzw. Operacja Polska w Związku Sowieckim, Wielki Głód i terror na Ukrainie, które dotknęły również Polaków (np. prace: Jana Jacka Bruskiego, Roberta Kuśnierza, Tomasza Sommera, Henryka Strońskiego); rzeź na Wołyniu (np. prace: Władysława Filara, Grzegorza Hryciuka, Grzegorza Motyki, Mieczysława Samborskiego, Władysława i Ewy Siemaszków); dzieje Drugiej Wielkiej Emigracji po 1945 r. (np. prace: Andrzeja Friszkego, Rafała Habielskiego, Magdaleny Hułas, Zbigniewa Girzyńskiego, Anny Marii Jackowskiej, Krzysztofa Kaczmarek, Jana Lencznarowicza, Sławomira Łukasiewicza, Pawła Machcewicza, Anny Siwik, Rafała Stobieckiego, Krzysztofa Tarki, Jacka Tebinki, Tadeusza Wolszy, Andrzeja Zaćmińskiego oraz cały numer 2 „Dziejów Najnowszych” z 2019 r. poświęcony problematyce

świąt narodowych w ujęciu polskiej wojennej i powojennej emigracji); inwigilacja emigracji polskiej przez służby specjalne PRL po 1945 r. (np. publikacje: Sławomira Cenckiewicz, Krzysztofa Tarki, Pawła Machcewicz, Pawła Ziętary); zbrodnia katyńska 1940 r. (np. Jolanty Adamskiej, Tomasza Dziedzica, Przemysława Gasztold-Senia, Mirosława Golona, Sławomira Kalbarczyka, Ewy Kowalskiej, Wojciecha Materskiego, Patryka Pleskota, Andrzeja Przewoźnika, Witolda Wasilewskiego, Tadeusza Wolszy, Joanny Żelazko); Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie w latach II wojny światowej i ich przyszłość (np. publikacje: Stefana Artymowskiego, Anny Kaczmarczyk-Marcinkiewicz, Piotra Kardeli, Tadeusz Kondrackiego, Marka Ney-Krwawicza, Mieczysława Nurka, Bogusława Polaka, Michała Polaka, Zbigniewa Wawra); losy ludności żydowskiej w okupowanej Polsce i zaangażowanie Polaków w jej ratowanie, przy powszechnej bierności całego świata (np. prace: Tomasza Domańskiego, Piotra Gontarczyka, Martyny Grądzkiej-Rejak, Bogdana Musiała, Aleksandry Namysło, Elżbiety Rączy, Tomasza Sudoła, Jana Żaryna, pomijam w tym miejscu dorobek badaczy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, który doczekał się wyjątkowo krytycznych opinii); losy Polaków wywiezionych za „pierwszego i drugiego Sowietą” do Związku Sowieckiego (np. publikacje: Daniela Boćkowskiego, Bogusława Gogola, Grzegorza Hryciuka, Stanisławy Lewandowskiej, Dariusza Roguta); sowietyzacja powojennej Polski, z uwzględnieniem deportacji, obław, obozów NKWD oraz instalowania w kraju władz komunistycznych (np. publikacje: Jerzego Eislera, Andrzeja Friszkego, Piotra Gontarczyka, Roberta Klementowskiego, Bogusława Kopki, Krzysztofa Kosińskiego, Grzegorza Motyki, Edwarda Jana Nalepy, Edmunda Nowaka, Tadeusza Rutkowskiego, Roberta Spalka, Tadeusza Wolszy, Zygmunta Woźniczki, Marcina Zaremby, Jana Żaryna); zbrodnie stalinowskie po 1945 r. (np. prace: Witolda Bagieńskiego, Jerzego Kochanowskiego, Krzysztofa Lesiakowskiego, Jolanty Mysiakowskiej-Muszyńskiej, Andrzeja Paczkowskiego, Agnieszki Pietrzak, Rafała Sierchuły, Krzysztofa Szwagrzyka, Ryszarda Terleckiego, Tadeusza Wolszy, Jacka Wołoszyna); dzieje Żołnierzy Niezłomnych po zakończeniu II wojny światowej (np. publikacje: Tomasza Balbusa, Kazimierza Krajewskiego, Tomasza Łabuszewskiego, Filipa Musiała, Sławomira Poleszaka, Dariusza Roguta, Dariusza Węgrzyna, Jacka Wołoszyna, Wiesława Wysockiego); inwigilacja opozycji demokratycznej w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. z uwzględnieniem wątku dotyczącego nawiązania współpracy z resortem bezpieczeństwa (np. prace: Sławomira Cenckiewicz, Piotra Gontarczyka, Włodzimierza Sulei, Andrzeja Paczkowskiego) oraz rola i znaczenie Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1945–1989 (np. prace: Adama Dziuroka, Bartosza

Kaliskiego, Rafała Łatki, Katarzyny Maniewskiej, Józefa Mareckiego, Łucji Marek, Jerzego Myszora, Bartłomieja Noszczaka, Dominika Zamiatyły, Zygmunta Zielińskiego, Jana Żaryna).

Historycy w ramach każdego z wymienionych zagadnień przygotowali dziesiątki ważnych, nowatorskich studiów, które ujrzały światło dzienne w postaci monografii oraz artykułów zamieszczonych na łamach prestiżowych czasopism (np. „Kwartalnik Historyczny”, „Dzieje Najnowsze”, „Pamięć i Sprawiedliwość”, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, „Przegląd Historyczny”, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” i „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”). Nie sposób też nie wspomnieć w tym miejscu o inicjatywach wydawniczych Instytutu Pamięci Narodowej zrealizowanych na dużą skalę. Dość tylko wymienić liczącą ponad 25 tomów serię pt. *Dziennikarze – Twórcy – Naukowcy* czy też ostatnio wydaną trytomową publikację źródeł pt. *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952* (t. 1–3, Warszawa 2017–2020), przygotowaną do druku przez Witolda Wasilewskiego, wzbogaconą następnie o nie mniej ważne źródło: *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu* (Warszawa 2020), opracowany przez Adama Bosiackiego. Z tego zakresu pozostaje już tylko do opublikowania niemiecka dokumentacja na temat zbrodni w Winnicy. Dalej pragnę zasygnalizować udany rozwój badań związanych z historią społeczną w PRL, mierzony publikacjami m.in. Dariusza Jarosza, Natalii Jarskiej, Jerzego Kochanowskiego, Eweliny Szpak i Huberta Wilka. W końcu nie sposób pominąć w tym miejscu nowatorskich rozważań z pogranicza sportu i polityki w XX stuleciu – z pasjonującym wątkiem teatralizacji imprez sportowych (np. publikacje: Piotra Godlewskiego, Sebastiana Ligarskiego, Grzegorza Majchrzaka, Marka Ordyłowskiego, Artura Paski, Marcina Stasiaka, Ryszarda Stefanika, Stefana Szczepłaka, Tadeusza Wolszy, Ryszarda Wryka).

Ad 2. Idąc tropem pytania – zakładającego, że historia się nie skończyła – widzę potrzebę kontynuowania badań np. w zakresie życia codziennego w latach II wojny światowej i w PRL, z potrzebą przesunięcia cezurę górnej na okres po 1980 r. (np. zachęcają do tego interesujące ustalenia, które poczyniła stosunkowo niedawno Joanna Grey na temat trójmiejskiego życia kulturalnego w stanie wojennym i „powojennym” – tekst opublikowany w „Dziejach Najnowszych” w numerze 4 z 2017 r., czy też rozszerzenie pola badawczego o nowe zagadnienia, jak np. moda w PRL, w porównaniu z innymi krajami za „żelazną kurtyną” – cenne ustalenia na ten temat poczyniła Danuta Jastrzębska-Golonkowa, „Dzieje Najnowsze” numer 1 z 2018 r.).

Pionierskie prace Tomasza Szaroty dotyczące okupowanej Warszawy, kontynuowane później przez Annę Czocher na temat Krakowa

i Sebastiana Piątkowskiego na temat Radomia, stanowią doskonały przykład, że warto rozwinąć badania w tym zakresie o kolejne miasta i miasteczka okupowanej Polski. Z pola widzenia nie można zagubić miast kresowych. Zresztą pierwsze publikacje na ten temat przygotowane przez Stanisławę Lewandowską (o Wilnie) i Grzegorza Hryciuka (o Lwowie) wytyczyły kierunki badań.

Biografistyka to ciągle atrakcyjne pole badawcze. Biorąc pod uwagę nasze dzieje i wspaniałe postawy Polaków w latach Wielkiej Wojny 1914–1918 r., w czasie wojny z bolszewikami w 1920 r. i w obronie granic II Rzeczypospolitej, w okresie II wojny światowej w kraju i na emigracji, potem zaś w powojennej konspiracji oraz w opozycji demokratycznej poczynając od lat sześćdziesiątych, skończywszy na osiemdziesiątych XX w., łatwo w tym miejscu skonstatować, że przed historykami stoją dziesiątki zadań do wykonania.

Jeśli chodzi o okres powojenny, to niezwykle cennym pomysłem, godnym kontynuowania, wydaje się *Leksykon historii społecznej PRL*, zainicjowany przez redakcję czasopisma „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” (t. 17, Warszawa 2019). To inicjatywa o kapitalnym znaczeniu, spełniająca rolę encyklopedii. Bez cienia wątpliwości mogę tu podkreślić, że wypełnia lukę w krajowej historiografii. Rozwijające się badania dotyczące kobiet, np. historii Ligi Kobiet (dość tu tylko wskazać Natalię Jarską, Annę Marcinkiewicz-Kaczmarczyk i Małgorzatę Dajnowicz) zachęcają do poszerzenia zakresu organizacji godnych naukowych badań. Upominam się np. o Koła Gospodyń Wiejskich, które po likwidacji PSL stanowiły być może ostatnią już linię oporu polskiej wsi przed komunistyczną propagandą.

Zważywszy na polską politykę historyczną z jednej strony, a z drugiej konkurencyjne inicjatywy, wychodzące ze strony niemieckich i rosyjskich mediów, wspartych wypowiedziami historyków, nie można moim zdaniem zaniechać publikacji w zakresie genezy i konsekwencji II wojny światowej. Wprawdzie niewiele można już dodać do stanu badań w tym zakresie (wystarczy tu przywołać imponujący dorobek Marka Kornata), niemniej widzę konieczność medialnych dyskusji na temat sowiecko-niemieckich układów z sierpnia oraz agresji na Polskę 1 i 17 września 1939 r. Dodałbym do tego konieczność przygotowania publikacji popularnonaukowych, z jednoczesnym ich tłumaczeniem na języki: angielski, niemiecki i rosyjski. Zresztą pomysł przygotowania i tłumaczenia na języki obce kilku przynajmniej prac popularnonaukowych dotyczy również innych tematów ważnych z polskiego punktu widzenia. W chwili obecnej dostrzegam ich kilka: polskie drogi wiodące do niepodległości w 1918 r., znaczenie bitwy warszawskiej 1920 r., biografie:

Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, zbrodni katyńska 1940 r., relacje polsko-żydowskie w latach II wojny światowej z uwzględnieniem stanowiska rządu RP na uchodźstwie i Polskiego Państwa Podziemnego wobec niemieckich zbrodni popełnionych na Żydach w Polsce, wygrana wojna i przegrany pokój — Polska w 1945 r., sowietyzacja Polski na tle całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, pierwsza i druga konspiracja w Polsce — skala zjawiska, rola NSZZ „Solidarność” w obaleniu systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej oraz znaczenie Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1945–1989.

Myślę również, że warto byłoby wznowić i rozwinąć na szerszą skalę bilateralne dyskusje z historykami: białoruskimi, czeskimi, litewskimi, łotewskimi, niemieckimi, rosyjskimi, rumuńskimi, słowackimi, ukraińskimi i węgierskimi na temat sąsiedztwa i naszych wspólnych relacji w XX stuleciu. Ostatnie tego rodzaju spotkania przyniosły obiecujące rezultaty (np. wydana w 2020 r. praca pt. *Bez emocji. Polsko-litewski dialog o Józefie Piłsudskim*, red. Danuta Jastrzębska-Golonkowa, Alvydas Nikžentaitis, Włodzimierz Suleja, Tadeusz Wolsza, czy też polsko-niemiecki dyskurs na temat barbarzyńskiego bombardowania Wielunia przez Niemców 1 września 1939 r., pt. *1 IX 1939 Wieluń. Pamięć i przestroga. 80 rocznica wybuchu II wojny światowej 1939–2019*, red. Marek Gogola, Magdalena Kopańska, Wojciech Knaga, Jan Książek, Wieluń 2020). Wcześniejsze dialogi z lat dziewięćdziesiątych z historykami rosyjskimi, czeskimi i słowackimi również zaowocowały udanymi publikacjami (np. na łamach „Dziejów Najnowszych” 32, 2000, 3 czy też w pracy zbiorowej pt. *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi — Polacy — Słowacy 1938/39–1945–1989*, cz. 1 i 2, red. Petr Blažek, Paweł Jaworski, Łukasz Kamiński, Warszawa 2009, wydanej przez IPN). Warte odnotowania jest również seria wydawnicza, licząca już sześć tomów, stanowiąca pokłosie polsko-serbskich dyskusji na temat wzajemnych relacji jugosłowiańsko-polskich w XX stuleciu. Redaktorzy wiodący (Momčilo Pavlović, Paweł Wawryszuk i Andrzej Zaćmiński) nadali jej tytuł *Polska i Jugosławia w XX wieku*. Poszczególne tomy ukazują się na przemian w Belgradzie i w Bydgoszczy, w językach serbskim i polskim. Tematyka studiów i artykułów dotyczy m.in. historii politycznej, gospodarczej, społecznej, kulturalnej oraz sportu i turystyki.

Kapitałny materiał porównawczy przyniosły również publikacje na temat wojennych i powojennych deportacji w głąb Związku Sowieckiego z omówieniem systemów łagrowych w kilku krajach: Polsce, Finlandii, Niemczech, Związku Sowieckim, w krajach bałtyckich oraz na Ukrainie i na Węgrzech. W tej pasjonującej wymianie poglądów uczestniczyli badacze z Białorusi, Estonii, Hiszpanii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Polski, Rosji, Ukrainy i Węgier (poniżej kilka publikacji godnych odnotowania: *Represje*

sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956, red. Dariusz Rogut, Arkadiusz Adamczyk, Żelów 2005; *Sowiecki system obozów i więzień. Przykłady wybranych państw*, red. Jerzy Bednarek, Łódź 2013; *Deportacje do Związku Sowieckiego z ziem polskich w latach 1944–1945. Perspektywa porównawcza*, red. Sebastian Rosenbaum, Dariusz Węgrzyn, Katowice 2015; *Sowieckie obozy dla jeńców wojennych i internowanych 1939–1956*, red. Jerzy Bednarek, Dariusz Rogut, Łódź–Warszawa 2018; *GUŁag. Struktury — Kadry — Więźniowie*, red. Dariusz Rogut, Wojciech Śleszyński, Białystok 2018).

Ad 3–4. Problem wspólnej wiedzy historycznej jest trudny do zdefiniowania z kilku powodów. Każdy z historyków prowadzi indywidualne badania i często stawia inne pytania badawcze. To powoduje różne spojrzenia na badany i opisywany temat. Dla części z historyków ważniejsze są sprawy personalne, rodzinne oraz np. uwikłania w różnego rodzaju relacje np. ze służbami specjalnymi, z kolei dla innych problemy te nie odgrywają większej roli i są wręcz pomijane lub minimalizowane w naukowej narracji. Każdy autor, chcąc nie chcąc, w pewnym momencie staje się adwokatem swojego bohatera lub wydarzenia. Poszukuje dla niego alibi. Tłumaczy lepiej lub gorzej jego złe decyzje, minimalizuje kompromitujące i haniebne. To powoduje oczywisty rozdźwięk z innymi spojrzeniami na tę samą sprawę. Dość tu tylko przywołać dyskurs, który miał miejsce na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. na temat roli i znaczenia dla niepodległości Polski Józefa Piłsudskiego (znacząco różniące się ujęcie Andrzeja Garlickiego, minimalizujące rolę Komendanta, w porównaniu z diametralnie innym podejściem do problemu Jana Molendy i Włodzimierza Sulei, by poprzestać tu tylko na tych przykładach).

Współcześnie zaś podobne emocje wywołuje postać Lecha Wałęsy i jego powikłane losy. Na ten temat dysponujemy już dziesiątkami studiów i artykułów o różnej zawartości merytorycznej. W naukowej i medialnej dyskusji po publikacjach Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka: *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (Gdańsk 2008) oraz pierwszego z nich: *Sprawa Lecha Wałęsy* (Poznań 2008) i *Wałęsa człowiek z teczki* (Poznań 2013) uczestniczyli najwybitniejsi historycy w kraju. Środowisko podzieliło się w zasadzie na dwa obozy: tych którzy dali wiarę ustaleniom młodych badaczy i tych, którzy je zakwestionowali. W ślad za historykami poszli też czytelnicy, którzy konsumowali wiedzę z publikacji książkowych oraz przyswajali argumenty z medialnego dyskursu. Ożywiona dyskusja zdominowała przede wszystkim media (telewizję, radio, prasę). Zabrakło natomiast, nie licząc bodajże jednej recenzji (W. Suleja, *Czasami warto pomyśleć...*, „Dzieje Najnowsze” 40, 2008, 3), krytycznego, naukowego spojrzenia na kontrowersyjny temat. W ujęciu publicystycznym można dowolnie manewrować wątkami tematycznymi i źródłami. Można

też minimalizować problem (np. A. Paczkowski, *Spoko, to tylko monografia*, „Dziennik. Polska, Europa, świat” 2008, 149) lub go kompletnie negować. Tak też było i w tym wydarzeniu, gdyż jak sądzę, dyskusja na temat powikłanej biografii Lecha Wałęsy była wydarzeniem naukowym. Dla mnie osobiście, po lekturze publikacji Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, już w 2008 r. sprawa była jasna. Dałem wiarę ich ustaleniom.

Ostatnio natomiast nie mniejsze emocje wywołuje problem losów Żydów w Polsce w okresie II wojny światowej. Jedną stronę tego ważnego dyskursu reprezentuje Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN w Warszawie (z kilkoma publikacjami, w tym z ostatnio wydaną sztandarową pracą zbiorową pt. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, t. 1–2, Warszawa 2018), drugą zaś IPN, którego pracownicy i współpracownicy zweryfikowali ustalenia „konkurencji” (mam tu na myśli rozbudowane artykuły recenzyjne wydane w postaci broszur autorstwa: Tomasza Domańskiego, *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018, Warszawa 2019 oraz Radosława Józwiaka, *Zagłada społeczności żydowskiej Węgrowa we wspomnieniach Szragi Fajwala Bielawskiego. Studium jednostkowego antypolonizmu* [broszura zapowiadająca], Warszawa 2018 lub w postaci publikacji recenzyjnych, pomieszczonych w czasopismach naukowych: Piotr Gontarczyk, *Między nauką a mistyfikacją, czyli o naturze piśmiennictwa prof. Jana Grabowskiego na podstawie casusu wsi Wrotnów i Międzyłęż powiatu węgrowskiego*, „Glaukopis” 2018, 36; idem, *Czy bracia Hryć byli polskimi mordercami Żydów? Czyli uwagi na temat naukowej wiarygodności badań prof. Barbary Engelking*, „Dzieje Najnowsze” 50, 2018, 4; Tomasz Roguski, [rec.] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, „Glaukopis” 2018, 36). Ważne głosy w tej dyskusji dodali również: Jan Żaryn i Tomasz Sudoł, *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykle*, Warszawa 2014 oraz ostatnio Ilona Lewandowska, autorka monografii wydanej w językach polskim i litewskim pt. *Tak teraz postępują uczciwi ludzie / Taip dabar elgiasi doreji. Polacy z Wileńszczyzny ratujący Żydów / Žydus gelbėję Vilniaus krašto lenkai*, Wilno 2019. Sprawa wydaje się niebagatelnej wagi, gdyż wykroczyła już poza granice kraju i jest przywoływana w międzynarodowym dyskursie na temat polityki historycznej w kilku krajach. Z wymienionych wyżej przykładów wynika, że czasopisma naukowe spełniają istotną rolę w procesie oceny ważnych monografii, wydawnictw źródeł czy też artykułów i studiów. To wręcz jedna z nielicznych okazji do polemiki z autorem książki lub obdarowania go zasłużoną pochwałą. W tym tkwi siła naszych prestiżowych tytułów, takich jak np. „Kwartalnik Historyczny” czy też „Dzieje Najnowsze”.

MARIUSZ WOŁOS

<https://orcid.org/0000-0001-6943-1069>

Instytut Historii i Archiwistyki

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Instytut Historii PAN, Warszawa

Nieudane próby zakorzenienia marksizmu w polskiej historiografii, podejmowane z powodów ideologicznych oraz politycznych w minionej epoce Polski zwanej górnolotnie „ludową”, doprowadziły do sytuacji z metodologicznego punktu widzenia zaiste kuriozalnej. Rezultat jest bowiem taki, że dekady poprzedzające interesujące nas z górą trzydziestolecie ugruntowały i tak dobrze wcześniej osadzony w naszym dziejopisarstwie pozytywizm. Zaryzykuję twierdzenie, że wciąż dominuje on w polskiej historiografii i stanowi jej główny nurt, nawet jeśli określimy go może bardziej adekwatnym mianem postpozytywizmu. W większości ośrodków akademickich i w większości pracowni historycznych tychże ośrodków adeptów naszej dyscypliny uczy się bowiem wzorów czerpiących szeroką garścią właśnie z pozytywizmu. Dominuje heurystyka, eksplorowanie źródeł, a następnie ich eksploatawanie *ad finem* poprzez niekończące się zadawanie pytań, dopiero dalej lokuje się hermeneutyka. Otwarcie granic i wielu niedostępnych wcześniej archiwów, które dokonało się w trakcie lub po przełomie lat 1988–1991, stanowiło i do tej pory stanowi niezłe podglebie dla takiego stanu rzeczy. To wszakże nie wszystko. Z opóźnieniem dotarły do nas z Zachodu prądy postmodernistyczne, które wciąż pozostają atrakcyjne dla Europy Środkowo-Wschodniej, pomimo że w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji najlepsze lata mają już za sobą. Przyniosły one jednak istotne pytania dotyczące tak źródła historycznego, jak i instrumentarium będącego na wyposażeniu historyka i stanowiącego element jego warsztatu. Co prawda, większość istotnych kwestii postawionych przez postmodernistów pojawiała się już wcześniej, ale może w innej formie i nie tak wyraziście. Postnowoczesność poszerzyła nadto spectrum pól badawczych o takie zagadnienia jak mikrohistoria, studia postkolonialne, badania peryferii, pamięci, postpamięci i *lieu de mémoire*, kontestowane przez jednych, a bronione przez innych *gender studies*, uznana przez

niektórych wręcz za niebezpieczną, przez drugich zaś postrzegana jako metodologiczne wyzwanie „historia kontrfaktyczna” czy „alternatywna”, uprawiana także na poziomie akademickim, wreszcie — w mniejszym zakresie — historia brudu, zapachu, strachu, zwierząt itd. Może nieco przekornie można by dodać w tym miejscu jeszcze tzw. imperiologię. Dziś jest to raczej postpostmodernizm widziany przez wielu jako główny nurt opozycyjny wobec wciąż krzepko trzymającego się nad Wisłą postpozytywizmu. We współczesnej polskiej historiografii znaleźć można też pogrobowców francuskiej szkoły Annales, zwłaszcza wśród badaczy zajmujących się kulturą materialną. W porównaniu z nurtem głównym stanowią oni raczej grupę niewielką, choć wyróżniającą się na tle całości. Niespecjalnie widać natomiast marksistów. Nieco zaś lepiej, rosnących w siłę, marksistów kulturowych.

Ta pobieżna i dalece niewyczerpująca charakterystyka prowadzi do co najmniej trzech wniosków — po pierwsze, historiografia polska ostatniego trzydziestolecia znajduje się na metodologicznym rozdrożu i trudno jednoznacznie wskazać, w którą stronę lub raczej, w które strony podąży; po wtóre, mamy wciąż do czynienia z jedną historiografią, aczkolwiek jest ona całkiem nieźle urozmaicona i ta ostatnia jej cecha nie jest bynajmniej niczym złym; po trzecie wreszcie może nadużywany tu przedrostek „post” wcale w mojej opinii nie oznacza końca historii, do czego jeszcze wróć.

Kondycja współczesnej historiografii polskiej nie jest najlepsza. Przyczyny takiego stanu rzeczy są rozmaite i ich szczegółowa analiza przekracza skromne ramy odpowiedzi na pomieszczone w ankiecie pytania, precyzyjnie zakreślone przez Redaktora „Kwartalnika Historycznego”. Do kilku z nich, tych bardziej „przyziemnych”, muszę się jednak odnieść. Umasowienie studiów doktoranckich, przypadające właśnie na lata dziewięćdziesiąte minionego stulecia i niemal całe dwudziestolecie obecnego wieku skutecznie ugodziło w relację mistrz — uczeń. To z kolei doprowadziło do osłabienia albo wręcz rozkładu „szkół historycznych” w najlepszym pojęciu tego określenia, w których wykuwały się następne pokolenia badaczy. Seminaria doktoranckie w większości przypadków przestały pełnić rolę miejsca wymiany myśli, dzielenia się umiejętnościami warsztatowymi, zapoznawania z metodologią, wreszcie omawiania ważnych dzieł. Stały się w niemałym stopniu platformą niezbędną dla konsultacji o charakterze indywidualnym. Nie mam wątpliwości, że skutkuje to drastycznym obniżeniem poziomu naukowego dysertacji doktorskich, a co za tym idzie rozpraw habilitacyjnych, tzw. książek profesorskich itd. — w efekcie rzutuje negatywnie, bo i rzutować musi na całość polskiej historiografii. Być może rozwiązania wprowadzone przez ustawę o nauce

i szkolnictwie wyższym z 20 lipca 2018 r. w postaci narzuconych odgórnie szkół doktorskich cokolwiek w tym zakresie zmieniają, bo wymuszają redukcję liczby doktorantów, ale opisane wyżej procesy poszły tak daleko, że mój optymizm jest więcej niż umiarkowany. Dominacja angielszczyzny, mocno promowanej przez rządzących, akurat w przypadku dyscypliny historia wcale nie musi przynieść wyłącznie pozytywnych efektów. Język angielski jest niezbędny dla przedstawienia wyników badań, międzynarodowego dyskursu, wymiany myśli. W Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej kluczową rolę w badaniach źródłowych wciąż odgrywają jednak języki narodowe, wreszcie łacina, francuski, niemiecki i rosyjski. Tymczasem znajomość czterech ostatnich języków u polskich historyków zanika. To z kolei przynosi rezultaty niepokojące, aby wymienić tylko dla niezbędnego przykładu kurczące się studia sowietologiczne, ograniczenie badań nad dziejami stosunków międzynarodowych i historii dyplomacji, kryzys naukowych dociekań na temat wieku XIX czy elit w czasach nowożytnych. O coraz większej ekskluzywności poszukiwań w zakresie starożytności i mediewistyki już nie wspominam, bo epoki te zawsze wyróżniały się elitarnością badań, w niemalym stopniu determinowaną właśnie kwestiami językowymi.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że kontakt polskich historyków z ich koleżankami i kolegami — w niczym nie ujmując niemalej liczbie wymykających się z owego uogólnienia jednostkowych przypadków — jest szerszy niż w poprzedniej epoce, ale i płytszy. Jesteśmy obecni na konferencjach zagranicznych, odbywamy staże w ważnych ośrodkach naukowych na świecie, coraz więcej publikujemy po angielsku, ale czy zjawiskiem powszechnym jest stały udział polskich badaczy przeszłości w pracach międzynarodowych zespołów mających najpoważniejszy wpływ na rozwój historiografii światowej? Mam co do tego wątpliwości, aczkolwiek trudno nie dostrzec przysłowiowych światełek w tunelu, aby wymienić tylko dwa: powierzenie Polakom, ściśle ośrodkowi poznańskiemu, organizacji XXIII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych oraz zorganizowanie w Krakowie trzech Kongresów Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski (2007, 2012, 2017). Planowane są kolejne. Siłą rzeczy wymienione inicjatywy nie dały jeszcze wszystkich owoców i trudno je jednoznacznie oceniać z dzisiejszej perspektywy.

Ostatnie trzydzieście lat przyniosło zaniedbania w zakresie niektórych istotnych kierunków badań. W pierwszym rzędzie mam na myśli historię gospodarczą, poniekąd także historię społeczną rozumianą przeze mnie w bardziej klasycznym niż wcale popularna dziś *social history* ujęciu: podejmowania szerokich badań demograficznych, analizowania procesów modernizacyjnych, ewolucji postaw, przemian kulturowych,

komparatystyki itd. Skurczyły się badania o charakterze interdyscyplinarnym, a urzędnicze odgradzanie dyscyplin zapewne zjawisko to pogłębi. Może najbardziej niepokoi mnie malejąca liczba syntez z zakresu historii powszechnej, ale także dziejów stosunków międzynarodowych, idąca w parze z rozwojem szczegółarstwa i przyczynkarstwa. Brak obecnie odpowiednika choćby tak ambitnej serii jak dzieje państw wydawane ongiś przez Ossolineum (jakąś namiastką, też już zarzuconą, była seria pt. *Historia państw świata w XX i XXI wieku* Wydawnictwa Trio). Podczas prac w jury powołanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w celu rozstrzygnięcia konkursu na najlepszą pracę z zakresu dziejów szeroko rozumianej dyplomacji i stosunków międzynarodowych na pewno nie mieliśmy nigdy do czynienia z sytuacją określaną po francusku jako *embarras de richesse*. Pocieszające jest natomiast wydanie przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych już ponad 30 woluminów *Polskich dokumentów dyplomatycznych z lat 1918–1989*. To po prostu nadrabianie kulturowej, bo nie tylko historiograficznej, zaległości w stosunku do większości szanujących się państw. Współczesne rodzime dziejopisarstwo zdominowały sprawy polityczne i wojskowe. Nastąpiła też istna erupcja biografistyki, którą traktuję nade wszystko jako naturalne odreagowanie na próby odpersonifikowania dziejów w czasach poprzednich i stawianie akcentu nie na jednostki, lecz masy i klasy. Kij ma jednak dwa końce. Wychodzenie z Polski „ludowej” przyniosło też zaniedbania w zakresie badań nad ruchami lewicowymi, zwłaszcza skrajnie lewicowymi, mimo iż ich prowadzenie zostało pozbawione ciasnego gorsetu w postaci cenzury i nacisków ideologicznych, możliwości zaś dotarcia do kluczowych źródeł uległy poszerzeniu. To rezultat swoistego rodzaju zmęczenia materiału i odchylenia wahadła w drugą stronę. Teoretycy historii są bardziej odwórczy niż twórczy, za to wyraźnie zapatrzeni w Zachód i skłonni przyjmować z otwartymi ramionami płynące stamtąd idee niczym prawdę objawioną. Niewymieniony we wstępie do ankiety Jerzy Topolski starał się jednak twórczo modyfikować marksizm w historiografii i dostosowywać go do istniejących warunków. Zawężyły nam się poszukiwania w ramach historii historiografii wraz z odejściem kilku specjalistów w tym zakresie (m.in. Andrzeja Feliksa Grabskiego, Jerzego Serczyka).

Aby odpowiedzieć na postawione w ankiecie kwestie, należało zrobić ten krótki, zawsze przecież subiektywny, z całą pewnością nazbyt lakoniczny i dyskusyjny przegląd.

Odnosząc się do dwóch pierwszych pytań zawartych w ankiecie, uważam, że największym i najbardziej inspirującym osiągnięciem historiografii polskiej ostatnich trzech dekad było i jest podkreślenie w licznych ważnych publikacjach oraz przy wielu okazjach stworzonych w ramach

wielkich kongresów, zjazdów czy konferencji międzynarodowych zagadnień wielokulturowości, wieloetniczności i wielonarodowości dziejów tak przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, jak i międzywojennej Polski. Tym samym starano się z całkiem dobrym skutkiem określić miejsce wspomnianych państw na mapie Europy na przestrzeni kilku stuleci. To wkomponowanie historii Polaków w szersze ramy dziejów narodów położonych między zawsze umownym Wschodem a Zachodem. To również zaznaczenie więzi historycznych, niekiedy nader skomplikowanych, wręcz bolesnych, a łączących nas z Białorusinami, Czechami, Litwinami, Łotyszami, Niemcami, Rosjanami, Ukraińcami, Słowakami, Tata-rami, Węgrami, Żydami itd. Rzecz jasna, nie wszystko w tym zakresie osiągnięto i wiele jeszcze pozostało do zrobienia. To wyzwanie stojące przed nami na kolejne dziesięciolecia. Towarzyszyć mu powinno jeszcze jedno — podkreślenie polskiego wkładu w cywilizację światową. Nie chodzi bynajmniej o granie na narodowych bębenkach, ale zaznaczenie swojego miejsca w dziejach powszechnych w możliwie szerokim wymiarze. Tu właśnie upatruję może najważniejsze i najtrudniejsze wyzwanie dla „zawodowej/akademickiej historiografii w nadchodzących latach”. Historia się nie skończyła i nie skończy tak długo, jak nie skończy się ludzkość wraz ze swymi wartościami, w tym naturalnym zainteresowaniem przeszłością, niemal zawsze inaczej rozumianą zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym. Historia nie skończy się tak długo, jak trwać będzie przedmiot jej badań, czyli dzieje. Koniec historii to próżne hasło, coś w rodzaju intelektualnego *bon mot*. Historia będzie potrzebna, bo jest komponentą cywilizacji. Za wskazanymi wyżej wyzwaniami winny nadążać refleksja historiograficzna, metodologiczna i historiozoficzna.

W nawiązaniu do pytania trzeciego — oczywiście, że w naszej historiografii jest i zawsze powinno być miejsce na syntezy. Dawne szkoły historyczne zwracały na tę kwestię szczególną uwagę. Niemal każdy szanujący się historyk wieńczył swoje długoletnie badania syntezą/syntezami. Przywołać mogę tutaj dziesiątki nazwisk. Ograniczę się tylko do kilku, reprezentujących różne pokolenia i różne środowiska — na emigracji: Oskar Halecki, Marian Kukiel, Piotr Stefan Wandycz, w kraju: Ludwik Bazyłow, Stefan Kieniewicz, Janusz Pajewski, Emanuel Rostworowski, Henryk Wereszycki. Wszyscy pozostawili po sobie syntezy, bynajmniej nie tylko dziejów Polski, ale i Europy Środkowo-Wschodniej czy nawet historii powszechnej w szerokim, bo wszechświatowym rozumieniu tego pojęcia. Mam wrażenie, że to naturalne ongiś dążenie do napisania syntezy zostało dziś zatracone, może nie do końca, ale jednak. W ostatnim trzydziestoleciu wyraźnie zmniejszyła się liczba syntez na temat historii powszechnej. Nieco lepiej, co nie oznacza, że dobrze, wygląda

to w odniesieniu do historii Polski, będącej przecież też częścią dziejów powszechnych. Syntetyczne rozprawy naukowe o przeszłości naszego państwa i narodu są pisane, choć przeważnie mają charakter wycinkowy, ograniczony cezurami dłuższej lub krótszej epoki historycznej.

Znalezienie odpowiedzi na ostatnie pytanie o społeczną, nawet publiczną funkcję historiografii jest być może najtrudniejsze. W moim przekonaniu wciąż obowiązuje imperatyw służby społeczeństwu czy narodowi lub narodom. Nikt historyków z niego nie zwolnił. Ową rolę czy funkcję postrzegam jednak nader skromnie. Ma ona bowiem charakter służebny w tym sensie, że historyk jest dla współczesnych przewodnikiem po przeszłości, tłumaczem zawiłości dziejów, różnic kulturowych, cywilizacyjnych, społecznych, politycznych czy religijnych. Tym lepiej uda mu się wypełnienie tej roli, im więcej będzie o perspektywie tamtejszej, historycznej właśnie, i będzie umiał oderwać się od widzenia przeszłości wyłącznie przez okulary terażniejszości, w której przyszło mu żyć. Grozi to bowiem „przeżywaniem” dziejów przez samego badacza i odejściem od postawy „zimnego scjentyisty”. Wskazanie różnic między perspektywą przeszłości a perspektywą terażniejszości to także zadanie historyka. Badacz dziejów zawsze powinien przy tym pamiętać o łacińskiej maksymie *audiat et altera pars*. Są jeszcze „warunki brzegowe”. Z jednej strony historyk nie powinien wcielać się w rolę lelewelowskiego strażnika narodowej pamięci. Sam się wówczas ogranicza. Zawęża pole swojego działania. Nie powinien również dać się wprzęgnąć w rydwan kreowanej z przyczyn pozanaukowych przez takie, czy inne ugrupowania polityczne „polityki historycznej”, choć nie jest zwolniony od prostowania przekłamań, fałszu, korygowania proporcji w interpretacji wybranych elementów przeszłości. Zadaniem jego jest przecież kształtowanie świadomości historycznej. Z drugiej strony musi permanentnie poszerzać stan wiedzy i dążyć do „prawdy obiektywnej”, której z różnych przyczyn nigdy nie osiągnie, bynajmniej nie dlatego, że jej nie ma, ale dlatego, iż my historycy nigdy nie mieliśmy, nie mamy i mieć nie będziemy dość doskonałego instrumentarium, ażeby do naszego upragnionego celu dotrzeć. Samo dążenie do nieosiągalnej doskonałości jest kolejnym imperatywem czy może lepiej determinantą służby historyka, na którą sam się skazał. Od społecznej i publicznej roli uchylać mu się nie wolno. Tymczasem nierzadko słyszę od koleżanek i kolegów po fachu, że nigdy nie zhańbili się popularyzowaniem wiedzy i nie wyszli w swoich publikacjach poza *stricte* naukowe wydawnictwa czy periodyki. Zamykanie się znów w przysłowiowej wieży z kości słoniowej, innymi słowy jedynie w zaciszu gabinetów, nie jest postawą optymalną. To historyk powinien być najlepszym ekspertem od tłumaczenia niehistorykom

meandrów przeszłości, nawet jeśli narazi się na krytykę, nawet jeśli stanie naprzeciw wszechwładnym mitom, stereotypom czy uproszczeniom, nawet jeśli nie sprzyja temu popularna ostatnio, a narzucona nam odgórnie tzw. naukometria. Humanistyki nie da się zmierzyć i zważyć. Historyk-akademik nie powinien zatem unikać udziału w publicznych dyskusjach, odmawiać wywiadów dla mediów, bynajmniej nie tylko polskich, ale i zagranicznych, uchylać się od wymiany myśli z osobami spoza fachu. Znajdą się bowiem tacy, którzy go chętnie zastąpią, nie zawsze mając do tego odpowiedni zasób kompetencji czy po prostu wiedzy, nie-rzadko za to kierowani jakże groźnym dla naszej nauki aprioryzmem. W niemałym stopniu to właśnie różni uczonego historyka-humanistę od większości (choć na szczęście nie od wszystkich) przedstawicieli nauk „twardych” — ścisłych oraz stosowanych. Trzeba jednak wiedzieć, iż również w znacznie większym stopniu może go to wystawić na rozmaite niebezpieczeństwa i pokusy, prowadzić na naukowe manowce, oddalić od profesjonalnych kanonów, zachęcać do kroczenia na skróty. Ani rok 2021, ani lata następne niczego w tym zakresie zmieniać nie powinny.

GRZEGORZ ZACKIEWICZ

<https://orcid.org/0000-0001-9726-7163>

Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Ad 1. Nie czując się na siłach, by oceniać dorobek współczesnej historiografii polskiej jako takiej, chciałbym pokusić się o kilka refleksji, które odnoszą się do dokonań badaczy zajmujących się dziejami XX w. Ogólna ocena wypada w tym przypadku niejednoznacznie, choć w moim przekonaniu mimo wszystko więcej było pozytywów aniżeli negatywnych zjawisk. Mankamenty współczesnej polskiej historiografii — niewątpliwe, chyba też relatywnie dobrze zdiagnozowane — to zresztą temat na odrębną analizę. Pragnę również zaznaczyć, że w dalszej części będzie mowa niemal wyłącznie o historiografii ziem polskich, bo taka — jeśli dobrze rozumiem — była intencja autorów ankiety.

Lista ważnych i wartościowych polskich prac z historii XX w., które ukazały się w minionym trzydziestoleciu jest długa, nie sposób ich wszystkich w tym miejscu wymieniać. Dzięki wysiłkom podejmowanym w wielu różnych ośrodkach naukowych, dużo więcej — choć oczywiście nie w takim samym stopniu — wiemy na temat struktur państwowych na ziemiach polskich, ruchów społecznych i politycznych, życia religijnego, stosunków narodowościowych czy losów Polaków za granicą. Powstało wiele cennych opracowań z historii dyplomacji i dziejów myśli politycznej. Gorzej chyba wygląda sytuacja w przypadku badań dotyczących życia gospodarczego, kultury (w tym popularnej), przemian obyczajowych i kilku innych, szczegółowych zagadnień, jednak tu także można byłoby wskazać wartościowe publikacje. Przynajmniej niektóre z prac, o których mowa, już teraz mogą uchodzić za klasyczne, o innych zapewne będzie można tak powiedzieć za jakiś czas.

Niezależnie od łatwych do zauważenia tendencji, gdy pewne tematy okazywały się dużo bardziej popularne niż inne, a zajmowanie się niektórymi kwestiami bywało wręcz modne, współczesną polską historiografię dziejów XX w. wyróżniała relatywnie duża różnorodność tematyczna. Towarzyszyła temu wielość form pisarskich i podejść metodologicznych. Nie wszystkie oczywiście nowatorskie propozycje i projekty badawcze

przyniosły pożądane efekty, a tradycyjnie pojmowana historia polityczna bynajmniej nie straciła racji bytu. Czasem mieliśmy do czynienia z nie-dobrą tendencją do bezrefleksyjnego kumulowania informacji, czemu nie towarzyszył namysł nad sensem ogłaszania ich drukiem. Niemniej jednak równocześnie było wiele zjawisk pozytywnych, a widoczny ferment intelektualny wydaje się być wart podkreślenia.

Na pewno istotnym osiągnięciem historiografii minionego trzydziestolecia okazało się owocne w wielu przypadkach podjęcie tematów, które przed 1989 r. były z racji ówczesnych uwarunkowań politycznych (i w związku z tym cenzuralnych) nieobecne lub też „źle obecne” w rodzimej historiografii. Oczywiście, niejako przy okazji, ukazało się wiele prac przyczynkarskich, a czasem nawet — z różnych zresztą powodów — niespełniających kryteriów naukowych, trudno jednak mieć wątpliwości, że transformacja ustrojowa stała się tu katalizatorem pozytywnych zmian i umożliwiła lepsze poznanie choćby dziejów relacji polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich. Za niezwykle inspirujące uważam zwłaszcza dwie prace Andrzeja Nowaka: *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)* (Kraków 2001) oraz *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 — zapomniany appeasement* (Kraków 2015). Krakowski historyk wnikliwie scharakteryzował tu bowiem nie tylko kierunki polskiej polityki wschodniej i próby jej realizacji w pierwszych latach po zakończeniu Wielkiej Wojny, ale też zaproponował wymykające się stereotypom spojrzenie na skomplikowane relacje polsko-rosyjskie tych czasów. Ponadto Nowak przekonująco ukazał specyfikę ówczesnej sytuacji międzynarodowej, opisując trudności, na jakie napotykało młode państwo polskie, aby znaleźć trwałe miejsce nie tylko na mapie Europy, ale nawet w wyobraźni politycznej elit Zachodu. Ważnymi osiągnięciami najnowszej polskiej historiografii są też w moim przekonaniu: wieńczące wieloletnie badania autora, dzieło Wojciecha Materskiego *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943* (Warszawa 2005) oraz dwuczęściowa, erudycyjna publikacja Marka Kornata *Bolszewizm — totalitaryzm — rewolucja — Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)* (Kraków 2003–2004). To oczywiście tylko przykłady odnoszące się do wybranej, szczególnie mnie zajmującej dziedziny badań, a istotnych osiągnięć na innych polach było, jak już wspomniałem, naprawdę niemało.

Odnosząc się do relatywnie dobrze mi znanej tematyki, a mianowicie dziejów ziem polskich w pierwszej połowie XX w., nie mam wątpliwości, że ważne miejsce we współczesnej polskiej historiografii zajmuje seria wydawnicza *Metamorfozy społeczne*. Warto dodać, że jeden z tomów, wydany pod redakcją Włodzimierza Mędrzeckiego i Janusza Żarnowskiego,

zatytułowany został *Spółeczeństwo międzywojenne. Nowe spojrzenie* (Warszawa 2015). Sam Mędrzecki jest autorem napisanej z rozmachem, fascynującej, choć nie wolnej od kontrowersyjnych tez, ale na pewno skłaniającej do pogłębionej refleksji książki *Kresowy kalejdoskop. Wędrówki przez ziemie wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939* (Kraków 2018).

Nawiązując do użytego w pytaniu sformułowania, za szczególnie inspirujące byłbym skłonny uznać również te książki, których autorzy zaproponowali dobrze sprofilowaną perspektywę porównawczą. Znamienitym przykładem jest tu zbiór studiów autorstwa Adama Barana, Grzegorza Motyki, Tomasza Stryjka i Rafała Wnuka, poświęconych antysowieckiemu ruchowi oporu na zachodnich rubieżach ZSRR po 1944 r. Książkę *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953* (Gdańsk–Warszawa 2012) wyróżnia zarówno rozległość wykorzystanej bazy źródłowej, jak też pionierskie ujęcie tematu. To oczywiście nie jedyna godna odnotowania tego typu praca, raczej egzemplifikacja pewnej ogólnej obserwacji, którą na potrzeby tej ankiety czynię. Istotnym osiągnięciem współczesnej polskiej historiografii jest też choćby dwutomowe dzieło Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górnego *Nasza wojna* (t. 1: *Imperia 1912–1916*, Warszawa 2014; t. 2: *Narody 1917–1923*, Warszawa 2018). Wielka Wojna, jej geneza, ale też różnego rodzaju konsekwencje światowego konfliktu zostały tu ukazane z nietypowej raczej, wschodnioeuropejskiej perspektywy. Autorzy zaproponowali przy tym niekonwencjonalne cezury chronologiczne.

Na szczególne wyróżnienie zasługują, moim zdaniem, także te prace, których autorom bynajmniej nie w sferze deklaracji, ale w praktyce udało się wyzyskać możliwości, które daje umiejętne wykorzystanie w pracy historyka dorobku innych nauk społecznych. Nie zawsze podzielać punkt widzenia Marcina Zaremby w kwestiach szczegółowych, trudno nie docenić imponującej zarówno z uwagi na zakres podjętej problematyki, jak też ze względu na podejście metodologiczne i związany z tym interdyscyplinarny charakter opracowania, książki *Wielka trwoga. Polska 1944–1947* (Kraków 2012). Warszawski historyk, któremu przyświecało przekonanie, że „bez historii społecznej historia gospodarcza jest jałowa, a historia polityczna — niezrozumiała”, niewątpliwie dowiódł, jak duże możliwości na przyszłość otwierają tego typu badania. Z satysfakcją należy w tym kontekście odnotować, że pionierskie badania Dariusza Jarosza z zakresu historii społecznej PRL nie tylko były z powodzeniem kontynuowane przez tego historyka, ale też znalazły naśladowców.

Z podziwem — to rzecz jasna subiektywna ocena — spoglądam również na te książki z ostatniego trzydziestolecia, stojące na regale w moim mieszkaniu, których autorzy posiadli rzadką umiejętność pisania

w sposób zwięzły, a zarazem erudycyjny na tematy wielowątkowe, a więc z założenia nader skomplikowane. Punkt odniesienia może tu stanowić wydana już w III Rzeczypospolitej książka Romana Wapińskiego *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej* (Wrocław–Warszawa 1991). Z racji zainteresowań badawczych mogę tu wymienić takie choćby prace jak *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870–1914* (Warszawa 1994) Daniela Grinberga czy opracowanie Krzysztofa Kawalca *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939* (Wrocław–Warszawa 2000), ale to oczywiście tylko wybrane przykłady.

Szczególnie wartościowe wydają mi się również prace badaczy, którzy w sposób skrótowy, ale z uwzględnieniem całej złożoności omawianej problematyki podjęli trud wyjaśnienia przełomowych wydarzeń z relatywnie nieodległej przeszłości. Wzorcowymi przykładami są tu: *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (Kraków 2004) Antoniego Dudka oraz *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce: 13 XII 1981 – 22 VII 1983* (Warszawa 2006) Andrzeja Paczkowskiego.

Poza tym warto może jeszcze zauważyć, że na przełomie XX i XXI w. ukazało się też sporo dobrych i bardzo dobrych biografii (choć zapewne jeszcze więcej przeciętnych i słabych, więc teza o renesansie biografistyki jest dyskusyjna), wydano też drukiem wiele cennych materiałów źródłowych.

Ad 2. Wyrażana czasem, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia opinia, że wraz z nastaniem ery wolności badań naukowych i otwarciem niedostępnych dotąd archiwów historię najnowszej Polski „trzeba będzie napisać na nowo”, bynajmniej nie znalazła odzwierciedlenia w rzeczywistości. Nieuniknionemu w nowych realiach usuwaniu białych plam towarzyszył proces, który umownie można byłoby określić jako „nadbudowywanie” obrazu przeszłości, mający charakter raczej ewolucyjny niż rewolucyjny. Sądzę, że także w kolejnych latach będzie to wyglądało podobnie.

Pobieżny nawet ogląd stanu badań — zaznaczam, że odnoszę to do pewnego tylko, najlepiej mi znanego wycinka współczesnej polskiej historiografii — skłania do refleksji, że jest wiele ważnych tematów, które ostatnimi czasy były jeśli nie wprost zaniedbane, to przynajmniej mniej popularne. Uznając za zjawisko dość naturalne, wyraźny zwłaszcza pod koniec XX w. spadek zainteresowania historią ruchów lewicowych, wydaje się, że nadszedł już czas, aby w szerszym zakresie takie badania podjąć. Zwłaszcza w odniesieniu do lewicy niekomunistycznej, bo na temat PPR i PZPR, a nawet KPP rzecz jasna napisano w ostatnim trzydziestoleciu niemało (choć tu też są duże możliwości prowadzenia dalszych badań). Nie sugeruję, że należałoby np. forsować potrzebę całościowej

reinterpretacji dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej czy też zachęcać kogokolwiek do napisania od podstaw pracy o wydarzeniach rewolucyjnych 1905 r. Uważam natomiast, że jest wiele kwestii, także dotyczących innych niż socjalistyczny i komunistyczny nurtów lewicy, które wymagają dalszych, pogłębionych badań. Wciąż też istnieje potrzeba kontynuowania wysiłków zmierzających do pełniejszego niż dotąd opisanie dziejów ruchu związkowego na ziemiach polskich, co w jakiejś mierze pokazał chociażby Jędrzej Chumiński (*Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego 1944–1956*, Wrocław 1999).

Ważnym i bardzo pożytecznym kierunkiem badań wydaje się być także analiza nastrojów i postaw, jak również aktywności politycznej niższych warstw społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na prowincji. Jest to oczywiście zagadnienie trudno uchwytnie źródłowo, jednak nawet w odniesieniu do pierwszej połowy XX w. z wielu względów mimo wszystko dużo łatwiejsze do podjęcia niż w przypadku wcześniejszych epok. Jak bardzo obiecujący może być to nurt badawczy, przekonuje lektura imponującej z uwagi na wykorzystaną bazę źródłową wydanej niedawno pracy Piotra Cichorackiego, Joanny Dufrat i Janusza Mierzwę *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu (1930–1935). Uwarunkowania, skala, konsekwencje* (Kraków 2019).

Na kontynuację z pewnością zasługuje wiele wątków, które w syntetycznej formie przedstawił Janusz Żarnowski w pracy *Polska 1918–1939. Praca, technika, społeczeństwo* (Warszawa 1992). Wciąż brak opracowań, które w szerokim zakresie pokazywałyby społeczne konsekwencje I wojny światowej na ziemiach polskich. Niewykluczone zresztą, że nadszedł już czas, aby dokonać pogłębionego bilansu niewątpliwych dokonaniań, ale też porażek i zaniechań II Rzeczypospolitej w różnych sferach życia społecznego, gospodarczego i politycznego.

Na pewno na wnikliwe badania zasługują uwarunkowania i różnorakie następstwa przeprowadzonej przez komunistów reformy rolnej, powojennej odbudowy kraju czy też przebieg „kolonizacji” Ziemi Zachodnich po 1945 r.

Należy kontynuować prace badawcze na temat oporu i przystosowania społecznego w PRL. Nadal chyba zbyt mało wiemy na temat tego, jakie było w Polsce rzeczywiste poparcie dla komunizmu (ale też konkretnych działań podejmowanych przez ówczesne władze) w różnych okresach. Do napisania jest wiele biografii, zwłaszcza w przypadku postaci odgrywających istotną rolę społeczną i polityczną po II wojnie światowej. Jak się wydaje, sporo jest do zrobienia na polu badań z dziedziny historii gospodarczej. Kluczowe wydaje się tu poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy i kiedy — a jeśli tak, to do jakiego stopnia i w jakich

dziedzinach — mieliśmy w dwudziestowiecznej Polsce do czynienia z pogłębianiem zapóźnienia cywilizacyjnego, a kiedy z modernizacją. Również jednak na gruncie klasycznie pojmowanej historii politycznej nie zabraknie ważnych i interesujących tematów badawczych do podjęcia. Warto np. uświadomić sobie, że choć od dawna dysponujemy całościową, wnikliwą analizą myśli politycznej Obozu Zjednoczenia Narodowego pióra politologa Jacka M. Majchrowskiego, wciąż nie ma opracowania, które traktowałoby o strukturach i działalności OZN w latach 1937–1939.

Trudno też nie zauważyć, że powoli wkraczamy w epokę, kiedy możliwe staje się podjęcie na szerszą skalę badań nad życiem społeczno-politycznym Polski lat dziewięćdziesiątych XX w.

Na pewno nie miały wpływ na możliwość realizacji różnych przedsięwzięć badawczych będą miały ogólne uwarunkowania, w tym oczywiście finansowe, wynikające ze zmian instytucjonalnych, którym w ostatnich latach podlega i jak można sądzić, nadal będzie podlegać nauka polska. Za Mariuszem Mazurem można powtórzyć, że ostatnio często „pojawia się pytanie o pragmatyzm objętości książki”. Obawy, jakie się w związku z tym pojawiły są powszechnie znane, a wszechobecna „punktoza”, by użyć potocznego acz niezwykle popularnego w środowisku historyków określenia, stanowi tu swoisty symbol.

Dużym, a nie zawsze chyba dostrzeganym problemem jest dokonujący się na naszych oczach zanik sztuki pisania recenzji (recenzje, jak wiadomo, się „nie opłacają”). W efekcie, przy tak gigantycznej ilości publikacji, które co roku trafiają do obiegu naukowego, dobre prace mniej znanych autorów pozostają często niedocenione, a z kolei książki, które z uwagi na swój niski poziom naukowy w ogóle nie powinny się ukazać, nie spotykają się z należytą krytyką. Bez solidnych, krytycznych recenzji trudno sobie wyobrazić owocną debatę naukową na jakikolwiek temat.

Ad 3. Historiografia Polski oczywiście nie jest, nie może być i w dającym się przewidzieć czasie nie będzie wspólna. Zwłaszcza jeśli chodzi o wiek XX. Wynika to z faktu, że środowisko naukowe historyków jest nad Wisłą mocno podzielone w swoich politycznych sympatiach, a proces ten, moim zdaniem, będzie się raczej pogłębiał niż ulegał osłabieniu. Uważam przy tym, że nawet dość zasadnicze różnice ideowe czy światopoglądowe, skądinąd naturalne w spluralizowanym społeczeństwie, nie są aż tak wielkim problemem, o ile ich głosiciele kierują się w swojej pracy rzetelnością naukową, a dorobku innych autorów nie dyskwalifikują *a priori*. Można też dodać, że spory ideowe wśród polskich historyków nie są czymś nowym, miały — jak wiadomo — miejsce i w czasie zaborów, i w II RP.

Sądzę też, że w historiografii doby obecnej wciąż jest miejsce na syntezy dziejów Polski. Zarówno te „wielkie”, obejmujące wielowiekowe

okresy historyczne, jak i te obliczone na nieco skromniejszą skalę, co nie znaczy, że mniej wartościowe. O tym, że takie prace mogą powstawać, są ważne i chyba też oczekiwane nie tylko przez zawodowych historyków, świadczy relatywnie duża popularność pisanych w tej właśnie konwencji książek dotyczących XIX i XX w. autorstwa niemałej grupy znamienitych badaczy, takich jak Czesław Brzoza, Andrzej Chwalba, Antoni Dudek, Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, Andrzej Sowa czy nieżyjący już Paweł P. Wieczorkiewicz.

Ad 4. Trudno mieć wątpliwości, że zmieniająca się rzeczywistość społeczno-polityczna czy, szerzej, zmiany cywilizacyjne w istotny sposób wpływają na role społeczne pełnione przez historyków. Choć zabrzmiało to dość pesymistycznie, sądzę, że w najbliższym czasie historiografia będzie w coraz mniejszym stopniu oddziaływała na opinie i wyobrażenia ludzi. Umasowienie edukacji przyniosło jej nieuniknione spłytenie, a nałożyły się na to jeszcze różnego rodzaju zmiany kulturowe, których skutki obserwujemy na co dzień. W dobie internetu słowo pisane, a już zwłaszcza tekst naukowy powoli staje się niestety anachronizmem. Nie znaczy to oczywiście, że należałoby się z takim stanem rzeczy łatwo pogodzić. Warto chyba jednak mieć świadomość, że swoista ortodoksja i zamykanie się w wieży z kości słoniowej to także droga donikąd.

W nowych czasach, które nadeszły, historyk nadal ma ważną rolę społeczną do spełnienia. Widziałbym ją po pierwsze w popularyzacji wiedzy historycznej, przekazywaniu istotnych treści w formie siłą rzeczy uproszczonej. Również, a może nawet przede wszystkim, z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, nie przekraczając wszakże granicy „tabloidyzacji”. Potrzebne są nowoczesne muzea, ale też rzetelnie redagowane, specjalistyczne portale internetowe.

Nie mniej ważny wydaje mi się postulat reagowania na szerzenie się obiegowych opinii czy interpretacji, które z punktu widzenia profesjonalnych badaczy są bałamutne, nieakceptowalne czy wręcz szkodliwe. Warto dawać świadectwo prawdzie i przeciwstawiać się niebezpiecznemu przekonaniu, że bez znajomości warsztatu naukowego i żmudnej pracy w bibliotekach i archiwach można głosić opinie na każdy niemal temat z przeszłości, budować nieprawdopodobne teorie, zwłaszcza fantazje z gatunku *political fiction* i domagać się, aby takie projekcje zostały uznane za „równoprawne” na gruncie historiografii.

ZBIGNIEW ZAPOROWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-5078-6812>

Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

Ad 1. Najbardziej inspirującym wątkiem badań historii najnowszej są dzieje partyzantki antykomunistycznej, tzw. żołnierzy wyklętych/niezlomnych. Niezależnie od innych okoliczności temat ten trafił do młodzieży. Bohaterowie ci stali się ważni i funkcjonują w świadomości społecznej.

Ad 2. Moim zdaniem istotne są badania nad relacjami polsko-żydowskimi w XX w. Nie chodzi tylko o „ważność” tematu, ale także i przede wszystkim rzetelność tych badań, ponieważ są one manipulowane i przykrawane do aktualnej polityki.

Ad 3. Zawsze było i jest miejsce na syntezy.

Ad 4. Zmieniło się społeczeństwo, zmienili się historycy. Ale mam wrażenie, że z historiografią polską dziejów najnowszych nie jest źle, przynajmniej w porównaniu z historiografią tzw. zachodnią i amerykańską. Wynika to, moim zdaniem, z tego powodu, że są na uniwersytetach profesorowie z pokolenia — powiedzmy — lat pięćdziesiątych, którzy przeszli normalną i solidną drogę naukową od asystentury począwszy. Ale przecież zawsze tak nie będzie. Bardzo ważną i inspirującą rolę w badaniach nad dziejami najnowszymi odgrywa Instytut Pamięci Narodowej. Moim zdaniem niebezpieczeństwo stojące przed nauką historyczną tkwi w tzw. politycznej poprawności, która niszczy nauki humanistyczne. Przyjęcie *political correctness* — a symptomy są widoczne — doprowadzi do degrengolady historii i historyków. Niestety ostatnia ustawa o szkolnictwie wyższym promowana przez min. Jarosława Gowina sprzyja tego rodzaju tendencjom.

ZDZISŁAW ZBLEWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-8440-6304>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Ad 1. Za bardzo ważne osiągnięcie polskiej historiografii w okresie ostatniego trzydziestolecia uważam w pierwszej kolejności ogromny postęp, który dokonał się w dziedzinie badań nad dziejami Polski po II wojnie światowej. W porównaniu z badaczami innych epok, historycy PRL-u startowali po roku 1989 niemal od zera. Publikacji naukowych, dotyczących tego okresu, wydanych w kraju (zarówno oficjalnie, jak i poza zasięgiem cenzury) oraz za granicą, było bardzo niewiele. Wydawnictwa te podejmowały jedynie niektóre zagadnienia i siłą rzeczy często były oparte na wąskiej (zwłaszcza w porównaniu z dzisiejszymi możliwościami) bazie źródłowej. Zapoczątkowane w 1989 r. zmiany polityczne znacząco poszerzyły możliwości prowadzenia badań nad dziejami Polski „ludowej”, aczkolwiek przez całe lata dziewięćdziesiąte historycy musieli zmagać się z wieloma trudnościami w dostępie do najważniejszych zasobów archiwalnych. Przełomem okazało się rozpoczęcie udostępniania przez Instytut Pamięci Narodowej materiałów archiwalnych, wytworzonych lub zgromadzonych przez różne struktury komunistycznego aparatu represji, a także zniesienie ograniczeń w dostępie do spuścizny archiwalnej po PZPR. W efekcie, w ciągu zaledwie dwóch dekad, polska historiografia wzbogaciła się o setki opracowań oraz wydawnictw źródłowych, które nie tylko ogromnie poszerzyły wiedzę o czasach PRL-u, ale także w istotny sposób pogłębiły nasze rozumienie tej epoki.

Z kolei jako na najbardziej inspirujące wydarzenie, skłaniające do szerszej refleksji zarówno nad społeczną rolą współczesnej historiografii, jak i nad świadomością historyczną Polaków, wskazałbym szeroką, społeczną absorpcję efektów badań nad polską konspiracją niepodległościową po II wojnie światowej. Zdarza się doprawdy bardzo rzadko, aby studia, prowadzone przez dłuższy czas przez stosunkowo nieliczną grupę, głównie młodych historyków, w dodatku publikujących efekty swoich badań w niszowych, niskonakładowych wydawnictwach, spotkały się tak szybko z tak dużym rezonansem ze strony różnych środowisk społecznych, zarówno kombatanckich, jak i młodzieżowych, wśród organizacji

ogólnopolskich i społeczności lokalnych. Współcześnie może niekiedy drażnić trywializacja proponowanej przez badaczy narracji historycznej lub próby jej (nad)używania do doraźnych, partykularnych celów. Niemniej jeśli jesteśmy zainteresowani tym, w jaki sposób efekty naszych badań oddziałują na świadomość społeczną, jeśli pragniemy uniknąć (dalej) hermetyzacji uprawianej przez nas dziedziny nauki, warto — jak sądzę — zastanowić się głębiej nad zjawiskiem popularności, jaką zyskały badania nad powojenną konspiracją antykomunistyczną.

Ad 2. Jakkolwiek badania nad powojenną historią Polski w ostatnich latach ogromnie przyspieszyły, trudno uznać, że dysponujemy już pełną wiedzą na jej temat. Z pewnością wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie studiów nad społeczeństwem Polski „ludowej” oraz zachodzącymi w nim przeobrażeniami. Ma to szczególne znaczenie także dlatego, że właśnie efekty gwałtownych przemian społecznych, do których doszło w powojennym czterdziestopięcioleciu, okazały się współcześnie najtrwalszą spuścizną po PRL-u.

Ważnym zadaniem dla historyków na przyszłość będzie również konieczność lepszego zrozumienia miejsca zajmowanego przez Polskę „ludową” na mapie zimnej wojny. Mam tu na myśli zarówno pogłębioną refleksję nad celami, metodami i ewolucją polityki Moskwy wobec Warszawy, jak i całościową analizę politycznego, ekonomicznego i kulturalnego oddziaływania państw zachodnich na sytuację w Polsce. Ciekawych rezultatów można się też spodziewać po podejmowanych coraz szerzej badaniach nad okresem 1944–1989 w skali całej Europy Środkowej. Można przypuszczać, że badania te pozwolą na odkrycie wielu prawidłowości w procesach politycznych, społecznych, gospodarczych czy kulturalnych, zachodzących równolegle w krajach bloku wschodniego, a przez poszczególne historiografie narodowe traktowanych do tej pory niejednokrotnie jako zjawiska odrębne, niepowiązane ze sobą czy to siecią wzajemnych zależności, czy też wspólnym źródłem inspiracji.

Wreszcie, istotnym wyzwaniem dla badaczy dziejów najnowszych będzie podjęcie pogłębionej refleksji nad dziejami obozu władzy w PRL. Jakkolwiek sporo już w tej dziedzinie zostało zrobione, odnoszę wrażenie, że tematyka ta pozostaje w cieniu badań nad oporem i opozycją. Do pewnego stopnia jest to zresztą zrozumiałe, bowiem badania te nie tylko wypełniały dotkliwą lukę w historiografii, ale także zaspokajały społeczną potrzebę upamiętnienia zjawiska antykomunistycznego sprzeciwu oraz stanowiły ważny punkt odniesienia w politycznych sporach o ideową tożsamość polskiej państwowości po roku 1989. Studia nad obozem władzy Polski „ludowej”, jego strukturą, ewolucją, inspiracjami ideowymi czy skalą podległości Moskwie pozostawały przez dłuższy czas

niec w cieniu badań nad innymi aspektami najnowszych dziejów Polski, co sprzyjało utrwaleniu, zwłaszcza w odbiorze potocznym, wizerunku obozu PRL-owskiej władzy jako struktury monolitycznej, izolowanej od społecznego otoczenia i przez całe powojenne czterdziestopięciolecie niemal niepodlegającej ewolucji. Dziś wiemy, że był to obraz bardzo uproszczony, a studia, prowadzone zwłaszcza nad dziejami policji politycznej oraz PZPR wyraźnie pokazują, że PRL-owskie instytucje władzy były silnie powiązane siecią wzajemnych, często nieoczywistych zależności, oraz że układ ten miał charakter dynamiczny, podlegający nieustannym zmianom, zarówno pod wpływem bodźców zewnętrznych, jak i przemian wewnętrznych, zachodzących w poszczególnych segmentach obozu władzy. Fascynującym zagadnieniem pozostaje również problem wzajemnych relacji między rządzącymi i rządzonymi w Polsce „ludowej”. Dotychczasowe badania nad tym problemem koncentrowały się głównie na kierunkach, sposobach i efektach oddziaływania władzy na społeczeństwo. Tymczasem równie istotne, jak sądzę, było zjawisko wielopłaszczyznowego oddziaływania społecznego na obóz władzy, odciskające swoje piętno na różnych aspektach jego funkcjonowania, poczynawszy od priorytetów programowych, poprzez dobór sposobów ich realizacji, na stylu życia PRL-owskich elit skończywszy. Jestem przekonany, że lepsze zrozumienie złożonych mechanizmów wzajemnego oddziaływania tych dwóch podstawowych elementów powojennej rzeczywistości pozwoli w przyszłości na ukazanie specyfiki lat 1944–1989 w sposób pełniejszy i bardziej precyzyjny.

Ad 3. Historiografia nie tylko może, ale i powinna pozostać przestrzenią intelektualną, w której jest miejsce dla wszystkich badaczy uprawiających tę dziedzinę nauki. Aby tak się stało, powinny jednak zostać zachowane pewne warunki, spośród których szczególnie istotne wydają mi się dwa. Po pierwsze, historiografia powinna pozostać nauką, to znaczy powinny w niej obowiązywać czytelne metody badawcze, pozwalające na obiektywną weryfikację poczynionych na ich podstawie ustaleń. W tym kontekście obserwowane tu i ówdzie dezynwoltura w krytyce i interpretacji źródeł czy pomijanie niewygodnych faktów w narracji historycznej wydają mi się zjawiskami niepokojącymi. Po drugie, w debacie historycznej powinni mieć prawo głosu wszyscy, którzy prowadzą swoje badania zgodnie z regułami naukowości. Niestety, z przykrością wypada zauważyć, że również i współcześnie podejmowane są próby wykluczania tego czy innego badacza z dyskusji lub unieważniania poczynionych przez niego ustaleń za pomocą argumentów zgoła niemerytorycznych.

Przechodząc do odpowiedzi na drugą część pytania ankiety, należałoby chyba na wstępie zastrzec, że pojęcie „synteza dziejów Polski”

można rozumieć na dwa sposoby. Po pierwsze jako inwentaryzację osiągnięć historiografii, której zasadniczym celem jest całościowa weryfikacja i aktualizacja dotychczasowego stanu wiedzy historycznej. Po drugie jako próbę odpowiedzi na pytanie o genezę współczesności. Syntezy w pierwszym znaczeniu są po prostu jedną z form prezentacji dorobku badawczego, toteż zakładam, że pytając o miejsce syntez w historiografii/-ach Polski, redakcja „Kwartalnika Historycznego” miała na myśli drugie z zaproponowanych tu znaczeń. Uważam, że tak rozumiane syntezy są współcześnie nie tylko możliwe do przygotowania, ale wręcz niezwykle pożądane, bowiem gruntownej, intelektualnej implementacji do polskiej historiografii domaga się chociażby wielowątkowe, bogate doświadczenie historyczne, wyniesione przez Polaków z burzliwego wieku XX.

Jak taka, odpowiadająca na wyzwania nowoczesności, synteza powinna wyglądać? Jakie spełniać kryteria? Są to pytania z gatunku najtrudniejszych, bo też przygotowanie syntezy, która nie tylko w atrakcyjny intelektualnie sposób prezentowałaby zaktualizowany stan wiedzy o przeszłości, ale również twórczo go interpretowała na podstawie nowo nabytych doświadczeń społecznych, jest najtrudniejszym wyzwaniem, przed którym może stanąć historyk. Przystępując do pracy ma on bowiem do wykonania dwa, niełatwe do pogodzenia, zadania. Z jednej strony ma objaśnić przeszłość w sposób zrozumiały dla współczesności, z drugiej zaś ułatwić zrozumienie współczesności za pomocą przeszłości. Wewnętrzna dwoistość tego wyzwania sprawia, że aby mu sprostać, wymagane są kompetencje wykraczające znacząco poza standardowe umiejętności warsztatowe badacza historii. To też po części wyjaśnia, dlaczego syntezy posiadające zdolność wywierania istotnego wpływu na współczesny im dyskurs społeczny pojawiają się tak rzadko. Próbować jednak warto, a nawet należy. Choć przeszłość nie jest magicznym skarbcem, pełnym gotowych odpowiedzi na pytania współczesności, to zawiera w sobie wiele użytecznych wskazówek, które, wydobyte na światło dzienne i odpowiednio wyeksponowane, z pewnością przydadzą się nam w podróży ku przyszłości.

Ad 4. Jedną z podstawowych funkcji społecznych historiografii była funkcja integracyjna. Dzieła historyczne przez pokolenia nie tylko poszerzały wiedzę na temat przeszłości, ale też kształtowały tożsamość różnych środowisk społecznych, wpływając w istotny sposób na proces formowania się samoświadomości narodu polskiego jako wspólnoty politycznej. Współcześnie funkcja ta wydaje się nadal aktualna, a nawet coraz bardziej istotna w obliczu słabnącej roli takich wyróżników wspólnoty jak religia, kultura czy język. We współczesnym świecie, pełnym niejasnych kryteriów i dowolnie kształtowanych znaczeń dziedzictwo

wspólnej, wielowiekowej przeszłości jawi się jako ważny punkt odniesienia, jako coś stałego, coś, co można poddać interpretacji, ale czego — co do swej istoty — nie można już zmienić. Sądzę, że byłoby ze wszech miar wskazane, aby „Kwartalnik Historyczny” pozostał miejscem, w którym historiografia nie odzęgkuje się od tak pojmowanej funkcji społecznej.

Jednocześnie jednak nie sposób nie zauważyć, że w ostatnich latach bardzo dynamicznie rozwija się alternatywny nurt historiograficzny, pozostający w wyraźnej opozycji do historiografii tradycyjnej. Fundamentem tej ostatniej była i jest perspektywa wspólnotowa, zakładająca, że powodzenie jednostek pozostaje w ścisłym związku ze zdolnością wspólnoty do realizacji swoich celów politycznych, co z kolei jest w pełni możliwe jedynie w warunkach posiadania własnego, niepodległego państwa. Taki punkt widzenia jest kwestionowany przez nurt historiograficzny, w którym istniejące więzi wspólnotowe są często postrzegane jako przeszkoda na drodze samorealizacji jednostki, a niepodległościowe dążenia politycznej wspólnoty narodowej — jako ślepa uliczka lub wręcz utrudnienie na drodze modernizacji społecznej.

Po części oba te punkty widzenia są emanacją współczesnych sporów politycznych, po części zaś spory te wynikają właśnie z owej dwoistości spojrzenia na naszą przeszłość. Mając świadomość zachodzących między nimi fundamentalnych różnic, uważam, że dla jakości debaty historycznej stałoby się bardzo niedobrze, gdyby reprezentanci obu nurtów okopali się na swoich pozycjach, odmawiając dyskusji z adwersarzami i ograniczając się do prób delegitymizacji ich prawa do uczestnictwa w naukowej wymianie poglądów. Mam głęboką nadzieję, że „Kwartalnik Historyczny” pozostanie jednym z tych miejsc, w których prowadzenie takiej debaty będzie możliwe.

ZOFIA ZIELIŃSKA

emeryt. prof. Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego

W opublikowanym pierwotnie w 1993 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego” artykule *Na marginesie reedycji „Sejmu Czteroletniego” Waleriana Kalinki* Jerzy Michalski, stroniący raczej od metodologicznych deklaracji, wypowiedział się w sprawie tematyki historii historiografii. Odwołując się do opinii Władysława Konopczyńskiego, Kazimierza Tymienieckiego i Aleksandra Gieysztora wskazywał, że przedmiotem tej gałęzi historii powinno być badanie umiejętności wyzyskiwania i pogłębiania narzędzi poznawczych, stopnia wyostrzenia zmysłu krytycznego i — w efekcie — ustalenie rzeczywistego wkładu danej pracy w poznanie przeszłości¹. Tę definicję uważam za aktualną i wedle niej oceniam także wartość prac ostatniego trzydziestolecia.

Dziś do narzędzi stwarzających nowe szanse należy łatwiejszy od 30 lat dostęp do wielu archiwów (otwarcie granic), a jeśli idzie o archiwalia rosyjskie, kluczowe dla badaczy XVIII w., dopuszczanie do nich po raz pierwszy po krótkim okresie lat 1908–1914. Wyjazdy do dobrych bibliotek zagranicznych ułatwiają korzystanie z nieosiągalnych w kraju opracowań i edycji źródłowych, istnieją też większe niż dawniej możliwości nauki języków obcych — wszystko to są oczywiste plusy. Kluczowy zapewne jest internet, umożliwiający dotarcie do ogromnej liczby publikacji.

Jeśli idzie o zadania historiograficzne rysujące się z perspektywy badacza dziejów politycznych XVIII w., z której piszę, jako najważniejsze wymieniałabym:

1. Z dotychczasowych efektów kwerend w archiwach rosyjskich wynika, że nie może być mowy o poprawnych metodologicznie badaniach dziejów politycznych Polski — także wewnętrznych — bez uwzględnienia owych archiwaliów. Rosja bowiem — zwłaszcza w drugiej połowie XVIII w. — zbyt głęboko wnikała w polskie życie polityczne. Inne, znacznie łatwiej dostępne archiwalia (m.in. pruskie, austriackie czy saskie)

¹ J. Michalski, *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*, t. 2: *Ideologia, nauka, historiografia*, red. W. Kriegerseisen, Z. Zelińska, Warszawa 2007, s. 509–523.

też muszą być wykorzystane, nie dla wszystkich tematów są jednak tak niezbędne, jak rosyjskie.

2. Wciąż odstajemy od krajów zachodnich, jeśli idzie o publikacje źródłowe. Tę dziedzinę historiografii bym promowała, oczywiście po ocenach sensowności przedkładanych projektów, bo miałam okazję się przekonać, że wnioski o granty często dotyczą tekstów dalszorzędnych, a niekiedy są wręcz hochsztaplerskie. Do pilnych prac edytorskich zaliczyłam np. publikację korespondencji Stanisława Augusta (trochę ruszyła korespondencja dyplomatyczna, krajowa zaś leży odłogiem), diariuszy sejmowych dla całego XVIII w. (wraz z załącznikami wedle wzoru Konopczyńskiego), kontynuować należy publikacje akt sejmikowych. Wszystkie te edycje powinny mieć także wersje internetowe, niekiedy nawet płatne (tak jak jest na zachodzie). Wydawnictwa akt sejmikowych prowadzone przez Michała Zwierzykowskiego i stworzoną przez niego szkołę traktuję jako jedno z najważniejszych osiągnięć trzydziestolecia.

3. Nie do przecenienia są publikacje kluczowych polskich źródeł niedostępnych w kraju, typu serii wydawanej pod redakcją Andrzeja Rachuby: *Metryka Litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego*. To akurat nie jest źródło do historii politycznej *par excellence*, ale stanowi kopalnię informacji o ludziach. Również tę serię uważam za jedno z najważniejszych osiągnięć trzydziestolecia.

4. Nie sądzę, aby rychło było nas stać na systematyczne publikowanie raportów dyplomatów obcych pozostających w Warszawie. Z tego punktu widzenia unikatowa edycja *Acta Nuntiaturae Polonae*, choć dla XVIII w. obejmuje jeszcze znikomą liczbę lat (1706–1709, 1711–1714, 1766–1769 i 1775–1776, tomy przygotowane przez J. Kopca, W. Kędra i P. Zajęca) stanowi istotny impuls. Marzyłabym o publikacji raportów dyplomatycznych zwłaszcza przedstawicieli Rosji.

5. Wydaje się, że należałoby uwzględnić osobne serie edytorskie dla celów dydaktyki. Jeśli mamy serio prowadzić zajęcia z historii powszechnej, musimy mieć pod ręką obce teksty dostępne dla studentów, nieznających egzotycznych już języków francuskiego czy rosyjskiego. Jako emerytowany nauczyciel akademicki dobrze pamiętam, ile kosztowało mnie tłumaczenie na ćwiczenia z historii powszechnej tekstów traktatów rosyjsko-pruskich, fragmentów *Politische Correspondenz Friedrich's des Grossen* czy korespondencji politycznej Katarzyny II. Wydawnictwa tłumaczone pomogą wyjść na zajęcia poza zakłęty krąg niewielkiej liczby dostępnych po polsku pism politycznych czy pamiętników zagranicznych autorów.

6. Z uwagi na nasze historiograficzne zaniedbania (spowodowane brakiem własnego państwa) szczególne wyróżnienie wśród opracowań

należy się serii *Urzędników* rozpoczętej dla Korony pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego jeszcze przed „przełomem” (1985), ale kontynuowanej po nim (ostatni z wydanych zeszytów pochodzi z 2002 r.); dla Litwy serię tę kilkanaście lat po Gąsiorowskim podjął Andrzej Rachuba i jest ona nadal uzupełniana. *Urzędników* (wraz ze spisami deputatów trybunałskich dla obu części Rzeczypospolitej) uważam za najważniejsze chyba osiągnięcie naukowe trzydziestolecia, dotyczy bowiem infrastruktury nauki.

7. Z różnych przyczyn, na których wyliczenie nie ma tu miejsca, istnieje głębszy rozdział między poziomem wiedzy historycznej badaczy i przeciętnego polskiego inteligenta. Znikła kategoria „przedwojennego inżyniera”, mającego, dzięki szkole, dużą wiedzę humanistyczną. Z tego względu pożądane, a nawet traktowane wręcz jako społeczny obowiązek badaczy wydaje się pisanie prac popularnonaukowych. Mamy tu przykład Emanuela Rostworowskiego *Ostatniego króla Rzeczypospolitej* (1966) czy Wojciecha Kriegseisena *Sejmików Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku* (1991), powstałych na marginesie opublikowanych wcześniej monografii.

8. Otwarta pozostaje sprawa syntezy dziejów politycznych XVIII w., ogromnie potrzebnej. Wciąż podstawowym podręcznikiem jest tom drugi *Dziejów Polski nowożytnej* Władysława Konopczyńskiego, obejmujący około 200 stron (reszta poświęcona jest drugiej połowie XVII w.). W moim przekonaniu synteza napisana dziś, a dotycząca dziejów politycznych samego tylko XVIII w. (bo tak bym ją widziała), musiałaby być znacznie obszerniejsza niż nader skomprimowany wykład Konopczyńskiego. *Leitmotiv* stanowiłyby losy i szanse państwa. Oczywiście autor musi mieć w głowie także kwestie inne, na te losy i szanse wpływające — sprawy gospodarcze, społeczne i problemy kultury. Tak właśnie, jak to jest w wypadku syntezy Konopczyńskiego.

9. Skoro mówimy już o opracowaniach, wydaje mi się, że w ciągu ostatniego trzydziestolecia powstało na temat dziejów politycznych Rzeczypospolitej w XVIII w. może nawet kilkanaście monografii o dużej wartości. Ze względu na zakres podstawy źródłowej wymieniałabym spośród nich rozprawę Jacka Burdowicza-Nowickiego *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697–1706* (2010). Do polskiej historiografii nie mamy prawa zaliczyć wybitnej książki brytyjskiego historyka Richarda Butterwicka *Polska rewolucja a Kościół katolicki 1788–1792* (2012 i 2019). W istotny sposób wzbogaciła ona wiedzę o Polsce XVIII w., stanowiąc nie tylko dzięki zakresowi kwerendy źródłowej, ale również przedstawieniu tytułowego problemu na bardzo szerokim tle międzynarodowym, godny naśladowania historiograficzny wzorzec.

10. Pytanie o społeczną funkcję historiografii oraz o to, czy dzisiejszy historyk powinien traktować swą pracę naukową jako służbę społeczeństwu (narodowi), sytuowałabym na szerszym tle. Sądzę, że wszelkie role społeczne należy traktować jako służbę społeczności, wśród której żyjemy, i z której osiągnięć czerpiemy. I w każdej pracy, o ile nie jest narzucona człowiekowi przemocą okupanta, obowiązuje zasada rzetelności w jej wykonywaniu. Historiografia, tworząc i wspierając pamięć zbiorową, ma istotny wpływ na poczucie wartości wspólnoty, której dotyczy. Przypominając nasze godne aprobaty działania, poczucie to wspiera. Gdy działania te wydają się naganne, prace historyczne mogą stanowić ostrzeżenie przed sytuacją, w której niepożądane zachowania się przejawiały. W obu wypadkach historyk powinien przedstawiać sprawę zgodnie z regułami warsztatu i ferować oceny *sine ira et studio*. Mamy złe doświadczenie PRL-u — odtwarzania dziejów Rzeczypospolitej z nastawieniem nieprzychylnym. W wolnym kraju ani to nastawienie, ani tendencja apologetyczna nie służą dobrze budowaniu trwałego poczucia wartości wspólnoty i szacunku dla naszej dziejowej spuścizny.

Teraz przejdę do negatywów. Pierwszym jest „długi cień PRL-u” w historiografii. Chodzi przede wszystkim o odłożony w czasie efekt negatywnej selekcji kadry naukowej. Negatywnej i w sensie naukowym, i charakterologicznym. Wypromowany w nauce ze względów politycznych profesor często ani sam nie miał warsztatu, ani nie był w stanie wykształcić uczniów, którzy poprawnym warsztatem dysponują. Dziś uczniowie ci są już profesorami, promującymi następnych, pozbawionych umiejętności warsztatowych historyków. Od profesora z awansu politycznego, a także wykształconych przez niego uczniów i adeptów tych ostatnich trudno też oczekiwać gotowości przyjęcia krytycznych recenzji ich prac. Istnieją całe „spółdzielnie” świadczących sobie nawzajem autorów grzecznościowych recenzji w odniesieniu do książek, które na to nie zasługują. W ten sposób nie tylko fałszujemy obraz wkładu w historiografię, ale tolerujemy i rozprzestrzeniaemy nierzetelność.

Dotyczy to nie tylko recenzji, ale i przyznawania grantów. Spora część tych, których losy śledziłam w ciągu kilkunastu ostatnich lat, wciąż przyznawana jest przez owe „spółdzielnie”, albo też rozstrzygają o wnioskach ludzie niekompetentni. Cóż sądzić o opinii, że praca „nie zawiera elementów innowacyjnych”, bowiem mieści się w nurcie historiografii tradycyjnej, a mowa tu o rozprawie opartej w lwiej części na nietykanych wcześniej źródłach. Drugi przykład dowodzi kompetencji, czy raczej niekompetencji oceniającego; informację wnioskodawcy, iż w projektowanej edycji będzie się opierał na instrukcji wydawniczej, recenzent skwitował stwierdzeniem, że minusem wnioskodawcy jako badacza jest liczenie się

z opinią wydawnictwa, czyli gotowość kierowania się jego instrukcjami. Oceniający ewidentnie nie znał pojęcia „instrukcji wydawniczej”. Oba powyższe przykłady dotyczą znanych mi wniosków.

Kilka innych negatywów wiąże się ze szkolnictwem średnim. Tu wskazałabym tylko najważniejsze zjawiska. Świadomie założone i konsekwentnie wykonywane obniżanie poziomu polskiej szkoły po II wojnie światowej owocowało m.in. negatywną selekcją do zawodu nauczycielskiego. Wyniszczenie podczas wojny polskiej inteligencji zbiegło się z masowością szkolnictwa średniego; do liceum szli i wciąż idą ludzie zupełnie do tego kulturalnie nieprzygotowani. Ich kulturalny awans udaje się osiągnąć w niewielkim stopniu. Założone również z góry obniżenie poziomu wiedzy historycznej i jej deformacja to kolejny czynnik składający się na jakość studentów, z którymi spotykamy się na uniwersytecie. Dramatem — szczególnie widocznym w czasach po „przełomie” — stała się nieumiejętność pisemnego wyrażania myśli — to znamy wszyscy zarówno z uczelni, jak i z publikacji. I wreszcie — widoczny od razu po II wojnie proces degradacji nauki historycznej, owocujący jej mizérią finansową i negatywną selekcją do zawodu, który po roku 1989 został wzmocniony. Przed „przełomem” prócz studentów, którzy szli na historię w wyniku selekcji negatywnej (nie mieli szans dostać się na politechnikę, uczelnie ekonomiczne czy medyczne), oraz prócz „hobbistów”, na studia te decydowali się ludzie, którzy interesowali się polityką, ale zdawali sobie sprawę, że wszelkiego rodzaju „nauki polityczne” spełniają przede wszystkim rolę rozsodników ideologii. Po „przełomie” te osoby często idą na „stosunki międzynarodowe” czy „nauki polityczne”. Jako historycy tracimy ich.

Jeszcze jednym aspektem degradacji szkolnictwa średniego jest — wciąż stanowiąca problem w historiografii — nieznajomość języków obcych. *Homines novi* w kulturze nie wynieśli zrozumienia potrzeby ich nauki z domu, nie mieli szans nauczyć się ich w szkole czy na lektoratach uniwersyteckich. Wciąż spotykam badaczy XVIII w. nieczytających po francusku, nieznających łaciny (jej wycofanie ze szkół to osobny, kosztowny dla historiografii czynnik negatywny), a po „przełomie” doszła do tego nieznajomość rosyjskiego. Współczesna *lingua franca* — język angielski — nie rekompensuje niczego, poza czytaniem w literaturze, jeśli ma ono miejsce.

Od kilkunastu lat w związku z niżem demograficznym mamy do czynienia z kolejnym czynnikiem negatywnej selekcji studentów. Uniwersytet przyjmuje niemal wszystkich, którzy chcą się w gronie jego słuchaczy znaleźć, bo inaczej etaty będą tracili pracownicy. W efekcie na I roku romanistyki są studenci nieznający słowa po francusku, a na historii tacy,

którzy kończąc rok II nie wiedzą, w którym stuleciu panował Zygmunt August (moje własne doświadczenie). I nie bardzo ich to interesuje — coś wypada studiować, a poza historią nie na wiele się (we własnym przekonaniu) nadawali. Gdyby mieli w szkole średniej historię na poziomie i musieli ją zdać na maturze, erudycyjne luki zapewne byłyby mniejsze.

W odniesieniu do prac naukowych premiowana jest ilość, a nie zawsze jakość osiągnięć. Jest to oczywiście problem nader trudny i ponadczasowy. Jednak parametry oceny zewnętrznej mają tu wpływ często negatywny. Kilkakrotnie spotkałam się na własnym uniwersytecie z argumentacją, że zatrudniamy X a nie Y, bo pierwszy na pewno napisze w terminie pracę na stopień, a z drugim (choć wiadomo, że nie publikuje rzeczy mało ważnych) — nie można być tego pewnym. W ten sposób promuje się przeciętność, ale zapewnia własnej placówce naukowej wyższą ocenę zewnętrzną.

Z tą kwestią łączy się jeszcze inny problem — miejsca dydaktyki na uniwersytecie. W moim macierzystym Instytucie Historycznym (dziś Wydział Historii) Uniwersytetu Warszawskiego oficjalnie zawsze podkreślano znaczenie zajęć ze studentami, ale praktyka od owych deklaracji odbiegała. W ocenach urzędowych pracowników dydaktyka praktycznie się nie liczyła i wiadomo było, że lekceważenie obowiązków w tej dziedzinie nie prowadzi do żadnych konsekwencji. Poza kursującymi wśród studentów i kolegów-naukowców opiniami, mającymi znaczenie tylko prestiżowe.

Wszystkie wymienione elementy składają się na to, że mamy do czynienia z poważną liczbą historyków — pracowników naukowych, którzy nie znają podstawowych zasad warsztatu. I to wydaje mi się w tej chwili największym zagrożeniem.

Otwarcie na zachód rodzi nie tylko pozytywy. Także dlatego, że wskutek pogoni za metodologicznym nowatorstwem i tam powstaje sporo dzieł tandetnych, ale o tytułach sygnalizujących modną problematykę. To otwarcie rozczarowuje również z tej racji, że nasz region przedstawiany jest często z rażącą nieznajomością polskiej historiografii, a dzieła o Rosji raczej nie wychodzą poza osiągnięcia przedrewolucyjnej historiografii rosyjskiej, mimo nowoczesnych tytułów (w rodzaju *Geneza praw człowieka w Rosji XVIII w.*).

I wreszcie: na uczelniach nie tylko dominuje lewicowo-liberalna ideologia, ale zgodnie z nią kształtuje się dobór kadry. Nie jest to deklarowane *explicite*, ale realizowane w praktyce zarówno dlatego, że gremia kierownicze poszczególnych wydziałów ideologii tej hołdują, jak i poprzez powiązania nieformalne. Sprawę tę tylko sygnalizuję, bowiem do szczegółów w tych kwestiach (a więc do źródeł informacji) dostępu nie mam, widzę tylko efekty.

W czasach PRL-u jeden z przejawów owego nastawienia stanowiła w moim macierzystym Instytucie deprecjacja zajmowania się historią Polski i historią polityczną. Ich wybór miał jakoby świadczyć o węższych horyzontach (ograniczonych do polskiej tylko przeszłości), płytszym ujęciu (historia polityczna odzwierciedla rzekomo tylko powierzchnię zjawisk) czy budzącym podejrzenia o niezdrowe uczucia narodowe preferowaniu spraw polskich. Był to swoisty wariant „pedagogiki wstydu”. Tak jakby o jakości historiografii świadczył wybór tematyki z historii Polski czy innego kraju, a nie zakres spożytkowanych źródeł oraz ich krytyczne wykorzystanie z uwzględnieniem literatury i klarowny, precyzyjny opis wyników. Może ze względu na zmiany pokoleniowe ta atmosfera należy już do przeszłości.

Konkluzja jest w odniesieniu do mego macierzystego Instytutu — mimo wskazanych wyżej mankamentów — optymistyczna w kwestii zasadniczej: wciąż jeszcze jestem przekonana, że na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego można zdobyć solidne warsztatowe wykształcenie w stopniu, który umożliwia pogłębianie go w miarę postępu własnych badań.

ANDRZEJ A. ZIĘBA

<https://orcid.org/0000-0003-4922-6249>

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Jagielloński
Ośrodek Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce, Polska Akademia Umiejętności

Zastanawiając się nad pytaniem o najistotniejsze osiągnięcia historiografii polskiej minionego trzydziestolecia, dostrzegam takie dwa: niebywały rozwój ilościowy (to jest wzrost liczby badaczy i produktów ich pracy) oraz objęcie analizą niemal wszystkich wątków narodowej przeszłości, bliższej i dalszej. Oba cieszą, ale czy są tymi inspirującymi, o które pyta redakcja „Kwartalnika Historycznego”? Niewątpliwie są kłopotem dla kogoś, kto chciałby uczciwie odpowiedzieć na pytania ankiety. Miarodajność kompleksowej oceny dorobku historiograficznego, gdyby chciał jej dokonać indywidualny recenzent, staje się w zarodku wątpliwa, bo nie sposób objąć uwagą wszystkiego tego, co się ukazało na temat przeszłości Polski w różnych językach i na multiplikujących się platformach komunikacyjnych. Niemożliwe staje się zwłaszcza posiadanie zasadnej opinii względem dorobku specjalistycznych wątków badawczych, odległych od własnych zainteresowań. Nie pomaga też zanik sztuki publicznych i autorskich recenzji merytorycznych, które zazwyczaj ukazywały się w czasopismach naukowych po opublikowaniu nowych prac, na rzecz systemu poufnego i anonimowego „recenzowania” przed drukiem. Podejmując więc próbę oceny historiografii polskiej ostatnich dekad trzeba zastrzec, że jesteśmy w stanie wykonać to zadanie nie tyle odnośnie do niej całej, ile raczej tylko co do trendu, który się w tym właśnie sezonie jej rozwoju uwidocznił. Jest on do uchwycenia, bo objawia się zarówno w publikacjach głośnych i szeroko dyskutowanych, jak i w specjalistycznych, znanych wąskiemu gronu badaczy konkretnej problematyki.

Zanim jednak przejdę do charakterystyki jego objawów, wypada odpowiedzieć na pytanie ankiety o definicję historiografii polskiej. Bez wątplenia istnieje ona jedna. Zanik politycznej izolacji, dzielącej ją od świata do lat osiemdziesiątych XX w. (choć już wcześniej nie była ścisła) oraz odgórna, urzędowa presja na internacjonalizację (mam tu na myśli obowiązek publikacji w językach obcych) nie doprowadziły do jej rozmycia się. Istnieje nadal jako integralna całość, mimo wewnętrznego

zróznicowania i nie zawsze szczęśliwej konfrontacji z wieloma nowymi zjawiskami w kulturze i polityce. Spójność tę nadaje jej wspólnota traktowania dziejów Polski jako historii własnej, ojczystej, narodowej. To właśnie sprawia, że dorobkowi przytłaczającej większości tej wzrastającej w ostatnich dekadach liczby badaczy, ani pozakrajowe kariery akademickie, ani uniwersalne modele wyjaśniające stosowane w badaniach, ani czasem przesadnie surowy krytycyzm wobec przodków nie odbierają charakteru historiografii „tubylczej”. Owszem, ów dorobek, niejednokrotnie sprzeczny we wnioskach, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień historycznych aktualnych społecznie, wskazuje na istnienie pewnych pęknięć tożsamościowych we współczesnej kulturze polskiej, ale to inna sprawa, na razie jeszcze nieprzesądzająca o dezintegracji w płaszczyźnie historiograficznej.

Są jednak dwa wyjątki, których nie widzę w tym, co nazwać można zróznicowaną wewnątrznie historiografią polską, mimo że chodzi o dorobek autorów polskich lub opublikowany w języku polskim. W pewnych sensach badacze ci są z nią związani, więc oba te wyjątki można uznać za straty tej historiografii, ale chyba stanowią już tylko jej istotne konteksty.

Spora grupa historyków wywodzących się z Polski i tu do pewnego etapu kształconych pracuje w różnych miejscach świata w dziedzinie historii Polski, niektórzy nawet szefują uniwersyteckim katedrom z tej dziedziny. Samo w sobie nie jest to zjawisko nowe, polskich historyków działających poza krajem były w wieku XX setki, ale jego konsekwencje w niektórych przypadkach są dziś inne niż dawniej. Współcześnie część takich badaczy wykazuje daleko posuniętą asymilację zawodową w nowych środowiskach uniwersyteckich. Nie mam tu na myśli upodobnienia co do języków, form, praktyk czy metod historycznych. Chodzi raczej o to, że choć etnicznie, kulturowo polscy, pisząc w ramach humanistyk innych niż polska, powielają wiernie miejscowe sposoby traktowania dziejów Polski, łącznie ze stereotypami na ich temat (a czasem nawet ignorancją) i stosują lokalne kryteria ocenne. Nie sposób ich publikacji zaliczyć do historiografii polskiej, nie byłoby precyzyjne nazwać je historiografią globalną, przynależą po prostu do miejscowych historiografii narodowych — amerykańskiej, francuskiej czy niemieckiej. To *novum*. W poprzednich pokoleniach polskich migrantów zawodowych nie zdarzało się tak szybkie zerwanie z własnym dziedzictwem historiograficznym.

Odwrotnością tego zjawiska jest wykształcenie się w samej Polsce, również w ostatnich dziesięcioleciach, kilku społeczności badaczy pracujących nad pewnymi segmentami dziejów Polski z perspektywy swego własnego dziedzictwa kulturowego i silnie odczuwanej niepolskiej

przynależności narodowej. W sensie organizacyjnym są oni częścią polskiego życia naukowego, ale w ich publikacjach rysuje się, nieraz mocno, odrębność podejścia do tych dziejów. Mam tu na myśli zwłaszcza historyków ukraińskich, a po części też żydowskich. Jest to tendencja przeważająca w pokoleniu, które dojrzało w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach XX w. Należy tu przypomnieć, że historycy pochodzenia etnicznie niepolskiego byli w historiografii polskiej obecni od jej początków. Ci, którzy przynależeli lub przynajmniej wywodzili się z kultury Żydów polskich (Szymon Askenazy, Majer Bałaban, Henryk Wereszycki, przykłady można mnożyć) przez ostatnie dwa wieki współkształtowali jej główny nurt. Fundamenty polskich badań nad dziejami kultur orientalnych położyli z kolei uczeni etniczności karaimejskiej. W czasach PRL-owskich sytuacja ta się jeszcze utrzymywała, a nawet rozszerzyła o badaczy rodem z kultur wschodniosłowiańskich. I dziś mamy specjalistów z zakresu dziejów poszczególnych etniczności (np. ormiańskiej, karaimejskiej, tatarskiej), którzy identyfikując się ze swymi wspólnotami etnicznymi, tworzą w obrębie polskiej historiografii. Jak sądzę, wynika to z faktu, że pojmują swoje dziedzictwa jako integralne elementy przeszłości Polski. Odmienna tendencja przeważała w dwóch wspomnianych wyżej wypadkach, a można do nich jeszcze dodać środowisko badaczy łemkowskich. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, trzeba pozostawić na inną okazję, a tu można tylko stwierdzić ten ich wybór, nie paternalizować go, ale przyjąć do wiadomości, że narodowa historiografia ukraińska, żydowska i łemkowska tworzona jest po części także w Polsce.

Dużo się mówi o obawach przed utratą własnej pamięci zbiorowej, a więc i tożsamości wspólnotowej, wskutek propagowanej — np. przy okazji projektowania wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku — globalistycznej perspektywy patrzenia na historię. Realne formy, które przybrały wspomniane wyżej odpryski od polskiej historiografii, świadczą o zupełnie innym kierunku zmian w ostatnich dekadach. W konkretnych wypadkach nie następuje bynajmniej zerwanie z paradygmatem historiografii narodowej, a tylko z jej polskim charakterem, na rzecz innego, ale w tym samym gatunku. Podobnie dzieje się na stykach pomiędzy historiografią polską i krajów sąsiedzkich. Debaty w sprawach wrażliwych stają się okazją do zgłaszania postulatów o „transnarodowe” podejście przy ich analizie. Bywa, że pojawiają się deklarujące takie podejście prace, ale ich autorzy poprzestają najczęściej na stworzeniu katalogów różnic pomiędzy narodowymi historiografiami. Częściej spotykamy się z sytuacją, że zamiast badać „globalnie”, historycy wyrastający z tradycji jednej historiografii, adaptują ujęcia innej. Jest to przypadłość wielu badaczy polskich w odniesieniu do schematów interpretacyjnych

niemieckich, ukraińskich lub żydowskich, w minimalnym stopniu rosyjskich, lecz „transnarodowe” ujęcie konkretnego problemu historiograficznego bynajmniej z tego nie wynika. Takie przyswojenia postronnych punktów widzenia, np. na kwestie relacji polsko-żydowskich, polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej, ludobójstw w czasach II wojny światowej czy akcji „Wisła”, to nie zysk dla polskiej historiografii, ale raczej przykry objaw niezdatności niektórych jej uczestników do formułowania tez niezależnych, oryginalnych i nowatorskich.

Parę lat temu mieliśmy też do czynienia z przedziwną inicjatywą (może tylko incydentem) reanimacji — na gruncie historiografii — starych „błędów luksemburgizmu”, choć wydawać się mogło, że nawet w macierzystej dla nich myśli marksistowskiej zostały na dobre pogrzebane. Zwołano konferencję o potrzebie analizowania tego, co działo się z Polakami w wieku XIX, w kategoriach dziejów państw zaborczych. Jakaś gazeta temu patronowała. Jak rozumiem, nie chodziło o samo uwzględnianie kontekstu rozbiorowego, bo w każdej polskiej pracy historycznej dotyczącej „czasu niewoli” był i jest on uwzględniany, ale o zerwanie z paradygmatem historiografii narodowej odnośnie do badania własnej historii czasów, gdy Polacy nie posiadali suwerenności politycznej. Jeżeli słusznie interpretuję intencje pomysłodawców tej inicjatywy, sygnalizuje ona jakąś tęsknotę do nihilizmu tożsamościowego, ale przede wszystkim z metodologicznego punktu widzenia jest dla historiografii propozycją niemądrą. Minione byty państwowe wymagają integralnego opisu historycznego, ale w XIX w. bytem historycznym była także narodowa wspólnota polska, mocno objawiająca swe istnienie w kulturze i polityce, i to nie tylko w wymiarze wewnątrzaustrackim czy wewnątrzrosyjskim, ale ponadzaborowym i międzynarodowym. Jeżeli dziewiętnastowieczni Europejczycy patrzyli na sprawę polską jak na jeden z problemów w polityce międzynarodowej, to dlaczego współcześni historycy polscy mieli oślepnąć na ten fakt i badać ją jako wewnętrzny problem trzech imperiów? Fakt ten stanowi wystarczające uzasadnienie dla osobnej optyki historiograficznej, która nie koliduje, ale wzbogaca wiedzę o procesach dziejących się w dziewiętnastowiecznej Rosji, tudzież w Prusach (Niemczech) i Austrii, a przede wszystkim sprawia, że możliwa staje się pełna i wielowątkowa analiza o szerszym wymiarze, czyli synteza dziejów Europy tamtych czasów. Polska historiografia, poza innymi zadaniami, których zechciałaby się podjąć, ma definicyjny obowiązek dostarczenia do takiej analizy syntetycznej i kompetentnej wiedzy na temat wątku polskiego, a tego nie da się zrobić bez uznania tego wątku za główny podmiot badań. Może to zrobić, jeżeli zechce, także historyk niepolski, bo nie o narodowość badacza tu chodzi, byle zastosował odwrotność

tego, co postulowali pomysłodawcy wspomnianej inicjatywy, czyli perspektywę historii Polski.

Do objawów o charakterze trendu w historiografii polskiej zaliczyłbym także osłabienie klasycznych walorów naukowości, czyli depopularyzację tego, co nazywamy metodą historyczną. Może w masie polskiego produktu historiograficznego jeszcze tego nie widać, większość badaczy trwa przy pozytywistycznym podejściu do historii, ale chyba jest to jeszcze skutek siły tradycji. Coraz częściej spotykamy się z wykwitami nowej tendencji. Najgłośniejsza praca, którą napisano w ostatnim czasie na temat dziejów Polski (mam tu na myśli utwór Jana Tomasa Grossa o tragedii w Jedwabnem), naruszyła niemal wszystkie kanony warsztatu historycznego, a mimo to jej autor odniósł sukces na skalę globalną. A jak wiemy, przykłady pociągają.

Odchodzenie od źródłowości, krytyki źródeł i dążenia do obiektywizmu — a to są naczelne kanony dobrej roboty w historiografii — dokonuje się w polskich badaniach na kilka sposobów.

Pierwszy jest odwieczny, więc mniej szkodliwy. Jest nim presja mód metodologicznych. Może jeszcze nie tyle sama historiografia polska im ulega, ile wprowadzają je do obiegu inne dziedziny humanistyki, działające na pograniczach z historiografią, takie jak literaturoznawstwo czy antropologia kulturowa. Adepti tych nowinek, najczęściej z punktu widzenia rozwoju humanistyki światowej nieco zleżałych, podejmując stare tematy historyczne, starają się zastosować nowe podejścia interpretacyjne. Chwała byłaby im za to, ale niestety, realizacja owych podejść polega najczęściej na streszczaniu dorobku historiografii pozytywistycznej i doczepieniu do niego „modnych bzdur”, jak ten trick określili Alan Sokal i Jean Bricmont odnośnie do żyjących „klasyków” antropologii kulturowej. Jeden z wielu przykładów dostarcza studium o „konstruowaniu podmiotowości w listach z emigracji Hugona Kołłątaja”, którego autorka dążyła do „uchwycenia sposobów artykulacji podmiotowości i wstępnego uporządkowania uruchamianych w emigracyjnej korespondencji strategii autokreacyjnych, służąc tym samym przygotowaniu gruntu pod dalsze rozważania”. Głośniejszą i bardziej miarodajną ilustracją „modnego bełkotu snobistycznej blagi” (tym razem posłużę się wyrażeniem użytym przez Antoniego Słonimskiego dla obrony poezji przed awangardą literacką) stanowi *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy. Jak czytamy w reklamie tej książki, jest ona „propozycją przepisania historii Polski oraz opisanie jej społeczno-kulturowej tożsamości przy pomocy narzędzi teoretycznych, które albo w ogóle, albo w niewielkim tylko stopniu wykorzystano kiedykolwiek w tym celu — teologii politycznej, Lacanowskiej psychoanalizy, teorii systemów-światów, studiów postkolonialnych,

ontologii wydarzenia Alaina Badiou czy teorii hegemonii”. Tak szeroka gama podejść sprawiła rzekomo, że na jej kartach „w zaskakujący i — jak się okazuje — inspirujący sposób Wallerstein spotyka się z Gombrowiczem, Brzozowski z Lacanem, Lefort z Andersonem a Gramsci i Laclau ze staropolskimi sarmatami, aby wyjaśnić zagadkę, jaką była i jest Polska”. Rzecz w tym, że mimo wsparcia sławnych autorytetów, autor nie popisał się wiedzą o „zagadce” głębszą niż ujęcia rodem z podręcznika szkolnego.

Może doczekamy się z czasem kompetentnych pod względem historiograficznym prac w tych nowych językach metodologicznych. Na razie przerost monstrualnych interpretacji nad poznaniem źródłowym jest w nich problemem nieprzewalczonym. Hasłowo pojmowany postmodernizm wydaje na gruncie historiografii polskiej owoce głównie śmieszne w smaku. W jednym z polskich uniwersytetów Wydział Historyczny chciał wprowadzić nową specjalizację — biohistorię. Tego przyszłościowego podejścia (choć raczej z gatunku nauk pomocniczych historii), chciano uczyć humanistów. Zachwyceni nowoczesnością biohistorii autorzy pomysłu przeoczyli, że dla jej poprawnego zastosowania konieczne są kompetencje medyków, biologów, genetyków, klimatologów i im podobnych sojuszników profesji historycznej, a nie studentów humanistyki, którzy nawet po pięciu latach studiów byłiby jako biohistorycy niekompetentni bez laboratoriów i umiejętności pracy w nich. Moda się rozszerza. Programy studiów doktoranckich z zakresu historii wypełnia się obowiązkowymi wykładami o takich metodach jak właśnie „teologia polityczna, Lacanowska psychoanaliza, teoria systemów-światów, studia postkolonialne, ontologia wydarzenia Alaina Badiou, teoria hegemonii” i tak dalej. Nawet całkiem tradycjonalistyczna praca biograficzna o pewnej bogoojczyźnianej patriotce z Przemysła przedstawiana była przez autora jako studium z gatunku *gender*. Aż dziw, że prawdziwi arbitrzy *gender*ów nie spalili go na stosie za to bluźniercze dla ich ideologii pociągnięcie reklamowe. Tak właśnie działa przekonanie, że gwarancją sukcesu i rozgłosu jest zastosowanie, choćby hasłowo tylko, czegoś z niezmiernych zasobów postmodernistycznych teoretyzacji.

Mimo wszystko powtórzę: to zjawisko nie jest najgorszym, co spotyka polską historiografię. Przypomina „metodologiczny” zalew marksizmu symplicystycznego (określenie Henryka Wereszyckiego) w latach rządów komunistycznych w Polsce. Niewiele z niego pozostało w pamięci. Sądzę więc, że będzie jak w wierszu Słonimskiego, przy zamianie obiektu twórczego, którego dotyczył, z poezji na historiografię: „I cóż, że biedne słowa wypokraczy / I wtłoczy w szereg dziwacznych skojarzeń? / Wiersz, kiedy nie jest pokarmem dla marzeń / Gdy nie jest skargą, buntem — nic nie znaczy”.

Mody przemijają. Niepokoi nie samo zjawisko, ile brak racjonalnego sprzeciwu. Naszym błędem jest pozamerytoryczna reakcja na wybryki podobne wyżej wspomnianym. Żartujemy z nich, bo są śmieszne w swym makaronicznym języku, barokowym pustostłowi i kompletnej beużyteczności. Rodzi się wrażenie, że chowamy głowy w piasek, jakbyśmy chcieli przeczekać to, co tym razem nas zalewa. Piszemy w większości „po swojemu”, czyli wierni kryterium naukowości, nie podejmując polemiki z nieaprobowaną przecież przez większość z nas presją mód metodologicznych. A tymczasem trzeba do tej niepokojącej tendencji podejść poważnie. Niezwalczana, obejmie władztwo nad przyszłością polskiej historiografii. Przecież polemiki z postmodernizmem toczą się na świecie. Tam nawet twórczość polskiego guru tego kierunku (Zygmunta Bauman) doczekała się już „dekonstrukcji” jako zwykły plagiat tekstów rodem z Wikipedii.

Bynajmniej nie chodzi o zwalczanie nowatorstwa metodologicznego, lecz o takie aplikowanie nowych podejść, które nie niszczy pryncypiów warsztatu historiograficznego, i które samo w sobie jest trudem i wysiłkiem pozyskiwania źródeł, refleksją i pomysłowością analityczną, a nie bałwochwalczym naśladownictwem cudzych interpretacji, nakładanych na polskie sytuacje historyczne. Efekt takiego działania znamy już po przeczytaniu wstępnych rozważań teoretycznych, jeszcze zanim zagłębimy się w część analityczną danego opracowania. Jakżeż to przypomina cytowanie klasyków marksizmu-leninizmu w czasach minionych — analiza konkretnego problemu potwierdza słuszność przyjętej teorii. Badacze kultury dobrze wiedzą, że najlepsza metoda to taka, która powstaje w ścisłym związku z pracą w terenie. Dla historyka tym terenem są źródła. Jest nim umiejętność poszukiwania, odczytywania, krytykowania i analizowania źródeł. I to te umiejętności są najpilniej potrzebne adeptom zawodu historycznego na studiach doktoranckich, a nie znajomość narastających lawinowo i zmieniających się jak w kalejdoskopie szkół teoretycznych. W przeciwnym razie zamiast postępu w poznaniu historycznym otrzymamy scholastyczną stagnację. Pouczające są tu dokonania historiograficzne polskich badaczy ze szkoły studiów postkolonialnych. Szkoła skądinąd bardzo pożyteczna, ale ich polskie wykonania można co najwyżej użyć jako teksty źródłowe do badań nad praktykami o charakterze postkolonialnym stosowanymi współcześnie wobec humanistyki polskiej.

Inny sposób korozji doświadczanej przez historiografię polską jest groźniejszy, choć jak na razie znacznie mniej popularny. Polega nie na odejściu od źródeł, ale na programowym zaniechaniu ich krytycznej analizy. Postępowanie w tym wypadku przypomina proces karny,

w którym chcemy koniecznie kogoś skazać, więc na wszelki wypadek rezygnujemy z weryfikacji zeznań świadków oskarżenia. Z uporem godnej dobrej sprawy to podejście propaguje wspomniany już Jan Tomasz Gross, odwołując się do tezy, że z uwagi na okropieństwo zagłady Żydów w czasie II wojny światowej świadectwa ocalonych nie podlegają krytyce badawczej. To wybieg, który ma ukryć niedostatki (staram się być uprzejmy) warsztatu tego autora. Gdy ten chwyt się upowszechni odnośnie do innych tematów, a w wielu można obmyśleć analogiczne preteksty, grozi upadkiem historiografii jako dziedziny nauki.

I jeszcze jeden niepokojący symptom w polskiej historiografii ostatnich dekad. Mam na myśli mitologizację narracji historycznej na bieżące potrzeby. I tu objawia się w całej swej podstępnej krasie mit Rzeczypospolitej. Ulegają mu masowo współcześni polscy historycy, nie zauważając, jak wskutek semantycznej ewolucji tego dostojnego i historycznego terminu, kiedyś bezdyskusyjnie identyfikowanego z Polską, znika z narracji historycznej kawałek po kawałku — niczym kot z opowieści o Alicji w krainie czarów — historyczna Polska wieków od XVI do XVIII. To niezwykle fenomen anihilacji przez narodową historiografię własnej historii, i to w dobie, gdy w odniesieniu do tych samych czasów i dziejów konstruowane są drogą historiograficzną takie nieistniejące wtedy jeszcze byty, jak Ukraina czy Białoruś. U korzeni mitu „rzeczpospolitego” leży pospołu szlachetne intencje obdarowania wspólną historią nowych narodów Europy Wschodniej oraz rachuby na odtworzenie współcześnie jakichś form mocarstwowego znaczenia Polski z tamtych czasów. Nie byłby on jednak tak wpływowy, gdyby nie odchodzenie od źródłowych przekazów historycznych na rzecz historiograficznych konceptów narracyjnych. Historia została tu skolonizowana przez ideologię.

Istotną przyczyną tej przemiany wydaje się być brak kontynuacji kulturowej. Mógłby ktoś sądzić jeszcze niedawno, że brak ten dotknął tylko historiografię Żydów polskich, wymordowanych podczas Zagłady, więc dziś już niemal niemających autentycznych dziedziców, oraz Rusinów, których kultura, „żywa stara Ruś”, ulegała przez wieki segmentacji i dziś tylko deklaratywnie przyznają się do niej Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie i Łemkowie. Jednak najwidoczniej i dzieje Polski ucierpiały wskutek pojawienia się nowych pokoleń historyków polskich, wychowanych w warunkach narodu o wysokim stopniu homogenizacji kulturowej, co utrudnia im wyobrażenie sobie wspólnoty narodowej typu wieloetnicznego. Pochopne nazywanie Rzeczypospolitej państwem „wielu narodów” wskazuje, że nie pojmują dawnej Polski.

Jedna po drugiej powstają dysertacje w duchu „rzeczpospolitnym”, coraz to bardziej pomysłowe. Na przykład o tym, że Rosja nie uczestniczyła

w pierwszym rozbiórce Polski, bo zabrała wtedy Inflanty i fragment Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jej autor, historyk prawa, przeoczył zarówno terminologię, jak i sensy traktatu rozbiorowego pomiędzy Rosją a „Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską”. Doczekaliśmy się też w Warszawie rezydencji „królów Rzeczypospolitej”, jak nazywany jest Zamek Królewski. A jednocześnie, tu też tylko przykład, pewien polski historyk nauki, oceniając dorobek Ludwika Kolankowskiego w zakresie historiografii Wielkiego Księstwa Litewskiego, ogłosił go polskim nacionalistą, gdyż tak zinterpretował sprzeciw tego badacza wobec koncepcji Mychajły Hruszewskiego (Mihajlo Gruševs'kij), który dzieje Księstwa uznał za własność narodu ukraińskiego.

Oczywiście, są jeszcze historycy polscy, którzy nie dostrzegają żadnego dysonansu między pojęciami „Rzeczpospolita” i „Polska”. W naszej społecznej świadomości historycznej wciąż funkcjonuje określenie „I Rzeczpospolita”, a więc pierwsza z kilku polskich. Jednak to już jest rozumienie ograniczone pokoleniowo i geograficznie. Poza Polską i dla młodszego pokolenia badaczy polskich wspomniane pojęcia nie są synonimami. Problem nadaje się do szerszej dyskusji, połączonej z refleksją nad narodową tożsamością podstawowego obiektu naszych badań na przestrzeni wieków. Kiedy obok państwa zaczęła funkcjonować polska wspólnota narodowa, jaki miała charakter, jak się przeobrażała, czy faktycznie istniał „naród szlachecki”, kiedy zrodziły się nacjonalizmy wschodnioeuropejskie — to kwestie o charakterze egzystencjalnym dla polskiej historiografii. Mamy tu dawne tradycje analityczne, zakwestionowane w wielu już pracach, z których wnioski, gdyby je zestawić, graniczą miejscami z absurdem. Pojawiły się ważne analizy historyków niepolskich o wielkim wpływie na naukę światową. Pora najwyższa problem skonfrontować z nową wiedzą źródłową i teorią procesów narodowych.

I wreszcie funkcja społeczna historiografii. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że po to — między innymi — pracujemy, aby ktoś, poza kolegami i koleżankami, nas czytał. Stąd, gdy zgodnie z normami i pryncypiami naszego warsztatu naukowego dostarczamy kompetentne zasoby intelektualne dla polityki historycznej, nie tylko spełniamy obowiązek kreowania tożsamości wspólnotowej, ale też realizujemy się jako autorzy. Potrzeby społeczne są tym rodzajem inspiracji dla pracy historyka, którą uważam za jak najbardziej naturalną i potrzebną. Jednak istotniejsza w wymiarze społecznym wydaje mi się inna jeszcze nasza naturalna rola. Jest nią prezentowanie polskiego doświadczenia historii wobec historiografii światowej. Miarodajnej reprezentacji pomaga zażyłość kulturowa z badaną społecznością, to jest akceptacja jej, taką jaką jest, a w wypadku historyków — jaką była. Postawy wstydu czy zażenowania

są tego zaprzeczeniem. Zażyłość wyniesiona z socjalizacji stanowi wartość dodaną każdego historyka, który wyrósł w kulturze polskiej. Jest to wstępna kompetencja, badacze przychodzący z zewnątrz muszą ją dopiero nabyć. Potencjał wytworzony przez zażyłość kulturową ułatwia zrozumienie badanej kultury, jej praktyk i statusów, i w czasie teraźniejszym, i minionym. Tymczasem spotykamy się ostatnio z wypowiedziami o przeszłości Polski, których autorzy (względnie autorki, jak to było z nie-szczęsną Olgą Tokarczuk) sprawiają wrażenie (tu sparafrazuję przywołany już wiersz Słonimskiego), „że historię piszą, jakby pluli na ludzi”. Pamfletów i paszkwili na polską historię, różne jej epizody i aktorów dziś nam nie brakuje. Tradycje pochopnego rewizjonizmu stańczykowskiego łączą się tu ze spadkiem po propagandzie Niemiec weimarskich i reżimu stalinowskiego oraz z emocjami i traumami o narodowościowym podłożu. Obowiązkiem historiografii polskiej jest spór merytoryczny z tendencją paszkwilancką, zarówno w wymiarze krajowym, jak i światowym.

Co zatem będzie z polską historiografią? Sądzę, że to zależy od tego, czy utrzyma się w niej to coś, co zwykliśmy określać mianem „głównego nurtu”. Istniał on jako rezultat dążenia do harmonii pomiędzy sprawowaniem skutecznej kontroli merytorycznej świata akademickiego nad nauką historyczną, a promocją problemów, które gremia naukowe uważały za istotne dla poznania przeszłości narodowej.

Trudno powiedzieć, czy jest to dziś możliwe. Maleje wpływ zjazdów, kongresów, organizacji i redakcji na kreowanie ocen opartych na kryteriach merytorycznych. Rośnie toksyczny wpływ na uniwersytety i instytucje badawcze zideologizowanych mediów, które agresywniej niż dawniej aparat partyjny chcą narzucić tematy, ich ujęcia, ustalić hierarchię w naszym środowisku i decydować o relegacji z niego nieaprobowanych przez nie badaczy. Ministerialna reanimacja struktur „głównego nurtu”, bazująca na niemerytorycznej punktacji uczelni, wydawnictw i czasopism narobiła więcej szkody niż pożytku. „Porządkowanie” środowiska akademickiego zmusiło je do działań formalistycznych i skrepiło wolność badań. Jest to jedna z przyczyn nasilenia się zjawiska przenoszenia pewnych dziedzin badań historycznych poza uczelnie. Narasta dynamika nurtów rozwijających się wedle własnych norm i hierarchii: historiografia lokalna, etniczna, powiązana z polityką historyczną itd. Punktacja, pomijająca z zasady czasopisma i grona badawcze o charakterze specjalistycznym lub interdyscyplinarnym, niepowiązane z wpływowymi instytucjami lub silnymi dziedzinami, sprzyja rozwojowi tej „nieurzędowej” historiografii na zasadzie przejmowania opuszczanych pól. Badania wyrzucone poza obręb historiografii „punktowanej”, więc niesprzyjające karierze badacza, oraz po dawnemu te niemożliwe, złe

widziane lub kontrowersyjne, podejmowane są poza systemem „głównurtowym”. Tworzy się „drugi obieg”, co wpływa na dezintegrację historiografii, ale zapewnia minimum wolności badawczej i wielowątkowość badań. Historiografia scentralizowana, odgórnie zarządzana i zamknięta w gorset punktacji jest podatna implementacji ujęć, które jakiś ideologiczny decydent może chcieć jej narzucić. Osobiste pasje poznawcze zawsze zapewniały najciekawsze i najbardziej inspirujące efekty.

RADOSŁAW PAWEŁ ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI

<https://orcid.org/0000-0003-2176-140X>

Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki

Ad 1. Kompetentna odpowiedź na pierwsze pytanie ankiety wymagałaby pogłębionych studiów nad bardzo rozległym i szalenie zróżnicowanym dorobkiem historiografii polskiej ostatnich 30 lat. Jej różnorodność tematyczna — co do poruszanych problemów, jak i rozległość chronologiczna — co do badanych epok, w moim przekonaniu, mogłaby być oceniona na satysfakcjonującym poziomie tylko przez zespół specjalistów od poszczególnych obszarów badań (historii politycznej, gospodarczej, społecznej, historii idei, wojskowości, historii lokalnych i regionalnych czy licznych kontynuowanych i adoptowanych z innych historiografii lub nowo kształtujących się nurtów badań określanych jako badania mikrohistoryczne, historia mówiona, przestrzenna, środowiskowa, tożsamościowa itd.). Z pewnością nawet dla historyka historiografii stawienie czoła takiemu zagadnieniu byłoby poważnym wyzwaniem. Jestem przekonany, że pozostali uczestnicy ankiety położą wystarczająco silny nacisk na niebywały rozwój historiografii dotyczącej XX w., a zwłaszcza odnoszącej się do kwestii rozliczeń z komunizmem zarówno w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym, gdzie z oczywistych względów nastąpiła prawdziwa eksplozja badań. Cały ten obszar rozważań pomijam jako zbyt rozległy do jednoczesnego ujęcia w jednym krótkim tekście. Mój głos, formułowany z perspektywy i na podstawie doświadczeń oraz zainteresowań historyka dyplomacji XIX w., może być zatem traktowany jedynie jako przyczynek do toczącej dyskusji w wąskim, odpowiadającym im zakresie. Nie ośmielałem się nawet mieć ambicji oceniania całości historiografii odnoszącej się do wskazanej przeze mnie epoki, a jedynie do tych obszarów, które są bliskie moim pasjom. Z tego, wielce subiektywnego punktu widzenia, za najbardziej inspirujące nurty badawcze odnoszące się do historiografii traktującej o dziejach wieku XIX uznałbym pojawienie się licznych prac nawiązujących do relacji polsko-rosyjskich i dylematów okresu niewoli narodowej. Ten obszar badawczy był przed 1989 r. poddany szczególnemu ciśnieniu panującej ideologii i ograniczeniom wynikającym z sytuacji politycznej, w jakiej znajdowała się Polska. Nic zatem dziwnego, że

po ustaniu owych czynników wzbudził zainteresowanie wielu badaczy. W rezultacie historiografia polska może się w tym zakresie pochwalić licznymi osiągnięciami w postaci publikacji pióra Andrzeja Chwalby, Bohdana Cywińskiego, Henryka Głębockiego czy Andrzeja Nowaka¹, co oczywiście nie wyczerpuje listy, ale sygnalizuje interesujący i zróżnicowany nurt badań. Nazwałbym go historiografią mierzenia się z problemem rosyjskiego imperium zarówno w wymiarze personalnym – osobistych dylematów opisywanych postaci, politycznym – poszukiwania adekwatnej odpowiedzi na zagrożenie dominacją rosyjską w postaci narodowego programu działania politycznego, jak i generacyjnym – wyborów określonych postaw pokoleniowych wobec zastanej rzeczywistości. Do tego ostatniego wymiaru zaliczyłbym wielce znaczące w dorobku ostatniego trzydziestolecia publikacje Jarosława Czubatego, Sławomira Węgrzynowicza czy Grzegorza Markiewicza, ale także opublikowane na progu interesującego nas okresu świetne prace Marii Janion czy utrzymane w tym samym nurcie – tj. będące próbą odtworzenia postaw i dylematów wybranej społeczności – książki Aliny Witkowskiej². Osobnym obszarem badań, w którym należy odnotować istotny postęp, są dzieje Polaków w Imperium Rosyjskim, reprezentowane przede wszystkim przez prace Wiktorii Śliwowskiej i Wiesława Cabana oraz wielu innych autorów, takich jak Andrzej Furier, Anna Skowronek, Eugeniusz Niebelski czy też publikacje zbiorowe powstające we współpracy z historykami obcymi³.

¹ A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 1995; idem, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999; B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013; H. Głębocki, „Diabeł Asmodeusz” w niebieskich binoklach i kraj przeszłości. Hr. Adam Gurowski i Rosja, Kraków 2012; idem, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej (1856–1866)*, Kraków 2000; idem, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006; A. Nowak, *Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej (1733–1921)*, Warszawa 1995; idem, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831–1849*, Warszawa 1994; idem, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 r.)*, Kraków 2001.

² J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005; S. Węgrzynowicz, *Patrioci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec nikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846–1856*, Kraków 2014; G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych 1864–1914*, Łódź 2010; M. Janion, *Wobec zła*, Chotomów 1989; eadem, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990; A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Łódź 1997, będącą poniekąd kontynuacją jej wcześniejszych zainteresowań badawczych opublikowanych w pracy tejże autorki: *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987.

³ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998 (słownik); W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej*

Znaczącemu rozwojowi uległy też badania dotyczące roli Kościoła katolickiego w dziejach Polski okresu zaborów. To także fakt znamieny i zrozumiały wobec w pewnym stopniu ograniczonych możliwości swobodnego zajmowania się tego typu badaniami przed 1989 r. W tym nurcie otrzymaliśmy fundamentalne i bardzo rzetelne dzieła Anny Barańskiej, Jerzego Kuzickiego czy Mikołaja Rysiewicza⁴.

Kontynuację znalazły badania dotyczące polskich walk o niepodległość i zrywów narodowych w XIX w., ale wobec znaczącej liczby tego typu publikacji z trudnością można zdecydować, które z nich są najważniejsze. Niechaj jako reprezentatywne przykłady tego nurtu posłużą nieznanym konkurencji w podjętej tematyce dzieło Dariusza Nawrota, solidne warsztatowo i faktograficznie opracowanie Franciszki Ramotowskiej czy utrzymane w tradycyjnym nurcie historii wojskowości publikacje olsztyńskiego ośrodka badań nad dziejami powstania listopadowego, w tym przede wszystkim prace Norberta Kasparka i Tomasza Strzeżka⁵, a także dzieła klasyfikowane jako zbiorowe syntezy tytułowego problemu, takie jak wzorowane na wcześniejszej pracy Władysława Zajewskiego poświęconej powstaniu listopadowemu, która wyznaczyła kanon tego typu publikacji⁶, dzieło zespołu badaczy pod redakcją Sławomira Kalembki o powstaniu styczniowym czy pod redakcją Tadeusza Rawskiego o powstaniu kościuszkowskim⁷.

w latach 1831–1873, Warszawa 2001; A. Furier, *Polacy w Gruzji*, Warszawa 2009; A. Skowronek, *Polacy w rosyjskiej Besarabii w latach 1812–1918*, Poznań 2018; E. Niebelski, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011; *Polacy w Irkucku w XIX i XX wieku*, red. idem, Lublin 2020; *Polacy w nauce i kulturze Tomska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008; *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*, red. iidem, Wrocław 2012.

⁴ A. Barańska, *Między Warszawą, Petersburgiem i Rzymem. Kościół a państwo w dobie Królestwa Polskiego (1815–1830)*, Lublin 2008; J. Kuzicki, *Nieś wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów 2014; M. Rysiewicz, *Monarchia, lud, religia. Monarchizm konserwatywnych środowisk politycznych Wielkiej Emigracji w latach 1831–1848*, Kraków 2015.

⁵ D. Nawrot, *Litwa i Napoleon w 1812 roku*, Katowice 2008; F. Ramotowska, *Tajemne Państwo Polskie w powstaniu styczniowym 1863–1864. Struktura organizacyjna*, cz. 1–2, Warszawa 1999–2000; N. Kasperek, *Powstańczy epilog. Żołnierze listopadowi w dniach klęski i internowania 1831–1832*, Olsztyn 2001; T. Strzeżek, *Polska ofensywa wiosenna 1831 r. Zaprzepaszczone szansa powstania listopadowego*, Oświęcim 2011; idem, *Bitwa o Warszawę 6–7 września 1831 r.*, Oświęcim 2015.

⁶ *Powstanie Listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1980 (rozszerzone II wyd. 1990).

⁷ *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, red. S. Kalembka, Warszawa 1990; *Powstanie kościuszkowskie 1794. Dzieje militarne*, t. 1–2, red. T. Rawski, Warszawa 1994 i 1996.

Olbrzymi postęp zaznaczył się też w badaniach dotyczących Wielkiej Emigracji, a zwłaszcza do 1989 r. mniej eksponowanego jej prawego skrzydła — Hotelu Lambert. Istotny wkład w rozwój wiedzy w tym zakresie, oprócz już wymienianych, wniosły także publikacje Antoniego Cetnarowicza, Huberta Chudzio, Krzysztofa Marchlewicza, Joanny Nowak, Janusza Pezdy, Henryka Żalińskiego, Piotra Żurka czy piszącego te słowa⁸. Otrzymaliśmy nawet znakomitą, całościową monografię polistopadowego wychodźstwa na Wyspach Brytyjskich — pióra Krzysztofa Marchlewicza⁹. Ten nurt był kontynuowany chronologicznie do końca epoki zaborów w odniesieniu do dziejów innych emigracji polskich w XIX w. m.in. przez Marcina Borysa, Marka Cabanowskiego, Halinę Florkowską-Frančić, Małgorzatę Gmurczyk-Wrońską, Witolda Molika czy Lecha Paszkowskiego¹⁰.

Interesujące propozycje badawcze są formułowane również w środowisku warszawskich historyków. Dotyczą one pewnych zjawisk społecznych, takich jak samobójstwa, plotki czy przestępstwa pospolite i są rozpatrywane jako fenomen funkcjonujący w danej epoce w określonych uwarunkowaniach historycznych¹¹.

⁸ A. Cetnarowicz, *Tajna dyplomacja Adama Jerzego Czartoryskiego na Bałkanach. Hotel Lambert a kryzys serbski 1840–1844*, Kraków 1993; H. Chudzio, *Polityk Hotelu Lambert. Generał Ludwik Bystrzonowski (1797–1878)*, Kraków 2008; K. Marchlewicz, *Polonofil doskonały. Propolska działalność charytatywna i polityczna lorda Dudleya Couttsa Stuarta (1803–1854)*, Poznań 2001; J. Nowak, *Władysław Zamoyski. O sprawę polską w Europie (1848–1868)*, Poznań 2002; J. Pezda, *Ludzie i pieniądze. Finanse w działalności Adama Jerzego Czartoryskiego i jego obozu na emigracji w latach 1831–1848*, Kraków 2003; H. Żaliński, *Poglądy Hotelu Lambert na kształt powstania zbrojnego (1832–1846)*, Kraków 1990; P. Żurek, *Hotel Lambert i Chorwaci 1843–1850*, Warszawa 2005; idem, *Czarnogórcy i Serbowie w rosyjskiej polityce księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1802–1806)*, Kraków 2009; R.P. Żurawski vel Grajewski, *Działalność księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Wielkiej Brytanii (1831–1832)*, Warszawa 1999; idem, *Wielka Brytania w „dyplomacji” księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841)*, Warszawa 1999; idem, *Ostatnie polskie miasto. Rzeczpospolita Krakowska w „dyplomacji” Hotelu Lambert wobec Wielkiej Brytanii (1831–1845)*, Kraków–Łódź 2018; idem, *Ognisko permanentnej insurekcji. Powstanie 1846 r. i likwidacja Rzeczypospolitej Krakowskiej w „dyplomacji” Hotelu Lambert wobec mocarstw europejskich (1846–1847)*, Kraków–Łódź 2018.

⁹ K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich 1831–1863*, Poznań 2008.

¹⁰ M. Borys, *Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku*, Toruń 2011; M. Cabanowski, *Tajemnice Mandżurii. Polacy w Harbinie*, Warszawa 1993; H. Florkowska-Frančić, *Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dziejów polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914–1917*, Kraków 1997; M. Gmurczyk-Wrońska, *Polacy we Francji w latach 1871–1914. Społeczność polska i jej podstawy materialne*, Warszawa 1996; W. Molik, *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871–1914*, Poznań 1989; L. Paszkowski, *Polacy w Australii i Oceanii 1790–1940*, Toruń–Melbourne 2008.

¹¹ M. Karpińska, *Żłodzięje, agenci policyjni, strażnicy. Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815–1830*, Warszawa 1999.

Trzeba też odnotować pewien rozwój biografistyki, ale ze względu na ich mnogość nie sposób wyliczać w tym miejscu tego typu publikacji czy choćby wskazywać na najważniejsze z nich, konstatując jednakże fakt, iż wciąż wiele ze znaczących postaci historii Polski owego okresu oczekuje na swych dziejopisów — choćby takie jak Karol Kniaziewicz, Jan Skrzynecki, Zygmunt Miłkowski czy Witold Jodko-Narkiewicz.

Wychodząc wreszcie poza krąg spraw polskich, zwróciłbym uwagę na interesujące i bardzo wartościowe prace dotyczące dziejów powszechnych XIX w. Fundamentalna zmiana, która nastąpiła po 1989 r. zarówno co do możliwości podróżowania przez historyków polskich do archiwów zagranicznych, jak i tempa pozyskiwania odnalezionych tam dokumentów — z wielokrotnionego dzięki nowym metodom kopiowania za pomocą sprzętu elektronicznego czy też dostępu online do materiałów zdigitalizowanych, w tym olbrzymiej liczby tytułów prasowych, wydanych dokumentów dyplomatycznych, korespondencji, pamiętników, wszelkiego rodzaju broszur itd. otworzyła niezmiernie szerokie pole badawcze dla eksploracji przeróżnych, trudno dotąd dostępnych tematów. To pozwoliło, choć jeszcze w niesatysfakcjonującym ilościowo wymiarze, sięgnąć w badaniach do problematyki dotychczas w polskiej historiografii nieobecnej, a w przytoczonych poniżej przykładach opracowanej na najwyższym poziomie warsztatowym. Myślę tu o publikacjach utrzymanych w klasycznym nurcie historii dyplomacji, takich jak książki Patrycji Jakóbczyk-Adamczyk, Barbary Obtulowicz, Marka Budzisz, Przemysława Damskiego, Jakuba Polita czy prace Michała Leśniewskiego¹². Oczywiście to znów tylko wybrane przykłady reprezentujące coraz śmielej rozwijające się badania nad dziejami powszechnymi XIX w. i skalę możliwości w tym względzie. Nie ograniczają się one bynajmniej jedynie do dziejów dyplomacji. Nurt obecny w historiografii dotyczącej dziejów Polski, zmierzający do zainteresowania historią Kościoła, znajduje także swoje odzwierciedlenie w badaniach nad dziejami powszechnymi.

¹² P. Jakóbczyk-Adamczyk, *Stosunki polityczne między Hiszpanią a Wielką Brytanią za panowania Ferdynanda VII (1808-1833)*, Piotrków Trybunalski 2010 (wersja angielskojęzyczna: *Allies or Enemies. Political relations between Spain and Great Britain during the Reign of Ferdinand VII (1808-1833)*, Frankfurt am Main 2015); B. Obtulowicz, *Książę Pokoju księciem wojny. Polityka Manuela Godoya wobec Francji w latach 1792-1808*, Kraków 1999; M. Budzisz, *Koniec rosyjskiej Ameryki*, Kraków 2017; P. Damski, „Najbliższe Narody”. *Stosunki brytyjsko-amerykańskie w dobie prezydentury Theodora Roosevelta (1901-1909)*, Warszawa 2014; M. Leśniewski, *Wojna burska 1899-1902*, Warszawa 2001; idem, *Miejsce Południowej Afryki w kształtowaniu koncepcji polityki imperialnej Wielkiej Brytanii 1899-1914*, Warszawa 2001; J. Polit, *Odwrot z nad Pacyfiku? Wielka Brytania wobec Dalekiego Wschodu (1914-1922)*, Kraków 1999.

Interesującym tego przykładem są prace Piotra Musiewicza czy książka Adama Wielomskiego¹³. Reprezentantami prac mieszczących się w nurcie dziejów powszechnych XIX w., a opartych w głównej mierze na coraz łatwiej dostępnych źródłach prasowych są publikacje Iwony Sakowicz-Tebinki czy Pawła Hamera¹⁴. Wreszcie warto zwrócić uwagę na niebagatelne osiągnięcia w kategorii syntez historycznych dotyczących dziejów wieku XIX. Mamy tu przykłady zarówno dzieł pomyślanych jako podręczniki akademickie (Andrzeja Chwalby, Tomasza Kizwaltera, Marii Wawrykowej i in.), jak i opracowań o charakterze monograficznym, dotyczących historii wybranego państwa, takich jak znakomite publikacje Krzysztofa Marchlewicza dotyczące Imperium Brytyjskiego czy monumentalne, czterotomowe dzieło o historii Prus pod redakcją Bogdana Wachowiaka i równie obszerne, pomyślane z wielkim rozmachem opracowanie historii Polski w epoce zaborów pod redakcją Andrzeja Nowaka¹⁵.

Ad 2. Jakże zatem z tego pobieżnego i wycinkowego przeglądu dokonań historiografii w interesującym mnie zakresie płyną wnioski odnoszące do propozycji tematów badawczych i sposobów interpretacji historii na przyszłość? Uważam, że dla historyka XIX w. wciąż pozostają do zagospodarowania liczne fundamentalne problemy badawcze, od dawna obecne w świadomości kręgu naukowców zajmujących się tą epoką, ale niepodjęmowane ze względu na rozległość i istniejące przez dziesięciolecia ograniczenia. Do najważniejszych z nich zaliczam zbadanie i upowszechnienie poprzez publikacje w języku angielskim

¹³ P. Musiewicz, *Ruch oksfordzki (1833–1845). Historia ruchu oksfordzkiego na tle nowożytnych relacji Państwo–Kościół w Anglii*, Kraków 2015; idem, *Ruch oksfordzki (1833–1845). Myśl polityczna przywódców ruchu oksfordzkiego*, Kraków 2015; A. Wielomski, *Kościół w cieniu gilotyny. Katolicyzm francuski wobec Rewolucji (1789–1815)*, Warszawa 2009.

¹⁴ I. Sakowicz-Tebinka, *Imperium barbarzyńców. Rosja Aleksandra II w brytyjskich opiniach prasowych*, Gdańsk 2010; P. Hamer, *Wielki Głód w Irlandii 1845–1852 w świetle prasy angielskiej*, Kraków 2016.

¹⁵ A. Chwalba, *Historia Powszechna wiek XIX*, Warszawa 2008; T. Kizwalter, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003; M. Wawrykowa, *Historia powszechna 1850–1914*, Warszawa 1998; *Wielka historia świata*, t. 9: *Świat w latach 1800–1850*, red. A. Chwalba, Kraków 2006; *Wielka historia świata*, t. 10: *Świat od Wiosny Ludów do I wojny światowej*, red. J. Buszko, S. Grodziski, Warszawa 2006; K. Marchlewicz, *U szczytu potęgi. Wielka Brytania w latach 1815–1914*, Poznań 2019; *Dzieje Brandenburgii-Prus na progu czasów nowożytnych (1500–1701)*, red. B. Wachowiak, Poznań 2001; *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, red. idem, Poznań 2010; *Prusy w dobie kształtowania się kapitalizmu (1806–1871)*, red. G. Kucharczyk, Poznań 2015; *Prusy w Rzeszy Niemieckiej (1871–1947)*, red. idem, Warszawa 2019; *Historie Polski w XIX wieku*, red. A. Nowak, t. 1: *Kominy, ludzie i obłoki. Modernizacja i kultura*, t. 2: *Historie polityczne cz. 1*, t. 3: *Historie polityczne cz. 2*, t. 4: *Narody, wyznania, emigracje, porównania*, Warszawa 2013–2015.

kwestii funkcjonowania sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Nie rozumiem pod tym hasłem bynajmniej jedynie stosunku poszczególnych mocarstw do sprawy polskiej w XIX w., ale także uwikłanie jej w grę międzynarodowej dyplomacji toczoną przy okazji różnych innych problemów i sporów od epoki napoleońskiej po I wojnę światową. Kontynuacji domagają się szlaki przetarte jeszcze przez prace Józefa Dutkiewicza, Henryka Kocója czy Henryka Wereszyckiego — zwłaszcza w odniesieniu do tych mocarstw, które w historiografii tego czy innego powstania zostały pominięte lub nie w pełni opracowane, a w każdym z nich — nade wszystko w odniesieniu do miejsca sprawy polskiej w dyplomacji rosyjskiej. Generalnie, czas, aby odwrócić dotychczas dominujące pytania badawcze dotyczące wysiłków strony polskiej zmierzających do zainteresowania swą sprawą obce rządy i zapytać: jakie miejsce w polityce owych rządów kwestia polska zajmowała i dlaczego się nią interesowały¹⁶. Nowe możliwości eksploracji źródeł obiecują na tym polu osiągnięcie istotnych rezultatów. Zapewne do podjęcia i całościowego ponownego przeanalizowania i przynajmniej częściowej reinterpretacji są kwestie związane z lewicowym nurtem życia politycznego pod zaborami — ruchem robotniczym, rewolucją 1905 r., które jakkolwiek posiadają bardzo bogatą literaturę, to jednak właśnie w ostatnich 30 latach nie cieszyły się (z pewnymi wyjątkami¹⁷) szczególną uwagą badaczy, a przecież bez wątpienia na nią zasługują. Owych „wątków” badawczych można wskazywać oczywiście znacznie więcej, wynajdując je w obszarach dostosowanych do zainteresowań naukowych poszczególnych adeptów Klio. Warto jednakże zwrócić uwagę na szersze niż kiedyś (ze względu na postęp techniczny w gromadzeniu, segregowaniu i „operatywnej interpretacji” materiałów za pomocą sprzętu elektronicznego) możliwości sięgania do metody prozopograficznej przy badaniach całych grup społecznych czy środowisk, co powinno zachęcać do podejmowania tego typu — trudnych, lecz jakże cennych badań.

Ad 3. Na trzecie pytanie ankiety odpowiadam twierdząco. Historia może, powinna i pozostaje wspólna, mimo różnicowania się pól i metod badawczych oraz postępującej specjalizacji zarówno co do podejmowanej

¹⁶ Choć wiele w tym względzie zrobiono, wciąż bez całościowych monografii pozostają takie fundamentalne problemy badawcze jak np. sprawa polska w polityce imperium osmańskiego w XIX w. widziana z perspektywy Stambułu i źródeł tureckich, a nie polskich. Swego badacza nie znalazł też tak istotny temat, zapewne przygniatający swym ogromem, jak Francja w polityce Hotelu Lambert.

¹⁷ *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskala, W. Marzec, Warszawa 2013; M. Sikorska-Kowalska, *Zygmunt Heryng (1854–1931). Biografia lewicowego intelektualisty*, Łódź 2011; A. Uljasz, *Mysł polityczna Feliksa Perla*, Lublin 2005.

problematyki, jak i epok. Ostatecznie jednak to od osobistego doświadczenia naukowego, zdolności analityczno-syntetycznych i temperamentu pisarskiego zależy decyzja o podejmowaniu wyzwań tego typu jak synteza. Na pewnym etapie rozwoju naukowego pragnienie zrealizowania takiego zadania staje się dla wielu badaczy coraz bardziej kuszącą perspektywą. Jej celowość uzasadnia potrzeba sformułowania jakichś ogólnych wniosków i spostrzeżeń dotyczących opisywanego okresu, obszaru czy procesu dziejowego, niemożliwa do zrealizowania z poziomu nawet warsztatowo i źródłowo doskonałej monografii wybranego zagadnienia. Wobec licznych syntez dziejów XIX w. powstałych w historiografii polskiej po 1989 r. rozważanie pytania, czy jest w niej dla nich miejsce staje się bezprzedmiotowe. Odpowiedź nie jest jednak tak oczywista, jeśli pod tym terminem będziemy rozumieli syntezy, których celem będzie opisanie jakiegoś procesu dziejowego w szerszej perspektywie chronologicznej, ale w ramach wybranej węższej problematyki. Szybki rozwój historiografii dotyczącej wielu obszarów badawczych i jej postępująca specjalizacja będą prawdopodobnie skutkowały coraz częstszymi próbami tworzenia „syntez zbiorowych”, których ciężar merytoryczny będzie w stanie udźwignąć jedynie zespół badaczy. To z kolei będzie nakładało na piszących szczególny obowiązek opracowania i uzgadniania roboczej makiety takich syntez tak, aby poszczególne jej części zachowywały daleko posuniętą spójność metodologiczną, konstrukcyjną i narracyjną. Inną kategorią są syntezy autorskie, przekraczające poszczególne epoki dziejowe i zawierające całościową propozycję interpretacji opisywanego procesu — historii wybranego kraju czy zagadnienia. Pozostają one wciąż wyobrażalne i bez wątpienia potrzebne, ale z rosnącym ryzykiem spotkania się z krytyką ze strony specjalistów od poszczególnych ujmowanych w nich zagadnień, które wszakże powinno być przez piszącego podejmowane.

Ad 4. Pytanie czwarte ankiety, którego trudno sobie nie zadawać, nieodparcie rodzi jednakże smutne refleksje. Jakkolwiek w moim przekonaniu imperatyw służby rozumianej jako dostarczanie maksymalnie zobiektywizowanej i rzetelnej wiedzy społeczeństwu o przeszłości pozostaje niezmienny, to jednak faktyczne oddziaływanie wyników badań naukowych historyków na szerokie rzesze społeczeństwa/narodu ma tendencję malejącą. W zakresie kształtowania wizji przeszłości w odbiorze opinii społecznej główną rolę odgrywają media publiczne — film, programy publicystyczne, beletrystyka. Potężnie oddziałują na nią bieżące spory i uwikłania polityczne, w których niekoniecznie sięga się do argumentów zaczerpniętych z rzetelnych dokonań historiografii. Nawet ambicja, aby oddziaływały one choćby na elity intelektualne, może zostać

niezrealizowana. Publikacja naukowa nie jest medium, które docierałoby do szerokiego odbiorcy i kształtowało jego poglądy. Wciąż jednak oddziałuje na grona eksperckie i w tym zakresie w pewnej mierze spełnia swe zadanie tak, jak zostało ono sformułowane w czasach powstania „Kwartalnika Historycznego”. Dla pozostałych członków społeczeństwa powinna ona być gotowym rezerwuarem wiedzy fachowej, po którą każdy mógłby łatwo sięgnąć, gdyby skłoniły go do tego jakieś okoliczności zawodowe, życiowe czy sama ciekawość poznawcza.